WIELKI KALENDARZ NARODOWY

NA ROK PAŃSKI 1914.

Na reumatyzm, bóle głowy

migrenę i inne bóle nerwowe polecamy jako jedyne **niezawodne** nacieranie

MIGROL

(nazwa prawnie zastrzeżona).

Cena flakonu **70 hal.** — Sposób użycia dla każdego flakonu dołączony. Najmniej wysyła się 2 flakoniki.

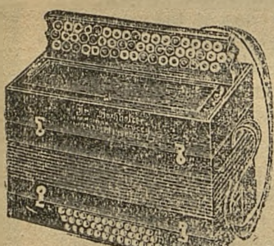
Fabryka oraz główny skład wysyłkowy:

C. k. apteka obwodowa
O. HELLMAN
w Tarnopolu, ul. Perla 18.

Kto umie kupić **harmonikę** kupuje ją tylko u fabrykanta

FRANCISZKA HOCHHOLZER

Wiedeń XVI., verl. Degengasse 116, Ecke Kollburggasse.



Własny wyrób harmonik orkiestrowych o najsilniejszych basach helikonowych. Wszystkie systemy chromatycznie nastrojonych harmonik.

Znakomite ćwiczenia do nauki kor. 1·50.

NB. Każdemu zwracam pieniądze, kto nie jest zadowolony z mojej harmoniki.

Bogato illustr. cenniki darmo.

Dużo śmiechu

w towarzystwie, przy stole i wszędzie, gdzie się chętnie śmieją, wywołują moje artykuły żartu i dowcipu, czarnoksięskie sztuki. Żądajcie katalogów darmo i opłatnie.



RYSZARD RUDOLPH

Kaulbachstrasse 19. Drezno. Po.

PIERZE i PUCH

1 kilo szarego dartego pierza K. 2.—, pół białego dartego pierza K. 2·80, **białego** dartego pierza K. 4·—, prima, miękki jak puch K. 6·—, najlepszego śnieżno białego K. 8·—, niedartego pulchnego szarego 3·60, 4·50, białego K. 4·40, 5·20, 6·—, puchu szarego K. 6 i 7, puchu białego K. 10·—, najlepszego puchu z piersi K. 12·—. **Zamówienia od 5 kilo franko.**

Gotowa pościel

z nieprzepuszczalnego czerwonego, niebieskiego, żółtego lub białego nankinu **1 pierzyna** 180×120 cm. wielkości i dwie poduszki 80×60 cm. wielkości, dobrze napełnione nowem, czyszczonem, szarem, pulchnem pierzem K. 16.—, pół puchem K. 20·—, puchem K. 24·—. **Pierzyna** 180×120 cm. K. 10·—, 12·—, 14·— i 16·—, 200×140 cm. K. 13·—, 15·—, 18·— i 20·—. **Poduszka** 80×60 cm. K. 3·—, 3·50 i 4·—. **Poduszka** 90×70 cm. K. 4·50, 5·— i 5·50. **Piernat** z prima w czerwono-niebieskie pasy dymki 180×116 cm K. 13·— i 15·—. **Zamówienia od 10 K. franko.** — Opakowanie darmo.

Urządzenia do łóżek

1 kocyk flanelowy na łóżko 190×140 cm. w kraty K. 2·90, w kwiaty K. 3·60, **1 koc z wełny** lamy biały 200×126 cm. K. 3·20, **1 koc** tygrysi 200×125 cm. K. 2·40, **1 koc z frendzlami**, do prania 200×150 cm. biały K. 2·80 i 3·25, kolor. K. 2·50, 3·05 i 3·30. 1 prześcieradło obrąbione, bez szwu, z kantem lub bez, płócienne ca 200×140 cm. K. 2·—, 2·20 i 2·40. 1 prześcieradło flanelowe, kolor. w pasy albo bordowe K. 2·10. 1 prześcieradło wojskowe, niezużyte z marką [Wyekwipowanie wojskowe] K. 2·75. 1 siennik z juty w pasy uszyty (do napychania) 190×112 cm. K. 2·80. **Koce stębnowane rouge,** z podszewką turecką 160×100 cm. K. 4·80, 170×110 cm. K. 5·75, 180×120 cm. K. 6·80, 190×130 cm. K. 8·25. **Kołdra klot** z podszewką croazową 170×110 cm. K. 9·50, 180×120 cm. K. 10·50, 190×130 cm. K. 11·50. Zamówienia od koron 12 franko, opakowanie darmo. Wysyła za zaliczką

MAX BERGER

w Deschenitz Nr. 45/4 (Böhmerwald).

Wielki wybór pierza, puchu, pierzyn, gotowych poszewek, materaców, stębnowanych kołder we wszelkich gatunkach i wielkościach. Ilustrowane cenniki na żądanie wysyłam darmo. — Nieodpowiadający towar zmieniam lub pieniądze zwracam.



Miliony i miliony

tych, którzy cierpieli na podagrę, reumatyzm, kolki, strzykanie, rwanie, paraliż, wywichnięcie, ból pleców, piersi, brzucha, żołądka, głowy, zębów i inne bole i którzy swoje cierpienia **Dra Vertesa wódką francuską** najprędzej uśmierzyli, przyszli do przekonania, że niema lepszego i oszczędniejszego środka domowego jak Dra Vertesa wódki francuskiej, drugiego preparatu, któryby przy tak wszechstronnem użyciu i przy tak wielkiej skuteczności tańszym był. Trzeba uważać na to, że tylko **Dra Vertesa wódka francuska** wyżej wymienione skutki posiada i wystrzegać się przed bezskutecznemi naśladownictwami.

Prawdziwa tylko z powyższą marką ochronną!

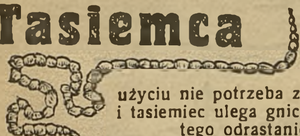
3 duże, 6 małych albo 20 flaszek próbnych 7·20 opłatnie.
6 „ 12 „ „ 40 „ „ 12·— „

Dobrze doświadczone środki domowe

według przepisów lekarzy, zawsze świeżo sporządzone, z wyczerpującym przepisem użycia, więc żadne tajemnicze środki:

Wypływy wszelkiego rodzaju, katar cewki moczowej etc. nawet przedawniony, w zadziwiająco krótkim czasie leczy przez **wstrzykiwanie i kapsułki roślinne.** 1 flakon do wstrzykiwania 2·50 K.— 1 flakon kapsułek roślinnych 3·60 K.

Tasiemca usuwają bez bólów prędko i pewnie aptekarza Vertesa **CuO pigułki.** Przy użyciu nie potrzeba zmieniać trybu życia i tasiemiec ulega gniciu wraz z głową, dlatego odrastanie niemożliwe.



Jak poznajemy obecność tasiemca? Po tem, że sprawia rozmaite bole, jak: kolki, kurcze żołądka, uczucie ucisku w ciele, jak gdyby kłębek podnosił się aż do szyi. Zwijanie i ssanie w brzuchu, ból głowy, brak apetytu naprzemian z głodem, znużenie i wstręt do pracy, silny wypływ śliny, gorzkie odbijanie etc., z zewnętrznych znaków należy wspomnieć: sine obwódki pod oczami, szczególniejsza białość rogówki, blada twarz, schudnięcie, nadęcie ciała. — Przy zamówieniach uprasza się o podanie wieku. 1 puszka **CuO pigułek** opłatnie 7·65 K.

Pigułki do czyszczenia krwi, aptekarza Vertesa są najskuteczniejszym i przytem całkiem nieszkodliwym środkiem do przeczyszczania, które specyalnie do kuracyi krwi się nadają i dlatego szczególnie dla Pań, dla przywrócenia regularności można polecić. 1 duża puszka opłatnie 2·40 K. 6 dużych puszek zamiast 12·60 K. **tylko 9·— K.**

Epilepsyjny środek przeciw epilepsyi (wielka choroba), taniec św. Wita, padaczka, kurcze nerek i macicy, bezsenność etc. z zadziwiającym skutkiem używany. Puszka za nadesłaniem 6·25 K. opłatnie. Duża puszka 10·— K. opłatnie.

Duch podagry, herkulesowy cyrulik, najlepsze uśmierzające wcieranie przy podagrze i reumatyzmie, zaziębieniach, przy reumatycznych bolach głowy, nerwów, paraliżu, zwichnięciach etc. 1 flaszka 3 K. i 5 K. opłatnie.

Kaszel, chrypka, bole piersi i szyi, katar, influenza, koklusz, katar organów oddechowych usuwa prędko i pewnie **Banacki sok zielny.** Flaszka 3·40 K. opłatnie i Banacka herbata zielna 1 puszka w załączeniu 1 K. Także chętnie przez dzieci używana.

Choroby uszu, reumatyczny i nerwowy szum w uszach, wypływy uszne i wszelkie inne choroby uszne leczy prędko i pewnie **Dra Browna olejek słuchowy.** Flaszka 4·25 K. opłatnie.

Środek na pot i świerzb Dra Scotta. Skuteczny przy poceniu nóg, rąk, pach, przy tak zwanym wilku, jakoteż przy świerzbie wszelkiego rodzaju. Puszka 4 K. opłatnie.

Choroby płucne wszelkiego rodzaju, uleczalne przez aptekarza Vertesa **wapienno - żelazowym syropem.** Najlepszy środek na katar płucny, suchoty, kaszel, plucie krwią, ból piersi, blednicę, niedokrewność i jej następstwa, angielską chorobę, jakoteż podczas rekonwalescencyi.

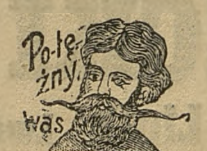


Przy tworzeniu się kości i wzmacnianiu u słabowitych, chorych na blednicę dzieci używamy z najlepszym wynikiem. 1 flaszka przez pocztę opłacona 3·50 K. 4 flaszki zwykle do kuracyi wystarczające 10·— K. opłatnie.

Bole żołądka wszelkiego rodzaju, jak brak apetytu, niestrawność, katar żołądka, zgaga, obrzydzenie, wymioty, kurcz żołądka, jakoteż nudności i słabości wszelkiego rodzaju usuwa prędko i pewnie aptekarza Vertesa **esencya żołądkowa.** Wielka flaszka 4·— K.

Wyciąg sassaparillowy, nadzwyczajny środek do czyszczenia krwi przy podagrze, skrofułach, wolach, przestarzałych chorobach skórnych, wogóle przy największej części przestarzałych, chronicznych, na zepsuciu krwi polegających chorobach. 1 flaszka 3 K. i 5 K.

Pijaństwo. Kto od tego złego nałogu chce być uwolnionym, ten używa w rozlicznych przypadkach z zadziwiającym skutkiem wypróbowanych, według doświadczonego specyalnego lekarskiego zarządzenia w aptece pod orłem Lugosa, sporządzonego **środka przeciw pijaństwu.** Pijakowi można podać nawet bez jego wiedzy, ponieważ środek ten jest bez smaku i zapachu. Puszka 6 K. Podwójna puszka przy szczególniejszych słabościach potrzebna 8·80 K.



Brodę i wielkie piękne wąsy osiąga się jak najprędzej przez używanie **Dra Henffla pomady na brodę.** Jest nieszkodliwą dla skóry, a młodzi ludzie osiągają przez jej używanie pełne, wspaniałe **wąsy i brodę.** ½ puszki 3·15 K. Cała puszka 4·65 K. opłatnie.

Vertesa balsam poprzednio zadziwiającym balsamem zwany, najlepszy wewnętrzny i zewnętrzny środek ludowy przy niedomaganiach najrozmaitszego rodzaju. 12 pojedynczych albo 6 podwójnych flaszek 5 K. opłatnie. 1 litr 6 K., 2 litry 12 K. opłatnie.

Dokładny adres dla zamówień i przesyłek pieniężnych: Ludwik Vertes, Apteka pod Orłem, Lugos I. 440.

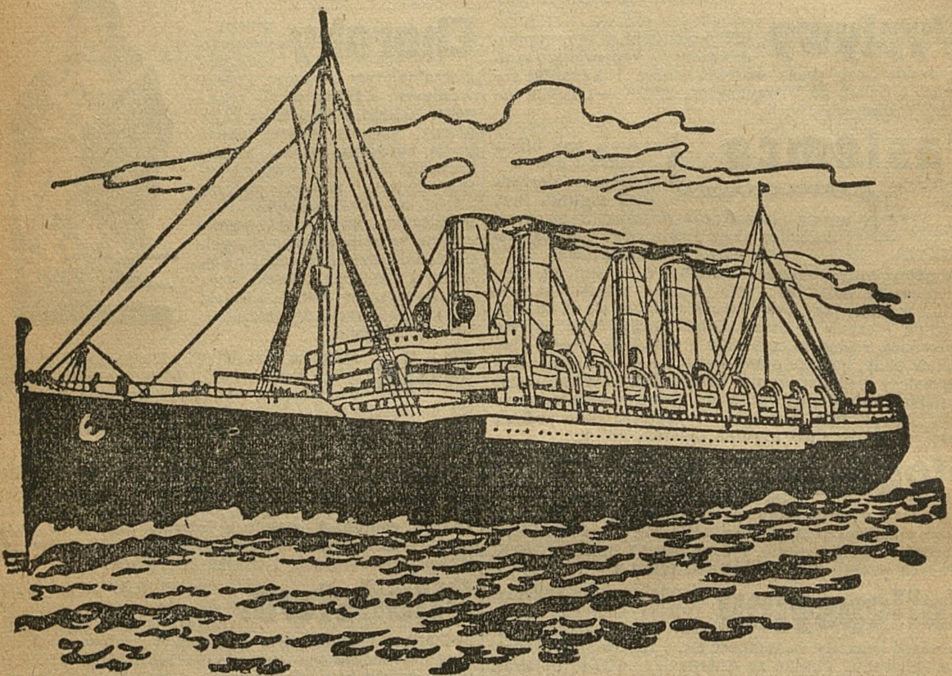
DO AMERYKI

tylko w 4½ albo 6 dniach, a

DO KANADY

tylko w 8 dniach najbezpieczniej, najwygodniej, najtaniej, ekspresowymi i pospieszno-pocztowymi parowcami. — **Na parowcach znakomity wikt.**

Codziennie do obiadu i kolacyi bezpłatnie wino. — Usługa bardzo grzeczna.



Sprzedaje karty okrętowe i udziela informacye

SIRECKI i Spółka

Francuska Linia **Lwów, ulica Grodecka L. 97,**

albo

Biuro podróży „Świat“

Czerniowce, ulica Kochanowskiego 1.

WIELKI
KALENDARZ NARODOWY

na rok Pański

1914.

Cena 2 kor.

WYDAWNICTWO KALENDARZY NARODOWYCH.
NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ DRUKARNI NAKŁADOWEJ.
KRAKÓW. — 1914.

CZCIONKAMI
KRAKOWSKIEJ DRUKARNI NAKŁADOWEJ W KRAKOWIE
pod zarządem Adolfa Nowaka.

KOLĘDA.

My przed wami dziś stajem
Staroświeckim zwyczajem,
W Nowy Rok niesiem piosnkę w ofierze:
Gdy nadzieją duch rośnie,
Kolędujcież radośnie,
Posłuchajcie nas szczerze!

Narodzony Syn Boży
Niech swe serce otworzy
Kędy skarb nieprzebrany, bogaty;
Niechaj gwiazda Trzech Króli
Promieniami otuli
Wasze głowy i chaty.

Częstochowska Marya
Waszym modłom niech sprzyja,
W dobry czas niech Ją prośba poruszy;
Niech się krzewią szczęśliwie
Zboża na naszej niwie,
A cnoty w naszej duszy.

Ponad miasty, nad wioski
Niechaj czuwa Duch Boski,
Dary łask niech rozsypie w narodzie;
Czy biesiada, czy praca,
Niech wam serca obraca
Ku miłości i zgodzie.

A Opatrzność co chwila
Niech was groszem zasila,
Szczęść Wam Bóg i panowie i prości!
Mając grosza obficie,
Toć kalendarz kupicie,
Liczyć dzionki radości!

Władysław Syrokomla.

ROK 1914.

Kalendarz gregoryański (nowego stylu). Rok 1914 jest rokiem zwyczajnym, ma dni 365.

Rosyanie i Rusini trzymają się starego kalendarza rzymskiego, niepoprawionego, który wprowadził Juliusz Cezar, i stąd zwie on się Juliańskim. Od kalendarza naszego, poprawionego przez papieża Grzegorza XV (i stąd zwanego Gregoryańskim), pozostaje on w tyle o 14 dni.

Kalendarz juliański (starego stylu). Rok 1914 jest rokiem zwyczajnym, ma dni 365, rozpoczyna się 1 stycznia starego stylu, a 14 stycznia nowego stylu.

Kalendarz żydowski. Żydzi, licząc czas od stworzenia świata, mają rok 5674. Rozpoczął się on 2 października 1913, a skończy się 20 września 1914. Dnia 21-go września rozpocznie się rok żydowski 5675.

Zaćmienia słońca i zaćmienia księżyca w roku 1914.

W roku 1914 będą dwa zaćmienia słońca i dwa zaćmienia księżyca.

1. Pierścieniowe zaćmienie słońca dnia 24 lutego — widzialne w Ameryce połudn., Oceanie Spokojnym, Nowej Zelandyi i okolicach podbiegunowych.

2. Częściowe zaćmienie księżyca dnia 11 marca, widzialne w Arabii i Azyi mniejszej, w Europie, Afryce, Ameryce na Oceanie Atlantyckim i Wielkim. Początek zaćmienia o godz, 2 w nocy, koniec o godz. 5.

3. Całkowite zaćmienie słońca dnia 21 sierpnia, widzianle będzie w Ameryce północnej, w Europie, półn. Afryce, Azyi, na Oceanie Atlantyckim i Indyjskim. — Początek zaćmienia o godzinie 10 min. 12 przed południem, koniec zaćmienia o godzinie 2 min. 57 po południu.

4. Częściowe zaćmienie księżyca dnia 4 września — widzialne w Ameryce półn., w Australii, w Azyi, Afryce na Oceanie Spokojnym i Indyjskim.

Święta ruchome w r. 1914.

(Podług kalendarza nowego).

Popielec	25 lutego
Wielkanoc (Niedziela po 1-szej pełni po wiośnianem porównaniu dnia z nocą)	12 kwiet.
Wniebowstąpienie Pańskie w (40 dni po Wielkanocy)	21 maja
Zielone Swięta (w 2-gą niedzielę po Wniebowstąpieniu Pańskiem)	1 czerwca
Św. Trójcy (w 1-szą niedzielę po Zielonych Świętach) . .	7 czerwca
Boże Ciało (we czwartek po Sw. Trójcy)	11 czerwca
Uroczystość Serca Jezusowego (w piątek po oktawie Bożego Ciała)	19 czerwca
Uroczystość Różańca Św. (1-sza niedziela w październiku) .	4 paździer.
Uroczystość św. Stanisława Kostki (w 1-szą niedzielę po 13 listopada)	15 listopada
Niedziela pierwsza Adwentu .	29 listopada

Suchedni.

Przypadają co kwartał, a mianowicie:

a) w środę, piątek i sobotę po pierwszej niedzieli postu, to jest: 4, 6 i 7 marca;
b) w środę, piątek i sobotę po Zielonych Świątkach, to jest: 3, 5 i 6 czerwca;
c) w środę, piątek i sobotę po Podwyższeniu św. Krzyża, to jest: 16, 18 i 19 września;
d) w środę, piątek i sobotę po święcie św. Łucyi, to jest: 16, 18 i 19 grudnia.

Dnie Krzyżowe.

W poniedziałek, wtorek i środę przed Wniebowstąpieniem Pańskiem, t. j. 18, 19 i 20 maja.

Posty nakazane ścisłe.

1. Wielki post, trwający od Środy popielcowej do Wielkanocy.
2. Post adwentowy w środę, piątek i sobotę po 1-szej Niedzieli adwentowej do Bożego Narodzenia.

Wigilje.

a) do Zielonych Świątek;
b) do śś. Apostołów Piotra i Pawła;
c) do Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny;
d) do Wszystkich Świętych;
e) do Niepokalanego Poczęcia N. M. P.;
f) do Bożego Narodzenia.

Wigilia, przypadająca na niedzielę, bywa przenoszona na sobotę poprzedzającą.

Jeżeli uroczystość Bożego Narodzenia przypada w piątek lub w sobotę, w owych dniach postu niema.

Wesel małżeńskich kościół zabrania:

1) Od pierwszej niedzieli Adwentu do Trzech Króli.
2) Od Srody Popielcowej do Poniedziałku Przewodniego.

Patronowie ziem polskich.

Patronem Królestwa Polskiego, Wielkiego Księstwa Krakowskiego i Wielkopolski jest św. Stanisław, biskup krakowski; Patronem Galicyi i Rusi św. Michał; Patronem Litwy św. Kazimierz, królewicz polski.

Ważniejsze daty z dziejów powszechnych i polskich.

W roku 1914 upływa:

5914 lat od stworzenia świata według rachuby opartej na Piśmie Św.
4258 „ „ potopu.
1914 „ „ narodzenia Chrystusa Pana.
949 „ „ zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce.
548 „ „ założenia Akademii krakowsk.
534 „ „ wynalezienia prochu.
528 „ „ połączenia Litwy z Polską przez Jadwigę i Jagiełłę.
504 „ „ Pogromu Krzyżaków pod Grunwaldem.
474 „ „ wynalezienia druku.
439 „ „ urodzenia Mikołaja Kopernika.
422 „ „ odkrycia Ameryki przez Krzysztofa Kolumba.

332 lat od wprowadzenia kalendarza gregoryańskiego.
257 „ „ wprowadzenia zegar. ściennych
216 „ „ odkrycia siły parowej.
125 „ „ wybuchu wielkiej rewolucyi francuskiej.
123 „ „ ogłoszenia w Polsce Konstytucyi Trzeciego Maja.
119 „ „ trzeciego rozbioru Polski.
77 „ „ wynalezienia telegrafu.
51 „ „ ostatniego powstania polskiego (1863)
37 „ „ wynalezienia telefonu.
14 „ „ „ telegrafu bez drutu.
9 „ „ pogromu Rosyi pod Czuszymą (w wojnie z Japonią).

STYCZEŃ Siczeń, Januarius, Jänner ma dni 31.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	Grecko-katolickie	Słońce Wsch. g. m.	Słońce Zach. g. m.	Przepowiednie	Księżyc Wsch. g. m.	Księżyc Zach. g. m.
						r.	w.
1 C.	**Nowy Rok.** Mieczysł.	19 **Hrud. 1913.** Won.	7 59	4 09	Kiedy styczeń naj-	8 25	3 49
2 P.	Makarego op.	20 Ihnatyja	7 59	4 10	ostrzejszy — tedy	9 09	4 57
3 S.	Genowefy p.	21 Julianny m.	7 59	4 11	roczek najpłod-	9 39	6 11
1.	Ewang. św. Mat. r. 2. W owym czasie, gdy Herod um.	Mat. 1. Knyha Rożdż. Chrysta.	Długość dnia 8 godz. 17 m.		niejszy. Nowy Rok pogodny	☽ Pierw. kw. d. 4 g. 1 m. 9 pop.	
4 N.	**po N. R.** Eugen. ☽	22 **N.pr.Roż.** Anastaz.	7 59	4 12	zbiór będzie do-	10 02	7 27
5 P.	Telesfora	23 10 Muczen.	7 58	4 13	rodny.	10 21	8 48
6 W.	**Trzech Król**	24 Jewheniyi † *Wih.*	7 58	4 15	Kiedy Paweł się na-	10 38	10 00
7 S.	Walentego b.	25 **Rożdż. Chrysta**	7 57	4 16	wróci — zima na	10 52	11 18
8 C.	Seweryna op.	26 **Sobor Pr. Bohor.**	7 57	4 17	wspak się obróci.	11 08	—
9 P.	Marcyanny p. m.	27 **Stefana mucz.**	7 56	4 18		11 25	12 39
10 S.	Pawła	28 2000 Muczenn.	7 55	4 19	Na św. Pawła: ja-	11 45	2 03
2.	Ewang. św. Łuk. r. 2. O Chrystusie w 12 latach.	Mat. 2. Isus uchodyt do Ehyptu.	Długość dnia 8 godz. 24 m.		sny dzień — dobry rok; wicher i bu-	Pełnia d. 12 g. 5 m. 9 rano	
11 N.	**I po 3 Kr.** Honoraty	29 **N. po R.** SS. Mład.	7 55	4 20	rza — wojna; chmu-	12 13	3 29
12 P.	Arkadyusza	30 Anysyi	7 55	4 22	ry gęste — pomór	12 52	4 56
13 W.	Weroniki p.	31 Mełanyi	7 54	4 23	bydła; deszcz i	1 45	6 17
14 S.	Feliksa z N.	1 **Siczeń N. R. 1914**	7 53	4 25	śnieg — nieurodzaj	2 56	7 21
15 C.	Maura op.	2 Sylwestra	7 52	4 26	i choroby.	4 17	8 09
16 P.	Marcelego i Ottona	3 Małachyja	7 51	4 28		5 43	8 44
17 S.	Antoniego pust.	4 Sobor 70 Ap.	7 50	4 29	Od 2—10 mroźno,	7 06	9 08
3.	Ewang. św. Jana r. 2. O godach w Kanie Gal.	Mark. 1. Joan prepowidajet widpust	Długość dnia 8 godz. 36 m.		od 10—15 naprze- mian śnieg i deszcz,	☾ Ost. kw. d. 19 g. 12 m. 29 pop.	
18 N.	**2 po 3 Kr.** *Im. Jezus*	5 **N. pr. Boh.** Fteop.	7 49	4 30	15-25 odwilż, burze	8 23	9 26
19 P.	Henryka ☾	6 **Bohoj. Hospod.**	7 48	4 32	i pogoda naprze-	9 27	9 44
20 W.	Fabiana, Sebastyana	7 Sobor ś Joana	7 47	4 34	mian — potem silny	10 48	9 58
21 S.	Agnieszki p	8 Hryhoryja pr.	7 46	4 35	mróz do końca.	11 58	10 12
22 C.	Wincentego m.	9 Połyjewkta	7 45	4 36		—	10 26
23 P.	*Zaśl. N. M. P.*	10 Hryhoryja jep.	7 44	4 38		1 09	10 42
24 S.	Tymoteusza b.	11 Fteodozyja pr.	7 43	4 40		2 19	11 02
4.	Ewang. św. Mat. r. 8. O uzdrowieniu trędowatego.	Mat. 4. Josyf opuszczajet Nazaret.	Długość dnia 8 godz. 52 m.		**Święta żydowskie:**	Nów d. 26-go g. 6, m. 34 rano	
25 N.	**3 po 3 Kr.** *N. Rodz.*	12 **N. I po B.** Tatyan.	7 42	4 42	Czwartek 8 stycznia	3 27	11 26
26 P.	Polikarpa	13 Ermyła	7 41	4 43	1914 r.	4 36	11 59
27 W.	Jana Złotoustego	14 S. S. Otec w S.	7 40	4 45	10 Tebat urocz. oblę-	5 37	12 43
28 S.	Walerego	15 Pawła	7 39	4 46	żenia Jerozolimy.	6 27	1 39
29 C.	Franciszka Sal.	16 Petra Wer.	7 38	4 48	Środa 28 stycznia	7 08	—
30 P.	Martyny p.	17 Antonyja W.	7 37	4 50	1 Schebat.	7 40	—
31 S.	Piotra z Noli	18 Aftanazya Pr.	7 36	4 49		8 05	—

ZAPISKI:

Żywot Piotra św., Książęcia Apostolskiego.



Szymon toż, co i Piotr, z ziemi żydowskiej Galilejczyk, z miasteczka Betsaidy, z ojca Jana, który z łowienia ryb pożywienia szukał. Nie umiał nic, jedno się przed Bogiem upokarzać, a ryby łowić. Brat jego Jędrzej przywiódł go do Pana Jezusa, a On go tem słowem przywitał: „Tyś jest Szymon Jana! ty zwany będziesz Piotr abo opoka“. A czasu drugiego Jezus, gdy czynił drogę nad morzem Galilejskiem, ujrzał na wodzie Piotra, iż on z bratem Jędrzejem zapuszcza sieci, zawołał do nich: „Pójdźcie za mną, nauczę was ludzie łowić“. A Piotr opuścił wszytko, co miał, i poszedł za Jezusem. On to dla ochotnego posłuszeństwa i wiary na rozkazanie Pańskie zapuścił sieć w jezioro Genezaret, z którego cudownie poimał wielkie mnóstwo ryb, a gdy upadł do nóg Jezusa i mówił: „Ja na Cię, Panie, patrzeć i przy Tobie być nie jestem godzien“, usłyszał te słowa: „Nie bój się, jać pokazać chciałem, iż od tego czasu łowić tak ludzie będziesz“. On to, gdy Pan raz spytał uczniów, coby o nim trzymali, pierwszy rzekł wyznanie ono: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego!“ On z Panem suchą po wodzie stopą chodził; on z dwoma inymi na górze Tabor oglądał przemienienie Pańskie. Gdy Jezus na mękę iść miał, Piotr szedł za Nim mówiąc: „Gotówem dla Ciebie zdrowie dać i przy Tobie umrzeć“. I choć się ustnie zaprzał Pana, to ten upadek swój gorzkiemi łzami opłakał i wnetże nalazł łaskę w oczach Pana, którego po Zmartwychwstaniu pierwszy ujrzał i uczcił i o tem inym uczniom powiadał. Jemu Pan zlecił urząd przełożeństwa nad inymi i uczynił go namiestnikiem swoim, mówiąc po trzykroć: „Paś owce moje“. Chromego uleczył, cuda cieniem samym ciała swego czynił, napierwszy był zburzyciel heretyków, zwłaszcza w Szymonie czarnoksiężniku, napierwszy kaznodzieja pogan w Cezarei, gdzie Korneliusza ochrzcił i inych wielu z nim, na koncylium napierwszem w Jeruzalem obrzezanie niepotrzebne być osądził. A ufundowawszy kościołów bez liku na wschód słońca i na nich biskupów osadziwszy, puścił się na zachód do Rzymu i tam nie tylo z pospolitych, ale i z wielkich stanów i cesarskich domów do wiary przywiódł. Przyszedł tam najprzód za cesarza Klaudyusza, a potem za czasu Nerona, mając przy sobie Pawła; cuda mnogie czynił i wiarę gruntował, i Kościół utwierdzał. Nero cesarz poimać go wraz z Pawłem kazał; lecz wierni z płaczem go uprosili, by uchodził z Rzymu; on gdy wysłuchał ich, u bramy miasta ujrzał Chrystusa, więc rzekł: „Panie, gdzie idziesz?“ A Chrystus rzekł: „Idę do Rzymu, abych drugi raz ukrzyżowany był“ i zniknął. A Piotr zrozumiał, iż już czas jego przyszedł, więc wrócił się do Rzymu i poimać się dał, a w oczach senatu i przed Neronem Chrystusa wyznawał. Skazany został na krzyż i podał nogi i ręce na srogie gwoździe o jednę łaskę prosząc (z pokory), aby go głową do ziemi obrócili. Tak skończył 29 czerwca w roku Pańskim 68, na kazaniu i szczepieniu wiary strawiwszy lat 35, dwanaście na wschodnich, a dwadzieścia i pięć na zachodnich kościołach w Rzymie.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA Grecko-katolickie	Słońce Wsch. g. m.	Słońce Zach. g. m.	Księżyc Wsch. g. m.	Księżyc Zach. g. m.
5.	Ewang. św. Mat. r. 8. O Jezusie w łódce.	Mat. 4. Isus poczynajet uczyty.	Długość dnia 9 godz. 8 min.		☽ Pierw. k. d. 3 g. 10 m. 32 rano.	
1 N.	4 po 3 Kr. Ignacego b.	19 N. 2 po B. Makar.	7 35	4 52	8 29	6 34
2 P.	N. M. P. Gromnicznej	20 Jewftymija	7 33	4 54	8 45	7 52
3 W.	Błażeja b. ☽	21 Maxyma	7 31	4 56	8 59	9 10
4 S.	Weroniki p.	22 Tymofteja ap.	7 29	4 57	9 15	10 29
5 C.	Agaty p.	23 Kłymenta m.	7 28	4 59	9 32	11 50
6 P.	Doroty p.	24 Ksenii prep.	7 26	5 00	9 53	—
7 S.	Romualda	25 Hryhorija bł.	7 25	5 03	10 16	12 15
6.	Ewang. św. Mat. r. 20. O robotnikach w winnicy.	Mat. 22. O myłosty błyznych.	Długość dnia 9 godz. 30 min.		Pełnia d. 10 g. 5 m. 34 pop.	
8 N.	Starozap. Jana z M.	26 N. 3 po B. Joana	7 23	5 05	10 48	2 40
9 P.	Apolonii p.	27 Per. moszcz. J.	7 21	5 06	11 34	4 00
10 W	Scholastyki p. (pełnia)	28 Jefrema	7 20	5 0[illegible]	12 34	5 08
11 S.	Łucyana	29 Ihnatyja m.	7 19	5 10	1 48	6 0[illegible]
12 C.	Modesta	30 Trech Swiatytel.	7 17	5 11	3 11	6 39
13 P.	Juliana	31 Kyra i Joana	7 15	5 13	4 45	7 07
14 S.	Walentego b.	1 Lutyj. Tryfona	7 13	5 14	5 56	7 29
7.	Ewang. św. Łuk. r. 8. O nasieniu i wielorakiej roli.	Łuk. 15. O obłudnom syni.	Długość dnia 9 godz. 50 min.		☾ Ost. kw. d. 17 g. 9 m. 23 rano.	
15 N.	Mięsop. Faustyna	2 N. Strit. Hospod.	7 11	5 16	7 12	7 46
16 P.	Julianny	3 Symeona i Anny	7 10	5 18	8 27	8 02
17 W.	Konstancyi ☾	4 Izydora	7 08	5 20	9 49	8 15
18 S.	Flawiana	5 Ahaftyi	7 06	5 21	10 50	8 29
19 C.	Konrada pust.	6 Wukoła pr.	7 04	5 22	—	8 44
20 P.	Nicefora, Leona p.	7 Parftenija	7 03	5 24	12 01	9 02
21 S.	Eleonory król.	8 Fteodora S.	7 01	5 26	1 12	9 25
8.	Ewang. św. Łuk. r. 18. O uzdrowieniu ślepego.	Mat. 25. O strasznom sudi.	Długość dnia 10 godz. 13 min.		Nów d. 25-go g. 12 m. 2 w nocy	
22 N.	Zapust. Piotra Kat.	9 N. Miasop. Nykyf.	6 59	5 28	2 21	9 54
23 P.	Romany	10 Charłampija	6 57	5 29	3 25	10 33
24 W.	Macieja	11 Własija m.	6 55	5 31	4 21	11 25
25 S.	† *Popiel.* Anast. (nów)	12 Mełetija ep.	6 53	5 33	5 06	12 29
26 C	Wiktora z A.	13 Martynijana	6 51	5 34	5 41	1 41
27 P.	Aleksandra b.	14 Awksentija	6 49	5 36	6 08	2 59
28 S.	Romana i Leandra	15 Onysyma	6 47	5 38	6 30	4 18

Przepowiednie

Gdy mróz w lutym ostro trzyma — wtedy już niedługa zima.
Gdy na Gromnicę roztaje — rzadkie będą urodzaje.
Po świętej Dorocie schną już chusty na płocie. — A jeśli nie schną, to mrozy człeka jeszcze do chałupy wepchną.
Św. Walenty, gdy odmrozi pięty -- na wyżywienie sprzedawaj sprzęty.

1—13 pogoda, 14 18 śnieg z deszczem — poczem odwilż, burze, śnieg z deszczem do końca.

Święta żydowskie:

Piątek 27 lutego 1 Adar.

ZAPISKI:

....

....

....

Żywot św. Jana Ewangelisty.



Ojczyzna jego podłe było miasteczko Nazaret; ojca miał rybitwa ubogiego Zebedeusza, od którego rzemiesło wziął; ćwiczenia żadnego w naukach nie miał. Ujrzał go Pan przy wodzie i zawołał nań, aby szedł za Nim, i on się nic nie wymówił: opuścił starego ojca i dom i nadzieję do świata i poszedł za Panem. I był Panu Jezusowi tak miły, iż go Ewangelia jakoby nad ine Jemu milszego zowie, bo do inych doskonałych obyczajów zachował panieńską czystość na ciele. Poczytał go też Pan miedzy onych trzech, których do tajemnic swoich używał. On z Piotrem i Jakóbem, bratem swoim, patrzał na ono przedziwne przemienienie Pańskie na górze Tabor, on do modlitwy w Ogrojcu wzięty był. Na wieczerzy ostatniej na piersiach jego odpoczywał Pan. W poimaniu Pana Jezusowem i męce opuścić i uciekać od Mistrza swego nie chciał, ale za Nim szedł i w dom nieprzyjaciół Jego i Piotra w dwór biskupa (Ananiasza) wprowadził. A widząc Matkę Jego Przenajświętszą, która miecz boleści cierpiała, patrząc na Syna i Boga swego, jej, jako mógł, pociechę czynił i stróżem jej był i z nią pod krzyżem już zawieszonego Pana stał. Jemu tam Chrystus umierający Matkę swoję polecił: „Niewiasto, oto syn twój“, a jej jego za syna dał: „Oto matka twoja“. Sobie go Pan jakoby bratem czynił, tęż mu za matkę dając, którą sobie jako prawdziwą swoję rodzicielkę czcił. Na nowinę o zmartwychwstaniu Pańskiem Jan św. najprzód się z Piotrem do grobu porwali i bieżeli. A gdy drugiego czasu Pan się im w nieznajomej osobie przy łowieniu ryb ukazał, Jan pierwej Go poznał i do Piotra rzekł: „Pan to jest!“ A po wzięciu Ducha św. puścił się z kazaniem Ewangelii w Efezie i kościół tam bałwochwalski samą modlitwą obalił i cudy a nauką wiele dusz oświecił. Domicyan cesarz pierwszego Jana miedzy chrześcijany przywieźć do siebie do Rzymu rozkazał, którego gdy żadnemi pogróżkami odstraszyć od Chrystusa nie mógł, na śmierć go skazał, aby w kotle i ognistym oleju usmażony i umorzony był; w ogniu onym żadnej szkody na zdrowiu Jan św. nie odniósł. Zaczem na wygnanie do Patmos wyspu potępiony jest; tam obywatele do wiary św. nawrócił, tam i Objawienie, o którem księgi napisał, miał o tajemnych rzeczach przyszłych. Od Nerwy z wygnania wyzwolony, wracał się znowu do Efezu, gdzie, słysząc o kacerstwach Cerynta i Ebiona, którzy psowali przedwieczność i prawdziwe bóstwo Pana naszego Jezusa, napóźniej po wszytkich Ewangelistach napisał przedziwną Ewangelię, którą nawięcej bóstwo Chrystusowe utwierdził. A nie przestając na owem wielkiem mieście Efezie, często ine mniejsze w okolicy obchodził, nauczając i biskupy im stawiając. Cuda mnogie czynił i wiele dusz ludzkich od mocy czartowskiej wyzwolił i dla Pana pozyskał. A gdy już zejść z świata tego miał, wyszedłszy z uczniami z Efezu miasta, na górze jednej kazał sobie grób kopać, nad którym stojąc a żegnając się rzekł: „Bądź ze mną, Panie Jezu Chryste!“ I mówił do braci: „Pokój wam, bracia“ i wrzucił płaszcz w on dół, i sam weń wszedł, i kazał odejść uczniom, którzy, gdy nazajutrz do grobu onego przyszli, nic w nim nie naleźli i rozumieli, iż, jako Enoch i Eliasz, wzięty jest. Zasnął w Panu 27 grudnia roku od urodzenia Pana 104-go.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	Grecko-katolickie	Słońce Wsch. g. m.	Słońce Zach. g. m.	Przepowiednie	Księżyc Wsch. g. m.	Księżyc Zach. g. m.
9.	Ewang. św. Mat. r. 4. O czarcie, kuszącym Jezusa.	Mat. 6. O posti i myłostyni.	Długość dnia 10 godz. 38 min.		Suchy marzec, mo- kry maj — będzie	☽ P. kw. dn. 5 g. 5 m. 3 rano.	
1 N.	**1 P. Wstępna.** Albina	16 **N. Syrop.** Pamfiła	6 43	5 41	żyto, kieby gaj.	6 48	5 36
2 P.	Heleny ces.	17 Teofora	6 41	5 43	Co marzec wypie-	7 04	6 55
3 W.	Kunegundy	18 Lwa pap.	6 38	5 44	cze — to kwie-	7 19	8 16
4 S.	Kazim. † *Suche dni*	19 Archipa ap.	6 36	5 46	cień wysiecze.	7 35	9 39
5 C.	Fryderyka op. ☽	20 Lwa ep.	6 33	5 47	Na świętego Grze-	7 53	11 03
6 P.	Marcyana † *S. dni*	21 Tymofteja	6 32	5 49	gorza — idą rzeki	8 16	—
7 S.	Tom. z Akw. † *S. dni*	22 Petra	6 30	5 51	do morza.	8 45	12 29
10.	Ewang. św. Mat. r. 17. O przemienieniu Pańskiem.	Joan 1. O Naftanaiły.	Długość dnia 11 godz. 03 min.		Na święty Józef po- goda — będzie	○ Pełnia d. 12 g. 4 m. 18 rano.	
8 N.	**2 P. Sucha** Jana B.	23 **N. I P.** Połykarpa	6 28	5 53	w polu uroda.	9 25	1 50
9 P.	Franciszki Rzym.	24 Obr. hł. š. J.	6 26	5 55	Święty Józef kiwnie	10 22	3 01
10 W.	40 Męczenników	25 Tarasya arch.	6 24	5 56	brodą, idzie zima	11 32	3 58
11 S.	Konstantyna	26 Porfiryja	6 22	5 57	na dół z wodą.	12 51	4 40
12 C.	Grzegorza W. ○	27 Prokopyja	6 20	5 59	Czterdzieści mę-	2 12	5 10
13 P.	Krystyny	28 Wasyłyja isp.	6 18	6 01	czenników jakich;	3 33	5 33
14 S.	Matyldy, Leona	1 **Mart.** Ewdokii	6 15	6 02	czterdzieści dni	4 51	5 5[illegible]
11.	Ewang. św. Łuk. r. 11. O wyrzucaniu dyabłów.	Mark. 2. O rozsłabłennom w Kafaru.	Długość dnia 11 godz. 28 min.		też będzie takich.	☾ Ost. kw. d. 18 g. 7 m. 39 wiecz.	
15 N.	**3 Postu, Głucha**	2 **N. 2 P.** Fteodota	6 13	6 03	1-10 mroźno, 11-25	6 06	6 07
16 P.	Lubina	3 Jewtropija	6 11	6 05	pogoda, ciepło, po-	7 20	6 21
17 W.	Gertrudy	4 Harasyma	6 09	6 07	tem zawierucha,	8 32	6 34
18 S.	Edwarda ☾	5 Konona m.	6 07	6 09	śnieg z deszczem	9 44	6 49
19 C.	*Józefa Obl. NMP.*	6 42 Muczen. w A.	6 04	6 10	aż do 30.	10 56	7 05
20 P.	Joachima i Klaudyi	7 Wasyłija, Jewrem.	6 02	6 11		—	7 25
21 S	Benedykta	8 Fteofyłakta	6 00	6 13		12 06	7 51
12.	Ewang. św. Jana r. 6. O nakarmieniu 5000 ludzi.	Mark. 8. O hradenyi po Chrysti.	Długość dnia 11 godz. 51 min.			● Nów dn. 26 g. 6 m. 9 wieczór	
22 N.	**4 Postu, Środop.**	9 **N. 3 P.** 40 Mucz.	5 58	6 15		1 13	8 26
23 P.	Wiktora m.	10 Kondrata m.	5 56	6 16	**Święta żydowskie:**	2 12	9 12
24 W.	Gabryela Ar.	11 Sofronija	5 54	6 17		3 01	10 11
25 S.	**Zwiast. N. M. P.**	12 Teofana isp.	5 52	6 19	Czwartek 12 marca	4 39	11 20
26 C.	Emanuela, Teod. ●	13 Nykyfora	5 50	6 20	14 Adar Purim czyli	4 10	12 33
27 P.	Jana Damasc.	14 Benedykta pr.	5 48	6 21	Haman.	4 33	1 51
28 S.	Sykstusa pap.	15 Ahapija i 6 mucz.	5 46	6 23	Piątek 13 marca	4 53	3 11
13.	Ewang. św. Jana r. 8. O żydach chcących ukam. Jezusa.	Mark. 9. O iscilenii nimoho.	Długość dnia 12 godz. 17 min.		15 Ad. Szusan-Pur. Sobota 28 marca	—	—
29 N.	**5 Postu, Czarna**	16 **N. 4 P.** Sawyna	5 44	6 25	1 Nisan.	5 09	4 31
30 P.	Kwiryna Jana Kl.	17 Ałekseja	5 42	6 26		5 24	5 52
31 W.	Balbiny	18 Kiryła	5 40	6 28		5 40	7 16

ZAPISKI:

....

....

....

....

....

....

....

Żywot św. Szymona Apostoła.



Był Szymon synem Maryi Kleofy, siostry ciotecznej Maryi Panny, Matki Słowa Wcielonego, a bracią miał św. Jakóba Mniejszego i Judę. Na jego to godach weselnych w Kanie Galilejskiej Chrystus Pan pierwszy swój cud był uczynił, wodę przemieniając w wino. Lubo zawarł śluby małżeńskie, jednak wraz z małżonką poślubił na zawsze dziewictwo i dostąpił stąd chwały, że pierwszy po Maryi Pannie i św. Józefie w stanie małżeńskim czystości dochował. W takiem ćwiczeniu i ostrości żywota żyjąc, jeden miedzy dwunastą obrany był od Pana. Zwany był także Zelotes, co po grecku znaczy: gorliwość, bo w pracy apostolskiej odznaczał się nadzwyczajną gorliwością. Po wzięciu Ducha św., kiedy Apostołowie dla kazania słowa Bożego rozeszli się po świecie, św. Szymon udał się do Egiptu i tam szczepił wiarę świętą Skąd puścił się i w dalsze kraje Afryki, każąc dobrą nowinę, i tak tę część świata użyźnił swemi apostolskiemi pracami, że wnetże mieszkający tam chrześcijanie stali się wielką ozdobą Kościoła. Powiadają nawet niektórzy Ojcowie Kościoła świętego, że on Apostoł był i w Anglii, tak ochotna gorliwość tego ewangelicznego pracownika naodleglejsze od siebie obejmowała krainy. Po blizko trzydziestoletnich pracach apostolskich połączył się Szymon z bratem swoim Judą, i odebrali natchnienie od Ducha św., by się do Persyi udali, gdzie niezliczonych dzieci Jezusowi Chrystusowi narodzili i wiarę w dalekich, wielkich a dzikich onych narodach rozsiali. Gdy napotkali wojsko perskie, pod dowództwem Baradacha idące przeciwko Indyanom, przepowiedzieli mu proroczo, że wojna będzie mu po myśli, bo nazajutrz przyjdą doń posłowie indyjscy z prośbą o pokój. A kiedy dwaj czarnoksiężnicy nasłali na świętych Apostołów wężów, aby ich odstraszyli, święci Szymon i Juda kazali tym srogim płazom, aby się na czarnoksiężniki rzucili, którzy w oczach wielkiego ludu ze wstydem uciekać i miasto opuścić musieli. Dziewica jedna w Babylonie znakomitego rodu, grzechu się dopuściwszy, dziecię porodziła i za poduszczeniem kapłanów pogańskich jako uwodziciela Eufrozyna, dyakona apostolskiego, podała. W oczach króla i mnogiego ludu święci Szymon i Juda sprawili, iż dziecię przemówiło wyraźnie, że Eufrozyn nie jest ojcem jego, gdyż jest młodzieniec nieposzlakowanej czystości. A kiedy król się domagał, aby dziecięciu nakazali, żeby imię powiedziało tego, kto tedy uwiódł jego matkę, święci odrzekli królowi, „jako do nas należy bronić niewinnych, nie zaś wykrywać zasługujących na karę“. Poczem król i rodzina królewska i dwór cały chrzest święty przyjęli i cześć Chrystusowi Panu oddali. Wiele pogan nawrócili w inych miastach Babylonii, aż przyszli do jednego, nazwiskiem Sunamur, gdzie naleźli ludność barzo sobie przeciwną i wielką liczbę kapłanów pogańskich. Ci wzbudzili lud przeciwko Apostołom, którzy uwięzieni byli; nazajutrz, gdy Szymon, do świątyni słońca zaprowadzony, nie chciał bałwanom pogańskim czci uczynić, przepiłowany jest piłą na pół dnia 28 października roku 60 po narodzeniu Pana Chrystusowem.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA Grecko-katolickie	Słońce Wsch. g. m.	Słońce Zach. g. m.	Księżyc Wsch. g. m.	Księżyc Zach. g. m.
1 S.	Hugona b.	19 Chryzanfta	5 37	6 29	5 57	8 44
2 C.	Franciszka z Pauli	20 Sawy	5 35	6 31	6 17	10 13
3 P.	Rysz. *NMP. Bol.* ☽	21 Jakowa	5 33	6 33	6 45	11 39
4 S.	Izydora	22 Wasyłija	5 31	6 34	7 22	—
14.	Ewang. św. Mat. r. 25. O wjeździe Jez. do Jerozol.	Mark. 10. O synach Zewedowych.	Długość dnia 12 godz. 42 m.		☽ P. kw. dn. 3. g. 7 m. 41 wiecz.	
5 N.	**6. Postu, Palmowa**	23 **N. 5 P.** Nikona	5 29	6 35	8 14	12 50
6 P	Celestyna	24 Zacharija	5 27	6 37	9 22	1 56
7 W.	Hermana w.	25 **Błahow. P. Bohor.**	5 25	6 38	10 40	2 42
8 S.	Dyonizego b.	26 Sobor Hawr.	5 23	6 40	11 59	3 15
9 C.	*Wieczerza Pańska*	27 Matrony Set.	5 21	6 42	1 19	3 40
10 P	*Wielki Piątek*	28 Ilaryona	5 19	6 43	2 36	3 59
11 S.	*Wielka Sobota*	29 Marka	5 17	6 45	3 50	4 14
15.	Ewang. św. Marka r. 16. O zmartwychwstaniu Jezusa.	Joan. 12. O hradenii Isusa wo Jerus.	Długość dnia 13 godz. 04 m.		Pełnia dnia 10 g. 1 m. 28 pop.	
12 N	**Wielkanoc**	30 **N. 6 P.** J·ana	5 14	6 46	5 04	4 29
13 P.	**Poniedz. Wielkanoc.**	31 Ipatyja	5 12	6 48	6 16	4 41
14 W.	Waleryana	1 **Cwiteń.** Maryi	5 10	6 49	7 27	4 55
15 S.	Ludwiny	2 Tyta prep.	5 08	6 51	8 39	5 10
16 C.	Lamberta	3 *Czetwer wełyki*	5 06	6 52	9 52	5 30
17 P.	Rudolfa ☾	4 **Piatok wełyki**	5 04	6 54	11 01	5 51
18 S.	Apoloniusza	5 *Subota wełyka*	5 02	6 56	—	11 37
16.	Ewang. św. Jana r. 20. O ukazaniu się Chryst. uczn.	Joan 1. O Bożestwi Isusa.	Długość dnia 13 godz. 26 m.		☾ Ost. kw. d. 17 g 7 m. 52 rano.	
19 N.	**I po W. Biała.** Leona	6 **Woskres. Hospod.**	5 00	6 57	12 03	7 03
20 P.	Agnieszki	7 **Poned. woskr.**	4 58	6 59	12 37	7 56
21 W.	Anzelma b.	8 **Wtor. woskr.**	4 56	7 00	1 39	9 01
22 S.	Sotera i Kaja	9 Ewpsychia	4 54	7 02	2 11	10 12
23 C.	Wojciecha b.	10 Terentyja	4 52	7 03	2 37	11 28
24 P.	Jerzego m.	11 Antypy	4 50	7 05	2 57	12 44
25 S.	Marka ew	12 Wasyłyja m.	4 48	7 06	3 14	2 02
17.	Ewang. św. Jana r. 10. O Chrystusie dobrym pasterzu.	Joan 20. O newirnom Ftomi.	Długość dnia 13 godz. 51 m.		Nów d. 25-go g. 11 m. 21 rano.	
26 N.	**2 po W.** Kleta i Marc.	13 **N. I Ant.** Artemona	4 46	7 08	3 30	3 22
27 P.	Anastazego	14 Martyna	4 44	7 10	3 45	4 45
28 W.	Pawła od Krzyża	15 Arystarcha	4 43	7 12	4 01	6 13
29 S.	Piotra m.	16 Ahapii m.	4 41	7 13	4 20	7 43
30 C.	Katarzyny Sen.	17 Symeona	4 39	7 14	4 46	9 14

Przepowiednie

Kiedy w kwietniu słonko grzeje — tedy gbur nie zubożeje.
Grzmot w kwietniu, dobra nowina — już szron roślin nie podcina.
Deszcz w św. Marek, to ziemia jak skwarek.
Jeśli na św. Wojciech śnieg pada, co trzecia kopa siana na łąkach przepada.

1-20 pogoda, odtąd zaczynają się deszcze i wylewy, dni pogodnych zaledwie parę, około 28-go.

Święta żydowskie:

Sobota 11 kwietnia 15 Nisan Pocz. W N.
Niedziela 12 kwiet. 16 Nisan II. Św. W. N.
Piątek 17 kwietnia 21 Nis. VII. Św. W. N.
Sobota 18 kwietnia 22 Nis. Koniec W N.
Poniedział. 27 kw. 1 Ijar.

ZAPISKI:

....

....

....

....

....

....

Żywot św. Jakóba Mniejszego.



Jakób Apostoł, Alfeuszów syn, powinowaty był krwią Matce Chrystusa, Boga naszego (dla czego i bratem Jezusa nazwany był). Od żywota matki swej świętym był; żadnego wina i tego, coby upoić mogło, nigdy nie pił ani mięsa nie jadł; włosów też nigdy nie strzygł, w żadną się szatę wełnianą nie odziewał. Na modlitwie prawie wszytek czas trawił, na której klęcząc ustawicznie, kolana miał tak twarde, że się stały, jako skóra wielbłądowa, zgrubiałe i zczerniałe. Nie żenił się, ale w wiecznej czystości aż do śmierci przeżył. O kazaniu Pana Jezusowem usłyszawszy, nie leniwie się do Jego nauki i naśladowania porwał i jeden miedzy dwunastą obrany był od Pana. Po Wniebowstąpieniu w tak wielkiej wadze był u wszytkich Apostołów, iż go biskupem jerozolimskim uczynili i jemu napierwsze one chrześcijany jako pasterzowi poruczyli. Na koncylium jerozolimskiem tak wielkie było u wszytkich o nim rozumienie, iż po wyroku, który Piotr św. na zepsowanie obrzezania i zakonnych ceremonii ustami swemi uczynił, wszyscy na radzie Jakóbowej przestali, aby dla ułagodzenia żydów narodom zakazano, żeby bałwochwalskich ofiar nie pożywali a poróbstwa się strzegli. A nie tylo u swych, ale i u niewiernych żydów i prześladowników wiary św. miał Jakób wielką cześć. Jemu samemu biskupi żydowscy i faryzeuszowie wchodzić do świątyni, tam, gdzie raz tylo przez rok nawyższy kapłan wchodził, dopuścili, wszędzie mu pierwsze miesce dla niewymownej świętobliwości żywota jego dawali. Lud wszytek, gdzie go widział, cisnął się do dotykania kraju sukni jego. Przetoż, gdy jemu taką cześć, a Chrystusowi, którego on opowiadał, wielką zelżywość czynili, mniemali nieszczęśni ludzie, żeby go tem sobie zwyciężyć i na zelżenie Chrystusa przywieść kiedy mogli. Czasu tedy jednego uczynili niezbożną radę, aby Jakóba św. prosili, żeby lud od Chrystusa odwiódł, a jeżeliby nie chciał, żeby go zabili. Trafili do tego złoczyństwa na czas pogodny, gdy się na wielkanoc lud zewsząd do Jeruzalem zjachał. Na ganku wysokim postawili Jakóba św. i zawołali na niego głośno: „Nasprawiedliwszy mężu, któregośmy winni wszyscy słuchać, oto lud ten błądzi o Jezusie, który ukrzyżowany jest; powiedzże nam jawnie, co ty o nim trzymasz?“ A Jakób św. wielkim głosem krzyknął: „Co mnie pytacie o Synu człowieczym? Oto On siedzi w niebie na prawicy Nawyższej mocy i przyjdzie w obłokach niebieskich“. To słysząc, on lud wielce się radował z takiego świadectwa i wołał: „Chwała Bogu, hosanna Synowi Dawidowemu!“ Więc oni faryzeuszowie zmówili się, aby Jakóba św. z onego ganku na szyję zepchnęli, i uczynili tak. Padł święty na ziemię i stłukł się srodze, ale żywy jeszcze zostając, wnetże na kolana przyklęknął, podnosząc ręce i mówiąc: „Panie, odpuść im ten grzech, bo nie wiedzą, co czynią“. A oni: „Ukamionujmy go“ — i ciskali na niego kamieniami, okrutne mu rany zadając. I przypadł jeden z kijem farbiarskim i uderzył w głowę Jakóba św. tak, iż mózg wszytek z niej wyprysnął. W tem świętem męczeństwie skonał Jakób dnia 1 maja roku Pańskiego 61 i tamże (w Jerozolimie) blizko kościoła pogrzebiony był.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA Grecko-katolickie	Słońce Wsch. g. m.	Słońce Zach. g. m.	Przepowiednie	Księżyc Wsch. g. m.	Księżyc Zach. g. m.
1 P.	Filipa i Jakóba	18 Joana prep.	4 37	7 16	Grzmot w maju —	5 18	10 30
2 S.	Zygmunta	19 Teodora	4 36	7 18	sprzyja urodzaju.	6 05	11 50
18.	Ewang. św. Jana r. 16. „Maluczko, a zobaczycie mnie".	Mark. 16. O myronosnyciach.	Długość dnia 14 godz. 17 m.		Pierwszego maja deszcz — nieuro-	☽ P. kw. d. 3 g. 6 m. 29 rano.	
3 N.	**3 po W.** *Zn. ś. K.* ☽	20 **N. 2 Myr.** Joana w.	4 34	7 19	dzaju wieszcz.	7 08	—
4 P.	Flory na	21 Januarija	4 32	7 20	Deszcz w świętego	8 25	12 42
5 W.	Piusa V. pap.	22 Salomei	4 31	7 22	Floryana, skrzy-	9 47	1 20
6 S.	Jana w Oleju m.	23 Heorhija	4 29	7 23	nia prochem wy-	11 10	1 46
7 C.	Domicelli p.	24 Sawwy m.	4 27	7 25	pchana.	12 27	2 06
8 P.	**Stanisława b.**	25 Marka ap.	4 25	7 26	Na św. Stanisława	1 40	2 23
9 S.	Grzegorza b. 🌕	26 Wasyłija	4 24	7 28	w domu pustki,	2 52	2 37
19.	Ewang. św. Jana r. 16. O przyczynie odejścia Chryst.	Joan 5. O razsłabłennom.	Długość dnia 14 godz. 39 m.		w polu sława. Pankracy, Serwacy,	Pełnia d. 9 g. 9 m. 30 wiecz.	
10 N.	**4 po W.** Izydora	27 **N. 3 Rozsł.** Sym.	4 22	7 29	Bonifacy — źli na	4 04	2 50
11 P.	Adolfa i Beatryksy	28 Jasona	4 20	7 30	ogrody chłopacy.	5 15	3 03
12 W.	Pankracego	29 9 Mucz. w Kyz.	4 19	7 32	Na Urbana chwile	6 26	3 17
13 S.	Serwacego	30 Jakowa ap.	4 18	7 34	jakie — mówią,	7 38	3 34
14 C.	Bonifacego	1 **Maj.** Jeremyi	4 16	7 35	że i lato takie.	8 49	3 55
15 P.	Zofii i 3 córek	2 Borysa	4 15	7 36	Len zasiany w Sta-	9 54	4 23
16 S.	Jana Nepom. ☾	3 Teodozyja	4 14	7 38	nisława — urośnie	10 51	5 00
20.	Ewang. św. Jana r. 16. O skutku prośby w imię Jez.	Joan 4. O Samarytanl.	Długość dnia 14 godz. 59 m.		jak ława.	☾ Ost. kw. d. 16 g. 10 m. 12 wiec.	
17 N.	**5 po W.** Paschalisa	4 **N. 4 Saw.** Pełachii	4 13	7 39	Cały maj zmien-	11 37	5 48
18 P.	Feliksa (Dni krzyżow.)	5 Iryny m.	4 12	7 40	ny, chwilami parny,	—	6 48
19 W.	Piotra Celest. (Dni krzyżow.)	6 Jowa Mnoch.	4 11	7 42	ulewy z burzami i	12 13	7 57
20 S.	Bernarda w. (Dni krzyżow.)	7 Akakija p.	4 10	7 43	grzmotami — do-	12 40	9 11
21 C.	**Wniebowstąp. Pańs.**	8 Joana Boh.	4 09	7 44	piero od 20 ustala	1 01	10 26
22 P.	Julii p.	9 Per. m. Nykołaja	4 08	7 45	się pogoda i trwa	1 20	11 41
23 S.	Dezyderego	10 Symeona Z. ep.	4 07	7 46	już do końca.	1 35	12 57
21.	Ewang. św. Jana r. 15. O przyjściu Pocieszyciela.	Joan 9. O śliporożdennom.	Długość dnia 15 godz. 15 m.			Nów d. 25-go g. 2 m. 34 w nocy	
24 N.	**6 po W.** Joanny wd.	11 **N. 5 Slip.** Mokija	4 06	7 47	**Święta żydowskie:**	1 50	2 17
25 P.	Urbana 🌑	12 Jepyf.	4 04	7 49	Niedziela 10 maja	2 05	3 40
26 W.	Urbana	13 Hlikeryi m.	4 03	7 50	14 Ijar Pesach schei.	2 22	5 07
27 Ś.	Jana pap.	14 Izydora M.	4 02	7 51	Czwartek 14 maja	2 42	6 39
28 C.	Wilhelma	15 **Wozn. Hospod.**	4 01	7 52	18 Ijar Szkolne św.	3 11	8 10
29 P.	Teodozego	16 Teodora i Modesta	4 00	7 54	Lag Boemer.	3 52	9 31
30 S.	Feliksa pap. † *Wig.*	17 Andronika ap.	3 59	7 55	Wtorek 26 maja	4 49	10 33
22.	Ewang. św. Jana r. 14. O zesłaniu Ducha świętego.	Joan 17. O prosławlenyi Isusa.	Długość dnia 15 godz. 26 min.		1 Siwan. Niedziela 31 maja	—	—
31 N.	**Zielone Święta**	18 **N. 6 po W.** Teod.	3 58	7 57	6 Siwan **Zielone Św.**	6 04	11 18

ZAPISKI:

Żywot św. Filipa Apostoła.



Chodząc Zbawiciel świata po powiecie Galilejskim, czasu jednego ujrzał Filipa i zawołał a kazał mu iść za sobą. A on, głos Boski usłyszawszy, uczuł go nie tylo w uszach, ale i w sercu, i nic się nie ociągając, Jemu się za ucznia i sługę powolnego oddał. Weseląc się Filip z skarbu nalezionego, użyć go tylo sam nie chciał, ale wnet, nalazłszy Natanaela, towarzysza swego, z wielką mu radością powiedział: „Oznajmuję ć, prawi, nowinę, której ojcowie nasi czekali i świat wszytek potrzebował; już przyszedł obiecany Mesyasz, o którym pisał Mojżesz i prorocy, i jużeśmy go poznali i naleźli — ten jest Jezus, Syn Józefa z Nazaretu". Wszakże gdy jeszcze (jako i ini uczniowie) doskonałej wiary o Boskiej wszechmocności Jego nie miał, naprawiony był i wyćwiczony oną pokusą, którą go Pan Jezus doznawał. Bo gdy się na puste miesca udał Pan za morze Tyberyadzkie, lud wielki, którego było pięć tysięcy, szukając pociechy i pomocy w chorobach, wyprawił się za Nim, mało co myśląc o potrzebach cielesnych. Mając tedy wolę Pan Jezus nakarmić — nie tylo dusze, ale i ciała ich, a wiedząc o sposobie, którym to uczynić miał, spytał jednak Filipa, mówiąc: „Skąd weźmiemy chleba, abyśmy nakarmili lud ten?" Wiedział ci zaprawdę Pan i serce Filipowe i to, co odpowiedzieć miał; wszakże, aby się sam Filip poznał i jeszcze się niezupełnej wiary swojej zawstydził, o to go pytał. On nie pomyślił na wszechmocność Boską Jego i rzekł: „Siłaby, Panie, pieniędzy potrzeba ! i dwieście złotych mało na ten lud". Tedy Pan Jezus, ono wielkie cudo czyniąc, a pięciorgiem chleba pięć tysięcy ludzi nakarmić chcąc, błogosławił chleb i, łamiąc rękami swemi Boskiemi, podawał Apostołom, aby lud częstowali. I wszyscy się dostatecznie nasycili... O, jako się Filip wstydził słowa swego i małej wiary swojej! O, jako z inymi wysławiał Boską moc Mistrza i Pana swego! Przetoż potem był ostrożniejszy i stał się godny, iż był miedzy przedniejszych uczni od Pana poczytany i z pomiedzy dwunastu wybrany nad inych. Tako w szkole Chrystusowej wyćwiczony i codzień się więcej Boskich nauk ucząc, przy pożegnaniu Pańskiem i onem długiem kazaniu a nauce po wieczerzy ostatniej spytać śmiał Pana o oną trudną tajemnicę Trójcy św. Bo gdy Pan, ciesząc uczniów miłych swoich, zasmuconych dla męki i śmierci, którą miał podjąć, opowiadał im o Ojcu swym, iż do Niego przez śmierć idzie, aby im tam miesce zgotował, Filip św. spytać śmiał: „Panie nasz, ukaż nam Twego Ojca, a na tem dosyć mieć będziemy". A Pan rzekł: „Takem długo z wami jest, a jeszcze mię nie znacie? Filipie, kto mnie widzi, widzi i Ojca! Jakoż to mówisz, ukaż nam Ojca? Nie wierzysz, iżem ja jest w Ojcu, a Ojciec we mnie?" O, szczęśliwe pytanie, iż tak odkrycie Syn Boży nad ine wszytkie miesca powiedział, że On jeden jest Bóg z Ojcem, a kto w Niego wierzy, w Ojca wierzy, kto Go widzi, Ojca widzi, i różności żadnej w bóstwie miedzy Nimi niemasz, w osobach tylo różność jest! Po zmartwychwstaniu Syna Bożego Filip wraz z inymi Apostołami patrzał na Jego wniebowstąpienie; po wzięciu też Ducha św., gdy Apostołowie roznosić mieli Ewangelię światu wszytkiemu, Filipowi dostała się Azya i ziemia tatarska, w której on pilnie szczepił wiarę św., prawie wszytką onę krainę do Chrystusa przywodząc przez cuda i wielkie dobrodziejstwa nad chorymi i ułomnymi. Puścił się też do Frygii, gdzie w mieście Hierapolu wraz z Bartłomiejem św. rozmnażali Kościół Zbawicielów. Tu poganie go poimali i na krzyż wbili. Gdy na krzyżu wisiał, trzęsienie ziemi wielkie się stało, i niektórzy wołali, aby był z krzyża zdjęty, a wtem drudzy kamieniami do końca go zabili 1 maja 60 roku po Chrystusie.

Dni tygod.	Święta: Rzymsko-katolickie	Święta: Grecko-katolickie	Słońce Wsch. g. m.	Słońce Zach. g. m.	Księżyc Wsch. g. m.	Księżyc Zach. g. m.
1 P.	**Pon. Ziel. Sw.** ☽	19 Patrykija	3 57	7 57	7 27	11 46
2 W.	Eugeniusza	20 Tałateja	3 57	7 58	8 53	—
3 S.	Klotyldy kr. † *S. dni*	21 Konstantyna	3 56	7 59	10 14	12 13
4 C.	Kwiryna	22 Wasyłyja	3 56	8 00	11 31	12 30
5 P.	Bonifacego † *S. dni*	23 Mychaiła	3 55	8 01	12 43	12 45
6 S.	Norberta † *S. dni*	24 Sym. *Sub. zad.*	3 55	8 02	1 53	12 58
23.	Ewang. św. Mat. r. 28. O władzy Chrystusa Pana.	Joan 17. O Duchu swiatym.	Długość dnia 15 godz. 40 min.		☽ P. kw. dn. 1 g 2 m. 3 popoł.	
7 N.	**I po Sw. Prz. Trójcy**	25 **N. Sosz. š. Ducha**	3 55	8 03	3 05	1 12
8 P.	Medarda 🌕	26 **Pon. Sosz. š. D.**	3 54	8 03	4 16	1 25
9 W.	Felicyana	27 Fterapouta	3 54	8 04	5 27	1 41
10 S.	Małgorzaty	28 Nykity	3 54	8 04	6 37	2 00
11 C.	**Boże Ciało**	29 Teodozyi	3 54	8 05	7 46	2 26
12 P.	Onufrego w.	30 Izaakija	3 54	8 06	8 45	2 59
13 S.	Antoniego z P.	31 Jaremija ap.	3 54	8 06	9 34	3 45
24.	Ewang. św. Łukasza r. 14. O wezwanych na wieczerzę.	Mat. 10. O yspowidaniu Jisusa Chr.	Długość dnia 15 godz. 50 min.		🌕 Pełnia d. 8-go g. 5 m. 18 rano.	
14 N.	**2 po Sw.** Bazylego	1 **Czerw.** Justyna	3 54	8 07	10 14	4 42
15 P.	Wita i Germany ☾	2 N kyfora prp.	3 53	8 07	10 44	5 47
16 W.	Franciszka Reg.	3 Mukilijana	3 53	8 08	11 06	6 58
17 S.	Adolfa b.	4 Mytrofana m.	3 53	8 08	11 25	8 12
18 C.	Marka ew.	5 Dorofteja	3 53	8 08	11 41	9 26
19 P.	*Serca P. J.* Gerwaz.	6 Hylaryona	3 54	8 09	11 55	10 41
20 S.	Sylwiusza	7 Fteodota	3 54	8 09	—	11 56
25.	Ewang. św. Łuk. r. 15. O zgubionej owcy.	Mat. 4. Petr idet wo ślid Isusa.	Długość dnia 15 godz. 53 min.		☾ Ost. kw. d. 15 g. 2 m. 20 popoł.	
21 N.	**3 po Sw.** Jakóba Str.	8 **N. 2 po S.** Fteodora	3 54	8 09	12 09	1 14
22 P.	Paulina b.	9 Kyryła	3 55	8 09	12 25	2 36
23 W.	Wandy 🌑	10 Tymofteja	3 55	8 09	12 43	4 04
24 S.	Jana Chrzciciela	11 Warftołomeja	3 55	8 09	1 08	5 35
25 C.	Prospera	12 Onufryja	3 56	8 09	1 40	7 01
26 P.	Jana i Pawła	13 Akiłyny	3 56	8 09	2 29	8 14
27 S.	Władysł. kr. † *Wig.*	14 Jełyseja pror.	3 57	8 09	3 36	9 08
26.	Ewang. św. Łuk. r. 5. O obfitym połowie ryb.	Mat. 6. Nykto ne może 2 hosp. służyty.	Długość dnia 15 godz. 52 min.		🌑 Nów d. 23-go g. 3 m. 33 pop.	
28 N.	**4 po Sw.** Leona II p	15 **N 3 po S.** Amosa p.	3 57	8 09	4 59	9 48
29 P.	**Piotra i Pawła**	16 Tychona czud.	3 58	8 09	6 [illegible]7	10 14
30 W	Emilii i Lucyny ☽	17 Manuiła m.	3 59	8 09	7 54	10 35

Przepowiednie

Czerwiec stały — grudzień doskonały.
Czerwiec temu się zieleni — kto do pracy się nie leni.
Czerwiec, gdy zagrzmi, gdy zorze zachodzą — ryby się znacznie i obficie zrodzą.
Kiedy się Medard rozwodni — będzie deszczu sześć tygodni.
Na św. Antoni — jagoda zapłoni.
Kto w Antoniego sieje tatarkę — sto miarek zbierze za miarkę.

Z początku pogoda i ciepło aż do 16 — potem aż do 30 deszcze i wylewy, zimno.

Święta żydowskie:

Poniedz. 6 czerwca 7 Siwan II **Ziel. Sw.**
Czwart 25 czerwca 1 Tamuz.

ZAPISKI:

Żywot Pawła św. Apostoła.



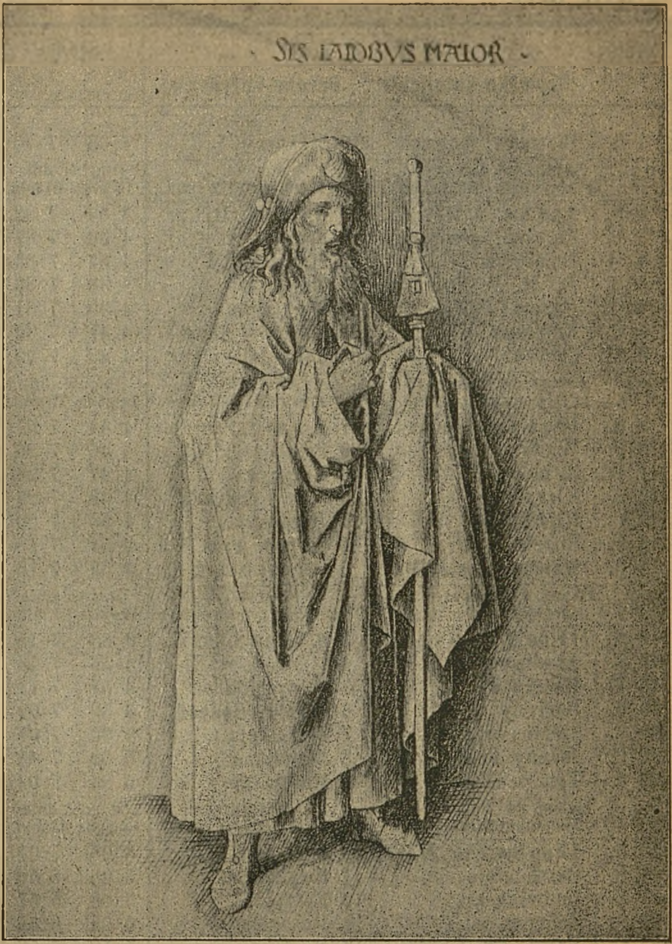
Paweł, pierwej zwany Szawłem, rodzaju Abrahamowego z pokolenia Beniamin, w Tarsie z zacnych rodziców urodzony i u Gamaliela doktora w piśmie wyćwiczony i miedzy Faryzeuszów poczytany był. Po wniebowstąpieniu Pańskiem wielce się przeciwił kazaniu prawdy Ewangelii i wiele złego czynił Świętym Bożym. Gdy zabijali Faryzeusze niewinnego Szczepana dyakona, on był miedzy nimi i inych wiele wyznawców wiary mordował, mężczyzn i kobiet. A gdy w onym gniewie na ich rozbój małe mu było Jeruzalem i żydowska ziemia, szukał ich w inych królestwach, w Syryi i Damaszku. O której drodze poznał światłość, a przy tej światłości Jezusa Nazareńskiego i posłyszał głos: „Szawle, Szawle! czemu mię prześladujesz: trudno jest tobie przeciw ościeniowi wierzgać“. A gdy Szaweł przestraszony spytał: „Ktoś jest, Panie?“ Pan rzekł: „Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz“. A wówczas Szaweł: „Panie, prawi, co chcesz, abych czynił?“ zaczem przybył do Damaszku i tam ochrzczony był. A nic nie mieszkając, poszedłszy do bożnicy żydowskiej, jawnie wyznał i z Pisma wywodził, iż Jezus, którego ukrzyżowali, jest Mesyasz i prawdziwy Syn Boży. A gdy uczeni rabinowie zabić go umyślili, uczniowie Pańscy w Damaszku widząc, że na Pawła straż Zydowie u wszytkich bram postawili, spuścili go w koszu przez mury, i tak uszedł ręku ich. Stamtąd się puścił do Arabii, rozgłaszając słowo prawdy, potem wrócił się do Damaszku, stąd do Jeruzalem, aby oglądał Piotra jako księcia Apostołów, u którego dni 15 mieszkał; zaczem szedł do Cylicyi do Tarsu, potem przywiódł go Barnaba do Antyochii i tam rok cały pomagał szczepić winnicy Chrystusowej. Zaczem za nawiedzeniem Ducha św. wyprawiony jest z Barnabą na kazanie Ewangelii miedzy pogany do Cypru i do Salaminy, gdzie Elimę czarnoksiężnika ukarał ślepotą do czasu, a starostę rzymskiego dla Pana pozyskał. Stamtąd wiele krain obszedł z temże poselstwem Chrystusowem, w Ikonium długi czas przemieszkał, czyniąc cuda wielkie na podporę nauki. Tam i ona Tekla, panienka wielkiej sławy w Kościele Bożym, duszę i ciało swe w czystości panieńskiej Chrystusowi z kazania i nauki Pawła św. poświęciła, wiele też inych ludzi do wiary przystąpiło. Uszedłszy zaś z Likaonii do Listry, chromego jednego od urodzenia, który nigdy na nogach swoich nie chodził, jednem słowem zleczył, mówiąc: „Wstań, a niechaj się sprostują nogi twoje“, aż wszytko miasto zawołało: „Bogowie stali się ludziom podobni i przyszli do nas“, i chcieli Pawłowi i Barnabie ofiary czynić, jako bogom. Ale Zydowie znowu wzburzyli na nie ludzie tak barzo, iż Pawła z miasta wywlekli, ukamionowali i za umarłego odeszli, aż gdy go obtoczyli wierni i pogrześć chcieli, żywego naleźli. Zatem do Derben uszli z Barnabą, stąd wrócili się do Antyochii, zaczem do Jeruzalem na koncylium przyszli. Tu się Paweł św. rozdzielił z Barnabą, obrał sobie ucznia Sylę i puścił się do Syryi i Cylicyi, potem do Mizyi z Tymoteuszem, stąd do Macedonii do miasta Filoppów. Tu po srogiem biczowaniu cudownie z więzienia wybawieni byli i poszli do Tessaloniki, skąd do Berei, zaczem sam Paweł puścił się do Aten, do Koryntu, skąd znowu do Galacyi i Frygii, gdzie zastanowił się w Efezie, gruntując prawdę Chrystusową. Uszedłszy z Efezu, długo się powłócząc po Grecyi, był Paweł św. w Troadzie, gdzie umarłego młodzieńca Eutycha wskrzesił. Był w mieście Milecie, w Cezarei i jeszcze w Jeruzalem, gdzie się wzburzyli nań Żydowie i ukamionować go chcieli, i ślub uczynili niektórzy, iż nie mieli jeść ani pić, ażby zabili Pawła św. Z więzienia w Cezarei wyprawiony jest do Rzymu, gdzie przez całe dwie lecie nauczał o Panu bezpiecznie i bez zakazania. A potem w kilka lat za Nerona wraz z Piotrem św. poimany i skazany pod miecz 29 czerwca roku Pańskiego 68.

*

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA Grecko-katolickie	Słońce Wsch. g. m.	Słońce Zach. g. m.	Przepowiednie	Księżyc Wsch. g. m.	Księżyc Zach. g. m.
1 S.	Teobalda op.	18 Leontyja	3 59	8 09	Czego lipiec i sier-	9 51	10 51
2 C.	*Nawiedz. N. M. P.*	19 Judy	4 00	8 09	pień nie dowarzy,	10 32	11 05
3 P.	Alfreda	20 Metodyja	4 00	8 08	tego wrzesień nie	11 44	11 18
4 S.	Jana Kalasantego	21 Jewsewyja ap.	4 01	8 07	usmaży.	12 55	11 32
27.	Ewang. św. Mat. r. 5. O sprawiedliwości.	Mat. 8. O sotnyci.	Długość dnia 15 godz. 44 min.		Gdy się grzmot w li- pcu od południa	○ Pełnia dn. 7 g. 1 m. 59 pop.	
5 N.	5 po Sw. Jana z Dukli	22 N. 4 po S. Jersew.	4 02	8 07	poda — drzewom	2 05	11 48
6 P.	Izajasza pror.	23 Juliana ep.	4 03	8 07	się znaczy mocna	3 17	—
7 W.	Pulcheryi ○	24 Rożdż. ś. Joana	4 04	8 06	nieuroda.	4 28	12 06
8 S.	Elżbiety król.	25 Fewronyi	4 05	8 06	Deszcz na Nawie-	5 36	12 29
9 C.	Cyryla b.	26 Dawyda	4 05	8 05	dzenie Panny —	6 40	1 00
10 P.	7 braci śpiących	27 Samsona prep.	4 06	8 05	potrwa pewno do	7 33	1 41
11 S.	Pelagii m.	28 Kyra i Joana	4 07	8 04	Zuzanny.	8 14	2 34
28.	Ewang. św. Mat. r. 8. O nakarmieniu 7000 ludzi.	Mat. 8. O 2 biesnujuszczych.	Długość dnia 15 godz. 35 min.		Na rozesłanie deszcz, kartofle się psują.	☾ Ost. kw. d. 15 g. 7 m. 31 rano.	
12 N.	6 po Sw. Henryka	29 N. 5 po S. Petra i P.	4 08	8 04	Od świętej Hanki —	8 47	3 39
13 P.	Małgorzaty	30 Sobor 12 Ap.	4 09	8 03	zimne poranki.	9 11	4 49
14 W.	Bonawentury	1 Łyp. Kosmy i Dam.	4 10	8 02	Szczęśliwy kto na	9 31	6 02
15 S.	Rozesł. Apost. ☾	2 Położ. Ryzy Boh.	4 11	8 01	Annę — upatrzy	9 47	7 17
16 C.	*N. M. P. Szkapl.*	3 Jakynta	4 12	8 00	sobie pannę.	10 02	8 31
17 P.	Aleksego w.	4 Andreja	4 13	7 59	Na Magdalenę po-	10 15	9 45
18 S.	Szymona z Lipnicy	5 Kyryła i Met	4 14	7 58	goda — to pszczó-	10 30	11 01
29.	Ewang. św. Mat. r. 7. O fałszywych prorokach.	Mat. 9. O rozsłabłennom żyłamy.	Długość dnia 15 godz. 22 min.		łek wygoda — a jak słota, to li-	● Nów d. 23-go g. 2 m. 38 w nocy	
19 N.	7 po Sw. Winc. á P.	6 N. 6 po S. Atanaz.	4 15	7 57	chota.	10 47	12 29
20 P.	Czesława i K.	7 Ftomy pr.	4 17	7 56		11 07	1 42
21 W.	Praksedy	8 Prokopija m.	4 18	7 55	1—11 zmiennie,	11 35	3 08
22 S.	Maryi Magdaleny	9 Pankratya	4 19	7 54	deszcze, gorąco, 12	—	4 35
23 C.	Apolinarego ●	10 S. 45 Muczen.	4 20	7 52	i 13 burze, potem	12 15	5 52
24 P.	Krystyny	11 Ewfemii	4 22	7 51	pogoda.	1 12	6 55
25 S.	Jakóba ap.	12 Prokła i Ił.	4 23	7 50		2 27	7 41
30.	Ewang. św. Łuk. r. 16. O niesprawiedliwym szafarzu.	Mat. 9. O dwoch ślipcach.	Długość dnia 15 godz. 08 min.		**Święta żydowskie:**	☽ P. kw. dn. 29 g. 11 m. 51 w noc.	
26 N.	8 po Sw. Anny m. MP	13 N. 7 po S. Sob. ś. H.	4 24	7 49	Niedziela 12 lipca	3 53	8 13
27 P.	Kunegundy	14 Akyły	4 26	7 48	17 Tamuz Post Zdo-	5 23	8 37
28 W.	Natalii p.	15 Wołodymyra	4 27	7 46	bycie świątyni.	6 48	8 55
29 S.	Marty p. ☽	16 Antynohena	4 29	7 45	Piątek 24 lipca	8 04	9 10
30 C.	Abdona	17 Martyny	4 30	7 43	1 Abh.	9 27	9 24
31 P.	Ignacego L joli	18 Emiliana	4 32	7 42		10 42	9 38

ZAPISKI:

Żywot św. Jakóba Apostoła.



Chodząc Pan Jezus przy morzu Galilejskiem, ujrzał raz tego Jakóba w łódce; a on z bratem swym Janem, który potem był Ewengelistą, i z ojcem swym starym Zebedeuszem sieci swoje naprawuje. Nie wejrzał Chrystus Bóg nasz na próżnujących, nie obrócił łaskawości oka swego na weselących się i świeckiej rozkoszy zażywających, ale na tych ubogich, pracowitych w nędzy swej. A jako dobry rzemieślnik, gdy widzi jaki kamień porzucony i wzgardzony od tych, którzy go użyć nie umieją i na nim się, do czego się przydać może, nie znają, bierze, ociosywa i gładzi, ine piękniejsze opuszczając: tak Pan Jezus, na serce Jakóbowe patrząc, wiedział, jako się na fundament Kościoła Jego ten kamień przydać i na przedniejszem miescu postawiony być miał. I zawołał na Jakóba temiż słowy, jako na Piotra i Jędrzeja tegoż czasu: „Pójdź ze mną, nauczę Cie lepszego rzemiesła, iż nie ryby, ale ludzie łowić będziesz“. I Jakób wraz z Janem niezwłocznie opuścili świat i wszytko, co na nim mieli i mieć mogli, i szli za wodzem i dawcą zbawienia i nieba, więcej sobie ważąc rzeczy wieczne, niżeli doczesne. A naprzód Zbawiciel świata, mając inych wielu uczniów, tego Jakóba miedzy dwunastu przedniejszych poczytać raczył i dał mu imię Syn gromu (Jakób), jako Szymonowi imię dał Opoki (Piotr), iż na nim Kościół swój zbudować miał. Tegoż Jakóba nad inych uczynił osobliwszym uczniem swoim, którego do rady swej tajemnej przypuszczał, — bo jego i Piotra z Janem, inych poniechawszy, chciał mieć przy wzbudzeniu od śmierci panienki onej (córki Jaira) i przy świetnem odmienieniu swem na górze Tabor. Jego też miedzy trzema mieć chciał, gdy się w Ogrojcu na mękę dobrowolną gotował. Jako zaś Pana swego i cześć Jego miłował Jakób, pokazuje się stąd, iż się na niecześć Jego barzo gniewał, bo gdy raz w jednem miasteczku samarytańskiem Pana spracowanego na noc przyjąć nie chciano, Jakób z żałości, iż Pan jego odpocznienia mieć nie mógł, i z miłości wielkiej ku Niemu, iż Mu jakiego wczasu uczynić nie mogli, prosił z bratem swym Janem Pana, aby im tego dozwolił, iżby kazali ogniowi z nieba zstąpić i spalić one złe a niewdzięczne ludzie, którym tak wielki Pan zbawienie przynosił. W czem, iż go Pan Jezus karał, mówiąc: „Nie wiecie, którego ducha macie: jam ci nie przyszedł ludzie tracić, ale ożywiać“, nie zganił słusznego gniewu i nie karał świętej i dobrej miłości ku sobie, ale czas ukazował inszy, jakoby rzekł: „Mija zakon srogości starej, gdy Syn Boży z łaską i cichością z nieba zstąpił na pomoc ludzką“. Jemuż Pan błogosławił, mówiąc: „Kielich mój pić będziesz“, jakoby mówił: „Cierpieć dla mnie sromotną śmierć będziesz i krew na cześć moję przelejesz“. Po wzięciu Ducha św. puścił się Jakób św. do Hiszpanii, tak daleko na połów dusz zabiegając, a mało nie świat wszytek od wschodu aż na zachód do ostatniego kraju ziemi przebiegł. Tam wiele robiąc i długo sieci kazania swego w onem naonczas niepołownem jeziorze mocząc, tylo 9 dusz ułowił. Polecił tedy Hiszpanię Panu Bogu i do Jeruzalem wrócił się. Tam gorącem sercem onym zatwardziałym Faryzeuszom i Żydom wywodził z Pisma bóstwo Pana naszego, iż On jest Zbawicielem świata, — a ci, gdy go przekonać w nauce i cudom jego przyganić nie mogli, naprawili na niego czarownika i filozofa Hermogenesa, aby z nim gadał i naukę jego zesromocił. Lecz Hermogenes i uczeń jego Filet cudami i mocą świętą do poznania prawdy przywiedzeni i chrzest z rąk Jakóba św. przyjęli. Czem zaraz wzburzeni Żydowie użyli Heroda króla, iż go poimać i ściąć według woli ich kazał około czasu Wielkanocy roku Pańskiego 44. Ciało jego z rządzenia Boskiego uczniowie do Hiszpanii do Kompostelli zawieźli, gdzie zasłynęło cudy przemnogiemi.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA Grecko-katolickie	Słońce Wsch. g. m.	Słońce Zach. g. m.	Księżyc Wsch. g. m.	Księżyc Zach. g. m.
1 S.	Piotra w okowach	19 Makryny	4 33	7 40	11 54	9 53
31.	Ewang. św. Łuk. r. 19. O zburzeniu Jerozolimy.	Mat. 14. O 5 chlibach i 2 rybu.	Długość dnia 14 godz. 51 min.		Pełnia dn. 6 g. 12 m. 40 noc.	
2 N.	**9 po Św.** *NMP. An.*	20 **N. 8 po S.** Iłyi pr.	4 34	7 38	1 05	10 12
3 P.	Zn. św. Szczepana	21 Joana i S.	4 36	7 37	2 16	10 31
4 W.	Dominika	22 Maryi Mahd	4 37	7 35	3 26	10 59
5 S.	*N. M. P. Śnieżnej*	23 Trofyma	4 38	7 33	4 32	11 37
6 C.	*Przem. Pańsk.*	24 Chrystyny	4 39	7 31	5 29	—
7 P.	Kajetana	25 Uspen. ś. Anny	4 41	7 30	6 14	12 20
8 S.	Cyryaka	26 Jermołaja i Par.	4 43	7 29	6 50	1 27
32.	Ewang. św. Łuk. r. 18. O faryzeuszu i celniku.	Mat. 14. O małowirstwi Petrowom.	Długość dnia 14 godz. 27 min.		☾ Ost. kw. d. 14 g. 12 m. 56 noc.	
9 N.	**10 po Św.** Romana	27 **N. 9 po S.** Pantałej.	4 44	7 27	7 16	2 36
10 P.	Wawrzyńca m.	28 Prochora i Nik.	4 46	7 26	7 37	3 51
11 W.	Zuzanny	29 Kałynyka	4 47	7 24	7 55	5 07
12 S.	Klary p.	30 Syły i Syłyana	4 48	7 22	8 10	6 20
13 C.	Hipolita m.	31 Jewdokyma	4 50	7 20	8 24	7 35
14 P.	Euzeb. † *Wig.* ☾	1 **Serpeń.** Pros. ś. k.	4 51	7 18	8 38	8 52
15 S.	**Wniebowzięcie NMP.**	2 Per. moszcz. ś. St.	4 53	7 16	8 52	10 10
33.	Ewang. św. Marka r. 7. O uzdrowięniu głuchoniem.	Mat. 17. O bisnujuszczymsia na now.	Długość dnia 14 godz. 06 min.		● Nów d 21-go g. 12 m. 26 pop.	
16 N.	**11 po S.** Jacka i R	3 **N. 10 po S.** Izaak.	4 55	7 15	9 11	11 29
17 P.	Anastazego	4 7 Otrok. w Efezi	4 56	7 13	9 35	12 52
18 W.	Heleny kr.	5 Ewsychnia m.	4 57	7 11	10 09	2 17
19 S.	Benigny	6 **Preobr. Hospod.**	4 59	7 09	10 57	3 46
20 C.	Stefana kr.	7 Demetryja	5 00	7 07	—	4 43
21 P.	Joanny Frem. ●	8 Jemyłjana	5 02	7 05	12 04	5 34
22 S.	Tymoteusza	9 Matyja ap.	5 03	7 03	1 24	6 11
34.	Ewang. św. Łuk. r. 10. O miłosiernym Samarytaninie.	Mat. 18. O dwoch dołżnykach.	Długość dnia 13 godz. 43 min.		☽ P. kw. dn. 28. g. 4 m. 52 rano.	
23 N.	**12 po Sw.** *Poc. NMP.*	10 **N. 11 po S.** Ławr.	5 05	7 01	2 52	6 38
24 P.	Bartłomieja	11 Ewpła diak.	5 06	6 59	4 19	6 58
25 W.	Ludwika kr.	12 Fotyja m.	5 08	6 57	5 43	7 14
26 S.	Zefiryna m.	13 Maksyma	5 09	6 55	7 04	7 29
27 C.	Przen. św. Krzyża	14 Mycheja	5 10	6 53	8 21	7 43
28 P.	Augustyna ☽	15 **Uspenie Bohorod.**	5 12	6 51	9 36	7 57
29 S.	Ścięcie św. Jana	16 Nerukoł. Obr.	5 13	6 49	11 50	8 13
35.	Ewang. św. Łuk. r. 17. O uzdrowieniu 10 trędowat.	Mat. 10. O Junoszi bohatim.	Długość dnia 13 godz. 29 min.		—	—
30 N.	**13 po Sw.** Joachima	17 **N. 12 po S.** Myrona	5 14	6 47	12 20	8 33
31 P.	Rajmunda W.	18 Flora i Ławra	5 16	6 43	1 13	8 58

Przepowiednie

Z sierpem w ręku witać sierpień — wiele uciech, wiele cierpień.

Wawrzyniec pokazuje — jaka jesień następuje.

Bartłomieja cały wrzesień naśladuje, a z nim jesień.

W sierpniu mgły w górach — pewne wody, a mgły w dolinach — pewne pogody.

Na św. Wawrzyniec — wolny przez pola gościniec.

Od Wniebowzięcia miej w gumnie pół żęcia.

Po św. Bartłomieju jedz już kluski na oleju.

2-5 słota, potem zmienna pogoda aż do 13, od 14-17 deszcze z grzmotami, potem pogoda, 27 i 28 przymrozki — potem pogoda.

Święta żydowskie:

Sobota 8 sierpnia 9 Abh Post Spal. św.
Niedz. 23 sierpnia 1 Elul.

ZAPISKI:

Żywot św. Bartłomieja Apostoła.



Był Bartłomiej z Galilei rodu takiego, jako i ini towarzysze jego, i domu podłego, bo takie przyjmował na początku Pan Jezus uczniе, którychby podłością zacne u świata zawstydzał, a do pokory przystojnej Ewangelii przywiódł, ażeby w słabości i prostocie sług swoich Boską moc i mądrość swoję znaczniej i lepiej pokazował, bo królowie świeccy, im zacniejsze ludzie i więtsze wojska mają, tem szczęśliwsi są, ale niebieski Pan wzgardzonych i nikczemnych u świata wsławić chciał. Przystał do Pana Jezusa Bartłomiej św., opuściwszy wszytko, co miał i czego się na świecie spodziewać mógł, iż z inymi także mówić mógł: „Otom opuścił wszytko i za Tobą a Twemi drogami idę, Zbawicielu, a cóż mi za to dasz?“ Wiarą żył jako sprawiedliwy, a karmił się nadzieją, widomych rzeczy i tych, które miał, za niewidome i których się spodziewał, odstępując. W szkole onej Chrystusowej postępował z cnoty w cnotę, aby Boga w Syonie widział, cierpiąc przy Panu wszytko, co ono Jego wielkie ubóstwo i poniewieranie się, wzgarda u przednich ludzi świeckich i prześladowanie faryzejskie kazało. Samem się przesłodkiem Mistrza swego kazaniem i słowem onem ożywiającem cieszył, wierząc, iż On był obiecany od Boga u proroków Mesyasz i król Izraelski, który dla ludzkich grzechów zgładzenia z nieba przyszedł, chociaż nic w Nim królewskiego i panom świeckim zwyczajnego nie widział. We wszytkich apostolskich cnotach był Bartłomiej św. dobrze wyćwiczony; patrzał z inymi na wszytkie cuda i sprawy Pana swego, słuchał duszę ożywiającej nauki Jego i na niej, jako na zbawiennej paszy, rósł na wielki i doskonały wzrost i zakładanie fundamentów Kościoła Bożego po wszytkim świecie. Patrzał z inymi na śmierć Pana, widział Zmartwychwstałego w chwale wielkiej, wziął z inymi Ducha św. w dzień świąteczny i posilony a obdarowany darami Boskimi na roznoszenie wiary i pozyskowanie dusz ludzkich puścił się do Indyi. Gdzie wiele cierpiał i prace ciężkie ponosił, a w ubóstwie wielkiem służąc zbawieniu ludzi onych, dostał pociechy i końca świętych prac swoich. Bo ludzi tam wiele do uznania jednego Boga, cuda do kazania i dziwnie przykładny żywot przydając, nawrócił. Tam ufundowawszy Kościół Boży, puścił się do ormiańskiej ziemi, gdzie Palemona króla i wszytek dom jego wiary w Chrystusa nauczył i ochrzcił; poddanych też jego barzo wiele, tak iż 12 miast jego chrzest przyjęło, i nauczone wiary Chrystusowi się, Bogu prawemu, bałwochwalstwo porzuciwszy, kłaniały. Nawrócenie ich było ciężkie złym ludziom, kapłanom onym bałwochwalskim, którzy z onej służby szatańskiej cześć u ludzi, powagę i bogate dochody mieli. Ci brata króla Palemona na Apostoła św. wzbudzili, iż go poimał i w Albanie, mieście więtszej Armenii, tak srodze męczył, że żywemu skórę z jego ciała zdiąć i okrutnie go obłupić kazał. Cierpiał onę wielką mękę Bartłomiej św. z wielką radością dla Pana Boga swego Jezusa, tak iż jego stateczność, cierpliwość i wyznawanie Boga Jedynego a sławienie Chrystusa, Syna Jego, wielom było ku podziwieniu i zbudowaniu. Nakoniec zły on pan szyję św. Bartłomiejowi uciąć kazał 25 sierpnia 71 roku po Narodzeniu Chrystusa Pana. Ciało jego było w Albanie mieście, potem do Lipary, wyspu włoskiej ziemi, potem do Benewentu przewiezione, skąd około r. 995 do Rzymu przyprowadzone było, gdzie kościół jego imieniem jest zbudowany.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA Grecko-katolickie	Słońce Wsch. g. m.	Słońce Zach. g. m.	Przepowiednie	Księżyc Wsch. g. m.	Księżyc Zach. g. m.
1 W.	Idziego op.	19 Andrea	5 18	6 43	Święty Idzi zboża	2 21	9 31
2 S.	Stefana kr.	20 Samuiła pr.	5 19	6 40	w polu już nie	3 21	10 17
3 C.	Bronisławy	21 Tadeja	5 21	6 38	widzi, ale ty żyto	4 11	11 14
4 P.	Rozalii	22 Ahatonika m.	5 22	6 36	siać wyjdzij.	4 50	—
5 S.	Wawrzyńca m.	23 Łupa m.	5 24	6 34	Najświętsza Panna	5 20	12 10
36.	Ewang. św. Mat. r. 6. O służeniu Bogu i mamonie.	Mat. 21. O złych diłatelach.	Długość dnia 12 godz. 59 m.		się rodzi — jaskółka odchodzi.	Pełnia dnia 4 g. 2 m. 1 pop.	
6 N.	**14 po Sw.** Zachar.	**24 N. 13 po S.** Ewt.	5 25	6 32	Św. Mateusz dodaje	5 43	1 33
7 P.	Reginy	25 Warftołomeja	5 27	6 30	chłodu — i raz	6 02	2 49
8 W.	**Narodzenie NMP.**	26 Adryana m.	5 28	6 28	ostatni podbiera	6 17	4 04
9 S.	Georgoniusza	27 Pimena pr.	5 30	6 26	miodu.	6 31	5 21
10 C.	Mikołaja z T.	28 Mojseja m.	5 31	6 23	Gdy noc jasna na	6 45	6 38
11 P.	Jacka i Prota	29 Usikł. hł. ś. Joana	5 32	6 21	Michała — to nastąpi	7 00	7 56
12 S.	Gwidona w. ☾	30 Ałeksandra	5 34	6 19	zima trwała.	7 17	9 18
37.	Ewang. św. Łuk. r. 7. O wskrzesz. syna wd. z Naim.	Mat. 22. O myłosti Boha i błyznych.	Długość dnia 12 godz. 34 m.		Odszedł Ja-kub przyszedł To-	☾ Ost. kw. d. 12 g. 5 m. 48 pop.	
13 N.	**15 po S.** *Im. NMP.*	**31 N. 14 po S.** Poł. poj	5 36	6 17	masz — Płaćże	7 39	10 42
14 P.	*Podwyż. św. Krzyża*	1 **Weres.** Symeona	5 37	6 14	długi — nagródź	8 08	12 07
15 W.	Nikodema	2 Mamanta	5 39	6 12	sługi — bo masz.	8 51	1 28
16 S.	Ludmiły † *Suche d.*	3 Antyma	5 40	6 10		9 50	2 38
17 C.	Lamberta	4 Wawyły	5 41	6 08	1-5 pogoda, 6-12	11 04	3 32
18 P.	Tomasza † *S. dni*	5 Zacharya pr.	5 43	6 06	zimno, deszcz z wia-	—	4 12
19 S.	Januarego † *S. d.*	6 Czudo Arch. M	5 45	6 04	trem, potem zimna	12 28	4 41
38.	Ewang. św. Łuk. r. 14. O uzdrowieniu opętańego.	Mat. 25. O rozdileniu talentiw.	Długość dnia 12 godz. 10 m.		jesień — pogoda aż do końca.	Nów dnia 19 g. 9 m. 33 wiecz.	
20 N.	**16 po Sw.** Eustach	**7 N. 15 po S.** Sozanta	5 46	6 01		1 54	5 03
21 P.	Mateusza	8 **Rożdż. Bohor.**	5 48	5 59		3 17	5 20
22 W	Maurycego	9 Joakima	5 49	5 57		4 38	5 34
23 S.	Tekli p. m.	10 Mynodory m.	5 51	5 55		5 57	5 48
24 C.	Gerarda b.	11 Teodora	5 52	5 52	**Święta żydowskie:**	7 14	6 02
25 P.	Kleofasa m.	12 Awtonoma	5 54	5 50	Ponied. 21 września	8 29	6 17
26 S.	Cypryana ☽	13 Kornylia	5 55	5 48	1 Tischri N. R 5675	9 44	6 35
39.	Ewang. św. Mat. r. 22. O miłości Boga i bliźniego.	Mat. 22. O zwannych na braki.	Długość dnia 11 godz. 46 m.		Wtorek 22 września 2 Tischri II św. N. R	☽ P. kw. dn. 26 g. 12 m. 3 popoł.	
27 N.	**17 po Sw.** Wład. z G	**14 N. 16 po S. W. c. Kr.**	5 57	5 46	Czwartek 24 wrześ.	10 39	6 57
28 P.	Wacława kr.	15 Nykyty	5 58	5 44	4 Tischri Post Gedal.	12 09	7 28
29 W.	*Michała Arch.*	16 Josafata	6 00	5 42	Środa 30 września	1 12	8 08
30 S	Hieronima w.	17 Sofyi, W. N. L.	6 01	5 40	10 Tisch. Św. Pojed.	2 06	9 00

ZAPISKI:

Żywot św. Mateusza, Apostoła i Ewangelisty.



Chrystus Pan, gdy przyszedł z nieba i zaczynał naukę zbawienia ludzkiego, zbierał sobie ucznie, którymby się skarbów tajemnic niebieskich zwierzył na fundowanie wiary po wszytkim świecie. I ujrzał jednego człowieka Mateusza abo Lewi imieniem, syna Alfeuszowego, siedzącego na cle czyli poborach i mytach. Na urzędzie takim, na którym w doznaniu i mniemaniu pospolitem długo człowiek dobrym być nie może, żeby się braniem nad to, co rozkazano, i przywłaszczeniem pospolitego dobra nie zawiódł. Przetoż takimi Żydowie i ci, co jawny wstyd i cnotę miłowali, brzydzili się jako jawnogrzesznikami i jeść się a pić z nimi wstydzili. Na tak tedy złem miescu, w sidle szatańskiem, na warsztacie niesprawiedliwości, na złem nabywaniu, na bałwochwalstwie, w którem pieniądze za Boga mają, ujrzał Pan Jezus Mateuszą. Ujrzał perłę w błocie, obraz Boży w śmieciach, człowieka w szatańskiej barwie. Ujrzał i użalił się zguby wiecznej jego i promienie łaski swej na ożywienie umarłej duszy jego do serca puścił; a jako dobry rzemieślnik drzewo grube nieociosane, w błocie powalone poznał, co z niego być miało; jako znawca serca ludzkiego wiedział, iż ochotnie podaną łaskę z własnej woli swojej przyjąć i gorącą pokutą inych wielu sprawiedliwych prześcignąć miał. Nie omieszkał tedy go zawołać do siebie i rzekł mu: „Mateuszu, pójdź za mną!“ I Mateusz, onemi słowy skruszony, choć był twardy, jako kamień, wszakże topnieć od ognia słów Pana Chrystusowych począł. I poszedł za Panem. A żegnając się z światem, dla Pana Jezusa ubogiego i dla uczniów Jego uczynił wielki obiad, prosząc, aby z tej majętności, którą na ubogie rozsypował, jałmużnę też jako ubogi wziąć, a w dom sługi swego przyjść i chleb jeść raczył. Uczynił to Pan, miłośnik dusz naszych. A Mateusz naprosił też do Pana wiele towarzystwa swego takiego, w jakiem sam był: onych mytników, lichwiarzów, drapieżców, którymi się nawet ludzie u siebie dobrzy brzydzili. I był Pan na onej biesiadzie i siedział biały, jako śnieg, miedzy czarnymi, cichy Baranek miedzy drapieżnymi, niepokalany miedzy grzesznikami. I szemrali ci, co się za dobrych mieli, i mówili do uczniów Pańskich: „Czemu z takimi złymi ludźmi towarzystwo macie, jecie i pijecie z nimi?“ Wżdy okazał Pan miłosierdzie swoje nad podłymi, aby ich dusze naprawił i ożywił. Takim też był on Mateusz, który, porwawszy się z onej stolicy zaraźliwej, na której siedział, nigdy się do niej nie wracał, ale ubogi za ubogim, w nędzy, w powłóczeniu, bez domu, bez potrzeb, bez wczasów żadnych naśladował Pana; a napełniając się niebieską nauką i w cnotach doskonałości wyćwiczony, godnym się stał być poczytany miedzy 12 i na stan nawyższy w Kościele Bożym apostolskim od Pana podniesiony jest A po Zmartwychwstaniu Ducha Św. przyjąwszy, napisał żydowskim językiem dzieje i żywot Pana naszego Jezusa, tę Ewangelię, która pierwej na sercach apostolskich napisana była, długo bez pisania na karcie kwitnęła. Potem z onegoż miłosierdzia puścił się do Etyopii abo ziemi murzyńskiej, gdzie, Ewangelię rozsiewając i cuda wielkie czyniąc, króla, którego był córkę umarłą wskrzesił, z domem jego wszytkim do Chrystusa przywiódł i wszytko ono królestwo, od sprośnego bałwochwalstwa wyzwoliwszy, Bogu pozyskał. Ale gdy po tym królu nastąpił poganin Hirtak i poślubić chciał dziewicę, Bogu poślubioną, a św. Mateusz ślubów jej łamać zakazował, wpadł król do kościoła i Mateusza zamordować kazał 21 września roku po Chrystusie 90.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA Grecko-katolickie	Słońce Wsch. g. m.	Słońce Zach. g. m.	Księżyc Wsch. g. m.	Księżyc Zach. g. m.
1 C.	Remigiusza	18 Efrema	6 02	5 38	2 49	10 03
2 P.	Ottona b.	19 Tryfona i Sawat.	6 04	5 36	3 22	11 12
3 S.	Kandyda	20 Ewstachija i Plak	6 05	5 33	3 47	—
40.	Ewang. św. Mat. r. 9. O uzdrowieniu paralityka.	Mat. 15. O ženi chananejskoj.	Długość dnia 11 godz. 21 min.		○ Pełnia dn. 4 g. 5 m. 58 rano.	
4 N.	18 po S. *NMP. R.* ○	21 N. 17 po S. Kondr.	6 07	5 31	4 06	12 27
5 P.	Placyda m.	22 Foky i Jowy	6 09	5 29	4 23	1 34
6 W.	Brunona	23 Zacz. ś. Joana	6 10	5 27	4 37	3 00
7 S.	Justyny p.	24 Ftekły	6 12	5 25	4 51	4 17
8 C.	Brygidy w.	25 Ewfrozyny	6 13	5 23	5 06	5 36
9 P.	Dyonizego	26 Joana Boh.	6 15	5 21	5 22	6 51
10 S.	Franciszka	27 Kałystrata m.	6 16	5 19	5 43	8 25
41.	Ewang. św. Mat. r. 22. O wezwaniu na gody.	Łuk. 5. O łowytwi ryb.	Długość dnia 10 godz. 57 min.		☾ Ost. kw. d. 12 g. 9 m. 33 rano.	
11 N.	19 po Sw Winc. K.	28 N. 18 po S. Charyt.	6 17	5 16	6 09	9 52
12 P.	Maksymiliana ☾	29 Kyryaka	6 19	5 14	6 48	11 17
13 W.	Edwarda kr.	30 Hrehoryja weł.	6 21	5 12	7 43	12 32
14 S.	Kaliksta pap.	1 Żowt. Pokr. P. B.	6 23	5 10	8 53	1 36
15 C.	Jadwigi i Teresy	2 Kypryana	6 24	5 08	10 13	2 14
16 P.	Gawła op.	3 Dyonizyja	6 26	5 06	11 37	2 46
17 S.	Lucyny	4 Jeroteja	6 27	5 04	—	3 08
42.	Ewang. św. Jana r. 4. O chorym synie królewskim.	Łuk. 6. O lubwy wrahow.	Długość dnia 10 godz. 35 min.		● Nów dnia 19 g. 6 m. 33 rano.	
18 N.	20 po Sw. Łukasza e.	5 N. 19 po S. Charyt.	6 29	5 02	1 01	3 27
19 P.	Piotra z Ak. ●	6 Tomy ap.	6 31	5 00	2 21	3 41
20 W.	Felicyana	7 Serhija	6 32	4 58	3 38	3 55
21 S.	Urszuli p. m.	8 Pełahii m	6 34	4 56	4 54	4 08
22 C.	Korduli p.	9 Jakowa	6 35	4 54	6 10	4 22
23 P.	Jana Kapistrana	10 Ewłampia	6 37	4 53	7 25	4 39
24 S.	Rafała arch.	11 Fyłypa	6 39	4 50	8 40	4 59
43.	Ewang. św. Mat. r. 18. O dłużniku i złośliwym słudze	Łuk. 7. O woskr. syna wd. w N.	Długość dnia 10 godz. 12 min.		☽ P. kw. dn. 26 g. 10 m. 44 wiecz.	
25 N.	21 po Sw. Jana Kant.	12 N. 20 po S. Andr.	6 40	4 49	9 53	5 27
26 P.	Ewarysta pap. ☽	13 Karpa i Papyły	6 42	4 48	11 01	6 03
27 W.	Sabiny i Florent.	14 Nazarya i P.	6 44	4 46	11 58	6 49
28 S.	Szymona i Judy	15 Łukyjana	6 45	4 44	12 46	7 47
29 C.	Narcyza b.	16 Lonhyna	6 47	4 42	1 22	8 54
30 P.	Klaudyusza	17 Osyi pr.	6 49	4 40	1 50	10 06
31 S.	Wolfganga † *Wig.*	18 Łuky ap.	6 51	4 39	2 11	11 20

Przepowiednie

Miesiąc październy, marca obraz wierny.
Na św. Franciszka chłop już w polu nic nie zyska.
Od św. Orszuli oczekuj śnieżnej koszuli.
W św. Jadwigę jeśli deszcz nie pada, to do kapusty Bóg miodu doda.

1-8 deszcz, 9-13 pochmurnie, szron, 15-24 pogoda, poranki zimne — 25 deszcz ze śniegiem.

Święta żydowskie:

Poniedz. 5 październ. 15 Tisch. I. św. Kucz.
Wtorek 6 październ. 16 Tisch. II. św. Kucz.
Niedziela 11 paźdz. 21 Tisch. Sw. Palm.
Poniedz. 12 paźdz. 22 Tis. Koniec Kucz.
Wtorek 13 październ. 23 Tis. Rad. z praw.
Środa 21 październ. 1. Marcheswan.

ZAPISKI:

Żywot św. Judy Apostoła.



Juda, zwany także Tadeuszem od św Mateusza i św. Marka, dla odróżnienia od nieszczęśnika Judasza Iskaryoty, zdrajcy Pana Chrystusowego, był synem Maryi Kleofy, ciotecznej siostry Matki Chrysta Zbawicielowej, Przenaświętszej Panienki Maryi, a bracią miał św. Jakóba Mniejszego i św. Szymona Apostołów. Urodził się w miasteczku podłem Kanie w ziemi galilejskiej. Czasu jednego Chrystus potkał Judę i kazał mu, aby szedł za Nim. I Juda nie mieszkając porzucił wszytko i szedł za Panem, spragniony słodkości Boskiej nauki i obcowania. I poczytany był miedzy onych przedniejszych 12-stu uczniów Pana. A kiedy Chrystus na ostatniej wieczerzy stanowił tajemnicę Przenaświętszego Sakramentu i cudnie kazał do Apostołów i mówił: „Świat mnie już nie widzi, lecz wy mnie widzicie, bo ja żyję, i wy żyć będziecie". Św. Juda nie rozumiał dobrze onych słów Pana i spytał: „Panie, czemu dasz się poznać nam, a nie światu całemu? czyż panowanie Twoje nie będzie się rozciągało po ziemi wszytkiej? czy nie wszytkie narody cześć Tobie oddawać będą?" A Pan wyjaśnił wonczas Judzie, czemu się światu nie objawił tak, jako Apostołom przyrzekł, że im się objawi, — bo Go świat nie miłował i przykazań Jego nie chował. Po zmartwychwstaniu Pana i wzięciu Ducha św. puścił się Juda św. na kazanie Ewangelii do Mezopotamii, gdzie wiele pogan na drogę prawdy naprowadził, dusze Chrystusowi pozyskując. Skąd poszedł do Libii i pisał list on przeciwko kacerzom Gnostykom, zalecając wiernym, aby się za niewierne i błądzące modlili i miłosierdzia Boskiego dla nich wypraszali. A po leciech trzydziestu znojnej pracy apostolskiej św. Juda i św. Szymon za pobudzeniem Ducha św. połączyli się i poszli do Persyi, gdzie niezliczonych dzieci Jezusowi Chrystusowi narodzili i wiarę w dalekich, wielkich a dzikich onych narodach rozsiali. Napotkawszy wielkie wojsko perskie. pod wodzem Baradachem ciągnące na Indyan, przepowiedzieli Baradachowi, że wojna wnetże się skończy, bo nazajutrz nieprzyjaciele przyjdą doń i prosić o pokój będą. Dwaj czarnoksiężnicy nasłali na świętych Apostołów jadowite węże, więc Juda i Szymon kazali tym srogim płazom, aby się na czarnoksiężników rzucili, którzy w oczach mnogiego ludu ze wstydem uciekać i miasto opuścić musieli. W Babylonie mieście od pohańbienia ratowali nieposzlakowanej czystości młodzieńca Eufrozyna i króla z rodziną i dworem do poznania i przyjęcia słodkiej nauki Jezusa przywiedli i chrztem św. na łono Pana przyjęli. W inych miastach Babylonii mnóstwo pogan nawrócili, aż przyszli do miasta jednego, Sunamur zwanego, gdzie naleźli lud bardzo sobie przeciwny i wielką liczbę kapłanów pogańskich. Ci wzbudzili lud przeciwko świętym Apostołom, i uwięzieni są w więzieniu srogiem, aby nazajutrz cześć oddali bożkom. Jakoż następnego dnia Juda św., przywiedziony do świątyni księżyca, bałwanom pokłonu dać nie chciał, ale modlił się do Boga prawego, i bożyszcza w proch spadły i pokruszyły się. Więc kapłani pogańscy w srogość nawiętszą wpadli i św. Judzie głowę toporem ścięli, i oddał ducha Panu naszemu dnia 28 października roku od narodzenia Pana 60.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA Grecko-katolickie	Słońce Wsch. g. m.	Słońce Zach. g. m.	Przepowiednie	Księżyc Wsch. g. m.	Księżyc Zach. g. m.
44.	Ewang. św. Mat r. 5. Ośm błogosławieństw.	Łuk. 8. O rozsijani simeniw.	Długość dnia 9 godz. 45 min.		W listopadzie grzmi, rolnik wiosnę śni.	Pełnia dn. 2 g. 11 m. 48 wiecz.	
1 N.	**22 po S. Wszyst. Sw.**	19 **N. 21 po S.** Joiła p.	6 52	4 37	Wiatr od południa	2 28	—
2 P.	*Dzień zaduszny*	20 Artemija	6 54	4 35	w wilią Marcina,	2 43	12 36
3 W.	Huberta	21 Iłaryona	6 56	4 34	pewnie będzie	2 57	1 51
4 S.	Karola Borom.	22 Awekryja	6 57	4 32	lekka zima.	3 10	3 09
5 C.	Elżbiety m.	23 Jakowa	6 59	4 30	Gdy święty Marcin	3 26	4 31
6 P.	Leonarda w.	24 Arefty	7 00	4 28	w śniegu przy-	3 44	5 55
7 S	Herkulana	25 Markijana	7 02	4 27	bieżał — będzie	4 09	7 25
45.	Ewang. św. Mat. r. 9. O wskrzeszeniu córki Jaira.	Łuk. 10. O bohatim i Łazari.	Długość dnia 9 godz. 26 min.		po pas całą zimę w nim leżał.	☾ Ost. kw. d. 10 g. 11 m. 36 wiecz.	
8 N.	**23 po Sw.** *Op. NMP.*	26 **N. 22 po S. Demetr.**	7 03	4 25	O św. Katarzynie —	4 44	8 55
9 P.	Teodora m.	27 Nestora	7 05	4 24	pomyśl o pie-	5 33	10 16
10 W.	Andrzeja z Aw. ☾	28 Terentyja m	7 07	4 23	rzynie.	6 40	11 24
11 S.	Marcina b.	29 Anastazyi	7 08	4 21	W dzień zaduszny	8 00	12 14
12 C.	Marcina p.	30 Zenona	7 10	4 20	pogoda, w dzień	9 24	12 50
13 P.	Eugeniusza	31 Stachija	7 12	4 18	zmartwychwsta-	10 48	1 16
14 S.	Jozefata b.	1 **Padoł.** Kosmy i D.	7 14	4 17	nia ludziom wy-	—	1 33
46.	Ewang. św. Mat. r. 13. O dobrem nasieniu.	Łuk. 8 Isus ishaniajet bisow.	Długość dnia 9 godz. 07 min.		goda — a jak słota, to psota.	Nów dnia 17 g. 4 m. 1 pop.	
15 N.	**24 po Sw.** Stanisł K.	2 **N. 23 po S** Akind.	7 15	4 15	Św. Katarzyna po	12 03	1 49
16 P.	Otmara op.	3 Akepsyny	7 17	4 14	lodzie, Boże Na-	1 26	2 03
17 W.	Salomei	4 Joannyka m.	7 18	4 13	rodzenie po wo-	2 41	2 16
18 S.	Ottona op.	5 Hałaktyona	7 20	4 12	dzie.	3 55	2 30
19 C.	Elżbiety i Ireny	6 Pawła ap.	7 22	4 11		5 10	2 45
20 P.	Feliksa w.	7 Łazara ap.	7 23	4 10	1-go śnieg, od 2-7	6 24	3 04
21 S.	*Ofiarowanie NMP.*	8 **Mychała Arch.**	7 25	4 09	pogoda, 9-10 śnieg,	7 38	3 29
47.	Ewang. św. Mat. r. 24. O końcu świata.	Łuk. 8. O woskres. doczki Jaira.	Długość dnia 8 godz. 50 min.		potem do 20 pogoda, od 22 śnieg z desz-	☽ P. kw. dn. 24 g. 1 m. 38 pop.	
22 N.	**25 po Sw.** Cecylii p	9 **N. 24 po S.** Erasta	7 26	4 08	czem, a 25 silne	8 48	4 01
23 P.	Klemensa	10 Erasta i Ołympa	7 27	4 07	mrozy.	9 50	4 43
24 W.	Emilii ☽	11 Myny i Wikt.	7 29	4 07		10 40	5 37
25 S.	Katarzyny p.	12 Josafata	7 30	4 06	**Święta żydowskie:**	11 20	6 40
26 C.	Klemensa	13 Joana Zł.	7 32	4 05		11 52	7 50
27 P.	Waleryana	14 Fyłyppa	7 33	4 04	Czwartek 19 listop.	12 15	9 02
28 S.	Krescentego	15 Hurija Sam.	7 34	4 03	1. Kislew.	12 33	10 15
48.	Ewang. św. Łuk. r. 21. O znakach na niebie i ziemi.	Łuk. 10. O wpadł. meże rozbijnyki.	Długość dnia 8 godz. 30 min.			—	—
29 N.	**I Adw.** Saturnina m.	16 **N. 25 po S.** Mafteja	7 36	4 02		12 49	11 28
30 P.	Andrzeja ap.	17 Hryhorija ap.	7 37	4 01		1 02	—

ZAPISKI:

Żywot św. Jędrzeja Apostoła.



Jędrzej Apostoł, w Betsaidzie miasteczku galilejskiem urodzony, brat Piotra starszy, był pierwej uczniem Jana Chrzciciela, od którego gdy usłyszał o Chrystusie, że przyszedł, a iż Go onemi słowy Jan okazował: „Oto Baranek Boży", był naśladownikiem Pana Jezusowym. I gdy potem z bratem Piotrem ryby łowił, u brzegu galilejskiego od Pana zawołani są napierwej, niżeli ini, onemi słowy: „Pójdźcie za mną, jać uczynię was ludołowcami;" oni zaś nie mieszkając, opuściwszy sieci, szli za Panem. A po umęczeniu i zmartwychwstaniu Pańskiem Jędrzej św. puścił się do Tatar, w Europie będących, i tam rozsiewał Ewangelię. Potem toż czynił w Epirze i w Tracyi, cudami i mową rozgłaszając zbawienną onę naukę, i wiele ludzi do Chrystusa obrócił. Potem w tejże Achai przyszedł do miasta Patras, gdzie także wiele ludzi do wiary i prawdy Ewangelii św. pozyskał. Wyjechawszy do tegoż Patras miasta, starosta Egeasz przymuszał wiernych, aby bałwanom ofiarowali; o co go Jędrzej św. potkawszy karał, mówiąc: „Ludzie sądzisz, a sędziego twego w niebie nie znasz; trzeba Go tobie poznać i chwalić, jako Boga prawego, a od tych, którzy bogami nie są, odstać". Rzekł mu Egeasz: „Tyśli jest Jędrzej, który kościoły bogów psowasz i sektę, którą rzymscy cesarze potępili, ludziom radzisz?" A Święty powiedział: „Rzymscy cesarze jeszcze nie poznali, iż dla zbawienia ludzkiego Syn Boży przyszedł i ukazał, iż ci bałwani bogami nie są, ale dyabłami, nieprzyjacioły rodzaju ludzkiego; którzy do tego ludzie wiodą, aby Boga gniewali, żeby je zatem w mocy swej mieli tak długo, aż z ciała wynijdą obwinieni i nadzy, nic z sobą, jedno grzechy swoje, nie mając". Rzekł Egeasz: „Te próżne słowa Jezusowi waszemu nic nie pomogły, bo go Żydowie na krzyżu zawiesili". A Jędrzej: „Wielka jest krzyża św. tajemnica! Jeżeli słyszeć pragniesz, powiem tobie". Na co starosta: „Nie jest to tajemnica, ale szubienica". Jędrzej św. odpowie: „Taż szubienica jest naprawy ludzkiej tajemnica, jedno mię cierpliwie posłuchaj". „Słucham cię — rzecze starosta — cierpliwie; ale jeśli ty nie uczynisz, co ja każę, też krzyżową tajemnicę na sobie poniesiesz". Odpowiedział Apostoł: „Gdybych się ja szubienicy krzyżowej bał, nigdybych krzyża nie sławił". Rzekł Egeasz: „Jako z głupstwa krzyż chwalisz, tak z śmiałości śmierci się nie boisz". Na co Apostoł: „Nie z śmiałości, ale z wiary nie boję się śmierci, bo śmierć sprawiedliwych dobra, a grzesznych zła jest. Przetoż chcę, abyś słuchał o tajemnicy krzyżowej, żebyś podobno poznawszy uwierzył, a wierząc ku przywróceniu i zbawieniu duszy twej przyszedł". Rzekł Egeasz: „Te słowa tym powiadaj, którzy uwierzą; na moje jeżeli nie przyzwolisz, a ofiarować bogom nie będziesz, stłukszy cię kijmi, na tym cię krzyżu, który chwalisz, zawieszę". Odpowie Jędrzej św.: „Ja Bogu wszechmogącemu, który jeden prawy jest, codzień ofiaruję, nie dym kadzenia, ani mięso wołów, ani krew kozłów, ale niepokalanego Baranka codzień na ołtarzu krzyża ofiaruję". Tedy rozgniewany Egeasz kazał Jędrzeja do ciemnicy wrzucić; a gdy nazajutrz Apostoł św. trwał przy swojem, zawiesić go na krzyżu Egeasz i przywiązać za ręce i nogi rozpiętego kazał. A Jędrzej św. z krzyża posilał wiernych w Chrystusie i upominał ich do cierpienia doczesnego. Więc gdy na wołanie ludu starosta go od krzyża odwiązać kazał, modlił się Święty, by Pan tego nie dopuścił. I Jędrzej św. na krzyżu Panu ducha oddał 30 listopada 63 roku.

GRUDZIEŃ **Hrudeń, Decembris, Dezember** ma dni 31.

Dni tygod.	ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA Grecko-katolickie	Słońce Wsch. g. m.	Słońce Zach. g. m.	Przepowiednie	Księżyc Wsch. g. m.	Księżyc Zach. g. m.
1 W.	Eligiusza	18 Platona	7 38	4 01	Grudzień ziemię	1 15	12 44
2 S.	Balbiny 🌕	19 Awdyja	7 39	4 00	grudzi — a izby	1 29	2 01
3 C.	Franciszka Ksaw.	20 Hryhoryja	7 40	4 00	wystudzi.	1 36	3 22
4 P.	Barbary p.	21 **Wowed. Bohor.**	7 42	4 00	Mroźny grudzień i	2 07	4 48
5 S	Sabby op.	22 Fyłymona ep.	7 43	3 59	wiele śniegu —	2 36	6 20
49.	Ewang. św. Mat. r. 11. O poselstwie Jana do Jezusa.	Łuk. 12. O bohatim, kot. nyw. zarod.	Długość dnia 8 godz. 25 min.		żyzny roczek bę- dzie w biegu.	🌕 Pełnia dn. 2 g. 6 m. 26 pop.	
6 **N.**	**2 Adw.** Mikołaja b.	23 **N. 26 po S.** Amfył.	7 44	3 59	Gdy na świętą Bar-	3 19	7 49
7 P.	Ambrożego † *Wig.*	24 Kateryny	7 45	3 59	barę błoto, będzie	4 19	9 06
8 **W.**	**Niepokal. Pocz. NMP.**	25 Kłymenta	7 46	3 59	zima jak złoto.	5 37	10 04
9 S.	Leokadyi z Wal.	26 Ałyppa	7 47	3 59	Słota na Adama i	7 03	10 45
10 C.	*N. M. P. Loret.* ☾	27 Jakowa	7 49	3 59	Ewy, to strzeż od	8 32	11 15
11 P.	Damazego	28 Stefana m.	7 49	3 59	zimna chlewy —	9 56	11 37
12 S.	Aleksandra	29 Pasamona	7 50	3 59	a jak mróz i pię-	11 15	11 54
50.	Ewang. św. Jana r. 1. O poselstwie żydów do Jana.	Łuk. 13. Isus iscilajet w Sabat.	Długość dnia 8 godz. 15 min.		knie, to zima wcześnie pęknie.	☾ Ost. kw. d. 10 g. 11 m. 31 rano.	
13 **N.**	**3 Adw.** Łucyi	30 **N. 27 po S.** Andr.	7 51	3 58	Święta Wilia szcze-	—	12 09
14 P.	Nikazego	1 **Hrudeń.** Nauma	7 52	3 58	py obwija.	12 11	12 24
15 W.	Fortunata	2 Awakuma	7 53	3 59		1 46	12 37
16 S.	Adelajdy † *Suche d.*	3 Sofronia pr.	7 54	3 59	1—9 przymrozki,	2 59	12 55
17 C.	Łazarza 🌑	4 Warwary	7 54	3 59	pogoda, potem de-	4 12	1 10
18 P.	Gracyana † *S. d.*	5 Sawy	7 55	3 59	szcze, śnieg, mgła;	5 25	1 31
19 S.	Nemezyusza † *S. d.*	6 **Nykołaja czud.**	7 56	4 00	od 11-17 pogoda,	6 37	2 01
51.	Ewang. św. Łuk. r. 3. O przygotow. na przyjście Mes.	Łuk. 14. O mnoho zwan. na wecz.	Długość dnia 8 godz. 11 min.		19-23 śnieg, potem pogoda, błoto; do	🌑 Nów dnia 17 g. 2 m. 35 w nocy	
20 **N.**	**4 Adw.** Teofila	7 **N. 28 po S.** Amwr.	7 56	4 00	świąt pochmurno —	7 4[illegible]	2 40
21 P.	Tomasza	8 Patapiia	7 57	4 00	do końca śnieg i	8 37	3 30
22 W.	Zenona m.	9 **Zaczat. Bohor.**	7 57	4 01	mróz.	9 19	4 31
23 S.	Wiktoryi p.	10 Myny Erm.	7 57	4 01	**Święta żydowskie:**	9 50	5 38
24 C.	Ad. i Ewy † *Wig.* ☽	11 Danyiła	7 58	4 02	Niedziela 13 grudnia	10 16	6 50
25 **P.**	**Narodzenie Chr. P.**	12 Spirydyona	7 58	4 03	25 Kislew — Pośw.	10 36	8 02
26 **S.**	**Szczepana I męcz.**	13 Ewhenija	7 58	4 04	świąt. Hanuka.	10 51	9 14
52.	Ewang. św. Łuk. r. 2. O proroctwie Symeona i An.	Łuk. 19. O Zakchei.	Długość dnia 8 godz. 10 min.		Piątek 18 grudnia 1. Tebat.	☽ P. kw. dn. 24 g. 8 m. 24 rano.	
27 **N**	**po B. N.** *Jana ew.*	14 **N. 29 po S.** Ftyrsa	7 58	4 04	Niedziela 27 grudnia	11 05	10 26
28 P.	Młodzianków	15 Elewt-ryja	7 59	4 05	10 Teb. Uroczystość	11 18	11 40
29 W.	Tomasza	16 Ahhea	7 59	4 06	obleż. Jerozolimy.	11 33	—
30 S.	Dawida	17 Danyiła pr.	7 59	4 07		11 48	12 56
31 C.	Sylwestra	18 Sewastyana	7 59	4 08		12 07	2 17

ZAPISKI:

....

....

....

....

....

....

Żywot św. Tomasza Apostoła.



Tomasz Apostoł, którego i Dydymem zwano, jeden ze dwunastu, z Galilei był rodem i ubogiego stanu, a z łowienia ryb pożywienia szukał. Od lat namłodszych czytaniem Pisma się zabawiał i wiele czasu na modlitwie w świątyni Pańskiej trawił. O kazaniu Pana Jezusowem usłyszawszy, nie mieszkając do naśladowania Jego porwał i przyłączył się do liczby uczniów Pańskich. Od tej chwili już nie odstępował Mistrza swego, był też obecny wszytkim cudom Pana i sam też moc czynienia cudów miał od Pana Chrystusa. Nadewszytko umiłował Jezusa, tak że się ważył choćby na śmierć iść z Nim razem. Kiedy Pan otrzymał wiadomość o chorobie, a po dwu dniach o śmierci Łazarza i chciał iść do Betanii, aby go wskrzesił, a ini uczniowie odradzali Panu tej podróży, iżby Go Żydowie nie ukamionowali, Tomasz św. dodał im odwagi, mówiąc: „Idźmy za Mistrzem, choćby nam przyszło żywot z Nim postradać“. A podczas ostatniej wieczerzy, gdy Zbawiciel mówił: „Niech się nie trwoży serce wasze: wierzycie w Boga i we mnie wierzcie. W domu Ojca mojego jest wiele mieszkań, idę przygotować wam miesce; a gdy odejdę i zgotuję wam miesce, przyjdę potem i wezmę was do mnie samego, iżbyście, gdziem ja jest, i wy byli, a dokąd idę, wiecie i drogę wiecie“,— Tomasz św. w prostocie i jakby poufale rzekł do Pana: „Panie, nie wiemy, dokąd idziesz, a jakoże drogę możemy wiedzieć?“ Wonczas Chrystus uczył ich, że On jest droga, po której idzie się do nieba, mówiąc: „Jam jest droga i prawda i żywot, żaden nie przychodzi do Ojca, jedno przeze mnie“. Po śmierci Pana i wzięciu Ducha św. do wiele dzikich narodów na rozsiewanie zbawiennej Ewangelii zabieżawszy, miedzy Party, Medami, Persami, Brachmany, Hirkany i Baktry wszczepił wiarę świętą chrześcijańską i naukę życia wedle niej podał. Czasu tego potkał onych Trzech Królów, którzy ze wschodu przyszli byli do Betleem oddać cześć Bogu nowonarodzonemu, a potem, rozkochawszy się w pokorze i ubóstwie, tronów się swoich zrzekli i żywot na bogomyślności prowadzili. Którym Tomasz św. opowiedział wszytko, co się stało po ich odejściu z Ziemi świętej, wyuczył ich zasad wiary chrześcijańskiej, przypuścił do pomocy w pracach apostolskich i wkońcu na biskupów wyświęcił. Nakoniec do Indyi zaszedłszy, ludzie one, w pogaństwie gnuśniejące, Chrystusowi służyć nauczył, tam nauką i żywota świętobliwością i cudami wielkiemi zasłynął, do zamiłowania Jezusa Chrystusa wiele barzo ludzi pobudził, króla onej ziemi wielkiej i rodzinę królewską i dworzan chrztem świętym oczyścił i do służenia prawemu Bogu przysposobił. Ale garstka Brachmanów, kapłanów indyjskich, nie mogąc jawnie świętemu Apostołowi szkodzić, skrycie zamordować go umyślili. Wiedzieli zasie, że Tomasz św. w nocy udawał się pod krzyż Zbawiciela i tam długo trwał na modlitwie. Czasu jednego napadli w takiej chwili na świętego, na ziemię go obalili, srodze nogami tratowali i wkońcu włóczniami go ukłuli. I tak w Kalaminie mieście pogrzebiony, do apostolskiej dostojności męczeńską koroną okraszony jest 21 grudnia roku Pańskiego 75. Na cześć Chrystusowi, Bogu naszemu, Amen. Iż niektóre historye żywota św. Tomasza, jako Augustyn św. świadczy, Kościół odrzucił, kłaśćem tu żadnych nie chciał, jedno tę, którą Kościół św. podaje.

RÓŻNE ZAPISKI.

RÓŻNE ZAPISKI.

RÓŻNE ZAPISKI.

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

STYCZEŃ.

1 — 1467. Urodziny króla Zygmunta Starego.
2 — 1235. Grzegorz IX. zatwierdza zakon krzyżacki w Polsce.
3 — 1795. Rosya i Austrya dzielą się resztą Polski.
4 — 1764. Przymierze Katarzyny II. z Fryderykiem Wielkim co do spraw polskich.
5 — 1796. Austryacy zajmują Kraków.
6 — 1573. Otwarcie Sejmu po śmierci Zygmunta Augusta.
7 — 1429. Jagiełło, brat jego Witold i węgierski król Zygmunt zjeżdżają się w Łucku.
8 — 1634. Władysław IV. przybywa pod Smoleńsk.
9 — 1795. Stanisław Poniatowski wywieziony z Warszawy do Grodna.
9 — 1797. Dąbrowski formuje legiony we Włoszech.
10 — 1677. Sejm zbiera się w Warszawie.
11 — 1655. Klęska Chmielnickiego pod Ochmatowem.
12 — 1831. Wojska moskiewskie wkraczają do Królestwa Polskiego.
13 — 1793. Prusacy wkraczają do Polski.
14 — 1807. Utworzenie rządu tymczasowego w oswobodzonej Warszawie.
15 — 1582. Pokój z Moskwą, „Zapolskim" zwany.
16 — 1698. Wjazd Augusta II. do Polski.
16 — 1831. Gen. Chłopicki składa dowództwo w powstaniu.
17 — 1649. Koronacya Jana Kazimierza.
17 — 1734. Koronacya Augusta III.
18 — 1509. Pokój z Moskwą.
19 — 1846. Wybuch rzezi panów w Galicyi.
20 — 1320. Koronacya Władysława Łokietka.
21 — 1633 Jerzy, książę brandenburski, składa hołd Władysławowi IV.
22 — 1863. Początek powstania.
23 — 1440. Węgrzy oddają koronę królowi Władysławowi Warneńczykowi.
24 — 1706. Potyczka ze Szwedami pod Grodnem.
25 — 1588. Zwycięstwo Zamoyskiego pod Byczyną.
25 — 1610. Zwycięstwo Chodkiewicza nad Moskwą pod Ułą.
26 — 1507. Koronacya Zygmunta Starego.
27 — 1510 Pożar salin w Wieliczce.
28 — 1819. Zgon Kilińskiego.
29 — 1831. Sejm ustanawia Rząd narodowy.
30 — 1667. Traktat Andruszowski z Moskwą.
31 — 1610. Poselstwo moskiewskie pod Smoleńskiem zaprasza Władysława IV. na tron carski.

LUTY.

1 — 1733. Śmierć Augusta II. w Warszawie.
1 — 1717. Sejm „niemy" w Warszawie.
2 — 1675. Koronacya Jana III. w Warszawie.
2 — 1421. Czesi ofiarują tron Władysławowi Jagielle.
3 — 1280. Leszek Czarny bije Lwa, księcia ruskiego, pod Goślicami.
3 — 1793. Polacy protestują przeciw Prusakom, wkraczającym do Polski.
4 — 1633. Władysław IV. wjeżdża do Krakowa na koronacyę.
5 — 1831. Dybicz wkracza z wojskiem moskiewskiem do Królestwa Polskiego.
6 — 1296. Zabójstwo króla Przemysława w Rogoźnie.
7 — 1633. Koronacya Władysława IV.
8 — 1863. Bitwa pod Węgrowem.
9 — 1454. Ślub Kazimierza Jagiellończyka z Elżbietą Austryaczką, „matką królów".
10 — 1564. Pożar Jasnej Góry.
11 — 1579. Wjazd Stefana Batorego do Grodna.
12 — 1386. Wjazd Jagiełły do Krakowa.
12 — 1798. Zgon Stanisława Augusta w Petersburgu.
13 — 1609. Chodkiewicz odbiera Szwedom Parnawę.
14 — 1386. Chrzest Jagiełły w Krakowie.
15 — 1831. Zwycięstwo Dwernickiego pod Stoczkiem.
16 — 1758. Urodziny Juliana Niemcewicza.
17 — 1386. Koronacya Władysława Jagiełły.
18 — 1575. Wjazd Henryka Walezyusza do Krakowa.
19 — 1472. Urodziny Mikołaja Kopernika w Toruniu.
19 — 1594. Koronacya Zygmunta III. na króla szwedzkiego w Upsali.
20 — 1494. Przyłączenie księstwa oświęcimskiego i zatorskiego do Polski.
21 — 1530. Koronacya Zygmunta Augusta.
21 — 1575. Koronacya Henryka Walezego.
22 — 1382. Założenie Jasnej Góry.
23 — 1766. Zgon Stanisława Leszczyńskiego.
23 — 1859. Zgon Zygmunta Krasińkiego.
24 — 1582. Zdobycie Dorpatu przez hetmana Zamoyskiego.
24 — 1863. Bitwa pod Małogoszczą.
25 — 1861. Wielka manifestacya w Warszawie.
26 — 1383. Sejm w Sieradzu ogłasza Jadwigę królem.
27 — 1839. Stracenie Szymona Konarskiego.
27 — 1861. Śmierć pięciu na Krakowskiem Przedmieściu.
28 — 1812. Zgon ks. Hugona Kołłątaja.
28 — 1768. Zawiązanie konfederacyi w Barze.

Stare przysłowia

na styczeń.

Styczeń, do pieca się przyczyń.

Gdy Trzy Króle pogodą obdarzą,
Nie zasypiaj ranków, gospodarzu!

W dzień świętej Pryski
Mróz zaziera do miski.

Święta Agnieszka
Wypuszcza skowronka z mieszka.

Gdy na święty Wincenty i Nawrócenie Pawła [pogoda świeci,
Spodziewajcie się dobrego lata, dzieci!

(*Z Roku polskiego Z. Glogera*).

na luty.

Spyta luty: „Maszli buty?"

Święty Błażej — gardła zagrzej.

O świętej Dorocie
Wyschną chusty na płocie.

Święty Piotr gdy się rozgrzeje,
Prędko wiosna nie przyśpieje.

Gdy święty Maciej lodu nie roztopi,
Będą długo chuchali w zimne ręce chłopi.

Na świętego Macieja pierwsza wiosny nadzieja.

(*Z Roku polskiego Z. Glogera.*)

*

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

MARZEC.

1 — 1634. Wojska moskiewskie poddają się pod Smoleńskiem Władysławowi IV.
2 — 1861. Pogrzeb pięciu poległych.
3 — 1846. Zajęcie Krakowa przez wojska trzech państw zaborczych.
4 — 1863. Zwycięstwo Langiewicza pod Pieskowa Skałą.
5 — 1849. Legion polski przeważa zwycięstwo pod Solnokiem.
6 — 1440. Władysław Warneńczyk przyjmuje węgierską koronę.
6 — 1454. Kazimierz Jagiellończyk wciela Prusy i Pomorze do Polski.
7 — 966. Przyjęcie w Polsce chrześcijaństwa.
8 — 1223. Śmierć kronikarza, Wincentego Kadłubka.
9 — 1579. Maksymilian austryacki zrzeka się praw do korony polskiej.
9 — 1863. Zygmunt Padlewski bije Moskali pod Myszyńcem.
10 — 1822. Śmierć Józefa Wybickiego.
10 — 1863. Langiewicz zostaje dyktatorem.
11 — 1585. Stefan Batory staje na czele wojsk pod Rygą.
12 — 1333. Śmierć Władysława Łokietka.
13 — 1600. Zygmunt III nabywa prawa do Estonii.
14 — 1611. Koniec Sejmu koronacyjnego zaWładysława IV.
14 — 1801. Śmierć Ignacego Krasickiego.
15 — 1034. Smierć Mieszka II.
15 — 1412. Przymierze Jagiełły z cesarzem Zygmuntem w Lubowli.
16 — 1329. Król czeski Jan luksemburski odstępuje bezprawnie Krzyżakom Ziemię dobrzyńską.
17 — 1288. Śmierć Henryka Brodatego.
17 — 1832. Założenie na emigracyi Towarzystwa Demokratycznego.
18 — 1241. Bitwa z Tatarami pod Chmielnikiem.
18 — 1863. Zwycięstwo Langiewicza pod Grochowiskami.
19 — 1863. Austryacy aresztują Langiewicza.
19 — 1887. Smierć Józefa Ignacego Kraszewskiego.
20 — 1849. Utworzenie w Poznaniu komitetu rewolucyjnego przez Mierosławskiego.
21 — 1025. Zgon Bolesława Chrobrego.
22 — 1609. Narodziny Jana Kazimierza.
22 — 1656. Szwedzi uchodzą z pod Częstochowy.
23 — 1794. Przybycie Kościuszki do Krakowa.
24 — 1794. Przysięga Kościuszki na rynku.
25 — 1831. Wybuch powstania na Litwie, Żmudzi, Ukrainie i Podolu.
26 — 1471. Elekcya Władysława Jagiellończyka na króla czeskiego.
27 — 1861. Wielopolski zostaje naczelnikiem Rządu cywilnego.
28 — 1656. Wjazd Rakoczego Siedmiogrodzkiego ze Szwedami do Krakowa.
29 — 1656. Zwycięstwo Czarnieckiego nad Szwedami pod Warką.
29 — 1848. Na wezwanie Mickiewicza zawiązuje się w Rzymie Legion polski.
30 — 1675. Sejm elekcyjny obiera Jana III Sobieskiego królem Polski.
31 — 1831. Zwycięstwo nad Moskalami pod Dębem i Wawrem.

KWIECIEŃ.

1 — 1455. Śmierć kardynała Zbigniewa Oleśnickiego.
1 — 1548. Smierć Zygmunta Starego.
1 — 1831. Bitwa pod Wielkim Dębem.
2 — 1817. Kościuszko pisze testament, — znosi pańszczyznę w Siechnowicach.
3 — 1173. Smierć Bolesława Kędzierzawego.
3 — 1849. Smierć Juliusza Słowackiego.
4 — 1794. Bitwa pod Racławicami.
5 — 1656. Bitwa pod Sandomierzem ze Szwedami.
6 — 1364. Kazimierz W. zakłada w Krakowie Akademię.
7 — 1574. Sejm elekcyjny po śmierci Zygmunta Augusta.
7 — 1656. Bitwa pod Warką ze Szwedami.
8 — 1861. Strzały na ulicach Warszawy.
9 — 1241. Bitwa pod Lignicą z Tatarami.
9 — 1525. W. Mistrz krzyżacki Albrecht staje się lennikiem Polski.
10 — 1831. Bitwa pod Iganiami.
11 — 1090. Domniemana śmierć Bolesława Śmiałego.
11 — 1818. Zwłoki T. Kościuszki przybywają do Polski.
12 — 1457. Malborg dostaje się w ręce polskie od Krzyżaków.
13 — 1667. Smierć Maryi Ludwiki, żony królów: Władysława IV, potem Jana Kazimierza.
14 — 1809. Wojska austryackie wkraczają do Księstwa warszawskiego.
15 — 1861. Pierwszy Sejm polski w Galicyi we Lwowie
16 — 1676. Sobieski nadaje przywileje Kurlandczykom.
17 — 1577. Stefan Batory karze Gdańszczan.
17 — 1794. Kiliński rozpoczyna powstanie w Warszawie.
18 — 1576. Wjazd Batorego do Krakowa na koronacyę.
18 — 1791. Sejm czteroletni nadaje nowe prawa miastom.
19 — 1773. Rejtan protestuje przeciw I. rozbiorowi Polski.
19 — 1831. Bitwa pod Boremlem.
20 — 1501. Śmierć Jana Olbrachta w Toruniu.
21 — 1490. Elekcya Władysława Jagiellończyka na króla węgierskiego.
22 — 1828. Ukaz cara Mikołaja I przeciw unitom.
23 — 997. mierć męczeńska św. Wojciecha.
23 — 1794. Jakób Jasiński zaczyna powstanie w Wilnie.
24 — 1863. Papież Pius IX. wzywa cały świat do modłów za Polskę.
24 — 1863. Śmierć poety Romanowskiego w bitwie pod Józefowem.
25 — 1333. Koronacya Kazimierza Wielkiego.
26 — 1865. Ostatni powstaniec ks. Brzoska dostaje się do niewoli moskiewskiej.
27 — 1796. Austryacy obejmują rządy w Krakowie.
28 — 1848. Klęska Polaków pod Miłosławiem.
29 — 1512. Zwycięstwo nad Tatarami pod Wiśniowcem.
29 — 1863. Zwycięstwo nad Moskalami pod Pyzdrami.
30 — 1310. Urodziny Kazimierza Wielkiego.
30 — 1632. Śmierć Zygmunta III.

Stare przysłowia

na marzec.

Kiedy marzec przeżył starzec, będzie zdrów;
Kiedy baba w marcu słaba, pacierz mów.

Na świętego Kazimierza
Wyjdzie skowronek z pod perza.

Czterdziestu męczenników jakich,
Będzie czterdzieści dni takich

Na świętego Grzegorza idzie zima do morzą.

(*Z Roku polskiego Z. Glogera*).

na kwiecień.

Kwiecień plecień, bo przeplata
Trochę zimy, trochę lata.

Na św. Wincenty szczypie mróz pięty,
Jeszcze będzie zimno i na żaby, i na baby, i na [las, i na nas.

Kto sieje jarkę po świętym Wojciechu,
To lepiej, żeby ją zatrzymał w miechu.

Na św. Marka późny owies, a wczesna tatarka.

(*Z Roku polskiego Z. Glogera*).

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

MAJ.

1 — 1576. Koronacya Stefana Batorego i Anny Jagiellonki.
2 — 1068. Zdobycie Kijowa przez Bolesława Śmiałego.
2 — 1794. Odezwa Kościuszki do obywateli.
2 — 1848. Potyczka pod Wrześnią, — koniec powstania.
3 — 1791. Ustanowienie Konstytucyi 3-go Maja.
3 — 1815. Ustanowienie Królestwa Kongresowego.
4 — 1505. Król Aleksander wydaje nowe prawa.
5 — 1194. Śmierć Kazimierza Sprawiedliwego.
6 — 1863. Bitwa pod Kobylanką.
7 — 1574. Elekcya Henryka Walezego na króla.
7 — 1794. Manifest Kościuszki pod Połańcem.
8 — 1079. Śmierć św. Stanisława, biskupa krak.
9 — 1794. Lud warszawski stawia szubienice Targowiczanom.
10 — 1034. Smierć Mieszka II.
11 — 1661. Król obdarza Stefana Czarnieckiego za zasługi Tykocinem i Białymstokiem.
12 — 1887. Śmierć Maryana Langiewicza.
13 — 1825. Ostatni polski sejm za cara Aleksandra.
14 — 1699. Polska odzyskuje Kamieniec Podolski.
14 — 1792. Targowiczanie zawiązują konfederacyę.
15 — 1697. Sejm elekcyjny po śmierci Jana III.
15 — 1863. Rozstrzelanie Zygmunta Padlewskiego przez Moskali.
16 — 1429. Urodzenie Kazimierza Jagiellończyka.
17 — 1773. Wojska zaborcze wkraczają do Warszawy.
18 — 1674. Elekcya Jana III Sobieskiego na króla.
19 — 1809. Wojsko polskie zdobywa Sandomierz.
20 — 1648. Śmierć Władysława IV w Mereczu.
21 — 1571. Stefan Batory zostaje księciem siedmiogrodzkim.
22 — 1609. Zygmunt III oblega Smoleńsk.
23 — 1647. Klęska Polaków pod Żółtemi Wodami.
24 — 1543. Śmierć Mikołaja Kopernika.
25 — 992. Śmierć Mieszka I.
25 — 1471. Władysław Jagiellończyk królem czeskim.
26 — 1831. Bitwa pod Ostrołęką.
27 — 1569. Wcielenie ziemi Bracławskiej do Korony.
28 — 1793. Zajęcie Gdańska przez Prusaków.
29 — 1861. Smierć Joachima Lelewela.
30 — 1434. Smierć Władysława Jagiełły w Gródku.
31 — 1364. Kazimierz W. zakłada uniwersytet w Krakowie.

CZERWIEC.

1 — 1236. Przyłączenie Podlasia do Korony.
2 — 1624. Urodzenie Jana Sobieskiego w Olesku.
3 — 1605. Smierć Jana Zamoyskiego.
4 — 1079. Śmierć Władysława Hermana.
5 — 1569. Wcielenie Kijowszczyzny do Korony.
6 — 1794. Bitwa pod Szczekocinami.
6 — 1818. Smierć Henryka Dąbrowskiego.
7 — 1492. Smierć Kazimierza Jagiellończyka.
8 — 1339. Smierć Aldony, pierwszej żony Kazimierza Wielkiego.
9 — 1595. Urodzenie Władysława IV.
10 — 1863. Bitwa pod Ignacowem koło Gopła.
11 — 1860. Pierwsza manifestacya w Warszawie.
12 — 1893. Pogrzeb Teofila Lenartowicza na Skałce.
13 — 1611. Zdobycie Smoleńska przez Zygmunta III.
14 — 1793. Otwarcie ostatniego Sejmu polskiego w Grodnie.
15 — 1794. Prusacy zdradą zajmują Kraków.
16 — 1669. Sejm 6-cio niedzielny w Warszawie.
17 — 1025. Śmierć Bolesława Chrobrego.
17 — 1501. „ Jana Olbrachta w Toruniu.
17 — 1696. „ Jana III Sobieskiego w Wilanowie.
18 — 1574. Ucieczka Henryka Walezego z Polski.
18 — 1792. Bitwa pod Zieleńcami.
19 — 1205. Leszek Biały zwycięża Romana halickiego pod Zawichostem.
19 — 1669. Elekcya Michała Wiśniowieckiego na króla.
20 — 1815. Ogłoszenie Królestwa Kongresowego.
21 — 1305. Smierć Wacława, króla polsko-czeskiego.
21 — 1768. Ogłoszenie Konfederacyi barskiej w Krakowie.
22 — 1264. Zupełne wytępienie Jadźwingów.
23 — 1818. Pogrzeb Kościuszki w Krakowie.
24 — 1766. Rzeź humańska.
25 — 1447. Kazimierz Jagiellończyk wstępuje na tron.
26 — 1295. Koronacya Przemysława I na króla w Gnieźnie.
26 — 1812. Zwołanie Sejmu w Warszawie.
27 — 1794. Kurlandczycy przysięgają wierność Polsce.
28 — 1734. Moskwa zdobywa Gdańsk.
28 — 1846. Austrya zajmuje Kraków.
29 — 1470. Władysław Jagiellończyk królem Węgier.
30 — 1651. Bitwa pod Beresteczkiem.

Stare przysłowia

na maj.

Przyjdzie maj, resztę bydłu daj,
A sam za piec uciekaj.

Stanisławów owiesek, Marcinkowe żytko,
Kata warte wszytko.

Święta Zofija kłosy wywija.

Ślub majowy — grób gotowy.

Na Wniebowstąpienie Pan Bóg wstępuje w niebo,
Robak w mięso, kwas w piwo, a dyabeł w babę.
(Gospodynie bowiem bardzo dużo mają roboty).

Deszczyk majowy i łzy panny młodej
Nie długo trwają.

(*Z Roku polskiego Z. Glogera*).

na czerwiec.

Czerwiec stały, grudzień będzie doskonały.

Jeśli pada na Medarda,
To czterdzieści dni szarga.

Na święty Antoni
Pierwsza się jagódka zapłoni.

Na świętego Wita zboże zakwita.

Kto sieje tatarkę na Antoniego i Wita,
To mu się uda i ta i ta.

Jeśli Piotr święty z świętym Pawłem płaczą,
To ludzie przez tydzień słońca nie zobaczą.

(*Z Roku polskiego Z. Glogera*).

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

LIPIEC.

1 — 1569. Sejm w Lublinie.
3 — 1655. Wkroczenie Szwedów do Polski.
4 — 1228. Konrad Mazowiecki daje Krzyżakom Ziemię chełmińską.
4 — 1610. Bitwa pod Kłuszynem.
4 — 1890. Pogrzeb Adama Mickiewicza w Krakowie.
5 — 1433. Sejm w Korczynie.
6 — 1607. Bitwa pod Guzowem z rokoszem Zebrzydowskiego.
7 — 1572. Śmierć Zygmunta Augusta.
7 — 1807. Utworzenie Księstwa Warszawskiego w Tylży.
9 — 1330. Krzyżacy palą Nakło.
10 — 1685. Zwycięstwo nad Tatarami pod Jazłowcem.
11 — 1649. Bitwa z Kozakami pod Zborowem.
12 — 1704. Pierwsza elekcya Stanisława Leszczyńskiego na króla.
13 — 1666. Bitwa pod Mętwami między Janem Kazimierzem a Jerzym Lubomirskim i wzięcie króla do niewoli.
14 — 1508. Zwycięstwo nad Orszą.
15 — 1410. Bitwa pod Grunwaldem.
15 — 1794. Wojska rosyjsko-pruskie otaczają Warszawę.
15 — 1809. Wojska polskie wypędzają z Krakowa Austryaków.
16 — 1631. Konfederacya warszawska po śmierci Zygmunta Trzeciego.
17 — 1399. Śmierć królowej Jadwigi.
17 — 1633. Oblężenie Smoleńska przez Moskwę.
17 — 1773. Polska tworzy Komisyę edukacyjną.
17 — 1792. Bitwa pod Dubienką.
19 — 1569. Hołd księcia Alberta pruskiego.
20 — 1570. Zygmunt August nadaje przywileje Gdańskowi.
20 — 1794. Wypędzenie Moskali z Wilna.
21 — 1440. Koronacya Władysława Warneńczyka na króla Węgier.
22 — 1342. Pokój z Krzyżakami w Inowrocławiu.
22 — 1793. Delegacya Sejmu podpisuje w Grodnie II rozbiór Polski.
23 — 1608. Zwycięstwo nad Tatarami pod Woronową.
24 — 1683. Wyjazd Jana III z Warszawy na odsiecz Wiednia.
25 — 1434. Koronacya Władysława Warneńczyka na króla polskiego.
26 — 1855. Wybuch powstania ludowego na Ukrainie.
27 — 1697. Elekcya Augusta II na króla.
28 — 1696. Sejm konwokacyjny po śmierci Jana III.
29 — 1666. Pojednanie się Jana Kazimierza z Jerzym Lubomirskim.
30 — 1505. Śmierć Elżbiety, „matki królów", żony Kazimierza Jagiellończyka.
31 — 1648. Konfederacya warszawska po śmierci Władysława IV.

SIERPIEŃ.

1 — 1520. Urodziny Zygmunta Augusta.
2 — 1897. Smierć Adama Asnyka.
3 — 1831. Generał Dembiński wchodzi do Warszawy.
4 — 1310. Rzeź Gdańska przez Krzyżaków.
5 — 1461. Urodzenie króla Aleksandra I.
5 — 1864. Stracenie na szubienicy ostatnich 5 członków Rządu narodowego.
6 — 1792. Wojsko polskie dziękuje wodzowi ks. Józefowi Poniatowskiemu.
7 — 1863. Kruk bije Moskali pod Żyżynem.
8 — 1621. Początek pierwszej wojny chocimskiej.
8 — 1780. Smierć Tadeusza Rejtana w Krakowie.
9 — 1650. Smierć kanclerza Józefa Ossolińskiego.
10 — 1113. Bolesław Krzywousty bije Prusaków pod Nakłem.
11 — 1569. Potwierdzenie Unii lubelskiej.
12 — 1794. Moskale zajmują Wilno.
13 — 1772. Pogrzeb Konfederatów barskich w Krakowie przed Kapucynami.
14 — 1018. Zdobycie Kijowa przez Bolesława Chrobrego.
15 — 1772 Upadek Konfederacyi barskiej.
16 — 1680. Jan Sobieski wjeżdża do Jass na Multanach.
17 — 1649. Ugoda zborowska i hołd Chmielnickiego.
18 — 1849. Legion polski, biorący udział w powstaniu węgierskiem, przenosi się z Węgier do Serbii.
19 — 1506. Smierć króla Aleksandra I.
19 — 1587. Elekcya Zygmunta III. Wazy na króla.
20 — 1086. Urodzenie Bolesława Krzywoustego.
20 — 1672. Zdobycie Kamieńca przez Turków.
21 — 1649. Zbaraż uwolniony od oblężenia Tatarów i kozaków.
22 — 1531. Zwycięstwo Jana Tarnowskiego pod Obertynem.
23 — 1794. Ogłoszenie powstania Kościuszki w Wielkopolsce.
24 — 1656. Stefan Czarniecki bije Szwedów pod Strzemesznem.
25 — 1526. Zygmunt I. wjeżdża uroczyście do Warszawy.
26 — 1601. Karol Chodkiewicz uwalnia Rygę od oblężenia Szwedów.
26 — 1794. Pierwszy szturm Prusaków do Warszawy.
27 — 1492. Jan Olbracht wstępuje na tron polski.
27 — 1764. Elekcya Stanisława Augusta Poniatowskiego na króla.
28 — 1794. Kościuszko ustanawia sąd wojenny.
29 — 1656. Wyparcie Szwedów z Krakowa.
30 — 1794. Kościuszko odpiera nowe szturmy Prusaków na Warszawę.
30 — 1863. Potyczka pod Kruszyną.
31 — 1247. Smierć Konrada Mazowieckiego.

Stare przysłowia

na lipiec.

Lipiec — ostatek starej mąki wypiecz.

Nawiedzenie Matki Boskiej,
Już się chylą ciężkie kłoski.

Wraz ze Szkaplerzną Matką
Idź na zagon z czeladką.

Jaki Jakób do południa,
Taka też zima do grudnia;
Jaki Jakób po południu,
Taka też zima po grudniu.

Od św. Hanki chłodne wieczory i poranki.

(*Z Roku polskiego Z. Glogera*).

na sierpień.

Na Pańskie Przemienienie
Lepsze gospodarza mienie.

Na święty Dominik,
Kopy z pola myk, myk, myk.

Na święty Roch w stodole groch,
Groch do stodoły, podwieczorek do komory.

Na święty Jacek będzie nowy placek.

Po świętym Bartłomieju
Z łyżki deszczu ceber błota.

(*Z Roku polskiego Z. Glogera*).

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

WRZESIEŃ.

1 — 1674. Jan III. oswobadza od oblężenia Trembowlę.
2 — 1793. Sejm w Grodnie uchwala II. podział Polski na rzecz Prus.
3 — 1612. Zwycięstwo Karola Chodkiewicza pod Moskwą.
4 — 1656. Wjazd Jana Kazimierza po wypędzeniu Szwedów do Krakowa.
5 — 1794. Prusacy odstępują od oblężenia Warszawy.
6 — 1580. Stefan Batory zdobywa Wielkie Łuki.
6 — 1831. Smierć jenerała Sowińskiego na szańcach Woli.
6 — 1863. Smierć Ludwika Borelowskiego pod Batorzem.
7 — 1764. Ostatnia elekcya: wybór Stanisława Augusta Poniatowskiego.
7 — 1831. Gen. Krukowiecki wydaje Warszawę Moskalom.
8 — 1831. Wojska rosyjskie wkraczają do Warszawy.
8 — 1832. Austrya, Prusy i Rosya w Münchengrätz przyrzekają sobie wzajemną pomoc przeciw Polakom.
9 — 1596. Smierć Anny Jagiellonki.
10 — 1538. Sejm polski potwierdza prawa Prusakom.
11 — 1851. Sejm zwołany w Zakroczymiu.
12 — 1683. Zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem.
13 — 1820. Car Aleksander I. zagaja sejm w Warszawie.
14 — 1382. Smierć Ludwika, króla Węgier i Polski.
14 — 1484. Książę mołdawski składa hołd królowi Kazimierzowi Jagiellończykowi.
14 — 1812. Polskie wojska wkraczają do Moskwy.
15 — 1697. Koronacya Augusta II.
16 — 1668. Jan Kazimierz składa koronę.
17 — 1660. Hetman Potocki bije Moskali pod Cudnowem.
18 — 1454. Bitwa z Krzyżakami pod Chojnicami.
18 — 1794. Jen. Sierakowski pokonany przez Moskali.
19 — 1861. Zamach na namiestnika rosyjskiego w Warszawie Berga.
20 — 1492. Koronacya Jana Olbrachta.
21 — 1699. Turcy oddają Polsce Kamieniec Podolski.
22 — 1703. Konfederacya jeneralna sandomierska za Augusta II.
23 — 1648. Klęska Polaków pod Pilawcami.
24 — 1621. Smierć Karola Chodkiewicza pod Chocimiem.
25 — 1793. Delegacya posłów z Sejmu w Grodnie podpisuje akt zgody na II rozbiór z Prusami.
26 — 1831. Karol Różycki pod naporem wojsk rosyjskich wkracza do Galicyi.
27 — 1533. Narodziny Stefana Batorego.
27 — 1605. Chodkiewicz bije Szwedów pod Kircholmem.
27 — 1612. Smierć ks. Piotra Skargi w Krakowie.
28 — 1651. Ugoda białocerkiewska z Moskalami.
29 — 1669. Koronacya Michała Korybuta Wiśniowieckiego.
30 — 1288. Smierć Leszka Czarnego.
30 — 1658. Przymierze Polski z Danią przeciw Szwecyi.

PAŹDZIERNIK.

1 — 1794. Żyd Berek Joselowicz wzywa żydów do obrony Warszawy.
2 — 1413. Unia horodelska.
3 — 1654. Zdobycie Smoleńska.
4 — 1705. Koronacya Stanisława Leszczyńskiego.
5 — 1763. Smierć Augusta III.
6 — 1733. Koronacya Augusta III.
7 — 1620. Klęska pod Cecorą.
7 — 1794. Wyjazd Kościuszki z Niemcewiczem do armii.
8 — 1587. Wyjazd obranego królem Zygmunta III. do Oliwy.
9 — 1683. Sobieski bije Turków pod Parkanami.
10 — 1672. Smierć Michała Korybuta Wiśniowieckiego we Lwowie.
10 — 1672. Zwycięstwo hetm. Sobieskiego pod Chocimiem.
10 — 1794. Klęska Kościuszki pod Maciejowicami.
11 — 1506. Pogrzeb króla Aleksandra Jagiellończyka w Wilnie.
12 — 1617. Królewicz Władysław zdobywa na Moskwie Drohobuż.
12 — 1815. Kongres wiedeński uznaje Kraków wolnem miastem.
13 — 1282. Wielkie zwycięstwo Leszka Czarnego nad Jadźwingami w okolicach Narwi.
14 — 1257. Urodziny króla Przemysława I.
15 — 1817. Smierć Tadeusza Kościuszki w Solurze.
16 — 1820. Początek sypania Kopca Kościuszki.
16 — 1861. Moskale katują w Warszawie lud w kościołach.
17 — 1384. Koronacya Jadwigi na króla polskiego.
18 — 1523. Urodzenie Anny Jagiellonki.
18 — 1817. Pogrzeb Kościuszki.
19 — 1813. Smierć ks. Józefa Poniatowskiego w rzece Elsterze.
20 — 1576. Urodzenie Stanisława Leszczyńskiego.
21 — 1831. Zamość poddaje się Moskalom.
22 — 1603. Wypędzenie Tatarów z Multan.
23 — 1825. Zan, Mickiewicz i inni „Promieniści" osadzeni w więzieniu moskiewskiem.
24 — 1648. Kozacy ustępują z pod Lwowa.
25 — 1138. Smierć Bolesława Krzywoustego.
26 — 1497. Klęska Jana Olbrachta w lasach bukowińskich.
27 — 1683. Sobieski oblega Ostrzyhom.
27 — 1874. Smierć Andrzeja Zamoyskiego.
28 — 1423. Ogłoszenie statutu wartskiego.
29 — 1424. Urodzenie Władysława Warneńczyka.
30 — 1609. Oblężenie Smoleńska przez Zygmunta III.
31 — 1432. Nadanie praw w Polsce Ormianom.

Stare przysłowia

na wrzesień.

Kiedy klon wcześnie opada,
Ostrą zimę zapowiada.

Na święty Wawrzyniec
Przez pola gościniec.

Na święty Wawrzyniec
Dostaje kapusta wieniec,
A od Tadeusza — dostaje kapelusza.

Przez przyczynę Wawrzyńca męczennika
Chroń, Boże, pszczółki od szkodnika.

(*Z Roku polskiego Z. Glogera*).

na październik.

O świętej Brygidzie
Babie lato przyjdzie.

Święta Urszula perły rozsuła;
Miesiąc wiedział, nie powiedział, —
Słońce wstało, pozbierało.

Na świętego Kryspijana
Każda szewczyna pijana.

Na świętego Szymona i Judy
Spodziewaj się śniegu i grudy.

(*Z Roku polskiego Z. Glogera*).

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

LISTOPAD.

1 — 1769. Bitwa Moskali z Konfederatami barskimi pod Lanckoroną.
2 — 1848. Austryacy bombardują Lwów.
3 — 1231. Śmierć Władysława Laskonogiego.
3 — 1370. Śmierć Kazimierza Wielkiego.
4 — 1648. Chmielnicki oblega Zamość.
4 — 1794. Suworow i Fersen urządzają rzeź na Pradze.
5 — 1668. Konfederacya warszawska po abdykacyi Jana Kazimierza.
7 — 1371. Koronacya Ludwika węgierskiego na króla polskiego.
8 — 1632. Elekcya Władysława IV. na króla.
8 — 1794. Warszawa poddaje się Suworowowi.
9 - 1674. Zwycięstwo Jana Sobieskiego pod Chocimiem.
10 — 1794. Korpus Dąbrowskiego składa broń pod Radoszycami, — koniec powstania Kościuszki.
11 — 1444. Bitwa pod Warną, — śmierć króla Władysława Warneńczyka.
12 — 1304. Leszek kujawski oddaje w zastaw Ziemię michałowską Krzyżakom.
13 — 1550. Koronacya Barbary Radziwiłłówny.
13 — 1783. Washington mianuje Kościuszkę jenerałem brygady.
14 — 1833. Powieszenie w Warszawie Artura Zawiszy.
16 — 1611. Jan Zygmunt, książę pruski, składa Polsce hołd.
16 — 1846. Austrya zajmuje ostatecznie Księstwo Krakowskie.
17 — 1648. Elekcya Jana Kazimierza.
17 — 1796. Car Paweł wypuszcza Kościuszkę z więzienia.
17 — 1813. Kapitulacya Gdańska.
18 — 1655. Wojska szwedzkie oblegają Częstochowę.
18 — 1776. Kościuszko mianowany pułkownikiem wojsk amerykańskich i adjutantem Washingtona.
19 — 1370. Pogrzeb Kazimierza Wielkiego:
19 — 1730. Król Stanisław Leszczyński obejmuje rządy w Lotaryngii.
21 — 1893. Walka z Moskalami w Krożach.
22 — 1430. Swidrygiełło więzi podstępem Jagiełłę.
28 — 1794. Zamknięcie Sejmu grodzieńskiego.
28 — 1800. Uro zyste otwarcie Tow. Przyjaciół Nauk w Warszawie.
24 — 1700. Bitwa pod Olkienikami.
25 — 1764. Koronacya Stanisława Augusta.
25 — 1795. Koniec panowania Stanisława Augusta.
26 — 1855. Śmierć Adama Mickiewicza w Konstantynopolu.
28 — 1561. Przyłączenie Inflant do państwa polsko-litewskiego.
29 — 1466. Krzyżacy zwracają Polsce Pomorze i część Prus.
29 — 1830. Wybuch powstania w Warszawie.
30 — 1808. Zdobycie wąwozu Sommosierra.
30 — 1890. Śmierć powstańca ks. Piotra Ściegiennego.

GRUDZIEŃ.

1 — 1815. Car Aleksander I. mianuje generała Zajączka namiestnikiem Królestwa kongresowego.
2 — 1413. Sejm horodelski.
3 — 1582. Ustanowienie biskupstwa inflanckiego.
4 — 1653. Potyczka z Tatarami pod Żwańcem.
5 — 1830. Chłopicki zostaje naczelnym wodzem powstania.
6 — 1387. Kraków składa hołd królowi Jagielle.
7 — 1516. Porażka Tatarów pod Międzyborzem.
8 — 1507. Elekcya Zygmunta Starego w Piotrkowie.
9 — 1653. Zwycięstwo Jana Kazimierza nad Tatarami.
10 — 1657. Polska oddaje w zastaw Bytom i Lawenburg Fryderykowi pruskiemu.
10 — 1850. Smierć gen. Józefa Bema w Alepo.
11 — 1501. Koronacya Aleksandra I. przez brata kardynała Fryderyka.
11 — 1567. Zdobycie Wieliża na Moskwie.
12 — 1587. Ogłoszenie arcyksięcia Maksymiliana królem Polski.
13 — 1587. Smierć Stefana Batorego w Grodnie.
15 — 1576. Elekcya Stefana Batorego królem Polski.
16 — 1658. Zwycięstwo Stefana Czarnieckiego nad Szwedami na wyspie Alsen.
16 — 1642. Pożar żup solnych w Wieliczce.
16 — 1672. Smierć Jana Kazimierza w Nevers.
18 — 1530. Elekcya Zygmunta Augusta za życia ojca.
18 — 1806. Wjazd Napoleona do oswobodzonej Warszawy.
19 — 1796. Wyjazd Kościuszki z Petersburga.
21 — 1658. Zwycięstwo St. Czarnieckiego nad Szwedami pod Goldyngą w Holzacyi.
22 — 1701. Nadzwyczajny Sejm w Warszawie z powodu wojny szwedzkiej.
23 — 1595. Biskupi ruscy oświadczają papieżowi, że przyjmują Unię z Kościołem rzymskim.
23 — 1863. Rozstrzelanie przez Moskali Chmielińskiego, wodza powstania.
24 — 1798. Urodzenie Adama Mickiewicza.
24 — 1815. Uroczyste zaprowadzenie konstytucyi, nadanej Królestwu kongresowemu.
25 — 1287. Najazd Tatarów na Polskę i uprowadzenie w jasyr 21.000 samych dziewcząt.
26 — 1655. Gen. szwedzki Müller zwija oblężenie Jasnej Góry.
27 — 1355. Hołd Ziemowita, księcia mazowieckiego, Kazimierzowi Wielkiemu.
27 — 1587. Koronacya Zygmunta III. w Krakowie.
29 — 1655. Zawiązanie Konfederacyi tyszowieckiej.
31 — 1435. Pokój z Krzyżakami w Brześciu kujawskim.

Stare przysłowia

na listopad.

Wszyscy święci niezgodą
Wiatr ze śniegiem przywiodą.

Gdy wiatr od południa w wigilię Marcina,
Będzie na pewno lekka zima.

Dzień świętego Marcina dużo gęsi zarzyna.

Gdy Marcinowa gęś po wodzie,
Będzie Boże Narodzenie po lodzie (i odwrotnie).

Gdy miękko na Jędrzeja, to nie dobra nadzieja.

(*Z Roku polskiego Z. Glogera*).

na grudzień.

Kiedy w świętą Barbarę błoto,
Będzie zima, jak złoto, —
A jeżeli mróz, to sanie na górę włóż
A szykuj wóz.

Kiedy na Barbarę gęś chodzi po lodzie,
To będzie Boże Narodzenie po wodzie.

Na świętego Mikołaja
Czeka dzieci cała zgraja;
Da posłusznym ciasteczko,
Złe przekropi rózeczką.

(*Z Roku polskiego Z. Glogera*).

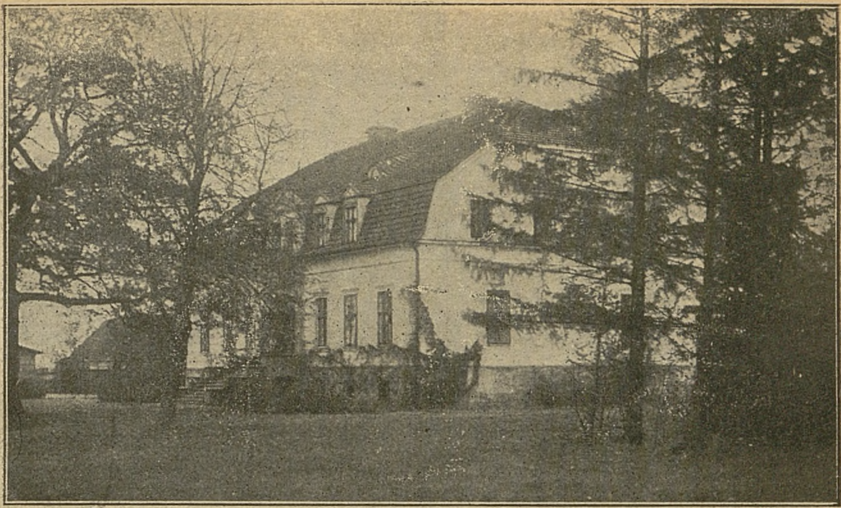
Alfabetyczny wykaz Świętych.

Abdona 30 lipca
Adam i Ewa 24 grudnia
Adelajda 16 grudnia
Adolf 17 czerwca
Agapit 18 sierpnia
Agata 5 lutego
Agaton 10 stycznia
Agnieszka 21 stycznia i 20 kwiet.
Agrypina 23 czerwca
Albina 1 marca i 16 grudnia
Aleksander 26 lutego, 3 maja i 12 grudnia
Aleksy 17 lipca
Alfons 22 października
Alfred król Angielski 14 grud.
Alojzy 21 czerwca
Amalia 10 lipca
Ambroży 7 grudnia
Anastazy 22 stycznia
Anastazya 27 lut., 15 kwietnia
Andrzej 4 lut., 10 i 30 listopada
Angela 30 marca
Anicet 17 kwietnia
Anna 26 lipca
Antoni 17 stycznia 10 maja i 13 czerwca
Anzelm 21 kwietnia
Apolinary 23 lipca
Apolonia 9 lutego
Apoloniusz 18 kwiet. i 18 lipca
Arkadyusz 12 stycznia
Arnold 1 grudnia
Atanazy 2 maja
Augustyn 28 sierpnia
Aurelia 25 września
Balbina 31 marca
Barbara 4 grudnia
Barnaba 11 czerwca
Bartłomiej 24 sierpnia
Bazyli 22 marca i 14 czerwca
Beata 8 marca
Benedykt 21 marca
Benigna 19 sierpnia
Benon 16 czerwca
Bernard op. 20 maja
Berta 17 lipca
Bibianna 2 grudnia
Blandyna 2 czerwca
Błażej 3 lutego
Bonawentura 14 lipca
Bonifacy 14 maja i 5 czerwca
Bronisława 3 września
Brunon 6 października
Brygida 1 lutego i 8 paździer.
Cecylia 22 listopada
Celestyn 6 kwietnia
Cezary 27 sierpnia
Cypryan 16 września
Cyryak 8 sierpnia
Cyryl 9 lipca
Czesław 20 lipca
Damazy 23 lut. i 11 grudnia
Damian i Kosma 27 września
Daniel 3 stycznia i 21 lipca
Dawid 30 grudnia
Dezydery 23 maja
Domicela 7 maja i 6 lipca
Dominik 4 sierpnia
Donat 17 lutego i 7 kwietnia
Dorota 6 lutego
Dyonizy 8 kwietnia i 9 paździer.
Edmund 30 paździer. i 15 listop.
Edward 13 października
Eleonora 21 lutego
Eligiusz 1 grudnia
Elżbieta 8 lipca, 5 i 19 listop.
Emanuel 26 marca
Emeryk 5 listopada
Emilia 30 czerwca
Emilianna 5 stycznia
Engelbert 7 listopada
Erazm 2 czerwca
Eryk 18 maja
Eufemia 16 września
Eufrozyna 11 lutego
Eugenia 30 grudnia
Eulalia 2 lutego
Eulogiusz 11 mar. i 13 września
Eustachiusz 20 września
Euzebia 29 października
Euzebiusz 14 sierpnia i 15 grud.
Ewa i Adam 24 grudnia
Ewaryst 26 października
Ezechiel 10 kwietnia
Fabian 20 stycznia
Faustyn 15 lutego
Faustyna 10 grudnia
Felicyan 9 czerwca
Feliks 14 stycznia, 18 i 30 maja, 30 sierpnia. 20 listopada
Ferdynand 30 maja
Filip 23 sierpnia, 1 i 26 maja
Filomena 5 lipca
Flawian 17 lutego i 22 grudnia
Florentyna 20 czerwca
Floryan 4 maja
Fortunat 1 czerwca
Franciszek 20 stycz., 2 kw., 18 września, 4 i 10 października i 3 grudnia
Franciszka 9 marca
Fryderyk 5 marca
Fulgenty 1 stycznia i 23 lutego
Gabryel 24 marca
Gaudenty 12 lutego
Genowefa 3 stycznia
Gedeon 11 października
Gerwazy 9 czerwca
Gertruda 17 marca i 15 listop.
Gorgoniusz 9 września
Gotfryd 13 stycznia
Gracyan 18 grudnia
Grzegorz 4 stycznia i 12 marca, 9 i 25 maja, 26 listopada
Gustaw 2 sierpnia
Gwidon 12 września
Helena 2 marca, 22 maja, 18 sierp.
Heliodor 3 lipca
Henryk 19 stycznia i 15 lipca
Hermenegild 16 kwietnia
Hermogenes 19 kwietnia
Hieronim 30 września
Hilary 14 stycznia
Hipolit 13 sierpnia
Hubert 3 listopada
Hugo 1 kwietnia
Hygin 11 stycznia
Idzi 1 września
Ignacy 1 lutego i 3 lipca
Ildefons 23 stycznia
Innocenty 23 lipca
Irena 20 października
Ireneusz 24 marca
Izajasz 6 lipca
Izydor 4 kwietnia
Jacek 17 sierpnia
Jacek i Prot. 11 września
Jadwiga 15 października
Jakób 21 kwiet., 1 maja i 25 lipca
Jan 23 i 27 stycznia, 8 lutego, 8 i 26 marca, 6, 16 i 27 maja, 24 czerwca, 9 i 12 lipca, 20 sierpnia, 20 i 23 października i 27 grudnia
Jan i Paweł mm. 26 czerwca
January 19 września
Jarosław 27 listopada
Jerzy 24 kwietnia
Joachim 3 września
Joanna 24 maja i 27 sierpnia
Jordan 13 lutego
Józef obl. 19 marca
Józef Kalasanty 4 lipca
Józafat 26 kwietnia
Julia 22 maja
Julian 9 stycznia i 13 lutego
Julianna 16 i 20 czerwca
Juliusz 12 kwietnia i 1 lipca
Justyna 16 czerw., i 26 września
Kajetan 7 sierpnia.
Kajus 22 kwietnia i paźdz.
Kalikst 14 października
Kamil 18 lipca
Kandyd 3 października
Kanut 19 stycznia
Karol 28 stycznia i 4 listopada
Karolina 5 lipca

Kassyan 13 sierpnia
Katarzyna 23 marca, 30 kwiet. i 25 listopada
Kazimierz 4 marca
Klara 12 sierpnia
Klaudyusz 7 lipca
Klemens 23 listopada
Kleofas 25 września
Klet 26 września
Klotylda 3 czerwca
Koleta 6 marca
Konrad 19 lutego i 29 listopada
Konstancya 18 lut. i 12 kwiet.
Konstanty 11 marca
Kordula 22 października
Kornel 16 września
Kornelia 31 marca
Koronatów 4-ch 8 listopada
Kosma i Damian 27 września
Krescenty 15 kwietnia
Kryspin 25 października
Krystyna 24 lipca
Kunegunda 3 marca i 30 lipca
Kwiryn 30 marca
Lambert 16 kwietnia
Lamperta 17 września
Leokadya 9 grudnia
Leon 20 lut., 12 kwiet. i 28 czer.
Leonard 27 lutego i 6 listopada
Leontyna 15 marca
Leopold 16 listopada
Longin 15 marca
Lucyan 7 stycznia
Lucyna 30 czerwca
Lucyusz 11 lutego
Ludwik 25 sierpnia
Ludwika 30 stycznia
Łazarz 17 grudnia
Łucya 13 grudnia
Łukasz 18 października
Maciej 25 lutego
Magdalena 22 lipca
Makary 2 stycznia
Małgorzata 10 czerw. i 13 lipca
Mamert 11 maja
Marcel 16 stycznia
Marcela 31 stycznia
Marceli 26 kwiet. i 18 czerwca
Marcin 11 i 12 listopada
Marcyan 9 stycznia
Marcyanna 17 czerwca
Marek 26 kwiet. 2 i 18 czerwca i 7 października
Marta 29 lipca
Martyna 30 stycznia
Marya 9 kwietnia i 22 lipca
Maryusz 13 lutego
Mateusz 21 września
Matylda 14 marca
Maurycy 22 września
Maksym 8 czerwca i 18 listop.
Maksymilian 12 października
Medard 8 czerwca
Melania 30 grudnia
Metody 16 marca
Michał 29 września
Mieczysław 1 stycznia
Mikołaj 10 września i 6 grud.
Miron 17 sierpnia
Modesta 13 marca
Modest 15 czerwca
Monika 4 maja
Narcyz 29 października
Natalia 27 lipca
Nemezeusz 19 grudnia
Nicefor 13 marca
Nikazy 14 grudnia
Nikodem 1 czerwca
Norbert 6 czerwca
Olimpia 26 marca
Onufry 12 czerwca
Otylia 13 grudnia
Otton 2 lipca
Pankracy 3 kwietnia i 12 maja
Pantaleon 27 lipca
Paschalis 17 maja
Patrycyusz 20 marca
Paula 26 stycznia
Paulina 22 czerwca
Paweł 15 stycznia i 22 marca
Paweł i Piotr 29 czerwca
Pelagia 12 mar., 11 lip., 20 grud.
Petronela 31 maja
Piotr 31 stycznia, 20 kwietnia, 19 maja, 1 sierpnia, 29 października i 5 grudnia
Piotr i Paweł 29 czerwca
Pius 5 maja i 14 lipca
Placyd 5 października
Placyda 11 października
Polikarp 20 stycznia
Prakseda 21 lipca
Prosper 25 czerwca
Prot i Jacek 11 września
Protazy 19 czerwca
Prudencyusz 19 maja
Prymus 9 czerwca
Pulcherya 7 lipca i 10 września
Rafael 24 października
Rajmund 28 stycznia i 31 sierp.
Regina 7 września
Remigiusz 1 października
Robert 7 czerwca
Roch 27 kwietnia i 16 sierpnia
Roman 28 lutego i 9 sierpnia
Romuald 7 lutego
Róża 30 sierpnia
Rozalia 4 września
Rudolf 17 kwietnia
Rufin 7 kwietnia i 19 sierpnia
Rufus 28 listopada
Rupert 27 marca
Ryszard 3 kwietnia
Sabina 27 października
Salezy 12 września
Salomea 18 listopada
Saturnin 29 listopada
Saturnina 4 czerwca
Scholastyka 10 lutego
Sebastyan 20 stycznia
Serafina 26 lipca
Sergiusz 24 lutego
Serwacy 31 maja
Seweryn 8 stycznia
Symeon 18 lutego
Soter 22 kwietnia
Spirydyon 14 grudnia
Stanisław 8 maja i 15 listopada
Stefan 2 września
Sulpicyusz 20 września
Sykstus 28 marca
Sylwester 31 grudnia
Sylwiusz 17 lutego
Szczepan 26 grudnia
Szymon 28 lipca i 28 paźdz.
Tadeusz 28 października
Tekla 23 września
Telesfor 5 stycznia
Teobald 1 lipca
Teodor 7 stycznia i 9 listopada
Teodora 1 kwietnia
Teodozyusz 11 stycznia
Teofil 29 kwietnia i 5 marca
Teresa 15 października
Tomasz 7 marca, 18 września 21 i 29 grudnia
Tyburcy 14 kwietnia
Tymoteusz 24 stycznia
Tytus 4 stycznia
Urban 25 maja
Urszula 21 października
Wacław 28 września
Walenty 14 lutego
Walery 14 kwiet. i 12 września
Walerya 5 czerwca i 9 grudnia
Waleryan 27 listopada
Wawrzyniec 10 sierp. i 5 wrz.
Wenanty 21 maja
Weronika 13 stycznia, 4 lutego, i 17 maja
Wiktoryn 26 lutego
Wiktor 6 marca i 17 października
Wiktorya 23 grudnia
Wilhelm 10 stycz., 5 kwietnia i 28 maja
Wincenty 22 stycz., 5 kwietnia, 19 lipca i 18 października
Wit 15 czerwca
Witalis 28 kwietnia
Władysław 27 czer. i 24 wrz.
Wolfgang 31 października
Wojciech 23 kwietnia
Zacharyasz 14 marca, 6 września i 5 listopada
Zacheusz 23 sierpnia
Zefiryn 26 sierpnia
Zenobiusz 30 października
Zenon 9 lipca i 22 grudnia
Zofia 15 maja
Zuzanna 11 sierpnia
Zygfryd 21 lutego
Zygmunt 5 maja.

SPIS RZECZY.

Obrazków jest w całym kalendarzu 205.



Wywłaszczenie: Dwór p. Liszkowskiej w Lipienkach.

STAN. RYM.

WYWŁASZCZENIE.

Czy znacie większą zbrodnię od tej, gdy żandarm pruski wpadnie do domu spokojnego mieszkańca, wyrzuci go wraz z żoną i dziećmi, zagrabi dom i ziemię, i bagnet nastawi, gdyby jego właściciel chciał wrócić!? Czy znacie większy gwałt i większe bezprawie?!

A jednak w państwie pruskiem jest prawo, które pozwala polskich obywateli wyrzucać z polskiej ziemi i ziemię tę oddawać w ręce kolonistów niemieckich. Jest takie prawo, które nie uznaje cudzej własności, nie szanuje przykazania Bożego: nie kradnij!

Prusacy uchwalili dla siebie to prawo w dniu 27-go lutego 1908 r. w Izbie panów, a 17-go stycznia tegoż roku w Izbie posłów w Sejmie pruskim. Dnia 1 marca król pruski, Wilhelm II., ustawę tę podpisał i zatwierdził.

Odtąd wolno rządowi pruskiemu każdy, jaki chce, folwark w Poznańskiem albo w Prusach Książęcych zabrać na własność dla siebie. Nic nie znaczy to, że właściciel folwarku swego sprzedać ani odstąpić nie chce — jeśli rząd pruski postanowił właściciela dotychczasowego usunąć, to na to rady nie ma. Nie ustąpi właściciel dobrowolnie, to przyjdzie żandarm i przemocą wyrzuci go z jego gospodarstwa.

Rząd pruski porwał się na niebezpieczny dla siebie środek. Już dziś socyaliści zapowiadają, że kiedyś przyjdzie czas, że oni wywłaszczą wszystkich właścicieli tak samo, jak to robi dziś rząd pruski z Polakami. „I nie powinniście się dziwić ani sprzeciwiać wy, junkrzy-obszarnicy pruscy i ty, rządzie, bo my wtedy pójdziemy tylko za waszym przykładem". „Nie czyń drugiemu, co tobie niemiło".

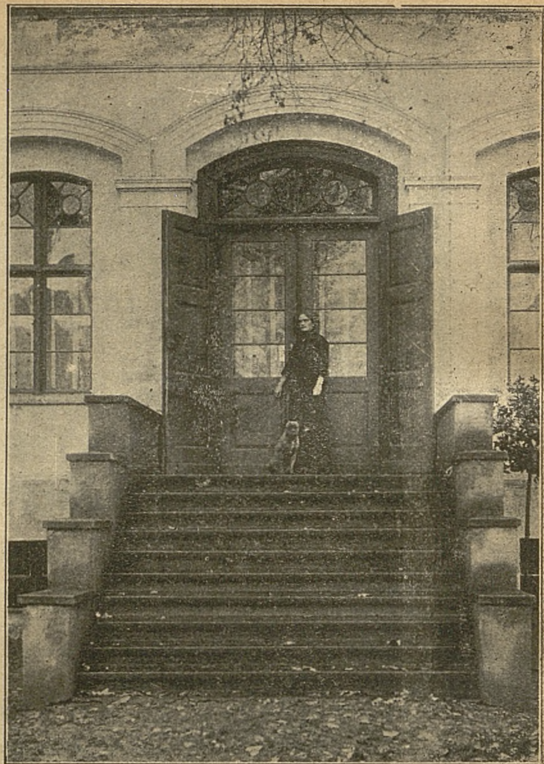
I słusznie grożą Prusakom socyaliści. Pruscy socyaliści — to potęga. Przyjść więc łatwo może chwila, kiedy socyaliści będą górą i oni dyktować

zaczną prawa. I wtedy gorzko pożałują junkrzy pruscy, że wskazali socyalistom drogę do... swoich majątków. Ale teraz cierpią tylko Polacy.

Rząd pruski mniemał, że ustawą tą tak nastraszy Polaków, iż ci jak strusie schowają głowy pod skrzydło i lizać zaczną brudną łapę pruską. Ale się pomylił.

Już w Izbie posłów oświadczył imieniem Polaków prezes Koła polskiego, Mizerski:

„Wobec takiego projektu ustawy, jak obecny, który sprzeciwia się konstytucyi i zasadom prawnym w Prusiech i w Rzeszy niemieckiej, który prowadzi do bezwzględnego pogwałcenia ludności polskiej w Prusiech, który obraża ją i rani jak najgłębiej, jak najdotkliwiej w najwznioślejszych, najszlachetniejszych jej uczuciach przywiązania do gleby ojczystej, który wstrząsa i podkopuje podstawowe prawa społeczeństwa i podwaliny wszelkiego ładu państwowego — wstrzymamy się od dalszego udziału w dyskusyi. Zakładamy tu w obliczu całego cywilizowanego świata uroczysty protest i uroczyste zastrzeżenie przeciw aktowi gwałtu, jaki jest ucieleśniony w tem przedłożeniu. Gorzka i bezlitosna krzywda, jaką rząd i większość Izby zadają bezbronnej mniejszości tego państwa, zemści się, musi się zemścić sama przez się na jej sprawcach i orędownikach. Wypowiedzianą nam obecnie walkę o naszą glebę ojczystą, w której spoczywają kości naszych ojców, do której przywiązane są wspomnienia naszych dziejów i przeszłości, przyjmiemy z nieugiętą odwagą. Świadomość, że walczymy o dobrą, szlachetną, sprawiedliwą sprawę, oraz ufność w Opatrzność Boską, stojącą ponad mocarzami tego świata, doda nam siły i odwagi, abyśmy i tę nową niedolę zwycięzko pokonali. Czem jesteśmy jako naród, tem chcemy pozostać i pozostaniemy“.



Wywłaszczenie: Pani Liszkowska przed dworem.

W tejże Izbie posłów powiedział tuż pod koniec obrad poseł ks. Stychel:

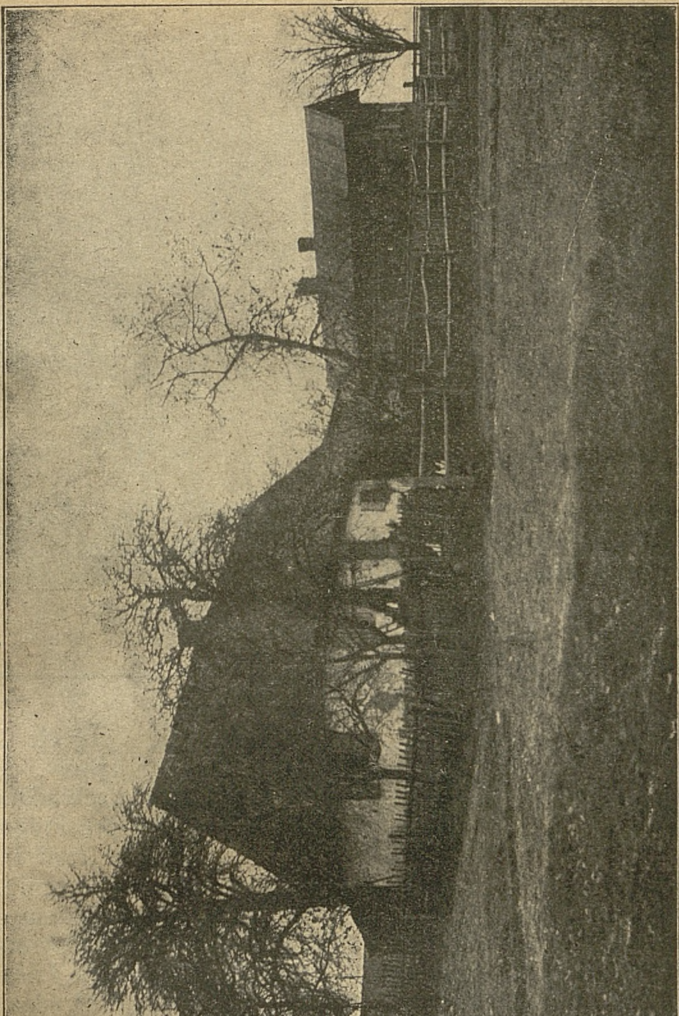
„Zapóźno dziś przekonywać Izbę, że projekt wywłaszczenia podkopuje podstawy państwa cywilizowanego. Stoimy wobec brutalnego gwałtu.

„Ale stwierdzić pragniemy jeszcze niektóre fakty: Nie przeciw niemieckości i niemieckim ideałom występujemy, lecz przeciw pruskiej polityce antypolskiej. Obowiązkiem państwa pruskiego jest starać się o nasz rozwój wszechstronny, a nie gnębić nas na każdym kroku.

„A co zrobiono? — okradano nas z ideałów.

„Rozdarto Polskę przez zdradziecki podstęp. Następnie dano nam królewskie przyrzeczenia, poręczenia, ale — nie dotrzymano ich. Usiłowano nas obedrzeć z wszystkich naszych narodowych właściwości.

„Pozbawiono nas wszystkich praw narodowych, praw do języka ojczy-



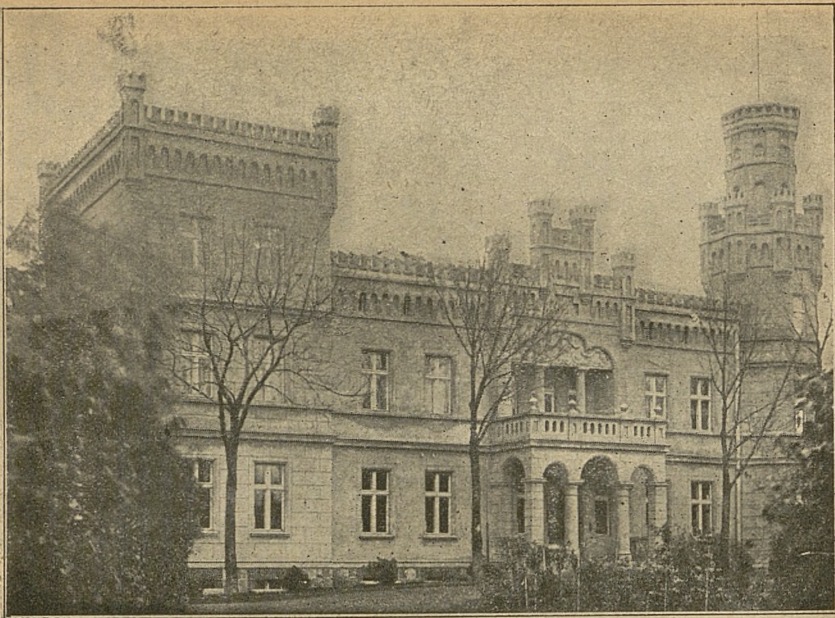
Wywłaszczenie: Chata polska w okolicy Lipienek.

stego w szkole, sądownictwie i administracyi, zabrano się do germanizowania nazw miejscowości, skrępowano naszą swobodę stowarzyszania się, ogłoszono ze strony rządu bojkot, pozbawia się Polaków chleba, stworzono fundusz gadzinowy i t. d. Przez kłamstwo i zdradę usiłuje rząd Polaków zdemoralizować... I coście zyskali? Nic — chyba nienawiść i hańbę...!!"

Posłowie polscy w Sejmie pruskim nie mieli siły do wstrzymania ciosu: bezprawie **s t a ł o s i ę p r a w e m.**

— — — — — — — — —

Olbrzymia manifestacya całego świata wstrzymała na chwilę prusacki rozmach. Henryk Sienkiewicz, najwięcej w świecie znany polski powieściopisarz, rozesłał do najwybitniejszych uczonych i polityków świata listy z zapytaniem, co



Wywłaszczenie: Dwór p. Józefa Trzcińskiego w Kołdrąbiu.

oni myślą o wywłaszczeniu i ustawie językowej, zakazującej mówienia na zebraniach po polsku. Nie było jednego, a odpowiedziały Sienkiewiczowi setki, któryby choć w części pochwalił, albo tłómaczył postępowanie Prusaków. Cały świat ze zdumieniem pytał, czy mogą być jeszcze takie potwory, któreby ziemię i chatę rodzinną wydrzeć chciały właścicielowi przemocą i to według prawa?!

A w parlamencie austryackim po przedstawieniu tej sprawy przez ówczesnego prezesa Koła polskiego, dra Stanisława Głąbińskiego, złożyli uroczyste oświadczenie przedstawiciele wszystkich narodów — za wyjątkiem Rusinów, którzy sromotnie stali za drzwiami — że całą duszą potępiają gwałt, dokonany na polskim narodzie przez rząd i Sejm pruski.

Te dwa fakty, ankieta Sienkiewicza i poważna manifestacya austryackiego parlamentu, wywarły w świecie całym olbrzymie wrażenie i zawstydziły na chwilę i Prusaków. To też lat parę prawa o wywłaszczeniu nie stosowano. Grożono niem tylko od czasu do czasu, straszono niem polskie społeczeństwo, polskich polityków, polskie gazety i wzywano i przekładano, abyśmy byli wobec rządu pruskiego grzeczni i ustępliwi, to może rząd i nie zastosuje prawa o wywłaszczeniu...

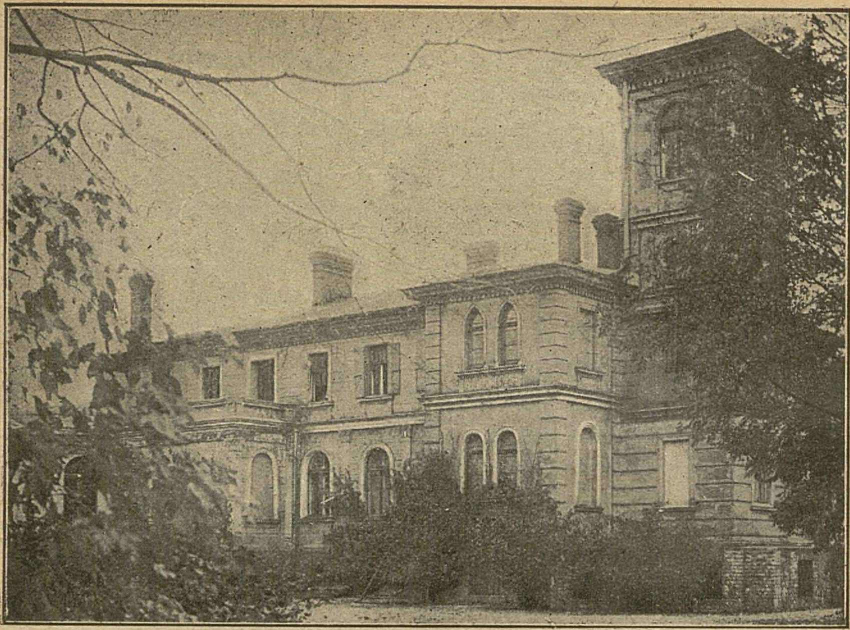
I byli tacy w polskiem społeczeństwie, którzy tak jeszcze wierzyli w pruski rząd, że namawiali i zaklinali nas, abyśmy niczem nie zdradzali niezadowolenia i niechęci do Prusaków, bo może być jeszcze gorzej.

Ale ci, którzy radzili spokój i umiarkowanie, którzy chcieli porozumienia i współpracy z Sejmem i rządem pruskim, ci łudzili się sromotnie.

Na jesieni ubiegłego roku rozeszły się najpierw głuche i niepewne, potem już zupełnie ścisłe wieści, że rząd pruski w porozumieniu z hakatystami i Komisyą kolonizacyjną pruską przystępuje do wywłaszczenia. Upatrzył on sobie na pierwsze ofiary gwałtu i bezprawia folwarki: Lipienki pani Liszkowskiej, Dobsk p. Mieczysława Zabłockiego, Złotniki p. Adama Kościelskiego, Kołdrąb p. Józefa Trzcińskie-



Wywłaszczenie: Ludność wywłaszczona, zebrana na podwórzu w Kołdrąbiu.



Wywłaszczenie: Dwór p. Adama Kościelskiego w Złotnikach.

go. Nie darowano, jak widzimy, biednej nawet wdowie i wraz z dziećmi postanowiono przemocą wyrzucić ją z ziemi i z domu. A powód?

Był jeden: wszyscy wywłaszczeni są Polakami, mówią po polsku, dzieci w polskim języku i w katolickiej wierze wychowują. To w Prusach rząd uważa za wielką zbrodnię.

Kiedy niedawno jeden z dziennikarzy przybył do p. Liszkowskiej, aby ją poznać i popytać, ona, kobieta dzielna, a Polka niezłomna, tak mu opowiadała, oprowadzając go po gospodarstwie i okolicy:

— Widzi pan — ja mieszkam tu w Lipienkach, a opiekuję się szczególnie Jeżewem, miasteczkiem, które leży tu pod moim bokiem. To było zapewne solą w oku, to było istotnym powodem wywłaszczenia samotnej kobiety, która ma zagrażać całości państwa pruskiego.

— Wywłaszczenie pani będzie naturalnie wielką szkodą dla okolicy — pyta dziennikarz.

— Naturalnie, strata każdej jednostki, pracującej w tych okolicach, jest olbrzymia.

— Szkoda pani, wielka szkoda.

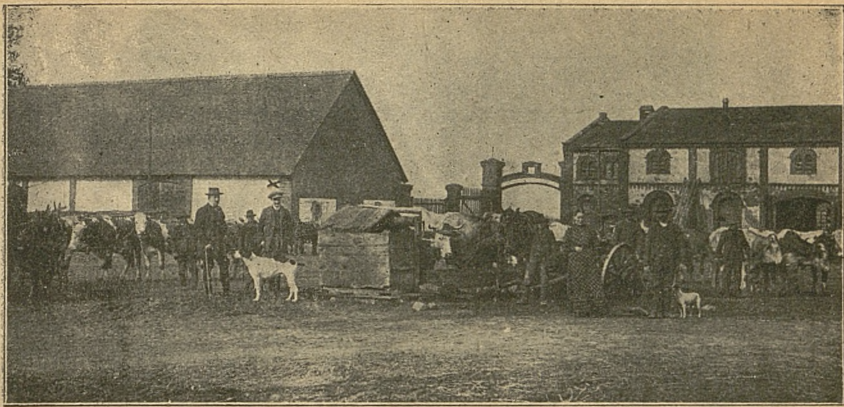
— Niech pan będzie spokojny, tak łatwo mnie się stąd nie pozbędą. A bazar, który założyłam w Jeżewie, nie upadnie i upaść nie może, chociaż landrat Halem razem z przedsiębiorcą żydowskim prowadzą z nami walkę.

— Dzisiaj już jesień i dlatego nie jest Pan zdolen odczuć całej piękności tego krajobrazu. Ale na wiosnę, kiedy już wszystko zakwitnie i rozwinie się, to człowiek myśli, że niema chyba piękniejszego kąta na świecie. Nad tem tu jeziorem siaduję nieraz godzinami całemi, czasami maluję, a czasami tylko patrzę i patrzę...

— Tak, na wiosnę musi tu być bardzo pięknie — powtarza dziennikarz mimowoli.

A pani Liszkowska, zapatrzywszy się gdzieś daleko przed siebie, mówi cicho:

— Tak, ale na wiosnę już mnie tu nie będzie...



Wywłaszczenie: Na podwórzu w Złotnikach.

— Cóż pocznę teraz ze sobą — mówił znowu p. Kościelski w Złotnikach, krocząc niespokojnie po pokoju, w którym już teraz było mu jakoś nie swojo. — Ileż to lat czekać musiałem, żeby cudem jakimś kupić ten majątek. Przywiązałem się do niego tak bardzo, że trudno pomyśleć o tem, co przyjdzie. Tyle lat szukałem, tyle lat tułałem się i wreszcie zdawało mi się, że jestem u celu, że będę mógł pracować. Tylu innych kolegów, przyjaciół i krewnych zazdrościło mi a tu wywłaszczenie spadło jak grom.

Przesunął ręką po czole, jakby odpędzić pragnął widmo dni przyszłych.

— Będę znowu tułał się dalej... I jedyną może pociechą jest to, żem nie jeden taki.

— — — — — — — — —

I co — pytamy — rodzić się musi w sercach takich wywłaszczonych?

Chyba tylko „śmiertelna nienawiść i chęć zemsty na zaborcy, na wrogu!

A rząd pruski nietylko, że tę czwórkę dzielną wraz z ich rodzinami wyrzucił z ojcowizny, ale jeszcze, niby płacąc im za to, okradł ich, szacując ziemię o kilkadziesiąt tysięcy marek niżej, a p. Trzcińskiemu nawet o blisko 200.000 marek niżej, niż oni przed laty sami zapłacili.

Okraść, obrabować, z ojcowizny wyrzucić, — oto prawa pruskie.

— — — — — — — — —

We wrześniu 1913 r. rząd pruski usunął z ojcowizn przemocą wywłaszczonych. Przemocą żandarmi i urzędnicy pruscy wdarli się do domów wywłaszczonych, poodrywali zamki, powyrzucali na dziedziniec meble i graty — a samych mieszkańców przy pomocy służby pruskiej również wyprowadzili z domu i drzwi za nimi zamknęli.

Stało się. W tej chwili pięść pruska góruje nad prawem bożem, nad sprawiedliwością. Ale zawsze tak nie będzie. Przyjdzie czas, że Prusak, który nawet Boga się nie boi, ugnie jeszcze kolana i o zmiłowanie dla siebie prosił będzie.

A Polska nie zginęła i nawet Prusak jej nie wytępi. Bóg z nami!

Walka o wolność, gdy się raz zaczyna
Z krwią ojców spada dziedzictwem na syna.
Sto razy wrogów złamana potęgą,
Kończy zwycięstwem...



Wywłaszczenie: Fragment z podwórza w Złotnikach.

Wesele sandomierskie.

I. Rózgowiny.

Wesele chłopskie nad Wisłą w okolicach sandomierskich zaczynało się dawniej rózgowinami, czyli wiciem rózgi, co obok czepin było jednym z głównych momentów wesela. Rózga ta oznaczała „wianek“ czyli niewinność państwa młodych i jeżeli się żenił kawaler z panną, odnosiła się do nich obojga; tylko wtedy nie była witą, gdy żenił się wdowiec z wdową.

Rózgowiny te odbywały się w niedzielę w domu pana młodego. Muzykanci przyjeżdżali już na ten obrzęd, a bywało ich trzech: ze skrzypcami, basami i bębnem. Później, koło roku 1870, dołączał się czwarty, z klarnetem.

Przybywszy na miejsce, gdzie miały być rózgowiny, grali najpierw przed domem:

Będziemy tu jedli, pili,
Będziemy się weselili —

przyczem bas odpowiadał:

Jak Bóg da, jak Bóg da.

Gdy to odegrali przed drzwiami, wychodził ojciec i matka pana młodego i otworzywszy drzwi, zapraszali muzykantów do izby, gdzie było dla nich przyjęcie, t. j. poczęstunek wódką i przekąską, na którą składał się placek z razowej pszenicznej mąki, a do tego słonina, kiełbasa, ser, masło i t. d.

A tymczasem schodziły się druchny, drużbowie i starsi.

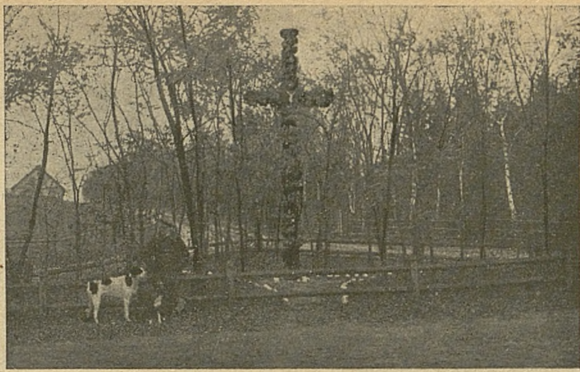
Druchny brały się do wicia rózgi, składającej się z 7 odnóg czyli gałązek [1]; gałązki te owijano zielem, a na końcach ich nasadzano jabłka. Do wicia rózgi używana była najwięcej ruta, barwinek, majeranek, uprawiane w ogródkach przy każdym domu, gdzie były panny na wydaniu.

Odbywało się to w kącie izby, gdzie ustawiany był stół a na nim bochenek chleba z wydrążoną w środku dziurą, aby rózga w czasie wicia mogła w nim stać; ustawiano ją w chlebie dlatego, ażeby się młodych „chleb trzymał“, żeby go nigdy nie pragnęli.

W czasie wicia były śpiewy, odnoszące się do tego obrzędu z wymienianiem państwa młodych (np. Józek i Basia). Były one następujące:

W Basi ogródeczku, w Basi ogródeczku
róża się rozwija,
Pobłogosław Boże, pobłogosław Boże
Jezus i Marya.

[1]) Nie we wszystkich wsiach składała się z 7 odnóg, w niektórych wili rózgę o 9 odnogach.



Wywłaszczenie: Stary krzyż w Złotnikach.

Po tem wezwaniu błogosławieństwa Bożego szły dalsze śpiewy, jak:

Zakukała kukułeczka
na śliwie.
Zacznijże nam, moja Basiu,
szczęśliwie.

Zakukała kukułeczka,
przestała —
czego ja się mocny Boże
doczekała?

Doczekałam się, doczekałam
pięknej sławy —
jako ona biała gąska
leśnej trawy.

A dalej ta żałosna:

Poleciał ci ptaszek
w kalinowy lasek,
piórka na nim zadrżały,
uważyć se było,
Basiuniu jedyna,
miałaś ci czas nie mały.

Dyć ja uważała,
dyć ja ozmyślała,
matula mi nie dała;
a jak ci mi będzie
ciężka niedolicka,
będę na nich płakała.

Śpiewano też dalej smętnie przy tym obrzędzie:

Mój wianeczku z białej lili,
O ciebie się chłopcy bili, —
Bili, bili, już nie będą,
Bo popłyniesz z bystrą wodą.

Były wreszcie wtedy inne jeszcze melodye, np. ta, w której druchny upominały się o poczęstunek i robiły Basi wymówkę, że kwiecia na rózgę niema: „Czyś się, Basiu, nie spodziała, coś se rutki nie nasiała?“

Albo o tem winie, o które napróżno prosił Basię ojciec, matka, brat, siostra, bo ona chowała je na wesele, dla swego najmilszego Józia.[1])

Przy tych wszystkich śpiewkach skrzypek tak zawsze musiał grać, jak mu śpiewano.

Po uwiciu rózgi starsza starościna i druchny zabierały się do tańca, przyczem się rózgą przekazywano, jaki „wianek“ Basi (według tego jak pannie młodej było na imię) czysty, zielony, kwitnący. Tańcząc przy rózdze, którą jedna z druchen trzymała, śpiewano:

Idzie w tanek, idzie w tanek
Ten ruciany wianek
I krajeczka i wstążeczka
I nadobna panieneczka.

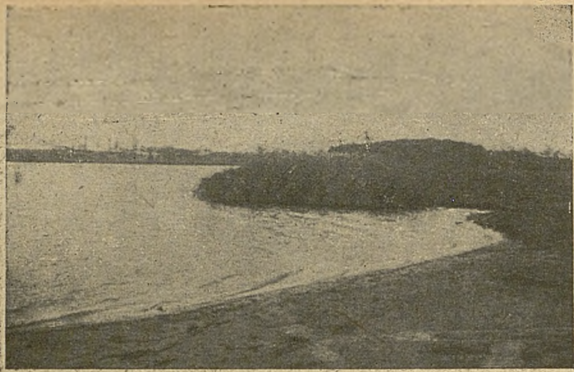
A starsza starościna zachwalała jeszcze ten „wianek“ państwa młodych, że „Kronie (kwitnie) i rodzi, samo chodzi“.

Wśród tańca z rózgą były też śpiewane zwyczajnie następujące pieśni:

Oj, kołem, wianku, kołem,
Kołem, wianku, kołem,
Nad tem mojem ślicznem czołem.

---

[1]) Pieśni te podane u Kolberga: Lud. Sandomierskie. Str. 23, 57—58. Warszawa 1865.



Wywłaszczenie: Jezioro wroszczyńskie.

Oj dość-em sie nakołował,
Oj dosić-em się nakołował,
Co niedzielę wysługował.

To znowu:

Mój wianeczku lawendowy,
Nie spadaj mi z mojej głowy,
Z mojej głowy, z mego czoła, —
Nosiłam cię, jak sokoła.

Wreszcie tańcząc zwolna i wznosząc rózgę w górę i pochylając ją na dół, śpiewano też ową prastarą pieśń „o chmielu". [1])

Gdy się już z tą rózgą natańczyły dalej, jak do północy, starsza starościna lub starsza druchna śpiewała w końcu:

A na bory ruciany wianeczku, na bory, na bory
Do tatusinej i do matusinej komory.

Wtenczas tancerka z rózgą a za nią muzykanci i wszyscy, co tańczyli, cisnęli się do komory, gdzie znów było poczęstne.

Tam zostawiali rózgę, ustawiając ją w kącie, i w ten sposób rózgowiny się skończyły i goście nadedniem rozchodzili się do domów.

„Na dobranoc" śpiewano jeszcze pannie młodej następującą pieśń:

Dobra nocka — nasza Basiuniu
oj dobranoc, dobranoc,
oj weź-że sobie Pana Jezusa
oj na pomoc, na pomoc.

Dobra nocka — nasza Basiuniu
oj dobranoc, dobranoc,
oj weź-że sobie Matkę Najświętszą
oj na pomoc, na pomoc.

Dobra nocka — nasza Basiuniu
oj dobranoc, dobranoc,
oj weź-że sobie i wszystkich świętych
oj na pomoc, na pomoc.

II. Rozpleciny i wybieranie się do ślubu.

Na drugi dzień t. j. w poniedziałek zrana zjeżdżali się na wesele krewni, kumowie, przyjaciele gospodarzy wesela, sproszeni z tej i innych wsi. Gdy zauważono, że zjechali się już prawie wszyscy zaproszeni, zaczynały się t. zw. rozpleciny t. j. rozplatanie warkocza pannie młodej i strojenie jej głowy, czyli ładowanie strojnika. Podczas tego obrzędu panna młoda siedziała „na podołku" czyli kolanach starszego drużby, druchny, koleżanki jej, śpiewały żałośnie oraz skrzypek przygrywał:

Na rozpleciny niema dziewczyny
Poszła grzebyka szukać,
A grzebyczek w skrzyni leży,
A Basiunia po wsi bieży.

I śpiewały dalej:

Pomaluśku rozplatajcie,
Warkoczyka nie targajcie,
Bo warkoczyk kieby piana —
Rozplecie go Basia sama.

Gdy już panna młoda miała włosy rozpuszczone i głowę ubraną w ró-

[1]) Podana przez Kolberga: Lud. Sandomierskie. Str. 38. Warszawa 1865.

żne kwiatki: rutę, barwinek i majeranek — wówczas starszemu staroście dawano do ręki rózgę, uwitą poprzedniego dnia, i przyprowadzano do niego oboje młodych i ich rodziców.

Miał on przemowę czyli „przeprosiny“: dawał młodym błogosławieństwo i prosił rodziców i gości, aby ich błogosławili, na co zebrani odpowiadali „Niech im Bóg szczęści i błogosławi“, a młodzi chwytali rodziców i wszystkich gości pod nogi i ta ceremonia w czasie przeprosin powtarzała się do trzeciego razu.

Była to chwila bardzo wzruszająca, więc było dosyć płaczu, — szczególnie płakała panna młoda; starościne [1]) śpiewały przytem melodye nader żałosne, a skrzypek im równie żałośnie przygrywał:

Oj wybierajże się, nadobna Basiuniu,
Oj bo już czas, bo już czas;
Oj wdziewaj spódnicę, krasną zapaśnicę,
Oj srebrny pas, srebrny pas.

Oj wybierajcie się, nadobna Basiuniu,
Oj do ślubu, do ślubu,
Oj zaprzęgajcie te kare koniki,
Oj do cugu, do cugu.

Oj wybierajcie się, nadobna Basiuniu,
Oj wybieraj, wybieraj,
Oj pojedziemy z rucianym wianeczkiem,
Oj w cudzy kraj, w cudzy kraj.

Oj już ci ja się, moi dobrzy ludzie,
Oj wybrała, wybrała,
Oj w najpiękniejsze i co najśliczniejsze,
Oj tom wdziała, tom wdziała.

Oj a za progi, ruciany wianeczku,
Oj a za progi, za progi,
Oj uchwyć że ty swoją rodzineczkę,
Oj za nogi, za nogi.

Dalej śpiewały:

A wsiadajcie na wóz,
Warkoczyk se załóż —
Czego będziesz płakała?
Jeśli o wianeczek,
Jeśli o ruciany,
Nie rychłoś se wspomniała.

A już każdemu, najtwardszemu nawet, musiała zakręcić się łza w oku, gdy panna młoda była sierotą i śpiewano jej w ową chwilę:

[1]) Wszystkie mężatki, biorące udział w weselu, nazywały się starościnami, a żonkosie starostami.



Wywłaszczenie: Drzewo polskie i dom niemiecki na granicy. Złotnik.

A wsiadajże na wóz,
Warkoczyk se załóż —
Czego będziesz płakała?
Nie masz matusię,
Ani tatusia,
Z kim się będziesz śratała [1])

Zresztą w czasie wybierania się do ślubu bywały jeszcze inne pieśni, jak n. p. śpiew, wyrażający prośbę panny młodej o błogosławieństwo, a dalej pożegnanie z domem rodzicielskim i z każdym sprzętem z osobna w nim się znajdującym: „Ostań z Bogiem i powała, pod tobą-m się wychowała, — ostańcie z Bogiem i okna, przy was sobie-m warkocz pletła i t. d.“. [2])

Po tych śpiewach, najrzewniejszych w całym obrzędzie weselnym, siadali na wozy i jechali do ślubu. Na pierwszym wozie, zaprzężonym w cztery dobrane konie, mające grzywy splecione w warkocze i wstążki, jechała panna młoda, starszy starosta i druchny, które najlepiej śpiewały. Koło tego wozu po jednej i po drugiej stronie jechali drużbowie na koniach.

[1]) Żegnała.

[2]) Pieśni te podane u Kolberga na str. 77 i 50—61. Lud. Sandomierskie. Warszawa 2865.



Wywłaszczenie: Dwór p. Mieczysława Zabłockiego w Dobsku.

Przez całą drogę śpiewali stosownie do miejsca. Gdy jechali przez las, śpiewali:

Po pniaczkach, panowie drużbowie, po
pniaczkach,
Bo nasz starszy drużba w chodaczkach.

To znaczy, jest biedny, chudobny, choć zazwyczaj tak nie było, bo był gospodarskim synem i „dobrze był obuty". Ale było wiele śpiewek na przekór.

Gdzie stała w polu samotna grusza, śpiewali:

Stoi grusza przy drodze
Listek na niej świebodze,
Nie świebodź że listeczku,
Panna młoda w wianeczku.

A gdzie był krzyż przy drodze, zawodzili:

Panowie drużbowie, panowie drużbowie,
magiereczki,
Bo jest tu Męka Pana Jezusa i Najświęt-
szej Panieneczki.

Wtedy wszyscy zdejmowali czapki i żegnali się pobożnie.

Gdzie zaś ciekawi przyglądali się temu pochodowi weselnemu, śpiewano im:

A czegoż na nas patrzycie,
Nie wieziemy czarownicę,
A wieziemy piękną panią,
Jadą przed nią, jadą za nią.

I tak dalej śpiewano o kamieniu, gdzie większy głaz narzutowy leżał przy drodze, o moście, na który wjeżdżano, o jeziorze itd., wreszcie przed kościołem, — słowem z każdą drogą, prowadzącą do kościoła, łączyły się stosowne śpiewy.

III. W karczmie i na gospodzie.

Po ślubie całe wesele zajeżdżało wprost do karczmy we wsi, tam było granie i tańce i największa zabawa. Tylko na śniadanie i obiad szli na gospodę, tj. do domu panny młodej.

Do muzyki w karczmie śpiewali „weselnego" najwięcej mężczyźni, tak starostowie jak i drużbowie. Śpiewki tu były krótkie, „na odmianę grania i tańca", dodawały ochoty, rozweselały, były na przeróżny temat.

Zwyczajnie jedną z pierwszych była:

Niechże będzie Pochwalony, ja ide tańcować,
Nóżki mi się pokuliły, trzaby je sprostować.

Czasem śpiewka przypominała przeszłe pańszczyźniane czasy, np.:



Wywłaszczenie: Kolonia niemiecka pod Pobiedziskami.

Nie boję się pana ani ekonoma,
Odrobiłem pańskie, mogę tańczyć doma.

Albo:

Na ustęp parobcy, na ustęp wolarze,
Niech se potańcują sami gospodarze.

Gdy na weselu bawiła się siostra panny młodej lub pana młodego, do niej odnosiła się śpiewka:

O wesele, o wesele, o weseliczko,
Ucieszcie się wszyscy ludzie i ty siostrzyczko.

To znowu śpiewał ktoś do państwa młodych:

Ksobie, od siebie, waruj zawadzić,
Obiecała Basia Józia do dom prowadzić.

A gdy tancerka była kiepska, drużba narzekał w śpiewce:

Cztery mile lasu samej osiczyny,
Nie mogę se dobrać do tańca dziewczyny.

Inny znowu, przycinając dziewczynie, która może nim wzgardziła, śpiewał:

Myślałaś dziewczyno, że ja o cię szalał,
A ja o konika, co mi okulawiał.

Ale drugi, rozmiłowany w swojej dziewczynie, śpiewał inaczej:

Oj siwy koń, siwy koń podkóweczkę zgubił,
Ja ciebie dziewczyno od maleńka lubił.

Albo:

Jużem był, jużem był po kolana w niebie,
Alem się powrócił, dziewczyno, do ciebie.

Na rozweselenie zaś były także śpiewki, jak:

Wojtów parobeczek, przysiężnego[1]) dziewka,
Poszli się zalecać do świńskiego chlewka —
Gąsiór im ślub dawał, gąska swachną[2]) była,
Wójtowa z przysiężną wesele sprawiła.

Albo inne, śpiewane na złość drugiej płci:

Chłopu graj, chłopu graj, nie babie, nie babie,
Niech se baba siędzie za piecem na ławie.

A kobiety się zaraz odcinały:

Babie graj, babie graj, nie chłopu, nie chłopu,
Niech se chłop usiędzie za piecem na pniaku.

Śpiewek, odnoszących się do skrzypka, było nie mało, np. często śpiewana na odmianę muzyki i tańca:

Oj odmieńże mi, odmień, bój się Pana Boga,
Bo mi się złamała pod konisiem noga.

Albo:

Oj zagrajże mi, zagraj, mój skrzypeczku ładnie,
Bo jak mi nie zagrasz, to ci czapka spadnie.

Nie brak też było śpiewek, w których wspominana była wódka. Było to bowiem ujemną stroną dawnych wesel, że łączyło się z niemi nadmierne picie, — i choćby kto nawet mało wypił, to udawał pijanego, bo z tego „miał honor", że stać go „na zabawę". Więc śpiewano o wódce:

Oj pijcie chłopcy wódkę, bo wódka nie woda,
A składajcie się wszyscy, bo jednego szkoda.

I wiele innych.

Zresztą śpiewano też do muzyki śpiewki orylskie czyli flisackie, rekruckie, żołnierskie, kryminalne, o żydach,

[1]) Przysiężny — podwójci.
[2]) Swachna — starościna.



Wywłaszczenie: Kolonia robotnicza pod Pobiedziskami.

rzemieślnikach, panach i inne, a liczba ich była nieskończona, — bo stare powtarzano z pamięci i nowe ciągle tworzono. Jedne mogły więcej odpowiadać starszym, inne młodzieży i drużbom, — były i poważne gospodarskie, np.:

Jeszczem nie tańcował, dopiero zaczynam,
Daj mi Boże szczęście z moją gospodynią.

Albo:

Za górą granica, moja tam pszenica,
Ładnie się zieleni, będzie grosz w jesieni.

Gdy jedni tak się bawili, drudzy w przyległej izbie w karczmie traktowali się piciem i przekąską. Na wódkę i piwo składali się po kolei, a przekąski, tj. placki, ser, kiełbasę, przynosiły z domu starościny i druchny. Toczyła się przytem pogawędka o czasach i zdarzeniach, jakie kto pamiętał, o figlach, żartach, o sprawach gospodarskich i gromadzkich, — tu też kojarzyły się często nowe małżeństwa i wesela. Tylko — jak już powiedziano — śniadanie i obiad odbywały się na gospodzie, t. j. w domu rodziców pani młodej.

W karczmie między podnieconymi tańcem i trunkiem przychodziło bardzo często do bitki, która jednak bywała szlachetniejsza, niż dzisiaj, co noże w takich razach są w robocie[1]).

Na gospodzie śniadanie było koło południa i obiad koło 10 wieczór. Stoły i siedzenia urządzone były z desek i różnych kawałków. I tu nie brakło śpiewów, które można zaliczyć do obrzędowych.

Gdy się goście poschodzili i pozasiadali za stoły, starościne i drużki, niecierpliwiąc się, śpiewały:

A dajcież nam, dajcież nam, coście obiecali,
[coście obiecali,
Żeby my tu za stołem długo nie siedzieli,
[długo nie siedzieli.

Albo:

Co to za kucharki, co im tak nie sporo, —
Jabym sama to zrobiła, co ich robi czworo.

Po obiedzie lub śniadaniu starościne i drużki śpiewały:

A podziękujmyż naszej pannie młodej za obiad,
[za obiad,
A bo się nam, a bo się nam dobrze jadł, do-
[brze jadł.
A było tu mięso i były flaki,
Obiad nieladajaki, obiad nieladajaki.

Po takiem podziękowaniu wychodzili z za stołów i jedni szli do do-

*) Forma dawniejszej bitki, przedstawiona przez Bojkę. Okruszyny z Gremboszowa, str. 97. Lwów 1911.

mu, a drudzy do karczmy i tam dalej się bawili.

IV. Czepiny.

Był zawsze zwyczaj, że ostatniego dnia wesela odbywały się czepiny. Była to najważniejsza chwila w weselu, każdy jej wyczekiwał, gromadził się, ażeby się napatrzeć przeróżnym zabawom, nasłuchać się różnych pieśni, widzieć różne obrządki i figle.

Gdy przychodziło do tego obrzędu sama młoda brała do tańca po kolei wszystkie druchny i drużbów, a także starościnę i starostów i musiała się choć raz w tańcu z każdym wykręcić, aby się ostatni raz w tym wianeczku, co miała na głowie, ucieszyć. Każdy śpiewał jej przytem stosowną pieśń i wrzucał jakiś pieniądz „do podołka" t. j. do fartuszka, na czepiec. A gdy się już wszystkie z nią natańczyły, wtedy śpiewały razem;

Jużeś nie nasza, Basiuniu, jużeś nie nasza,
Schowaj sobie wianeczek, uciekaj do lasa, —
Majeran do kolan, chusteczka do pasa,
Uciekaj, Basiuniu, z wianeczkiem do lasa.

Wtenczas ją puściły, światła pogasły, a panna młoda (nie chcąc jeszcze wianka utracić) kryła się i chciała uciekać. Ale drużbowie trzymali wartę we drzwiach i oknach, pilnując dobrze, żeby nie uciekła, bo musieli ją dotąd szukać, aż ją zdybali.

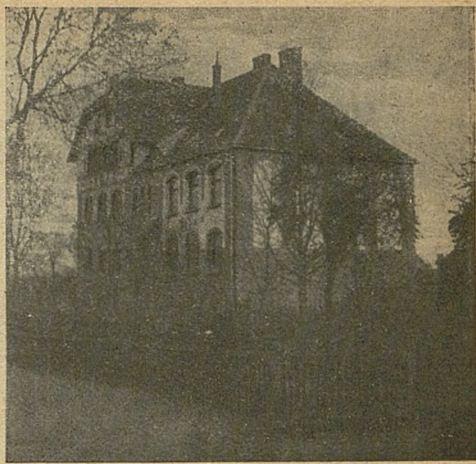
Gdy ją złapali, tańczyła z nią starsza starościna, a starszy drużba łapał ją znowu w tańcu i chciał na stołku posadzić do czepin, ale starsza starościna i druchny odciągały ją zręcznie, śpiewając przy tem:

Jeszcze nieprawy stołeczek, jeszcze nieprawy,
Jeszcze nasza Basiunia czeka poprawy.

To łapanie powtarzało się do trzeciego razu. Gdy ją złapał trzeci raz i posadził na stołku na swoich kolanach, wtenczas jej śpiewano:

Żebyś była uciekała, uciekłabyś była,
Ale tyś się złapać dała, boś mu rada była.

I zaczynały się czepiny, przyczem starościne śpiewały żałośnie:



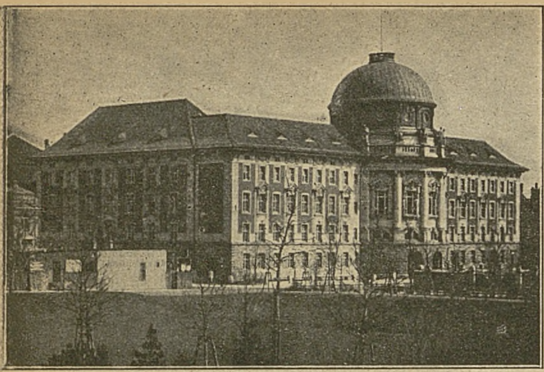
Wywłaszczenie: Dom ludowy dla kolonistów w Pobiedziskach.

A chodźże tu, braciszku mój,
To mi zdejmiesz z głowisi strój.
A zawołajcież tu matusi mojej,
Niech się nie wstydzi urody mojej,
Niech talara odżałuje,
Niech wianeczek wykupuje.
A zawołajcie tu tatusia mego,
Niech się nie wstydzi wianeczka mego,
Niech talara nie żałuje,
Niech wianeczek wykupuje.
A zawołajcie tu siostrzyczki mojej,
Niech się nie wstydzi urody mojej,
Niech talara odżałuje,
Niech wianeczek wykupuje.

Strojnik z głowy panny młodej zdejmowała siostra, a gdy jej nie było, to któraś drużka. Inne drużki czatowały przytem, bo każda chciała pierwsza na głowę swoją ten zdjęty strojnik wdziać; jeżeli jednak panna młoda miała siostrę, to jej się należało pierwszeństwo, a od niej brały go po kolei inne na głowę. Była bowiem mowa, że która pierwsza weźmie taki strojnik na głowę, to się pierwej za mąż wyda.

Po zdjęciu pannie młodej strojnika starsza starościna zaczepiała ją, czyli wkładała jej na głowę czapkę kobiecą, którą ona do trzeciego razu odrzucała z gniewem, nie chcąc się rozstawać z dotychczasowym strojem panieńskim.

Przy zdejmowaniu strojnika i wkładaniu czapki był następujący śpiew:



Wywłaszczenie: Gmach komisyi kolonizacyjnej w Poznaniu.

Oj pod ławę ruciany wianeczku,
pod ławę, pod ławę —
Oj na głowę, ruciany czepeczku,
na głowę, na głowę.
Oj na półkę ruciany wianeczku,
na półkę, na półkę —
Oj na główkę ruciany czepeczku,
na główkę, na główkę.
Oj nie wiedziała, co robić miała,
od myśli, od myśli —
Oj powiesiła ruciany wianeczek
na wiśni, na wiśni.
Oj nie wiedziała, co robić miała,
od żalu, od żalu —
Oj ostawiła ruciany wianeczek
na polu, na polu.

A jak już panna młoda była w czapkę przybrana, czyli zaczepioną, starościne śpiewały jej:

Przypatrzcie się wszyscy ludzie,
Jak Basiuni ładnie będzie.
Wyleciał ptaszek z graba —
A już Basiunia baba.
Wyleciał ptaszek z wiśni,
Jak się Basiunia pyszni.

Wtedy starsza starościna wyprowadziła ją na środek izby przed muzykę i okazywała wszystkim, jak jej w czepcu ładnie będzie. Tańcząc z nią, śpiewała:

Nie dam, nie dam tej rózgi zielonej,
Aż mi się starszy drużba do rózek ukłoni.
Nie dam, nie dam wianka rucianego,
Bom nie widziała kieliszka żadnego.

A dalej ciągnęła:

A nie ma tu kupca tego,
Co Basiunia będzie jego.
Siedzi on tam na nalepie
I talary klepie, klepie.

Wtenczas z wielkim szturmem, zostawiwszy niby konie przed domem, wchodzili do izby kupcy przebrani w różne dziwaczne stroje, z wielkiemi brodami z konopi. Między nimi był zawsze starszy starosta, a miał jednego lub dwóch zawsze do pomocy. Przedstawiali się starszej starościnie, jako wielcy kupcy, że dowiedzieli się, iż jest tu „jałowica“ na sprzedanie, więc ją chcą wytargować i kupić. Zapewniali, że są rzetelni, że mają pieniądze, przyczem potrząsali torbą, w której miały być pieniądze, a były skorupy z potłuczonego garnka.

Wszystkich uwaga zwracała się na tych przybyszów, a tymczasem starsza starościna, tańcząc z panną młodą, śpiewała:

Będzie jarmark na Majdanie [1]),
Mam bydlątko na sprzedanie,
Ani ślepa, ani kula,
Przypatrzcie się, jak to hula.

Dopiero kupcy zaczęli się targować. Przeprowadzali panią młodą i oglądali, czy zdrowa, czy niekulawa, czy ma zęby dobre. Ona miała czasem szpilkę w zębach, więc co się który do niej przytknął, to go ukłuła, — wogóle było przytem nie mało przeróżnych żartów, figlów i komedyi.

Gdy n. p. starszy kupiec chciał płacić skorupami, śpiewano mu chórem:

A nasz kupiec nie bogaty,
Niema portek, tylko łaty —
Wolałby się nie obzywać,
A pójść za piec portki zszywać.

Wreszcie po wielkich ceremoniach, wśród których starszy starosta w ogromnych bywa obrotach i niemało się namozolił i ucierpiał, kupowali ją kupcy i dali litkup. I znów oni zaczęli z nią tańczyć i odsprzedawać, aż przyszedł pan młody, wytargował ją i odkupił, dając odstępne i litkup. [2]) Gdy za nią

---

[1]) Miasteczko w powiecie kolbuszowskim, gdzie odbywają się wielkie jarmarki na bydło.

[2]) W tem symbolicznem kupowaniu, jak i opisanem powyżej łapaniu panny młodej, mieści się wspomnienie, w zamierz-



Wywłaszczenie: Prezydyum wiecu, protestującego przeciw wywłaszczeniu w Gnieźnie.

zapłacił, brał ją za rękę, stawał przed muzyką i śpiewał:

Tyś moja, Basiuniu, tyś moja, tyś moja,
Bom Cię wyprowadził za rączkę z kościoła.

Potem śpiewano jeszcze pani młodej:

Jużeś niewiasta, Basiuniu,
Jużeś niewiasta,
Nabierz-że węzełeczków,
Idź se do miasta.

A jak pójdziesz na jarmaczek,
Kup se gorzałki,
A powiedz - że przed Józiczkiem,
Że to na garki.

I tak dalej, uczyły ją starościne, jak ma cyganić przed mężem.

---

chłej przeszłości szeroko rozpostartego i dziś jeszcze u pierwotnych ludów spotykanego sposobu nabywania żon: przez porywanie i kupowanie.

W. K. N.

Na tem kończyły się ceremonie weselne w Sandomierskiem. Ale gdyby chcieć wszystkie śpiewy i śpiewki weselne zebrać, nie spisałby tego na wołowej skórze.

* * *

Pieśni te i obrzędy weselne nie wszędzie w Sandomierskiem — podobnie jak w innych prowincyach — były zupełnie tesame. Nawet w tejsamej wsi mogły być jeszcze inne i następować w innym porządku. Nadto jedna pieśń mogła mieć różne odmiany, waryanty.

Pieśni obrzędowe śpiewały zawsze kobiety, druchny i starościne, a każda śpiewaczka miała swoje pieśni, jakie zasłyszała na weselach i zapamiętała. Niektóre miały swoje własne zwrotki i szczegóły, a jeżeli były trafne i podobały się, były powtarzane i na innych weselach.

Na różnych weselach jedne pieśni były pomijane lub skracane, — inne przybierane i rozszerzane.

Jednakże, mimo odmiennych szczegółów i urozmaicenia, można przecież we wszystkich pieśniach i obrzędach weselnych dostrzedz główny wątek, z jednego płynący źródła, stanowiący tło wesel danej prowincyi i wogóle wesel polskich [1]).

Obecnie pieśni te i obrzędy coraz bardziej idą w niepamięć i młodym pokoleniom są już prawie nieznane. To ustępowanie ich z życia zaczęło się między rokiem 1870—80, kiedy wieś wchodziła na nowe drogi rozwoju i postępu.

Niestety, obok rzeczy szkodliwych: przesądów, złych nałogów i zacofania, ginęły w tym czasie i giną dobre, piękne i pożyteczne, będące cennym dorobkiem materyalnej i duchowej kultury chłopskiej. Upadł np. przemysł swojski na wsi, jak wyrób płótna, wskutek niezastosowania na czas nowoczesnych, ulepszonych środków technicznych i zalewają nas obce, tandetne wyroby, a lud polski szuka zarobków za granicą. Zaginęły też różne zabawy i gry, upowszechnione dawniej na wsi i uprzyjemniające życie, tak że dzisiejsze pokolenia nie znają godziwych rozrywek i poprostu nie umią się bawić.

Obecnie, gdy coraz widoczniejsze stają się zgubne następstwa nieopatrznego zatracenia rzeczy dobrych z przeszłości, należy je napowrót co rychlej przywracać, z zastosowaniem do zmienionych warunków życiowych i wzbogacać w ten sposób ogólną kulturę narodową.

Wesela, z ich pełnymi znaczenia obrzędami, prześlicznemi melodyami i muzyką, możnaby z największem powodzeniem wprowadzić na scenę teatrów, zwłaszcza ludowych. Materyału nie brak, przedewszystkiem z Kolberga można go czerpać pełną dłonią, a już przez samo ugrupowanie i rozwinięcie szczegółów i form pięknych i szlachetnych stworzyłoby się rzecz pierwszorzędną dla teatrów ludowych, cierpiących na brak odpowiednich utworów scenicznych.

Zresztą widowiska takie interesowałyby niewątpliwie wszystkich, nie tylko lud, jako wyrosłe na rodzimym gruncie, jako produkt kultury narodowej, trafiający wszystkim do duszy. Próby już były, bo przedstawienia wesel sandomierskich odbywały się w Tarnobrzegu pod Sandomierzem, urządzane przez włościan z Machowa, a choć były dorywczo przygotowane, cieszyły się wielkiem powodzeniem i zyskiwały ogólny poklask. *J. S.*

---

[1]) Por. uwagi Kolberga: Lud Sandomierskie, str. 8—16 i 96—107. — Nadto „Wesele stalowskie" prze Dr. K. Matyasa. Warszawa 1895 — „Okruszyny z Gremboszowa" przez Jakóba Bojkę, str. 91—102, Lwów 1911. — „Pamiętniki włościanina" Jana Słomki, wójta w Dzikowie, str. 106—115, Kraków 1912.



Wylew Sanu w Przemyślu: Wybrzeże Kościuszki pod wodą.

Siedm cudów świata.

Któż nie słyszał o tak zwanycn w dziejach starożytnych cudach świata, których liczono siedem. Były to zadziwiające dzieła rąk ludzkich. Dziś prawie wszystkie one już nie istnieją. Posłuchajmy, co o nich mówią. Około roku 2200 przed Chrystusem żyła w Azyi bardzo potężna królowa assyryjska, imieniem Semiramis, która przez cały ciąg swego panowania pracowała nieustannie, budowała przepiękne pałace, zakładała miasta, a między niemi najbogatsze i największe, zwane Babylon, nad rzeką Eufratem. Powiadają, że dwa miliony robotników wznosiło to miasto w ciągu jednego roku. W niem to Semiramis pobudowała jeden z siedmiu cudów świata, zwany Babylońskimi ogrodami wiszącymi. Ściana, która opasała miasto, miała długości w około 12 mil, wysokości 120 łokci, a grubości 30 łokci. Na tej ścianie murowanej kazała nasypać tyle ziemi, iż najpiękniejsze drzewa i kwiaty rosnąć mogły, a nadto przeprowadziła drogę tak szeroką, iż dwa największe powozy mogły się na niej rozminąć. Tak opisują historycy pierwsze cudo.

Za drugi cud poczytywano Kolosa Rodyjskiego.

Był to nadzwyczajnej wielkości posąg z kamienia, a jak inni historycy podają, z miedzi, wyobrażający u starożytnych Greków postać Apollina, bożka słońca czyli światła.

Posąg ten wznieśli dwaj greccy rzeźbiarze, Chares i Laches, około roku 300 przed Chrystusem i umieścili przy wejściu do portu wyspy Rodos, w ten sposób, iż nogi jego opierały się na dwóch kamiennych tamach, i stanowiły jakby ogromną bramę, przez którą mogły wpływać do portu rodyjskiego największe okręty z rozpuszczonymi żaglami. W 56 lat jednak po wybudowaniu onego, zdarzyło się na Rodos trzęsienie ziemi. Wtedy to posąg ów „cudowny“ został obalony. Pamiątka po nim żyje w wielu językach, jako też i w naszym, gdyż słowo kolos, kolo-

salny, oznacza ogrom, wielkość. Wyspa Rodos znajduje się na morzu Śródziemnem, niedaleko brzegów południowo-zachodnich Turcyi azyatyckiej. Nazwa tej wyspy pochodzi od słowa greckiego rhodon, co znaczy róża, i zapewne powstała od wielkiej ilości znajdujących się tam tych pięknych kwiatów.

Za trzeci cud uważane są Piramidy egipskie, czyli ogromne czworoboczne wieże murowane, u spodu szerokie, coraz stopniowo ku górze zwężające się i zakończone ostro, albo też mające wierzch ścięty w kształcie czworoboku.

Stawiano je dla zmarłych królów Egiptu, jako grobowce, albo też dla zwierząt ubóstwianych. Między niemi słynęła ze swej wielkości piramida króla Cheopsa, który żył współcześnie z patryarchą Abrahamem, około roku 2300 przed Chrystusem.

Herodot, historyk grecki, który żył na 480 lat przed Chrystusem, opowiada, że piramidę ową budowało 100.000 ludzi przez 20 lat i wylicza przy tem, że na zakupienie dla tych ludzi samej tylko cebuli, czosnku i rzodkwi wydatkowano 1600 talentów i 24 beczek złota, a cóż dopiero kosztowały inne artykuły żywności, odzież robotników, żelazo i t. d. Wiele z tych piramid, mimo tysiące lat, przetrwało aż do naszych czasów, świadcząc o marnotrawstwie pracy bez żadnego dla ludzkości pożytku.

Czwartem cudo było Mauzoleum, to jest wspaniały grobowiec, który wystawiła królowa Artemizya (w Azyi Mniejszej) dla uczczenia pamięci męża swego Mauzoleusza, który żył w czwartym wieku przed Chrystusem.

Królowa ta okazywała jeszcze swą miłość dla zmarłego męża w ten sposób, iż ciało jego kazała spalić i popiół z niego sypała do swych napojów. Widzicie, jakie to były dawniej zwyczaje! Mauzoleum i dziś nazywa się każdy wspamniały pomnik, dla jakiegoś znakomitego człowieka wystawiony.

Piątym cudem była świątynia na cześć Diany, bogini łowów; wznosiła się w greckiem mieście Efezie (w Azyi Mniejszej). Dianę przedstawiali poeci w ubraniu myśliwskiem, z kołczanikiem na ramieniu i z łukiem w ręku, a na głowie pół księżyca obrócone do nieba, przy niej pies rzucający się. Świątynia ta zbudowana była z najpiękniejszego białego marmuru i dla jej upiększenia pracowali najznakomitsi artyści. Lecz znalazł się w tym mieście zły człowiek, imieniem Herostrates, który pragnąc czemkolwiek się wsławić, aby ze swem imieniem przejść do potomności, spalił ową świątynię, roku 356 przed Chrystusem.

Sąd za tę zbrodnię skazał go na stos, tak więc został sławnym, jako głupiec i pyszałek. Od takiej sławy niech każdego Pan Bóg broni!

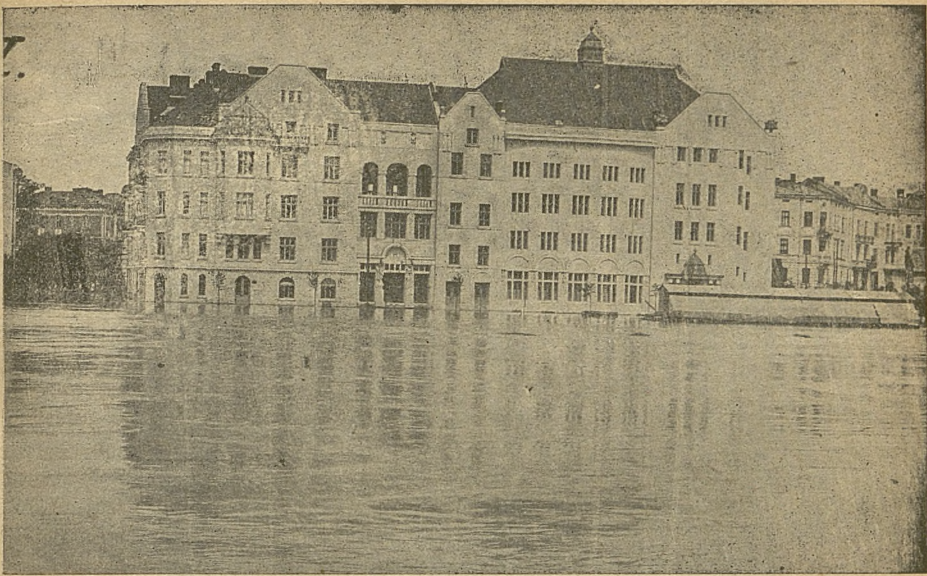
Szóste cudo znajdowało się w mieście greckiem Olimpii; był to wspaniały posąg Jowisza, króla bożków greckich. Jowisz według baśni mitologicznej miał być synem Saturna, który pożerał własne dzieci. Owóż matka Jowisza, Cebella, chcąc go ocalić przed śmiercią, ukryła go, a na jego miejsce położyła kamień, ustrojony jak lalkę, który Saturn połknął, oszukany powierzchownością.

Myśl tej bajeczki jest ta, że Saturn w postaci starca z kosą wyobraża czas, który wszystko niszczy.

Jowisza Grecy wyobrażali siedzącego na tronie złotym lub z kości słoniowej, trzymającego w lewem ręku berło, a w prawem pioruny.

Nakoniec ostatnie cudo znajdowało się na wyspie Faros (Pharos), położonej na morzu Śródziemnem, niedaleko portu Aleksandryi w Egipcie. Była to niezmiernie wysoka wieża z białych kamieni, na której zapalano w nocy ognie, aby okręty mogły bezpieczniej żaglować i dostać się do portu.

Dziś słowo Faros oznacza latarnię morską. Ze wszystkich tych siedmiu cudów starożytnego świata, do dziś istnieją tylko jedne piramidy w Egipcie.



Wylew Sanu w Przemyślu: Wybrzeże Kościuszki pod wodą.

Marya Konopnicka.

DYM.

Ile razy spojrzała w okno swej izdebki, tyle razy widzieć go mogła, jak z ogromnego komina fabryki walił silnym słupem. Nieraz nawet umyślnie odrywała od roboty stare swoje oczy, aby rzucić na niego choć jedno spojrzenie. W spojrzeniu tem była dziwna błogość i jakby pieszczota. Ludzie szli i przechodzili, spiesząc w różne strony, rzadko który spojrzał w górę w kierunku komina, jeszcze rzadszy zauważył silną smugę dymu. Ale dla niej dym ten miał szczególne znaczenie, mówił do niej, rozumiała go, był w jej oczach niemal żywą istotą.

Kiedy o wczesnym brzasku na opalowem, mieniącem się barwami jutrzni tle nieba, dym rozkłębiał się nad kominem w krągłych, czarnych runach, roznosząc ostrą, gryzącą woń sadzy, wiedziała ona, że tam jej Marcyś w kotłowni przy palenisku stoi, ognie zanieca, miarkuje, rozkłada, wysoki, smukły, gibki, w granatowej płóciennej bluzie, spiętej skórzanym pasem, w lekkiej furażerce[1]) na jasnych włosach, z szeroko odwiniętym u szyi kołnierzem.

— Oho! — szeptała wtedy uśmiechając się — Marcyś „fasuje“...

Istotnie „fasował“. Z gorliwością nowicyusza sypał na palenisko węgiel, kosz za koszem, za siebie i za palacza pracując, dumny ze swojej świeżej godności kotłowego. A razem z tym wielkim, jasnym płomieniem wybuchały mu w duszy pieśni, któremi się kotłownia rozlegała od świtu do nocy.

Wkrótce jednak czarne kłębiska dymu bielały, rzedły, stawały się lżejsze, aż wskróś pogodnych błękitów wybiły w górę lekkim, równym słupem.

[1]) Czapce.



Wylew Sanu w Przemyślu: Ulica Rybacka.

Ten widok wlewał w serce wdowy radość i pogodę

— Wszystko dobrze... — szeptała — wszystko dobrze. Bogu Najwyższemu dzięki!

I krzątała się po ubogiej izdebce, zaścielając łóżko swoje i synowski tapczan, zamiatając śmieci starą brzozową miotłą, i rozpalając na kominku drewka do południowego posiłku.

Wtedy to wprost wielkiego fabrycznego komina z wspaniałą kitą dymu, wznosiło się w błękity cienkie, sinawe pasemko z ponad dachu facyatki, gdzie mieszkała wdowa; pasemko tak wątłe i nikłe, jak tchnienie starych piersi, co je wydobyły z ogniska.

Ale młody kotłowy zawsze to pasemko dostrzegał. A nietylko je dostrzegał, ale się do niego uśmiechał. Wiedział on dobrze, że tam u komina stara jego matka w bieluchnym czepcu na głowie, w tołubku, przepasanym różowym fartuchem, drobna, zawiędła, zgarbiona, szykuje dla niego jakiś barszcz wyśmienity lub wyborny krupnik. Zdawało mu się nawet czasem, że wyraźnie czuje smakowitą woń tych specyałów.

Z podwójnym tedy zapałem dorzucał na palenisko świeżą szuflę węgla i podczas kiedy palacz po głowie się drapał, on, stojąc jedną nogą na podmurowaniu, zwinny i giętki, za dwóch nastarczał w robocie.

I tak naprzeciw sobie szły w niebo te dwa oddechy: fabryki i facyatki, niknąc w przejrzystych lazurach, może łącząc się w nich nawet.

Ku południowi dym fabryczny rzedniał nieco; olbrzymie płuca machin zwalniały swą pracę, wypuszczone pary przeszywały raz i drugi powietrze



Wylew Sanu w Przemyślu: Robotnicy i żołnierze wynoszą owies z zalanych magazynów wojskowych.

ostrym, przykrym świstem, a chłopak jak huragan do izdebki wpadał.

— Mamo, jeść! — wołał już od progu, a cisnąwszy furażerkę na stół, biegł do klatki z kosem, wiszącej w okienku. Kos, jak tylko chłopaka obaczył, wydawał gwizd przeciągły do fabrycznej świstawki podobny, a potem zaczynał swoje zwykłe kuranty, których go wyuczył Marcyś. Chłopak stawał przed klatką. kładł ręce w kieszenie i gwizdał także. Aż się ściany trzęsły od gwizdania tego.

A matka rozpościerała tymczasem na stole piękną, żółtą serwetę w niebieskie jelenie wyrabianą i stawiała głęboką, fajansową wazkę krupniku, barszczu z rurą, albo grochówki z wędzonką, albo też zacierek, jak tam wypadło. Obok wazki występował na stół chleb w dużym bochnie, główna tego posiłku podstawa.

Znikał on też prawie w połowie, ledwo się chłopak przysunął do niego. Kawał za kawałem krajał, w miseczce z solą maczał, a precz dogadywał:

— Dobry chleb, mamo!

— Dobry, synku — odpowiadała za każdym razem wdowa. —Jedz z Bogiem, jedz! Na chwałę Panu Jezusowi i Matce Jego Przenajświętszej...

Chłopak nie dawał się prosić, a razem z chlebem znikała i zawartość misy.

— Dobry barszcz, mamo — mówił wtedy.

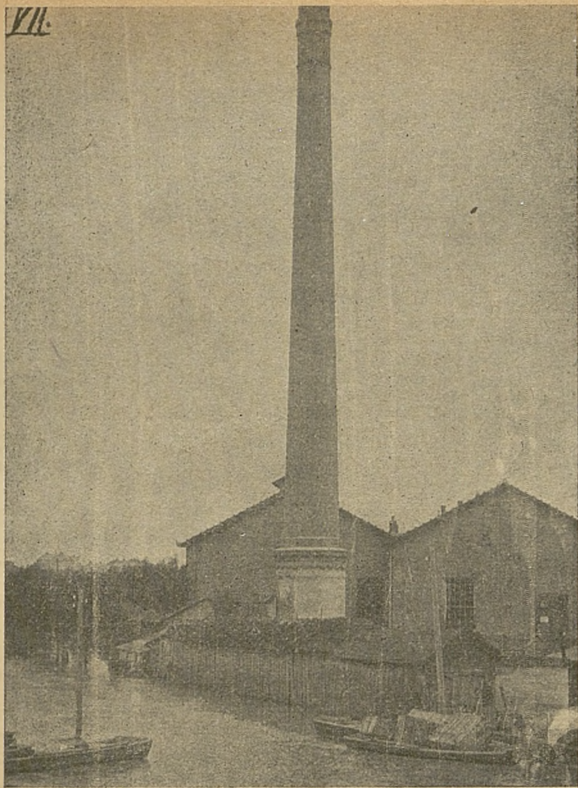
Matka już od kilku chwil jadła coraz wolniej. Mieszała łyżką w talerzu, dmuchała w niego. Ale barszczu nie ubywało jakoś. Kiedy więc chłopak wymiótł, co miał przed sobą i wąsiki runiejące wierzchem ręki otarł, pytała skwapliwie:

— A możebyś, synku, jeszcze... Mnie dziś coś nie bardzo jakoś...

Chciała mu dać poznać, że jej nie smakuje, ale bała się wyraźnem kłamstwem Boga obrażać, bo barszcz był doskonały.

— A no — mówił chłopak — kiedy mama nie je...

Podstawiała mu z pośpiechem swój talerz, mówiąc:



Wylew Sanu w Przemyślu: Centrala elektryczna pod wcdą.

— Jedz, dziecko, jedz! Na chwałę Panu Jezusowi...

Chłopak tedy znów się zabierał do łyżki po swojemu.

— Co mama chce od tego barszczu?—pytał.—To królewski barszcz!

— Byłby on, byłby, synku — odpowiadała, mrugając oczami — tylko że mi do niego bobkowego liścia przybrakło...

Zdarzało się, że nie dojadał.

Zlewała tedy resztę w glinianą ryneczkę i stawiała w kominku, tak, aby syn nie spostrzegł tego.

Tę resztę uważała już za wyłączną swoją własność i kiedy chłopak wyszedł, posilała się nią, ogryzając ostatki chleba.

Wszystko to odbywało się z niezmierną szybkością. Młody kotłowy chwilowo zastępowany tylko bywał w południe i śpieszyć musiał. Zaledwie zjadł, żegnał się szerokim znakiem krzyża, całował matkę w zapracowaną, wychudłą rękę, chwytał furażerkę, a gwizdnąwszy na pożegnanie kosowi, zbiegał w trzech susach z facyatki na dół. Wdowa stawała wtedy w pośrodku izdebki z zebraną ze stołu serwetą w ręku i słuchała grzmiącego tupotu nóg synowskich z trwożnym i błogim zarazem uśmiechem.

— Święty Antoni! — mówiła, kręcąc głową — i z leceniem takiem! Nogi jeszcze połamie... schody porozbija...

I stała tak zasłuchana, dopóki nie huknęły na dole drzwi od sionki i nie przebrzmiało echo tej szalonej kanonady nóg młodych i silnych. Wtedy dopiero kończyła składać serwetę, zmywała statki, ogarniała ogień popiołem, a siadłszy u okna, łatała synowską odzież i bieliznę.



Wylew Sanu w Przemyślu: Komisya wojskowa na miejscu powodzi.

Jeśli to było lato, długo jeszcze, bardzo długo widzieć mogła dym walący z fabrycznego komina. Drugi raz, to się tak zapatrzyła w niego, że i robota wypadła jej z ręki.

Dziwne bo przybierał i kształty i barwy.

To jak żelazna gadzina wywijał się sam z własnych przegubów coraz dalej, coraz wyżej; to jak lekuchna zasłona w powietrzu wiał, siejąc przez siebie obłoczki różnane; to jak z kadzielnicy prosto w górę szedł, wełniąc się miękko po skrajach; to jak olbrzymi pióropusz pod słońce złotem się palił, z komina, jak z hełmu, za wiatrem wiejąc; to się w jakieś postacie cudne wydłużał: w jakieś mary nieziemskie, w jakieś widzenia...

Czasem go wiatr wydymał, jak żagle wielkiego statku; czasem rozrywał niby kłęby pakuł, czasem pędził jak tuman czarniawy. A zadżdżyło się na świecie, to chmurą ciężką nad kominem stał i płatami po dachach się wieszał, i tłukł nad ziemią, nie wiedząc, kędy się dziać.

Gdy przyszła zima, zapalała wdowa lampkę u komina i robiła przy niej grube na sprzedaż pończochy.

Ale choć od okienka wiało srodze i szron aż do izby zalatywał przez spróchniałe ramy, podchodziła do niego coraz, żeby na fabrykę spojrzeć.

Gorzała ona wprost facyatki długim szeregiem oświetlonych migotliwie okien, huczała wewnętrzną pracą płuc swoich olbrzymich, szczękała żelastwem, dźwięczała biciem młotów, zgrzytała zębami pił, syczała żądłami topionych metalów. Dym, który teraz na tle głębokiego granatu niebios walił z jej komina, płomienny był, ogniami ziejący, snopy iskier ciskał, jak race.

Szerokie łuny od niego skróś nieba szły i het, precz, odbijały wielkie, ciche zorze...

Patrzyła na nie wdowa w zadumaniu.

Z zadumy tej wyrywało ją gwizdanie kosa, który rozbudzony światłem, bijącem z fabryki w okienko, zaczynał wycinać swoje kuranty. W izdebce robiło się weselej, ogień trzeszczał na

kominku, a kos darł się aż do ogłuszenia. A kiedy na niebie księżyc w pełni stanął, całe ono widzenie ogniste topniało w blaskach miesięcznych.

Późnym wieczorem dopiero wracał syn, i od progu już znowu wołał:

— Mamo, jeść!...

A zarazem z tą młodą, silną postacią wstępowało w progi izdebki wesele, śmiech i swoboda. Z mniejszym już teraz pośpiechem posilał się chłopak, opowiadał przez chwilkę to i owo rozpytującej się go o ubiegły dzionek matce, poczem zaczynał szeroko ziewać, przeciągać się, kos nawet nie bawił go już w takiej chwili.

— Idź spać, synku, idź spać! — mówiła matka, głaszcząc go po głowie. — A to jutro do dnia ci znów trzeba...

— Pójdę, mamo... — odpowiadał sennym głosem — zmordowałem się tak, że to ha!

— A pacierz, synku, zmów—przypominała jeszcze.

— Zmówię, mamo.

Całował jej rękę, klękał przed swoim tapczanem i schyliwszy głowę na złożone dłonie odmawiał szybko półgłosem Ojcze nasz i Zdrowaś, tu i ówdzie przerywając modlitwę potężnem ziewnięciem, poczem bił się hałaśliwie w piersi, żegnał z rozmachem i zdjąwszy pośpiesznie odzież, rzucał się na twarde posłanie.

Natychmiast też prawie usypiał, a w izdebce słychać było dawno jego równy, głęboki oddech, podczas kiedy matka długo jeszcze szeptała zdrowaśki przed poczerniałem, ze złocistego tła wychylającem się obliczem Panny Najświętszej.

Nareszcie lampka zgasła, kos przestawał się trzepotać po klatce, uciszało się wszystko, aby znów jutro o brzasku się zbudzić.

Z tem budzeniem była zawsze bieda. Wdowa sypiała tym snem starości, krótkim, czujnym, jakby oszczędzającym godzin życia przed wielkiem zaśnięciem w mogile.

Ze snu tego budziła się po drugich kurach zaraz, na długo przed pierwszą gwizdawką fabryczną, i zwlokłszy się z pościeli, dreptała po izdebce, szykując polewkę dla syna i szepcąc godzinki. W okienku stała wtedy wielka i cicha gwiazda zaranna, wprost na twarz uśpionego chłopca świecąca. Matka co raz to na twarz tę powiodła oczyma. Radaby już zbudzić jedynaka swego, ale głębokie uśpienie chłopca wstrzymywało ją.

— Niech ta! — szeptała półgłosem. — Niech ta jeszcze ździebluchno pośpi...

Dopiero kiedy się rozległ przeraźliwy świst puszczonej pary, wołała na chłopca:

— Marcyś! A!... Marcyś! Wstawaj, synku! gwiżdżą...

Chłopak odwrócił głowę do ściany.

— To kos, mamo... — mówił wpółprzytomnie.

— Ale! Kos tam! We fabryce gwizdają, synku, nie kos!

Przeciągał się, nakrywał na głowę, mruczał, ale matka nie ustępowała. Nocny dyżur się kończył, kotłowy na swojem miejscu pierwszy stanąć musiał, przed robotnikiem jeszcze. Powtarzało się to cały tydzień boży, niedzieli nie wyjmując nawet.

Ale jednego razu, kawał jeszcze do ranka było, chłopak się z krzykiem ze snu porwał sam i na pościeli siadł.

Matka już była przy nim.

— Co to? Co ci, synku, co? — pytała troskliwie.

Nie odpowiadał. Patrzył na nią szeroko otwartemi oczyma, usta miał drżące, czoło w zimnym pocie. Rozpięta na piersiach koszula podnosiła się od mocnych, głośnych prawie uderzeń serca.

Objęła go ramionami matka.

— Co ci to, synku, co ci to? — pytała, tuląc chłopaka, jakby małe dziecko.

Długo uspokoić się nie mógł.

— Nic, mamo — przemówił nareszcie z widocznym wysiłkiem—nic... Tylko... śniło mi się... że... że piorun uderzył we mnie.



Wylew Sanu w Przemyślu: Ulica Panieńska pod wodą.

Wdowa ścierpła. Ale nie dała tego poznać po sobie synowi. Chciała przemówić, głos uwiązł jej w piersi.

Chłopak siedział na tapczanie sztywny, prosty, patrząc przed siebie wystraszonym wzrokiem.

— Piorun, mamo — mówił cichym, urywanym głosem — taki czerwony, straszny, jak smok. Na piersi mi padł, mamo... taki straszny... czerwony...

Umilkł i dyszał głośno.

Wdowa opanowała się jakoś.

— Co tam, synku!—mówiła głaszcząc go po rozpalonym policzku. — Co tam!... Sen mara, Bóg wiara. Co tam, synku!

A gdy chłopcu głośno zaszczękały zęby, przysiadła przy nim, przycisnęła głowę jego do swych wyschłych piersi i tak go kołysała, jak kiedy niemowlęciem był.

Chłopak się ukoił, utulił wreszcie i na poduszkę opadł.

— Niech mama już idzie—rzekł— niech mama idzie, położy się... Ja usnę...

Ale nie usnął. Leżał na wznak, z otwartemi szeroko oczyma, wpatrzony w gasnące na wschód nieba gwiazdy. Spojrzała na niego raz i drugi.

— A czemu nie śpisz, synku? — spytała.

— Nie mogę, mamo... — odpowiedział cicho, skarżącym się głosem.

Podeszła i siadła przy nim.

— Nic się nie trap, synku!—przemówiła. — Nic się nie trap! Albo to ten Pan Bóg miłosierny pioruny w niebie chowa, żeby zaś nimi wdowie niebogiej jedynego synaczka ubijać? Nie da tego Pan Jezus i ta Matka Przenajświętsza... A ja ci to powiem, że piorun wesele znamionuje, kiedy się kawalerowi, albo pannie śni. Ot co, widzisz, piorun znamionuje... Przecie sennik mam, to wiem.

Mówiła to z uśmiechem, wesoło niemal, ręką wyschłą po czole jego wodząc i włosy mu gładząc, aż chłopak dobrej myśli począł być i też się uśmiechnął.

— To mama mówi, że wesele? — spytał.

— A przecie, że nie co! Wesele, huczne wesele...

Zamyślił się chłopiec, a po chwili rzekł:

— To ja już wstanę, mamo...

— Wstań, synku, wstań... Zgotuję śniadanie, jak przejesz, to cię to odejdzie.

Jakoż odeszło. Weselej nawet było tego ranka, niż zwykle w izdebce, bo chłopak czasu dość mając, jedną po drugiej piosenkę na prześcigi z kosem gwizdał, aż ptaszysko zachrypło i kiedy przyszło do Zosi, co jej się chciało jagódek, gwizdało tak żałośnie, jakby kto przez nos śpiewał. Uśmiał się Marcyś, uśmiała się matka, i tak się w radości rozstali. Kiedy wyszedł, wdowa stanęła przy drzwiach i nadsłuchiwała oddalających się kroków. Lekkie były, raźne, swobodne, zwyczajnie młode nogi... Nawet spaczone i spróchniałe schody nie skrzypiały dziś tak, jak zazwyczaj. Dopiero kiedy chłopak drzwi za sobą zatrzasnął, rzuciło się w niej serce jakimś nagłym strachem, tak łoskot ich był głuchy, podziemny i takiem przeraźliwem echem odbił się w pustych sieniach. Podbiegła do okienka, aby wyjrzeć za synem.

Szedł lekko, śpiesznie, z podniesioną głową, a kiedy miał już przejść furtkę w fabrycznym murze, odwrócił się i spojrzał w górę. Może w okienko, a może tak sobie...

W chwilę później gęsty, czarny dym walił z fabrycznego komina.

Godziny upływały. W schludnie uprzątniętej izdebce zrobiło się cicho; stary zegar o jaskrawą różą na pożółkłej tarczy cykał opieszale na ścianie, kos próbował najweselszych kurantów, pociesznie walcząc z swym ochrypłym głosem, a wdowa, może z myślą o owym śnie syna, co to wesele znamionował, przeglądała swe odświętne odzieże.

Naraz rozległ się huk straszliwy, zatrzęsły się ściany, posypał gruz z komina. Okienko z szczękiem wypadło. Wielki, iskrzasty słup dymu buchnął w niebo razem z fontanną cegieł i wielkimi odłamami rozwalonego komina, wypełniając izbę przeraźliwym blaskiem. Wdowa, jak stała, tak skamieniała słupem. Ani jednego krzyku nie wydały jej zmartwiałe usta. Tylko się siwe włosy podniosły nad czołem, tylko rozszerzone źrenice zbielały, jakby u trupa, nagłą jakąś zgrozą...

Może nawet nie słyszała dzikiego wrzasku, jaki bił z ulicy:

— Kotłowy!.. kotłowy zabity!

. . . .

Długie jeszcze potem lata siadywała w tem samem okienku, patrząc osowiałym, mętnym wzrokiem na fabryczny komin, z którego biły w górę sine słupy dymu.

Dym ten wszakże nie przybierał już teraz dawnych rozlicznych kształtów, tylko zawsze zamieniał się w mglistą postać jej drogiego chłopca. Zrywała się wtedy ze stołka i wyciągała drżące, wyschłe ręce. Ale mglistą postać wiatr unosił i rozwiewał ją gdzieś w błękitach.

Dziesięcioro rad losowych dla Polaków.

W Królestwie polskiem podają sobie z ust do ust takie rady, jako ułożone na zgubę Polaków przez różnorakich ich wrogów:

I. Pamiętaj, że na ziemi twojej hula, jak u siebie w domu, każdy, komu się to podoba, ty jeden tylko na niej gościem.

II. Czcij każdego, kto głos na ciebie podnosi, choćby to był p. Icek z ickami.

III. Jeżeli jest do zrobienia jaki interes, pozwól go zrobić Żydowi, Niemcowi, Francuzowi, gdyż inaczej powiedzą, żeś niekulturalny.

IV. Nie mów nigdy: polski, Polaka, bo obrażasz tem uszy wielu członków twoich braci-słowian i sąsiadów.

V. Nie handluj.

VI. Nie kupuj domów.

VII. Nie mnóż się legalnie, lub nielegalnie.

VIII. Wyludniaj się prędko, lecz stale.

IX. Nie pożądaj na posła ani Kucharzewskiego, ani Dmowskiego, doktór Lipsztat lub pan Jagieła niech ci wystarczą.

X. Nie krocz nigdy naprzód, przeciwnie pozwól, niech inni kroczą po tobie, bo tylko w ten sposób możesz być zadeptany.



Wylew Sanu w Przemyślu: Pompowanie wody z fabryki Bystrzyckiego.

Bajka o dyable wódkorobie.

Był sobie kmiotek, biedak nad biedaki, charłak prawdziwy, bo nietylko grosza nigdy na oczy nie widział, ale też często tak goły bywał, że i kawałka chleba nie miał, a dziatek dał mu Pan Bóg tyle, że liczba ich dochodziła do tuzina.

Z żoną więc i z dziatkami wiodąc żywot charłacki, Charłakiem był przezwany.

Raz kmiotek Charłak poszedł w pole orać i wziął z domu ostatni okrajec chleba.

Orze, orze, i już było południe, kiedy, postawiwszy spracowane woły przy worku z trochą trawy, sam usiadł na miedzy, wziął zawiniątko, spojrzał na okrajec chleba i zamyślił się głęboko.

Był on pracowity, dobrego serca, żonę serdecznie kochał, nad dziatkami sercem czuwał, dla nich w pocie czoła pracował, dla nich tylko pod brzemieniem biedy nie upadał. Popatrzył więc, westchnął, i zawiniątko z chlebem na miejscu położył.

— Posilę się później, może cokolwiek więcej oszczędzi się dla dziatek — pomyślał biedak, wstał i do roboty poszedł.

Gdzie krótko, tam się rwie — mówi przysłowie; tak też stało się z Charłakiem.

Kiedy biedak nad okrajcem chleba rozmyślał, tuż przy nim stał dyabeł niewidzialny.

Jakże miał potępieniec nie wypłatać figla biedakowi?

Ukradł okrajec chleba, pobiegał po polu, chichocząc po swojemu, i ciekawy, co też biedak pocznie, nie znalazłszy chleba w zawiniątku, znowu niewidzialny na miedzy usiadł.

Długi czas Charłak przemagał głód dokuczliwy, nakoniec rzekłszy: „człowiek jestem“, poszedł do zawiniątka, żeby choć z większego głód uśmierzyć.

Wziął, rozwinął, — chleba niema!

— Dziwna rzecz — pomyślał Charłak, — nikogo nie było widać, a jednak ktoś okrajec sprzątnął!... musiał być także głodny, niechże mu będzie na zdrowie!... przez jeden dzień z głodu nie umrę, a poczekawszy, będzie Bóg łaskawszy.

Przeżegnał się, zmówił pacierz, poorał jeszcze i do domu za sochą poszedł.

— E, coś nie zwyczajnie! — mruknął pod nosem dyabeł, pokręcając głową; — ukradłem mu ostatni kęs chleba, a on, zamiast złorzeczyć, zdrowia mi życzy!...

Choć był dyabłem, zwątpił jednak, czy w tym razie nie przeskrobał czasem, śmignął więc do piekła, stanął przed lucyperem i całą rzecz przedłożył.

— Źleś zrobił — rzekł mu lucyper; — jakkolwiek my broim, przyjdzie wszakże czas rozpłaty; źle robić nasza to rzecz, ale cóż, kiedy i dyabeł ma swe sumienie. Kiedy zrobisz źle człowiekowi złemu, zrobiłeś, jak na potępieńca przystało; ale, kiedy uczynisz coś gorszego, coś nakształt okrajca Charłaka, zgroza przejmuje serce czartowskie i wzdrygnie się natura dyabelska!... Leć więc do Charłaka i wyrządzoną mu krzywdę odsłuż.

Stanął znowu dyabeł na ziemi, skruszył się, jak kura zmokła, przybrał postać człowieka i prosi się doń na służbę.

— Czyż mnie trzymać sługę, kiedy i sam mrę z głodu! — rzecze Charłak.

— E, co to znaczy! — odpowiada dyabeł, — ja biedny i ty biedny, będziemy razem biedę klepać, a dwom robota pójdzie sporzej; jeśli będzie urodzaj, chleba stanie, a płacy żadnej nie potrzebuję; grosz okrągły, nie utrzyma się w kieszeni!... czy więc on jest, czy go niema, na jedno wychodzi, byle był kawał chleba.

— Jeżeli tak, bądź u mnie, ale zapłaty nie spodziewaj się, chyba, że z łaski Bożej złe czasy przeminą.

Tym sposobem zamieszkał dyabeł u Charłaka, został jego parobkiem i tak mu pracuje, że nikt takiej pracy pojąć nie może.

W chlewie u Charłaka jedna krówka, a jednak parobek całe pole gnojem nawoził, w jeden dzień zaorał, zasiał. Zboże jak las rośnie, kłosuje na podziw i wydaje plon niesłychany.

U Charłaka chleba po uszy, żona mu nie dokucza, dziatki nie skwierczą.

W jesieni całe pole zasiali, niemało zboża sprzedali, a reszty niema komu sprzedać, biedują więc, co z ziarnem robić.

— Zróbmy tak — odezwał się parobek Charłaka; — zaorzmy trzęsawiska, zasiejmy; lato, jak się zdaje, będzie suche... a nuż urodzi!

Zaczął dyabeł trzęsawisko orać, w ślad za sochą schnie rola, zabronował, zasiał i krzewić się zaczęło.

Sąsiedzi, widząc, jak ziarno w błoto rzucał, śmieli się z początku, ale kiedy dobrze urodziło, nuż go wszyscy naśladować.

Charłak, zebrawszy powtórnie plon obfity, zbogacił się, parobkowi płacę naznaczył i żyje, przyśpiewując.

Na następną wiosnę sąsiedzi rzucili się do miejsc błotnistych, zaczęli je orać, bronować i zasiewać.

Tymczasem u Charłaka robi się co innego.

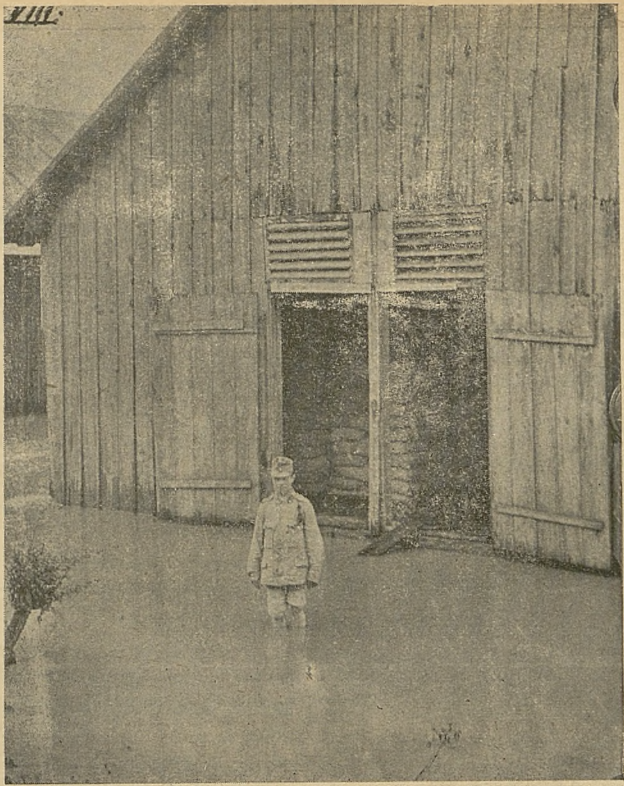
— Wiesz co, panie gospodarzu — odezwał się parobek, — mnie się zdaje, że rok ten będzie dżdżysty; zaorzmy i zasiejmy góry i piaski, niech sobie sąsiedzi grzęzną w bagnach.

I poszedł orać i zasiewać góry i piaski, a pora tak się zadżdżyła, że na nizinach wszystko wymokło, a po górach i na piaskach tak urodziło, że się kłosy uginają pod ciężarem.

Charłak taki plon zebrał, że i sam już nie wie, co ze zbożem począć.

Życzliwy dotąd parobek pomyślał nareszcie:

— Zdaje się, że za skradziony okrajec gospodarz mój z lichwą już nagrodzony; czasby go porzucić. Ale mamże mu figla nie spłatać? Przyjaźń przyjaźnią, a interes interesem; natom dyabeł, żebym źle czynił.



Wylew Sanu w Przemyślu: Magazyny wojskowe na Krównikach.

— A co, gospodarzu — rzekł dyabeł do Charłaka, — zboża mamy do zbytku, co z niem zrobimy?

— Będziemy jeść na zdrowie, damy ubogim, udzielimy potrzebującym, a reszta niech będzie w zapasie na złą godzinę.

— Zapas nie szkodzi, ale ziarno długo leżeć nie może, będzie dla nas, będzie i dla ludzi, zostanie się i na zapas; a to, co miałoby bez użytku zmarnieć, możnaby użyć na jeden pomysł, który, jeśli się nie uda, nic nie stracimy, a jeżeli się uda, cześć nam i chwała.

— Cóż to za pomysł?

— Bardzo prosty i nowy, a wielkie korzyści rokuje; z jęczmienia warzymy piwo; bez chmielu kwas będzie, a z chmielem piwo wyborne; żyto posilniejsze, niż jęczmień, zaczniemy je warzyć, a nuż zrobi się coś mądrego?

— Próbuj, jeśli ci się podoba; służyłeś mi wiernie, nie pożałuję, choćbyś co zepsuł.

Wziął się dyabeł do swego pomysłu, porobił kotły, zaczął zacierać, mieszać, warzyć, przewarzać, sypał i dosypywał chmielu; słowem brał się na różne sposoby i nakoniec zrobił się jakiś napitek, czysty, jak woda, ale tak gorzkawy i palący, że i sam dyabeł zdumiał się swem powodzeniem i nazwał go wódką, natoczył do flaszki, nalał kieliszek, postawił na stole i zasiada z gospodarzem.

Charłak pociągnął i rzecze:

— Oj, coś gorzka i pali!

— To nic — mówi parobek — i piwo ma goryczkę, i pieprz pali, trzeba spróbować, co dalej będzie: łyknij kieliszek jeden, drugi, lękać się niema czego, wszak to toż samo zboże, tylko że płynne.

Wychylił Charłak kieliszek i smakuje...

— Gorzka, ale dlatego nic sobie!

— Łyknij jeszcze kieliszek — rzecze dyabeł.

I jeszcze jeden kieliszek wychyla i rzecze:

— Nie bardzo gorzka, coś tak nakształt...

Zaciekawił się dyabeł i sam wypił kieliszek.

— E, gdzież tam gorzka — zawołał dyabeł; nie znasz się na smaku... wcale nie gorzka!

I obaj jeszcze po kieliszku łyknęli.

— Wszakże nie gorzka, jak widzisz mnie żywego, nie gorzka! — odezwał się Charłak.

— Nietylko nie gorzka, ale po żołądku rozchodzi się jakieś ciepło... machnijmy jeszcze!

Naleli i wypili.

— Prawda, prawda—zawołał Charłak — i ja czuję, jak po żołądku idzie i grzeje, aż miło!

— A mnie coś jakby weselej się robi... Jeszcze po kieliszku.

I jeszcze jeden za drugim wychylił z kolei.

— A, jak wesoło! — rzecze Charłak, — zdaje się, żem z dziesięć lat odmłodniał, i krew tak igra, że aż ha!...

— I ja odmłodniałem — rzekł dyabeł,—a w sercu taka radość, a w oczach tak jasno, że jakbym się na inny świat narodził; ale czekaj, czekaj... co tobie zdaje się, gospodarzu?...

— Mnie się zdaje, że jeszcze po kieliszku nie zaszkodzi.

— Brawo! jeszcze po kieliszku!

— Jeszcze!

Nalewając kieliszki, poprzelewali, spojrzeli na siebie, jakby nie poznając się nawzajem, i wychylili do kropli.

— Czekaj, czekaj, gospodarzu! czy tobie nic się nie zdaje?... a?...

— Mnie się zdaje, że chata zaczyna się kręcić... stój, stój! trzymaj!... skręci się jeszcze i runie, a gdzież będziemy zimować?

— Nie chwytaj się ściany, nie chwytaj, nie runie, co tobie?

— Kiedyż kręci się, kręci się!

— Nie kręci się, to się tylko zdaje, bo i mnie się zdaje...

— A cóż ci się zdaje?

— Mnie się zdaje, że jestem we własnym domu, w piekle!... że łykam rodzinne powietrze, płomienie!... i że w kleszczach trzymam twoją duszę... cha, cha, cha!...

Tak to Charłakowi i dyabłu wydawało się to i owo, różne widziadła snuły im się przed oczyma, różne marzenia roiły się po głowach, aż wreszcie usnęli.

Kiedy się obudzili, Charłak głowy dźwignąć nie może, ciąży mu, jak kamień.

— Nic to — odezwał się dyabeł, — wiesz co, gospodarzu? klin klinem wypędzać trzeba, łyknijmy po kieliszku!

— Przynieś.

Dyabeł przyniósł i nalał.

— Nie, nie mogę rzekł Charłak, marszcząc się i wstrząsając się cały,— coś mnie tak wzdryga.

— Nic to, wychyl tylko od razu!... ja, niosąc, wypiłem i zaraz mi weselej.

Usłuchał Charłak i wypił.

— O, lżej, daj jeszcze kieliszek!

Dyabeł mu nalał, i ból głowy niby ustał.

— Wiesz co? dobrą rzecz wymyśliłeś! trzeba sprosić gości i dobrze ich uraczyć; niech wiedzą, że Charłak z imienia nie jest charłakiem z mienia; co ja, to nie oni!...

I od owej pory upowszechniła się między ludźmi wódka, ten bicz Boży, którym się dobrowolnie chłoszczą i który do chat kmiecych ubóstwo i nędzę sprowadza i swojemu wynalazcy-dyabłu tysiące dusz codzień dostarcza.

TADEUSZ UHMA.

Tak przed pół wiekiem było.

— Jantek, zostań!

— Ni. Pójde i bić sie bede, jak tylu naszych.

— Mówie, zostań. Gdzie chłopu do panów?

— Do jakich panów?

— Przecież powstanie pany robią. Sama ślachta idzie do niego, co po tobie?

— Magda, nie gadaj.

— A widzis, prawde-m rzekła, kiedy nic nie odpowiados.

Jantek Petrymusz z pod Sambora umilkł na chwilę, jakby myślał, jakby przypominał sobie coś.

Więc żona tryumfowała:

— Widzis przecie, ze od nas nichto nie posedł. Jeden kowal, co z panami dawno się zwąchał, i troche Mazurów, co tu łońskiego roku przywędrowali.

— A tyś nie Mazurka?

— I, co ja, ale nie pódzies? Dzieciska som małe, ja sama nie poradze z gospodarstwem. Zrestom po kiego licha ciebie tam potrza. I tak mówią, że pany pańscyzne chcom przywrócić.

— Głupi tak mówią, a ty nie powtarzaj.

— Więc idzies?

— Idę.

Magda zaklęła.

— Nie klnij — upomniał Petrymusz.

— Dziękować ci mom za szaleństwo? Na tyle wojska, ilu was będzie?

— W dawnych czasach, już dwieście lat temu, gorzej było w Polsce, a przecie nie wątpili ludzie.

— Co takiego było?

— Był-ci to czas, kiedy Polskę naszły wszystkie moce przeciwne. I Moskal i Kozaki z Tatarem i Turkiem, a zwaliła się też nawała szwedzka. Do tego wszystkiego piekło przyszło wrogom z pomocą, bo gdzie się jeno Szwed pokazał, Polacy i Litwini, jakby przez szatana opętani, bramy mu miast swoich otwierali i cały kraj zaprzedawali w ręce wroga. I widać była-ci to moc szatańska, bo z całej tej ogromnej Polski i Litwy z Rusią, jeno jedno znalazło się miejsce, które, gdy Szwedzi tam przyszli, nie wpuściło ich, ale bronić się poczęło i obroniło. A do miejsca tego nie miały przystępu moce nieczyste, ale Najświętsza broniła go Panna.

— A ono jak się zowie? — spytała już zaciekawiona Magda.

— Częstochowa to była. A od tego czasu Panienka Święta Królową stała się Polski i z jeszcze większą czcią święcimy Ją, bo zachowała Ona kraj i cały naród przed zagubą ostateczną, bo pokazała moc swoją nad nami i powiedziała, że mogą tysiące wrogów się zwalić na kraj cały, mogą go zalać od brzegu po brzeg, a przecie nie wolno nadziei tracić i nie wolno wątpić, nie wolno zapominać, że Bóg nad nami i sprawiedliwych wspomaga.

— I co potem się stało?

— A potem, kiedy zrozumieli wszyscy, że zgrzeszyli, wrogowi się poddając, kto żył na konia siadał, siadała szlachta, chłopy za cepy i kosy brały, całe hufce zbrojne zaciągali magnaci

i tak duch wstąpił w naród, że nie tylko wszystkich wrogów wygnali, ale jeszcze pan Czarniecki za morze powiódł Polaków, aby pomścić się na tych, co największą zgotowali hańbę, bo do zdrady nakłonili tysiące, na Szwedów powiódł nasze wojska do Danii i zwyciężył. Tak, widzisz, zdawało się wtedy, że nic już Polski nie uratuje, a przecie powstała i nie tylko siebie od zguby uchroniła, ale jeszcze sławę zyskała niezmierną.

— Ale to dawno było? — spytała żona.

— Mówiłem ci, więcej, jak 200 lat temu.

— A teraz skąd weźmiecie wojska?

— Ze siebie, jak i wtedy Polska wzięła. Byle jeno wiara była w nas, byleśmy na pomoc Najświętszej Panienki zasłużyli.

— A za co zasłuzycie, za to, ze ciągle się procesuje jeden z drugim, ze pijatyki wyrządzają nieustanne, ze przykazań Boskich nie chowają?

— To prawda, co teraz mówisz, że dużo u nas złych ludzi, że nie umiemy być zgodliwi, że dużo jest nieprawości naszej. Ale znów nie pozwalił Pan Bóg zwątpić w swoje miłosierdzie, a przedewszystkiem nie nam być sędziami bliźnich. I ja mam dużo grzechów na sumieniu, a przecież pójdę do powstania, bo Pan Bóg kazał bronić swej matki.

— A skąd ty wies, ze teraz i ze przez wojnę kazał bronić?

— Niedawno mówiłaś, że tylu u nas jest złych ludzi, a teraz znów chciałabyś, aby nam grzesznikom Pan Bóg cuda zsyłał i objawiał się nam i nakazywał, że teraz czas walczyć. Dostaliśmy z nieba rozum i wolną wolę i możemy próbować, czy w ten sposób, na jaki nam siły starczy uda się nam obronić tego, co Pan Bóg przykazał. Zresztą, co mam dużo rozważać, wiem, żem Polak, wiem, że garść mam niezgorszą, a myślę, że Pan Bóg mi wybaczy to spóźnienie, nie ukarze bardzo za to, że nie poszedłem odrazu, kiedy pod Moskalem bić się zaczęli.

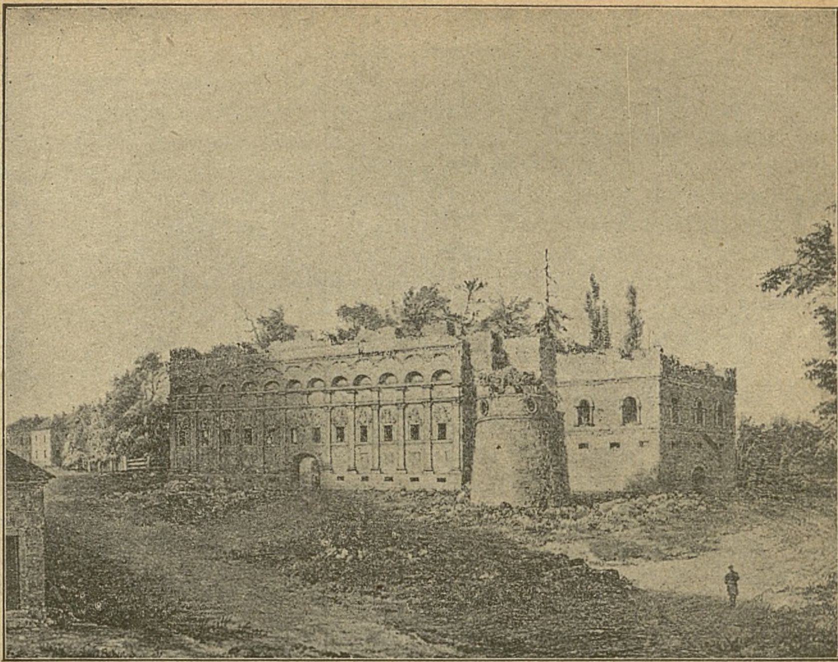
I nie znalazła Magda sposobu, by go przekonać, on zaś wyszedł, by Jaśkowi, parobkowi, zlecenia wydać. A Jasiek nie śmiał pytać, dlaczego gospodarz w drogę się wybierają, choć czas to był żniw i najgorętszej roboty w polu.

Nazajutrz zaś do kościoła poszedł rankiem.

A jasno świeciło słońce, a dogrzewało, wesoło patrząc wysokiego, czystego nieba. Wśród tej zaś jasności płynęły barwne tłumy z przedmieść Sambora rzeszą ku kościołowi, który za rynkiem od wieków trzech już wznosił się potężnie, wołając do siebie wszystkich, co słowa Bożego pragnęli. Z temi setkami pobożnych wszedł Petrymusz do wnętrza, gdzie jarzyły się już świece przy ołtarzach, gdzie grały już organy hucznym, a poważnym głosem.

Zawsze Petrymusz mało mówił z ludźmi, ale tej niedzieli tylko pozdrawiał znajomych i tak zatopiony w swych myślach tutaj przyszedł, by ostatni zrobić porachunek i ostatnią, najpewniejszą wziąć tarczę. Wyspowiadawszy się w kościele farnym i wysłuchawszy Mszy św., poszedł do niedalekiego kościoła OO. Bernardynów. Tu ukląkł niedaleko ołtarza Matki Boskiej, która ubrana w szafirową szatę, zdobna aureolą złotych gwiazd wokół świętej głowy tak łagodna, tak dziwnie uśmiechnięta patrzyła na niego. On zaś oczy wpił w Nią i modlił się z całą swą prostotą, a tak gorącą duszą. Boć, co on miał na walkę z tak potężnym wrogiem? Jak on mu sprostać potrafi, jeśli nie wesprze go ta Matka cudowna.

— Ale poczułem, Panienko święta — modlił się, — że nie tutaj mi rolę uprawiać spokojnie i dobytek zwozić do stodół, nie wczasować się po znojnych dniach, nie cieszyć się plonem bogatym, gdy tam walka wre o swobodę Twojego państwa. Bo Tyś nas, Matko, przyjęła pod swą opiekę cudowną. Nie odwróć i odemnie oblicza swego, a łaskawie wejrzyj na mnie, który teraz dopiero usłyszałem głos



Zamki w Polsce. **Wilno.**

Wilno, stolica Litwy, grodem Gedymina zwana, była już przed Gedyminem bardzo znaczną osadą. Pomyślny był też stan miasta za Jagiełły przed jego ochrzczeniem się, bo zamożność dworu i opieka księcia pomnażały ludność i ruch w tej jeszcze nieeuropejskiej stolicy. Ale napady krzyżackie niszczyły miasto i handel. Na rozkaz Jagiełły wobec królowej Jadwigi, książąt mazowieckich, panów i duchowieństwa polskiego obalono w Wilnie posągi i świątynie pogańskie, zgaszono ogień Perkunasa, a na jego miejscu założono fasadę kościoła katedralnego. Przez cały czas rządów Witołda miasto pozostało wolnem od napadu nieprzyjaciół. Upokorzenie Krzyżaków zwycięstwem pod Grunwaldem i zupełne odzyskanie Żmudzi, podwyższyło Wilno do rzędu najznakomitszych grodów na północy. Jeszcze więcej pomnożyła się zamożność i rozległość stolicy za Kazimierza Jagiellończyka i za Aleksandra. Po pożarach w r. 1513 i 1530 za Zygmunta I. miasto coraz lepiej się zabudowywać zaczęło. Dźwignięto zamek z ruin i na mieszkanie królewskie go wyporządzono. Jeszcze za życia ojca młody Zygmunt August, ożeniony z Elżbietą austryacką, razem z żoną zamieszkał w dolnym zamku. Gdy potem Barbara Radziwiłłówna Gasztołdowa zajęła myśl i serce Augusta, a król wziął z nią ślub tajemny w r. 1547, Wilno stało się ulubioną stolicą Zygmunta Augusta. Za jego panowania najwyższa pomyślność otaczała miasto. Król nakładem własnym zamek przyozdobił, a nadewszystko fabrykę broni przy zamku nad willą fundował, skąd działa, pociski, proce rozsyłano po zamkach litewskich. W r. 1610 zamek spłonął od pożaru. W r. 1624 i 1625 srogie powietrze morowe i głód trzecią część ludności Wilna wygubiły.

---

tej ziemi, a chociaż słychać o klęskach, a choć ja marny proch i prawie sam jeden idę zamiast tysięcy chłopskich rąk, nie karz nas, Panno, spójrz na nędzę naszą i ucisk i pobłogosław swe dzieci.

I spojrzał na obraz, na tę figurę, olśnioną świec żarem, otoczoną kwieci łanem prawie, a taką dojrzał w oczach Matki Najświętszej dobroć, że aż łzy mu stanęły wdzięczności i jeszcze żarliwiej postanawiał, jako kościołów bronić będzie, jako do ostatniego tchu wytrwa.

Zapamiętał się w tej modlitwie tak, że ledwo teraz doszły go słowa ka-

żania. Ksiądz Ewangielię czytał z ambony, a drżący jego głos rozbrzmiewał po kościele:

„albowiem przyjdą na cię dni, kiedy cię otoczą nieprzyjaciele twoi wałem, i oblegną cię i ścisną cię zewsząd i zrównają cię z ziemią i dziatki twe w tobie, a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu, dlatego, iżeś nie poznał czasu nawiedzenia jego".

Duszę Petrymusza, przejętą obrazami wojny za świętą sprawę, dreszcz przebiegł.

— Toć nas, Panie, otoczyli już nieprzyjaciele nasi wałem, oblegli nas i cisną od wieku już prawie, ani nam w szkołach po polsku uczyć się nie dają, ani nam modlitw do Ciebie nie pozwalają, a obchodzą się z nami, jak z niewolnikami. Przyszły już na nas dni gniewu Twojego, a pokarałeś nas straszniej, niż innych, a gorszą dałeś nam dolę, bo nieraz karzesz narody na ciele tylko, a popatrz, Panie, toć u nas ludzie już duszę zatracają i do wroga już lgną i ręce jego naszą krwią zmazane, całują.

Wtem spostrzegł, że to jego modlitwa na skargę wygląda, na wyrzut, Bogu czyniony. Więc przerażony owem zuchwalstwem i pełen troski o możliwy gniew Boży, w piersi bić się począł i tak błagał dalej:

— Jam robak, Panie Boże, ale dałeś mi krew, Panie, dałeś mi rozum i duszę wolną. Może źle robię, że rękę na swego wroga podnoszę, ale ten wróg nie nasz tylko, ale on, choćby Twoją wyznawał wiarę, dusze chrześciańskie poniewiera i grzechu nas uczy, a bezbożności. Więc pójdę, Panie, i jak na polu pracowałem bez wytchnienia, jako rolę swą uprawiałem, nie czując zmęczenia, ani narzekając na nie, tak i tam będę pracował. Nie po zwycięstwo idę, bo ono w Twojej mocy, ale może teraz pora, którą my rozumem marnym i krwią okupić mamy. Ty, Panie Boże wszechmogący, dopomóż, a jeśli zechcesz, bym życie w tej walce postradał, otocz opieką sieroty po mnie, a moją grzeszną duszę łaskawie przyjm z tej walki, do której nie z zemsty idę, ale z obowiązku.

— „Więc ufajcie Bogu — słyszał już końcowe słowa kazania — wierzcie, że jest miłosierdzie Pana nad nami, które zdolne człowieka z najgorszych niebezpieczeństw ocalić, z najstraszniejszego położenia wybawić, jeżeli on Boskie przykazania zachowuje i spełnia bez szemrania wolę Pana. Ale pamiętajcie też, że nie można tylko od Boga pomocy wyglądać, a samemu ręce założyć, trzeba ciężko pracować i na tę pomoc Bożą życiem cnotliwem, pracą, znojem, a choćby krwią zasłużyć. — Amen".

Słowa te pokrzepiły go, były odpowiedzią na jego trwogę, obawę i lęk niezmierny.

Spokojnie więc poszedł do domu, gdzie zastał Magdę, śpiewającą pieśni nabożne ze starą Niklewiczową. Poznał Antek, że sąsiadka wiedzieć już musi o jego postanowieniu, że wraz z Magdą namawiać go będzie, by został.

Więc odrazu zaczął:

— Niechaj nikt nie wie, dokąd poszedłem. Ostawajcie z Bogiem i módlcie się. Czuwaj Magda i czekaj. Przyjdę albo sam, albo powiedzą ci, żem zginął. Wtedy pomódl się i dzieci wychowaj, a ziemi im strzeż.

Nie rozczulał się, gdy usłyszał jej płacz.

— Cichaj, a pomódl się.

I z temi słowy wyszedł, jeszcze raz oborę oglądnął i stodołę, w której pod kapotę strzelbę schował i jakieś szablisko stare, wziął węzełek w rękę i nakreśliwszy wielki znak krzyża ręką, poszedł w stronę gościńca, który do Przemyśla wiódł: by stamtąd do Rzeszowa się dostać i albo stąd na Tarnobrzeg, albo jeszcze do Krakowa i dopiero tędy wejść w granice Królestwa Polskiego, gdzie już na dobre rozgorzała walka, od siedmiu miesięcy prowadzona.

Poszedł, choć o klęskach słyszał.

Poszedł, choć szmat drogi miał przed sobą.



Zamki w Polsce. **Birże.**

Birże na Litwie, stolica niegdyś księstwa birżańskiego, obecnie stanowią nowo założoną ordynacyę birżańską Tyszkiewiczów. Dobra birżańskie stanowiły niegdyś kamień węgielny domu Radziwiłłów. Córką Jerzego Radziwiłła, pierwszego dziedzica Birż, była królowa Barbara. Syn Mikołaja Rudego, Krzysztof I., pierwszy tu zamieszkał, wzniósł zamek obronny, a w nim pałac dla siebie, i miasto znacznie zabudował. Jan Karol Chodkiewicz w r. 1603 w zamku birżańskim zbierał swe siły wojenne i stąd wyruszył pod Kirchholm dla pobicia na głowę nieprzyjaciół. Smutniejsze dla Birż nastały chwile, gdy Gustaw Adolf w r. 1625 wkroczył do Litwy i Birże opanował. Skarbiec książęcy, działa i zapasy wojenne stały się łupem zdobyczy. W zamku tym w r. 1701 odbył się zjazd króla Augusta II. z carem Piotrem wielkim. W r. 1704 wybiła ostatnia godzina tego zamku, a twierdza zniszczona została przez Loevenhaupta.

Poszedł — bo na służbie stać w każdej chwili, w każdym terminie — to jego obowiązek dla Polski.

A tam krwi potoki go czekały, a czekał go głód, czekała nędza i nienawiść wroga zbrojnego, potężnego.

Taki był on — Antoni Petrymusz.

* * *

Nie nucił piosenek po drodze, nie szukał pomocy w głodzie, ale szedł, jak mu obowiązek przykazał, dni nie licząc, ni trudów. Szedł na ten posterunek ciężki i krwawy, nie wiele też pytał, bojąc się zdrady. Chłop to był galicyjski, nieufny, jak wszyscy, ale uparty prawie, jak wytrwały. Już minął szczęśliwie granicę rosyjską, już wieści o bitwach dochodziły, a jeszcze po lasach się tułał, nie mogąc znaleźć obozu, a bojąc się o niego pytać. I prawdziwie nieugiętą musiał mieć wolę i tyle energii, że niejeden mógł mu jej zazdrościć.

Wreszcie doszedł.

Pod wschód już słońca w rozległych borach na straż się natknął, która go przed dowódzcę zawiodła. Nie znał tego wodza, nie widział go nigdy przedtem, a przecież w oczy jego spojrzawszy odrazu uwierzył i sercem przylgnął. Towarzysze doli,

teraz i niedoli, mniej mu się podobali. Bo pragnął ich widzieć tak zgodnymi, jak aniołowie, i tak posłusznymi wodzowi, żeby nawet myśli jego za swoje brali, a słyszał — zastanawianie się nad jego rozkazami. I wtedy myśl mu przyszła, że nie dojrzał jeszcze nasz naród do tego, by wolność sobie zdobyć, bo nie było w nim karności, ani za grosz, ani zapomnienia o sobie i zaszczytach w chwili, gdy w ordynku stawać było trzeba.

O tem myślał, stojąc na straży, podczas gdy inni spać się pokładli. Były wieści, że przez te bory oddziały idą Moskali, by zgnieść zbrojne watahy powstańcze. On dotąd w ogniu nie był. Zaznał tylko biedy obozowej i napatrzył się, jak ci przeważnie młodzi ludzie trudno dają się nagiąć, jak trudno i powoli żołnierze z nich się stają karni, gotowi do wszystkich posług. Tylko wódz mu imponował i lekarz oddziału, młody, może 25-letni wychowanek Warszawy. Nie znał ich z nazwiska, bo i po co mu tego. Nie wiedział nawet, jak się ta wieś nazywa, którą przeszli, tylko imię Podlesia obiło mu się o uszy, bo w tem niedalekiem miasteczku w prowianty zaopatrzyć się mieli, których im już nie dostawało. Ale oto wstrzymać musieli pochód, by na Moskali nie wpaść, idących dotąd wielkim, czterotysięcznym oddziałem, więc ośm prawie razy od nich silniejszym. Wprawdzie powstańców ożywiała idea, ale tamci wprawę mieli, wojskowym zwykłą i uzbrojenie lepsze i nie byli sterani głodem.

A przecież Petrymusz nie drżał przed bitwą, ani cień lęku nie wstrząsnął jego silną duszą. Przyszedł tu, by służyć, więc kiedy każą w bój iść, pójdzie bez namysłu, bez trwogi i drżenia.

Wtem dosłyszał szelest jakiś, daleki z początku, potem wyraźniejszy, zdało mu się, że gromada ludzi idzie wśród gąszczów, łamiąc zeschłe konary, których pełno leżało pod nogami. Zastanawiał się, czy wypalić w powietrze, czy jeszcze czekać, aż zbliżą się.

Już podnosił karabin, gdy zamajaczyła przy nim niewyraźna sylwetka.

— Nie spisz? — usłyszał dobrze znany głos naczelnika.

— Nie. Panie kapitanie, jakaś gromada idzie — zaraportował.

— Czekaj. — Zdaje się niewielu — mówił, jak do siebie, naczelnik, nasłuchując. — Trzeba poczekać.

Czekali więc w skupieniu wielkiem. Ale już nie słychać było trzasku gałęzi, tylko głosy dochodziły z oddali, a po chwili płomień buchnął i ozwała się piosenka, z daleka przez czyste niesiona powietrze.

— Trzeba ich podejść — mruknął rotmistrz.

Petrymusz został na dawnem miejscu, tylko oczy utkwił w odległem światełku, jakby stamtąd ważnego czekał zjawiska.

Po chwili za nim ozwały się delikatne kroki. To rotmistrz szedł z oddziałem, nie więcej, jak 50 ludzi, nakazując spokój i ostrożność jak największą. Przy stanowisku Petrymusza zatrzymał się oddział, chcąc widocznie czekać, czy tamci nie rozłożą się na nocleg, a może świtu pragnął, by bitwę rozpocząć.

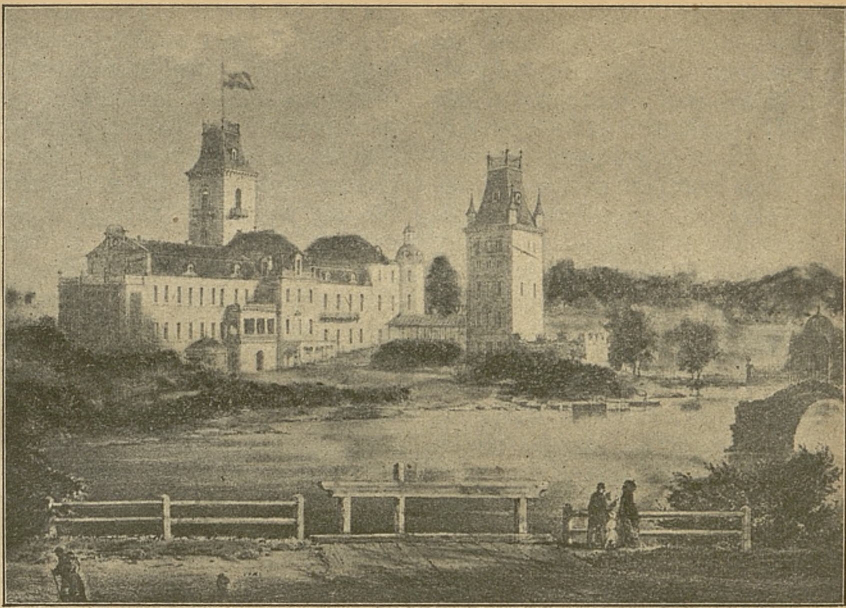
— Petrymusz, do szeregu! — usłyszał cichy rozkaz.

Jakoś raźno zrobiło mu się na sercu.

Tymczasem rotmistrz nie tracił czasu. Rozstawił owych ludzi, jakby w tyralierkę, chciał walczyć, potem rozkazy wydał:

— Jeśli śpią, żywych brać, gdy się zbudzą szablą ciąć, w ostatecznym razie strzelać.

I poczęli podchodzić, próbując każdy krok, bojąc się prawie gałęzi dotknąć, by liście nie zaszeleściały. Podchodzenie to wiekiem wydało się Petrymuszowi. Powoli ścieśniał się krąg, łączyły się trójki w szereg, w półkole, otaczając powoli nieznany z liczby oddział. Ale szli odważnie wszyscy, wiedzieli, że poza nimi reszta braci stoi, która w razie potrzeby skoczy im z pomocą; już widać było dobrze dogasające ognisko i sylwetki przy niem ułożone, już spodziewali się, że



Zamki w Polsce. **Kiejdany.**

Kiejdany, na Żmudzi, nad rzeką Niewiarą, słynne z walk religijnych, jakie tu prowadzili Radziwiłłowie z duchowieństwem katolickiem w XVI wieku. Mikołaj Radziwiłł Rudy, przyjąwszy kalwinizm, oddał 1560 r. kościół farny katolicki swoim współwyznawcom, lecz gdy za Zygmunta III nastało prawo, kasujące wszelkie darowizny dóbr kościelnych, wówczas X. Kobyliński, kanonik wileński, wytoczył proces Radziwiłłowi, skutkiem którego kościół farny kiejdański zwrócono katolikom. Radziwiłł, przewidując przegraną, rozpoczął 1626 r. murować na rynku zbór nowy, który dokończył syn jego Janusz, kasztelan wileński. Zbór ten, pięknej architektury, trwa dotąd, chociaż mocno uszkodzony. Oprócz głównego zboru w mieście Kiejdany, istniał drugi zbór przy dworze czyli zamku, w którym odbywały się nabożeństwa w języku litewskim, a w 1691 r. zaczęły się odbywać w Kiejdanach synody kalwińskie. Kiejdany za Radziwiłłów i później słynęły z nauk.

---

niespodzianie napadną i śpiących powiążą, jak barany, gdy wtem wystrzał się rozległ i postaci przy ognisku zrywać się zaczęły.

Nie było co zwlekać.

— Wskok! — padła komenda i dziarsko ruszyła pięćdziesiątka, swobodna już, nie krępowana względami ostrożności, a żądna krwi tych odwiecznych prześladowców, niegdyś udanych przyjaciół.

Przy świetle wschodzącego dnia, który skąpo przedzierał się przez gąszcze, ujrzał rotmistrz, że się przeliczył. Szeregi moskiewskie w jednej chwili stały uszykowane, a chociaż z tyłu znać było jakieś zamieszanie, przecież naprzeciw stał gotowy do boju szereg. Nie było już czasu do namysłu. W tej chwili dopadali już jego ludzie, już szczękać zaczęła zbroja, już trupy zaczęły padać. Nadzieje rotmistrza rozwiały się. Spiąca, jak mu się zdawało, gromada sformowała się rychło i może z równą, jak powstańcy, zaciętością walczyła, razami na razy odpowiadając, śmiercią za śmierć. Rotmistrz posłał po resztę oddziału. Dwustu wysłał natychmiast do walki, dwa oddziały po 300 prawie ludzi zachował na później.

Tymczasem dzień wschodził, przedzierać się poczęło słońce, jakby naszym na pomoc przyjść chciało, jakby nie mając armat, ni strzelby, promieniami swymi pragnęło zabić, oślepić

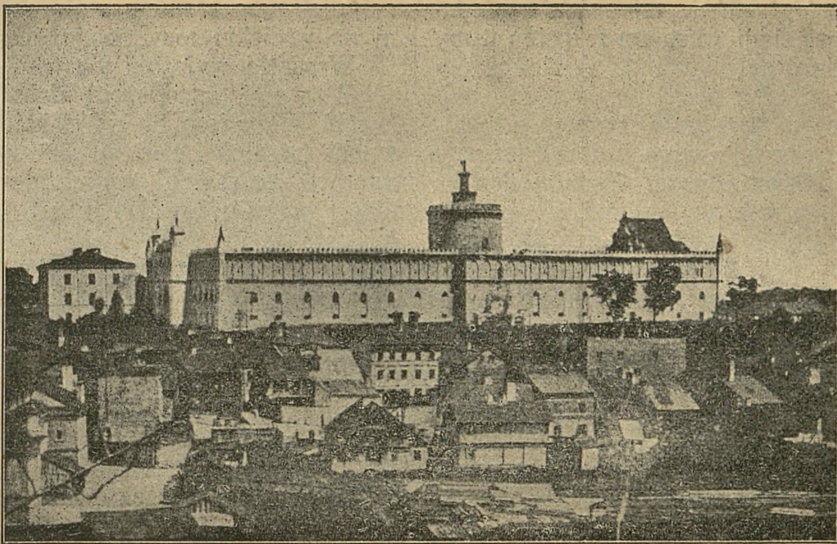
Moskali. Może wywdzięczyć się postanowiło powstańcom w ten sposób za przykre dla nich odkrycie. Bo nie podjazd stał przed nimi nieznaczny, ale setki płynęły kozaków, o dzikich oczach, z osmalonemi wschodniem słońcem twarzami. Ich gorejące źrenice, krwią nabiegłe wargi, ich rozwiane kędzierzawe czupryny nie do ludzi czyniły ich podobnymi, ale do jakichś strasznych stworzeń, które na zgubę tu naszą ciągnęły, prawie nieprzytomne żądzą krwi i strumieniami pitej wódki. Jak szatani wyglądali ogromni na małych koniach, owalani krwią, wznoszący się co chwilę do szalonego cięcia. Konie powstańców wyższe były, a oni zdawali się róść jeszcze na nich i jakby z wyżyn spuszczali na kozackie karki swe miecze, z których niejeden wiedeńską pamiętał wyprawę.

Nie domyślali się powstańcy, że na tej niewielkiej zdawałoby się polanie przeszło półtora tysiąca karnych kozaków się zmieści. A chociaż widzieli, że z taką mocą nie podołają, nie marły strachem ich wielkie dusze, jak bohaterowie ze stali wykuci, murem stanęli pod lasem i opędzali się przed tą zaciekłą zgrają.

Wtem krzyki ozwały się z dwóch stron. To Moskale skrzydła obeszli i teraz z trzech stron razili powstańców. Rotmistrz widział, że tutaj szalonego trzeba kroku, by do jednego nie poledz.

A już salwa karabinowa się rozległa; to kozacy z boku, gdzie las im zawadzał, ogniem razić zaczęli. I wśród gradu kul, wśród jęku rannych, wśród kwiku koni ginęli ci nieznani bohaterowie. Z każdą chwilą topniały szeregi, choć znów trzystu poszło nowych. Jak kiedy powoli rzeka wzbiera i rozlawszy się poza brzegi powoli, ale stale zakrywa swemi falami trawy i zioła przydrożne, a one nie jęczą, nie proszą zmiłowania, choć fala je przytłoczy, z mułem zmiesza i zdusi, tak oni stali cicho, spokojnie, pracując wytrwale, za krew krwią płacąc, lecz na ich mężne piersi coraz nowi rzucali się kozacy, parci tylnymi szeregami. A chociaż długi szereg Polaków zaciekle się bronił, choć jakby długi wał leżały spokojnie już trupy moskiewskie i polskich garść, przecie nie mogli kozacy uciec, nie słychać jeszcze było sygnału starszyzny. Więc bój się wywiązał zacięty i trwał na całej linii, z całą mocą, z całem, strasznem okrucieństwem. Okrzyki kozackie ginęły wśród stalowego szczęku, wśród odgłosu strzałów, wśród tego piekielnego chaosu.

Petrymusz znalazł się w pierwszym szeregu. Że zaś przyszedł tu nie po laury zwycięskie, nie po zemstę, ale na służbę ciężką, która kazała stać tam, gdzie śmierci było państwo i odganiać od siebie i przyjaciół broni tę przemożną panią, więc stał, więc trwał. Nie zaślepiała go żądza zdobycia chwały, nie porywała go nienawiść do tych wrogów, on spokojnie podnosił miecz i spuszczał, podnosił i spuszczał na zbliżających się, celując dobrze, bijąc zbyt silnie, by można odepchnąć te cięcia. Stał jak żniwiarz w szeregu, jak kosiarz na łące, który wie, że jego zadaniem jest pracę odbywać, obowiązek spełniać i machać tą kosą, choćby mu ręce mdlały zmęczeniem, choćby go pot zlał kroplisty, choćby mu język przywarł do wyschłego gardła. Przywykły on był do takiej pracy. Nie pierwszyzna mu była cały dzień bez wytchnienia pracować w pocie i mozole. Jeno teraz może chętniej ruszał ręką, bo tu nie sobie tylko, ale i innym służył, bo tu nie pożywną trawę kosił, co przynajmniej bydlęciu się przyda, ale chwasty najgorsze, chyba temu pożyteczne, który zło chce siać, a ucisk wywierać nieznośny. Widzieli kozacy tego niezmordowanego pracownika, a pierzchnąć przed nim nie mogli, bo za nimi były szeregi, które ich śmierci czekały, by w taniec pójść krwawy, a przed nimi ów straszny mąż, przy którym zbita gromada stała, może takich samych jak on, może jeszcze straszniejszych. Więc marli pod cięciami jego miecza i jego towarzyszów, więc przez śmierć ustę-



Zamki w Polsce. **Lublin.**

Lublin, nad Bystrzycą, jest jednem z najludniejszych i najbogatszych miast dawnej Polski. Zamek czyli gród lubelski pierwotnie za Bolesława Krzywoustego był wzniesiony z drzewa; w r. 1340 przez Tatarów spalony. Kazimierz W. kazał go odbudować i otoczyć silnymi murami. Od tego czasu zamek służył za czasowe mieszkanie królom i innym dostojnikom, odwiedzającym Lublin. Tu mieściło się archiwum akt grodzkich, magdeburskie sądy, tu odbywały się sądy ziemskie i grodzkie. Gdy Jagiełło z koronacyi z Jadwigą jechał na Litwę, zatrzymał się na zamku Lubelskim, a r. 1395 kosztem swoim na dziedzińcu zamkowym wzniósł kościół św. Trójcy. Po bitwie grunwaldzkiej część w niewolę wziętych Krzyżaków długi czas na zamku tym trzymano. W r. 1569 w sali zamku tego odbyło się ostateczne zatwierdzenie aktu Unii i tu król Zygmunt August zaprzysiągł akt, podpisawszy go poprzednio wobec zgromadzonej polskiej, ruskiej i litewskiej szlachty. Jan Kazimierz po abdykacyi tutaj żegnał mieszczan lubelskich. Tu August II. witał przybywającego mu na pomoc Menszykowa. Starostowie lubelscy mało dbali o utrzymanie zamku, który w XVIII wieku popadł w ruinę. W r. 1816 z rozporządzenia namiestnika księcia Zajączka kazano go z gruntu odrestaurować i przerobiono go w tym kształcie, w jakim go dziś widzimy. Zamek lubelski jest dzisiaj własnością rządu. Mieszczą się tu więzienia kryminalne i poprawcze oraz warsztaty więzienne.

---

powali miejsca innym, którzy znów pod niechybny szli nóż.

Ale rozciągnięta przedtem linia bitwy ścieśniać się poczęła. Już kule rosyjskie zrobiły spustoszenie na lewem i prawem skrzydle, jeno środek pozostał nietknięty, a potężny. Widział Petrymusz, co się dzieje, lecz jego hartowna dusza nie ze strachu zadrżała przed śmiercią, którą widział zbliżającą się, ale przed klęską oddziału, przed zniweczonemi nadziejami, przed tryumfem tego wstrętnego wroga.

I żarliwie modlić się począł ten prosty chłop:

— Panie, który mnie tu przysłałeś — i Ty, Panienko Najświętsza, Któraś Częstochowy broniła, nie daj temu wrogowi zwyciężyć, zachowaj nas przed sromotą, hańbą i krzywdą. Jeśli takiego robaka ofiara co znaczyć może, to weź mnie, Boże, mnie pozbaw życia, ale tę resztę ocal i ocal naszą dolę. Nie mam ja co ofiarować, ale by ofiara zupełna była, weź mnie i moich dzieci dwoje i żonę moją i dobytek cały, jeno tu zwyciężyć daj naszym. Daj Matko, daj Ojcze!

Pracował on wśród tej modlitwy, pracowali i kozacy. I wśród tych la-

sów rozległych, na tej polanie niedawno kwieciem wesołem zarosłej, trupy się walały dziesiątkami. A słońce patrzyło na nich pogodne, a niebo najpiękniejszą przybrało barwę, gdy ginęły te czyste, święte, dla Ojczyzny życie niosące, dusze. Padał jeden za drugim, a wszyscy młodzi, a wszyscy piękni, kwiat i nadzieja narodu. Gdyby obcy był stanął z daleka i patrzył na te dwa szeregi, przeciw sobie walczące, zapłakaćby musiał. Bo, co miał naród najlepszego, wysłał tu, wysłał na tę walkę świętą, o to, co mu ukradli, co mu splamili niewolą, o matkę swoją, o jej wolność. I ci pełni życia młodzieńcy, przed którymi świat się dopiero otwierał, którym teraz dopiero było żyć — ginęli pod razami dzikich Moskali, padali matki wołając, lub siostry, czy kochanej, od których przed walką medalioniki święte brali z tą wiarą, że chyba wrócą, że chyba śmierć nie weźmie ich tak prędko z życia. A ona nieubłagana po kolei ich gasiła, rozścielając na murawie skrwawionej ich ciała młode, zwracając ich ledwo mchem wąsów okryte jasne, piękne twarze, jakby słońcu pochwalić się chciała, że takich młodych dziś kosi.

I Petrymusz to widział.

Dopiero teraz żalem mu się ścięło serce:

— Panie, modlił się, mnie starego weź, tym młodym przebacz, przepuść, zmiłuj się. A jeśli już takie młode bierzesz życia, to jeszcze raz błagam, moje dzieci weź, mnie weź, a nie daj klęski ponieść.

Wtem grzmot się rozległ w tylnych szeregach Moskali.

— Co to, co to? — wołają kozacy.

— Co to — powtarzają powstańcy.

A wrzawa rośnie, zbliża się, jak huragan, jak burza straszna, niszcząca.

— Odsiecz, pomoc — wołają walczący Polacy.

— Odsiecz — leci radośnie po szeregach, i zdwajają się razy, prawie okiem nie można śledzić szybkich jak piorun cięć polskiego miecza. A w kozakach duch zamiera, mieszają się, osłupieli przerażeniem, stoją, wystawieni na wściekłe razy powstańców.

Wreszcie wyjaśnia się wszystko.

To rotmistrz obszedł daleko poza lewem skrzydłem obóz Moskali i z tyłu wpadł na nich i taki w nich wzbudził popłoch, że szeregi wzajemnie się tratować poczęły, zamiast odpór dać małej garstce.

Prażyło już dawno słońce południa, gdy ostatni zginęli kozacy. Stosy trupów walały się na polance, gromady ich leżały wśród drzew stuletnich, szemrzących nad nimi może pacierz pogrzebny. Petrymuszowi dusza pojaśniała, bo w zwycięstwo już wątpił, chyba cudu czekał. I prawdziwy to był cud, że ich ośm setek zaledwo położyło pokotem półtora tysiąca, całe życie wojujących, kozaków.

Tylko rotmistrz nie radował się, ani dwóch lekarzy, którzy z kilku żołnierzami obchodzili leżących, szukając w ich twarzach życia. Wkrótce znalazło się przy rotmistrzu dwóch oficerów, więc przed nimi zaczął się skarżyć.

— Chodźcie i patrzcie. Ten — tu wskazał leżącego — ma najwyżej 25 lat, to samo drugi, trzeci, dalszy, ten jeszcze młodszy, ci może 19 skończyli. Straszne żniwo, straszne.

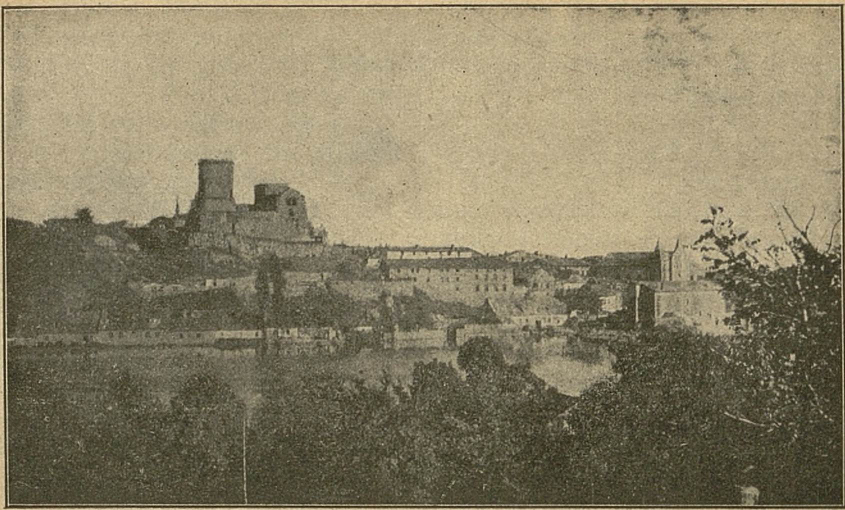
I omal nie płakał ten z pośród nich najbardziej latami i odpowiedzialnością obarczony.

— Rety, rety — powtarzał ciągle, obchodząc coraz nowe trupy.

— Panie rotmistrzu, do żywych czas wrócić — napomniał go jeden z oficerów.

Usłuchał.

Z oficerów zostało mu dwóch i jeden ciężko ranny. Z prostych żołnierzy trzystu kilkunastu i przeszło stu lekko rannych. Reszta leżała, snem spokojnym ujęta, wykreślona już kozacką szablą z posród tych, którzy obowiązkom życia służą. Przyszło już kilku mieszczan z Podlasia, którzy, choć to daleko było, zbudzeni wrzawą bitwy przyszli na czas, by donieść, że Moskale dwoma oddziałami wyszli z Podlasia, że więc dobrze trzeba uważać,



Zamki w Polsce. **Będzin.**

Będzin, miasto powiatowe w gub. piotrkowskiej nad rzeką Przemszą. Zamek na skalistej górze założył jeszcze Bolesław Wstydliwy około połowy XIII w., Kazimierz W. przerobił i umocnił zamek, a jednocześnie kupiącej się pod jego osłoną osadzie, udzielił przywilej „osadniczy" i prawa niemieckie. Był to bowiem punkt strategicznie ważny z powodu trwającej ciągle waśni z książętami sąsiedniego Śląska, którzy najeżdżali często pograniczne okolice, tutaj też w r. 1434 zawarto z nimi ostateczną ugodę. Jan III Sobieski, spiesząc pod Wiedeń, odpoczywał tu 20 sierpnia 1683 r. Wojny szwedzkie dały się we znaki miastu i jego zamkowi, który przy niedbałości starostów obrócił się w ruinę. Gdy około 1830 r. powzięto myśl założenia w Będzinie szkoły górniczej, Bank polski z pomocą hr. Rzewuskiego zajął się restauracyą murów zamku, w których zamierzano pomieścić ten zakład. Zaniechano jednak tego zamiaru i dziś sterczą tylko ruiny dwóch murów górnego zamku, w których zamierzono pomieścić ten zakład.

---

czy i drugi oddział strzałów nie dosłyszał.

Otrzymawszy od nich przyrzeczenie zaprowiantowania obozu przynajmniej w części, wysłał rotmistrz Petrymusza z trzema innymi, by rannego umieścili w jakim dworze najlepiej, bo w okolicznych większych miastach, w Przyrowie, Koniecpolu, Sereminie, Lelowie, stały załogi kozackie.

— Pójdziecie — mówił rotmistrz — tak, by nie natknąć się na Moskali i szczęśliwie donieść chorego. Potem Petrymusz ruszy do Warszawy. Doniesiesz Rządowi Narodowemu o naszem zwycięstwie i wycieńczeniu, przedstawisz krótko, co tu było, i poprosisz o pomoc konieczną, nie tyle w ludziach, ile w amunicyi i kasie. Zrobisz to ty, bo oficerów teraz nie mam.

Dopiero pod wieczór dziesiątego dnia zmęczeni, głodni, utrudzeni drogą i wymijaniem Moskali, doszli z swym ciężarem do Budzowa, wsi prawie ukrytej, leżącej między Radomskiem, a Przedborzem. Ponieważ szli z Maluszyna, więc pierwszem prawie domostwem spotkanem był dwór p. Kuleszy.

Ucieszyli się powstańcy, widząc wreszcie schronisko, ów nie bardzo stary dwór, z wielką, oszkloną werandą, otoczony z jednej strony łąką, z drugiej dąbrową, zwaną Dębowcem. Nie było z nimi już Petrymusza, który niedaleko Maluszyna, będąc już pewnym, że do Budzowa dojdą bezpiecznie, udał się spiesznie w drogę, by spełnić rychło rozkaz.

Powstańcy rzeczywiście dotarli do upragnionej przystani, a przyjęci go-

ścinnie i nakarmieni, odeszli z powrotem, by odnaleść swój oddział, ranny zaś oficer został pod troskliwą opieką pani Felicyi Kuleszowej.

* * *

— Proszę pani.

— A co Jagusiu? — spytała pani Felicya, wychodząc ze swego pokoju.

— Kisiel czeka.

— A czegóż on chce?

— Nie chciał powiedzieć, — tłómaczyła młoda powiernica pani, która nie tylko doglądała mleka i piekarni wraz z całą czeladzią, ale jako wierna i nadzwyczaj przywiązana dziewczyna dzieliła wszystkie niemal troski pani.

— Powiedz mu, aby wszedł.

Za chwilę wprowadziła Jagusia chłopa, starego już, średniego wzrostu, który z pod siwych, krzaczastych brwi, dobremi patrzył oczyma. Długie, z tyłu falami spływające włosy, dodawały mu powagi, której nie psuła grzywka, równo przycięta nad czołem.

— Pochwalony Jezus Chrystus — pozdrowił panią Felicyą, całując z czcią jej rękę.

— A z czem przychodzicie, Stanisławie?

Chłop zamiast odpowiedzieć oglądnął się na Jagusię, na otwarte drzwi.

— Zamknij drzwi, Jagusiu — domyśliła się pani.

Ale chłop nie był zadowolony jeszcze.

— Czemuż nie mówicie? — spytała pani.

— Kiej to za przeproszeniem jasnej pani, baba wypaple wsyćko.

Uśmiechnęła się pani Felicya, ale nie chcąc przedłużać rozmowy kazała Jagusi wyjść.

— Teraz możecie już mówić. O co chodzi.

Chłop schylił się nad uchem pani i szeptem rzekł:

— Moskale będą we wsi.

— Kiedy? — zawołała pani Felicya, zrywając się z fotelu.

— Jutro rankiem. Już są w Maluszynie.

— Oj, to bieda dopiero, to bieda!

— Pani bieda, nasza bieda — pocieszył ją z prostotą — co potrza, my pomożem.

— Wy wiecie, o co mi chodzi? — mówiła już spokojniej.

— Wiem, dlategom przyszedł.

— Cóż ja zrobię?

— Ha, niech go jasna pani mnie da, byle nichto nie wiedział, bo jak zwąchajom Moskale, to i mnie będzie koniec i jemu.

— Wzięlibyście? — spytała rozpromieniona pani Felicya.

— Jo tyż Polak — odparł Kisiel, a jego postać wyprostowała się w tej chwili i jakby urosła.

— Niech wam Bóg odpłaci. Ale Jagusi muszę powiedzieć, bo ona i tak wie o wszystkiem.

Przywołana Jagusia aż zbladła, gdy dowiedziała się o Moskalach. Ale rychło odzyskała odwagę, gdy posłyszała o tem, że Kisiel przechowa tymczasowo rannego.

W kilka godzin nie było już powstańca we dworze. Zabrał go do siebie chłop, a ukrywszy w stercie zboża, gdzie wymościł dla chorego legowisko sianem, poszedł spokojnie oczekiwać Moskali.

Rzeczywiście nazajutrz, ledwo dzień się robić począł, zjawiła się sotnia kozaków, lecz — o dziwo — chwilę tylko zabawiwszy i mało splądrowawszy dwór, poszli dalej, nie doszukawszy się powstańców, lecz zamiast nich zabrali trochę srebra dworskiego, kosztowności, jadła i napoju stąd i z chat wiejskich.

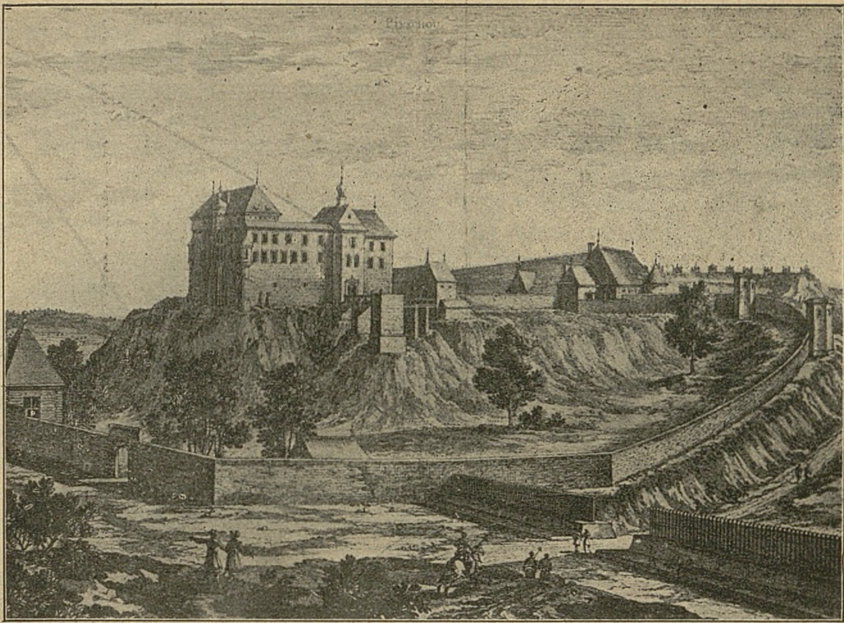
Dopiero po południu zjawił się Kisiel wesoły, zadowolony ze siebie i ucałowawszy rękę pani, pytał z dumą:

— A co, usłużył Kisiel!

— Niech wam to Pan Bóg nagrodzi, bo ja nie mogę — szepnęła z rozrzewnieniem pani, całując głowę starego.

Potem usiedli, a Kisiel rozpromieniony opowiadał:

— Ze dworu i do mnie przysli. Oprowadzam ich po chałupie, potem w stodole byli, wsystkie wozy przeglądnęli, wrescie, do chlewa, za prze-



Zamki w Polsce. **Pińczów.**

Pińczów, miasto w gub. kieleckiej na lewym brzegu Nidy w malowniczem położeniu. Jest to starożytna osada, która swój rozwój i wyniesienie do rzędu miast zawdzięcza Zbigniewowi Oleśnickiemu. On to rozpoczął budowę okazałego zamku, którą przez 30 lat prowadził, chcąc wznieść budowlę najświetniejszą w Polsce. Liczni architekci i rzemieślnicy pracowali przy tem dziele, które pochłonęło wielkie sumy. Pińczów był ogniskiem ruchu religijnego i umysłowego w Polsce. Tu odbywały się synody w 1555 i 1559 roku. Ze śmiercią Oleśnickiego traci swe znaczenie, ale nie przestaje być świetną, możnowładną rezydencyą. Cecylia Renata, córka Ferdynanda II. a żona Władysława IV, udająca się do Warszawy 1637 r., tu wspaniale przez miejscowego dziedzica była podejmowana. Po bitwie pod Kossowem 1702 r. Karol XII umieścił w zamku wszystkie swe łupy i przemieszkiwał sam kilka tygodni. Zamek pińczowski rozebrany został około 1800 roku.

---

proseniem jasnej pani, idą. A ja im na to: Cego sukacie? — Buntowszczykiw — odpowiada ten tłusty oficer. — A gdzieżby ja ludzi do chlewa pchał? — mówie im. Oni nic, tylko „atwari, atwari" — więc śmieję się z nich, ale otwieram. Potem poszli do sterty zboża. We mnie aż dech zaparło, bo tam był on. Oficer patrzy na mnie i pyta, cy tu niema. A ja mu na to: tutaj twardo lezeć, toćbym juz siana nie załował. I posli, prosę jasnej pani do siana, stratowali mi, zabrali trochę, ale na koniec i sami odesli.

— Ja wam siano oddam — podchwyciła pani Felicya.

— A cóż to, prose jasnej pani — oburzył się Kisiel, — a ja obiecuje pani oddać te pierścionki złote i śrebne łyzki, co pobrali? Pani bogatej wzieni złoto, mnie biedakowi siano, kazdy, co mógł, dał. A toćby sprawiedliwości na świecie nie było, jakby jasna pani jesce dopłacać miała.

— Chciałam wam wynagrodzić, bo przezemnie może była u was rewizya, wyście chorego wzięli.

— O — zakrzyknął chłop — ja go wzion, bo mnie jasna pani, jak innych, ucyła, ze my tez Polaki, ładnaby to była nagroda dla jasnej pani,

jakby ja jesce zapłaty chciał za to, co mój psi obowiązek.

I rozsierdził się staruszek bardzo, aż mu ręce się trzęsły stare, spracowane.

— Niechże już będzie zgoda — mówiła rozpromieniona pani Felicya, powstawszy, a jej wysoka, szczupła postać do powały zdawała się sięgać, a jej czarne oczy, jak gwiazdy zdawały się świecić tem szczęściem, że taki chłop i taki Polak był w jej wsi. Z niekłamanym zapałem uścisnęła obu rękami tę spracowaną dłoń chłopską, a w duszy modliła się, by więcej jemu było podobnych.

Po jego wyjściu przed Jagusią wylała ogrom swego szczęścia.

— Wiesz, Jagusiu — mówiła — ten Kisiel, to taki dzielny chłop, taki dobry, że nie znajdzie mu równego. Obraził się, gdym mu chciała wynagrodzić stratę poniesioną przez rewizyę. Takich nam więcej.

— A pewnie — proszę jasnej pani — kto widział brać co za usługę, oddaną bliźniemu, do tego powstańcowi. On jak brat nam blizki.

— Nawet nie marzyłam, że Kisiel taki.

— To przez jasną panią.

— Dużo u nas jeszcze złego — ciągnęła jakby do siebie pani Felicya — dużo jeszcze chwastów rośnie, ale przecie dobre ziarno wschodzi, a jeśli Bóg siewcom siać pozwoli, jeśli ich ziarna będą silne, jeśli potrafią koło nich chodzić, to przecie przyjdzie jaśniejsze jutro. Powoli wstajemy z upadku, powoli dźwigamy się z niemocy, ale przecie przybywa nas. Ten chłop, to już prawdziwy obywatel, który przed służbą publiczną się nie cofnie, który nie pożałuje grosza dla Polski, choć biedny sam i nędzą zgnębiony. Byle ich coraz więcej było, oby to wszystko szare mrowie wstało tak potężne duchem i tak ofiarne, jak ten Kisiel jest. Dziś on wyjątkiem, może przecie da Bóg, że za lat szereg inni niż on będą wyjątkami. Oby dał Bóg, oby dał.

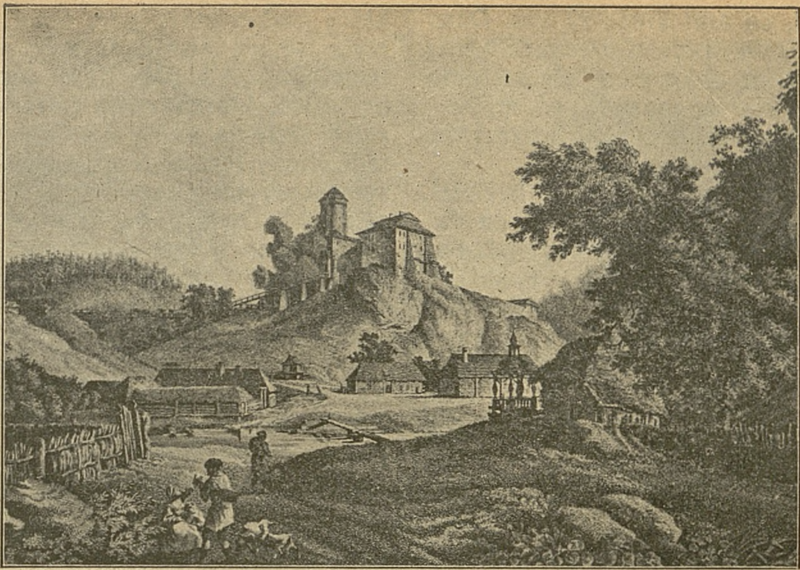
* * *

Milczący wrócił Petrymusz do swej zagrody pod Samborem. Nie płakał, ani rozpaczał, nawet bolu w nim znać nie było. Raźno jął się pracy i jak przedtem. nim w walkę poszedł krwawą, chodził za pługiem cichy, milczący, zgarbiony. Zastał zagrodę zrujnowaną, bo od pioruna spłonęła mu w połowie chata, a jedno z dzieci poparzone umarło. Ale i tą wieścią się nie zmartwił, nawet przeciwnie, jakby poweselał trochę, gdy mu jeszcze opowiedziano, że stało się to najwyżej w dwa miesiące po jego odejściu. Dnia dokładnie nie umieli mu podać, ale on odczuł to i zrozumiał, że widać Bóg przyjął jego ofiarę, że wysłuchał jego prośby, bo dał zwycięztwo w tej strasznej bitwie, a z poświęconej mu zagrody i oddanych dzieci — połowę przyjął. Więc ucieszył się właściwie ten chłop prosty, bo i miał się czego cieszyć. Jeśli dotąd kiedy myślał, iż Bóg nie bardzo się czuje zadowolony wylaną krwią, to teraz widział jasno, iż Bóg o krzywdę całego narodu pozwala upomnieć się z bronią w ręku, że dał ludziom życie, by niem mądrze rozporządzali, by nie zmuszali drugich przez lata nasyłanej niedoli i ucisku do chwytania za broń i zabijania ich w krwawych bitwach.

I rozumiał, że Bóg zostawił go w swem miłosierdziu nieskończonem, by przypomnieć, że nie tylko na polu walki trzeba służyć Ojczyźnie, nie tylko wymaga ona ofiary z krwi serdecznej, ale i z dnia każdego, z sumiennej pracy, z tego, co dla chłopa najcięższego, z pieniędzy ciężko zebranych.

Kiedy więc nieraz wyśmiewali go sąsiedzi, że porwał się z motyką na słońce, opowiadał im oblężenie Częstochowy na wzór, opowiadał ową pierwszą bitwę jego, albo tak mówił:

— Patrzyłem ja na trupy powstańców i widziałem prawie tylko młodych ludzi. A przeciw nam stawali chłopcy bez wąsów, ale szli też siwi oficerzy i dobrze już po czterdziestce żołnierze. A u nas w oddziale, ja jeden byłem



Zamki w Polsce. **Ojców.**

Ojców leży w dolinie Prądnika o 3 mile od Krakowa w gub. kieleckiej. Jest to wąwóz skalisty, zamknięty wysokiemi, stromemi skałami dolomitowemi. Skały, stanowiące boczne krawędzie doliny, uderzają w oko dziwacznością i rozmaitością kształtów. Dolina ojcowska jest dziś miejscem wycieczek letnich tak mieszkańców Warszawy, jak i pobliskiego Krakowa. Na znacznym skalistym terenie wznoszą się mury starodawnego zamku ojcowskiego, panującego wspaniale nad południową częścią doliny. Z całego zamku utrzymała się dobrze część nad bramą i wysoka wieżyca. Gmach zamkowy, w gruzy rozsypujący się, rozebrano w r. 1829. Zamek ten zbudował Kazimierz Wielki i przezwał miejsce Ojcowem od tułactwa ojca swego Władysława Łokietka, który w pieczarach tamtejszych szukał schronienia. W połowie XV wieku Ojców był starostwem. Posiadaczem starostwa był Jan Bonar, żupnik krakowski. W 1787 r. zamek, który należał wtedy do Załuskich, zwiedzał Stanislaw August, powracając z Krakowa do Warszawy. Z biegiem czasu Ojców przechodził z rąk do rąk jako prywatna posiadłość, a zamek chylił się coraz bardziej do upadku tak, że dziś tylko wieża sześcioboczna z niego pozostała. Wypadki 1813 roku nawiedziły także tę cichą dolinę, która, oprócz sterczących skał, wyróżnia się także wspaniałemi pieczarami.

---

starszy. Pytałem swoich, skąd oni. I znów ja jeden byłem z Galicyi, z pod Austryaka, ja jeden na tylu ludzi. Reszta wszyscy byli z pod Moskala. A przeciw nam szli kozacy z Ukrainy, z nad Donu, szli Czerkiesi i wojska z Kaukazu — a przecie wiecie, że Rosya potężna, my słabi. Ale jeszcze wam gorszą rzecz powiem: Mnie samego chcieli chłopi wydać w ręce Moskali. Bo taka u nas ciemnota, tacy my głupi. W naszym oddziele dwóch nas było chłopów z kurnej chaty, zresztą wszyscy to młodzież szlachecka. I powiedzcie, czy mogło się udać powstanie?

— Po co zaczynali? — rzucił ktoś.

— A jak ciebie odzierają z ubrania, potem z koszuli, wreszcie skórę zaczynają ci ściągać, tobyś stał spokojnie?

— Niechby popróbował kto — odezwały się groźne głosy.

— Próbowali, próbowali — mówił z goryczą Petrymusz — i udało się. A wy jeszcze idziecie i całujecie tę rękę, która was z wszystkiego obdarła. Idźcie, idźcie, daleko zajdziecie, jeszcze przeklinajcie tych, co wam lepiej chcieli zrobić.

— Kto mnie chciał lepiej zrobić? — posypały się pytania.

— Ci, co tam ginęli za was. Dzieciuchy prawie, a lepiej rozumieli swoją rzecz. Biedne chłopaki ginęły setkami, a przecie nie ustępowali, bo myśleli, że starsi przyjdą, że chłopy też przyjdą.

— A nam po co?

— A jakby była wolność, tobyś brał, psia krew — rozzłościł się już na dobre Petrymusz. — Jakbyśmy byli wywalczyli swobodę, to żaden z was by się nie wyniósł, niktby nie uciekał pod rządy zaborców, ale cieszylibyście się z nami, choć nikt z was palcem nie ruszył. Radośnie by wam było, gdyby podatki dla was szły, nie dla obcych. Prawda? A teraz, psia krew, zamiast żałować, żeście najcięższy grzech spełnili, jeszcze przeklinać chcecie. Kogo? Chyba siebie samych. Bo wyście wydali na śmierć tamtych młodych chłopców, wasze było prawo iść o ziemię swoją się bić, a wy teraz jeszcze coś śmiecie mówić, kiedyście cały ciężar zwalili na cudze barki, kiedyście do szeregów posłali najmłodszych, bo lepiej za piecem siedzieć. Żebyście jeszcze na jedzenie i na broń przynajmniej dali pieniądze! Toć my głodem przymierali, korzonkami się karmili nieraz, a broń miał każdy taką, jaką przyniósł. Kiedy po co wam było od siebie pieniądze, wybyście jeszcze wzięli. Oj, mówię wam, proście Boga, aby wam przebaczył, aby wam dał synów takich, którzy niepodobni będą do ojców, ale jak przyjdzie hasło do broni! to staną wraz bez swarów, bez kłótni i bez długiego namysłu.

Umilkł Petrymusz, a chłopi oczy spuścili, bo poczuli już, że prawdę mówił.

— Aleś się rozsierdził, Jantek — przerwała milczenie Magda.

— Pewno, żem się rozsierdził. Człowiek zrobił, co do niego należało, a ci jeszcze drwią. Wiecie — ciągnął do nich zwrócony — nawet Magdakórą trudno przekonać, przecie uwierzyła, że nie powinna mnie była zatrzymywać. Ale cóż, dużo takich kobiet było, któreby nie zatrzymywały, ale wysłały na wojnę mężów? A przedtem, kiedy jeszcze Polska była, matka synowi własnemu na konia siadać kazała, gdy była potrzeba, męża tylko pytała się, skoro wieść przyszła o wojnie, czy zaraz rusza, czy na drugi dzień dopiero, a teraz — ledwo kilkaset naliczyłbym Polek, które powstaniu sprzyjały i wspomagały je. I Magda uwierzyła, że Polsce służyć trzeba, że ma każdy czuć wdzięczność dla tej, z której roli; jakby dziecko z piersi jej, pożywienie dobywa dla siebie. Prawda, Magda?

— Juści — odparła rezolutna kobieta, a on głowę spuścił i zadumał się.

Wtedy jeden z chłopów podniósł się i podchodząc do niego:

— Kumie — rzekł — nie gniewajcie się już, a w zgodzie żyjcie z nami. My was nie rozumieli.

— Jać się nie gniewał — tłómaczył się Petrymusz — jeno mi markotno, że tak się powoli buduje Polska, a my sami niezgodni i nierozumiejący z pomocą jej nierychło przyjdziemy.

— Daj Bóg doczekać, inaczej pojdzie.

— To z pewnością — zerwał się Petrymusz — nam nie dociekać wyroków Boskich, ale służyć trza, a krew nigdy na marne nie pójdzie. Patrzcie, ja był w tej wojnie, ja widział, że przegrana, nie, jak wy, słyszał tylko, a przecie mówię, przegramy dziś, jutro, pojutrze, a taki musimy w końcu zwyciężyć. I tak wierzę i daj Boże doczekać, by to jak najprędzej przyszło. A teraz pracować, pracować ciągle, by nas tysiące w ordynku na służbie krwawej stanęły, nie lenić się, a pracować codziennie.



Zamki w Polsce. Olsztyn.

Olsztyn, osada w powiecie częstochowskim, położony jest wśród piasczystego płaskowzgórza, z którego występuje całe pasmo skalistych wypukłości. Początkiem osady był niewątpliwie zameczek, na skale wzniesiony przez jakiego niemieckiego przybysza. Tu osadzony i głodową śmiercią ukarany został w 1358 r. Maćko Borkowic, wojewoda poznański. Stronnicy Maksymiliana, arcyksięcia rakuskiego, nie mogąc nakłonić dowodzącego załogą, Kaspra Karlińskiego, do poddania zamku, przypuściwszy szturm 1587 roku, wystawili na czele wojsk syna jego z piastunką. Poznał swe dziecię Karliński, lecz po krótkim namyśle sam daje ognia z działa. Poległo niemowlę, lecz nieprzyjaciel zmuszony został do odwrotu. Zostawiony bez żadnego zaopatrzenia zamek, z biegiem czasu coraz więcej niszczał.

Marya Prajerówna.

OFIARA.

Wina jego była widoczną.

Klęska Trauguta w dniu 13 lipca 1864 r. pod Kołodnem spowodowaną była zdradą Karewicza. — Młody ten żołnierz, w dniu owym rano, opuścił samowolnie szeregi powstańcze,—uchodząc w nieznanym kierunku.

Sąd wojskowy skazał go zaocznym wyrokiem na rozstrzelanie, gdyż zdezerterował z pola walki, a tego rodzaju wykroczenia karano śmiercią.

Zdumienie powstańców było wielkie, gdy po przegranej bitwie, wieczorem tego samego dnia, Karewicz zgłosił się sam do generała Trauguta.

Blady był, z gorączką jakiejś beznadziejnej rozpaczy w dużych, czarnych oczach.

— Jestem winny śmierci, — rzekł ponuro, — wiem i nie cofam się... nie godziło się dezerterować z szeregu..., alem ja nie przed śmiercią uciekał... Zawiniłem nie tchórzostwem, lecz głupią wiarą w serce człowieka, który... Lecz po co mam przeklinać cienie jego?... Mniejsza o rodzaj winy — zawsze ona jednem się skończyć musi: śmiercią.

Pochylił głowę. Łzy, snać długo tłumione, spłynęły bujną strugą po twarzy.

Traugut patrzał zdziwiony.

— Czemu ten człowiek ucieka, — tem wywołuje śmierć i wraca po nią?... Czemu sam domaga się spełnienia wyroku, a jak dziecko od łez wstrzymać się nie może?

Zagadka trudną była do rozwiązania. Generał czuł jednak, że tu, po za pozorem winy, kryć się musi jakaś tragedya, jakiś ból serdeczny i krwawy.

— Dlaczego opuściłeś bez rozkazu nasz oddział? — spytał obwinionego.

— Miałem zamiar, który niestety nie udał się — rzekł Karewicz, — jaki?... tłómaczył nie będę... to nie uratuje ani mnie, ani biegu wypadków nie wróci i nie pchnie na nowe tory... Jestem — i umrę zdrajcą...

Zapłonęła mu twarz i nagle pobladła. Rozpacznym ruchem pochylił się do nóg Trauguta.

— Śmierci! — wyjąknął — śmierci! bo mi życie strasznym ciężarem.

Traugut chłodno usunął się z uścisku Karewicza, słowo „zdrajca“ uderzyło w niego piorunem, w myśli stanął mu związek zniknięcia obwinionego i nagłego, niespodzianego napadu Moskali, — lękał się wierzyć, że powodem klęski był on, a jednak czyż wszystko, — nawet własne wyznanie nie przemawiało za tem?

Zapragnął wyjaśnienia.

— Co znaczy słowo „zdrajca“? — dlaczego rzucasz na siebie tak strasznym cieniem pohańbienia? mów jaśniej, mam prawo wymagać tego!...

Karewicza przebiegł dreszcz trwogi, a może bólu — zbielałemi ustami rzucił:

— Śmierci!... błagam — nie katujcie mię pytaniami!... Skazany jestem, zasłużyłem na to. — Wykonajcie wyrok... Ostatniej przed śmiercią prośby nie odmawia się, a ja o rychłą, o natychmiastową śmierć proszę!...

Ręce złożył jak do modlitwy, a w oczach tego człowieka tyle rozpaczy było, że Traugut wątpić zaczął, czy istotnie winnym jest zdrady, — winnym śmierci?

Ale wyrok wydany był jeszcze rano, zdezerterowania tego nikt usprawiedliwić nie mógł, a obwiniony nie starał się... Nie pozostawało więc nic, jeno — wskazać miejsce, na którem dokonanoby wyroku.

A wyroki sądu wojskowego surowe były i — nieodwołalne.

— — — — — — — — —

Z ostatnią usługą zbliżył się ksiądz do skazańca...

Zadzwięczał dzwonek... Oddalili się powstańcy, — a gdy pozostali sami, rozpoczęła się długa — przerywana łkaniami penitenta — spowiedź.

— — — — — — — — —

Gdy wyprowadzono go nakoniec na plac egzekucyi, spokojną miał twarz, rozmodloną duszę... Jeno źrenice kapłana wilgotniały od łez.

...Rozbrzmiała salwa strzałów... Ciało Karewicza runęło martwe na szmaragdowe mchy leśne...

I gdy stało się zadość wyrokowi, gdy młode to i bujne życie zgasło tak marnie, opłacając tem spełnioną winę, zbliżył się kapłan do zwłok, i — znacząc nad niemi znak krzyża — drżąco przemówił:

— Wolą zmarłego było, bym po jego śmierci wyjaśnił rodzaj winy... Serca wasze orzekną same, kim był ten młodzieniec, leżący tu martwo przed nami...

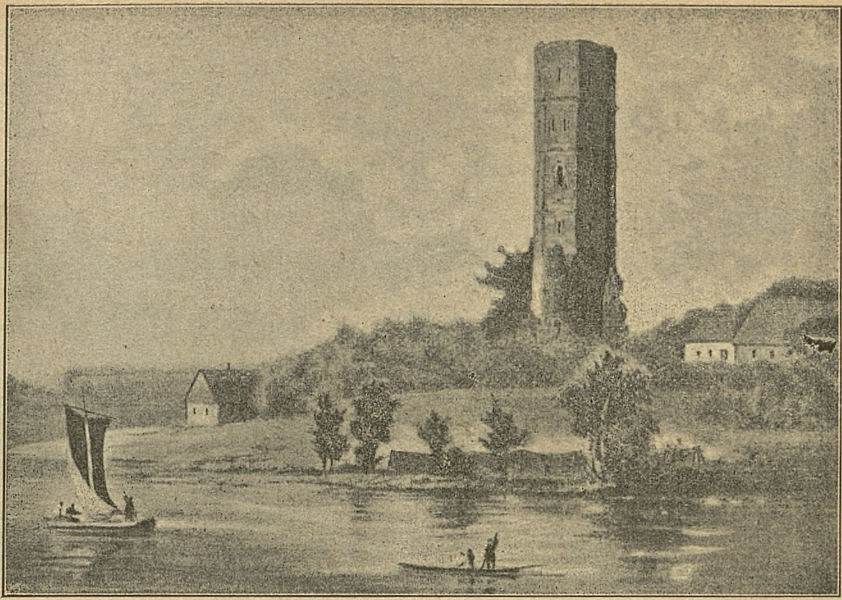
— Serca wasze powiedzą, — czy godzi się potępiać tego druha biednego, którego sprawiedliwość wyroku nie mogła jednak od śmierci uchylić...

— Za pozór winy, zapłacił pozorem kary — niechajże teraz zażywa pokoju wiekuistego, a pośród nas szacunku, na jaki zasłużył... Słuchajcie, najmilsi moi!

I popłynęła po leśnych mchach smutna opowieść — o powstańcu — Polaku, utkana z łez i ofiarnej krwi nieszczęśliwego...

— — — — — — — — —

Dzieckiem był, gdy stracił matkę. Ojciec wstąpił do służby carskiej, wychowaniem młodego chłopca zajęła się ciotka, zacna, gorąca krzewicielka idei wyzwolenia z pod srogiej, moskiewskiej niewoli.



Zamki w Polsce. **Kruszwica.**

Kruszwica nad jeziorem Gopłem, miasteczko teraz liche i ubogie, a jako pierwotna niegdyś stolica Lechitów bogate i świetne, jest niejako relikwią odległej naszej przeszłości. Tradycya historyczna łączy je z opowieścią o kołodzieju Piaście, który tu mieszkał i którego w jego skromnem mieszkaniu odwiedzili ŚŚ. Cyryl i Metody, roznosząc światło ewangelii po ziemi słowiańskiej. Ci święci sprawili jego synowi postrzyżyny i nadali mu imię Ziemowit. Zaś druga opowieść o królu Popielu II., który z obawy, by jeden ze stryjów nie przywłaszczył sobie panowania, popełnił zbrodnię, pozbawiając wszystkich życia i każąc ich zwłoki potopić w Gople — również z Kruszwicą jest związana. Popiel, ścigany przez myszy, których niezliczone mnóstwo z ciał niewinnych stryjów powstać miało, schronił się na kępę do wysokiej wieży śród jeziora Gopła, do dziś stojącej, ale i tam go myszy doszły i zagryzły wraz z żoną.

Gdy nadszedł dzień 22 stycznia 63 r., młody Karewicz był jednym z pierwszych, co stanął pod sztandarem białego Orła.

Przez cały szereg walk i potyczek przeszedł z gorącą duszą i dzielną ręką. — Ani chłód, ani nędza, nie zdołały oziębić serca, ni zgasić ognia, co płonął w piersi przejasną gwiazdą wiary w zwycięskie, pełne chwały: „jutro“!...

Aż nadszedł ów dzień 13-go lipca... Od chłopa, który do polskiego obozu chleb przywiózł, dowiedział się Karewicz, że w pobliskiej wsi znajduje się oddział rosyjski, na czele którego stoi jego ojciec.

Serce młodzieńca zadrgało bólem niezmiernym.

A potem przyszła walka obowiązku syna, z obowiązkiem żołnierza.

Marzył — że pójdzie tam — do ojca, do nóg mu upadnie i przypomni, że i on jest Polakiem, że służba jego po przeciwnej stronie... Marzył, że własnym ogniem rozpali pierś tamtego i uratuje Ojczyznie...

Ale wiedział i o tem, że odejść bez zyskania pozwolenia nie wolno, że służba wojskowa, to wielka rzecz... i że za swoje marzenie może i śmiercią zapłacić...

A iść do generała — i powiedzieć, iż idzie nawracać ojca, bo ojciec jest zaprzedańcem carskim — nie! na to nie godziło się jego synowskie serce...

— Raczej własna śmierć potem...

Słońce jeszcze nie weszło, gdy Karewicz podążył w stronę wioski, kędy stał rosyjski pułk jego ojca.

W zniszczonem, podartem odzieniu powstańczem, ze zbiedzoną, chociaż jasną twarzą, stanął młody bohater przed ojcem...

Ale zawiodły go marzenia.

Nie znalazł w tej kochanej piersi serca, bo stłumił je — zamienił w kamień, mundur rosyjskiego oficera...

Za gorące słowa synowskie zapłacono mu policzkami, nahajką, omal nie stryczkiem...

Ale stary Karewicz uszanował w nim swoją krew i obitego puścił wolno w lasy.

— Niech idzie, niech mi ginie z oczu,... póki pamiętam, że to mój syn... ale niech pamięta, że jeśli spotkam go w szeregach powstańczych, pierwszą kulkę jemu poślę,... niech nie buntuje się przeciw carskiej służbie... bo car—to ojciec, to obowiązek i sumienie nasze!

Powlókł się w bór biedny powstaniec, w obłąkaniu rozpacznem zapominając o ostrożnościach przed wrogiem...

A tu sfora szpiegów szła za nim...

Zbadali kierunek — i jak piorun rzucili się w las...

Nim spostrzegł się i oprzytomniał nieszczęśliwy chłopiec, już oddział Traguta rozbity był haniebnie... Do bólów szarpiących duszę powstańca, dołączył się nowy — straszniejszy od poprzednich: zdrada!...

Nie własnowolna, ale w skutkach niczem nie różniąca się od tamtej...

Uczuł swą winę i sam upomniał się o karę... Czy na nią zasłużył?... Na to odpowie kiedyś Bóg, a dziś niech odpowiedzą serca wasze, druhowie — powstańcy!

Ksiądz zamilkł.

Do zwłok skazańca zbliżył się Traugut. Wzruszony był, blady.

— Przyjacielu — przebacz nam... tę śmierć...

I więcej mówić nie mógł, łzy nabiegły mu do oczu—i padły na zwłoki zmarłego...

I zdało się wszystkim, że oblicze Karewicza rozjaśniło się, cichą — ogromną radością...

Uklękli powstańcy... Zerwała się serdeczna, rzewna pieśń — potężnem skrzydłem uderzyła w niebo gwiaździste... O spokój duszy błagała zmarłemu.

Syn zdrajcy — dobrowolną ofiarą swego życia zapłacił bogato za swój srebrny sen i za zaprzedawczą duszę człowieka — co był jego ojcem.

W Lipnicy murowanej, w sierpniu 1913 r.

LUDWIK CZAJKOWSKI.

O cześć wam!...

O cześć wam, cześć, wy Polski dzieci!
Niewolnej ziemi wierne syny, -
Cześć pracownicy!
O cześć wam, cześć, gdy w lud idziecie
Po pracę a nie po wawrzyny...
W znoju krwawicy!

O cześć wam! — gdy niesiecie słowa
Obrony ziemi. Z tej cichej pieśni
W tych dniach niedoli,
Wypłynie wkrótce pieśń bojowa,
Aż wielka myśl się ucieleśni
I z pęt wyzwoli...

Cześć wam i pokój, gdy idziecie
Po znojnej pracy, zbożnym trudzie,
Do niebios chwały,
Bo z ziarna „siewców“ bujne kwiecie
Wyrośnie w górę „duchem“ w ludzie,
I... Orzeł biały!!!



Zamki w Polsce. **Rydzyna.**

Rydzyna leży w W. Ks. Poznańskiem nad Kopanicą Polską. Założenie miasta Rydzyny około 1400 r. przypisują Czerwińskim z Wierzbna, którzy się wkrótce nazwali Rydzyńskimi. Podczas wojny 30-letniej schronili się do Rydzyny Niemcy protestanci. W roku 1707 wojsko rosyjskie zajęło Rydzynę i spaliło zamek. W r. 17 6 dobra rydzyńskie należały do Stanisława Leszczyńskiego, który opuszczając kraj, sprzedał je książętom Sułkowskim. Utworzyli oni ordynacyę Rydzyńską. Założyciel ordynacyi zastrzegł, że na wypadek wymarcia rodu, cały majątek przejdzie na własność „Komisyi Edukacyi Narodowej“ dla kształcenia w duchu narodowym polskiej młodzieży. Rząd pruski, uznawszy się za spadkobiercę „Komisyi Edukacyjnej“, po śmierci ostatniego Sułkowskiego, zagarnął Rydzynę, korzystając z chciwości panów, późniejszych dziedziców Rydzyny, Wodzickich i Potockich, którzy rządowi pruskiemu zagarnięcie dóbr narodowych ułatwili, grubą zapłatę za tę przysługę otrzymawszy. Dzisiejszy zamek wspaniały, stawiany w czworobok, opatrzony rowem i bramami, jest dziełem ks. Sułkowskich. Przed zamkiem znajduje się ogród i zwierzyniec.

Jerzy Kossowski.

WILIA.

Wicher hulał po lesie, łamiąc zmarzłe gałęzie i chłostając drzewa tumanami startego w puch śniegu. Gięły się potężne jodły i smagały nawzajem cienkimi wierzchołkami. Ośnieżone, ciężkie gałęzie, oderwane od macierzystego pnia, przelatywały wśród jęczących w ciężkiej walce z wichrem drzew, niby biedne białe ptaki, przez burzę miotane. Chwilami siła wiatru słabła i wtedy płynęły przez las jakby jakieś ciężkie westchnienia, dobywające się z piersi śmiertelnie zmęczonego człowieka.

Ciężko się kopiąc przez wysoko nawiane zaspy śnieżne, potykając się na zagrzebanych w nich krzakach jałowcowych — szła przez las, wśród zawiei, garstka powstańców. Oblepieni śniegiem, wyrzucając ze zmęczonych płuc słupy pary, wyglądali jak gromada duchów, w śnieżne szaty odzianych.

Szli już ostatkiem sił. Co chwila dobywało się z piersi któregoś to ciężkie westchnienie, to znów przekleństwo. Niektórym już sił brakło, zostawali więc coraz to więcej w tyle, opierając się o drzewa, lub klękając w śniegu i dysząc ciężko.

— Jeszcze parę kroków — zachęcał osłabłych stary leśny, idący przodem — już niedaleko do polany, a tam szałasy, w nich wypoczniecie.

Najwięcej dodawał otuchy zmęczonym i ledwie wlokącym się ludziom, kulawy szewc z Galicyi, który niewiadomo jak się do oddziału przyplątał:

— Chodźcie, chodźcie — mówił. — Patrzcie na mnie, niby to kuternoga jestem, jedno ramię mam krzywe, nogi odmrożone i poranione — a idę. Ho, ho! żebym to ja miał te lata, co niejeden z was, i żebym był prosty, jak każdy z was, to nie wydołałby mi w chodzie żaden!

— Śmieliście się ze mnie, żem pokraka, kulas, że pocięgla Moskal się nie zlęknie — a ot! wy zostajecie, klniecie, jęczycie — a pokraka, opasawszy się swym pocięglem, idzie! Oj, niezdary, niezdary!

Niejeden zawstydzony, odpocząwszy chwilę, zaciskał zęby i szedł dalej, nie chcąc się narazić na „szewskie drwiny“. A dziwny człek był ten szewc; mały, kulawy, z jednem ramieniem wyższem niż drugie, twarz miał drobną, bardzo białą, wąs długi, zawiesisty, lecz rzadki, oczy wielkie, siwe, bystre, lecz dobre, łagodnie z pod krzaczastych brwi na świat patrzące. Kpiarz był z niego nielada, nikomu nie przepuścił, ale też każdemu we wszystkiem pomógł, poradził, a wieczorem przy ognisku nikt piękniej od niego opowiadać nie umiał. Nazywali go w partyi „tatusiem“ i lubili go bardzo. A on o każdego się troszczył, ale dla każdego to dobre, to znów kpiące słowo miał. Kpił jednak zawsze tak, że nikomu tem krzywdy nie robił. I teraz szedł to na czele, to na końcu, jednych pocieszał, że już nie daleko, z innych kpił dobrodusznie. — Gdy dotarli do skraju lasu, wysunął się chyłkiem i wyjrzał z krzaków, czy też tam jakich ludzi niema. Wichura zwolna ustawała, drzewa chwiały się lekko, czasem tylko mocniej nachylając ku sobie wierzchołki, jakby szepcząc o niedawnym z wichrem boju. Wiatr zapadł gdzieś w haszcze i dyszał tylko od czasu do czasu, niby zziajany pies. Na polanie ani śladu człowieka nie było. Szałase, przez pasterzów wybudowane, wiatr rozniósł, zostawiając tylko mocniejsze koły głębiej w ziemię wbite i przywalone śniegiem deski.

Po chwili znaleźli się wszyscy na polanie, gdzie mieli odpocząć. Jedni więc siedli pod drzewami i ściągnąwszy buty opatrywali i nacierali śniegiem poranione z odmrożenia i do żywego ciała poobcierane nogi, inni padli w śnieg, wydechując ze zmęczonych płuc, napędzone tam forsownym marszem powietrze. Zmęczeni byli tak bardzo, że nawet do jedzenia żaden się nie kwapił.

Jeden tylko kulawy szewc stał pod drzewem i patrzył w las, gdzieś hen, daleko — oczyma duszy. Skulił się pod drzewem tak, że wyglądał jeszcze mniejszy. Oblepiony śniegiem wyglądał jak pień złamanego przez burzę drzewa. Stał tak długo, w głębokiem zamyśleniu, aż go obudziła rozmowa rudego wiejskiego wyrostka z młodym szlachcicem:

— Żeby to już raz się bić — mówił rudy — toby człowiekowi i zimno nie było. A tak, to idziemy, nie widząc drogi, ziąb ci okropny boki ściska, a tu nawet i ognia rozpalić nie wolno. Hej — mój Boże, żeby to choć raz pod pierzyną przespać się można — człek by o minionych bólach już ani nie wspomniał! — Hej, Boziu moja!

— Patrzcie — zapiszczał raptem szewc z pod drzewa — pierzyny mu się zachciewa — hi — hi! A to ci pan! A na śniegowej pierzynie nie łaska?!

— Czy to śnieg twardy, a kułak pod głowę nie wystarczy?! Widzicie go gagatka!

Żołnierze zaczęli się uśmiechać pod zmarzniętymi wąsami. Powoli zmęcze-



Zamki w Polsce. **Lignica.**

Lignica — to miasto stołeczne niegdyś udzielnego księstwa na Śląsku pruskim. 15 kwietnia 1241 r. pod Lignicą, na równinie zwanej Dobre pole, stoczoną została krwawa mordercza bitwa z Tatarami, w której poległ książę Henryk Pobożny, a z nim tak wielka liczba rycerstwa, że Tatarzy, ucinając po jednem uchu, dziewięć wozów napełnili. Głowę Henryka, odciętą i wbitą na dzidę, pohańcy z tryumfem obnosili wokoło zamku lignickiego, chcąc postrachem zmusić oblężonych do otwarcia warownych bram grodu. Dzisiejszy zamek w niczem starożytnego nie przypomina. Na temsamem Dobrem polu, gdzie w r. 1241 zaszła bitwa z Tatarami, stoczoną została w r. 1813 bitwa Prusaków z Francuzami, w której zwyciężyli Prusacy.

nie zaczęło w nich ustępować, a ozwał się głód. Niejednemu potężnie „kiszki marsza grały“, zaciągali więc paska; nie zawsze to jednak pomagało. Ten i ów zmuszony był, nie bacząc na oszczędność, wyciągnąć z torby resztki chleba, by do cna sił nie stracić. Po chwilowej wesołości umilkli wszyscy; cisza była wielka. Każdy zatopił się w swych myślach, dumał o minionych, albo przyszłych czasach. Siwy, lecz czerstwy chłop z kieleckiego, klęknął w śniegu, głowę o pień drzewa wsparł i modlił się żarliwie, szewc wzrok w dal zapuścił, a rudy wyrostek, któremu pierzyny się zachciewało, spał smacznie na śniegu, podłożywszy sobie torbę borsuczą pod głowę. Zmierzch się zbliżał, otulając sąsiednie drzewa, których ośnieżone gałęzie zlewały się powoli z perłową barwą chmur, jakby oddalając się coraz bardziej i niknąc. Jakaś cisza spłynęła na ziemię i boski spokój wypełniał serca bojowników za wolność Ojczyzny. Każdy miał serce czyste i spokojne, bo wiedział, że spełnia święty obowiązek syna wobec Matki.

Wreszcie noc zapadła zupełna. Las we śnie wzdrygał się czasem, jakby go sny jakie trapiły, lub jakby drżał z niepokoju o los ludzi, którym schronienia w swym łonie udzielił. A ludzie ci nie spali. Stanęli w skupieniu do-

okoła drzewa, o które oparty był szewc i słuchali, a on im mówił:

„...i wyrównane będą krzywdy wszystkie, i wolnym się stanie wszystek lud żyjący. A krew wylana da posiew obfity. Przeto niech biją nadzieją serca wasze i niech rośnie duch wasz".

Twarz szewca na białem tle śniegu wyglądała niby aureolą otoczona. Dziwna jakaś siła i moc biły z niej, coś jakby światło łyskało z siwych oczu. Wyglądał niby prorok, wśród uczniów swoich. Gdy zamilkł — nastała chwila głębokiej ciszy. Po pewnym dopiero czasie, ozwał się drżący głos siwego chłopa z pod Kielc:

— Bracia — mówił — tułając się po lasach, straciliśmy rachubę czasu, nie wiemy nawet kiedy jakie święto. ale — bracia — ja dni liczyłem — i dzisiaj nam wypada święta Wilia!

— Co? Dziś? Wilia? — posypały się pytania, a potem znów umilkli wszyscy. Bo też w sercu każdego zrodziły się wspomnienia. Każdemu stanął w oczach obraz ostatniej Wilii w domu spędzonej. Więc jedni widzieli się przy rodzicielskim stole, biało nakrytym, z tradycyjną struclą pośrodku, inni, ojcowie rodzin, zatroszczyli się w tej chwili, co też z ich dziećmi się dzieje.

Niejednemu zalśniła w oku łza. Niejednemu wpadła w ucho melodya starej, dawno słyszanej kolędy. Przed oczyma ich przesuwały się postacie ojców, matek, żon, błogosławiących przy opłatku dzieci swoje. Każdemu wezbrała pierś łkaniem tęsknoty i przychodziła myśl: Ujrzeć raz jeszcze tych drogich sercu ludzi.

Wśród głębokiego milczenia ozwał się głos szewca:

— Roznieććie ognisko. Bezpiecznie tu i ogień nikogo nie zwabi. Trzeba podzielić się chlebem.

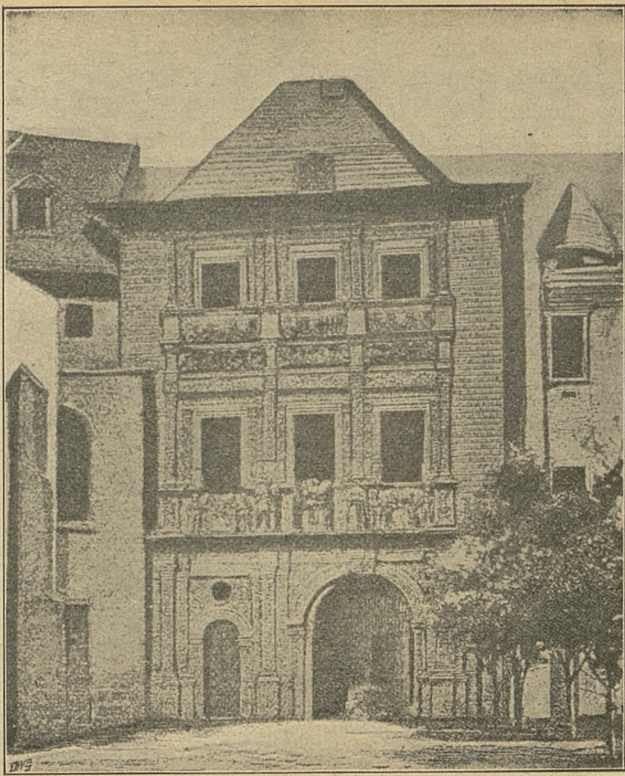
Więc rzucił się ten i ów do obłamywania uschłych gałęzi, do wygrzebania suchszego mchu, a rudy chłopak, jako że najprzemyślniejszy, poskoczył do resztek szałasów i jął z pod śniegu wyciągać deski i przywalone niemi gałęzie i siano. Wnet powstał dość znaczny stos. Kilku ludzi próbowało z różnych stron wzniecić ogień, lecz mokre gałęzie zająć się nie chciały. Wtedy rudy wydarł kawał podszewki z kurtki, polał ją wódką z manierki, owinął nią pęk siana, włożył pod cienko łupane szczypki i ognia skrzesał. Zatliła się szmata, a od niej siano. Rudy osłonił troskliwie dłońmi i czapą wątły płomień, który na szczypki się rzucił. Powoli rozgorzał płomień u spodu stosu, suto dymiły wilgotne gałęzie suszące się na wierzchu. Ludzie otoczyli ognisko, pogrążywszy się w zadumie, a rudy wstał i pobiegł do lasu. Za chwilę wrócił, ciągnąc za sobą ciężką choinę. Gdy ją dowlókł do ogniska, wstawił ją w ogień pionowo. Dym począł się wokoło niej obwijać grubymi splotami tak, że wkrótce wyglądała jak ze słupa dymu uwita.

Dziwna była ta grupa ludzi stojących dookoła ogniska, z którego wystrzelała dymem spowita choina. Z boku stał rudy i podpierał „drzewko", długiemi tykami, wyciągniętemi z pod śniegu, gdzie stare szałasy stały. Przy ogniu przykląkł stary leśny, który oddział prowadził i jął z torby wydobywać czarny, skostniały od mrozu chleb. Wbił go na nóż myśliwski i nad ogniem rozgrzał, poczem kilka cienkich płatków odkroił, ułożył je pieczołowicie na swej starej torbie, i skinął na ludzi. Podchodzili do niego z poważnemi twarzami, brali z namaszczeniem w zgrabiałe od mrozu palce, płatki czarnego chleba, ułamywali po kawałku i pożywali z nabożeństwem.

A stary leśny całował uroczyście każdego w czoło, i szeptał: Daj ci Boże! A gdy już wszystkich tym czarnym opłatkiem obdzielił, zdarł baranią czapę z głowy, i wielkim głosem śpiewać począł:

„Wśród nocnej ciszy"...

I popłynęła wraz z kłębami dymu stara pieśń—załomotała o ściany lasu, zaczepiła o gałęzie śpiących drzew i wzbiła się hen — wysoko — pod niebo...



Zamki w Polsce. **Brzeg.**

Brzeg na Śląsku pruskim w regencyi wrocławskiej, nad rzeką Odrą (po niem. Brieg.) był niegdyś stołecznem miastem osobnego księstwa i jednem z najpiękniejszych na Śląsku W stronie północnej miasta leży piękny niegdyś zamek Piastów, początkiem swoim odległych sięgający czasów. W ciągu wieków srogie przechodził koleje, niszczony w r. 1427 przez Husytów, w czasie 30 letniej wojny przez Szwedów, a w 1741 w czasie oblężenia przez Prusaków prawie doszczętnie zniszczony, już się więcej nie podźwignął. Teraz jeszcze widać ślady przeszłej wielkości i kosztownych ozdób, z kamienia wykutych. Portyk dotąd zachowany.

Marya Prajerówna.

KWIAT PAPROCI.

(Z CZASÓW POWSTANIA 1863—64 R.).

Szedł w bór ciemny w uroczą, cudowną noc św. Jana.

Rozpaloną skroń chłodził mu wiatr, a czasem, zwilżona rosą, gałązka musnęła mu po twarzy.

Szedł trawiony gorączką, rozmarzony, widzący już w mglistej dali czarodziejski kwiat paproci.

— Gdyby go tak dostać, myślał, a serce uderzało mu silnie, — gdyby go tak dostać i na piersi ukryć, — a potem... co człek zamarzy, to się stanie...

— Jezu! westchnął — toć chyba umrzeć zaraz, bo gdzieżby biedny człowiek mógł mieć na świecie wszystko

to, o czem marzy!... Gdzieżby n. p. on biedny dworski parobczak mógł...

Urwał myśl, wydała mu się zbyt zuchwałą, — nie, nie!... tu ani kwiat nie pomoże, tu jeno śmierć serce ukoi.

Stanęła mu w myśli cudna postać „panienki" o jasnych warkoczach i błękicie źrenic...

— Stopy jej całować, niewolnikiem być — westchnął Franek, — a nie bluźnić Bogu tak zuchwałem marzeniem.

Przeżegnał się, by „złe myśli" odpędzić i szedł dalej.

Ale wspomnienia przyniosły mu echa dawno. słyszanych opowiadań: wszak tacy biedni, jak on, i biedniejsi jeszcze parobcy, z kryształowych pałaców wykradali królewny i brali je za żony, czemużby i on, gdy znajdzie kwiat paproci...

Tu zbudził się w nim lęk, że może go nie znaleźć, i tak nędzny, jak wyszedł, wrócić do dworu...

Wyciągnął z za koszuli różaniec i jął gorąco mówić: „Zdrowaś Marya"; nie zmówił i trzech, gdy inna myśl zrodziła się w sercu.

Stanęła przed nim, jak żywo, „panienka" ze łzami w ślicznych oczach, i niemal, że posłyszał, jak pół roku temu słowa: „Biedny Kazik, czy jeno wróci, czy zobaczymy kiedy"?

Przypomniał sobie mroźny, styczniowy wieczór, gdy brat „panienki" odchodził kędyś w ciemny bór, żegnany łzami i błogosławieństwem całego dworu...

— Gdzie?

Mówiono sobie cicho, że teraz Moskali biją, i Polskę mają z niewoli wybawiać, ale on niewiele zrozumiał z tego, a że milczeć kazano jak grób, i nigdy nie zdradzać tajemnicy odejścia „panicza", więc Franek słuchał i milczał, jak umarły.

Zrozumiał tylko to, że jeśli nawet taki bogaty i młody pan Kazimierz idzie poświęcać i życie, to musi być wielka i święta sprawa!

Dziś mu ten dzień stanął w pamięci, snać go Matka Boska natchnęła, by wiedział, o co prosić, gdy kwiat paproci rozkwitnie przed nim.

Więc ręce złożył pobożnie, a pierś podniosła się gorącą modlitwą:

— Daj mi, o Matko Częstochowska, cudowny ten kwiat, a o „panicza" poproszę, by w dom szczęśliwie wrócił i by Polskę odbili Moskalom!

I uczuł wielką, świętą radość, że już ma poważny cel, dla którego w ciemny bór dąży, że nie powstydzi się swego życzenia, ba! nawet z dumą przed „panienką" stanie i powie jej:

— To ja, biedny parobczak Franek wracam Ci brata i Polskę.

A panienka białą rączkę poda mu serdecznie i tak słodko z złami w oczach szepnie do niego:

— Bóg ci zapłać, Franku, za dobre serce!...

I nic, nic więcej! on już nic nie pragnie, jeno te łzy radości widzieć w jej oczach, to szczęście na jej bladej twarzyczce, to mu starczy za wszystko, starczy aż nadto!

Zaśmiały mu się oczy do cudnego marzenia, a kolana aż się ugięły pod nim z budzącego się w piersi wzruszenia.

I cały las zdawał się uśmiechać przyjaźnie do niego, każde drzewo szeptać życzliwie:

— Idź, Idź! dla takich, jak ty, paproci kwiat rozkwita!

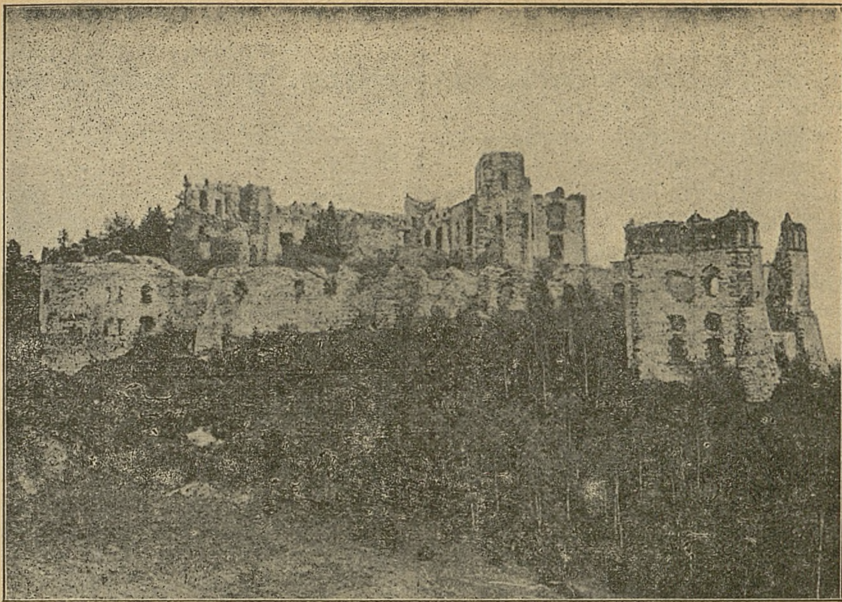
Więc szedł coraz śmielej i coraz dalej, znał wszystkie i najskrytsze wąwozy, a wiedział i to, że paproć tam tylko kwitnie, gdzie trudno ludzkiej stopie dojść a nie zbłądzić.

Nagle w dali, w najciemniejszym parowie, błysnęło coś jasną gwiazdką.

Zadygotało od radości serce Franka, już nie wątpił, że to dla niego rozkwita czarowna paproć, więc wdzięcznością wypełniło się serce i jak stał padł na kolana, dziękując niebu za dar tak wielki.

A potem szybko przedzierając się przez zarośla, szedł ku świetlistej gwieździe.

W ciemności poznać nie mógł, kto go napadł, ale, że, prócz związania,



Zamki w Polsce. **Tenczyn.**

Tenczyn, w powiecie chrzanowskim, słynie z wspaniałych ruin zamku z XIV wieku, stojących na górze wyniosłej. Zamek ten jest gniazdem możnowładczego rodu Tenczyńskich-Toporczyków. Z ruiny, jaką się stał w r. 1768, zachowała się część baszty, a rozkład budowli w głównych liniach można jeszcze rozpoznać. Budowę zamku zaczął prawdopodobnie Nawój z Morawicy w r. 1319, wzniósłszy najpierw ochronną wieżę, zwaną Dorotką. Po bitwie grunwaldzkiej w r. 1410 osadził tu Jagiełło znakomitszych jeńców krzyżackich. Zamek przebudował w r. 1570 Jan Tenczyński, a w r. 1610 zbudowała Agnieszka z Tenczyńskich, wdowa po Firleju, nową wspaniałą kaplicę obok Dorotki. Zamek w ostatnich czasach składał się z właściwego grodu, połączonego 4-ma basztami okrągłemi i dwoma czworobocznemi z wieżą Dorotką. Baszty połączone były murem obronnym ze strzelnicami. Za rowem ciągnęły się winnice, ogrody, zwierzyniec. Gdy Jerzy Lubomirski za wiedzą Jana Kazimierza uwiózł w r. 1655 skarbiec królewski do Lubówki na Spiżu, rozpuścił wieść dla zmylenia pogoni szwedzkiej, że go ukrył w Tenczynie. Dla zdobycia skarbów zajęli Szwedzi zamek podstępem i trzymali go do lipca 1656, a opuszczając, podłożyli ogień tak, że tylko kaplica i część twierdzy ocalała. Ruiny podźwignięto, ale już nie odzyskały świetności, bo wygasł podówczas ród Tenczyńskich. Ostatecznie zamek spłonął od pioruna r. 1768. W r. 1787 zwiedzał ruiny król Stanisław August.

---

innej nie czyniono mu krzywdy, nabrał otuchy i bez oporu pozwolił prowadzić się dalej.

A wiedziono go właśnie ku świetlistemu punktowi.

— — — — — — — — — — — —

W zdumieniu poznał Franek ognisko, a przy nim licznych ludzi, uzbrojonych w strzelby, szable, a nawet tu i ówdzie leżały kosy i siekiery.

Stawiono go przed szczupłym, mizernym mężczyzną, w którym po sutannie poznał Franek księdza. Opuścił go już strach, i gdy odkneblowano mu usta, uwolniono ręce, pokłonił się czapką:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

To odrazu ujęło siedzących przy ognisku ludzi — wstali i życzliwie odparli chórem:

— Na wieki wieków.

Ksiądz przyjrzał mu się bacznie, różaniec, zawieszony na szyi, dłużej zatrzymał jego wzrok, po chwili łagodnie zapytał:

— A ty kto, i po co szedłeś po nocy w te knieje?

Frankowi zdało się nagle śmiesznem mówić o kwiecie paproci, bał się, by nie wyszydzano jego kroku, więc tylko odparł;

Z pobliskiej wsi jestem, nazywam się Franek Dulęba, służę we dworze u państwa Zabierzowskich.

Ksiądz ujął go za rękę:

Poczciwość patrzy ci z oczu, ale teraz i temu ufać trudno, czy ty, bracie, istotnie mówisz prawdę?

Franek pochwycił krzyk różańca:

— Jako żywo, niech Ten Pan Jezus świadczy!

Dłoń księdza ścisnęła go silniej, a głos poważnie rozbrzmiał:

— Nie będziesz wzywał Pana Boga twego nadaremno, ale rzekłeś już, teraz powiedz, po co tu szedłeś?

Rumieniec oblał twarz chłopca, zwiesił głowę, ale powaga duchownego zmuszała do odpowiedzi:

— Po kwiat paproci — szepnął nieśmiało.

Rumieniec i zmieszanie nie uszły oka księdza, rozpogodziła mu się twarz, bo poznał szczerość słów i naiwność tego dużego dziecka, stojącego przed nim.

— Po szczęście szedłeś — po kwiat paproci! — uśmiechnął się łagodnie — a czegóż tobie brakuje na świecie, że w taką ciemną noc poszedłeś szukać swych rojeń po lesie?

Franek spojrzał w twarz księdzu, biła z niej dobroć i świętość tak wielka, że gotów był przed nim serce otworzyć.

— Chciałem — rzekł, podnosząc głowę ku gwiazdom — szczęśliwego powrotu panicza i — Polski, by ją odbili Moskalom.

Bezmierna radość, roztkliwienie zadrgały w oczach księdza, lecz trwały chwilę tylko, bo znów jakby zwątpienie zakradło się do serca.

Spojrzał po towarzyszach, życzliwie poglądali na młodego chłopca, ale on mimo to bał się ślepo wierzyć. W niepewnych czasach powstania, kiedy wszędzie czyhała na nich zdrada i podstęp, tylko sercu ufać nie wolno, trzeba dowodów, trzeba chłodnego rozsądku, by nie zgubić siebie i druhów.

— Prosić porucznika! -- rzucił rozkaz.

Chwilę w milczeniu stali naprzeciw siebie: ksiądz i Franek, obu serca uderzały silnie, jakby obawa, by nie zawiodło ich uczucie zaufania, jakie wzajem uczuli dla siebie.

Cicho zaszeleściały mchy i do ogniska zbliżył się rosły, młody mężczyzna.

Spojrzał Franek ku niemu, i jak długi runął na ziemię, obejmując kolana porucznika.

— Paniczu — paniczu! łkał rozrzewniony, — że ja was widzę jeszcze, że was oglądam!...

I łzy, jak perły, płynęła po wzruszonej twarzy chłopaka, zamigotały i na rzęsach księdza, zjawiły się w końcu w zdumionych oczach Kazimierza Zabierzowskiego, gdy pochylonego do stóp parobczaka podniósł i w twarz mu spojrzał.

— A! to ty Franek — poczciwy! do nas przyszedłeś, może z listem od siostry, od rodziców, mów, mów!

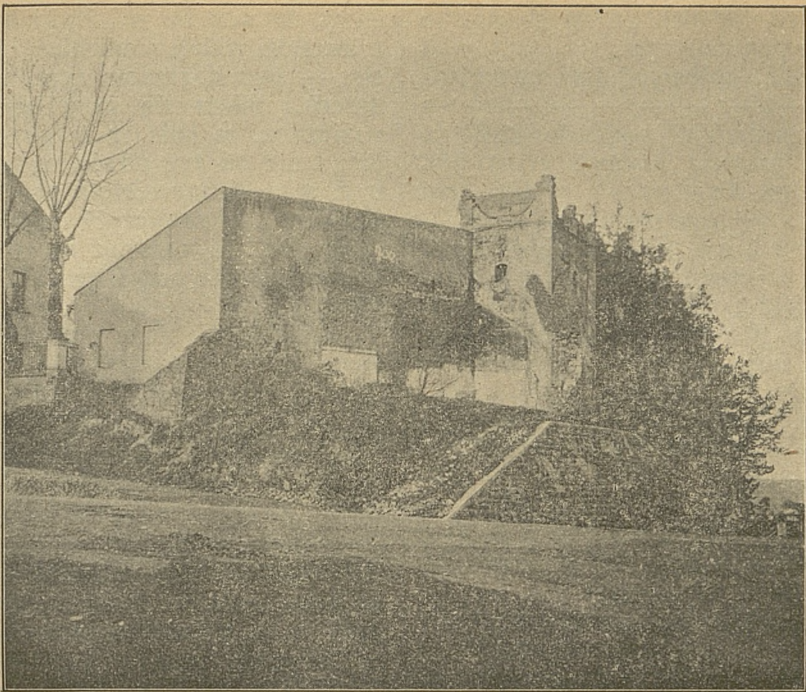
Franek posmutniał. Żal mu było, że nic nie miał dla „panicza“ — nic, nawet pozdrowień ze dworu, ale bo przecież tam nikt nie wiedział, że on tu przyjdzie, że „panicza“ zobaczy.

Wytłómaczył go ksiądz, opowiadając całą z Frankiem rozmowę, wzruszył się porucznik, chłopca do piersi przygarnął, a gdy ten poprosił, by pozwolono mu tu zostać, zatrzymał go przy sobie z radością.

Wnet dowiedział się Franek, że znajduje się w obozie ks. Mackiewicza, że to on sam z nim rozmawiał i tak serdecznym uczuciem sympatyi przykuł do siebie odrazu serce chłopaka.

I dowiedział się także, że kwiat paproci, to jeno złudna baśń o szczęściu, że ludzkie ręce nie zrywają nigdy czarodziejskiego tego kwiecia!

Smutno uczyniło się Frankowi, ale na chwilę tylko, — wspomniał, że teraz i bez kwiatu może bronić „pani-



Zamki w Polsce. **Nowy Sącz.**

Nowy Sącz — to miasto powiatowe u ujścia Kamienicy do Dunajca. Żadne miasto, prócz Krakowa, nie zdobyło sobie tyle przywilejów, co Nowy Sącz. Gdy Łokietek powrócił do Polski, stanęli Sączanie po jego stronie i odtąd posypały się łaski królewskie na miasto, które wzrastało szybko i pod względem handlu zaczęło rywalizować z Krakowem. Oba miasta w roku 1319 zawarły ugodę, że Sączanie mają z towarami jeździć przez Kraków, a Krakowianie na Węgry przez Sącz. W końcu 1394 i początku 1395 roku odbył się tu zjazd Jadwigi i Jagiełły z Maryą i Zygmuntem Luksemburskim a w r. 1312 zjazd Jagiełły z Ziemowitem Mazowieckim. Wojna szwedzka za Jana Kazimierza spustoszyła miasto, ale zarazem okryła je sławą, tu bowiem wybuchło najpierw powstanie przeciw Szwedom; mieszczanie przy pomocy szlachty pod wodzą Felicyana Kochowskiego i włościan z Nawojowy, wiedzionych przez Warowicza, w dniu 13 grudnia 1655 r. znieśli Szwedów. Walka była jednak połączona ze spustoszeniem miasta. Za czasów Konfederacyi Barskiej trzymali się tu Marcin Lubomirski a następnie Kazimierz Pułaski. Zamek, w mowie będący, składa się z obszernego piętrowego budynku i czworograńnej, mocno uszkodzonej, baszty. Dach wieży zakryty jest attykami.

---

cza“, własną piersią przed kulą wroga, może także i Polskę odbijać Moskalom.

— Kto wie — westchnął cicho — może jeszcze marzenia moje nie zginą marnie, kto wie, co Bóg dać może.

Ukląkł pod drzewem, dobył różaniec i w dziękczynnej modlitwie korzyć się począł przed Bogiem.

— — — — — — — — — — — —

Ocknął się wówczas, gdy nagły uch wstrzął się w obozie. Porwał się na równe nogi, podaną strzelbę chwycił skwapliwie i poszukał „panicza“.

Moskale szli od Montwidowa, a było ich blisko pięć razy tyle co powstańców.

Nie ulękli się jednak wierni obrońcy Ojczyzny, chociażby zginąć przyszło wszystkim. Czyż innego losu mógł oczekiwać który? Życie swe do ostatniej kropli krwi oddali Ojczyźnie już wówczas, gdy cicho kryjąc się w mro-

kach nocy, skradali od swych chat ku obozom powstańczym.

I dzisiaj gotowymi byli na śmierć.

— — — — — — — — — — —

Noc „szczęścia“, noc cudowna 24-go czerwca przeszła krwawo przez bór. Zamiast kwiatów — rubiny krwi drżały na liściach paproci.

Szczęk broni, kule zabójcze napełniły las ponurem echem.

Oddział polski został rozgromiony, padło wielu, między innymi Franek Dulęba, zasłaniający własną piersią ukochanego „panicza“.

Życiem zapłacił za życie brata swej ubóstwianej „królewny“.

— — — — — — — — — — —

Gdy ranne słońce ozdobiło las — ciepłym, błogosławionym promieniem padło na czoła rannych i tych, co już zasnęli snem wieczystym.

I oświeciło czarną, kobiecą postać, co chwiejna, stłumionym szlochem szła od trupa do trupa, snać szukając znajomej twarzy.

Nagle przyklękła na jednym, bryznęła wodą w splamione krwią oblicze.

Ranny jęknął — otworzył oczy.

— Franek, ty tutaj, ty ranny? — zapytał cichy, kobiecy głos.

Chłopakowi łuna świetlista zapromieniła twarz bladą, głowę uniósł, ręką poszukał ręki kobiety.

— Panienko — szepnął całując jej białą dłoń — panienko — jaki ja szczęśliwy, że was tu w chwili rozstania z światem widzę. Panienko, nie płaczcie, — pan Kazimierz żyje, cało stąd uszedł... biłem się przy jego boku, panienko... ta kula tu w piersi, to za niego, ale on żyć powinien, tu potrzebny, a ja biedny sierota po co? mogłem godniej skończyć? Ja taki szczęśliwy, że się przecież na coś Polsce i wam panienko przydałem... taki szczęśliwy!

Omdlał, — białe ręce kobiety uniosły mu głowę, wody do ust podały; raz jeszcze oczy otworzył:

— Panienko! — tu szarpnął się ostatkiem sił, czując usta kobiety na czarnej, spracowanej dłoni — panienko — to aż grzech, za szczęście mi dziękować.

— Bóg ci zapłać za ofiarę twoją, za życie brata — łkała dziewczyna — póki życia, wdzięczną ci będą za to, co uczyniłeś, dobry, szlachetny Franku!

— Za moją duszę się módlcie — szepnął wzruszony — więcej już nie trzeba — umieram!

Głowa bezwładnie opadła w ramiona kobiety, usta poruszyły się wysiłkiem.

Cichy, gasnący szept dobiega jeszcze jej uszu:

— A jednak... kwiat... paproci... znalazłem...

I skonał.

Kraków, w czerwcu 1913 r.

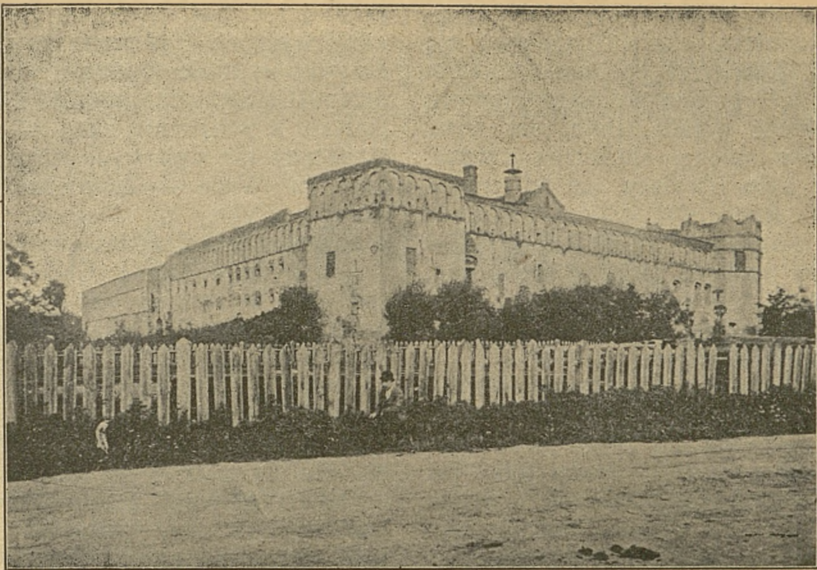
OKOWA JAN.

MODLITWA.

Nie, ja nie szemrzę, ale zgodny z losem,
Chylę się w modłach przed Tobą w pokorze
I wołam wielkim a błagalnym głosem:
„Nad mą Ojczyzną ulituj się, Boże!“

Nie, nie wymawiam Ci moich pacierzy,
Które dzień po dzień ślę Tobie w przestworze!
Lecz ma niewola kamieniem mi leży —
Dlatego jęczę i wzywam Cię, Boże!

Odejmij miecz ten, odejmij te groty,
Które nam w piersi poranione godzą,
Usuń już z przed nas tę drogę Golgoty —
Rzeknij: „Niech blaski wyzwolin wam wschodzą!“



Zamki polskie. **Stare Sioło.**

Stare Sioło w powiecie bobreckim, własność Romana hr. Potockiego. Parafię fundował w r. 1454 Jan Zawisza, starosta kołomyjski. W samym zamku starosielskim istnieje dziś browar, założony na początku XIX w. Obszerną monografię ogłosił A Sartoryusz pt. „Stare Sioło pod Lwowem“. (Dod. do Gaz. Lwowskiej 1872 tom. II).

Konstancya Stępowska.

SEN W STUDNI.

(BAJKA).

Z za siedmiu gór, z za siedmiu rzek, powracał do dom rycerz Zawisza. Już w kraj wjechał rodzony: w bory cieniste, zwierza i jagód pełne, w łany rodzajne, żytem i pszenicą falujące. Już inaczej śmiało się do niego letnie słońce, z innym krzykiem ptaki niosły się po gałęziach. Jak do syna gadała doń ziemia, kłosami mu się kłaniająca, — jak synowi śpiewał mu bór, swym uroczystym poszumem. Tylko delki, co pod paprociami skarbów strzegą, tylko Zbożeńce, co po miedzach kryją płowe głowy, w wieńce z sennych maków strojne, wołały za nim wiatru poświstem:

— Nie jedź do domu rycerzu! Nie jedź do domu, nie masz po co tam wracać!

Nie słyszał ich Zawisza, radosnych dumek pełny. Pokrzykiwał wesoło i jechał pod boki się biorąc, na ziemię kochaną poglądając.

Południe już było — czas popasu. Wśród pól, przez które droga teraz wiodła, miejsce jak do popasu stworzone, łączka, na niej topoli kępa, wokół studzienka. Na pachołka więc krzyknął, konie rozkulbaczyć kazał i wolno na trawę puścić. Pożywili się chlebem z serem, z juk dobytym, popili wodą modrawą, na podziw chłodną i orzeźwiającą, i legli na trawie. Pachołek zasnął zaraz, oczy czapką od słońca nakrywszy. — Zawiszy spać się nie chciało. Leżał w trawie, to na modrą głębię nieba, poprzez drżący liść topoli poglądając, to na łan zboża zielonego jeszcze, lecz wierzchem już srebrzystymi kłosami, i falujący niby morze. Koniki cykały chórem, i żółtobrzu-

che trzmiele huczały rozgłośnie, różowych kwiatów, smółek czepiając się łapkami. Powietrze pachniało zbożem i miodem, i gorzką wonią topolowych liści. Słońce grzało silnie, ale wiatr chłodnawy spiekę słoneczną studził. Dobrze było Zawiszy na tej trawie u studni. Rozmyślał sobie, jak to dwór z modrzewiowych bali wystawi, jak sad wiśniowy dookoła zasadzi, jak potem ojcu, matce, do nóg się pokłoni, o córuchnę, co jak róża rozkwita i za miłym swym tęskni, — poprosi...

Zerwał się nagle z trawy. Przywidziało mu się, że po nad cembrowiną studni, wychyliła się głowa jakaś: nie, to nie przywidzenie — widzi teraz jak żywą: boginka wynurza się z wody. Nie widzi go wcale. Zwierciadełko w dłoni trzyma, przegląda się, sieć perłową, w którą włos jej ujęty, poprawia.

Zawisza wzroku od niej oderwać nie może. Cudniejszej w życiu nie widział: twarz jasna, jak promień miesiąca, jasność sieje wokół siebie. Zwraca się teraz do niego powoli, uśmiecha, szafirem oczu poglądа. Uśmiech ciągnie, — oczy ciemne jak woda, ciągną, ciągną w dół niepowstrzymanie. Rycerzowi świat pociemniał w oczach: w ciemności twarz ta blaskiem miesiąca świeci, uśmiech przesłodki, oczy przegłębokie ciągną w dół, w dół, w dół...

Zawisza nie nawykł był iść, gdzie go mus ciągnie. Zaklął, silnemi garściami cembrowiny się chwycił, i jak z niedźwiedziem, z siłą tą nieczystą za bary się biorąc, natężył się, zęby zacisnął — i oczy zamknął.

Gdy je po chwili otworzył, huk usłyszał podziemny. Boginka nie nurzała się już w studni, lecz, jak modrawa chmurka, unosiła się nad żytem. Cudna była jak i przedtem, i uśmiechnięta lecz oczy i uśmiech dobre były, złego czaru pozbawione.

— Rycerzu, — mówiła śpiewnym szeptem, do fal szumu podobnym — Wiślanka jestem, Wisły córa. Zły smok, co na dnie studni tej siedział, przed tysiącem lat porwał mnie macierzy. Musiałam ludzi wabić, czarami do studni ściągać, aby potwór ciepłą krew mógł wysysać. Tyś pierwszy oparł się czarom, — mnie wyzwolił, smoka zaprzepaścił. Słyszałeś grzmot? Zapadł się jaszczur w podziemia, skąd już na świat słoneczny nie wyjrzy. Ja chmurką wracam ku Wiśle — deszczem do macierzy spłynę, z siostrami na fali w noc miesięczną znów się kołysać będę.

— Bywaj zdrów! Chciałabym ci coś dać w zamian za wolność; nie mam nic prócz lusterka. Co zechcesz, to w niem zobaczysz. Ale strzeż się — zaglądaj tylko w koniecznej potrzebie: to dar smoczy, zdradliwy!

Pocałunek mu rączką rzuciła i rozpłynęła się w modrem powietrzu.

Wiatr głośniej zaszumiał w topolach. Rycerz oczy otworzył: powieki miał senne i ciężkie. Czyżby zasnął, nie wiedząc o tem? Czyżby snem była Wiślanka? Podszedł ku studni — wody w niej było pełno, jak przedtem przejrzystej, modrawej i chłodnej. Zboże falowało, koniki i świerszcze grały jak przedtem. Sen to był chyba — rozmyślał rycerz, i szedł powoli, by obudzić pachołka. Wtem, w kępie bujnej trawy błysnęło mu coś w słońcu, schylił się i podniósł małe srebrne zwierciadełko.

— Sen, nie sen — myślał dalej — jeżeli to nie był sen, to w lusterku zobaczę, co zechcę. Chciałbym wiedzieć, czy miła moja o mnie pamięta?

Zaćmiło się zwierciadełko na chwilę, potem rozjaśniać się zaczęło. Zobaczył w niem świetlicę, w niej tłum gości, krewnych, sąsiadów. Otwierają się podwoje w głębi świetlicy: wchodzi miła jego: — cudna jak zorza, w ślubny strój przyodziana. Młodzian jakiś dłoń jej podaje.

Nie patrzał dłużej Zawisza. Zaklął straszliwie, zwierciadło do studni cisnął i na pachołka, co na równe nogi się zerwał, krzyknął: — Konie siodłać! Nie jedziem już do domu.

Pachołek stał chwilę z gębą szeroko otwartą — w końcu wyjąknął:

— Gdzież więc jedziem, panie?

— Wiatru w polu szukać i nowej wojenki!

Ks. R. KNENDICH.

DWIE LEGIE.

Ciężkie nastały czasy dla chrześcian za panowania cesarza Dyoklecyana, w których ponownie miała być wystawioną na próbę ich wiara i umiłowanie krzyża!

Pragnąc w zamierające państwo nowe wlać życie i dawną jego wskrzesić potęgę, uważał cesarz za swój obowiązek, wytępić wyznawców religii chrześciańskiej, jako nieprawomyślnych i stojących na zdradzie idei państwowej.

Z bólem serca i nieopisaną troską patrzył na te haniebne wysiłki pogaństwa, ówczesny ojciec chrześciaństwa, papież Marcellinus!

Półmrok wieczorny panował w izdebce, tylko od małego kaganka szedł promyk światła i padał na twarz słodką Zbawiciela, Który z wielkiego krzyża wzrokiem, pełnym miłosierdzia, zdawał się patrzeć i błogosławić Swojemu słudze Marcellinowi, zatopionemu u stóp Jego w głębokiej modlitwie!

W czasie modlitwy papieża, rycerz jakiś wysmukłej, młodzieńczej postawy, wszedł do izdebki i pokornie stanął przy drzwiach. Na piersiach jego szerokich lśnił pancerz stalowy, z prawego boku zwieszał się szeroki miecz, a kształtną jego głowę zdobił hełm, na którym się chwiała kita piór!

To Maurycy — młody dowódca tebańskiego legionu, złożonego z samych chrześciańskich żołnierzy!

Z wyrazem niczem niezamąconego pokoju w pomarszczonem starością obliczu, zwrócił się papież do chylącego się do nóg jego młodzieńca.

— Maurycy — rycerzu Chrystusa — czego żądasz — rzekł papież, przyciskając głowę jego do piersi!

— Ojcze — przyszedłem po błogosławieństwo twoje, gdyż jutro równo ze świtem w dalszą wyruszam drogę!

— Jakto sam?

— Nie — cały mój legion, 6.666 ludzi!

— Dokąd, synu mój?

— Powstały rozruchy w południowej Galii — zajęty sprawami państwa zdał Dyoklecyan dowództwo nad wojskiem współimperatorowi Maksymianowi i jego posyła na uśmierzenie galijskiego buntu!

— A jesteś pewnym — Maurycy, twoich żołnierzy?

— Dzielni to ludzie — ojcze święty. — Wprawieni do ponoszenia wszelakich trudów wojennych! Dzieci to wojny, nawet na leżach w Tebach nie znający spoczynku, spaleni od wiatru, co ich od puszcz egipskich palącym tchem owiewał, zwyczajni burz morskich, gdy na zamorskie płynęli wyprawy; tarcza im łożem, włócznia im laską, a miecz bratem nigdy nieodłącznym!

— Nie zrozumiałeś mnie synu! Pytam, czy wiara tych nowo zaciężnych żołnierzy Chrystusa wytrzyma próbę! Słyszałeś o krwawych prześladowaniach, któż wie, jakie doświadczenia czekają was w drodze od towarzyszów waszych?

— Bądź spokojny — Ojcze — mówił z zapałem Maurycy, — ci, co jak lwy się biją dla dobra państwa i chwały ziemskich cesarzy, i nigdy względem nich żadnej nie popełnili zdrady—nie zdradzą również nigdy Pana nieba i ziemi, któremu złożyli w ofierze serce, duszę i życie swoje.

— Niechaj błogosławi Cię Jezus— mówił wzruszony papież, tuląc młodzieńca do piersi, — niech błogosławi żołnierzom twoim, abyście chwałą okryci wrócili w ojczyste strony, aby stare oczy moje jeszcze was oglądać mogły!

Jutro u ołtarza Pańskiego zaniosę niegodne modły moje za pomyślność waszą!

— — — — — — — — —

Nazajutrz rankiem cały Rzym wyruszył za mury miasta, ażeby pożegnać odchodzące wojska, i życzyć im powodzenia w obczyznie, i szczęśliwego powrotu do swoich larów i penatów.

Przechodzącym wojskom towarzyszyły niemilknące okrzyki widzów, którzy ze łzą w oku żegnali krewnych, przyjaciół, życząc im szczęścia na polu bitwy i rychłego powrotu do domu.

Podle drogi na pagórku, otoczony gromadką mężów i niewiast, stał starzec wyniosłej postaci i kreślił nad przechodzącymi rycerzami krzyż święty, a oni pod tem błogosławieństwem pochylali głowy i bili się w piersi!

W tumanach kurzu wijącego się na drodze, znikały ostatnie szeregi tebańczyków, a papież Marcellinus trwał jeszcze na modlitwie i drżącą ręką błogosławił i krzyż kreślił wielki na cztery strony świata w przeczuciu, iż wkrótce dumna stolica a z nią cały świat, pochyli się do stóp Chrystusowego krzyża!

Wojska cesarskie zniknęły w oddali, a papież Marcellinus modlił się jeszcze o stałość we wierze rycerzy tebańskich.

I szli ci Boga żołnierze z piersią pełną świętego zapału, z pogardą wielkich trudów i niebezpieczeństw, w imię wiary świętej, w imię Chrystusa.

Opromieniała ich sława na polach walk chłodnej północy, skwarnego południa, na wschodzie i zachodzie nabyta, i dla tych laurów, które wieńczyły ich skronie, nikt nie poważył się ubliżać ich powadze i świętym wierzeniom, a nawet sam cesarz zdawał się chwilowo nie pamiętać, że w jego legionach służą żarliwi wyznawcy Chrystusa!

Stawiano ich za wzór innym legionom, dla sumiennego spełniania obowiązków na się przyjętych, dla pogardy śmierci i tej nieustraszonej odwagi, z jaką szli do walnej rozprawy z nieprzyjacielem państwa i cesarza.

Po długich, wytężających marszach legiony Maksymiana zbliżyły się wreszcie do kresu podróży i na wielkiej równinie, dotykającej dziewiczego lasu, rozłożyły się obozem.

Tuż w obliczu nieprzyjaciela zapragnął cesarz dowiedzieć się o losie wkrótce rozegrać się mającej walki. W tym celu zażądał wróżby od augurów, pogańskich kapłanów, znajdujących się w obozie!

Kapłani pogańscy, wróżbici, augurzy, żarliwi wyznawcy fałszywych bogów, pałali nieopisaną nienawiścią do nowej religii i jej wyznawców.

Z każdym dniem przekonywali się bardziej, że wiara ich, którą ciemne tłumy pogan wodzili na pasku, zanika w sercach jej wyznawców, pustoszeją świątynie, ustają ofiary, że nad bogami Olimpu zachodzi słońce, by ich na wieki pogrzebać w ciemnościach!

Ani objaty ofiarne na cześć Jowisza, ani uczty i procesye bachiczne, ani najwyuzdańsze orgie na cześć Wenery, nie zdołały podtrzymać uroku zamierającej wiary, ani wlać życia w konające posłanie fałszywych bogów i bogiń.

Wypowiedzieli więc nieubłaganą walkę „wrogom bogów, religii i państwa“, szerząc w ciemnych masach nienawiść do wyznawców Chrystusa i ich religii...

Znając powody prześladowań, wszczętych przez Dyoklecyana, chcieli za każdą cenę przypodobać się tak jemu, jak i Maksymianowi, a tem samem przysłużyć się bogom, religii, uważając ją za czynnik wzmacniający rysujące się fundamenty niegdyś tak potężnego i sławnego państwa!

Z całą tedy gorliwością poczynili wszystkie przygotowania, ażeby z wnętrzności zabitego zwierza i z lotu ptaków poznać zamiary bogów, w każdym wypadku nieprzyjazne dla chrze-



Z historyi Starego Zakonu: Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię; i rozstąpiły się wody, a ukazała ziemia.

ścian, a potem ogłosić je cesarzowi i wojsku.

Niedaleko obozu wśród uroczystych ceremonii przyprowadzono wspaniałego wołu i rozciągnięto go na ziemi, poczem najstarszy wiekiem augur wbił ostry nóż w serce zwierzęcia, a rozprówszy brzuch — wyjął dymiące jeszcze trzewia!

Pokropiono je wodą, okadzono wonnem kadzidłem — tak silnie, że zapach jego dostał się do sąsiedniego obozu, gdzie niecierpliwi rycerze oczekiwali pomyślnej wróżby!

Ukończywszy czynności, udali się augury na małe wzniesienie, ogołocone z drzew, a kreśląc jakieś tajemnicze znaki, badali horyzont nieba!

Po chwili od południa pokazała się mała chmurka, rosnąca szybko, aż w końcu tuż nad głową augurów rozwinęła się w wspaniały klucz żurawi.

Wspaniałe ptaki, rozwinąwszy słonkiem pozłocone skrzydła, majestatycznie i spokojnie pruły swą piersią nadziemskie przestworza!

Nagle powstało w stadku małe zamięszanie, ptaki skupiły się ku sobie i ostre dziuby wysunęły naprzód, jakby ku obronie.

Równocześnie nad nimi ukazał się jastrząb ogromnych rozmiarów, szuka-

jąc stosownej chwili, aby jak strzała z góry uderzyć i unieść w szponach upatrzoną ofiarę.

Lecz uląkł się widocznie ostrych dziobów pierzastych żołnierzy, gdyż nagle zawrócił i spadł jak kula w gąszczach poblizkiego lasu. Uspokojone stadko żurawi wzniosło się wyżej, malało w oczach, aż stając się małym, czarnym punkcikiem, zniknęło w chmurach!

Augurzy załatwiwszy się ze swą urzędową czynnością, szli środkiem obozu wprost do namiotu cesarza.

— Jakież wróżby wasze, szlachetni ojcowie? — zapytał tenże.

— Imperatorze — na rozkaz twój badaliśmy wolę bogów, ich zamiary i z całą stanowczością możemy ci oświadczyć, że miecz twój nad wrogiem odniesie zwycięstwo, ale...

— Więc jest i ale — przerwał cesarz z cierpkim uśmiechem na ustach — w głębi jego duszy bowiem już dawno powstała wątpliwość w wprawdomówność bogów, ich kapłanów i wieszczów!

— Jest i ale — odpowiedział najstarszy z wróżbitów — a prawdę słów naszych potwierdzą twoi żołnierze, imperatorze — z własnej obserwacyi — jakkolwiek nieobznajomieni z tajemnicami, powierzonemi nam od bogów.

— Cieszę się — rzekł z przekąsem cesarz — że już moi żołnierze poczynają wróżyć — tem gorzej dla was, ojcowie, gdyż, doszedłszy wprawy, mogą was kiedyś pozbawić zarobku i chleba.

— Imperatorze, ciągnęli dalej augurzy, udając, iż nie zrozumieli zgryźliwych żartów Augusta — żołnierze twoi widzieli klucz spokojnych żurawi — to twoje wojska, idące bronić granic Ojczyzny! Nad nimi krążył ogromny jastrząb, upatrując zdobycz, lecz gdy spostrzegł ich ostre dzióby ku sobie zwrócone, uciekł jak niepyszny.

— Żurawie — to moje wojska — czyliż jastrząb miałby oznaczać bunt podnoszących Gallów?

— Mylisz się, Auguście, Gal zawsze jak orzeł otwarcie występuje do walki — a nie był to orzeł, co groził żurawiom, lecz chytry, podstępny, znienacka spadający jastrząb, a takiego masz w własnym obozie.

Płomień oburzenia oblał twarz cesarza, a w oczach jego ukazał się nagły błysk gniewu!

— Ja mam jastrzębia w obozie — zdrajcę... — szanowni ojcowie, liczcie się ze słowami, gdyż tutaj w grę wchodzą wasze wieszcze głowy. Ja w moich legionach nie znajduję zdrajców — same to orły — orły!

— Auguście — znasz najlepiej edykt Dyoklecyana, tyczący chrześcian. Jastrzębiem chytrym, zdrajcą bogów, wiary i państwa, to każdy chrześcianin. On to pod węgły świątyń, i wierzeń naszych podstępnie gorejącą kładzie pochodnię, ażeby odwieczne świętości nasze zniszczyć w płomieniach ognia, a na ich gruzach zatknąć krzyż, godło ich zbawienia, a naszej zaguby.

— Imperatorze — masz w obozie nie jednego — ale takich chrześcian cały legion.

— „Legion tebański", szepnął cesarz.

— Lecz cóż wy im zarzucacie?

— Nieprzyjaciele bogów naszych!

— Lecz dzielni żołnierze!

— Wrogowie państwa, ojczyzny!

— Za państwo i ojczyznę przelewali krew.

— Sprzeciwiają się edyktom imperatorów naszych!

— Zawsze dotychczas — wypełniali wiernie wszystkie rozkazy imperatorów i służyli im z całem zaparciem się i poświęceniem.

— Spostrzegli augurzy — że tą drogą nie dojdą do celu. Odrazu też zmienili ton.

— Niezaprzeczenie odważni to żołnierze — mówili chytrze — lecz zapewniamy cię, Auguście, że oni gotowi jeszcze dzisiaj podnieść bunt przeciwko twej woli, i odmówić należnego posłuszeństwa.

— Nie — szlachetny Maurycy i jego legion nie zdolny do buntu. — Przemawia za nim wierna długoletnia służba — śmierć i rany odniesione



Z historyi Starego Zakonu: I zjawił się Anioł z płonącym mieczem w dłoni i wypędził Adama i Ewę z raju.

w potyczkach! Szanowni ojcowie — powtarzam raz jeszcze, że ja temu nie uwierzę nigdy.

— Auguście — nieprzyjaciel już nie daleko! Przed walną rozprawą na uproszenie zwycięstwa, należy jutro ze świtem złożyć ofiary, należne bogom. Ogłoś rozkaz, ażeby całe wojsko stanęło jutro do świętej ofiary, a przekonasz się o religijnem usposobieniu żołnierzy tebańskich, przekonasz się, iż bunt podniosą!

— Co mnie obchodzi ich religia, byle się bili jak lwy!

— W takim razie sprzeciwiasz się woli pierwszego imperatora, który nakazał, ażeby wszyscy poddani imperium rzymskiego, pod utratą gardła składali ofiary bogom.

— Znam moją powinność — ogłoszę rozkaz i jestem pewien, że wola Dyoklecyana i moja więcej znaczy, niż wszystkie wierzenia chrześcian. Zresztą niechaj wierzą sobie w co im się tylko podoba — niechaj tylko staną tutaj jutro, i wraz z nami złożą ofiary, a zadowolnią mnie w zupełności.

— Czyń co za stosowne uważasz, Auguście — mówili augurzy, żegnając cesarza.

Po odejściu wróżbitów, na życzenie Augusta, ogłoszono wojskom rozkaz, ażeby równo ze świtem stanęły do około obszernej polany, celem zło-

żenia ofiary bogom, na uproszenie zwycięstwa nad wrogiem.

Stał się zaraz niezwykły ruch w obozie rzymskim, wiedziano bowiem, iż zaraz po modłach ofiarnych, poprowadzi Augustus legiony do walki!

Przy rozpalonych ogniskach czyszczono broń, próbowano ostrza mieczy i włóczni, ściągano rozluźnione rzemienie u tarcz.

Inni na środku obszernej polany ustawiali ogromny ołtarz z kamieni, przybierając go w wieńce, splecione z lauru i dębiny; rąbali również całe stosy drzewa, jako paliwo do jutrzejszej ofiary i znosili wodę, potrzebną do ceremonii pokropień pogańskich!

Legion tebański nie brał udziału w tych przygotowaniach, albowiem na mocy zwyczaju, usuwał się zawsze od ceremonii ofiarnych pogańskich, w czem mu dotychczas ani cesarz, ani wojsko, żadnej nie stawiało przeszkody.

Nie sądząc przeto, ażeby działał przeciwko rozkazom wodza i wojskowej dyscyplinie, usunął się Maurycy ze swoim legionem, na pewną odległość, niedaleko rzeki Rodanu, ażeby siebie i legion uchronić od wszelkiego współuczestnictwa w ofiarach pogańskich.

I w jego małym obozie panował nadzwyczajny ruch, żołnierz bowiem Maurycego, wyszkolony w nauce Chrystusa, pragnął jak najsumienniej spełnić obowiązek względem imperatora i państwa.

Przeglądnąwszy broń, nie gotował się do ofiar dla Jowisza, Marsa, lub Herkulesa, lecz krzyżem świętym znaczył swe piersi, a wzywając słodkie Imię Jezusa, duszę i ciało oddawał woli Jego świętej.

Powoli milkły rozmowy, gasły ogniska.

Na niebo wypłynął jasny księżyc, i niby lampa czarodziejska świecił nad obozem uśpionych rycerzy!

W obozie czuwa najwyższy wódz! Układa plan jutrzejszej bitwy, obmyśla zasadzki, napady, pragnie zwycięstwa dla siebie, dla Dyoklecyana i państwa, miota nim żądza sławy, bo nie zwykł do domu wracać zwyciężonym!

W obozie Tebańczyków również milczenie, bo żołnierze marszem i czynnością dnia znużeni zasnęli kamiennym snem, chociaż pościelą im nie miękki puch, lecz ziemia.

Tylko Maurycy, ich ukochany dowódca, czuwa!

Oparł się o pień olbrzymiej sosny i patrzał w pogodne niebo, na którem wśród milionów gwiazd, zawiesiła wszechmocna ręka Boża, srebrny sierp księżyca.

Tajemniczy szum drzew, co szedł od lasu, szmer strumienia wijącego się u jego stóp, cała natura ukołysana do snu, a spowita bladem światłem bożych świateł, swą pięknością i urokiem mówiła mu o potędze i dobroci Bożej. Widział ją w białych obłokach, płynących w przestworzach, czytał w kroplach rosy, błyszczącej na leśnej murawie, odczuwał w ciszy majestatycznej, zapełniającej świat ten, jak Pańską świątynię, i korzył się przed tą dobrocią i potęgą — jak małe dziecię, w poczuciu swej nędzy i słabości.

A Bóg przyjmował te ciche nieme modły, a podnosząc duszę żołnierza ku Sobie, wzmacniał i udzielał jej największego skarbu, jakim jest pokój Boży. On to — ten pokój Boży — daje niezłomną pewność siebie i nieustraszone męstwo we walkach z wszelakiem złem, czyniąc ludzi bojownikami duchowego dobra i piękna.

Czuwają wodze, jeden — dziecię pogańskiego świata, drugi — zrodzony w świetle Chrystusowego krzyża!

Podczas gdy pierwszy zwycięstwa pragnie dla swej marnej chwały i państwa, — i gotów każdej chwili dla dobra państwa i bogów, którym sam nie ufał, cały legion najwierniejszych żołnierzy przyprawić o zgubę — drugi modlił się w tej chwili o chwałę krzyża, rozkwit wiary i prosił o pomyślny wynik walki dla dobra państwa i imperatora, którym wiernie ślubował służbę, aż do ostatniego tchu życia!

Wczesnym rankiem ozwały się trąby w olbrzymim obozie rzymskim,



Z historyi Starego Zakonu: Zstąpił Mojżesz z góry Sinai i przyniósł dwie tablice, a na nich było wyryte dziesięć przykazań dla narodu izraelskiego.

---

zwiastując zbudzonym rycerzom modły ofiarne u ołtarza, poczem walkę zwycięską lub śmierć na polu bitwy!

Wnet jak pszczoły z ula, rojno — wysunęły się z obozu kolumny legionów i ustawiły się w wielkim kwadracie dokoła ofiarnego ołtarza. Na szczycie jego ułożono jeszcze wczoraj ścięte kloce drzew, rozniecono ofiarniczy ogień i przyprowadzono odświętnie przystrojonego wołu!

Gdy już wszystko było gotowe do bałwochwalczego obrzędu, wśród uroczystej ciszy nadjechał cesarz!

Stanął w pośrodku wojsk, a okiem doświadczonego wodza powiódłszy po kolumnach rycerzy — zadrżał, i równocześnie tak gwałtownie szarpnął uzdziennicę, że koń jego, stając dęba, przysiadł na tylnych nogach.

W wielkim kwadracie wojsk była luka, a wprawne oko imperatora na pierwszy rzut spostrzegło, że brak jednego legionu — legionu tebańskiego!

— Legion tebański tu sam — wołał imperator, pieniąc się od gniewu!

Po chwili legat cesarski pędził co koń wyskoczy ze stanowczym rozkazem, ażeby bez zwłoki legion tebański stanął w szeregu i wziął udział w obrzędach ofiarnych!

A legio tebański stał najspokojniej w szyku bojowym opodal rzeki

Rodanu, oczekując hasła do walki z nieprzyjacielem!

Przed frontem legionu, Maurycy, dobywszy miecza, przejeżdzał na dzielnym koniu i upominał swych druhów do męstwa w walce o chwałę imperatora i ojczyzny.

W tej chwili na spienionym koniu stanął przed nim legat i powtórzył rozkaz cesarski.

— Jakto — mówił Maurycy — przecież wie cesarz, iż jako chrześcianie nigdy nie bierzemy udziału w waszych religijnych obrzędach i nigdy nas do tego nie zmuszał.

— Musiałeś źle zrozumieć rozkaz, cesarski legacie?

— Zrozumiałem dokładnie i radzę, Maurycy, ażebyś nie zwlekał z przybyciem, gdyż cesarz nie posiada się od gniewu, uważa to za bunt z waszej strony, a wiesz dobrze, czem bunt się kończy w wojennym czasie!

Miasto odpowiedzi—Maurycy, zwracając się do legionu, zawołał:

— „Rycerze Chrystusa, cesarz każe nam ofiary składać bogom"!

— Chrześcianie, nie uznajemy fałszywych bogów — brzmiała odpowiedź — jeno Jezusa Chrystusa, Boga i Zbawiciela naszego!

— Jeżeli nie staniemy w szeregach — ciągnął dalej Maurycy, — cesarz nazwie to buntem i ukarze nas śmiercią.

— Nie wolno nam składać ofiar bogom — bo tego zakazuje nam wiara — nie możemy podnosić buntu przeciwko Naszemu Bogu — bo więcej należy słuchać Boga, aniżeli ludzi!

Stary legat cesarski, poczciwy żołnierz, bolał w głębi zacnego serca nad losem dzielnych swych towarzyszów— postanowił tedy przemówić do ich rozumu i przekonać, że nic łatwiejszego jak spełnić rozkaz cesarski!

— Rycerze — zawołał — współtowarzysze broni — serce mi się kraje na myśl, że wkrótce nad ciałami waszemi poczną krążyć orły, sępy i kruki, ażeby smaczną zgotować sobie ucztę! Żal mi was — dlatego proszę nie przeciągajcie struny!

— Na świecie wszystko pogodzić można. — Możecie sobie kochać Waszego Chrystusa, modlić się do Niego — bo przecież do wnętrza duszy nikt wam nie zaglądnie, — a równocześnie pełniąc wolę cesarza, możecie ot tak na zewnątrz, dla parady, pokłonić się bogom.

— Szlachetny legacie, chyba nie rozumiesz zasad naszej wiary: czyniąc podobnie sprzeniewierzylibyśmy się Bogu naszemu!

— Raczej śmierć wybieramy, anileli złamanie wiary Jezusowi, Panu Zbawicielowi naszemu!

— Szlachetny legacie — rzekł wówczas Maurycy, — doniesiesz dosłownie cesarzowi co słyszałeś z ust moich rycerzy — chcemy się bić z wrogiem, bogom pogańskim nie możemy się kłaniać!

Po odjeździe legata — Maurycy z żołnierza stał się natchnionym apostołem Chrystusa!

W podniosłych słowach zachęcał starych druhów do wytrwania we wierze i gotował ich na rychłą śmierć za chwałę krzyża!

— Bracia — mówił rozrzewniony — nadeszła chwila, w której czynem stwierdzić nam trzeba, za kim ogłosić się mamy, czy za imperatorem, czy za Jezusem!

— Widzę w oddali zbliżający się oddział znaczny wojsk Augusta, który nam niesie niechybny wyrok śmierci.

— Rycerze bracia moi — z mieczem w ręku moglibyśmy w puch rozbić ten oddział, przedrzeć się nawet przez wszystkie legie cesarskie, lecz wtedy nazwano by nas słusznie buntownikami przeciwko rozkazom imperatora. Wierni Chrystusowi oddajemy Mu dusze nasze, ciałem niechaj rozporządza cesarz. Dla obrony duszy czynimy wszystko, co w mocy naszej, dla obrony ciała nie ruszymy ani jednym palcem rąk naszych.

— Z tobą żyć i umierać, wodzu nasz kochany, wołali żołnierze!

— Na wszystkich polach walk z rozkazu imperatorów, dla dobra państwa biliśmy się jak lwy, niezabliźnione do



Z historyi Starego Zakonu: Mojżesz uderzył laską w skałę i ukazało się źródło, w wodę obfite.

dzisiaj nosząc rany, a kości poległych chrześciańskich braci naszych, bieleją na wszystkich drogach, kędy wojska nasze przeszły.

— Dzisiaj na nas przyszła kolej — zginiemy za krzyż — dla Chrystusa!

— Pro cruce, pro Christo — powtarzał legion, uniesiony zapałem swego dowódcy.

Zaraz potem, na rozkaz Maurycego, trzy włócznie wojenne złączono na krzyż, i tak na prędce sporządzone godło zbawienia wbito w ziemię przed frontem legionu!

Przed znakiem Pana w długich szeregach uklękli żołnierze, a bijąc się w piersi, kajali się grzechów swoich i gotowali na śmierć!

A śmierć szła ku nim nie jako złowrogie widmo, co w zimnym uścisku na zawsze gubi żywot człowieczy, lecz jako posłanniczka Boża, otwierająca wierzącym podwoje raju, a w nim nowy żywot u stóp Chrystusa!

To też z ich piersi nie skarga — ale płynęła w niebo pieśń zwycięstwa życia nad śmiercią, krzyża nad bogami, pieśń tryumfu Chrystusa nad ciemnem pogaństwem.

Pokrzepieni modlitwą, usłyszeli chrześciańscy żołnierze wyrok cesarski, z ust dowódcy nasłanego na nich oddziału wojsk!

— Za bunt przeciwko rozkazom imperatora, legion tebański skazany na bezzwłoczne dziesiątkowanie!

Nie odezwał się ani jeden głos protestu, zaczem 666 rycerzy Chrystusa, losem wybranych, padło pod mieczem wysłańców cesarza.

Maksymian sądził, iż po tak strasznej karze, przerażeni żołnierze Maurycego, błagając o litość, zwrócą się do bogów pogańskich, i złożą im ofiarę — lecz pomylił się srodze!

Rycerze Chrystusa, oparci na włóczniach i mieczach, czekali spokojnie w szyku bojowym na śmierć, z rąk swoich oprawców!

Nadszedł drugi oddział z rozkazem ponownego dziesiątkowania i znowu 600 rycerzy dało głowę pod miecz katowski.

Po ostatniem dziesiątkowaniu zostało jeszcze 5.400 Tebańczyków, którzy zwarłszy przerzedzone szeregi, z uśmiechem wesela i modlitwą na ustach, oczekiwali chwili, aż Pan ich powoła.

Zdumiał się Maksymian — nie pojmując szczytnej idei chrześciaństwa — nad taką rzekomą zaciętością żołnierza, i obawiał się, iż pozostała reszta Tebańczyków zgotuje jaką zasadzkę, a znana z odwagi, nie tak łatwo zrezygnuje z życia.

Zaczem sprawiwszy swe wszystkie hufce, wyprowadził je na pogrom tebańskiej garstki, otoczył ją w koło nieprzebytym murem żołnierza!

Następnie po raz ostatni wezwał rzekomych buntowników do posłuszeństwa i do uczestnictwa w ofierze pogańskiej!

— Auguście—zawołał wtedy Maurycy. — Słuchaj, co napisano w księgach naszych żywota: oddajcie, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co boskiego— Bogu. W myśl tych słów oddaliśmy się pod twe rozkazy — więc wiedź nas do boju — cesarzu Auguście, a wiernie spełnimy naszą powinność!

— Duszę naszą oddaliśmy Bogu i za żadne skarby świata nie oddamy jej tobie lub fałszywym bogom twoim. Miecz i włócznia w rękach naszych, jak niegdyś przez szyki nieprzyjaciół, tak dzisiaj nie brak nam męstwa, ażeby się przedrzeć przez twoje zastępy, lecz słusznie mógłbyś nas nazwać buntownikami przeciwko tobie. Imperatorze, chcę cię przekonać, iż buntownikami nie byliśmy nigdy i nie jesteśmy, przeto patrz i słuchaj! Rycerze chrześciańscy, dzieci i wyznawcy Chrystusa, żołnierze imperatora, wy nie jesteście zdolni do buntu, przeto wam rozkazuję miecze, włócznie i tarcze rzucić precz od siebie — na ziemię.

W tej chwili dał się słyszeć chrzęst broni rzucanej ze wszystkich stron na ziemię, a równocześnie żołnierze Chrystusa stanęli w obliczu pogańskiego wroga, ogołoceni ze wszelkiej broni.

Maksymian żądał ślepego posłuszeństwa — nie rozbroiła go też niezrozumiana dlań szlachetność chrześciańskiego rycerstwa — dał więc znak ręką!

Natychmiast sfora oprawców, dobywszy mieczy, rzuciła się na legion tebański, i stała się rzeź straszna, niesłyszana w dziejach, w której poległa reszta Tebańczyków w liczbie 5.400 ludzi.

Krew świętych męczenników rozlała się szeroką rzeką, malując na zielonej murawie purpurowe kwiaty, barwiąc krwawo pnie drzew i wody płynącego strumienia, spływając czerwonym śladem aż w nurty Rodanu!

Koń Maksymiana, pławiąc się po kolana we krwi chrześciańskiej, niezwyczajny takiej kąpieli, rzucał się gwałtownie, obryzgał jeźdźca od stóp do głów i pozostawił na szatach jego czerwone plamy!

Kiedy ostatni rycerz chrześciański legł na polu chwały, zagrzmiały do odwrotu rogi i trąby rzymskie, a wódz najwyższy, jak kat czerwony od krwi chrześciańskiej, co mu na twarzy, rękach i zbroi osiadła, poprowadził swe hufce na pole ofiarne, gdzie na cześć bogów liczne zabito woły i ucztowano do późnej nocy, odkładając walkę na jutro.



Z historyi Starego Zakonu: Przybyli z daleka królowie i hołd Mu oddali i mirrę i złoto i kadzidło ofiarowali.

Zaraz po krwawej rzezi na pogodnym dotychczas niebie zgromadziły się chmury, głuchy grzmot huczał zdala, zwiastując burzę! Na pobojowisku świętych, wśród ognia błyskawic, błyszczał krzyż z włóczni sporządzony, który z pogromu jeden ocalał. U stóp krzyża leżały ciała św. Maurycego, i św. męczenników, nurzających się we krwi własnej, przelanej pro Christo, pro cruce!

Nad barbarzyństwem ludzi zdało się płakać samo niebo, bo wkrótce lunął obfity deszcz i zmył krwawe ślady, rozlane na ziemi.

Nad pobojowiskiem — gdy przeszła burza — zachodziło słońce i pełną garścią płomieni ozłociło stalowy krzyż, i u stóp jego na krótko snem śmierci uśpionych rycerzy, bojowników za wiarę, za krzyż, za Chrystusa!

Rzeź ta świętych męczenników była jednym z ostatecznych czasów dla konającego pogaństwa — gdyż w kilka lat później, nad Rzymem pogańskim zajaśniał krzyż Chrystusowy, a pierwszym, który publiczną mu cześć przyznał i oddał, był Konstantyn Wielki, nowy władca państwa i Rzymu!

Tysiąc kilkaset lat po opisanych wypadkach, u stóp krzyża klęczał więzień Watykanu, papież Pius X., męczennik za życia, zatopiony w głębo-

kiej modlitwie. Ileż to burz przeszło nad jego posiwiałą głową, ile krzyżów ciężkich spadło na te pochylone barki — a on szedł naprzód z uśmiechem dobroci na twarzy, pewny zwycięstwa boskiej idei i zwycięstwa krzyża!

Ni chmury, gromadzące się nad kościołem, ni burze, ni pioruny, weń godzące, nie zdołały ugiąć tej świętej postaci — która wśród najstraszniejszych prześladowań, ze strony Włoch i Francyi, stała mocna jak skała, jak opoka Piotrowa, podtrzymująca fundamenty Chrystusowego Kościoła.

A jednak z pod wielkiego krzyża słychać od czasu do czasu głębokie westchnienie, które echem cichem odbija się od sklepień obszernej sali i biegnie napowrót do stóp ukrzyżowanego Chrystusa, jako gorąca modlitwa i ciche błaganie.

Troska osiadła na obliczu starca, boć wieść go doszła, że kraina północy, co od 100 lat w carskiej jęczy niewoli, pozbawiona świątyń, biskupów, kapłanów, znowu na ponowne straszne wystawiona próby i prześladowania.

Głos dzieci podlaskich, katolickich unitów, za rządów i z rozkazu cara Aleksandra II., „najmiłościwiej“ nawracanych na prawosławie przemocą, knutem, ogniem i mieczem, biegł ponad wolne, szczęśliwe ludy Europy, przebił mury Watykanu i jakby ostrzem strzały wpadł w litościwe serce świętego starca.

A on się modlił o siłę i męstwo dla tych wiernych dzieci Kościoła, którym w niczem nie mógł być pomocnym, bo oprócz krzyża — cóż sam posiadał?

W tem drzwi sali rozwarły się na oścież i weszła już przedtem zapowiedziana niewiasta, grubą odziana żałobą.

Z płaczem i jękiem rzuciła się do stóp papieża!

— Co powiesz, dziecię moje — pytał papież.

— Litości dla prześladowanych braci moich?

— Skąd przybywasz, córko?

— Stamtąd, gdzie więcej mogił i krzyżów, aniżeli drzew na drogach i polach.

— Więc? — pytał papież.

— Z krainy łez i niedoli!

— Po łzach, krzyżach i mogiłach, poznaję córko, że przybywasz z Polski, prawda? dziecię moje!

— Tak! Ojcze święty! Przybywam prosić cię o pomoc dla tego ludu podlaskiego, któremu przemocą wydzierają wiarę, księży na Sybir wywożą, a do kościołów jego prawosławnych wprowadzają popów.

— Za ślub w kościele katolickim, za chrzest katolicki, za pochowanie na katolickim cmentarzu, lud ten ginie pod rózgami, marznie na lodach, gnije w więzieniach lub pędzą go na Sybir, w puszcze lodowe, do robót ciężkich lub na osiedlenie.

— Dziecię moje — o tych bezprawiach dochodziły mnie już wieści, — jednak nie przypuszczałem nigdy, żeby aż tak potwornych dopuszczano się zbrodni.

— Powiedz Polakom, powiedz tym świętym męczennikom, jak bardzo ich kocham, jak cierpię wraz z nimi, jak chętnie cząstkę ich krzyża wziąłbym na swe barki, ażeby im ulżyć w cierpieniach.

— Ojcze św.! My wiemy, jak kochasz nasz naród — może by można drogą układów, notą do państw ościennych upomnieć się o te krzywdy, wołające o pomstę do nieba.

— Córko moja — chyba nie wiesz, jak naprężone stosunki z Rosyą — żaden wasz biskup, żaden wasz kapłan, nie może bezkarnie stanąć w Rzymie — żaden kapłan z innych dzielnic Polski, nie śmie pokazać się w Królestwie — stosunki dyplomatyczne zerwane! Papież ogołocony ze wszelkich praw, więzień Watykanu — odosobniony od wszystkich, prócz krzyża i modlitwy nie ma żadnej broni — przeciwko takiej ziemskiej potędze.

— Więc cóż im powiem, Ojcze św., gdy do nich wrócę!

— Powiedz im — dziecię moje — mówił drżącym głosem — że papież



Z historyi Starego Zakonu: Rozmawiającym i jedzącym uczniom powiedział Jezus: jeden z was mnie zdradzi.

modli się za nimi, aby wytrwali we św. wierze — że papież błogosławi im, ich dziatkom — że papież przepowiada im, iż stałością we wierze w końcu zwyciężą, — powiedz, że papież, nic nie mając, ofiaruje im łzy swoje!

Tutaj Pius X. ukrył twarz w dłoniach, a łzy obficie spływały po jego palcach i białej sukni, łączyły się ze łzami u stóp jego szlochającej niewiasty.

Ucałowała niewiasta stopy świętego starca, a otrzymawszy błogosławieństwo na drogę, i wiele Jego ręką poświęconych krzyżów i medalików, wróciła w ojczyste strony, gdzie krzyże wraz z błogosławieństwem papieża, wkrótce w każdej znalazły się chacie, jako umocnienie we wierze przeciwko prześladowaniom i mękom.

A prześladowania te z każdym dniem nabierały mocy i stały się podobne owym, za czasów Dyoklecyana wszczętym, a może przewyższały je, gdyż oporni katolicy unici — nie chcieli się zaprzeć wiary ojców swoich. Jednym z biczów Bożych — na wzór Atyli króla Hunów — stał się dla owych stron pewien baron, arystokrata z rodu, podła dusza z życia — naczalnik, legat carski do szczególnych poruczeń, pułkownik wojsk, posiadacz licznych orderów, apostoł carski do na-

wracania opornych przemocą, gwałtem i śmiercią.

Pan naczalnik opuścił właśnie łóżko i w stroju niedbałym zabierał się do porannego śniadania, gdy stanął przed nim podkomendny, wyciągnięty jak struna, z raportem!

— Co słychać nowego? pytał pułkownik.

— Źle, wasza Wysokość — w Pratulinie buntowszczyki!

Pułkownik zzieleniał! — Jak?— zapytał przeciągłym głosem.

— Buntowszczyki zamknęli kościół — obstąpili go dokoła — zapowiedzieli uroczyście, że tam nigdy nie wpuszczą popa, tylko katolickiego księdza, bo tam jest Najświętszy Sakrament!

Pułkownik czerwieniał, to bladł, na przemian, aż w końcu zerwał się na równe nogi.

— Buntowszczyki, czorty, chamy — wołał — ja im pokażę, ja ich nauczę — nie, to kulą w łeb!

Nagle uspokoił się — a oparłszy strapioną głowę na ręce, począł myśleć i układać plany przyszłej kampanii przeciw opornej garstce mieszkańców Pratulina.

Zdaje się, że pomysł wypadł szczęśliwie, gdyż po zniszczonej twarzy pułkownika błysnął uśmiech zadowolenia!



Zwiastowanie

— Wprowadzić Tymofieja — rzekł, zwracając się do podkomendnego.

Po chwili do sypialni wszedł mężczyzna, suchy, zgarbiony, z lisim wyrazem w twarzy w zielonych oczach, nie wiadomo czy pisarz, czy szpieg— wogóle ktoś z rodzaju najpodlejszych istot, jakiemi się posługują legaci do specyalnych poruczeń w swych najpodlejszych i najciemniejszych sprawach.

— Słuchaj, Tymofiej — przemówił pułkownik wyniośle do skruszonej, a wiecznie kłaniającej się postaci przy drzwiach — znasz Pratulin i wszystkich jego mieszkańców?

— Znam — Wasza Wysokość — całą okolicę tak dobrze, jak każdy kątek mojego domu.

— Powiedz, kto tam zażywa we wsi największej powagi?

Szpieg zastanowił się chwilę — jakby myślą przebiegał wszystkie chaty nie jednej wsi, ale całego powiatu.

— Ha, chyba jeden staruszek, gospodarz, „Rus“ — człowiek bogaty — mądry, z panami bywał po świecie, a co powie, to święte u chłopów jak ewangelia! Wprawdzie on mieszka w Humnej, milę drogi od Pratulina,— ale oni go wszędzie znają i mają za ojca.

— Ty słuchaj — a on oporny?

— Czort go wie Wasza Wysokość — ale spróbować można — na widok bagnetów — chłop się może skurczy!



N. P. Maryi.

— A jak oni tam we wsi!

— Bunt, Wasze Błahorodje — prawdziwy bunt — chłopy powaryowały, baby ich kuszą do oporu — i całe dnie zmieniają warty przy kościele, i popa doń nie chcą wpuścić.

— Ot, ciemne chłopstwo nie rozumie, co to matuszka Rosya i nasz najjaśniejszy car...

— Zdaje się, że oni to wkrótce zrozumią — rzekł ze złowrogiem błyskiem pułkownik.

Po odejściu szpiega, naczelnik przywdział wspaniały mundur, błyszczącą szablę przypasał do boku, a wydawszy stosowne rozkazy, wsiadł do wspaniałego powozu i udał się on tygrys-dyplomata, do Humnej, do gospodarza Rysia.

Wkrótce po jego odjeździe odezwało się głuche warczenie bębnów, a po chwili kilka rot pieszego wojska i pół sotni kozaków i żandarmów konnych, wyruszyło w pochód — na zdobycie cichej zapadłej wioski, szli rycerze chrześciańscy, na zdobycie chrześciańskiego kościoła, szli rycerze, uzbrojeni w karabiny, lance i pałasze, na bezbronne tłumy chłopskich wyznawców Chrystusa!

Szli tak porankiem dn. 13-go grudnia 1872 roku, otuleni w swe szare szynele, grzęznąc po kostki w miałkiem błocie. Smutno im było na duszy — bo i słońce na grudniowem niebie, skryło się gdzieś, za ciężko wlokące się chmury — a świat wyglądał, jakby się czarną, ciężką okrył żałobą.

Szła piechota, jechali brodaci kozacy na wychudłych koniach, kiwając się na kulbace — jacyś ociężali, nie wiedząc nawet na co i po co, boć im żadna wyższa nigdy nie przyświecała idea — i szliby tak na sam koniec świata, bo tak rozkazał ich biały car.

Na odgłos bębnów, i chlupiącego błota pod nogami, kroczącego wojska, do małych okienek wieśniaczych chat, tłoczyły się ciekawe twarze starych i dzieci, z trwogą oglądających tę długą, powoli wlokącą się kalwakatę żołdaków, wnoszących w ich ciche ustronie niepokój, nieszczęście a może i śmierć!

Idą już idą — te słowa, jak iskra elektryczna, przebiegły w jednej minucie całą wieś, od pierwszej aż do ostatniej chałupy — a na wieść tę zadrżeli starcy — zapłakały niewiasty i tulące się do nich małe dziatki.

W tej chwili, oporni zrozumieli całą grozę swego położenia!

Lud ten pracowity, cichy, spokojny, nad wyraz religijny, nigdy niko-

mu nie wchodził w drogę, żył wiarą, jaką z piersi swych pobożnych wyssał matek, żył pieśnią świętą, która nie opuszczała go nigdy, ni z brzaskiem poranku, ni z zachodem słońca. Pracował, modlił się i śpiewał Bogu, na nutę katolickiej wiary, jaką po swoich pobożnych odziedziczył przodkach! Nie skarżył się nigdy — nie żalił, bo mu ciężką pracę i krzyże codziennego życia słodził widok tych równin podlaskich, zasianych zbożem, łąk zielonych, krasem porosłem na nich kwieciem, skąd jak maszty na gładkiej powierzchni morza, strzelały w górę wysmukłe topole, a pomiędzy niemi szarzały wielkie drewniane krzyże, a na nich Boża męka.

W pośrodku wsi — w cieniu rozłożystych lip i smukłych topoli, stał mały kościołek — cerkiewka — od starości porosła zielonym mchem, obok ku ziemi chyląca się stara dzwonnica— a dokoła kościelnego cmentarza biegł niski, drzewiany płot, z szeroką dla wchodzących furtą.

Kościołek ten — to umiłowanie tego pobożnego ludu, to centrum, to serce — do którego zbierały się jak do wspólnego ogniska, wszystkie uczucia, wszystkie myśli, westchnienia, mieszkańców Pratulina.

Stał on pośród wioski, jak twierdza zbrojna, na straży ich wiary świętej — na straży czystości ich obyczajów, jako kolebka, wprowadzająca dziecię przez chrzest św. — do życia i wiary, jako przewodniczka, przez wszystkie etapy życia, aż do wieczności.

Tam to pod stropem małej świątyni, leżąc krzyżem na kamiennej posadzce, wylewał lud ten uczucia swego marzycielskiego serca, tam ofiarował Panu swoje bóle, troski i kłopoty, znajdując obfity pokarm dla duszy, osłodę i pokój w rozterkach — i słodką nadzieję przyszłej nagrody!

Nagle z północy powiał na te równiny, pogodnem słońcem oblane — mroźny wicher—i ściął lodem kwiaty cichego szczęścia i pokoju, jakie kwitnęły w duszach zacnych wieśniaków!

„Prawosławna cerkiew — jako kochająca matka—otwiera ramiona, ażeby w żelazny uścisk pochwycić opornych unitów, a przycisnąwszy do macierzyńskiego łona, wydrzeć im wiarę katolicką, wyznawaną od wieków, a znamię prawosławia wyryć na duszy, na sercu, na czole"!

Dreszcz oburzenia przebiegł przez wszystkie członki podlaskiego ludu, a wieść o zamiarach prawosławnej matuszki szła od ust do ust, od chaty do chaty, niecąc w duszach „opornych" święty opór przeciw przemocy, i niecnemu bezprawiu!

„Bunt", krzyknęła odtrącona matuszka — i tem silniej zapragnęła na czole swych rzekomo ukochanych, a opornych dziatek, wyryć znamię prawosławia — nie miłością — lecz żelazem i knutem!

Spadła też zaraz na męczeńskich wyznawców sfora dzika wykonawców najwyższej woli — co pod szychem złoconych mundurów, pod pozorem kulturnych obyczajów, nosiła zdeprawowane, tygrysie serca, zdolna za czyn, za chrest, za rubla, najświętsze podeptać uczucia, zniepráwić sumienie, i w krwi niewinnej drapieżne umaczać ręce.

Nie pomogły starania i prośby szlachetnych, uczciwych Rosyan, donoszenie do władz przez własnych dzikich pobratymców, musieli zamilknąć i rumienić się za wyuzdaną szarańczę działateli, co obsiadła chmurą podlaskie łany, niosąc zniszczenie i śmierć.

Ludność Pratulina nie długo czekała na prześladowanie i ucisk. Gdy z oburzeniem odtrąciła wszelkie namowy i pokusy, wiodące do zmiany ukochanej wiary, pewnego dnia pocichutku zjechali żandarmi i przemocą wywieźli niewiadomo dokąd, dotychczasowego Pratulickiego kapłana, a w miejsce jego przywieźli młodego popa, z czarną długą brodą, ażeby oporne dusze podlaskie — przekonał i nawrócił na prawosławną wiarę!

Przekonawszy się o wywiezieniu kapłana — ukochanego ojca, doradcy w dobrej i złej doli — a na widok



Narodzenie Jezusa.

popa, złowrogiego zwiastuna nowej wiary i nowych praktyk, zapłakali biedni unici rzewnemi łzami — i postanowili za jaką bądź cenę — choćby krwi swojej — bronić swych wierzeń, bronić katolickiej wiary, i nigdy prawosławnego kapłana nie wpuścić do cerkwi.

Po krótkiej naradzie — zamknęli na klucz wszystkie drzwi kościoła i jako strażnicy najdroższego skarbu — jak legion świętych wyznawców, — żywym murem mężów, niewiast i dzieci otoczyli dokoła świątynię — broniąc każdemu do niej przystępu.

Już było dobrze z południa, gdy wysłane przez pułkownika wojsko, wśród warczenia bębnów i odgłosów

trąbki, stanęło w milczeniu przed płotkiem drewnianym, otaczającym kościółek. Zmęczeni, głodni żołnierze, klnąc z cicha — oparli ręce na lufach karabinów, a patrząc bezmyślnie na bezbronne tłumy, zebrane przed kościółkiem, oczekiwali dalszych rozkazów.

Na widok wojska tłum poruszył się — skupił — i począł radzić, gdyż teraz jasno pojął, że albo przemocy ustąpić albo na żelazne pociski nadstawić swych piersi i zginąć za krzyż i za wiarę musi.

Ustąpić, wydać kościół na pastwę wrogów, zaprzeć się wiary i piętno Kaina na zawsze nosić na czole — nie, nigdy — zostaną, choćby wszystkie armie świata groziły im śmiercią, nie ulękną się, bo lepiej zbyć ciała, niż zagubić ducha.

Tymczasem przed dom Rysia w Humnej zajechał powóz, a pan pułkownik ku przestrachowi całej rodziny, która jak stado wróbli wnet rozpierzchła się na wszystkie strony, wszedł do izby, aby wobec ośmdziesięcioletniego starca, odegrać rolę zdrajcy kusiciela.

— Ojcze — mówił, przybierając najmiększych i najczulszych wyrazów — stoisz nad grobem, i za setki dusz odpowiesz przed Bogiem — bo jednem słowem możesz te tłumy uratować od śmierci — lub jednem słowem zgubić.

— Nie rozumię, czego Wasza Wysokość żąda odemnie.

— Zaraz zrozumiesz! Ci w Pratulinie potępieńcy otoczyli kościół — nie chcą wpuścić prawosławnego kapłana, wszczynają bunt przeciw komu — słyszysz — przeciwko carowi! Rozumiesz, ojciec — car każe, a jak car każe, to drży ziemia, idą wojska, biją armaty i z waszego Pratulina nie zostanie ani kamień na kamieniu, ani proszku, ani szczypty.

— Słyszysz, stary, car każe, car do swojej przypuszcza wiary, car do nich ojcowską wyciąga rękę — a te osły — buntowszczyki — oni łaskę odrzucają cara.

A stary gospodarz — wzniósł stare, siwe oczy w górę, jakby chciał Bogu dziękować za stałość tego ludu, za jego cnotę, za jego umiłowanie swej wiary!

— I o co chodzi? — Car nie chce, żeby tutaj w jego kraju, na jego śmieciach, rządził jakiś papież z Rzymu, bo on tu carem, on tu rządcą, on tu papieżem, on najpotężniejszym panem na całym świecie. I któż mu dorówna?!

— Więc pojedziecie ze mną, ojcze, i powiecie tym durniom, ażeby uznali łaskę cara — popa puścili do cerkwi — i wyrzekli się tych zabobonów rzymskich. Wy stary, możecie sobie chodzić do kościoła, wierzyć w co chcecie — wam włosek z głowy nawet za to nie spadnie!

— A im co będzie? — pytał stary.

— Im — rzucił się pułkownik, jak pies wściekły — im, przekleństwo, knut, szubienica, Sybir, ot, co jest. Jej Bohu — ja ich każę jak kaczki na stawie wystrzelać — a potem na wszystkich drzewach przydrożnych wywieszać, niech gniją na deszczu przeklęte łotry. Ot, co jest, stary, powiedzcie im, niechaj tam w środku, w duszy, wierzą sobie, w co chcą — kusił chytry lis słodkiem słowem — ale na zewnątrz — tu coraz wyżej podnosił głos — chrzest w cerkwi prawosławny, ślub prawosławny, pogrzeb prawosławny — pop prawosławny — a mało nie dodał: a po śmierci i niebo prawosławne!

— Więc jedziecie, stary?

— Wola Waszej Wysokości, odparł Ryś drżącym głosem.

Tryumfował pułkownik! Jednem słowem tego starego zacofańca uspokoi ciemne tłumy, i zaprowadzi w ramiona matuszki, prawosławnej cerkwi, nie używając bagnetów i szpady, o czem łatwo mogłaby się cała dowiedzieć Europa, pisać po gazetach, a pan pułkownik za nieostrożność działania, zamiast krest otrzymać, mógłby iść „w duraki“.

Pełen dobrych myśli, posadził obok siebie w powozie starego Rysia i kazał pędzić co koń wyskoczy w stronę Pratulina.



Z Polski: Budowa kaplicy w Zalesiu.

Nie minęło i pół godziny, gdy stangret osadził spienione konie przed wrotami kościółka.

Pan pułkownik dla dodania sobie powagi, dosiadł wspaniałego wierzchowca i stanął przed frontem swych wojsk.

— No, ludzie dobrzy — zawołał po przyjacielsku — przywiozłem wam waszego starego proroka — co wam powie, czego Bóg chce, co car każe— jego słuchajcie.

A stary prorok chwiejnym krokiem przekroczył bramkę — i stanął przed tą legią wyznawców Chrystusa, a zdjąwszy baranią czapkę, odezwał się spokojnym, acz donośnym głosem:

— Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus.

— Na wieki wieków. Amen — odezwał się tłum!

— Jego Wysokość, pan pułkownik, powiedział mi dopiero przed chwilą, że car, pan najjaśniejszy, każe wam cerkiew oddać temu, tam obok stojącemu, prawosławnemu duchownemu, każe wam ciało i duszę oddać prawosławnej cerkwi — a wyrzec się wiary świętej waszych przodków i zapomnieć o tem, żeście dziećmi katolickiego Kościoła.

— Jego Wysokość, pan pułkownik, przyrzeka wam przebaczenie i miłość cara, w razie oporu pójdziecie pod knut, na Sybir — albo kulą dostaniecie w łeb, bo car, to pan i władca najpotężniejszy na świecie — i to prawda, co mówił pan pułkownik.

Podczas tych słów starca, pułkownik, pewien zwycięstwa, patrzał tryumfująco z wysokości swego konia na te tłumy nędzne, zbiedzone, i zdało mu się w tej chwili, że dokonał jakiegoś wielkiego czynu, że zdobył dla cara pół świata.

Tłum zaś, nie rozumiejąc sposobu mówienia starca, spospępniał, począł się marszczyć i swego starego proroka — posądzać o zdradę.

Tymczasem starzec podniósł głos i dobitnie, tak, ażeby go wszyscy dokładnie słyszeć mogli, mówił, a na jego pomarszczonej twarzy malował się dziwny zachwyt i podniesienie ducha, tak, iż zdało się zebranym tłumom, że niezwykły człowiek, ale jakowyś apostoł, prawdziwy prorok boski, do nich przemawia.

— Bracia, siostry i dzieci moje! Patrzcie, jam stary, już jedną nogą stoję nad grobem, a kłamstwo nie postało na moich ustach, przeto powiedziawszy, co mówił pan pułkownik — powiem wam także zdanie moje!

— Prawda, że najpotężniejszy pan, to car, ale prawda, że od cara potężniejszy Bóg; prawda, że do cara należy ciało nasze, bo ono do tego należy, co ma moc i siłę na ziemi—ale dusza należy do Boga. A ja wam powiadam, że lepiej zgubić ciało i wydać je na knut, poniewierkę, Sybir i śmierć, aniżeli zgubić duszę — aniżeli się wyprzeć naszej świętej wiary katolickiej. — A ja powiadam, że kto się z was tu zaprze swej wiary świętej, ten...

W tej chwili pułkownik wpadł w furyę szaloną, rzucił się na koniu na prost starca i lufę rewolweru wymierzył w jego odkrytą pierś.

— Milcz, jeżeli ci życie miłe... bo ci, jak psu, w łeb strzelę...

... ten jest perekińczyk, łotr, zaprzedaniec, na wieki przeklęty, nie godzien, ażeby go nasza święta nosiła ziemia. Dzieci, gińcie za wiarę, za krzyż, za Chrystusa!—kończył spokojnie Ryś.

Pułkownik wykonał groźbę — huknął strzał, a Ryś, trafiony w samo serce, padł jako bojownik i dowódca duchowy tej chłopskiej legii świętych wyznawców.

Pieniąc się od gniewu, pułkownik spiął konia ostrogami, a dobywszy szpady, stanął na skrzydle swych wojsk.

— Łotry — krzyczał — jeżeli nie ustąpicie, z miejsca każę wszystkich wystrzelać...

— Wzywam Was, w imię Najjaśniejszego Pana, abyście opróżnili plac...

Tłum milczał... najstarszy z gromady, wziął wielki drewniany krzyż i stanął w pośrodku na czele wyznawców, trzymając wysoko ten sztandar zbawienia, jako znak wiary, dla której mieli przelać męczeńską krew swoją.

Powoli nad światem zapadał wieczorny mrok, tylko przez obnażone gałęzie drzew, wieńcem otaczających kościół, przedzierały się purpurowe promienie wcześnie zachodzącego słońca. W krwawych jego odblaskach olbrzymiały postacie wyznawców, skupionych pod wielkim krzyżem, z którego ramion padał olbrzymi cień, jakby ten Chrystus, rozpięty na drzewie, chciał wierne dzieci przygarnąć do Swego miłości pełnego serca. Na twarzach niewiast, mężów i dzieci — malowała się nie bojaźń, nie trwoga—lecz słodkie szczęście, połączone z nadzieją, iż ujrzą Chrystusa — i tam się poskarżą na swoje krzywdy, na swoje cierpienia — i braciom lepszą wyproszą dolę.

Zmrok zapada, a z mrokiem wieczornym trzeba chwalić Jezusa, wielbić Maryę!

Ktoś z tłumu poskoczył do blizkiej dzwonnicy i pociągnął za sznur, a po chwili odezwał się dzwonek i głos jego ponad kościół, ponad stare drzewa, ponad te wsi zniszczone — płynął w niebiosa na chwałę Maryi, a jęczał tak żałośnie, że można w nim było wyczuć łzy, płacze i żale tego ludu, i jego miłość stałą i wierną, której żadne moce tego świata pokonać nie są zdolne.

Dowódca, naczelnik, szalał na spienionym wierzchowcu. Co powie świat: on, legat carski, pokonany przez garstkę bezbronnych chłopów.

— Po raz ostatni — w imię Najjaśniejszego Pana — rozstąpcie się...

Tłum milczał — lecz na głos dzwonka ocknął się i równocześnie z piersi jego wezbranej nadziemską miłością — popłynął w niebo do stóp Maryi hymn, na dzień jej śpiewany od wieków!

„Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi, i poczęła z Ducha Świętego...“



Z Polski: Ludność polska po Mszy św. w kapliczce, przebudowanej z karczmy w Zalesiu.

Pułkownik podniósł szpadę... Salwa karabinów — i kilkanaście ciał chłopskich, przeszytych kulami, padło na murawę kościelnego cmentarza!

— W imię Najjaśniejszego Pana— rozstąpcie się — wołał pułkownik.

Lecz legia świętych chłopów, wsłuchana w dzwonek, nad trupami poległych braci śpiewała silniej, niż przedtem.

„Oto ja Służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa Twego...“

Pułkownik podniósł szpadę, powtórna salwa, i znowu kilkunastu chłopów i niewiast padło u wrót kościółka.

— Po raz ostatni, w imię Najjaśniejszego Pana...

Lecz nikt nie słyszał jego głosu.

Przerzedzona święta legia wyznawców Chrystusa, zapatrzona w niebo, w ten tron cudowny Najświętszej Bogarodzicy, otoczonej zewsząd białymi anioły, przy wtórze jęczącego skargą dzwonka, śpiewała ostatnią zwrotkę:

„A słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami!“

Pułkownik podniósł szpadę — nowa salwa, a z luf karabinów, jak ogniste ptaki, wypadły kule, niosąc śmierć i zniszczenie w szeregach wyznawców.

Padł krzyż, wysoko trzymany w górze, a nań całym ciałem runął jego chorąży, obok położyli się pokotem ci, co zginąć pragnęli u stóp Jego.

— Na bagnety — krzyknął pułkownik. Starszyzna zsiadła z koni i z dobytą szpadą poprowadziła swe roty na pozostałych niedobitków, depcząc po trupach i nurzając się po kostki we krwi niewinnie pomordowanych unitów. Dopadli do wejścia, a wywaliwszy drzwi, trzęsącego się ze strachu popa wprowadzili do wnętrza kościoła.

Stanął pop przed ołtarzem, obok krwią unitów pomaczane rycerstwo, a bijąc pokłony zanucili hymn tryumfu białego cara.

„Boże caria chrani!“

Bitwa skończona, odniesione świetne zwycięstwo!

Pułkownik, jak kat czerwony od krwi katolickiej, poprowadził swe wojska do pobliskiej plebanii, gdzie oficerowie w pokojach, a żołdactwo po gumnach i stajniach, obfite składało libacye na cześć bożka gorzałki, Bachusa.

Pan pułkownik, syt zwycięstwa, słał do Petersburga telegram następującej treści:

„Na Podlasiu wszystko spokojnie! Pierwsi mieszkańcy Pratulina z prawdziwą radością i ochotą przyjęli prawosławie!“

Ciemna noc, a z nocą cisza!

Nad Pratulinem zajaśniał księżyc, a płynąc po niebie, zaglądnął do każdego domu, do każdej chaty, gdzie łzy żalu mieszały się z pieniem i jękiem rannych i pozostałych dzieci wymordowanych wyznawców.

Płynął tak księżyc jasną smugą światła, a w blade blaski swych promieni objął w końcu maleńki kościół i przylegający cmentarz.

Od jego świateł zabłysły gołe konary lip, topoli i srebrzystych brzóz, płaczących obumarłemi gałązkami nad niedolą świata.

Na zielonej murawie, skropionej obficie krwią — leży martwa legia Chrystusowa; 60 ciał wyznawców, unitów, przeszytych kulami, pokłutych bagnetami, leży cicho, snem śmierci męczeńskiej uśpionych, a księżyc srebrną aurelą, jakby wieńcem nieśmiertelnej sławy, wieńczy ich skrwawione skronie.

Nad zastygłemi zwłokami rycerzy Chrystusa klęczą ich żony, krewni i dzieci — a rzewnemi łzami skrapiają ich ciała, modlą się cicho, bo im ani płakać głośno, ani się modlić głośno nie wolno.

Po chwili z pod cienia drzew, zbliża się niewiasta, hr.*, ciężką okryta żałobą, ona, co lud ten ukochawszy, z nim razem jego ciężką dzieliła niedolę.

Schyliła się ku ziemi i z pod zwału trupów wydobyła krzyż święty, a wznosząc go wysoko w górę, rzekła cichym głosem:

— Ludu kochany, podnieś się na duchu. Byłam w Rzymie! — I mówię ci, ludu, że w końcu ten krzyż zwycięży, wyrosły na ziemi uprawnej, krwią braci twoich.

— Z tego krzyża, bije jak źródło ogniste, płomień takiej miłości — że od niej zimny, lodowaty, powiew północy rozgrzeje się w cudny blask, i w końcu u tego krzyża, klękną wspólnie z wami — prześladowcy wasi!

— — — — — — — — —

Tak w wieku czwartym po Chrystusie, legła na polu chwały legia bezbronnych rycerzy tebańskich, a w wieku 19 po Chrystusie, legia bezbronnych chłopów podlaskich — a obie legły pro Christo et cruce! -- Za Chrystusa i Krzyż!

HUMOR.

Samobójca przed sądem.

S ę d z i a: Dlaczegoś się pan chciał powiesić, jak tylko zdołano pana wyratować, kiedyś się rzucił w nurty rzeki?

O s k a r ż o n y: Chciałem się, proszę łaski pana sędziego, wysuszyć, gdyż zmokłem bardzo, kiedym się topił.

Między rodzeństwem.

S t a r s z a s i o s t r a: Boże! Jaśku! Ja nie wiem, w jaki sposób można się tak zabłocić?

J a s i e k: Nie wiesz? Na prawdę? To chodź prędko za dom, tam, gdzie kałuża, a ja cię raz dwa nauczę!



Z Polski: Kościół i plebania w Nowosiółce.

Konstancya Stępowska.

TENCZYNA I PRZEGINIA.

BAJKA.

Za dawnych, dawnych czasów, żył sobie pod Krakowem rycerz możny i sławnego imienia. Darzyło mu się w życiu, jak mało komu: i fortunę miał wielką i dostatek wszelki, — szacunek u ludzi, łaskę królewską. Z wojen wracał szczęśliwie, chwałę wielką i łupy bogate z sobą przywożąc.

A doma chowały mu się dwie córy: poszukać takich na świecie! Czarnobrewa Tenczyna po ojcu rycerskiego ducha wzięła! wzrostem ojcu równa, siłę nie mniejszą odeń miała. Nic to jej było podkowę łamać, talerz cynowy w trąbkę zwinąć, pięścią hak w mur zabić głęboko. Nie kochała się też w niewieścich zabawach; łowy, a turnieje najmilszą były jej rozrywką, a na myśl o wojence grały jej chrapki, jak u arabczyka.

Nie tak Przeginia. Ta bladła, gdy szczęk oręża dobiegł jej ucha. Ale gospodyni z niej była rządna a zapobiegliwa, jak mało. Łan zboża zżąć, a choćby i zaorać, koło dobytku i pszczół chodzić, ryby łowić, sady hodować, wieczorami płótno tkać cieniutkie lub kraśnym jedwabiem koszule a szaty wyszywać, pieśni cudne śpiewając: nikt tego tak, jak ona, nie potrafił, nikt jej nie dorównał.

Radowało się serce ojcowskie, na córy dorodne patrząc: te, ojcowizny nie strwonią, nie utracą. Jedna dobytku rządnością przysporzy, druga nie gorzej od chłopa.

Więc umierał spokojnie, Tenczynie i Przegini ziemice żyzne i bory, w zwierza obfitujące, łąki rybne i wody rybne zostawując.

Ale póty było zgody, póki ojcowskich rządów. Tenczyna nad siostrą przewodzić chciała, rycerskość swoją nad jej gospodarność stawiając.

— Do mnie tu rządy, bo we mnie siła! — mawiała.

— Do mnie tu rządy, bo we mnie praca! — odpowiadała Przeginia, na krok siostrze nie ustępując.

Aż dojadły im swary ustawiczne: postanowiły rozdzielić ojcowiznę. Tenczyna wzięła bory, zwierza i jagód pełne, wąwozy dzikie, pagóry skaliste, — a Przegini zasię przypadły równie rodzajne, łanami zbóż i kobiercami łąk pokryte.

Na skale niedostępnej, wsród borów czarnych wystawiła Tenczyna zamek wieczysty obronny — i nazwała go Tenczyn i zamieszkała tam z ojcowską drużyną.

A Przeginia na równi, wśród sadów, dwór postawiła niski a rozłożysty — chaty białe, słomą poszyte, wyciągnęła wzdłuż drogi i sioło od imienia swego Przeginią nazwała. Zbiegli się do niej kmiecie ojcowscy i niewolni-poddani, a we wsi i we dworze wrzało, jak w ulu, od pracy. Dobytek rósł w lamusach i spichlerzach, w stodołach i komorach, wdzięczna ziemia karmiła miodem, mlekiem a chlebem, jak matka rodzona. Siostry, rade z podziału, nie chciały nic wiedzieć o sobie, — przechwalały się tylko jedna nad drugą: ta wojenną zdobyczą — ta pełnym zboża spichlerzem, pełną płótna i sukna komorą. I dziwiły się tylko, że ojciec, tak mądry i przezorny, nie przewidział ich sporu, nie podzielił za życia jeszcze dziedzictwa.

Ale nim upłynął rok i drugi, nim się kaliny i brzózki rozrosły nad ojcowską mogiłą, przestały się przechwalać siostrzyce. Cóż było Tenczynie po skarbach, zdobyczach, po złocie, jedwabiach, po żubrzych pieczeniach i łosich chrapach, gdy za chlebem, za kromką czarnego chleba, tęsknili rycerze?

Cóż było Przegini po spichlerzach, złotej przenicy pełnych, po beczkach miodu i piwa, po płótnach cienkich i suknach, jak jedwab, miękkich, gdy wróg palił jej sioła graniczne, gdy wiernych jej kmieci, w łyka spętanych, gnał w niewolę, gdy jej białemu dworowi co dzień, co noc zagrażał?

Nie na przechwałki czas był, nie na swary. Siadła Tenczyna na koń. Przeginia cztery siwki do wozu zaprządz kazała — jadą, o sobie nie wiedząc, po radę do Krakowa.

A w Krakowie rządził wtedy król nad króle i rycerz dzielny i gospodarz kraju doświadczony, Kazimierz, co go Wielkim nazwano.

Na Wawelu, na zamkowym dziedzińcu, pod lipą zasiadł, — skarg słucha, sprawy, jak drugi Salomon, rozsądza.

Stanęły przed nim obie siostrzyce: dorodne, urodziwe, aż się królewskie lice roześmiało. Ale zasępił się król mądry, gdy w oczy im pojrzał: troska tam tkwiła na dnie i zawiść jadowita.

— Ojciec wasz nie sługą mym był, lecz przyjacielem. Czegokolwiek żądacie, będzie wam dano.

— Po radę my tu tylko, mądrą a sprawiedliwą, — odrzekła Tenczyna głosem, jak u chłopa, potężnym.

— Po radę mądrą a sprawiedliwą, — powtórzyła Przeginia, podejmując króla pod nogi.

— Mówcie, mówcie! Nikomu jej nie odmawiam,— odparł król łaskawie.

— Z ojcowskiej puścizny wzięłam bory, pagóry skaliste, gród wystawiłam kamienny, który solą w oku jest wrogom. Mam dostatek złota, klejnotów, zwierz leśny pożywienie nam daje, — ale rycerzom moim brak chleba!

— Z ojcowskiej spuścizny wzięłam łąki i łany. Lud pracowity ze mną poszedł, sioła moje żyzne, uprawne jak ogrody, łąki bujne, wody rybne, wszystkiego dostatek, —

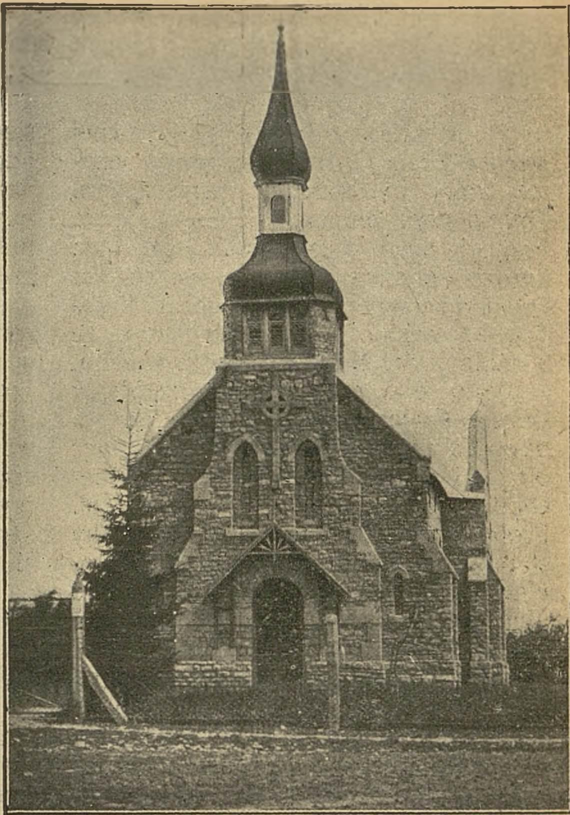
ale wróg niszczy dobytek, pali chaty, ludzi mi uprowadza!

Zamyślił się król głęboko; długą brodę gładzi, na dziewoje pogląda — w końcu wyrok wydaje:

— Jeśli ma być szczęście na tej ziemi i wolność po wieki wieków, niech rycerze tenczyńscy przegińskie sioła od wrogów bronią, niech kmiecie przegińscy chleba powszedniego sto bochnów co tydzień, beczkę miodu, beczkę piwa na zamek Tenczyński odwożą.

. . . .

Minęły wieki. Przegińskie sioło zamożne, dostatnie: łany w niem żyzne, sady rodzajne, lud urodziwy. Lecz gdzie tenczyńscy rycerze?... Gdzie wawelscy gospodarze, co pod lipą skarg ludu słuchali?... Gdzie dziś tenczyńscy rycerze?.... Po rozwalonych wieżycach sowy się gnieżdżą i nietoperze, — wiatr prześwistuje pustemi oknami, za tem, co było, za gospodarzami, których na Wawelu zbrakło — płacze...



Z Polski: Nowy kościół w Germakówce.

Tylko o świcie, gdy nad Krakowem zorza jaśnieje rumiana, zrywa się wicher z ruin tenczyńskich, — nad rozłożonemi szeroko chatami Przegini leci i szumnie pieśń jakąś zaczyna. Kto słowa jej pojmie? Kto treść jej przeniknie? Mnie się zdało, że ten wicher proch piastowskich rycerzy po chatach wieśniaczych roznosi, że z prochów tych ktoś powstanie, ktoś się narodzi — może obrońcy — może losów mściciele...

Mnie się tak zdało...

HUMOR.

Kto rzetelniejszy?

— Mój mąż — mówi jedna do drugiej — to taki rzetelny, że jak mu się przyśni, że co wziął cudzego, to idzie do spowiedzi.

— A mojemu — odpowiada druga — jak się zdarzy przypadkiem, że mu co wpadnie w ręce, to myśli, że mu się śniło.

Poszkodowany.

Chłopczyk, płacząc: Pański pies mnie ugryzł.

Przechodzeń: Musiałeś go uderzyć lub też podrażnić.

Chłopczyk: Wcale nie! ja go tylko podniosłem z ziemi.

Przechodzeń: W jaki sposób?

Chłopczyk: Za ogonek...

POJEDYNEK NA MIOTŁY.

Przed kilkunastu laty żył w pewnej wsi we Francyi dymisyonowany jenerał, który był zarazem przełożonym gminy, czyli merem, jak nazywają we Francyi burmistrza. Żona jego była bardzo pobożną niewiastą, ale on sam zato był zaciętym wrogiem religii i rządził we wsi po wojskowemu, tak, że wieśniacy drżeli przed nim ze strachu.

Było to w czerwcu, w przeddzień Bożego Ciała. Przed południem szalała burza, a plac, na którym miał stanąć ołtarz, i drogi, przez które miała przechodzić procesya, były pokryte błotem. Proboszcz wezwał tedy parafian, aby starannie oczyścili drogi z brudu, a ponieważ nikt nie śmiał zamieść przed długim frontem mieszkania burmistrza, przeto proboszcz postanowił sam pójść do niego i poprosić, aby swoim parobkom kazał uprzątnąć przed domem. Ale źle trafił zacny duszpasterz, bo pan mer był właśnie dnia tego w jak najgorszym humorze. Nic nie pomogły prośby kapłana, poparte gorąco przez żonę mera. Były jenerał przykazał jak najsurowiej, aby nikt z domowników, ani obcych ze wsi nie ważył się tknąć błota przed jego domem.

— Czy to ostatnie słowo, panie jenerale? — zapytał proboszcz.

— Ostatnie! Nic nie cofam — odrzekł jenerał ze złością.

Proboszcz ukłonił się w milczeniu i odszedł. Jenerał, widocznie zły sam na siebie, poszedł wcześniej spać w jak najgorszym humorze. Wkrótce dom cały zaległa cisza, ale pan burmistrz, jakoś nie mógł zmrużyć oka. Przewracał się z boku na bok, a jeśli zdrzemnął się na chwilkę, to zaraz znowu budził się wytrzeźwiony. Minęła północ, a on nie spał. W tem jakiś dziwny szmer zwrócił jego uwagę.

— Co to być może? — powiedział sam do siebie i usiadł na łóżku nadsłuchując. Skrobanie nie ustawało.

— To doprawdy ktoś zamiata przed moim domem — zawołał. — Do tysiąca bomb i kartaczy! Ten śmiałek odpowie mi za to. Z pewnością to ktoś namówiony i podkupiony przez proboszcza. No, no, księże proboszczu, podstęp się nie uda i zamiatacza poczęstuję tęgą porcyą kijów!

Tak mrucząc, ubrał się pospiesznie, zarzucił na siebie szlafrok, wsunął nogi w pantofle, i zabrawszy szpicrutę, wyszedł przed dom. Tymczasem miotła — było to bowiem owo narzędzie domowe — pracowała dalej pilnie, nie troszcząc się o nic. Jenerał nagle otworzył drzwi i wypadł z podniesioną szpicrutą na zuchwalca, który ośmielił się nie usłuchać jego rozkazu.

— Do tysiąca fur, beczek, batalionów! — krzyknął — ty śmiesz!

Ale w tej chwili zamilkł i szpicruta wypadła mu z ręki.

— Jakto, księże proboszczu — zawołał w najwyższym stopniu zdumiony — to ksiądz proboszcz sam o tej godzinie zamiata przed moim domem?

— Ja sam, panie jenerale. Obiecał pan groźną karę temu, kto się odważy spełnić ten akt miłości ku Bogu, słuszna więc rzecz, abym ja poniósł następstwa. Niech się pan nie wstydzi, podniesie szpicrutę i wymierzy karę. Będę szczęśliwy, jeśli dla Chrystusa zniosę tysiączną część chłosty i upokorzeń, jakie on zniósł dla mnie.

— Ach tak — szepnął jenerał. — Dobrze więc, zrobimy to inaczej.

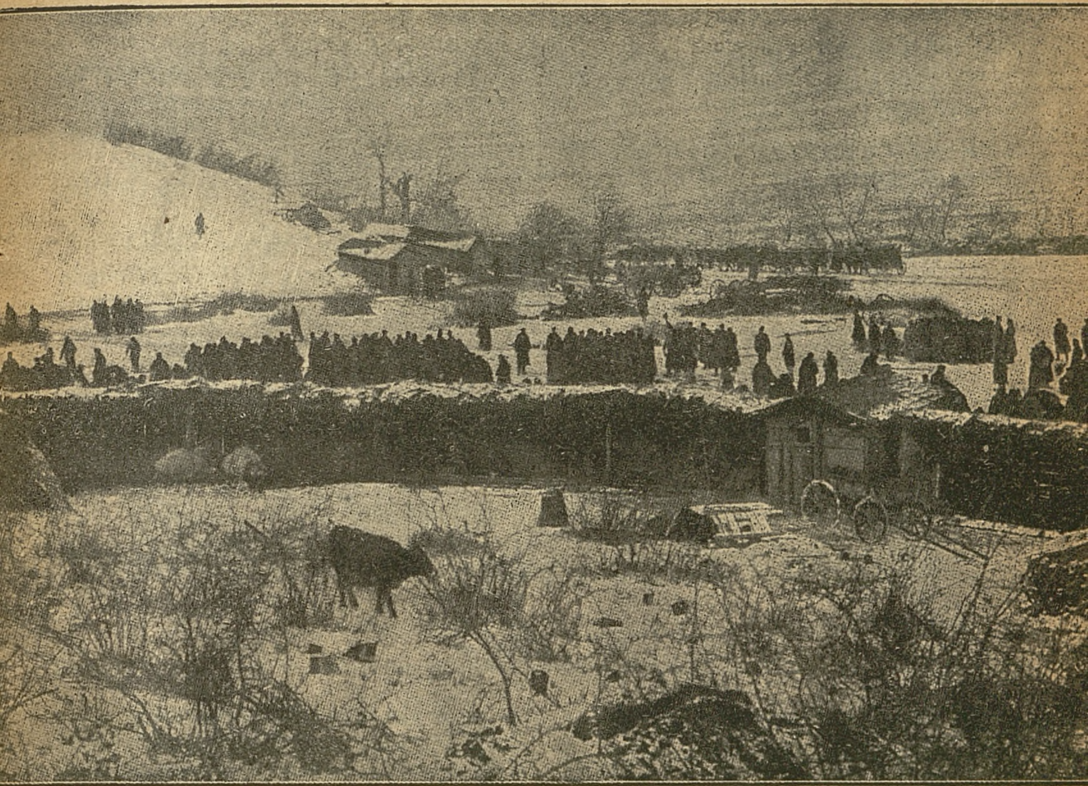
I zwróciwszy się w stronę podwórza huknął:

— Hej tam! Piotrze, Franku, Mikołaju! Próżniacy jedni, chodźcie tu natychmiast! A przynieście pierwszą lepszą miotłę!

— Trzej wezwani nadbiegli, sądząc, że dom stoi w płomieniach, i spoglądali jeden na drugiego z przerażeniem.

— Gdzie miotła? Od kwandransa czekam na nią — woła jenerał.

Piotr, nic nie rozumiejąc, przyniósł miotłę, którą mu jenerał wyrwał z ręki i zaczął nią zamiatać z wściekłością.



Z wojny bałkańskiej: Obóz bułgarski pod Adryanopolem.

— Ależ, panie jenerale — przedkładał poczciwy proboszcz — to może panu zaszkodzić. Pan nieprzyzwyczajony do tego rodzaju pracy.

— Do krocset! niech mi ksiądz proboszcz da pokój! Niech dobrodziej zamiata na swojej stronie, a ja na swojej. Zobaczymy, kto zwycięży. Będzie to prawdziwy pojedynek na miotły!

Ale po dziesięciu minutach spływały mu krople potu z czoła, on sam zaś sapał, jak koń wyścigowy.

— Weź to — zawołał na Piotra, oddając mu miotłę — i zamiataj dalej. Tych dwóch drugich próżniaków, którzy się gapią, niech ci pomogą. A ksiądz proboszcz niech mi zrobi tę łaskę i uda się na spoczynek. Ja uczynię to samo i jeśli Bóg pozwoli, spodziewam się dowieść księdzu proboszczowi jutro, że tej nocy wygłosił najpiękniejsze kazanie w swem życiu.

Nazajutrz o świcie cały dom burmistrza był w ruchu. Jenerał, uzbrojony w olbrzymie nożyce ogrodowe, krzątał się po ogrodzie i wydawał rozkazy.

— Naprzód — wołał — musimy spieszyć się, bo już na Anioł Pański dzwoniono.

I trzej słudzy bez litości ścinali najpiękniejsze tulipany, śnieżne lilie i inne najwspanialsze kwiaty. Ale to było drobnostką w porównaniu ze spustoszeniem, jakiego dokonywał wśród róż jenerał swemi nieubłaganemi nożycami, które odpoczywały wtenczas tylko, kiedy jenerał szukał nowych ofiar.

Nareszcie praca była skończona; cały ogród był obrabowany i ogolony.

— Do krocset! — mówił jenerał, spoglądając na dzieło zniszczenia — jeśli proboszcz jeszcze teraz będzie

niezadowolony, to w takim razie trudno mu dogodzić.

— Dalej chłopcy! Teraz zabrać mi to wszystko!

Rozkaz wykonano w mgnieniu oka, drogę wysypano kwiatami, a ołtarz na placu nigdy jeszcze nie błyszczał taką wspaniałością kwiecia, jak dzisiaj.

Zacna jenerałowa przypatrywała się wszystkiemu z okien i nie chciała wierzyć własnym oczom. Ale jej zdumienie wzrosło jeszcze, kiedy jenerał przy śniadaniu oświadczył, że będzie jej towarzyszył do kościoła i na procesyę. Tego szczęścia nie mogła wcale pojąć i nie wiedziała, co myśleć, czy śni, czy też jest na jawie. Ale jenerał dotrzymał obietnicy: był na mszy św. i na procesyi.

W kilka dni później zaproszono proboszcza na obiad u jenerała, którego żona, nie mogąc powstrzymać ciekawości, rzekła z uśmiechem:

— Z księdza proboszcza wielki czarownik.

— Ja? nic o tem nie wiem!

— Jakiegoż więc środka użył ksiądz dobrodziej, aby nawrócić mego męża?

— Ach mój Boże! prostego: miotły!

Jenerał, śmiejąc się serdecznie, opowiedział swej żonie, co zaszło między nim a proboszczem w nocy przed Bożem Ciałem, i do czego doprowadził pojedynek na miotły.

HUMOR.

Oszukany prawosławny święty.

Pewien kozak jechał konno samotnie przez stepy. Nagle zerwała się burza: z nieba zaczęły się sypać błyskawice, a grzmot za grzmotem napełniał powietrze. Kozakowi robiło się nie bardzo przyjemnie i lęk zaczynał go ogarniać. Westchnął więc do swego patrona św. Mikołaja i ślubował, że, jeżeli piorun go nie zabije, złoży przed jego ołtarzem tyle świec, ile dostać będzie mógł za wszystkie pieniądze, otrzymane za konia, na którym jechał.

Św. Mikołaj wysłuchał modłów strwożonego kozaka i odwrócił pioruny od jego głowy. Na drugi dzień kozak, pomnąc na swój ślub, udał się na targ, mając pod pachą koguta a drugą ręką prowadząc za uzdę konia.

— „Hej, kozak“ — pytają go — „co masz na sprzedaż? „Koguta i konia“ — odpowiada — ale jednego bez drugiego nie sprzedam“.

— „A ile chcesz za to“? — pytają go kupcy.

— „Za koguta 200 rubli, a za konia dwa złote“.

Koń był dobry, jak to zwykle konie kozackie, więc znalazł się rychło kupiec, dziwiąc się w duchu takiej propozycyi.

Kozak zaś kupił niezwłocznie za dwa złote świec, zaniósł je do cerkwi i zadowolony ze spełnionego ślubu zapalił je przed obrazem swego patrona Mikołaja.

Nie ręczy za niego.

Moja gosposiu, czy ten kogut zdrów?

— A jużci zdrów.

— Ręczycie za niego?

— Pani sobie dobra! Dziś za rodzonego męża nie można ręczyć, a cóż dopiero za głupiego koguta...

Najsilniejszy.

Kilku młodych ludzi przechwalało się swoją siłą.

— Ja podnoszę 200 funtów.

— A ja wyłamuję drzwi uderzeniem pięści.

— Ależ to wszystko nic. Ja takiego znam człowieka, który ręką zatrzymuje pociąg w biegu.

— A któż to taki?

Maszynista kolejowy.



Z wojny bałkańskiej: Turcy w okopach pod Czataldżą.

JAN KASPROWICZ.

ŚWIĘTY KAZIMIERZ I CZAJKI.

PRZYPOWIEŚĆ.

Był w Polsce król, nazywał się Kazimierz, a że od Jagiełły pochodził, Jagiellończyka przydomek nosił.

Siedział-ci ten Jagiellończyk na zamku krakowskim na Wawelu, o szczęściu królestwa swego zamyślał, a że i synów sporo miał, to wychowania ich pilnował, iżby się do zacnych zaprawiali rządów, a w miłości ku swemu narodowi ćwiczyli.

Nauczyciela im dobrego dał, Długosza, z nim też nad uczonymi przesiadywali księgami albo nad Wisłę, nad polską rzekę naszą, chodząc, czas na pięknych i mądrych rozmowach trawili.

Wszyscy też wyszli na ludzi: jeden z nich koroną czeską i węgierską skroń swą przyozdobił, trzej niezgasłą sławę Jagiellonów na ojczystym gruntowali tronie, piąty kardynałem w Gnieźnie, na stolicy Wojciechowej, siedział; ostatni jeno, jako ojciec z imienia, zaszczytem wszelkim pogardził, nie za królewicza, a za prostaka się miał.

Od pierwszych też lat, kiedy w towarzystwie braci swoich, pod opieką wychowawcy, ulice Krakowa z ciekawością zwiedzał, najchętniej do ubożnych żaków się przyłączył i wielce się dziwując, że z glinianymi garnuszkami w ręku o krztynę ciepłej strawy dopraszać się muszą, sam po przyjacielsku, jak równy z równymi, do drzwi mieszczan krakowskich kołatał albo z sobą na zamek ich ciągnął i ku rozradowaniu matczynego serca, czem mógł, ugaszczał.

Miłosierny był nietylko dla szkolarzy, lecz dla wszystkiego, co żyje, a najwięcej dla ptaków, bo słuchać ich gwa-

ru lubił. W wieczory majowe okna komnatki swej otwierał, ku lasom nadwiślańskim, światłem księżyca oblanym, spoglądał, śpiewy słowicze w młodocianą duszę chłonął i tak się nimi przejmował, że nieraz i wiersz ułożył pod ich wrażeniem.

Żal mu się też zrobiło na sercu, kiedy nad Wisłą niesfornych spotykał urwiszów, strącających gniazda wronie z drzew, albo kamieniami rozganiających stada wróbli, które się na żer z wesołem zlatywały świergotaniem.

A już żadną miarą nie mógł pojąć, dlaczego człowiek drobne, pierzaste stworzonka więzi po klatkach, zamiast zostawić je na swobodzie, iżby zrywając się o świcie z popod miedzy jak skowronki, wielbiły wschód słońca, umilały w polu pracę oraczowi, iżby siewcy plon wróżyły bogaty.

Jednego razu, pod wiosnę, tak mu się przydarzyło, iż wracającemu z braćmi z przechadzki, zaszedł drogę chłopczyna, który za pazuchą coś starannie ukrywał. Ani on, ani jego bracia nie byliby na to zwrócili uwagi, gdyby nie pisk, który dobywał się z pod kubraczka żakowskiego, pisk żałośliwy, a smutny.

Przystanęli i zatrzymali chłopca, pytając, coby takiego niósł. „Widno, powiada królewicz, dopuściłeś się grzechu, boś się cały zapłonił“. A on odrzecze, że nie, tylko na sidła ptak mu się złapał przedziwny, jakich dotąd w tych stronach nie widywał i że go gdzie tam na targu dobrze sprzeda do klatki.

Kazimierz ulitował się w tej chwili, żakowi łów odebrał, po zapłatę do zamku przyjść kazał, ptaka osobliwego, przysiadującego mu na ręce, po szyjce i grzbiecie głaskać począł, i przekomarzając się mówi:

— Do klatki cię, kochany ptaszku, zamknę, jeżeli mi zaraz nie powiesz, jak się nazywasz.

A owo stworzonko w ciemno zielonym płaszczyku podgardle do góry wyciągnie, dzióbek krótszy od główki otworzy i piśnie:

— Caj — ka! Puść — mnie!

Królewicz puścił ją, czajka z krzykiem radosnym: Dzię — ki! ku łąkom nadrzecznym poleciała i w dalekich zniknęła przestworzach.

Tej nocy mały Kazimierz miał taki sen: Zdawało mu się, że nie jako królewicz, ale jak pastuszek chodzi sobie w samotnika po lasach i polach, po bagnach i rozległych, trawą i sitowiem zarosłych pastwiskach, myśląc nad tem, co w świecie jest najlepszego i dla szczęśliwości ludzkiej najbotrzebniejszego. Naraz słyszy z rozmaitych stron wołanie: Do-broć! Staje, rozgląda się, aż tu zlatują się takie same ptaki, jak ten, którego oswobodził z rąk chłopca, a jeden z nich, przyfrunąwszy i siadłszy mu na ramieniu, powiada:

— Braciszkowie moi wysłali mnie, aby się przekonać, czy w kraju tym znajdziemy wypoczynek i gościnę. Dobryś jest, o królewiczu Kazimierzu! Uratowałeś mnie od kaźni albo i od śmierci; widzimy, ja i moja gromada, że nic złego nas tu nie spotka, bo w tobie mamy opiekę.

A na to Kazimierz:

— Rad was oglądać będę do końca żywota; niczego też nie pragnę, a jeno tego, aby i moje odejście ze świata było dla was oznaką, że z cieplic bez szkody powracać tutaj możecie.

I tak się też stało. Po krótkiem, ale świątobliwem, niezmierną dobrocią nacechowanem, życiu umarł królewicz na wiosnę, kiedy od brzegów jezior, rzek i stawów odrywają się ostatnie krawędzie lodu, kiedy z pośród żółtych kęp zaczynają pracowici ludzie wyjeżdżać w pole, aby pod świeży zasiew ojczystą przyorać glebę.

Naród do dziś dnia czci pamiątkę tego skonu i to w dniu, w którym z wesołym krzykiem: Tuś — my! przylatują czajki.

Taka jest przypowieść o królewiczu Kazimierzu, a którą od starych ludzi słyszałem.



Z wojny bałkańskiej: Na pozycyi pod Czataldżą.

GORZKIE ŻALE.

LEGENDA.

Powiadają ludzie, że Chrystus Pan czasu męki swojej powraca zawsze na ziemię.

Bierze te same szatki — liche, ubogie, w jakich chodził po ziemi, i nocą spieszy szukać cierpiących, wspiera ich siłą, w upadku podtrzymuje.

Idzie Pan, słucha, patrzy.

Senna cisza unosi się nad światem, wszędzie mrok, cień, chłód.

Na niebie, jakby kto serce pełne miłości otworzył, zapłonęło słońce.

Złotemi oczami patrzy w każdą skibkę ziemi, w każdą rosy kropelkę, prześwieca głębiny wodne i głębinom leśnym złote strzały posyła.

Jest wszędzie, dla wszystkich, i wszystkim się oddaje. Zarówno dąb wspaniały ma z jego promieni koronę, jak i liche źdźbło trawy, ziarno piasku. Słoneczne blaski sypią się na ziemię, jak złote ziarno cudowną dłonią Siewcy-Boga hojnie dla wszystkich rzucone.

Ziemia pod tą słodką a gorącą pieszczotą słoneczną odrodziła się cała, — upojona, radosna. Śpiewa hymn radosny życiu.

Lud spieszy do kościołów. Śpiewają Gorzkie żale, cisną się do Sakramentu Pokuty, biją w piersi, czołem o posadzkę uderzają.

Świecą ołtarze, w złote ozdoby przybrane, w sznury korali, — jak w krople krwi... ku tym ołtarzom wznoszą się oczy wszystkich łez pełne, słychać tłumione jęki, łkania...

Do skarbonek sypią się grosze, jak łzy...

„Chryste! — wołają — Chryste! zmiłuj się nad nami“!

Chryste stoi zadumany, bolesny. „Jam jest miłość“ — szepce; — „miłość wszystko może... ona oczyszcza, rozgrzesza, zwycięża zło i tylko razem z miłością Królestwo Boże zstąpi na ziemię“...

„Oto idę i szukam, którzyby w miłości żyli; świt zastał mnie w drodze, — byłem w wielkich miastach, w dumnych pałacach, i w świątyniach Pańskich“.

I szedł Chrystus Pan dalej, przez nikogo niepoznany, ku chatom wieśniaczym, nawiedzić ubogie wioski i pola.

Wiosenna praca wrzała naokół. Przygotowywano ziemię pod zasiew, pługi zagłębiały się w łono ziemi. Orząc, śpiewano Gorzkie żale.

Tu stała chata stara, zaklęsła; słomianą strzechę trzymają tylko porosty i mech. W niej jedna izba z komorą, podłoga z gliny, obrazy Świętych, — całe bogactwo. Dziatek pięcioro, gruntu dwa morgi... Staruszkowie siedzą na przyzbie pod słońce i gwarzą. Żyją w tej chacie z dziada pradziada.

— Tum się urodził, ojce moje tu pomarły i świątynię Pańską, co ją widać z daleka, temi oto grzesznemi dłońmi budowałem. Tam mój krwawy pot, moje łzy i moje grosiki marne, ku potrzebom kościoła dawane.

— Wszystko to zliczy miłosierny Ojciec.

— A że się chłodem i głodem przymiera, co tam!... My tego zwyczajni. Jak dąb w wodzie, tak chłop w biedzie mocnieje i twardości nabiera. Choć wszystko złe przeciw niemu, nie daje się chłop.

— Chłop, to tak jak dąb, — chyba że go piorun strąci, lecz z korzeniami nie wyrwie nikt! Wrósł w ziemię ukochaną całem sercem, dla niej żyje i tej rodzicielki nie odda za nic!

— Panowie niech se tam ojcowizny sprzedają, — ale nie chłop! Chłop ciemny, głupi, — to jedno tylko wie, że ziemię-matkę trza kochać nadewszystko.

Chrystus wyciągnął dłonie ku chatom wieśniaczym, błogosławiąc trudy, znoje, ból.

„Oto w miłości trwają — rzekł Pan — najwięcej ukrzywdzeni, najmniej winni, — praca jedyne ich szczęście i osłoda życia. Ich nie zwycięży zła moc... Sami wezmą w niestrudzone dłonie pochodnię oświaty, zdobędą wiedzę, podniosą godność człowieczą...

Dla nich kończą się Gorzkie żale,— świta jutrznia Zmartwychwstania“!

HUMOR.

Niezwykła moneta.

— Byłeś, Janie, po odbiór tych pieniędzy?

— Byłem.

— Dostałeś?

— Dostałem.

— No, przecież choć przed świętami sumienie go ruszyło... No, dawaj.

— Kiedy nie śmiem...

— A coś dostał?

— Dwa razy w gębę i raz w kark.

Powód.

Gospodarz wytrzepał skórę parobkowi, ten zaskarżył go do sądu.

— I bardzo cię zbił — pyta sędzia.

— O, bardzo, prześwietny sądzie — lamentuje parobek.

— Ale, jakiż gospodarz miał do tego powód?

— O, prześwietny sądzie, on nie miał powodu, tylko gruby, sękaty kij...

Policzek u szewca.

Do magazynu z obuwiem, pana N., wszedł jegomość jakiś i zażądał pary butów. Przymierzał dość długo, aż nareszcie przypadła mu do gustu jedna para.

— Ile? pyta gość.

— Osiem reńskich.

— Za drogo, dam sześć.

W tej chwili wszedł do sklepu jakiś obcy jegomość, zbliżył się do klienta, wymierzył mu policzek i pośpiesznie wyszedł.

— Ty łajdaku! zawołał klient i pobiegł za obcym w nowych butach. Ścigał go długo, a szewc napróżno czekał na powrót klienta.

Na pamiątkę po spoliczkowanym pozostały mu przecież wykoszlawione, dziurawe buty, pozostawione przez klienta, który prawdopodobnie zamówił sobie spoliczkowanie przez równego sobie figlarza.

Ale szewc, słusznie, nazwał obu oszukańcami.

Inspektor rolniczy JAN MASIOR.

Pogadanki o pielęgnowaniu i żywieniu bydła.

1. Wstęp.

Kurczy się ziemia gospodarstw polskich, a zwłaszcza włościańskich w tej części naszej Ojczyzny, która się dziś nazywa Galicyą. Znikło wiele większych gospodarstw dworskich, a parcelacya przybrała tak wielkie rozmiary, że groziła krajowi naszemu klęską gospodarczą. Co światlejsze i szersze umysły zaczęły jej też przeciwdziałać i dziś już gorączka dzielenia Bogu dzięki bardzo osłabła. Choć jednak powstało wiele nowych gospodarstw chłopskich na dawnych obszarach dworów, choć krajowa instytucya włości rentowych przeciwdziałała nie bez skutku zbytniemu rozdrabnianiu ziemi, to przecież każdy, kto kraj nasz zna nieco szerzej, przyznać to musi, że gospodarstwa nasze maleją, że ziemia się niejako kurczy.

Z tego stanu rzeczy wynika jedna konieczność dla gospodarzy-rolników. Mając mniej pola, muszą je oni staranniej uprawiać, obficiej nawozić i używać doborowych, a plenniejszych odmian ziarna, by w obecnych ciężkich czasach wyjść choć jako tako na swoje. A prócz dbałości o role oglądać się dziś musi gospodarz na wszystkie strony, w jakiby sposób módz podnieść zyski swej pracy. Rozwija się coraz lepiej hodowla świń, bydła, zwraca się uwagę na pogardzany do niedawna drobny inwentarz, jak drób, kozy, króliki, podnosi się zaniedbane stawy, zarybia się puste dotąd wody, pojawiają się pasieki. Naturalnie, że rzeczy te rosną powoli w naszych oczach, podobnie jak z dziecięcia wyrasta mąż dojrzały — więc też i postęp ten widocznym i tak bardzo bi-

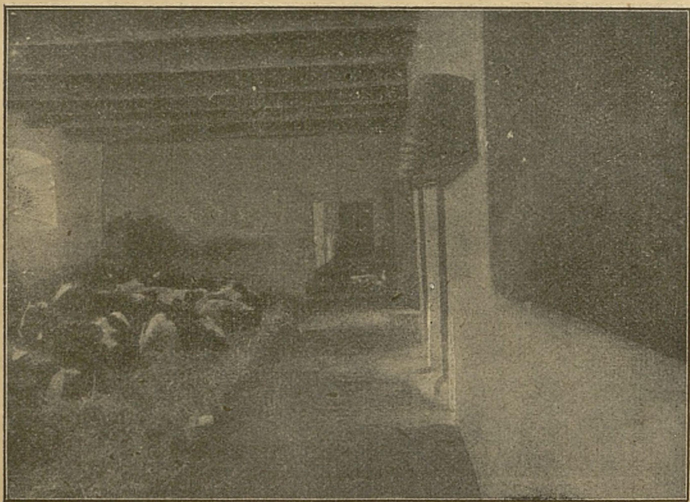


Stajnia zimowa w Mogilanach.

jącym w oczy nie jest. Stwierdzić jednak należy jego istnienie, bo świadomość tego winna być dla nas wszystkich zachętą i bodźcem do dalszego doskonalenia się. Pamiętajmy o tem, że „kto nie idzie naprzód, ten się cofa“. Stara to i święta prawda.

Między innymi działami gospodarstwa wiejskiego naczelne miejsce zajmuje obok innych hodowla bydła. Wszak dostarcza ona rolnikowi tak cennego pokarmu jak mleko, na które dziś tak duży pokup czy to w świeżej postaci, czy też jako masło, lub ser — trzeba dwóch rzeczy: Wiedzieć, jak się ma robić, aby było dobrze, a drugie musi się szczerze chcieć robić tak, jak należy. Powie mi ktoś, że trzeba jeszcze mieć za co przeprowadzić to, lub owo; tego nie myślę przeczyć, ale „kto chce psa uderzyć, ten kij znajdzie“.

W poniższych pogadankach przedstawię najważniejsze zasady należytego chowania i pielęgnowania bydła. Podam w nich jedynie te wskazówki i środki, jakie przy dobrych chęciach każdy będzie mógł u siebie przeprowadzić.



Jałówki w stajni zimowej w Mogilanach.

wszak ze sprzedaży czy nabiału, czy młodzieży lub i sztuk dorosłych ma gospodarz częściej gotówkę w domu — wszak dziś coraz powszechniej używa się krów do zaprzęgu, co oby wnet stało się ogólnym zwyczajem uboższych gospodarzy, zwłaszcza tych, którzy posiadają lżejsze grunta — wszak na koniec bydło, to główny dostawca tak cennego nawozu, jakim jest obornik. Wszystkie powyżej podane względy powinny stanowczo nakłonić każdego rolnika, by nie szczędził starań około podniesienia tej tak ważnej części swego gospodarstwa. By rzecz jakoś pchnąć na lepsze tory,

2. O stajniach i pielęgnowaniu bydła.

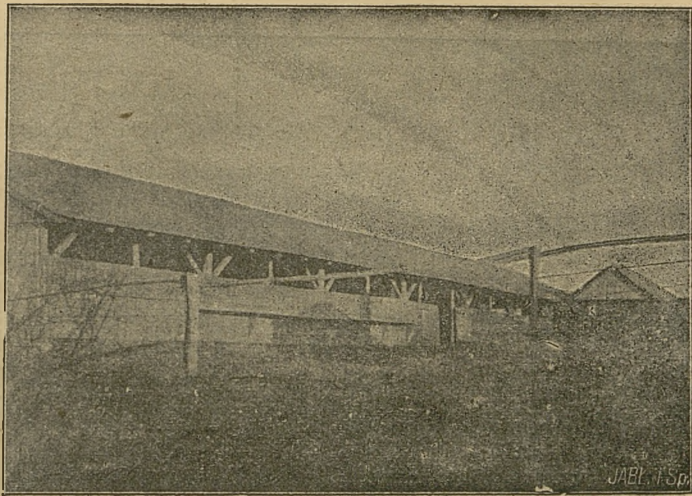
Bydło służy człowiekowi już od tysięcy lat. Skutkiem tak długiego udomowienia natura jego wydelikatniała i stała się więcej wrażliwą na różnego rodzaju ujemne wpływy otoczenia. Człowiek, jako właściciel bydła, ciągnie z niego korzyści — a nawet przez umiejętną hodowlę nagina je do specyalnych celów i wytwarza różne rodzaje bydła: mleczne, mięsne, lub pociągowe. Za to jest obowiązkiem każdego hodowcy dać za ociągane korzyści bydlęciu takie wygody, by ono się zdrowo mogło rozwijać. Tylko zdrowe zwierzęta mogą nam

w gospodarstwie korzyści przynieść.

A do zdrowego chowania się potrzebuje koniecznie każde stworzenie nieodzownie prócz pożywienia i napoju także następujących rzeczy: Czystości, ruchu, światła i czystego powietrza. — Wszystko to nie kosztuje wiele, bo tylko trochę pilności i pracy, a niejednokrotnie przynosi bardzo duże korzyści, a zaniedbanie udaremnia skutki i najlepszego żywienia.

Czystość jest dla zdrowia niezbędną, a to z następujących powodów: A ileż się — mój ty mocny Boże — widzi krowiąt oblepionych kałem, że wyglądają, jak kupa gnoju — albo znowu tak niemiłosiernie czyszczonych, że całe pośladki mają odarte z włosa. Dopóki panować u nas będzie takie niechlujstwo w chowaniu krów, dopóty się niczego dobrego w bydle nie dochowamy. Pamiętajmy to sobie, że woda, mydło i szczotka znaczą w hodowli tylesamo, co dobra pasza.

Ruch jest nie mniej ważny od czystości. Sprawia on lepsze wyćwiczenie i rozrost mięśni, wpływa do-



Stajnia letnia w Mogilanach.

Bydło, podobnie jak i ludzie, poci się, a razem z wypocinami wychodzą z wnętrza organizmu różne łoje i sole, które są dla zdrowia szkodliwe. Wydzieliny te trzeba ze skóry zmywać i to nietylko samą wodą, lecz i mydłem. Gdy tego zaniedbamy, to wnet delikatne otworki skóry, którymi pot się wydziela, pozatykają się, a owe wydzieliny pozostają we krwi, zagęszczają ją i zatruwają. Zwierzę nie czuje się zdrowo. To zatkanie skóry potęguje się jeszcze przez osadzanie się kurzu, błota i kału. Trzeba więc temu zapobiegać i brudy zmywać lub zczesywać szczotką.

datnio na rozwój płuc, na szybsze krążenie krwi, pobudza trawienie pokarmów i żywszą przemianę materyi w organizmie zwierzęcia. Te dobroczynne skutki ruchu powinnyby już stanowczo nakłonić wszystkich gospodarzy, by nie trzymali bydląt przez całą zimę w dusznej, gorącej i smrodliwej stajni, lecz by je codzień wypuszczali choć na jedną godzinę na podwórko. Niech sobie użyją ruchu, niech się nałykają świeżego powietrza i rozprostują trochę kości. Wyjdzie to stworzeniu na zdrowie, a gospodarzowi na pożytek. Naturalnie, że wtedy, kiedy na dworze zamieć lub zawierucha,

żeby — jak to mówią — i psa nie wygnał, należy odstąpić od wypędzenia bydła; ale jeśli tylko powietrze spokojne, to mróz, śnieg nic naszemu dobytkowi nie zaszkodzą.

Światło to najlepszy lekarz, to największy dobrodziej dla zwierząt. Ono to niszczy zarazki bardzo wielu chorób, ono wpływa pobudliwie na całą pracę i przemianę organizmu i ono wreszcie sprawia, że zwierzęta, które są chowane tam, gdzie światła podostatkiem, są łagodnego i wesołego usposobienia. A więc nie żałujmy światła naszym krówkom.

zrozumiałą, że im więcej będzie w powietrzu wyziewów smrodliwych, im bardziej ono będzie duszne i zatęchłe, zużyte, tem mniej tam znajdzie się tlenu i tem gorzej oczyszczać się będzie krew organizmu. Następstwem tego będą zaburzenia w rozwoju, odżywianiu i zdrowiu zwierzęcia.

Jeżeli każde stworzenie wymaga do odpowiedniego i korzystnego chowu powyższych warunków, to przedewszystkiem pamiętać o nich musimy przy pielęgnacyi młodzieży. Wszakże, młode organizmy najszybciej działają pozostając w ciągłej przemianie i roz-



Jałówki na pastwisku w Chorowicach.

Czyste powietrze jest koniecznym warunkiem zdrowia organizmu. Wszakże bez oddychania nie moglibyśmy żyć, zarówno jak bez pokarmu, gdyż zginąć byśmy musieli na zatruciu krwi. Powietrze, dochodzące z wdychiwaniem do płuc, styka się tam z krwią, przesyconą najróżnorodniejszemi wydzielinami ciała. Jeden ze składników powietrza, tlen, czyści krew, spalając w niej wszystko, co trujące i zgubne. Bez tego utlenienia krwi w płucach, ani ludzie, ani zwierzęta żyćby nie mogły. Jest rzeczą naturalną i chyba najzupełniej każdemu

roście. Dla nich zatem najwięcej dbać musimy o czystość, światło, dostatek świeżego powietrza i swobodny ruch. Pielęgnowanie należyte cieląt i jałownika jest może ważniejsze, niż żywienie — a ważniejsze choćby z tego względu, że każdy gospodarz wierzy święcie, że kiepskiem żywieniem nie dochowa się z ciołka buhaja, a z cieliczki mlecznej krowy, a mniej zważa na właściwe pielęgnowanie, sądząc, że to tylko wymysły, albo grymasy.

Dopóki bydełko nasze chadza latem po pastwisku, to jeszcze jako tako: światła, powietrza i ruchu ma dosyć,

a deszcze nieraz obmyją to, czego gosposia nie chce, a może czasem i nie może. Ale jakże gorzej jest zimą. Przywiąże się krowinę lub cielę za postronek lub łańcuch do żłobu i trzyma się ją tak nieraz aż do wiosny, wypuszczając chyba tylko wówczas, gdy się gnój wyrzuca. Stajnia niska, niebielona, pełna pajęczyn i brudu, bez okienka, bo choćby i było, to się je zatka wiechciem, żeby było cieplej; gnoju gromadzi się coraz grubiej, a pod nim kiśnie gnojówka, której ostry, zabójczy smród przesyca powietrze w stajni. W takiem dusznem, nia być: czystą, widną, przestronną, a także tak urządzoną, by gnojówka miała swobodny odciek poza stajnię, a zepsute powietrze łatwo mogło być zastąpione świeżem. Wszystko to można przy dobrych chęciach i wytrwałości urządzić niewielkim kosztem, a dobrze. Niech sobie tam Holendrzy wieszają w stajniach obrazki, — ich stać na to, bo im płacą za sztuki po 1000 i kilka tysięcy koron. My miejmy tylko porządne stajnie gospodarskie, to one nam wystarczą.

Stajnie takie tak mniej więcej powinny wyglądać.



Bydło w Danii, prowadzone na pastwisko (buhaj jako wierzchowiec).

gorącem i smrodliwem więzieniu ma się nasz dobytek ładnie chować, ma dawać dużo mleka, lub pięknie wyrastać. Naturalnie, że jest to rzeczą wprost niemożliwą, zwłaszcza że bardzo często do tych ujemnych stron stajni trzeba dodać i brud, w jakim bydlęta chodzą, a nadto i nienadzwyczajną paszę.

Nie chcąc się zbytnio wdawać w szczegóły, zaznaczę jedynie, że dla zdrowia zwierząt jest to koniecznem, by stajnia o ile możności dawała te same warunki stworzeniu, jakie ono ma w przyrodzie. Powinna zatem staj-

Podłoga musi być nieprzepuszczalna, a więc z iłu, ubitego na 30—40 cm. lub cementowa. Na tem może być podłoga. Tylna część stanowiska lekko pochylona ku rynsztokowi, który ma odprowadzać gnojówkę stajenną do zbiornika przy gnojowni. Stanowisko dla krowy ma być 2·5 m. długie, a 1·25 m. szerokie; dla 1—2-rocznego jałownika 2·20 długie a 1 m. szerokie; na cielę młodsze liczy się $1^1/_2$ m.□ Poza stanowiskiem bydła ma być chodnik 1·25—1·50 m. szeroki.

Ściany stajni powinny być gładkie i nie posiadać szpar, w których się

jeno gnieździ i mnoży robactwo różnego gatunku. Dla lepszego światła w stajni, tudzież dla zdrowia zwierząt koniecznie należy bielić stajnie choć raz na rok i to zarówno ściany, jak i sufit (powała). Przy bieleniu baczyć na to, by wapno doszło i w najmniejszą szczelinę. Wysokość ścian około 3 m.

Okna poumieszczać w ten sposób, by znajdowały się nieco wyżej ponad głowami bydła lub z boku. By światło nie raziło bydła, dobrze jest czasem zabielić szyby wapnem. Okna muszą być urządzone do odmykania.

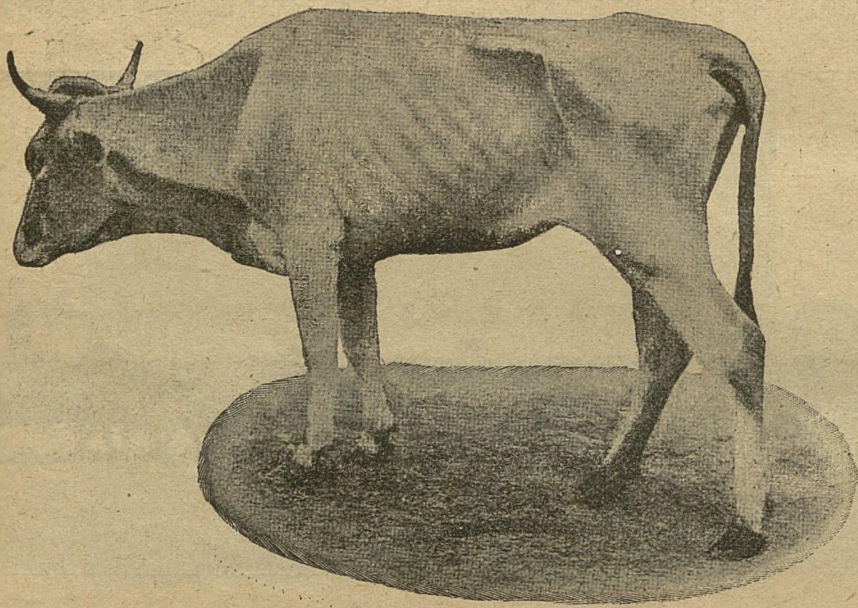
Żłoby umieszczać nisko — a jeśli można tak je pourządzać, by się dały podnosić. — Progi niskie. — Drzwi tak zbudować, by nie było przeciągów.

Kto buduje stajnię nową, lepiej zrobi, jeżeli ją nieco wgłębi w ziemię, a ściany da wyższe i jeżeli gnój będzie trzymał pod bydłem. Zaoszczędzi wtedy stawiania odpowiedniej gnojowni, a obornik będzie miał jak najlepszy. Kto tak postąpić nie może, ten musi częściej gnój z pod bydła wyrzucać.

3) O doborze sztuk do chowu.

W sprawach czysto rolniczych, to jest dotyczących uprawy roli i roślin, przekonali się gospodarze o tej wielkiej prawdzie, że „jakie ziarno, taki plon“. Wiadomo już dziś powszechnie, że nowe odmiany zboża, czy ziemniaków dają plon daleko większy, niż dawne, zwyrodniałe, a także i to już nie jest tajemnicą, że zbiór tem większy będzie, im lepsze, dorodniejsze ziarno użyje się do siewu. W hodowli bydła obowiązują te same prawa, co i przy uprawie roślin. Trzeba je tylko poznać, a poznawszy zastosować. Pamiętać o tem zawsze musimy, że potomstwo dziedziczy w przeważnej części zalety i wady rodziców, że umiejętnem obchodzeniem się możemy wady zwolna usuwać, a zalety wzmagać. W ręku gospodarza to leży, jakie sobie, przy pomocy Bożej, wychowa bydełko.

Przedewszystkiem wiedzmy, że



Ze zbiorów Tow. Kół. roln.

Krowa gruźliczna.

zdrowotność bydła, jego budowa i jego mleczność, czy skłonność do opasu przenosi się na potomstwo. Zależnie od tego, w jakim celu chowamy bydło, powinniśmy wybierać odchowek, od takich to, a nie innych krów i po odpowiednich buhajach. Ponieważ dla nas najważniejszą sprawą jest dochować się krów mlecznych, przeto też musimy odchowywać cielęta od krów najmleczniejszych, przeznaczając inne na rzeź. A jakże się o tem dowiedzieć, która krowa więcej daje mleka, a która mniej. Jest na to oto taki niebardzo kłopotliwy sposób: Trzeba nakłonić gospodynią, by co pierwszego i piętnastego każdego miesiąca mierzyła całodzienny udój od krów; ilość litrów trzeba zapisywać. Na końcu roku dodajemy wszystkie udoje razem, a ponieważ robiliśmy udoje próbne co 15 dni, więc otrzymaną sumę pomnożymy przez 15 i już wiemy, ile mleka nam nasza krowa dała przez rok. Zapiski te w książeczce powinny tak wyglądać:

Lat 4, Nazwa: „Krasula" od matki Łysej po buhaju dworskim.

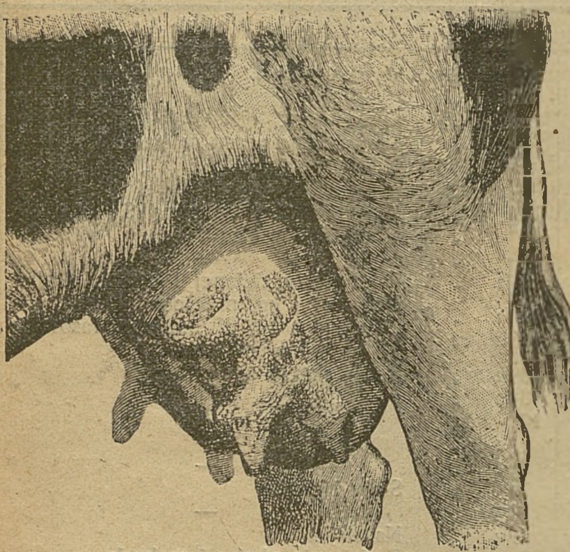
Miesiąc		Rano	Południe	Wieczór	Razem		UWAGA:
Styczeń	1	$3\frac{1}{2}$	2	3	$8\frac{1}{2}$	litrów	Wysoko cielna
	15	3	$1\frac{1}{2}$	2	$6\frac{1}{2}$	"	" "
Luty	1	$1\frac{1}{2}$	—	1	$2\frac{1}{2}$	"	" "
	15	1	—	—	1	"	Zapuszczona przed ocieleniem
Marzec	1	—	—	—	—	"	" " "
	15	—	—	—	—	"	" " "
Kwiecień	1	5	3	4	12	"	Miała cieliczkę czerwoną 26/III z gwiazdką, o wadze 34 kg.
	15	$5\frac{1}{2}$	$3\frac{1}{3}$	4	13	"	
Maj	1	5	$2\frac{1}{2}$	$3\frac{1}{2}$	11	"	—
	15	$4\frac{1}{2}$		3	$9\frac{1}{2}$	"	Prócz paszy zielonej $1\frac{1}{2}$ dkg. otręb Dodano $\frac{1}{2}$ kg. makucha
Czerwiec	1	5	$2\frac{1}{2}$	3	$10\frac{1}{2}$	"	Stanowiona 10. VI. buhajem rasowym czerwono-polskiem
	15	5	2	$3\frac{1}{2}$	$10\frac{1}{2}$	"	
Lipiec	1	4	$1\frac{1}{2}$	3	$8\frac{1}{2}$	"	Bez makucha
	15	$4\frac{1}{2}$	$1\frac{1}{2}$	$2\frac{1}{2}$	$8\frac{1}{2}$	"	"
Sierpień	1	5	2	3	10	"	—
	15	4	$1\frac{1}{2}$	2	$7\frac{1}{2}$	"	—
Wrzesień	1	4	2	$2\frac{1}{2}$	$3\frac{1}{2}$	"	—
	15	$3\frac{1}{2}$	$1\frac{1}{2}$	2	7	"	Słoty i zimna
Październik	1	3	$1\frac{1}{2}$	2	$6\frac{1}{3}$	"	—
	15	3	1	$2\frac{1}{2}$	$6\frac{1}{2}$	"	Na stajni
Listopad	1	$3\frac{1}{2}$	$1\frac{1}{2}$	3	8	"	Dodaje się otręby i makuch
	15	4	2	3	9	"	" " "
Grudzień	1	$4\frac{1}{2}$	2	$2\frac{1}{2}$	9	"	" " "
	15	4	$1\frac{1}{2}$	2	$7\frac{1}{2}$	"	" " "
Razem		86	$38\frac{1}{2}$	57	$181\frac{1}{2}$	litrów	
Roczna mleczność = $18\frac{1}{2} \times 15 = 2722\frac{1}{2}$ litrów							Procent tłuszczu = 4·1.

Ile krówek w oborze, tyle powinno być kart w naszej notatce, a właściwie więcej, bo na dalszych stronach powinniśmy sobie zapisywać cośmy musieli dokupić naszej krowie, a cośmy od niej zyskali, sprzedając czy to nabiał, czy też cielątko. Nie umiemy sami biegle pisać, albo może już oczy lub spracowane oczy nam nie dopisują należycie, to każmy jednemu z dzieci notować to, co się im powie. Przez to się młody chłopiec czy dziewczyna zaciekawi do gospodarki, a i jego uczenie w szkole zda się na coś w chacie.

Ma ktoś dwie, trzy lub więcej krówek, a zapisywał udoje próbne od każdej, to będzie wiedział, od której należy cielęta odchowywać. Ale przy wyborze sztuk do chowu ogromnie

ważne jest i zdrowie rodziców. Uważać więc trzeba, by wybierać nietylko cielęta od najmleczniejszych, ale i najzdrowszych krów. Zwłaszcza od sztuk chorych na gruźlicę nie powinno się przenigdy brać cieląt do chowu.

Skorośmy sobie już upatrzyli krowę do chowu, dołóżmy starań, aby ją doprowadzić do najlepszego buhaja. Buhaj ten ma być nietylko piękny i zdrowy, lecz powinien być również i pochodzenia od mlecznej krowy. Po takich rodzicach możemy spodziewać się pociechy z potomstwa i cieszyć



Ze zbiorów Tow. Kół. roln.

Wymię, zniekształcone gruźlicą.

się nadzieją, że się nasze bydło poprawi. Widzimy, że jak wszelki postęp, tak i ten w hodowli wymaga pracy ciągłej, wysiłku pokoleń, jeżeli skutek ma być pomyślny. Taksamo jednak postępować musieli cudzoziemcy, nim się dochowali swoich cennych ras bydła.

Rasa, czyli odmiana bydła, toć to nic innego, jak skutkiem warunków miejscowych powstała, a przez człowieka podtrzymana, utrwalona i udoskonalona, suma pewnych własności bydlęcia. I tak na wilgotnych, urodzajnych łąkach i pastwiskach Holandyi, gdzie paszy było wbród, powstało bydło rozrosłe, na niskich nogach a bardzo mleczne. W górach zaś utworzyły się odmiany więcej kościste, lekkie, muszkularne, bo bydło musiało za paszą i wodą się natrudzić. Umiejętne staranie gospodarzy tamtejszych pomagało naturze i podnosiło przyrodzone zalety miejscowego bydła. W ten sposób powstały rasy nizinne, górskie, mleczne, opasowe i t. p. Przekonano się już dziś, że najlepsze zagraniczne rasy, sprowadzone do nas, zatracają przy najlepszej nawet pielęgnacyi zwolna swoje dodatnie cechy, bo brak im tych warunków otoczenia, jakie mają u siebie, w swej ojczyźnie. Z drugiej zaś strony coraz liczniejsze mamy tego dowody, że nasza rasa czerwono-polska, choć nie od tak dawna jest w pielęgnacyi, to przecież coraz to szybciej dopędza najlepsze cudzoziemskie odmiany bydła. I tak to się sprawdza, że „cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie“! Jeno pracy potrzeba rozumnej, a wytrwałej, a zdziałamy wiele na polu hodowli bydła.

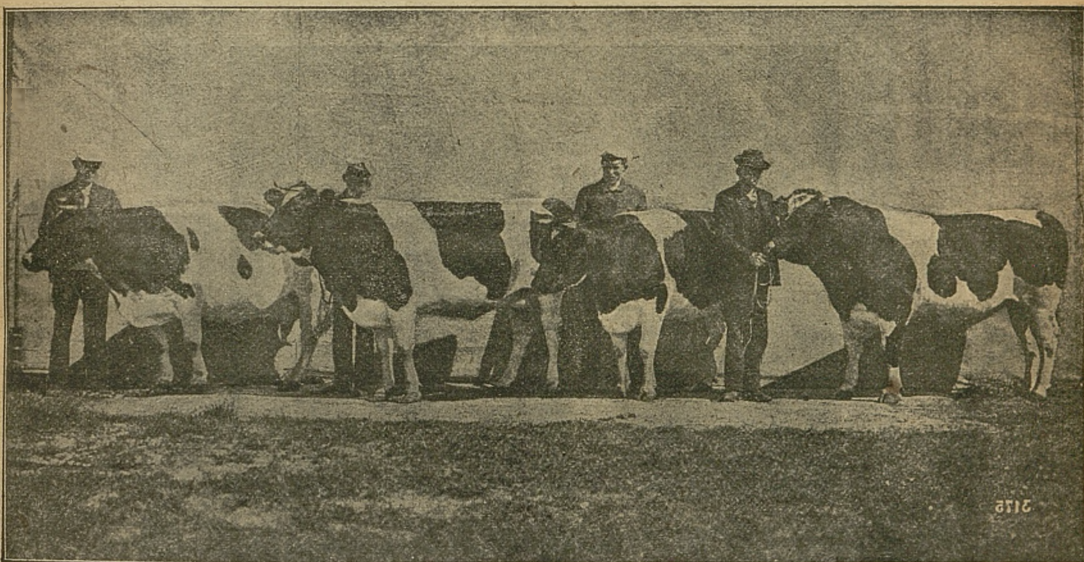
Taki dobór sztuk do chowu najłatwiej może przeprowadzić taki gospodarz, który ma więcej bydła, bo taki ma w czem przebrać. Jakże sobie jednak ma radzić chudzina, co ma jeno jedno krowiątko i do tego liche. I dla jednych i dla drugich, to jest dla bogatszych i biedniejszych będzie najłatwiej, jeżeli założą u siebie „Związek hodowlany“. Już Bóg Wszechmocny uczy nas o tem, że co nie może jeden, to temu poradzi większa ilość, bo oto stworzywszy człowieka dodaje mu towarzyszkę życia; w dalszym ciągu życie samo ciągle nam przypomina, że „gromada — to wielki człowiek“. Bądźmyż naśladowcami Stwórcy i pojętnymi uczniami życia; gdzie nie możemy sami, tam się gromadźmy i łączmy, a dopniemy celu.

„Związek hodowlany“ powstaje wtedy, kiedy kilkunastu gospodarzy

łączy się w celu podniesienia hodowli bydła. Łączyć się powinni tacy, którzy mają krowy podobne do siebie budową i o dodatnich zaletach. Utworzywszy związek, zobowiążą się oni przeprowadzać próbne udoje, żywić krowy odpowiednio, wychowywać cielęta należycie i dbać o zdrowie swego dobytku. Nadto obowiązkiem takiego związku jest utrzymywać dla siebie dobrego buhaja i wszystkie krowy związkowe tym buhajem odstanowić. Potem winien każdy podać do książek związkowych ilość mleka, otrzymanego podczas udoju próbnego, kiedy się krowa latowała (bydliła) i kiedy ocieliła. Ponieważ wszystko to wymaga pewnego nakładu (książki, buhaj), więc też obowiązani są związkowcy uiszczać pewne wkładki na cele związku.

W założeniu takiego „Związku hodowlanego“ znajdą chętnie pomoc i poparcie w Towarzystwach rolniczych. Przyślą one inspektora hodowli, który wybierze krowy do związku, zaprowadzi książki, pouczy o należytem prowadzeniu tychże i o obchodzeniu się z bydłem, a nadto nadaje Towarzystwo rolnicze buhaja do tej miejscowości, gdzie taki związek powstanie. Pomoc zatem wydatna, a korzyści duże. Nie ociągajmy się więc, jeno twórzmy wszędzie „związki hodowlane“, bo one nas najpewniej zaprowadzą do tego celu, jakiem jest wytworzenie ładnego i mlecznego, a przytem zdrowego bydła.

Nie wystarczy jednak nigdy zwracać całą uwagę tylko na dobór krów dobrych, bo nie mniej ważnym czynnikiem hodowli jest b u h a j. Może on nawet i ważniejszy, bo krowa choćby najlepsza da nam 7—9 cieląt przez całe swoje życie, — a buhaj da ich w ciągu roku 200—300 sztuk. Dobry buhaj, to nieoceniony nabytek dla podniesienia hodowli bydła. Starać się więc o niego należy, a skoro go już posiędziemy, to chowajmy go należycie. Paszą niech mu będzie siano, owies, nieco buraków lub marchwi pastewnej i woda. Nie rozpychać buhajowi brzucha paszą mało pożywną. Prócz dobrej paszy musi buhaj mieć dostatek ruchu na świeżem powietrzu, a więc jakiś okólnik koło domu, gdzieby sobie mógł czy zimą czy latem codzień pobrykać. N i e **u ż y w a j m y**



Premiowana w Niemczech krowa wraz z potomstwem.

buhaja za młodego; najlepszy jest buhaj już dwuletni, ale i należycie wyrośniętego roczniaka też można użyć. Nie puszczajmy nigdy buhaja za często, ale najwięcej 7—12 razy w tygodniu i to już wyrośniętego i należycie rozwiniętego buhaja. Skoro się zdarzy, że tego samego dnia trzeba puścić buhaja 2 razy, to między jednym, a drugim skokiem niech upłynie 6—7 godzin. Nigdy buhajów nie zapasajmy; ruch i mierna praca utrzymają buhaja zawsze w krzepkości i sprawności, tak że nawet buhaj 4—6 letni będzie w skoku lekki i nie będziemy się musieli wyzbywać buhajów po 1 roku użycia tychże jako rozpłodników.



Buhaj rasy czerwono-polskiej w Bujakowie.

4. O wychowie cieląt.

Od dobrego wychowu cieląt zależy przedewszystkiem przyszłość naszej hodowli. A ileż to — mój Boże — dotąd wad i zaniedbań w tym kierunku, ileż to jeszcze świadomości. Jakże niestety często widzi się jeszcze cielątka małe, brzuchate, kudłate, brudne — istne straszydła. I jakże się potem dziwić, że krówki małe, niemleczne i pokraczne — kiedy przecie z marnych cieląt to i trudno, by wyróść mogły lepsze krowy.

Chcąc się dochować dobrego cielaka, należy zacząć staranie o niego jeszcze przed stanowieniem krowy. Skoro mamy krówkę śliczną, o równym krzyżu, szerokim zadzie, lekkiej głowie, zdrową, wesołą i mleczną, to nie pędźmyż jej do bylejakiego buhaja, ale szukajmy jak najlepszego, bo „jakie ziarno — taki plon". Cielną krówkę żywmy, o ile nas stać, zażywnie, a im bliżej ocielenia, tem pasza ma być więcej pożywna, a nie bardzo napychająca. Jeśli bowiem zapchamy krowie brzuch żywnością, to gdzież znajdzie noworodek dosyć miejsca na swobodny rozwój i rozrost. Nie żałujmy też krowie miernego ruchu, pamiętajmy o czystości, bo jedno i drugie wpływa na zdrowie i na należyte krążenie i czyszczenie się krwi. A wiadomo, że krwią się cielę w łonie matki żywi; więc im lepszą ta krew będzie, tem korzystniejszy będzie rozwój noworodka.

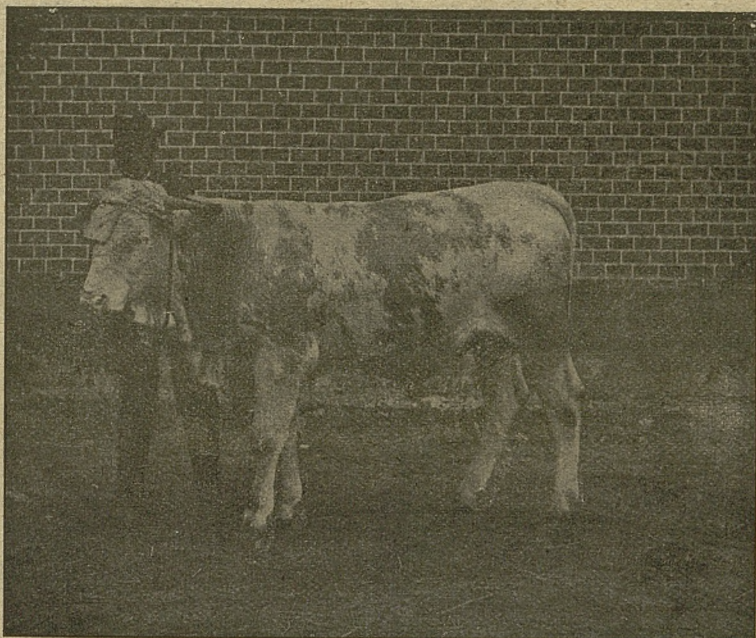
Nie należy też zapominać, że pasza zatęchła, nadpsuta, skwaśniała, lub spleśniała, a także zanadto zimne poidło mogą wywołać u matki chorobliwe przejawy, a często stają się przyczyną poronienia. Nieraz też zapomina się o tem, że stanowisko krowy nazbyt ku tyłowi spadziste powoduje czasami

nieprawidłowości w ocieleniu, wydymanie się krów i t. p. Wszystko to są na pozór rzeczy drobne, ale trzeba na nie uważać.

Na kilka tygodni przed ocieleniem krowa „ucina" mleko, czyli przestaje się doić, co jest rzeczą zupełnie naturalną. Wtedy bowiem cielę najwięcej potrzebuje soków, a i krowa musi nabrać sił do przebycia ciężkiej chwili cielenia się. Nie powinno się zatem nigdy zmuszać krowy do długiej dojności, a nawet, gdyby krowa która — a zdarzają się takie — nie przestawała się doić, to trzeba ją samemu „zapuścić" na 5—6 tygodni przed ocieleniem.

Skoro nadchodzi chwila cielenia, nie zaczynać przedwcześnie, ale dopiero po wyjściu i pęknięciu pęcherza. Cielę ciągnąć tylko wtedy, gdy krowa ma parcie; przy ciągnieniu nie szarpać. Czystość rąk, sznurów, nasmarowanie tychże olejem, lub jakimkolwiek niezepsutym i niesolonym tłuszczem bardzo jest potrzebne i wskazane. Skoro jest coś nieprawidłowego, to nie brać się do tego samemu, jeżeli się nie wie jak, ani nie podkadzać lub zamawiać, tylko zawołać kogoś, kto się uczył pomocy przy porodach na kursach gospodarsko-weterynarskich, lub też poprosić weterynarza.

Pierwszą pracą przy noworodku, to podwiązanie pępka i oczyszczenie cielęcia ze śluzów, jakie go pokrywają. Śluzy te trzeba słomą, lub czystym workiem zetrzeć z całej skóry, a także wytrzeć z pyszczka, nosa i uszu. Czynność tę robi przeważnie sama krowa, ale nieraz musi ją zastąpić gospodyni. Potem należy dać cielęciu „siarę", to jest pierwsze mleko matki w ilości około $^1/_2$—$^3/_4$ litra. Skoroby jednak siary nie było, bośmy musieli krowę zdajać przed ocieleniem, to trzeba dać cielęciu mleka prosto od matki z domieszką oleju rycynowego lub lnianego. Tak siara, jak i te środki przeczyszczające mają oczyścić żołądeczek cielęcia ze „smółki", to jest z tej ściętej krwi, jaka tam pozostała. Jeże-



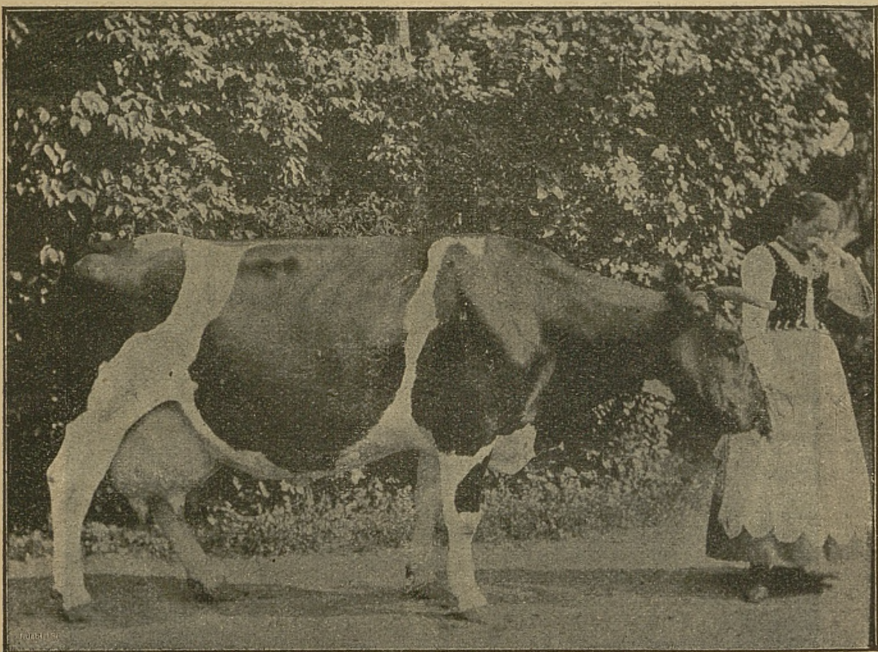
Krowa rasy czerwono-polskiej w Jodłowniku.

libyśmy tego nie uczynili, to żołądek cielęcia nie byłby zdatny do trawienia i cielątko odrazu by nam łatwo zapadło na biegunkę (rozwolnienie). Po tem wszystkiem układamy cielątko na kilka godzin w miejscu ciepłem, suchem i na czystej ściółce, niech się się tam powoli przyzwyczaja do nowego otoczenia i nowego życia.

A teraz musimy się zająć krową. Każde ocielenie, choćby bardzo lekkie i zupełnie prawidłowe jest sprawą połączone z cieleniem pousuwać, a podesłać czystą, suchą, ściółkę.

Teraz też musimy rozstrzygnąć, czy będziemy cielę chować, czy nie. Żeby się za dużo nie rozwodzić, poradzę odrazu tak sobie postępować:

Nie odchowywać cieląt od pierwiastek ani od krów chorych. Cielęta takie potrzymać 2—3 tygodnie i sprzedać. Przy pierwiastkach wskazanem jest trzymać cielęta dłużej, bo one ssając wyrabiają wymię swej matce,



Krowa rasy fryzyjskiej na wystawie w Soboniowicach.

ciężką. Krowa musi być potem chorą i jako z taką trzeba się znią obchodzić. Nie należy zatem dawać jej odrazu dużo karmy, lecz najpierw podać jej poidło jakieś, lekko czyszczące i usuwające gorączkę (herbata z ziela, z rumianku, lub słabe poidło z mąki pszennej), a potem przez 2—3 dni trzymać ją na postnej dyecie. Lepiej jej to pomoże, niż pchanie w krowę przeróżnej paszy, co częstokroć powoduje ciężkie chorobowe zaburzenia poporodowe. Wszelkie wydzieliny krowy przez co zyskuje ona dużo na mleczności.

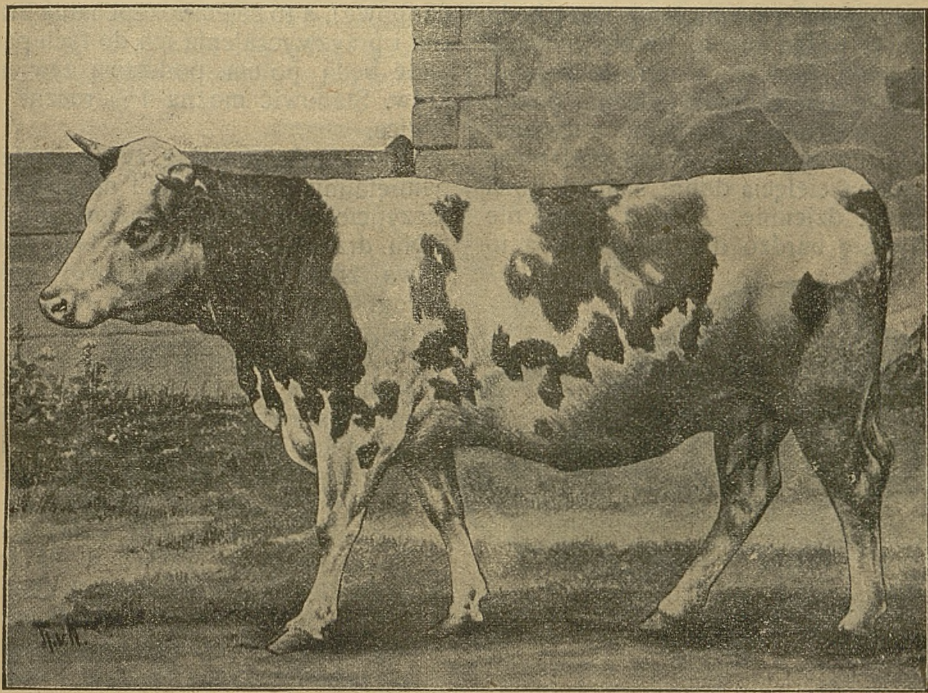
Skorośmy zaś zadecydowali, że będziemy cielę chować, to nie dopuszczajmy go nigdy do ssania krowy, tylko je pójmy ze skopca. Takie pojenie cieląt jest o tyle lepsze, że możemy odmierzyć cielęciu tyle mleka, ile ono potrzebuje, że łatwo możemy zastąpić mleko czem innem i że cielę nie odczuwa potem tak przykro przejścia z mleka na inną paszę. Jedyną uciążliwością jest tu tylko konieczność

bardzo czystego utrzymywania tych naczyń, z których mamy cielę poić.

Żołądeczek cielęcia jest z początku nierozwinięty, szczupły, gruczoły, wydzielające różne soki trawiące, jeszcze nierozwinięte — więc też z początku, w pierwszym tygodniu trzeba cielętom dawać mało mleka, około $^3/_4$ litra na raz, ale dawać je często 4—5 razy dziennie. Skoro się po kilku dniach nasz wychowanek już przyzwyczaił do trawienia, możemy już w drugim i następnych tygodniach podawać mu mleko 3 razy dziennie; pamiętać jednak musimy o tem, by pojenie odbywało się regularnie, a naczynia były czyściutkie.

Trudno jest orzec, ile ciele ma dostawać mleka dziennie. Zależy to i od rasy i od wielkości cielęcia, a także i od apetytu cielęcia, bo jedno potrafi wypić wcale dużo, a drugie tego nie może. Miarą zatem, ile mu dać, jest cielę samo; jeśli po wypróżnieniu mleka jeszcze szuka w skopcu pyszczkiem — to znak, że dostało za mało, jeżeli zaś mleko pozostaje w skopcu, to trzeba mu naturalnie dać następnym razem mniej. Tak to „pańskie oko konia tuczy". Żeby jednakże dać pewną wskazówkę, podaję, że ilość mleka dla cielęcia wynosi przeciętnie:

w 1. tyg.	3—5 litr.,	podawane 4-5 razy.
w 2. „	5—6 „	„ 3 „
w 3. „	6—7 „	„ 3 „
w 4. „	7—8 „	„ 3 „
w 5. „	8—10 „	„ 3 „
w 6. „	8—10 „	„ 3 „
w 7. „	8—7 „	„ 3 „
w 8. „	7—6 „	„ 3 „
w 9. „	6—5 „	„ 3 „
w 10. „	5—3 „	„ 3 „
w 11. „	3—0 „	„ 3 „



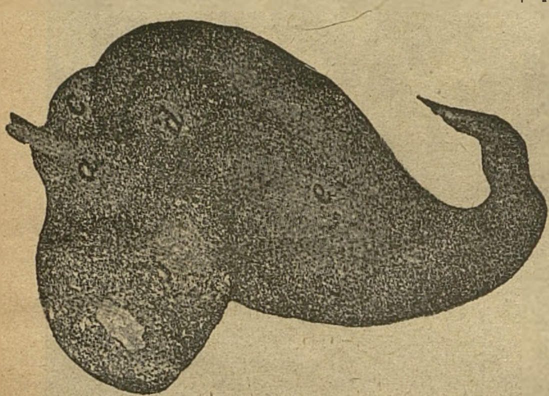
Ze zbiorów Tow. Kół. roln.

Krowa rasy simmentalskiej.

Wynika z tego, że mleko otrzymuje cielę 10—11 tygodni, do siódmego coraz więcej, a od siódmego coraz mniej. Skoro uszczuplamy mleka musimy brak tegoż zastąpić czem innem

n. p. zupą z mielonego i gotowanego siemienia lnianego i z grochu okrągłego. Grochu trzeba dać dwa razy więcej niż siemienia, a ugotowawszy tę mieszaninę zadawać ją cieliczce jako poidło w ilości $^{1}/_{2}$ kg. dziennie, a dojść można do $1^{1}/_{2}$ kg.

Ponieważ jednakże cielę nie będzie zawsze żywione tylko poidłami, ale w przyszłości główną jego paszę będą stanowić pasze suche, przeto musimy koniecznie jeszcze w okresie pojenia przyzwyczajać cielę do jedzenia paszy. Już z końcem czwartego, a czasem i trzeciego tygodnia trzeba podrzucać do żłóbka cielęcia dobre siano i owsa 1—2 kg. dziennie. Zielona pasza nie nadaje się bardzo dla młodnika; a to



Ze zbiorów Tow. Kół. roln.

Żołądeczek cielęcia.

dlatego, że jest stosunkowo zanadto wodnista; by nią zaspokoić potrzeby swego rosnącego ciała, musiałoby cielę zjeść tej paszy bardzo dużo — a skutek tego byłoby zbyt wielkie odęcie brzucha, cienkie nogi i kości, co tak często spotyka się niestety u cieląt włościańskich.

Aczkolwiek ruch na świeżem powietrzu jest dla młodzieży konieczny i do normalnego rozwoju niezbędny, to przecież wiedzieć należy, że do $^{1}/_{2}$ roku lepiej cieląt na pastwisko nie puszczać, dając im ruch na podwórku, lub na okólniku. A jeżeli już ma się cielęta puszczać na pastwisko, to niech sobie najpierw w stajni pojedzą, a dopiero potem niech idą na pastwisko wybrykać się i wyhasać.

Do roku życia należy cielęta bez względu na to, czy to jałóweczki, czy byczki, żywić dostatnio, paszami suchemi (siano, owies) i dokładać wszelkich starań, by młodzież jak najlepiej rosła. Buhajki i potem dostają w dalszym ciągu prawie tęsamą paszę, a tylko jałóweczki żywi się już więcej paszami chudemi (plewy, słoma, trawy, okopowe), a to celem rozepchania brzucha i przyzwyczajenia ich do tych pasz, jakie będą potem podstawą żywienia krów. Stanowić można $1^{1}/_{2}$ roczne jałowice.

Przez cały przeciąg żywienia cieląt pamiętajmy o dodawaniu do paszy po szczypcie wapna pastewnego, lub popiołu drzewnego. Dodatek taki wpływa znakomicie na rozwój kości, rogów, racic i włosa, a także pomaga należytemu trawieniu.

Czystość klatek cielęcych, czysta ściółka, mycie i czyszczenie cieląt są zawsze równie ważne, jak dobre żywienie. Nie zapominajmy też i o tem, że poić należy tylko czystą wodą, a nie pozwalać pić cielętom z sadzawek, stawków, lub kałuż z cuchnącą, stojącą wodą; woda taka to źródło i siedlisko różnych chorób.

Celem pięknego uformowania rogów dobrze jest zakładać cielętom na rogi drewniane foremki, które się do czoła przypina rzemykami. Jest to szczegół drugorzędny, ale nieraz piękny róg podnosi wartość bydlęcia, zwłaszcza buhajów. Foremki takie może zrobić każdy stelmach na wsi.

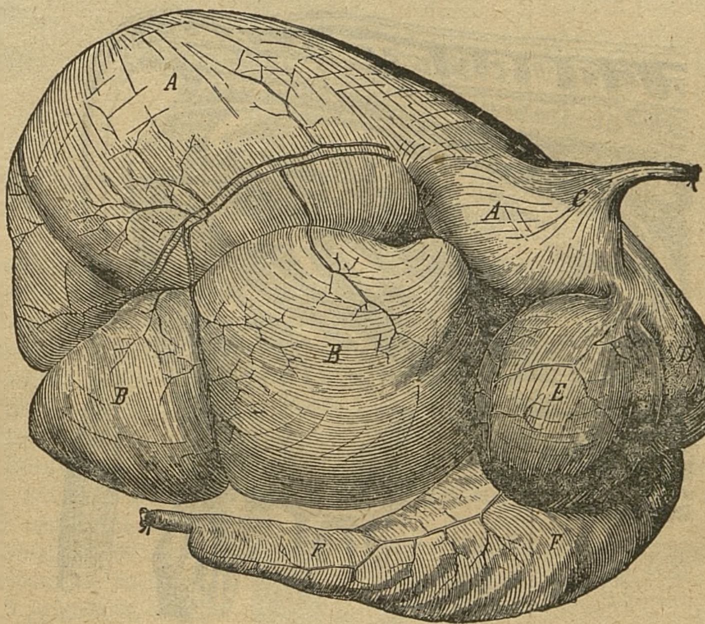
Jeszcze jeden szczegół. Oto żłóbki i drabinki do zadawania paszy powinny być umieszczone nisko. Naturalną pozycyą karmienia się bydlęcia jest jedzenie ze ziemi; zatem jeżeli się robi naczynia na zadawanie paszy, to powinny być one raczej nisko umieszczone niż za wysoko.

5) O żywieniu krów mlecznych.

Kto chce mieć z krowy korzyść odpowiednią, musi pamiętać o dobrem żywieniu krowy i o tem, by paszy nietylko podawał podostatkiem, ale też, by skład tej paszy był taki, aby

czyniła ona zadość życiowym potrzebom bydlęcia.

Pasza zadana zwierzęciu ma trojakie przeznaczenie. Obraca się ona w ciepło zwierzęce, utrzymuje jego organizm przy życiu, a nadto wytwarza mleko, siłę, czy tłuszcz, to jest to, dlaczego my dane zwierzę (krowę, konia, świnię) hodujemy. Widać z tego, że $^2/_3$ części idą dla hodowcy bezużytecznie, bo zużytkuje on tylko $^1/_3$ część, to jest tę, która wytwarza to, co w zwierzęciu cenimy. Jeżeli zatem zaspokoimy życiowe i cieplne potrzeby krowy, to im więcej treści podamy jej w karmie, tem ona nam się lepiej odwdzięczy. I tak przeważnie bywa. A naodwrót, jeżeli skąpo żywimy bydlę, to pasza nasza zawiera w sobie zaledwie tyle soków pożywnych, że nimi zaledwie opędzi ona swe życiowe potrzeby a o tem nawet ani pomysłu niema, by coś hodowcy dać za utrzymanie, bo inaczej też być nie może. „Z próżnego i Salomon nie naleje“ tak mówi i uczy stare przysłowie, a inne znów mówi, że „krowa pyskiem się doi“, co znaczy, że kto chce mieć mleko, ten musi krowy dobrze żywić. Różne zaś badania i dociekania uczonych stwierdziły, że ilość i jakość gnoju zależy nie tyle od ilości bydła, ile od jakości i ilości zjadanej przez niego paszy. **Dużo rozumniej będzie i lepiej, jeżeli się będzie trzymało jedną lub dwie krowy, a dobrze je żywiło, niż trzy lub więcej głodomorów.**



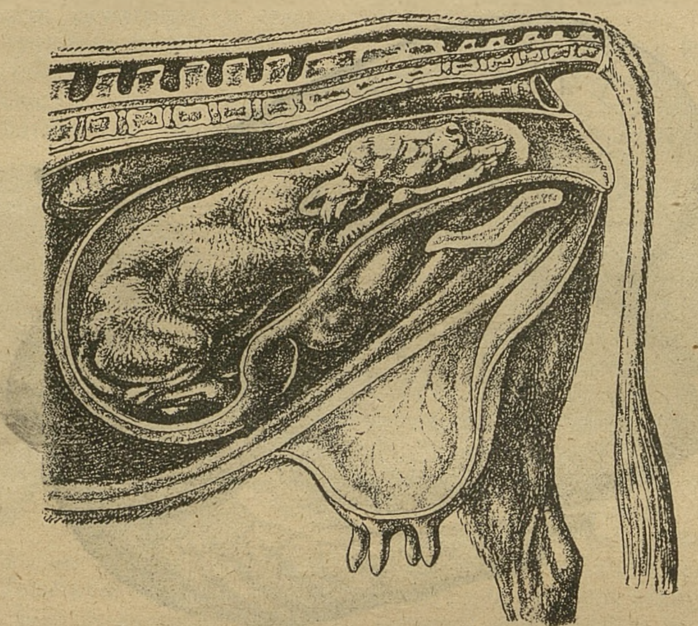
Ze zbiorów Tow. Kół. roln.

Żołądek bydlęcia dorosłego.

Kiedy przyjdziemy do sklepu a chcemy kupić dobry towar, to musimy zapłacić za niego dobrą monetą, gdybyśmy tak chcieli zapłacić fałszywymi pieniądzmi, to pewnoby nam towaru nie wydali, ale i do kryminału by nas przymknięto. Otóż do utworzenia mleka w krowie są pewne składniki paszy, które się nazywają białkiem. Na 1 litr mleka potrzeba takiego białka około 40 gramów. Chcąc zatem mieć mleko od krowy, płaćmy zań odpowiednią ilością białka. Dokładne badanie paszy wykazało, że bardzo bogate w białko są wszelkie makuchy, otręby,

ziarno grochu, bobu, zbóż, koniczyna i siano dobre, zaś do pasz ubogich należą okopowizny, słoma, plewy, liche siano.

Trudno bardzo ułożyć jest taki spis, co dawać takiej krowie, co daje 5 litrów dziennie, a co takiej, od której mamy 6, 7 lub 8 litrów mleka. Najważniejszą miarą jest tu obserwacya i obrachowanie gospodarza. Weźmy sobie taki przykład: Mamy krowę „Łysinę", która na paszy codziennej tego próbujmy dalej i dodajmy jeszcze 1/2 kg. otrąb; mleko się podniosło na 9 litrów dziennie, czyli za 1/2 kg. otrąb (8 hal.) mamy 1 litr mleka (14 hal.) — i znów się nam ten dodatek opłaca. Kiedyśmy jednak dodali jeszcze 1/2 kg. otrąb, to mleczność „Łysiny" już się nie powiększyła. Wobec tego nauczyliśmy się, że nie warto dawać „Łysinie" więcej, jak 1 1/2 kg. otrąb dziennie. W ten sposób mamy się obliczać z każdą kupną paszą.



Ze zbiorów Tow. Kół. roln.

Krowa z normalnie ułożonym płodem.

daje nam przypuśćmy 6 litrów mleka dziennie. Pragniemy mieć tego mleka więcej, więc podajemy krowie lepiej, dodajemy jej n. p. 1 kg. otrąb pszennych na dzień. Przez tydzień prawie skutku nie widać w mleku — tylko krowa nam poweselała i nieco wyładniała. W siódmym dniu dała nam już „Łysina" 7 1/2 l., a w dziewiątym 8 litrów mleka dziennie i na tem się przez kilka dni utrzymuje. Obrachujemy sobie: 1 kg. otrąb kosztuje nas 16 hal., a za 2 litry mleka dostajemy 28 hal. i więcej, a więc nam nasza krowa dobrze płaci za kupioną paszę. Wobec Z paszą, którą mamy w domu, najlepiej się rozliczać wedle potrzeby — starać się o to, by jej było sporo i dobrej, bo przecież im pasza lepsza, tem i krowy będą lepiej wyglądały i lepiej się będą doiły.

Pamiętajmy to sobie, że młode s i a n o, sucho zebrane, to jedna z najlepszych karm dla inwentarza. Że rozumniej jest odpowiednią uprawą i nawożeniem łąk zamienić łąkę na dwukośną i mieć dwa razy sianko młode i wonne, niż przeczekiwać, by trawy na łące przejrzały, stwardły i stały się słomą. Siano takie jest bardzo mało



Ze zbiorów Tow. Kół. roln.

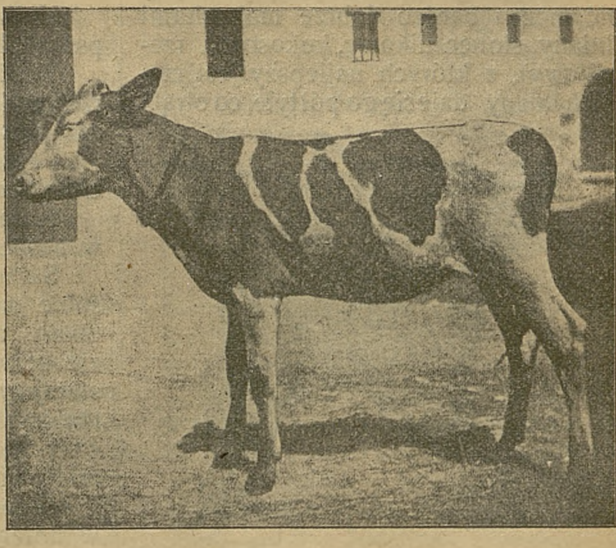
Cielę z przegiętym grzbietem.

warte i niewiele większą ma krowa z niego pociechę, niż z dobrej jarej słomy.

Koniczyny, lucerny, mięszanki i seradella niewiele ustępują sianu co do wartości pokarmowej — naturalnie o ile są zebrane w porę, to jest w okresie kwitnienia. Tam też, gdzie łąk mało, lub liche, a szybsza poprawa tychże niemożliwa, tam się starajmy zawsze o koniczyny i mieszanki — na ziemiach lekkich zaś o seradellę, szporek lub esparcetę. Lucerna znakomita jest spasana na zielono, a że daje rocznie 3–5 pokosów, więc bardzo jest praktycznie mieć koło domu kawałek lucernika i ciąć codzień lucernę do podoju. Tylko nie należy siać lucerny w sadach, co się często zdarza, bo roślina ta korzeni się bardzo głęboko i zabiera wszelkie soki żywotne drzewom owocowym.

Uczmy się robić kiszonki na zimę z paszy zielonej. W tym celu siejmy więcej końskiego zębu, sorga, zbierajmy skrzętnie jesienią zieleninę wszelkiego rodzaju, rozdrobnijmy to na średniej wielkości kawałki i wszystko to sypmy do równo wybranego dołu. Dół taki musi być zabezpieczony od podsiąkania wody i od dopływu tejże z zewnątrz. W takim dole ubijamy paszę zieloną, przykrywszy z wierzchu słomą, plewami lub deskami i zasypujemy grubo ziemią, pilnując, by każdą nowo powstałą szparę zaraz zasypać. Skoro po 8—10 tygodniach dół ten odwalimy, to zobaczymy, że nasza pasza ukisła jak kapusta w beczce. Za taką kiszonką bardzo bydło przepada, a karmione nią w miarę odpłaca się za to sowicie mlekiem.

Bardzo dodatnio na mleczność wpływa również podawanie bydłu buraków pastewnych, marchwi pastewnej, rzepy ściernianki lub karpieli (brukwi). Pamiętać jednak musimy, że pasze to stosunkowo wodniste, a nadto dane w nadmiarze, nadają smak mleku, i masłu. Otóż w skarmieniu tych okopowizn należy być ostrożnym i nie dawać ich za dużo. Najlepszą z tych wszystkich jest marchew pastewna.



Ze zbiorów Tow. Kół. roln.

Cielę dobrze utrzymane.



Cielęta fryzyjskie i simentalskie.

Gdzie są cukrownie, tam mają hodowcy dobrą paszę w krajankach buraków (wysłodzinach) jakie się z cukrowni otrzymuje. Mają one zbliżoną wartość do buraków pastewnych.

Otręby pszenne lepsze są dla bydła mlecznego niż inne otręby. Zastąpić można bardzo dobrze makuchami (lniany, słonecznikowy, kokosowy, rzepakowy), z których najlepszy jest makuch lniany daje się go pół tyle, co otrąb.



Ze zbiorów Tow. Kół. roln.

Przyrząd do formowania rogów.

Przy żywieniu pamiętać o dodatku soli bydlęcej i wapna pastewnego.

Nie zapominajmy nigdy o następujących regułach żywienia:

Chowajmy tylko tyle krów, na ile nam pasza pozwoli.

Zadawajmy paszę zawsze regularnie.

Unikajmy żywienia krów paszą zepsutą lub brudną.

Wiedzmy, że ruch, czystość zwierzecia (a także stajni i naczyń) znaczą prawie tosamo co pasza.

Pasze kupne dajmy zawsze z obrachunkiem.

Starajmy się o pomnożenie paszy w naszem gospodarstwie.

Skrzętnością i obrachunkiem wiele sobie możemy pomóc. Ponieważ wiadomo, że tylesamo, a nieraz więcej zje krowa licha, mało mleczna, więc starajmy się o polepszenie naszego materyału hodowlanego, bo w tedy przy tej samej paszy, będziemy mogli mieć więcej nabiału.

Przesądem jest, że krowa chodząca w uprzęży i lekko pracująca traci na mleczności. Dotychczasowa praktyka wykazała co innego. Każdy gospodarz,

który używa krów do roboty, poddaje im nieco lepszą paszę, bo nie musi płacić za wynajem koni. W ten sposób to, co krowa traci przez pewne wysilenie się w pracy, to zyskuje w lepszej karmie i mleczność przeważnie zgoła nie maleje lub bardzo niewiele. Nie bójmy się więc używania krów do zaprzęgu i nie wstydźmy się tego, bo stosują to już narody wyżej stojące kulturą i zamożnością.

Gdzie wioska jest dalej od miasta i niema zbytu na nabiał, tam się zakrzątajmy około zakładania spółkowych mleczarń. Dadzą nam one ładny dochód za tłuszcz mleka (śmietankę) a na mleku chudem możemy wychowywać śliczne cielęta, świnki i źrebięta. W sprawie założenia mleczarni pomoże nam dużo „Krajowe Biuro mleczarskie“ (Lwów, gmach sejmowy).

Można więc wiele zrobić i poprawić, jeno rękawy zakasać i rozumnie rzecz najpierw obmyśliwszy zabrać się do roboty, a nie ustawać.

Tarnobrzeg, czerwiec 1913.

RABIN I CHOLERA.

Rzecz o obecnem ekonomicznem położeniu Galicyi.

Trudne warunki, jakie zapanowały dziś na rynku pieniężnym, spowodowały kilku żydów, że udali się do rabina, aby on mocą swej władzy sprowadził polepszenie się sytuacyi.

— Ludzie nasi — mówił przewodniczący deputacyi — bankrutują i zamykają sklepy, strach padł na lud Izraela i grozi mu zupełna ruina.

Rabin zamyślił się i rzekł:

— Ja na to nie poradzę. Jak ja z cholerą nie poradził, to ja i na krach nie mam sposobu.

— A jak to było z cholerą? — spytał jeden z żydów.

— Z cholerą to było tak. Ja wyszedł w nocy na jusziw (pomodlić się do księżyca). W tem widzę, idzie ku mnie szkielet z kosą, odziany w prześcieradło.

— Kto ty? — pytam.

— Ja jestem cholera i idę do Kulikowa zabierać tam żydków.

— A ilu ty żydków chcesz zabrać?

— Może trzysta, a może czterysta.

— Czy ty zwaryowała? W całym Kulikowie jest ze trzysta pięćdziesiąt. Tego ci zrobić nie wolno! To byłaby zbrodnia, mord niczem nieusprawiedliwiony. Zabierz jednego, dwóch, ale nie wszystkich.

I chwyciłem cholerę za piszczele, grożąc, że jej nie puszczę.

Targ w targ — cholera zgodziła się, że zabierze w Kulikowie tylko dziesięciu żydków.

W parę tygodni później słyszę pod drzwiami jęki i płacze. Wychodzę — a tu gromada mężczyzn zawodzi i lamentuje.

— Co wy za jedni i czego chcecie? — pytam ich.

— My z Kulikowa. Tam przyszła cholera i morduje naszych! Codzień jest kilkanaście pogrzebów.

— To nie może być! Ilu was już umarło?

— Może dwieście, a może więcej.

Wsiadłem zaraz na furę i jadę do Kulikowa, aby rozprawić się z cholerą za jej wiarołomstwo.

Ale na pół drogi spotykam ją, wracającą już z miasteczka.

— Ty łajdaczko, ty ladacznico, ty cholero jedna! Obiecałaś, że tylko dziesięciu żydów w Kulikowie zabierzesz, a ty ich tam na setki pomordowała?

— Rebe, nie unoś się i nie wyklinaj przedwcześnie. Ja tylko dziesięciu żydów zabrałam, a tamci inni pomarli ze strachu.

— Widzicie — zakończył rabin swe opowiadanie — jak było z cholerą, tak samo jest i z krachem. Dziesięciu żydów bankrutuje na prawdę, a setki innych bankrutuje ze szwindlu.

Stanisław Jasiński.

GOSPODARSTWO RYBNE W MAŁYCH STAWKACH WŁOŚCIAŃSKICH.

Nad podniesieniem gospodarstwa rybnego u nas, jak dotąd, bardzo mało zrobiono i tylko gdzieniegdzie zrozumiano, że jednak rozumna i odpowiednia hodowla ryb czy raków świetnie się opłaca. Gospodarstwo to wymaga niesłychanie małych zachodów i dlatego tem więcej się poleca. Znamy ubogich rolników, którzy zarybiwszy u siebie dwa małe stawki karpiami, mają z nich przeciętnie od 200 do 400 koron rocznego dochodu; tymczasem dawna marna łączka lub ugór leżały odłogiem, ani to dla bydła, ani na budowę, ot tak chyba na legowisko robactwa.

Widzimy więc, jak pożyteczną jest hodowla ryb, przeważnie zaś karpi i linów. — Ryby te bowiem rozchodzą się po naszych rynkach powiatowych, zakupują je najczęściej handlarze zaraz po połowie przy stawie i płacą przeciętnie po dwie korony za 1 kg. karpia, który w najlepszym razie dochodzi nieraz do 4 kg. i więcej.

Nad podziw ryby te mnożą się tak licznie [1]), że już w drugim roku trzeba oddzielać narybek od kroczków do innych stawków niezbyt głębokich, gdyż woda, niedostatecznie ogrzewana przez słońce, nie przyczynia się bynajmniej do ładnego i szybkiego wzrostu.

Najlepszą tedy obsadą w gospodarstwie rybnem po małych stawkach są karpie i liny. Na hodowlę przeto tych ryb zwróćmy uwagę.

W gospodarce stawowej rozróżniamy dwa rodzaje, to jest: zarybianie stałe i chwilowe, czyli tymczasowe, to ostatnie zwłaszcza najczęściej i najpraktyczniej stosuje się u nas. Już bowiem wczesną wiosną zakupuje hodowca kroczki karpia i lina i wpuszcza je do stawów, gdzie przy dobrych warunkach ryba ta ogromnie szybko wzrasta, a przy wysprzedaży jej jesienią znajdujemy wielki przyrost i niemały zarobek. Ten rodzaj stosują dziś tu i ówdzie włościanie, chwaląc sobie pożytek z dopełniającego jakby wychowu. Stawki ich przeto całą zimę stoją nienarybione, ale z wiosną w nich życie.

Pierwszy rodzaj więc, to zarybienie stałe. Tu potrzeba już większej troskliwości, większego zachodu, nie można też ograniczać się na jednym tylko stawku, ale przynajmniej dwa są potrzebne: hodowlany płytki i zimowy głęboki, gdzie ryby zimują, zasypiając u spodu w głębi, dochodzącej do 2 metrów, podczas gdy staw hodowlany nie powinien być głębszy nad 30 do 70 centymetrów, bo tylko wtedy znakomicie ogrzewa wodę słońce, tworząc potrzebną temperaturę i przyczynia się do życia fauny wodnej, to jest do wszelkiego rodzaju robaczków, owadów, które służą za naturalny i pożądany pokarm rybom.

Ponadto jednak ryby te karmić trzeba sztucznie, chcąc mieć znaczny ich przyrost.

---

[1]) Karp składa przeszło pół miliona ziarn ikry. Gdyby przeto z tych wszystkich ziarn wylągł się narybek i odchował należycie mielibyśmy miliardy ryb nieomal w każdem i drobnem gospodarstwie, jednakże wiele ziarn zmarnuje się, a zaledwie tysiączna ich część zostaje zapłodnioną. Zwykły karp stawowy odbywa tarło przy sprzyjających warunkach ciepłoty w połowie maja. W czasie tym widzimy na stawach niezwykły ruch; w miejscach płytkich, gdzie tarlaki pluszczą się, biją ogonami, ocierają kamienie i pnie w wodzie, składają tam na źdźbłach trawy ikrę. Wiele ziarn marnieje dlatego, że po spęcznieniu trudniej zapładniają się one, przytem nie wszystka iskra jest zapłodniona — w wielu zaś wypadkach napotyka ona na szeregi nieprzyjaciół, jak ptaki, myszy, pijawki i inne.

W tym celu wrzuca się do takiego stawu codziennie pewną ilość pokarmu i to w miejscach płytkich lub też na specyalnej desce, tuż ponad dnem wody.

Karp należy do ryb bardzo mało wybrednych, zjada bowiem wszystko, co z kuchni mu w odpadkach przyniosą, tuczy się znakomicie; zarówno smakuje on w ziemniakach, jak i niem słońce, wabiąc całe stada wszelkich owadów, które spadają następnie do stawu, gdzie odrazu służą za pokarm kręcących się tam i czatujących wiecznie ryb.

Karp z linem w jednym stawie godzą się doskonale — lin żeruje na dnie stawiska po błocie, karp zaś szuka pożywienia ponad dnem — to zatem, co karp nie uchwyci, znajdzie lin w bło-



Karp, napadnięty przez pływaka i jego poczwarkę. Robak ten zjada całemi masami narybek karpia.

w grochu, łubinie, otrębach, chlebie i innych.

Jest jeszcze niezły sposób wytwarzania sztucznie fauny wodnej, a tem samem przyczyniania się do naturalnego pokarmu ryb. Wystarczy zabić dwie lub trzy wrony, rozrąbać je na połowy i zawiesić je na tykach które wkłada się następnie ostrym końcem w dno wody. W taki sposób uwiązane u szczytu tyczki mięso ulega rozkładowi w miarę tego, jak operuje cie; stąd dobrze, gdy staw zarybiony karpiem, ma i linów trochę, zwłaszcza, że te ostatnie mają także niemały popyt na rynkach powiatowych, dzięki temu, że nadają się one świetnie na marynatę. Innych gatunków ryb do takiego stawu nie należy wpuszczać, gdyż zatraci on odrazu swój charakter i nie będzie miał już tej właściwej sobie wartości.

Karpie, liny i inne zresztą ryby mają w wodach dużo nieprzyjaciół.

Należą do nich w szczególności powszechnie znane u nas pijawki i robaki wodne, zwane pływakami, podobne z wyglądu do czarnych, leśnych chrabąszczy; niszczą one głównie narybek a często i większe sztuki.



Czapla. Żarłoczny ten ptak zjada ogromną ilość ryb. — W żołądku czapli przyrodnicy znajdowali po 10 sztuk i więcej dość dużych ryb karpia.

Pływaków tych więc należy strzedz się, w szczególności po stawach hodowlanych, gdzie duża masa tego robactwa jest w stanie większość narybku całkiem wytępić. Jeśli pokaże się przeto kilkanaście takich pływaków, starać się ich zniszczyć. Najlepszym i najpewniejszym środkiem będzie tu całkowite spuszczenie stawu i wymrożenie lub po przeniesieniu ryb do innego stawu, dokładne zwapnienie go. Obok pływaków i innych jeszcze szkodników, jak naprzykład niszczące groble: dzikie króliki, krety, szczury; bezpośrednie zaś szkodniki ryb to wydry, łasice, sorki, czaple, zimorodki, bąki, rybitwy i cały szereg innych. Obok tranek, zjadających ikrę, oraz pluskiew

i larw różnych chrząszczy, pasożytów rybich, powodujących ospę karpia itd. musimy się starać szczególnie tępić pijawki i głowacze — te zwłaszcza ostatnie mają znamienne wady, wpływające bardzo ujemnie na przyrost nabytku, który tępią zażarcie, zjaczności swojej pasożytniczej ssąc rybkę, przedziurawiają ją na wylot i to nieraz po dwie pijawki jednocześnie. Widzimy przeto, że, cierpiąc szkodników tych w naszych stawach, stajemy się sami przyczyną uszczerbku w gospodarce tej — i to uszczerbku wielkiego.



Zimorodek, który żyjąc w okolicach wód i gospodarstw rybnych, żywi się prawie wyłącznie rybami.

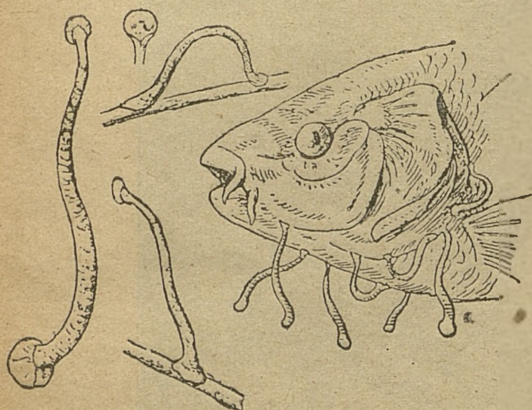
dając go z nienasyconą żarłocznością już w zarodku samym, nadto przez niezwykły swój apetyt ujmują w znacznej ilości karmy sztucznej dla starszych ryb — są one więc podwójnie szkodliwe. Pijawki zaś czepiają się parotygodniowego narybku, wysysają z niego krew, a nierzadko w żarłoNie dziwmy się też później, że niema należytego przyrostu u nas, że niema spodziewanych korzyści, jakie obiecywano nam...

Także wykazano już, że puszczyki żywią się chętnie rybami. Puszczyk ukrywa się starannie w nadbrzeżnych trawach i sitowiach, skąd pilnie śledzi

poruszenia ryb w wodzie, gdy tedy ryba zaczyna płynąć powierzchnią wody, wtedy rzuca się on na nią, a po zjedzeniu czeka nowej zdobyczy, całkiem nie zmieniając obranej raz pozycyi. Badania żołądków ptaków tych wykazały, że tam, gdzie znajdują się zarybione wody, puszczyki żywiąc się wyłącznie rybami.

Gospodarka rybna zaleca się niesłychanie wprost przez niesienie sporego dochodu, ale stanowczo pod tym tylko warunkiem, że hodowla odbywać się ma racyonalnie. Tępić więc wszelkich niszczycieli naszej pracy.

Wiadomo, że najlepszem pożywieniem dla ryb w ogóle to karma w faunie wodnej. Z biegiem jednak czasu hodowcy ryb rozumieli, że, chcąc mieć szybki i ładny przyrost karpi, trzeba karmić je jeszcze inaczej, to jest wytwarzać dla nich pokarm specyalny, jak naprzykład groch, bób, żyto, jęczmień, wyka, łubin żółty i niebieski, kukurudza; tę zwłaszcza ostatnią ryby jedzą chętnie, zyskując wiele na dorodnym wyglądzie. Warzyw tych i innych roślin nie gotuje się wcale — wrzucone bowiem do stawów naszych namakają tam, pęcznieją i są gotowe do zjedzenia przez karpie, które też uwijają się skoro przy tej czynności, wzrastając w trójnasób prędzej, niż o samej karmie naturalnej.



Pijawki rybie.

Sposób karmienia obrać należy regularny i umiarkowany, aby przez zbytnie przeładowanie karmą cięższą jak naprzykład ziemniakami nie wywołać chorób żołądkowych, a tem samem nie przyczyniać się dobrowolnie do wprost odmiennych i niepożądanych skutków.

Karmę należy podawać na specyalnie przyrządzonej pryczy, o której mówiliśmy już gdzieindziej, lub w miejscach stosownie płytkich.

Pokarm musi być świeży — nie spleśniały i nie stary, gdyż łatwo z tej przyczyny może on być powodem niebezpiecznej choroby rybich kiszek.

Jadła karpie używają różnie, zależy to przedewszystkiem od miary ciepłoty wody, która im jest cieplejszą, tem chętniej one żerują, wyzyskując znakomicie wszelką karmę.

Przyjęto za niezawodny pewnik, że karp trawi najlepiej przy 24° C. ciepłoty, przy 28° C. jeść on przestaje całkiem. To samo się dzieje, gdy ciepłota ta spadnie do 8° C.

Widzimy z tego, że w dniach bardzo gorących, a także w dniach zimnych, cel karmienia byłby chybiony i karma zmarnowaną. W te dnie tedy wstrzymać się należy od wrzucania jakiegokolwiek pożywienia do stawu, zwłaszcza, że pasza ta ulega nadto na dnie stawu rozkładowi, który zabiera potrzebny tlen rybom i staje się częstokroć przyczyną niezdrowia u ryb, w następstwie gromadnie nieraz zasypiających.

Wskazanem będzie chronienie drobnych trawek i odnóżek na wodzie, co w niczem zupełnie nie szkodzi stawom, a jest doskonałym środkiem wabienia owadów, które, przysiadając na nich, bywają tu podchwytywane przez ryby, nadto na trawce takiej roją się dziesiątki żyjątek, dobrych na pokarm dla narybku, który ciekawie radzi sobie w zdobywaniu przysmaku tego, można łatwo bowiem zaobserwować, jak małe karpiki chwytają

w pyszczki trawkę taką, potrząsają nią zdumiewająco silnie, wskutek czego żyjątka te spadają do wody i są rozchwytywane przez narybek. Niekiedy zdarza się, że rosną tuż na brzegach wód zioła, o żółtych drobnych kwiatkach, gdzie właśnie wyjątkowa ilość fauny się gnieździ; gdy przeto łodyżka taka zostanie wstrząśnięta, opada wtedy przekwitły kwiat jej razem z fauną i bywa doszczętnie zjedzony przez czatujący narybek.

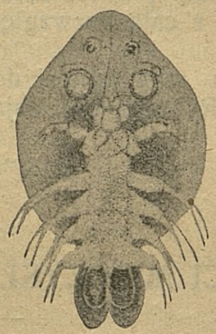
W niejednem miejscu na wsi skarżą się właściciele drobnych gospodarstw wiejskich, że po założeniu u siebie stawków rybnych nie mieli z nich spodziewanej korzyści, a to dzięki suszy, jaka, nawiedzając ich okolice, przyczyniła się do osuszenia wody, zostawiając jedynie błoto i kałuże z dawnego łożyska stawu, przez co większe ryby zmarniały, narybek zaś niszczyły zawzięcie żaby, których liczono na tysiące. Co do wypadku ostatniego, to rzecz bardzo względna. Wprawdzie znany przyrodnik Diesner z całą stanowczością twierdzi, że żaba wodna, to najzawziętszy przeciwnik młodego narybku — tymczasem niezmordowany badacz tej kwestyi bądź co bądź spornej, Vogel, potwierdzając w części wyniki badań Diesner'a, opowiada, że żaba wodna pożera jedynie w razach nadzwyczajnych narybek, ale chorowity, który wypływa przewrócony bokiem na powierzchnię wody — w rzeczywistości zaś tępi szkodliwe dla ryb owady wodne.

Krakowski „Okólnik rybacki“ w obronie żaby wodnej podawał w swoim czasie między innemi następujące charakterystyczne szczegóły. Oto kiedyś przyrodnik Haempel zbadał dokładnie 250 żołądków żab wodnych i znalazł, że w samej rzeczy ich zawartość składała się przeważnie z drapieżnych owadów, których hodowcy ryb tak bardzo się obawiają.

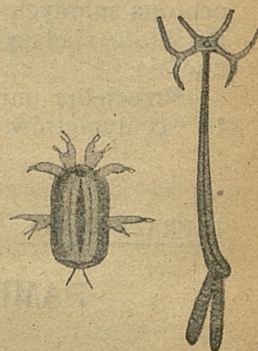
A że — jak mieliśmy sposobność przekonać się — za największych przeciwników narybku uchodzą wśród naszych włościan żaby żółte i brunatne, oraz tak zwane ropuchy, tem więcej przeto szkody w narybku one wyrządzać nie mogą, gdyż pożywienia dla siebie nie szukają nigdy pod wodą. Ropuchy bowiem, to jedne z najpożyteczniejszych żab w gospodarstwach naszych wogóle.

Pędzą one żywot swój na polach, zamieszkując dziupła drzew starych, piwnic i lochów, żyją przeciętnie do lat 40, a tępią gorliwie wszelkiego rodzaju robactwo szkodliwe tak dla zboża, jak i ziemniaków.

Więc, — jak powiedzieliśmy już — rzecz to względna, czy żaby tak „zawzięcie“ tępiły narybek. Jeżeli jednak stawki przez suszę, lub inne jakie okoliczności doszły do wspomnianego



Pluskwa rybia czyli wesz karpia, widziana przez powiększające szkło.



Kleszcz karpia i jego poczwarka.

na początku stanu mało sprzyjającego należytemu rozwojowi ryb i jeżeli opady w stawach tych rok rocznie powtarzają się dzięki najczęściej temu, że nie mają innego przypływu wody, jak tylko z deszczów, a są bez odpływu, należy wtedy, chcąc z nich mieć dobry, niezawodny pożytek, zasadzić brzegi krzakami, wierzbą i olchą, co się da, umiarkowanie jednak, aby nie okorzenić całego stawku — i obsadzić rakami.

Przy obsadzie takiej niewielkiej trzeba zwracać baczną uwagę, aby w stosunku do trzech samic nie było więcej, jak jeden samiec — do stawku przy utrzymaniu takiego stosunku, wpuścić kopę raków, które tu już rozmnożą się znakomicie, znajdując

doskonale kryjówki dla siebie w lochach korzeni z obsadzonych drzew po brzegach. W stawkach tego rodzaju raki chowają się wprost świetnie i są pokaźnym dochodem w drobnem gospodarstwie wiejskiem.

Wpuszczając raki do nowego legowiska, przywiezione z targu, czy też złowione gdzieś w strumyku lub rzece, należy je układać na brzegu, aby same powłaziły w przygotowany im stawek, gdyż przez nagłe wrzucanie do wody, łatwo podusićby się mogły.

Radzą też zapuszczanie stawków rakami w ten sposób, że z wiosną puszcza się samice z ikrą, a na jesień samców. Celem obsady tej jest ochrona młodych racząt przed samcami, które zjadają je z całą bezwzględnością.

Przeciętna miara raka wynosi do 10 centymetrów. Rybacy określają ochronny czas dla raka samca od 1. października do końca marca, dla samicy zaś tak samo od 1. października, jednakże do końca maja.

Naogół raki rosną o wiele powolniej, niż ryby, gdyż dopiero w 5-tym roku życia dochodzą do 12 a czasem bywa i 13 ctm. miary. Ikra u raków samic pojawia się dość późno, zazwyczaj w czwartym roku życia.

W ten sposób wyzyskane małowodne stawki dadzą także łatwy i rentowny zysk. Gospodarka ta bowiem nie wymaga zbytniego zachodu, nie absorbuje czasu wiele. Pożywienia dużo rak nie potrzebuje, mimo łakomstwa wielkiego — wystarczy do stawku od czasu do czasu wrzucić padlinę jakąś, rozpłatać żab kilkanaście — a to przyczyni się do ładnego przyrostu.

Zbyt raków na rynkach naszych łatwy.

T. PRAŻMOWSKA.

PAMIĘCI MIECZYSŁAWA BRZEZIŃSKIEGO.

Tchem czystej piersi święte żywiąc znicze,
Lemieszem krając ugoru calizny,
Ze czcią w Macierzy wpatrzony oblicze,
Szedłeś ku zjawie tej nowej Ojczyzny,
Co, z pogrobowców budowana trudu,
W symfonii dziejów hejnałem gra Ludu.

Od lśnień porannych do zachodu zorzy
W braterskiej trosce o strzechę piastową,
W męce i znoju, siewaczu, szłeś Boży,
Nie ziarna szczędząc na glebę jałową.
Więc masz użątkiem złote dziś zagony
I czcią narodu jesteś pochwalony.

W cichym i groźnym śmierci majestacie,
Z powagą czynu na siwizny śniegu
Zawcześnie-ś odszedł — Towarzyszu — Bracie...
Lecz śpij spokojny! Staną do szeregu
I życie w służbę zapiszą ofiarną
Ci, w których dusze z rąk Twych padło ziarno.

JÓZEF RĄCZY.

GALICYA W LICZBACH.

Uwagi wstępne.

Często u naszych „wielkodusznych i humanitarnych“ obywateli, tak polityków, jak i ludzi, stojących zdala od polityki, którzy z gestem wspaniałomyślności gotowi są obdarowywać dobrami swego narodu wszystkich słabych i „uciemiężonych“ czy „pokrzywdzonych“, daje się słyszeć powoływanie się na statystykę, jako najbezstronniejszego i najsprawiedliwszego świadka, który rzekomo przemawia za nimi.

Bezsprzecznie statystyka jest najbezstronniejszym, a często najsprawiedliwszym świadkiem. Lecz aby się na nią móc powoływać, trzeba ją najpierw dobrze znać.

Bo nie wystarczy z niej tyle tylko wiedzieć, że Rusini stanowią w Galicyi 40% mieszkańców, aby już na tej podstawie rozstrzygać o wszystkich sprawach spornych polsko-ruskich. Na tej bowiem podstawie możnaby np. przyznawać Rusinom 5—6 seminaryów nauczycielskich z ogólnej liczby 14 seminaryów. Jeśli jednak uwzględnimy procent uczniów Rusinów, który w tej sprawie mógłby być już więcej decydującym, to należałoby przyznać im już tylko 3—4 seminaryów. A jeśli się uwzględni stosunki procentowe w poszczególnych zakładach, stosunki obszarowe i inne, to i ta liczba się nie utrzyma. (por. ustęp 9).

Dlatego też, uważając szerzenie wiadomości statystycznych za rzecz niezmiernie ważną i potrzebną, zestawiłem tych kilka tablic, oparłszy się „Podręczniku statystyki Galicyi“ (cena 2 kor.). Tam też odsyłam tych, którzyby chcieli znaleźć jeszcze dokładniejsze dane.

To zestawienie moje jednak będzie równocześnie do pewnego stopnia także uzupełnieniem tego wielce cennego „Podręcznika“, który, nie wiem dlaczego, zwykle nie uwzględnia osobno stosunków Galicyi wschodniej i osobno zachodniej, chociaż mógł to bez dokładania żadnych więcej wysiłków uczynić — w ten mianowicie sposób,, jak to uczynił przy zestawianiu gmin politycznych (str. 22—20) (a por. np. str. 9—18).

Żeby zaś te moje zestawienia nie uprzedzały niczyich poglądów, jakie każdy sam może sobie wyrobić (ale dopiero po wgłębieniu się w rzecz!!), i aby nie rozszerzać zbytnio ram tych zestawień, wstrzymuję się — z małymi wyjątkami — od podawania swoich osobistych sądów.

Do Galicyi zach. wliczam powiaty: Biała, Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Dąbrowa, Gorlice, Grybów, Jasło, Kolbuszowa, Kraków miasto, Kraków powiat, Krosno, Limanowa, Łańcut, Mielec, Myślenice, Nisko, Nowy Sącz, Nowy Targ, Oświęcim, Pilzno, Podgórze, Przeworsk, Ropczyce, Rzeszów, Strzyżów, Tarnobrzeg, Tarnów, Wadowice, Wieliczka i Żywiec (razem 31 powiatów).

Do Galicyi wschodniej zaś: Bóbrbka, Bohorodczany, Borszczów, Brody, Brzeżany, Brzozów, Buczacz, Cieszanów, Czortków, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Gródek Jag., Horodenka, Husiatyn, Jarosław, Jaworów, Kałusz, Kamionka, Kołomyja, Kosów, Lisko, Lwów miasto, Lwów powiat, Mościska, Nadwórna, Peczeniżyn, Podhajce, Przemyśl, Przemyślany, Rawa ruska, Rohatyn, Rudki, Sambor, Sanok, Skałat, Skole, Śniatyn, Sokal, Stanisławów, Stary Sambor, Stryj, Tarnopol, Tłumacz, Trembowla, Turka, Zaleszczyki, Zbaraż, Zborów, Złoczów, Żółkiew, Żydaczów (razem 52 powiaty).

1. Obszar i ludność w stosunku do Austryi [1]).

Obszar monarchii austryacko-węgierskiej obejmuje 676.000 kilometrów kwadratowych (km²), na których mieszka 51 milionów ludności. Galicyi jednak nie będę porównywał z całą monarchią, lecz tylko z jej połową austryacką, ponieważ z nią stoi Galicya w ściślejszym związku.

Otóż ta część austryacka czyli kraje w Radzie państwa w Wiedniu reprezentowane, obejmuje 300.000 km² i ma ludności 28,000.000 (28 milionów). Na ten obszar i na tę ludność składa się 17 krajów, z których i pod względem ludności i pod względem obszaru **Galicya** jest największym, gdyż stanowi przeszło czwartą część. I tak co do obszaru obejmuje ona 78.000 km² czyli 26%, a ludności ma 8 milionów czyli 28%. Po Galicyi największym krajem są Czechy (52.000 km² i 6½ miliona mieszkańców). Gęstość zaludnienia Galicyi jest także dość wielka, chociaż pod tym względem wyprzedzają ją Austrya dolna (z powodu Wiednia), Śląsk, Czechy i Morawy. Mianowicie w Galicyi przypada na 1 kilometr kwadratowy obszaru 102 mieszkańców, gdy w całej Austryi przeciętnie przypada tylko 95.

	Obszar w kilometrach kwadratowych	Ile km² w Galicyi przypada na 100 km² w Austryi	Ludność w r. 1910 (ostatni spis ludności)	Ilu mieszk. Galicyi wypada na 100 w Austryi (%)	Ilu mieszk. wypada na 1 km²
17 krajów austryackich	300.004	—	28,571.934	—	95
Galicya	78.497	26·17	8,025.675	28·09	102

2. Ludność pod względem narodowym.

Galicyę zamieszkują dwa narody: Polacy i Rusini — i to w ten sposób, że w zachodniej jej części mieszkają prawie sami Polacy, a we wschodniej większość wprawdzie mają Rusini, ale i Polaków jest tam tak wiele, że Galicya wschodnia nie może być uważaną za kraj ruski, lecz za kraj o ludności mieszanej, polskiej i ruskiej. I tak w całej Galicyi mieszka 4 miliony 700 tysięcy Polaków (czyli 58·6%) i 3 mil. 200 tys. Rusinów (czyli 40·2%). (Przy tem zaznaczyć należy pocieszający objaw, że w ciągu ostatnich 10 lat procent Polaków wzrósł o 2, a Rusinów spadł o 2). Z tego w Galicyi wschodniej (52 pow.) jest **przeszło 2 miliony Polaków** (czyli 39·7%) i przeszło 3 miliony Rusinów (czyli 58·9%). Warto sobie te liczby dobrze zapamiętać, aby w razie potrzeby przypomnieć tym, którzy są gotowi odstąpić Galicyę wschodnią Rusinom, że ten kraj, który liczy **dwie piąte części Polaków**, a tylko trzy piąte Rusinów, krajem ruskim nie jest, że Galicya wschodnia tyle prawie ma Polaków, co Galicya zachodnia.

	Ludności wogóle (przynależnej do Austryi)	Polaków	Rusinów	Ilu Polaków na 100 mieszkańców	Ilu Rusinów na 100 mieszkańców
Gal. wschod. (52 powiaty)	5,316.919	2,143.574	3,133.194	39·7	58·9
Gal. zach. (31 powiatów)	2,663.558	2,558.926	74.898	96·1	2·8
cała Galicya	7,980.417	4,672.500	3,208.092	58·6	40·2

[1]) Tabliczki podają zupełnie dokładne liczby, a tekst tylko w przybliżeniu czyli „okrągło".

3. Ludność ze względu na wyznanie religijne.

Ważną rzeczą i ze względu na żydów i ze względu na polskość kraju, jest stosunek wyznaniowy ludności. Oprócz Bukowiny, która ma aż 13% żydów, Galicya jest najbardziej zażydzonym krajem austryackim, bo ma ich 11%. Potem idzie Austrya dolna (5%). Śląsk (blizko 2%) i inne kraje, z których już żaden nie ma ich nawet 2%. Osobliwie w Galicyi wschodniej jest żydów 12·3%, a w zachodniej 7·9%. Na ogół żydzi galicyjscy podali się za Polaków, ale to tylko dlatego, że ustawa nie uznaje języka żydowskiego. Greko-katolicy są prawie wyłącznie Rusinami, rzymsko-katolicy Polakami. W Galicyi wschodniej jest rzymsko-katolików **1 milion 350 tys. czyli 25%**. A więc Galicya wschodnia ma żywiołu czysto polskiego, odtrąciwszy już żydów i niektórych grecko-katolickich Polaków, jedną czwartą część, gdy grecko-katolików jest tam 3 miliony 300 tysięcy czyli 61·7% czyli trzy piąte. Inne wiadomości podaje tabliczka:

	Ludność obecna cała	rzym.-kat.	gr.-kat.	żydzi	rz.-kat.	gr.-kat.	żydzi
Galicya wschodn.	5,335.821	1,349.626	3,293.073	658.722	25·3%	61·7%	12·3%
Galicya zachodnia	2,689.854	2,381.943	86.540	213.173	88·5%	3·2%	7·9%
Galicya cała	8,025.675	3,731.569	3,379.613	871.895	**46·5%**	42·1%	10·9%

4. Powiaty i gminy pod względem narodowym.

Cała Galicya ma 84 powiaty. — Z tego 31 należy do Galicyi zachodniej, a 53 do wschodniej. Wszystkie powiaty Galicyi zachodniej są polskie. Z nich najsłabszy co do polskości (Gorlice) liczy jeszcze 75·6% Polaków, potem idą Grybów (82·2%), Biała (83%) itd.

W Galicyi wschodniej zaś jest zaledwie 9 powiatów z większością polską. Są to: Brzozów (87·9% Polaków), Lwów miasto (85·8%), Jarosław (66·8%), Lwów powiat (61·6%), Sanok (54·4%), Przemyśl (52·4%), Skałat (52%), Trembowla (51·7%), Tarnopol (51·4%). Reszta powiatów ma większość ruską, choć z poważną mniejszością polską. Najsłabsze pod względem polskości są powiaty: Peczeniżyn (12·1% Polaków), Bohorodczany (13·7%), Kosów (15·1), Kałusz (17·2), Śniatyn (17·4), Skole (18·1), Turka (19·8). Między 40% a 50% Polaków liczy **9** powiatów; między 33% a 40% liczy **12** pow.; między 25% a 33% liczy **13** pow.; poniżej 25% liczy **10** powiatów (w tem i owe najsłabsze, wyliczone już).

Co do gmin, to jest ich w całej Galicyi 6.242, z tego przeszło połowa, bo 2.214½ względnie 3.220½ z większością polską, 66, względnie 73 z większością niemiecką, a reszta z większością ruską. Osobliwie w Galicyi wschodniej jest 873½ względnie 879½ gmin z większością polską, 59 względnie 66 z niemiecką, a 2806½ z ruską.

	Liczba ogólna gmin	Gminy z absolutną większością polską	Gminy z absolutną większością ruską	Gminy z absol. większ. niemiecką	Gminy bez absol. większ.
Galicya wschodn.	3.757	873½ = 23·2%	2.806½ = 74·6%	59	18
Galicya zachodnia	2.485	2.341 = 96·3%	137 = 3·6%	7	—
Galicya cała	6.242	3.241½ = 51·4%	2.943½ = 47·3%	66	18

5. Powiaty i gminy pod względem wyznaniowym.

Wszystkie powiaty Galicyi zachodniej są z większością rzymsko-katolicką. Najsłabiej pod tym względem przedstawiają się powiaty: gorlicki (68·5% rz.-kat.), nowosądecki (76·6%), Kraków-miasto (76·8%), grybowski (77·1%), krośnieński (77·3%). Najwięcej greko-katolików (i tyleż mniej-więcej Rusinów) mają powiaty gorlicki (23·9% greko.-katol.), grybowski (17·4%), krośnieński (15·2%), nowosądecki (12·9%), jasielski (8·6), i t. d. Najbardziej zażydzone są powiaty Kraków-miasto (21·3%), tarnowski (15·3%), oświęcimski (13·1%), podgórski (11%), tarnobrzeski (10·7%), chrzanowski (10·3%), mielecki (10%), rzeszowski (9·7%) i t. d.

W Galicyi wschodniej mamy zaledwie 3 powiaty z bezwzględną większością rzymsko-katolicką. Są to: Brzozów (78.3%), Lwów-miasto (51·2%) i Jarosław (50·2%). Prócz tego silnie rzym.-katolickie są: Lwów-powiat (43·4%), trembowelski (39·4%), sanocki (39.3%), skałacki (36·6%), przemyski (35·4) i cieszanowski (34·9%). Najsłabsze rzym.-katolickie powiaty są: peczeniżyński (3·6%), kosowski (4·8%), bohorodczański (5·1%), turczański (6·1%), śniatyński (8·1%), kałuski (10%). Najsilniejsze grecko-katolickie powiaty są: peczeniżyński (87·4%), bohorodczański (83·6%), kosowski (83·3%), kałuski (80·7%), turczański (80·2%). Najsłabsze grecko-katol. powiaty są: brzozowski (15·2%), Lwów-miasto (19·1%), jarosławski (39·6%), Lwów powiat (45·8%), przemyski (50%). Żadne wyznanie nie ma większości absolutnej w powiecie lwowskim.

Najsilniej zżydziałe powiaty są: Lwów-miasto (27·8%), kołomyjski (19·1%), stanisławowski (18.8%), drohobycki (17·2%), stryjski (15·9%) brodzki (15·4%).

Także ilość gmin rzymsko-katolickich przedstawia się słabiej w stosunku do gmin polskich. Gdy gmin polskich w całej Galicyi mieliśmy 51·4%, to rzymsko-katolickich jest jest tylko 45·7%. Osobliwie zaś w Galicyi wschodniej jest gmin z większością rzym.-katolicką 538 czyli 14·3%, gdy z większością polską mieliśmy 873½ czyli 23·2%. Gmin z większością grecko-katolicką jest w całej Galicyi 49·5%, gdy ruskich było 47·3%. W Galicyi wschodniej zaś jest gmin z większością grecko-katol. 78·4%, gdy ruskich było 74·6%. Prócz tego jest w Galicyi 69 gmin z większością żydowską, 36 z ewangelicką i 193 gmin, w których żadne wyznanie nie ma absolutnej większości. Z tego i z poprzedniego ustępu jest widoczne, że żywioł polski i żywioł rzym.-katolicki podtrzymują bardzo silnie miasta, które są przeważnie polskie, lecz i o wsiach Galicyi wschodniej nie można mówić, jako o ruskich na ogół, bo 23% gmin o większościach polskich i 14% gmin o większościach rzymsko-katolickich, to także siła wielka, zwłaszcza, jeśli dodamy jeszcze żywioł polski i rzym.-katolicki, mieszkający w gminach, w których Rusini mają większość.

	Gminy z większością rzym.-katol.	Gminy z większością grecko-katol.	Gminy z większością żydow.	Gminy z większ. ewangiel.	Gminy bez większości wyznaniowej
Gal. wschodnia	538 = 14·3%	2946 = 78·4%	48 = 1·3%	33 = 0·9%	192 = 5·1%
Gal. zachodnia	2316 = 93·2%	144 = 5·7%	21 = 0·8%	3 = 0·1%	1
Galicya cała	2854 = 45·7%	3090 = 49·5%	69 = 1·1%	36 = 0·6%	193 = 3·1%

6. Emigracya do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej.

Cyfry co roku ogromnie się zmieniają, więc ograniczę się do całego okresu lat 1901 do 1909. W tym czasie wyemigrowało tam 337.672 Polaków, 113.690 Rusinów i 139.669 żydów (z całej Austryi). Przywieźli pieniędzy: Polacy 4,437.568 dolarów, Rusini 1,380.634 dol., a żydzi 2,452.457, czyli przeciętnie przyjeżdża do Ameryki Polak z przeszło trzynastoma dolarami, Rusin z dwunastoma, a żyd aż ze siedmnastoma i pół.

7. Stosunki kościelne.

Obrządek rzymsko-katolicki jest w stosunku do grecko-katolickiego znacznie upośledzony, a zwłaszcza rzym.-kat. dyecezya lwowska, która ma swych wyznawców rozrzuconych na olbrzymim obszarze, na którym działa dwie dyecezye grecko-katol.: lwowska i stanisławowska. Tak na 1 parafię rzym.-kat., jakoteż na 1 duszpasterza rzym.-kat. przypada znacznie więcej wyznawców, niż na 1 parafię i na 1 duszpasterza grecko-kat. Do dyecezyi, oznaczonych gwiazdką *, wliczam także przynależny do nich obszar Bukowiny.

Dyecezya	Księży świeckich	Parafii	Na 1 parafię przypada wyznawców	Duszpasterzy	Na 1 duszpast. przypada wyznawców
*Lwów rz.-kat.	742	283	3.829	581	1.865
Kraków „	486	183	5.149	357	2.639
Przemyśl „	594	285	4.301	476	2.574
Tarnów „	410	181	4.455	366	2.247
razem „	2.232	932	4.371	1.780	2.281
Lwów gr.-kat.	981	754	1.771	886	1.507
Przemyśl „	861	688	1.824	820	1.530
*Stanisławów „	580	442	2.259	546	1.829
razem „	2.422	1.884	1.905	2.252	1.594
*Lwów orm.-kat.	21	10	268	15	179

Czyli słowami: na jedną rzymsko-katolicką parafię przypada przeszło 2 razy tyle wyznawców, co na grecko-katolicką, a na jednego rzymsko-katolickiego duszpasterza półtora razy tyle, co na grecko-katolickiego. Wobec tego obsługa duchowa rzymsko-katolików, porozrzucanych do tego po ogromnym obszarze, musi być mniejsza i mniej wydatna, niż grecko-katol.

8. Szkolnictwo ludowe.

r. 1909	Ilość szkół	Z tego prywatnych	Nauczycieli w szkołach publicznych	Ilość szkół na 1 km²	Ilość szkół na 10.000 mieszk.	Ilość uczniów na 1 szk.	Ilość uczniów na 1 nauczyc.	Na 100 dzieci w wieku szkol. chodzi
Galicya	5.620	264	18.125	7·2	7	211·3	65·5	82·6
cała Ausrya	23.449	1208	99.658	7·8	8·2	184	43·3	90·9

Co do narodowości to w roku 1910/11 było czynnych szkół polskich 2.931 czyli 54·1%, ruskich 2.456 czyli 45·4%, niemieckich 25. czyli 0·5%. Osobliwie zaś w Galicyi wschodniej było polskich szkół 32·6%, ruskich 66·8%, niemieckich 0·6%. A więc ludność polska jest pokrzywdzona w całej Galicyi o 4·5% czyli o 153 szkoły, a osobliwie w Galicyi wschodniej o 7·1%. Nieczynnych z powodu braku budynku i nauczyciela było 194 szkół z tego w Galicyi zachodniej 106, a we wschodniej 88. Szkół ludowych prywatnych było 429, z tego polskich 139, niemieckich 100, a ruskich tylko 9. Z tych polskich przypadało 76 na Galicyę wschodnią.

9. Seminarya nauczycielskie.

Ponieważ często można słyszeć zarzuty, że w ruskich szkołach ludowych uczą nauczyciele Polacy, warto sobie zapamiętać, że bardzo mało Rusinów przygotowuje się do tego ciężkiego stanu. I tak w r. 1910/11 na 3.614 uczniów w seminaryach nauczycielskich było 2.565 czyli **71%** rzymsko-katolików, a tylko 973 czyli **26·9%** grecko-katolików. Podobnie w seminaryach żeńskich było 880 czyli **86·5%** rzym.-katoliczek, a tylko 125 czyli **12·3%** grecko-katoliczek.

Seminaryów nauczycielskich męskich było 14: z tego 7 polskich, a 7 polsko-ruskich (utrakwistycznych). W żadnem seminaryum polskiem grecko-katolików nie było więcej, niż 5·7%. W polsko-ruskich procent grecko-katolików wynosi od 27·9% (Lwów) do 67·6% (Sokal), a rzymsko-katolików od 31·7% (Sokal) do 68·3% (Lwów). Tylko w trzech seminaryach górują grecko katolicy nad rzymsko-katolikami (Sambor, Sokal, Czortków).

Seminaryów nauczycielskich żeńskich było 4; z tego 1 polskie (Kraków) i 3 polsko-ruskie. W tych polsko-ruskich seminaryach było 562 czyli 80·9% rzymsko-katoliczek, a 123 czyli zaledwie 17·7% grecko-katoliczek. Wobec tego byłoby chyba zupełnie słusznem, gdyby co najwyżej jedno tylko seminaryum żeńskie było polsko-ruskie, a trzy czysto polskie. — Szkół ludowych mają Rusini aż 45·4%, gdy do seminaryów nauczycielskich uczęszcza zaledwie 23·6% grecko-katolików — i jeszcze nie chcieliby, żeby Polacy uczyli w ich szkołach! To któżby wtedy tam uczył w tych około 1200 szkołach ruskich, dla których brakłoby nauczycieli Rusinów??

	Ilość uczniów	Z tego rz.-kat.	grecko-kat.	innych wyznań
w 14 semin. męskich	3.614	2.565 = 71%	973 = 26·9%	76 = 2·1%
w 4 semin. żeńskich	1.017	880 = 86·5%	125 = 12·3%	12 = 1·2%
razem w 18 semin.	4.631	3.445 = **74·3%**	1.098 = **23·6%**	88 = 1·9%

10. Szkoły średnie (gimnazya, szkoły realne, licea).

1. Gimnazyów i filii gimnazyów było w Galicyi w r. 1910/11 61, z tego 6 ruskich, 1 niemieckie i 54 polskich. Uczniów było: 15.614 czyli 53·4% rzymsko-katolików, 6.664 czyli 22·8% grecko-katolików, 6.757 czyli 23·1% żydów i 200 innych wyznań, razem 29.235 uczniów.

Według narodowości było 22.542 czyli 77·1% Polaków, 6.458 czyli 22·1% Rusinów i 235 innych narodowości. Na 1 gimnazyum wogóle wy-

pada 479 uczniów, na 1 gimnazyum w Galicyi zachodniej 416 uczniów; na 1 gimnazyum w Gal. wschodniej 517; — na 1 gimnazyum polskie w całej Galicyi 465 uczniów, a na 1 gimn. polskie w Gal. wschod. 501; na 1 gimn. ruskie 619 uczniów. Niemieckie liczyło 412 uczniów.

Z miejscowości tych, w których nie było gimnazyum ruskiego, największy procent Rusinów, a najmniejszy Polaków był w następujących gimnazyach: Sokal 51·3% R., 48·7% P.; Kamionka Strum. 42% R., 58% P.; Brzeżany 33·5% R., 66·2% P.; Sambor 31·3% R., 68·5% P.; Stryj 31·1% R., 68·9% P. (bez filii!); Żółkiew 30·5% R., 69·5% P. i t. d. — Gimnazyów z liczbą uczniów ponad 800 było 3, w tem 1 ruskie; ponad 700 do 800 było 4 (same polskie); ponad 650 do 700 było 8, w tem 2 ruskie.

	Polaków (uczniów)	Rusinów (uczniów)	Innych (uczniów)	Razem (uczniów)
22 gimnazyów w Galicyi zachodniej	8.892 = 97·9%	182 = 2·0%	11 = 0·1%	9.085
32 gimn. w Gal. wsch. (polskich)	13.447 = 83·9%	2.537 = 15·8%	39 = 0·2%	16.023
6 gimn. w Gal. wsch. (ruskich)	— —	3 684 = 99·2%	31 = 0 8%	3.715
1 gimn. w Gal. wsch. (niemieckie)	203 = 49·3%	55 = 12·3%	154 = 37·4%	412
39 gimn. w Gal. wsch. (wszystkich)	13.650 = 67·7%	6.276 = 31·1%	224 = 1·1%	20.150
54 gimn. w Gal. całej (polskich)	22.339 = 88·9%	2.719 = 10·8%	50 = 0·2%	25.108
61 gimn. w Gal. całej (wszystkich)	22.542 = 77·1%	6.458 = 22·1%	235 = 0·8%	29.235 (=100%)

2. Szkół realnych było 14, wszystkie polskie. Z tego 7 w Galicyi zachodniej, 7 we wschodniej. Na 3652 uczniów było tam 2.485 czyli 68% rzymsko-katolików, 339 czyli 9·3% grecko-katolików, 740 czyli 20·3% żydów i 88 innych. Pod względem narodowym najsilniej ruska jest szkoła w Rawie ruskiej (46·1% R., 52·9% P.), w Śniatynie (23·9% R., 72·6% P.), w Tarnopolu (17·2% R., 82·8% P.). Na 1 szkołę realną przypada uczniów w Galicyi wschodniej 336, w Galicyi zachodniej 186, a w całej Galicyi 261. Największa szkoła (II. we Lwowie) liczy 674 uczniów, potem idzie (I. też we Lwowie) 519, potem w Stanisławowie 438, potem dopiero z Galicyi zachodniej I. krakowska 397.

	uczniów Polaków	Rusinów	Innych	Razem
7 Szkół realnych w Gal. wschodn.	2.019 = 86%	282 = 12%	48 = 2%	2.349
7 „ „ „ zachodn.	1.287 = 98·8%	10 = 0·7%	6 = 0·4%	1.303
14 „ „ „ całej	3.306 = 90·5%	292 = 8%	54 = 1·5%	3.652

3. Prócz tego prywatnych gimnazyów z prawem publiczności:

a) męskich 17 (w tem 2 ruskie, 2 utrakwistyczne) z 1.990 uczniami (71·2% Polaków, 28·4% Rusinów).

b) żeńskich 14 (w tem 1 ruskie) z 1.911 uczennicami (90·4% Polek, 9·4% Rusinek).

4. Nadto 13 liceów żeńskich z prawem publiczności (w tem 1 niemieckie) z 1.551 uczennicami (81·6% P., 16·3% R., 2·1% Niemek).

11. Uniwersytety i politechnika.

1. Na uniwersytecie Kazimierzowym (lwowskim) było w półroczu zimowem 1911/12 3849 słuchaczy katolickich wszelkich obrządków (73·2%), a 1.386 czyli 26·3% żydów. Według narodowości zaś było 3.272 czyli 62·2% Polaków, 1.251 czyli 23·8% Rusinów, innych 737 czyli 14%. W półroczu letniem było 3.677 = 72·6% katolików, 1.358 = 26·8% żydów; 3.254 czyli 64·3% Polaków, 1.099 = 21·7% Rusinów, 709 = 14% innych.

2. Na uniwersytecie Jagiellońskim (krakowskim) było w półroczu zimowym 1911/12 2.319 czyli 82% rzym.-kat., 419 czyli 14·8% żydów; 2.784 czyli 98·5 Polaków. W półroczu letniem 2.070 rzym.-katol. (= 81·6%), 384 = 15·2% żydów; 2.494 = 98·4% Polaków.

3. Na politechnice lwowskiej 1.453 rzym.-kat. = 80·6%, 216 = 12% żydów; 1.597 = 88·6% Polaków, 103 czyli 5·7% Rusinów (i gr.-kat.) — to w półroczu zimowem. A w letniem stosunek procentowy został prawie ten sam.

4. Na pozagalicyjskich austryackich uniwersytetach było w półroczu zimowem 1909/10 galicyjskich Polaków 514 i stanowią tam 2·6%, Rusinów 249 i stanowią tam 1·3%. Z Polaków najwięcej było w Wiedniu (381) i Czerniowcach (62); z Rusinów w Czerniowcach (135) i w Wiedniu (69).

5. Na pozagalicyjskich obcych technikach było wtedy 320 Polaków z Galicyi, stanowiąc tam 3·8%, a Rusinów było 10 czyli 0.1%. Polaków najwięcej było w Wiedniu (180) i w Pradze (88).

12. Sumaryczne zestawienie ustępów 8—11 (szkolnictwo) z r. 1907/8.

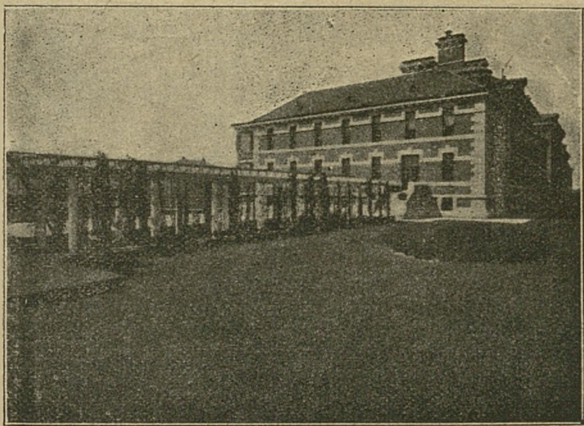
	Zakładów	Nauczycieli	Uczniów	Zakładów	Nauczycieli	Uczniów
	w Austryi			w Galicyi		
Szkoły ludowe i wydziałowe publicz.	21.811	97.399	4,243.628	5.124 = 23·5%	17 570 = 18%	1,148.345 = 27%
Szkoły ludowe i wydziałowe prywat.	1.174	5.514	134.288	256 = 21·8%	1·044 = 18·9%	28.230 = 21%
Seminarya męskie	70	1.129	12.527	13 = 18·6%	218 = 19·3%	3.268 = 26%
„ żeńskie	61	1.155	8.845	5 = 8·2%	116 = 10%	1.373 = 15 5%
Gimnazya	241	5.514	81.126	57 = 23·6%	1.662 = 30·1%	28.736 = 35·4%
Szkoły realne	136	3.058	43.489	11 = 8%	265 = 8·6%	3.564 = 8·2%
Gimn. realne	17	354	4.175	—	—	—
Uniwersytety	8	1.867	22.734	2 = 25%	366 = 19·6%	5.930 = 26%
Politechniki	7	702	3.109	1 = 14·2%	88 = 12·5%	1.379 = 15·1%

BETHO.

NASZE WYCHODZTWO ZAMORSKIE.

Pół wieku temu z górą, jak nasi zrazu pojedyńczo, następnie z rodzinami i w większych grupach zaczęli wyjeżdżać na zarobki — za morze. Pierwsi ci polscy wychodźcy zamorscy poszli za przykładem sąsiednich narodów, Niemców i Czechów, którzy mieli już utarte szlaki emigracyi do Ameryki. Pół wieku — to życie niemal że dwóch pokoleń. Z maleńkiego strumyka urósł potężny strumień polskiej emigracyi zamorskiej, z pierwszych domków i osad farmerskich urosła wielka kolonia. Około 1850 r. wyjechały pierwsze rodziny polskie za chlebem do Ameryki, w 1855 r. został zbudowany w stanie Teksas w Stanach Zjednoczonych pierwszy kościół polski, a dziś braci naszej w Ameryce Północnej i Południowej liczymy na cztery miliony. Już to nie garstka tułaczy, której grozi rychłe niebezpieczeństwo zniknięcia w obcym żywiole bez śladu, ale silna, świadoma swego znaczenia kolonia, która, chociaż znajduje się w rozprószeniu, wielkością przecie i liczbą dorównywuje tak zaborowi austryackiemu, jak i niemieckiemu.

Czwartej tej naszej dzielnicy warto poświęcić baczną uwagę. Wszak na całym obszarze ziem polskich niema ani jednej wioski, a bodaj że i rodziny, której członek bliższy lub dalszy nie przebywałby na zarobkach w Ameryce; wszak dzielnica zamorska świeci „Staremu Krajowi“ niejednym pięknym przykładem; wszak ona kiedyś w decydującej chwili może zaważyć na szali wypadków, związanych z niepodległością naszej Ojczyzny.



Szpital dla wychodźców na „Ellis Island“ w Nowym Jorku.

Na czele krajów amerykańskich, do których udają się nasi wychodźcy, znajdują się Stany Zjednoczone w Ameryce Północnej. W rzeczypospolitej Waszyngtona, za której wolność bił się niegdyś naczelnik Tadeusz Kościuszko, a za tą samą sprawę poległ bohater Konfederacyi Barskiej, Kazimierz Puławski, mieszka bowiem 3 miliony Polaków. Ponieważ Stany Zjednoczone liczą 100 milionów mieszkańców, dlatego niemal co 30-ty z nich jest Polakiem. O sile żywiołu polskiego w Sta-

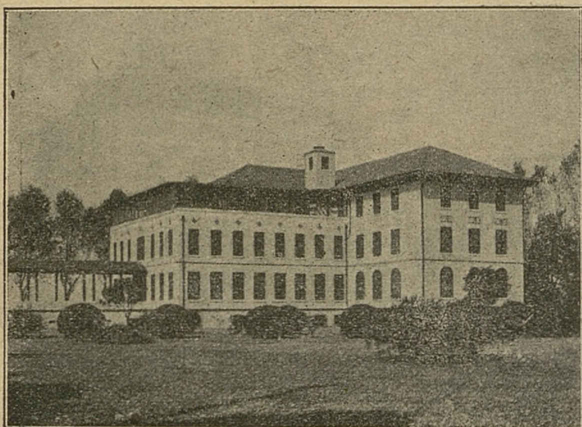
nach Zjednoczonych świadczy okoliczność, że Chicago (czytaj Czikago), miasto jedno z największych w świecie, jest po Warszawie największem miastem polskiem, mieszka w niem bowiem tyle naszych, ile w Krakowie i we Lwowie razem, czyli 300 tysięcy.

Życie polskie w Stanach Zjednoczonych skupia się najsilniej w organizacyach, towarzystwach, związkach i t. p. Zrzeszenia te są też najpotężniejszą ostoją ducha polskiego w Ameryce i najlepszą bronią w walce z amerykanizacyą. Bracia nasi zamorscy skupili się w tych organizacyach tak silnie, że na długo zapewne pozostaną nam w Ojczyźnie niedoścignionym wzorem.

Najpotężniejszą pod względem siły liczebnej z pomiędzy stowarzyszeń polskich w Ameryce, a zarazem największą organizacyą polską wogóle jest „Związek Narodowy Polski“ z siedzibą w Chicago, liczący obecnie sto tysięcy członków. Tak rozwinęła się za morzem organizacya narodowa wychodźców polskich w ciągu 33-letniego istnienia, a ileż u nas członków liczy „Towarzystwo Kółek Rolniczych“ — że wolelibyśmy już pominąć — ze wstydu — „Towarzystwo Szkoły Ludowej“? Związek Narodowy Polski jest instytucyą oświatową, a zarazem asekuracyjną, jak wiele innych naszych towarzystw w Ameryce. Utrzymuje on ponadto szereg wydziałów i instytucyi, jak bibliotekę i muzeum w Chicago, dom, czyli przytułek dla wychodźców polskich w Nowym Jorku i szkołę średnią dla polskich uczniów, odpowiadającą naszemu gimnazyum w Cambridge Springs, stan Pensylwania.

Drugiem wielkiem stowarzyszeniem polskiem w Stanach Zjednoczonych jest „Zjednoczenie Polsko-Rzymsko-Katolickie“, liczące z górą 60 tysięcy członków w swoich szeregach. Opiekuje się ono szkolnictwem parafialnem, a ponadto nosi się z zamiarem wybudowania domu emigracyjnego w jednym z portów amerykańskich. „Związek Narodowy Polski“ skupia w sobie żywioły niezależne i przeważnie bardziej postępowe, co jednak nie wyklucza, że reprezentowane są w nim wszystkie kierunki od klerykalizmu do socyalizmu, bez względu na religię, w „Zjednoczeniu“ rej wodzą księża i do „Zjednoczenia“ może należeć tylko katolik.

Oprócz dwóch tych najpotężniejszych organizacyi istnieje w Stanach Zjednoczonych szereg mniejszych stowarzyszeń, jak „Sokół“, „Wojsko Polskie“, związki śpiewaków, towarzystwo religijne i t. d. Duch organizacyjny



„Kasselgarda“ w Filadelfii.

nadaje życiu polskiemu w Stanach Zjednoczonych osobliwe piętno, on jest najsilniejszem ogniwem, łączącem brać naszą zamorską do wspólnych celów, dźwignią oświaty i uświadomienia narodowego. W Ameryce rzadko spotkać Polaka, któryby chodził luzem, każdy należy do jakiejś organizacyi. Przykładny to wzór dla nas w „Starym Kraju“!

Wyrazem i zwierciadłem życia publicznego wśród rodaków zamorskich są pisma, dzienniki i tygodniki, których razem Stany Zjednoczone liczą 70, w czem 11 dzienników. Najwięcej, bo 4 polskie dzienniki wychodzą w Chicago, po dwa polskie dzienniki mają miasta Buffalo w stanie Nowojorskim i Milwaukee, stan Wisconsin, pojedyńcze zaś codzienne organy naszej prasy wychodzą w Detroit (Michigan), Toledo (Ohio) i South Bend (stan Indiano). We wszystkich okolicach i miejscowościach, gdzie ludność polska mieszka zwartą masą, wychodzą dzienniki polskie, tylko stan Pensylwania, gdzie mieszka z górą 400 tysięcy Polaków i miasto Nowy Jork, nie zdobył się dotychczas na własne organy codzienne.

Prasa polska w Stanach Zjednoczonych jest bardzo nierównomiernie rozwiniętą, aczkolwiek pod względem liczby czytelników przewyższa przeciętnie czasopiśmiennictwo w Starym Kraju. Mniejsze tygodniki liczą zwykle po parę tysięcy abonentów, są natomiast wielkie tygodniki, że wyliczymy tu tylko „Zgodę“, organ Związku Narodowego Polskiego i „Amerykańskiego Echo“, które rozchodzą się w stutysięcznych nakładach. Z dzienników największe i najbogatsze są dzienniki chicagoskie, których nakład dochodzi od 15 do 20 tysięcy, inne dzienniki liczą o połowę mniej czytelników.



Dzieci szkoły polskiej przy parafii św. Stanisława w Nowym Jorku.

A kto tworzy typ rodaka naszego w Stanach Zjednoczonych? Prosty robotnik przemysłowy. Inteligencyi polskiej za morzem jest bardzo mało, garstka tylko księży, lekarzy, adwokatów. Mimo tego wychodźca polski w Rzeczypospolitej Waszyngtona, skazany na własne siły, trzyma się dzielnie tak, że Staremu Krajowi służy przykładem. Siła polskiego ludu jest niespożyta. Wzniósł on już w Stanach Zjednoczonych około 700 polskich kościołów, utworzył silne organizacye,

zdobył się na własne szkoły, na własne dziennikarstwo i darmo suszą sobie zacietrzewieni Jankesi głowę nad jego wynarodowieniem.

Emigracya nasza do Stanów Zjednoczonych jest w znacznej większości zarobkową. Tych, którzy na stałe osiedlili się tam na farmach lub przy przemyśle, jest piąta część ogólnej liczby. I oni wszyscy niemal jechali za morze z zamiarem powrotu, tylko, że Ameryka lepiej im się w końcu spodobała, niżeli bieda w ojczystych stronach. Olbrzymia też większość naszych w Stanach Zjednoczonych pracuje w przemyśle, gdzie zarobki większe, stroniąc od robót na farmach, bo płaca tam mniejsza. Wychodztwo nasze do Stanów Zjednoczonych jest w większości powrotnem, ponieważ trzy czwarte wracają z za morza do domu z oszczędzonymi groszem.

Te okoliczności—wysokie zarobki, powrót większości emigrantów do kraju sprawiły, że społeczeństwo polskie odniosło dotychczas najwięcej korzyści z wychodztwa do Stanów Zjednoczonych. Stosunki jednak na tamtejszym rynku pracy ulegają od pewnego czasu przemianie na gorsze. Stopa zarobkowa opadła, popyt na ręce zmniejsza się wobec ciągłego napływu nowych setek i tysięcy, przesilenia ekonomiczne powtarzają się coraz częściej, a w końcu władze amerykańskie planują i coraz natarczywiej prą do możliwie największego ograniczenia emigracyi. Ryzyko wychodźcy do Stanów Zjednoczonych staje się coraz większe. Przedewszystkiem nigdy nie może być pewnym wylądowania wobec niejasnych przepisów emigracyjnych, a następnie nie wie, czy trafi na pomyślne czasy, a nie na kryzys gospodarczy. Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie dokłada wprawdzie starań, ażeby ryzyko ono jak najbardziej zmniejszyć, ale wiele dobrych chęci rozbija się o obojętność rządu wiedeńskiego. Tak naprzykład Polskie Towarzystwo Emigracyjne wniosło swego czasu do Wiednia podanie z prośbą o wstawienie się u rządu waszyngtońskiego, ażeby „kasselgarda“, ów czyściec emigracyjny we wszystkich portach amerykańskich, przeniesiona została do portów europejskich, przez co wychodźca byłby w mniejszym stopniu narażony na zawód i stratę materyalną. Z Wiednia przyrzeczono tylko półgębkiem sprawę poprzeć, ale na przyrzeczeniach też się skończyło.

Towarzystwo nawiązało również ściślejsze stosunki ze „Związkiem Narodowym Polskim“ w Chicago, skąd otrzymuje rychłe i dokładne informacye o każdym stanie na tamtejszym rynku pracy, wskutek czego jest ono w stanie każdej chwili służyć emigrantom szczegółowemi wiadomościami, czy warto jechać za morze, czy też lepiej szukać zarobku w kraju.

Szowiniści amerykańscy grożą także zamknięciem granic Stanów Zjednoczonych dla emigracyi europejskiej. Zamach ten planowany już był w ubiegłym roku i o mało nie stał się prawem, bo został uchwalony przez ciała prawodawcze, a tylko przez prezydenta Tafta został zawetowany. Na bieżący rok zapowiedzieli wrogowie emigracyi nowe starania w tym kierunku.

Stany Zjednoczone, to z krajów zamorskich najpojemniejszy rynek pracy dla naszego wychodztwa. Żywioł polski w Ameryce skupia się w znaczniejszej sile ponadto w Kanadzie, Brazylii i Argentynie. Gdyby Kanada nie ulegała ciągłym przewrotom w dziedzinie życia ekonomicznego, mogłaby stanowić dla naszych tułaczy za chlebem rynek pracy lepszy od Stanów Zjednoczonych, a to z powodu wysokiej stopy zarobkowej. Ubiegły rok przekonał wszakże najgorętszych zwolenników Kanady, że lekkomyślność wyjazdu w tamte strony przypłacić potrzeba często głodem, a nieraz i życiem. Kanada przytem nie nadaje się na naszą kolonizacyę osadniczą.

Żywioł nasz osadniczy, na roli skupia się za morzem najgęściej w Paranie i innych stanach brazylijskich. Garstka naszych osadników siedzi także w Argentynie. W każdym jednak razie emigracyi osadniczej nie możemy ni-



Pomnik Kazimierza Pułaskiego w Chicago.

gdy popierać, bo w Polsce ziemi dla każdego jeszcze dosyć. Emigracya zarobkowa może przynieść i w istocie przynosi krajowi korzyści, emigracya wszakże osadnicza jest zawsze niczem innem, jak tylko upustem krwi z naszego organizmu społecznego.

Wychodztwo, to jeden z najważniejszych przejawów społecznych; społeczeństwo też winno na zjawisko to zwrócić baczną uwagę. Rząd wiedeński, ani petersburski nie chcą zająć się uregulowaniem stosunków wychodźczych, musimy więc jąć się samopomocy społecznej. Zadanie to ułatwia nam Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie, którego pięcioletnie istnienie obfite jest w doniosłe czyny i owocną pracę. Popieranie Towarzystwa przez społeczeństwo powinno być niejako nakazem. Polskie Towarzystwo Emigracyjne przyjmuje obecnie w szeregi pracowników społecznych członków, których wkładka roczna wynosi tylko 4 kor., a po prowincyi tworzą się koła Towarzystwa dla szybszego i silniejszego owładnięcia wszystkiemi zjawiskami naszego wychodztwa. Gdy koła je gęstą siecią obejmą kraj cały i liczba członków Towarzystwa odpowiednio wzrośnie— wtenczas bez postronnej, wiedeńskiej pomocy społeczeństwo polskie samo kierować będzie nieokiełznaną do dziś falą emigracyjną, i z wychodztwa ciągnąć będzie jak największe korzyści, ścierając równocześnie odwrotną stronę emigracyjnego medalu.



Owacya na cześć p. E. Saporskiego, obecnego posła polskiego do sejmu stanowego w Kurytybie.

HUMOR.

W wojsku.

Kapral do żołnierza: W którą stronę świata teraz maszerujemy?

Żołnierz; Pod południe.

Kapral: Dobrze, jak to poznałeś?

Żołnierz: Bo mi coraz cieplej.

Biedny Józio.

— Czemu płaczesz Józieczku?

— Bo ciocia tak długo siedzi...

— A czemuż nie mam siedzieć?

— Bo ciocia usiadła na mojej bułce z masłem.



Z wojny bałkańskiej: Essad pasza, wódz turecki.



Effendi Noradounghian, turecki minister spraw zagranicznych.

FR. ŁAN.

JASIEK FLIS.

Ojciec jego na flisach zginął, matusia już dawno pokładli się w mogiłkę, ostał się on jeden na świecie Bożym — sierota Jasiek. Przytuloną do podnóża gór zostawili mu ino chałupę, małą, dymną — ścieżkę przed siebie, i więcej... nic. Bo nic mu nie trza było — młody ci był — barany u gazdy pasał za przyodziewek i życie. W ojca ci się wdał całkiem ten Jasiek... po fali ino płynąć — hen — daleko z flisami.

Z baranami zato nijak poradzić sobie nie umiał; raz wygnał je raniusieńko w góry na paszę — usiadł pod smrekiem i patrzy w dół, gdzie Dunajec modre toczy fale, a skacze po skałach, a szumi pianą i ciągnie, rwie tak do siebie, że Jasiek wytrzymać nie zdoła, spuścił się źlebem na dół i patrzy w wodę — zda mu się, że słyszy słowa: „chodź do nas, Jaśku, chodź — ja chłodną otulę cię falą, w kryształowym pałacu na dnie łoże z piany białej uścielę — złych ludzi tu niema, jeno wodne boginki mieszkają, co włosy mają z korali, a oczy z szafirów — a na sierocą dolę miękkie serce — gdy życie gorzkiem będzie — przyjdź do nas“.

— Hej modra ty rzeko-kusicielko, z tobą żyć i w tobie ginąć. Tyle baśni nasłuchał się, dzieckiem będąc, ktoś mu prawił — dawno już bardzo dawno temu — jakieś oczy dobre patrzały weń tak jakoś dziwnie, że teraz jeszcze tkliwość chwyta go za serce — pomni słowa jakieś: „hej, synaczku sieroto“ — ktoby to... czyby nie matusia? — pewnikiem, że ona... a woda szumi i skacze po skałach, kropelkami pryska... a do snu kołyszą duszę baśni matuli.

Słonko już dobrze piekło, gdy zbu-

dził się, przetarł oczy, pierzchły sny czarowne — lęk ogarnął go wielki, pędem rwać począł pod górę, dopadł hali, baranów ani śladu — zatraciły się kędyś... ej, da ci mu gospodarz, da! Nijak mu wracać teraz do chałupy gazdowej — a gdyby tak z flisami poszedł wodą?... Tam krzywdy mu nie zrobią — stary Antoni flis, „chrzestny“ Jaśka, przyjmie go do siebie. A jednak żal mu czegoś odchodzić — w chałupie ostawił buty, co od gazdy za wysługę otrzymał na gody — i jeszcze coś... o czem on, pastuch, nie śmie nawet myśleć... ostały tam czarne oczy córki gazdowej... Kasi, co to niekiedy, gdy stary nie widział, tak jakoś spojrzała na niego — inaczej całkiem, jak na pastucha-sierotę się patrzy, za co też wdzięczny był jej, tak — tylko wdzięczny, zresztą co mu tam takie patrzenie — ona i na psa źle nie popatrzała — zaśby na niego inaczej patrzeć miała — a on z litości nic nie chce... hardy jest. „A niechta! pójdę z flisami, na buty nowe zarobię — oczy czarne zapomnę, bo litowania nijakiego nie chcę, nawet od niej“. Chciał to „coś“, budzące się w sercu, zdusić w sobie — ten hardy Jasiek — a im bardziej zacinał się oporem, tembardziej od wnętrza gdzieś cisnęła się jakaś gorzkość słona i w oczy piekła — między rzęsami się przedarła i ciekła po twarzy.

Do chaty gazdowej nie wrócił. Stary flis przyjął chłopaka do siebie, a że samotny był, przywiązał się do niego, jak do własnego dziecka. Gdy na wiosnę lody puściły, twarz chłopaka płonęła radością, zbliżała się bowiem pora wyjazdu. Nadszedł dzień... długim sznurem stanęły przy brzegu ładowne drzewem tratwy. Zebrani nad brzegiem flisacy żegnali się z pozostałymi; każdy miał komuś gościńca przyobiecać, dłoń uścisnąć, słowo dobro rzec, odebrać życzenia szczęśliwej drogi i powrotu — tylko Jasiek sierota sam jeden stał na uboczu, nikt go nie pożegna, nikt nie pomodli się za szczęśliwy powrót. Hej! ciężka ty dolo sieroty!

Z chałupy gazdowej też nikt nie przyszedł — a niechta, duma Jasiek, a niechta — zapomnę prędzej, a miłowania z litości nie chcę — zagryzł zęby, bo cosi ckliwo zrobiło mu się pod sercem — rozległa się komenda: „puszczaj!“, ruszyły tratwy skierowane na środek rzeki, wartkim porwane prądem na zakręcie znikły — — — kędyś tylko w wiklinie na brzegu rozległo się ciche a żałośne śpiewanie. „Sam jeden, sam jeden — na cały ten świat“, biegło za Jaskiem echem i kładło się w serce.

Jesienią flisacy wrócili bez Jaśka — poszedł ci gdzieś w świat za robotą, bo do kogoż miał się wracać, nikt go nie żegnał, nikt nie powita. Odtąd słuch o nim zaginął — ludzie we wsi rodzili się, inni umierali — ot jak zwyczajni ludziska na świecie... O Jaśka nikt nie zapytał; tylko Kasia zachodziła czasem do chaty starego flisa, cosi polubiła to ustronie nad rzeką, niby z interesem od gazdy przychodzi, a wtrąci słówko o Jaśku — o tym niedobrym, co przed wyjazdem pożegnać się nie przyszedł...

Flisy wybierali się już czwarty raz w dół rzeki, a o Jaśku wieści jak niema, tak niema. Wiosna nadchodziła tego roku bardzo wcześnie, zazieleniły się grzbiety gór, w powietrzu pachniało młode, nowe życie. — W taki to dzień wiosenny, wieczorem zjawił się w chałupie na rzeką Jasiek. Stary flis poznać chłopaka nie mógł, niby wyrósł, zmężniał i jak smrek wybujał, na twarzy znać było jednak, że szczęścia między obcymi nie znalazł. Wieczorem późnym wyszedł przed chałupy — przed nim czerniały w całym majestacie góry jego rodzinne, do nich jak jaskółcze gniazda przylepione, wisiały chaty; z gór niosła się woń świeżo rozkwitłej czeremchy i sadów wiśniowych... Hej, wszystko jak dawniej zostało!...

Z Kasią spotkali się wczesnym rankiem niby „przypadkiem“, choć Bóg jeden wie, po co Jasiek wyszedł na ścieżkę w stronę Kasinej zagrody,

a dziewczyna tak wcześnie po wodę do źródła.

Spotkawszy się, stanęli zdumieni — nie wyrzekłszy słowa, tylko ich oczy utonęły w sobie — chłopakowi cosi zadrgało w duszy, dziewczyna spłonęła rumieńcem. Jasiek z tych oczu czarnych wyczytał, że jej dusza za jego duszą tęskni, ona przekonała się, że jego młode serce do niej się wyrywa.

I jak bryła lodu, co kędyś w górze na zboczu leży na pozór spokojnie, za małą podnietą rusza z miejsca, rośnie, w szalonym biegu pędzi na dół i rwie za sobą wszystko po drodze i spada w doliny lawiną — tak ciche uwielbienie dla dziewczyny, skryte w głębi duszy chłopaka, spojrzeniem oczu czarnych ruszone, rośnie z dniem każdym, porywa wszystkie myśli za sobą i spada w serce miłowaniem wielkiem, jak lawiną. Opodal ścieżki, prowadzącej do zagrody gazdy, wznosił się krzyż z Męką Pańską — tu zachodziła często wieczorem Kasia i oczekiwała na chłopaka; siadywali wówczas razem, przytuleni do siebie, marzyli o przyszłości razem, cicho, bez namiętnych uniesień objawiała się ta miłość prostacza, a stokroć silniejsza, niż „pańska“, bo szczera, bo na wieki. Z góry patrzył na nich księżyc biały i srebrne nitki snuł, owijał około serc i łączył chłopaka z dziewczyną... na zawsze... Lecz jak każda szczęśliwość na świecie krótko trwa, a po niej dla równowagi przyjść musi coś, co łzy gorzkie wyciśnie — tak skończyć się miały te piękne chwile dla dwojga młodych. Ojciec Kasi, ten dumny gazda, cosi zmiarkował, począł śledzić. On, bogacz, pierwszy we wsi gospodarz, co to z tych „chłopów-arystokratów“ się wywodził, a w radzie pierwszy głos miał, on miałby oddać córkę, dla której i sam pan „wachmistrz żandarmów“ nie byłby za wysoki, za Jaśka flisa przybłędę, co po świecie za zarobkiem chodzi, a ziemi własnej i piędzi nie ma? Póki żyw, na to nie pozwoli — zawsze to co innego pan wachmistrz „urzędowa osoba“ jest, a w niedzielę, gdy paradny mundur przywdzieje, to takie ci złote „śnurki“ na piersiach ma, że oczy od patrzenia bolą... a i „honor“ wielki takiego w rodzinie mieć. Kaśce on już z głowy tego „przybłędę“ wypędzi — kobiety „tresować“ umie — niedarmo ci kapralem był.



Z wojny bałkańskiej: Mahmud Muhtar pasza, turecki minister marynarki.

Raz późnym wieczorem gazda, wróciwszy z karczmy do chałupy, córki nie zastał, zawrzał straszliwym gniewem, skierował swe kroki, gdzie Męka Pańska stała, zaskoczył młodych pod krzyżem i Jaśka zwymyślał od żebraków i przybłędów i zagroził, że odda go w rekruty. Niedobry jakiś błysk mignął w oczach chłopaka. Hej! byłby się pomścił niechybnie zniewagi — lecz jakoż ci podnieść mu rękę na ojca Kasieńki, stłumił więc gniew, a ból ogromny przypadł do serca i ścisnął jak kleszczami. Słowo „żebrak“ paliło mu w mózgu i rozsadzało skronie.

Choć on przybłęda i żebrak — jednak hardość swoją ma, choć nie z „chłopów arystokratów“ on ci jest, lecz z tych „małych“ — to jednak „arystokratą duchem“ jest — i o łaskę nie poprosi, choćby miał kochania swego się wyrzec.

Hej, mocny Boże, gdy już na świecie takie wielkie miłowanie za pieniądze tylko kupić można — to on pój-

dzie w świat... za wielką wodę... złota kupę zdobędzie — gaździe pod nogi rzuci i miłowanie swoje kupi.

Do drogi się w cichości gotował; w niedzielę po sumie ledwie co w przechodzie mógł parę słów do dziewczyny przemówić — jutro o świcie miał wyruszyć na świat. — — Krótką nockę letnią przesiedział pod chałupą, a zaledwie pierwszy ptak odezwał się w wiklinie, Jasiek wstał i ruszył pod figurę; w górach mrok panował szary, wchód słońca zwiewną jeszcze otulony mgłą, dopiero się różowił — — drżące kielichy kwiatów chłodem nocy stulone, błyszczały kropelkami rosy...

Zobaczył zdala Kasienkę swoją, jak sparta o krzyża ramiona stała zadumana, przyśpieszył kroku, do dziewczyny przypadł, pochwycił w objęcia i trwali tak wpatrzeni w siebie, bez słowa, bo oczy mówiły, co w duszach się działo. A zdala gdzieś łkały skrzypki pastusze jakimś płaczem cichym, prosto z serca idącym, a głos ich, odbity od skał, wracał echem i mówił o krzywdzie wielkiej grajka.

Oj — nie radość grają te skrzypki, dziewczyno — one łkają ci pieśń rozstania — może na zawsze...

Wreszcie na szczytach gór zabłysły pierwsze promienie wschodzącego słońca, sięgały coraz dalej, kładły się po zboczach, spragnione, piły chłodną rosę traw, aż dosięgły Męki Pańskiej. Zbliżała się chwila rozstania — dziewczynie łzy zadrgały w oczach, gdy Jasiek mówił: „Widzisz w dali, hań się pali słońce — moja miłość tak gorąca, jak promienie jasne słońca“ — jeszcze słów parę — ostatni uścisk dłoni i Jasiek pożegnał dziewczynę — tu zostawiał miłość wielką chłopską, a tam — za morze — poniósł krwawiącą ranę doznanej zniewagi i dumę swoją.

Szybko i bezpowrotnie mknie czas, jak strzała, napróżno chciałabyś go dogonić, Kasieńko — nie wróci to, co utonęło w przeszłości. Snuje się szara przędza życia w niepowstrzymanym biegu naprzód, a w jej włókna wplata dziewczyna srebrne nitki wspomnień o Jaśku. Gdy białe pajęczyny, te „nici Boże“, płynęły jesienią w świat daleki — na nich uwieszone były jej tęsknoty wielkie.

We wsi nikt już o Jasku flisaku nie wspomina — ot — pojechał w świat, jak jadą inni, zarobi pieniędzy, to powróci, a nie powróci — to dziury bez niego nie będzie — prawią „dobrzy“ ludzie.

A Jasiek w Ameryce, w podziemiach węglowych w krwawym pocie pracuje, słonka Bożego nie widzi, dolę szczęśliwszą z czarnego kruszczu wykuwa. Byleś jej ino doczekał, Jaśku, tej doli! Na nocną „szychtę“ dzisiaj poszedł — przy mdłem świetle lampek górniczych — jakże ponuro wyglądają te podziemia, czarne bloki węgla przybierają kształty jakichś olbrzymów z wyobraźni, postaci górników, schylonych w twardym trudzie, wydają się jakby snujące się duchy potępionych — na zawsze, toczące się po szynach wózki — jakby pełzające gady. Jasiek — sparty o odłam czarnej skały — śni o dziewczynie swojej, czy mu też dochowa wiary, w myśli rachuje, ile jeszcze złożyć trzeba w ofierze trudu ciężkiego obcym, zanim na swojej własnej ziemi pracować zacznie, tam koło Męki Pańskiej gruntu zakupi, chałupę wystawi — „żebrakiem i przybłędą“ go nie nazwą — już sam będzie gazdą, wówczas staremu się pokłoni i o Kasieńkę poprosi, hardość z serca zrzuci, urazy zapomni — a niechta — „zawdy“ to ojciec dziewczyny. Taka ci to już szczera, jak złoto, ta natura chłopska, ino uśmiechnie się mu nadzieja własnej skiby — a już, on przedtem hardy i dumny, bo biedny — teraz i śmiertelnemu wrogowi przebaczy. Oczy Jaśka błyszczą z radości, a czarna spracowana ręka ciśnie mocno serce, aby nie pękło ze szczęścia.

Wtem nagle w podziemiu dał się słyszeć suchy trzask — starzy górnicy wiedzą, co to znaczy... zapaliły się gazy... rzucają się do ucieczki — zapóźno, bo w tej chwili wstrząsnął powietrzem huk, jakby piorunów sto uderzyło w podziemie, znowu powtórny

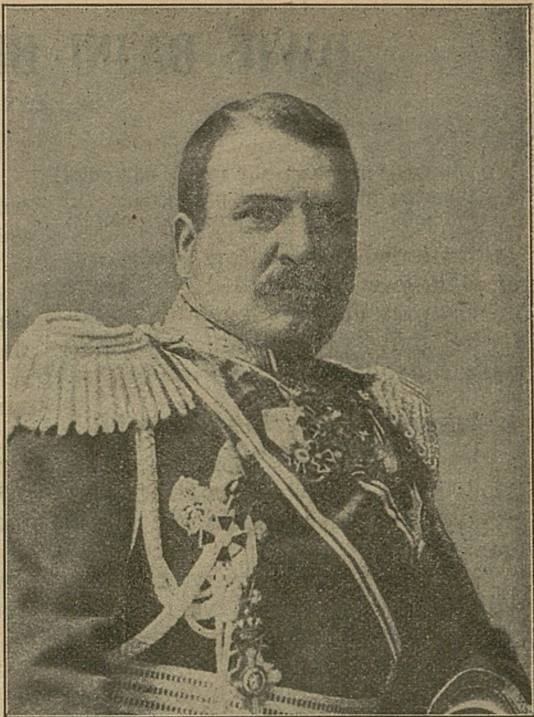
wybuch, poczem nastąpiła cisza grobowa, przerywana tylko sykiem ognia, którego krwawe języki pełzają po gruzach i strasznie zeszpeconych trupach ludzi; oni przybyli tu, aby w czarnej skale kuć lepszą dolę, a wykuli sobie grób. Zwłoki wydobyto na powierzchnię szybu dla rozpoznania, lecz zresztą wypadek ten przeszedł bez wrażenia — ludzie obojętnie mówią: „gdzie drzewo rąbią, tam drzazgi lecieć muszą“.

Hej — ale tych drzazg naleciało tyle, że stos ofiarny już wyrósł, do którego tylko iskry trzeba, a buchnie płomienną pod niebo skargą, której słowa krew zetną w żyłach tych, co jeszcze serce mają.

— — — — — — — —

Nie narzekaj dziewczyno na niewiarę Jaśka twego, on sierota obietnicy nie złamał, wiary ci święcie dochował, ciułał dolary, aby cię kupić u ojca twego, a kupił sobie śmierć straszną.

A ty, stary gazdo — gdzież szczęście twojego dziecka? Zostało ono tam, gdzie spalone zwłoki człowieka „małego“, którego dusza kiedyś—za zmarnowane młode życie — na straszny zawezwie cię Sąd.



Z wojny bałkańskiej: Generał bułgarski Dimitriew, bohater z pod Kirkilissy.

PRZEPOWIEDNIA.

Ludzie chętnie wierzą w wróżby.

Obecnie dzienniki paryskie zajmują się przepowiednią, jaka spotkała króla Ferdynanda.

Słynny wróżbita Mancini, który zmarł w maju 1913 r., przed laty odwiedził dwór bułgarski. Książę, który wiedział, że Mancini uchodzi za głośnego chiromantę, to jest wróżbiarza z ręki, kazał mu sobie wywróżyć przyszłość.

— Widzę głęboki smutek dla Waszej Wysokości i dla Bułgaryi — mówił Mancini — który przyjdzie wkrótce. Ale za pięć lat lub sześć widzę wielką dla Waszej Wysokości radość. W roku 1912 nastąpi urzeczywistnienie marzenia, o jakiem obecnie Wasza Wysokość zaledwie śnić się ośmiela...

— A później? — pytał ciekawy wówczas jeszcze książę Ferdynand.

Wróżbiarz się zamyślił.

— Mów pan wszystko śmiało!

— Szczęście mija szybko — westchnął Mancini. — W roku 1913 — obym się mylił! — czytam pogrom Bułgaryi i nieszczęście dla Waszej Wysokości.

Przepowiednia w całości się sprawdziła. Smutkiem była dla księcia śmierć matki, radością — koronowanie na króla. Rok 1912 przyniósł zwycięstwa nad Turkami. A rok 1913 skończył się upokorzeniem Bułgaryi.

DWIE BAJKI BUŁGARSKIE.

„Potrzeba mądrości, aby zasiąść na tronie,
Potrzeba mądrości, aby paść gęsi,
Potrzeba bohaterstwa, aby orać pole".

Bohaterowie, którzy orzą pola, wygrali wojnę w jesieni 1912 r. Dwie poniżej przytoczone legendy dowodzą, że umysł tego ludu ma swoją własną filozofię.

I. Jaką umowę człowiek zrobił z Bogiem?

Gdy Bóg skończył już stwarzać świat, przyszedł do niego człowiek i powiedział.

„Stworzyłeś mnie, racz więc mi powiedzieć, jak długo mam żyć i z czego i co mam robić". Bóg odpowiedział: „Będziesz żył trzydzieści lat, będziesz jeść, co ci się podoba, byle ci tylko nie szkodziło na zdrowiu, a pracą twoją będzie rozkazywanie wszystkim na świecie". Człowiek odpowiedział: „Dziękuję ci za tak miłe życie, ale dlaczego ma być takie krótkie"? „Odejdź i siądź w kącie — była cała odpowiedź Boga.

Potem byk przyszedł do Boga i rzekł:

— Zrobiłeś mnie zwierzęciem, więc racz mi powiedzieć, jak długo mam żyć, z czego mam żyć i co robić?

A Bóg mu odpowiedział:

— Widzisz człowieka, siedzącego tam w kącie? To będzie twój pan, musisz mu ciągnąć wozy i pługi, pożywieniem twem będzie trawa i siano, a żyć masz trzydzieści lat.

— O, Boże! — zawołał wół. — Jakież to okropne życie! Zmiłuj się, skróć je o kilka lat!

Człowiek, słysząc to, zaczął machać ręką, aż Bóg spostrzegł to i podszedł do niego, a wtedy człowiek szepnął mu do ucha:

— Zabierz mu parę lat i daj mnie.

A Bóg roześmiał się, ale rzekł:

— Ażeby wam dogodzić, zabieram wołu dwadzieścia lat i oddaję je człowiekowi.

Wtedy przyszedł pies do Boga i zapytał, co ma robić i co jeść i jak długo ma żyć, a Bóg mu odpowiedział:

— Widzisz człowieka, co siedzi tam w kącie? To będzie twój pan. Będziesz strzedz jego domu, jego trzody i jego mienia. Będziesz jeść kości i resztki, jakie spadną z jego stołu, a żyć będziesz trzydzieści lat.

— O, Boże! — odrzekł pies. — Zabierz mi kilka lat tego nędznego życia.

I tak, jak przedtem, człowiek zamachał ręką, Bóg poszedł do niego, a człowiek szepnął mu do ucha:

— Zabierz mu kilka lat i daj je mnie.

I znowu Bóg roześmiał się, mówiąc:

— Aby wam obu dogodzić, zabieram psu dwadzieścia lat i oddaję je człowiekowi.

I tak człowiek dostał siedmdziesiąt lat, a pies miał tylko dziesięć.

Ostatnia przyszła do Boga małpa i zadała te same pytania. A Bóg jej odpowiedział:

— Widzisz człowieka tam w kącie? On będzie twoim panem. Będzie cię żywił orzechami i innymi owocami. Ty zaś będziesz go bawiła minami i figlami i będziesz tańczyła dla jego dzieci. A żyć będziesz trzydzieści lat.

I znowu małpa błagała Boga, ażeby jej skrócił to marne życie i znowu Bóg powiedział ze śmiechem:

— Ażeby wam obojgu dogodzić, odbieram małpie dwadzieścia lat i oddaję je człowiekowi.

I tak człowiek dostał razem dziewięćdziesiąt lat życia.

Do trzydziestu lat żyje jak człowiek; jest wolny. Od trzydziestu lat

do pięćdziesięciu prowadzi życie wołu — ma jarzmo na karku, pracuje w pocie czoła na żonę i dzieci i robi wszystko, co może mu przynieść pieniądze. Po pięćdziesięciu latach nie wzbogaca się już, tylko pilnuje tego, co zebrał, jak pies i cały dzień kłóci się z tymi, którzy podchodzą blisko do niego. Od siedemdziesięciu do dziewięćdziesięciu lat żyje życiem małpy i wszyscy w domu żartują z niego.



Z wojny bałkańskiej: Generał Ficzew, szef sztabu generalnego armii bułgarskiej.

II. Jak Pan Bóg dał ludziom „Kismet“.

Gdy Bóg dawał „Kismet“, pierwsi, prosząc o dar, przybyli Turcy. Bóg dał im władzę. Bułgarzy, usłyszawszy, że Bóg rozdaje dary, pospieszyli się, by dla siebie coś uzyskać. Bóg pozdrowił ich i zapytał, po co przyszli:

— Słyszeliśmy, że rozdajesz dary narodom, więc pomyśleliśmy, że i dla nas coś się znajdzie — odpowiedzieli Bułgarzy.

Poczem poprosili o władzę

— Oddałem ją Turkom — odpowiedział Bóg. — Musicie pomyśleć o czemś innem.

A wtedy Bułgarzy zasmucili się bardzo i zaczęli wołać:

— O, Boże, jakaż jest twoja praca? Dlaczego innemu narodowi oddałeś władzę? My wzięlibyśmy ją tak chętnie, gdybyś jeszcze mógł nam ją oddać.

— To już jest sprawa skończona, Bułgarzy — odpowiedział Bóg. — Weźcie moje błogosławieństwo, ale nie cofam swych przyrzeczeń. Wam także dam podarunek — nazywa się Praca. A teraz odejdźcie.

Następnie wystąpili żydzi.

— Pocoście przyszli, żydzi? — zapytał ich Pan Bóg.

A żydzi odpowiedzieli:

— Słyszeliśmy, że narody dostają dary i przyślimy także o jaki poprosić.

I również poprosili o władzę.

— Już oddałem ten dar — rzekł Bóg. — Musicie pomyśleć o czemś innem.

A żydzi zmartwili się i zaczęli wołać:

— O, Boże, jakież jest twoje wyrachowanie? Dlaczego innemu narodowi oddałeś władzę, jeżeli my jej tak potrzebujemy.

— Władza już oddana — odrzekł Bóg. — Weźcie i wy moje błogosławieństwo, żydzi, ale nie cofam raz danego słowa. Jako prezent dam wam Wyrachowanie.

Potem nadeszli Polacy i pozdrowili Boga.

— Pocoście przyszli, Polacy? — zapytał ich Bóg na powitanie.

— Słyszeliśmy, że rozdajesz dary i pragniemy też czegoś dla siebie.

— Co chcielibyście otrzymać? — zapytał Bóg.



Z wojny bałkańskiej: Generał Sapundzakis, główny dowódca grecki.

— Pragniemy władzy — odrzekli Polacy.

— Pomyślcie o czemś innem — odrzekł Bóg — bo tę już oddałem.

A Polacy zaczęli lamentować, wołając:

— O, Boże, jakąż jest twoja sztuka, jeżeli oddałeś władzę innym!

— Dam za to Sztukę — rzekł Bóg i kazał im odejść.

Następnie Cyganie przyszli do Boga i poprosili o władzę, a gdy posłyszeli, że już oddana, nie lamentowali wcale, tylko rzekli:

— To dobrze, bo my jesteśmy tak biedni, że zadowolimy się darami innych narodów.

A Bóg rzekł:

— A więc bądźcie biedni i zadowoleni.

Na końcu przyszli Grecy, a gdy poprosili o władzę, Bóg im odrzekł:

— Przyszliście o wiele zapóźno. Podzieliłem wszystkie bakszysze i nie mam już prawie nic do dania. Władzę zabrali Turcy, pracę — Bułgarzy, a biedę — Cyganie. Więc widzicie, że nie mam już nic do dania.

A Grecy rozgniewali się.

— W tem muszą być jakieś intrygi! — zawołali. — Ktoś urządził tak, że nie słyszeliśmy wcześniej o niczem i dlatego przybyliśmy za późno prosić o dar.

— Ha, ha, ha! — roześmiał się Bóg. — Nie gniewajcie się. Wy też dostaniecie bakszysz. Nie odeszlę was z próżnemi rękami. Dostaniecie Intrygę.

I tak wszystkie ludy dostały swój „Kismet". Spisała *B. C. B.*

Marya Konopnicka.

Temu tylko pług, a socha...

Temu tylko pług, a socha,
Kto tę czarną ziemię kocha,
Kto ten zagon zna do głębi,
Kogo rosa ta nie ziębi,
Kto rodzinnych swoich pól
Zna wymowę — łzy i ból!

Temu tylko ostra brona,
Na kurhanach wyszczerbiona,
Kto ukochał lud w siermiędze,
Kto zna twardej doli nędze,
Kto wyciągnął, jako brat
Dwoje ramion do tych chat!

Temu tylko kosa krzywa,
Kto w przyszłości wierzy żniwa...
Kto po nocach cichych słucha
Przyjścia zorzy, tchnienia ducha,
Komu lemiesz, to dziś — miecz...
A wy, zimni, z pól tych — precz!




Z wojny bałkańskiej: Zmarły król grecki, Jerzy, i obecny król Konstanty.

Michał Kabaj.

MAŁO WYZYSKANE GAŁĘZIE GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO.

Kraj nasz, to kraj rolniczy wyłącznie. Lud, zamieszkujący Galicyę, to lud trudniący się w przeważnej części uprawą roli i hodowlą bydła. Gospodarstwo rolne jednak ma i inne gałęzie, z których ciągnie dochody i to o wiele większe, niż z uprawy zbóż i hodowli bydła. U nas w Galicyi te gałęzie gospodarstwa rolnego nie są należycie, a niektóre wcale nie są wyzyskane. Że tak jest, to świadczy o tem to, że kraj nasz rok rocznie sprowadza z za granicy za grube pieniądze różne produkty rolnicze, bo produkcya krajowa nie wystarcza na zaspokojenie potrzeb krajowych. Nawet główny produkt rolniczy, jakim jest zboże, sprowadzamy z za granicy.

Jakie są tego przyczyny? Może u nas ziemia gorsza? Może warunki klimatyczne nie sprzyjają naszemu rolnictwu? Ani jedno, ani drugie. Ziemia w naszym kraju jest o wiele nawet lepsza, niż w niektórych krajach zachodnich; klimat też znośny. Gdzież tedy szukać przyczyny złego? Przyczyna ta leży w nas samych, w naszem l e n i s t w i e u m y s ł o w e m, w naszej o p i e s z a ł o ś c i, w p o s t ę p i e i w braku o ś w i a t y r o l n i c z e j. My umiemy narzekać na wszystko i szukać przyczyny złego tam, gdzie jej niema. Polityka roznamiętniła nasze warstwy ludowe i w polityce szukamy naszego polepszenia bytu. Polityka chleba nie da. Politykować można, gdy się ma dostatek chleba.

Ludzie, którym dobro kraju i ludu leży na sercu, zwracają wciąż na to uwagę i podejmują różne trudne zadania, ażeby ten lud naprowadzić na drogę prawdziwego postępu gospodarczego, ażeby mu wskazać, że gospodarka, prowadzona dawnym sposobem,

dziś nie wytrzyma konkurencyi zagranicy. Dawny sposób gospodarowania, dziś nie dochód, ale stratę przynosi. Kraje sąsiednie, jak: Czechy, Niemcy, a nawet już Śląsk i Morawy, zmieniły sposób gospodarki już od szeregu lat, i dobrze na tem powychodziły. W naszej galicyjskiej gospodarce wszystko jeszcze idzie po dawnemu. Są zmiany, ale te należą do wyjątków, a prowadzą je tylko jednostki. Ogół rolników postępuje po dawnemu. Towarzystwa rolnicze, pracujące nad podniesieniem naszych gospodarstw, nie mogą znaleźć należytego ocenienia i uznania tej pracy.

Zostawmy na boku główny dział gospodarstwa, uprawę zboża i hodowlę bydła, a przypatrzmy się ubocznym gałęziom gospodarstwa rolnego. Do takich zaliczamy: 1) sadownictwo, 2) warzywnictwo, 3) hodowlę drobiu i królików, 4) gospodarstwo rybne, 5) pszczelnictwo, 6) uprawę roślin przemysłowych. Po kolei przypatrzymy się wszystkim 6 gałęziom gospodarstwa rolnego, jak one wyglądają dziś, a jak by wyglądać powinny.

Sadownictwo.

Sadownictwo w naszym kraju, stoi na bardzo nizkiej stopie. Są wsie i osady, gdzie niema żadnego sadu przy domu, ale rosną w nalepszym razie wierzby, akacye i różne dzikie drzewa; ale żeby było jakie drzewko szlachetne, to się o tem nikomu ani nie marzy, żeby go posadzić. Czyżby drzewka szlachetne na naszych ziemiach nie rosły? Oj, rosłyby; kto je posadzi i pielęgnuje, to rosną bardzo pięknie i owocują. Wymawiają się niektórzy, że: na co będę sadził, skoro przyjdą psotniki i drzewko połamią, i popsują, a jak by urosły owoce, to je nocni złodzieje skradną i drzewko złamią. Smutne to i bardzo bolesne, ale w wielu okolicach prawdziwe. Ależ pytam, kto są ci psotniki i złodzieje? Czy może jakie dzikie plemiona przychodzą i czynią spustoszenia w sadzie? O, zaiste nie! To są przeważnie wasze dzieci i podrostki, włóczące się po nocach. A nad dziećmi kto ma władzę? kto je wychowuje i gdzie? Od was przeto, rodzice i gospodarze, zależy, ażeby to złe usunąć, ażeby dzieci nie były szkodnikami. Pierwszym warunkiem usunięcia złego jest wpajanie w dziecko od małości poszanowania cudzej własności, a przedewszystkiem poszanowania drzewek wogóle, a owocowych w szczególności. Drugim warunkiem, to surowe kary na szkodników, tak przez gminy i sądy, jako też rodziców i gospodarzy stosowane. Trzeci warunek, to ten, ażeby wszyscy sadzili drzewka owocowe, w całej gminie i kraju, a wtenczas każdy będzie miał swoje i nie będzie cudzego brał i psuł.

Gdy rodzice będą dzieci uczyć poszanowania cudzej własności, a nie tak, jak jest dzisiaj, że ojciec rozkazuje synowi iść na cudze owoce w nocy, że ten ojciec tego synka, gdy przyniesie jabłek lub gruszek, to go chwali, że się sprawił dzielnie, — to wtedy i na innem polu będzie lepiej. Taki synalek, wyprawiony do cudzego sadu w nocy przez ojca po owoc, nie zważa na nic, ale łamie konary i całe drzewka, byle tylko dużo owoców nakraść. Kto tu zawinił, czy ten syn, czy ojciec? Złe szerokiem korytem się rozlewa, a dobre nie prędko znajdzie naśladowców. To też nic dziwnego, że takie niszczenie cudzych drzewek w naszym kraju rozlało się szeroko, bo do tego dają powody rodzice.

Gdyby to ojcowie — gdy zobaczą jabłko lub gruszkę u dziecka — zapytali, skąd ono to ma, kto mu dał, czy może ukradło, żeby takie dziecko, czy podrostka, ukarali należycie, a jeszcze kazali odnieść właścicielowi i przeprosić, to zapewne drugi raz dziecko, nie poważyłoby się na coś podobnego. Fałszywa miłość rodzicielska do tego nie dopuszcza, więc zło szerzy się dalej. Gdyby do pomocy rodzicom, w walce ze szkodnikami, stanęły Zwierzchności gminne, które mają do tego władzę, a gdyby sądy i żandarmerya ścigała takich szkodników, jak pospo-

litych zbrodniarzy, to zapewne złe zniknąć by musiało.

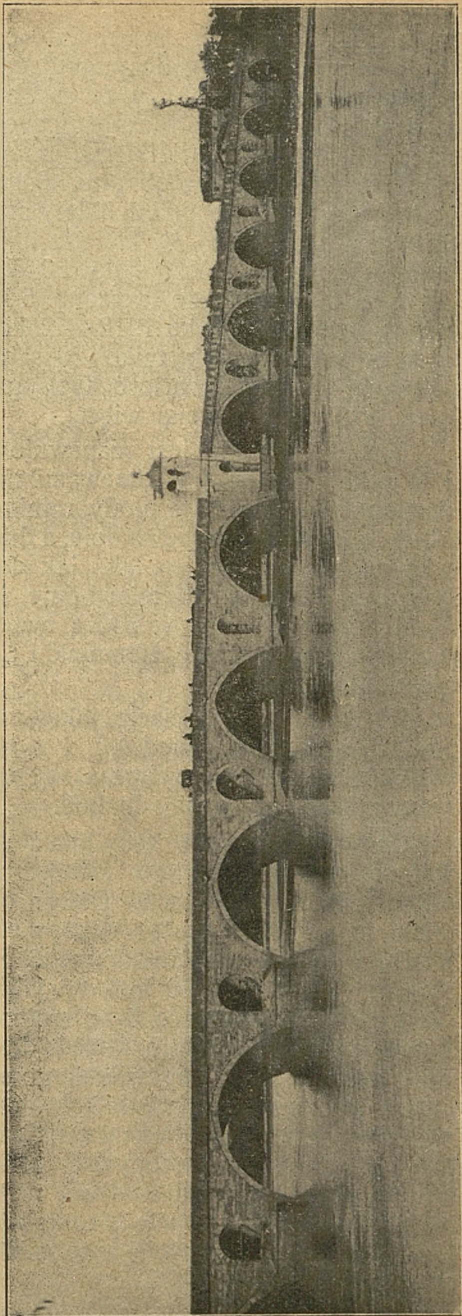
Trzecim sposobem, ażeby drzewek nie psuto i owoców nie kradziono, to jest, ażeby **każdy** sadził drzewka owocowe. Jak zaczną wszyscy w gminie, w powiecie i kraju sadzić drzewka owocowe, to i szkodniki znikną, bo mając swoje, nie przyjdzie na cudze.

Kto był w Czechach, na Morawie lub w Niemczech, ten widział, jak tam sadownictwo stoi wysoko. Tam nietylko koło domów są sady, ale można powiedzieć, że całe te kraje, to jeden sad. Wszystkie drogi, miedze i nieużytki, są obsadzone drzewami owocowemi, z których mają dochód właściciele ogromny. Niektóre gminy i powiaty, nie nakładają dodatków do podatków na swoje potrzeby, bo je opędzają z dochodu, jakie mają z drzewek przydrożnych.

W kraju naszym jakże inaczej! Tu nie tylko, że dochodu ze sadownictwa niema, ale nawet na swoje potrzeby gospodarcze nie mamy owoców. Czasem ten i ów posadzi jakie jedno, lub dwa drzewka, gdzieś koło domu między wierzbami, i to nie posadzi tak, jak należy, i myśli, że już dużo zrobił. Później, drzewko posadzone nieodpowiednio i w nieodpowiedniem miejscu — bo w cieniu między wierzbami — zmarnieje i nie wyda oczekiwanego owocu, więc gospodarz powiada, że na jego ziemi drzewka nie będą rosły.

Każdy o tem wie dobrze, że drzewa są w czasie pożaru bardzo dobrymi ochraniaczami sąsiednich budynków. Gdyby były sady koło zabudowań gospodarczych, to by ten straszny żywioł — ogień — nie niszczył odrazu tyle ludzkiego majątku. Mógłbym przytoczyć kilka wypadków, gdzie w czasie pożaru budynki, położone o 18 metrów, ocalały dzięki temu, że były drzewami odgrodzone.

Niechcąc nazbyt rozwlekle pisać o tej gospodarce, przejdę do dalszych korzyści ze sadu, a mianowicie materyalnych.



Z wojny bałkańskiej: Most „Uzun-Keupru“ na Maricy pod Adryanopolem, łączący Tracyę z Macedonią.

Dochód ze sadu można mieć bardzo ładny. Kraj nasz rok rocznie sprowadza z za granicy, bardzo wiele owoców, i płaci za nie ogromne sumy pieniędzy. Czy by te pieniądze nie mogły zostać w kraju? Owoce są bardzo

pokupne, są odmiany szlachetne, można mieć dochód nie do pogardzenia. Znam gospodarzy, którzy za sad biorą po 300—400 kor. rocznie, chociaż sadu nie mają tak wielkiego, bo nie dochodzą morgowego obszaru. Ja sam mam sad, dopiero przed 5 laty założony, na przestrzeni 1/4 morga, a już daje mi dochodu rocznie do 50 kor. Za gruszki z jednego szczepa 5-letniego, wziąłem w roku 1912 — 2 kor., a było tych gruszek tylko 20 sztuk. Gdybym był znał wartość tych gruszek, to bym był wziął więcej.

Dochód ze sadu jest zapewniony, i to podwójny, bo pod drzewami można uprawiać rozmaite płody rolnicze, które wyzyskują ziemię na dole, a drzewka na górze. Sad to tak, jak dom piętrowy, który właścicielowi daje dochód podwójny—drzewa rodzą owoce, a ziemia wydaje ziarno, ziemniaki i t. p. ziemiopłody.

Wiedząc o korzyściach, jakie nam sad daje, musimy wiedzieć i o warunkach, jakie są potrzebne, ażeby sad rzeczywiście przynosił dochód.

Chcąc mieć sad, i żeby nam dawał dochód, musimy go założyć na odpowiednich warunkach. Dobór odmian do okolicy i gleby, odgrywa tu wielką i ważną rolę. Sadzić nie za gęsto, ale najmniej co 10 metrów, jabłonie i grusze, a śliwki co 5—6 metrów. Trzeba sadzić umiejętnie, i każde drzewko przywiązać do odpowiedniego palika, a później mieć staranie koło drzewek: bielić wapnem dwa razy na rok, nawozić nawozem, okopywać, jeżeli się nie uprawia pod drzewkami roślin okopowych, chronić od szkodników, t. j. gąsiennic, i innych szkodników owocowych.

Nie będę ja się tu szeroko rozwodził o tem, jakie należy mieć staranie i jak pielęgnować drzewka owocowe, bo o tem jest bardzo wiele, przystępnie napisanych, dziełek, które szczegółowo omawiają tę sprawę. Polecenia godne jest dziełko: „Sad przy chacie“, które każdemu polecam, bo kosztuje nie wiele, a jest bardzo pożyteczne.

Tutaj chciałbym pokazać, jakie korzyści dają sady. Oprócz korzyści materyalnych, o których poniżej, są korzyści moralne. Jak ślicznie wygląda chata gospodarza, otoczona sadem, a zwłaszcza na wiosnę, gdy drzewa okryją się kwieciem, a później — w sierpniu — rumianemi jabłkami, i barwnemi gruszkami i śliwkami. Co za radość i zadowolenie, gdy się w niedzielę wyjdzie z rodziną do takiego sadu na przechadzkę. Barwne owoce zdają się uśmiechać do swego właściciela, z poza gałązek i liści. Serce gospodarza wtenczas podnosi się do Stwórcy, i podziwia wszechmoc Bożą, która dla człowieka daje takie śliczne owoce. Drzewka owocowe uszlachetniają człowieka, i podnoszą do Pana Boga jego serce z uwielbieniem.

Czy to nie korzyść moralna także, gdy zamiast trunków alkoholowych, gospodarz będzie miał wina owocowe, na potrzeby domowe i dla gościa,

Musimy pamiętać o następujących warunkach:

1) Założony sad musimy pielęgnować i nawozić.

2) Przy zakładaniu sadu uważać musimy na położenie, glebę, klimat danego kawałka pola.

3) Dobrać odpowiednie odmiany i odpowiednio zasadzić.

Jeżeli drzewka owocowe posadzimy w nieodpowiednim gruncie, klimacie i położeniu, albo też, jeżeli ich wcale nie pielęgnujemy, to naturalnie, że nam nie dadzą dochodu takiego, jak by dać powinny. Wtedy to podnoszą się głosy, że uprawa owoców nie przynosi korzyści. Narzekającego na sad, że mu nie przynosi korzyści, spytajcie, czy on gnoił kiedy swój sad, czy czyści korę, czy bielił wapnem drzewka, czy prześwietlał korony drzewek?

Jeżeli odpowie że nie, to mu powiedzcie, niech się nie dziwi i nie narzeka na sadownictwo, bo pieczone gołąbki nie lecą same do ust. Pielęgnowanie posadzonego sadu jest konieczne, bo inaczej to szkoda się zawodzić.

Co do p o ł o ż e n i a, to gdzie tylko rosną wspomniane rośliny gospo-

darcze, tam i drzewka można sadzić, byle tylko przy doborze odmian zrobić dobry wybór. Za najlepsze położenia uważam takie, które są zasłonięte od północy i wschodu, a otwarte od południa. Takie położenia, jeżeli tylko gleba odpowiednia, należy wykorzystać, o ile się da, to znaczy na nich uprawiać jak najszlachetniejsze odmiany stołowe. W położeniu zaś nie zasłoniętem uprawiać odmiany gospodarcze.

Jak całkiem otwarte położenia nie są bardzo dobre dla sadu, tak samo i całkiem zamknięte, czyli tak zwane kotliny.



Z wojny bałkańskiej: W okopach bułgarskich pod Czataldżą.

W kotlinach grunt jest zawsze wilgotny, powietrze z braku przeciągów wiatru, zawsze wilgocią nasycone, i z powodu tego, działanie nawozu silniejsze. Z tych powodów, w kotlinach należy uprawiać odmiany późno kwitnące i nawozy wytrzymałe.

W położeniu zupełnie otwartem sadzimy odmiany o małych owocach. Stosownie do położenia dobieramy odmiany drzew owocowych.

Jak już wspomniałem, drzewa owocowe udają się na wszelkich gruntach, z wyjątkiem bardzo wyjałowiałych szutrowisk, gruntów bardzo mokrych, o podglebiu nieprzepuszczalnem, a w końcu i bagnisk. Na takich gruntach drzew owocowych sadzić nie powinniśmy.

Jabłonie i grusze udają się najlepiej w gruncie głębokim, pożywnym i miernie wilgotnym. Śliwy wymagają gruntu więcej wilgotnego, ale pożywnego. Czereśnie i wiśnie udają się najlepiej na gruncie suchym i nie bardzo pożywnym. Mając zakładać sad, n. p. na stoku górzystem, to na samem dole posadzimy śliwy, wyżej jabłonie i grusze, a najwyżej czereśnie i wiśnie. Śliwy lubią bardzo stoki południowe.

Nie tylko jednak każdy rodzaj owoców, ale i każda odmiana wymaga odpowiedniej gleby, na co u nas nie zwraca się uwagi. U nas sadzi się drzewka bez uwagi na odmianę i jakość gleby. A potem się wymaga, żeby drzewka rodziły dużo i pięknych owoców.

Trzecim ważnym czynnikiem, który przy zakładaniu sadów uwzględniać należy, jest klimat. Z doświadczeń wiemy, że niektóre owoce udają się tylko w ciepłym klimacie. Owoce, które potrzebują ciepłego klimatu, zasadzone w zimnym, tracą na smaku i wyglądzie, lub też przeciwnie: owoce, które potrzebują klimatu zimnego, w ciepłym się nie udadzą. Owoce, które w klimacie zimnym mają mięso dobre i soczyste, w ciepłym są sypkie i bez smaku.

Nieprzestrzeganie tych wymogów drzew owocowych odbija się na nas, bo sad nie da takiego, jak by mógł dać, dochodu. Jeżeli posadzimy drzewka w odpowiedniej ziemi, damy im odpowiedni klimat i położenie, jeżeli zasadzimy drzewka zdrowe i dobierzemy odpowiednie odmiany, zasadzone drzewka pielęgnujemy, jak się należy, i trzymamy się ściśle wskazówek ludzi fachowych, — wtedy sadownictwo się opłaca i musi dać odpowiednie dochody. Jeżeli jednak tak nie robimy, to sami ponosimy winę, że się sad nie opłaca.

Z im większą ścisłością trzymać się będziemy wyżej podanych wskazówek, tem pewniejszy i większy będzie dochód z sadu, i nie będzie narzekania, że sad się nie opłaca. Do dzieła tedy, wszyscy rolnicy. Uczmy się sadownic-

twa, i zakładajmy sady, a gdy wszyscy się tego chwycimy, to i bieda będzie uciekać od nas.

Warzywnictwo.

Obok sadownictwa idzie w parze i warzywnictwo. Różnica jest tylko ta, że sadownictwo opłaca się i w najodleglejszym zakątku, a warzywnictwo wyłącznie tylko w pobliżu miast i miasteczek. W odległych zakątkach warzywnictwo mogłoby się opłacać, gdyby było zorganizowane i swe produkta wysyłało na targi do miast zbiorowo Warzywnictwo jest również popłatną gałęzią gospodarstwa wiejskiego. Najlepszy przykład mamy na Francyi, gdzie to gospodarstwo zbożowe zastąpiono uprawą warzyw, i skąd rok rocznie kraj nasz sprowadza za grube pieniądze różne warzywa.

W czasach dzisiejszych coraz trudniej jest żyć gospodarzowi, zwłaszcza na małym kawałku pola. Gospodarstwo zbożowe nie popłaca, a mało rolny gospodarz, nie może wyżywić siebie i rodziny. Koniecznie tedy wypada zmienić dawny system gospodarowania, i zacząć uprawiać na tym kawałku pola takie rośliny, które by mu dały większą korzyść, któreby lepiej wyzyskały te ziemie.

Do tego nadają się różne warzywa, które mogą dać większy dochód, niż uprawa zboża, a zwłaszcza, jeźli te warzywa będziem wysyłać na targi do miast, gdzie je można dobrze spieniężyć. Z pół morgowego ogródka można mieć więcej dochodu, niż z 2 morgów pola, obsianego zbożem i ziemniakami.

Wprawdzie warzywa wymagają staranniejszej uprawy i pielęgnacyi, ale ten wkład pracy sowicie się opłaci. Wiele to dzisiaj u gospodarzy leży ziemi bezużytecznie, koło zabudowań gospodarskich, i to ziemi zazwyczaj dobrej, na której rosną tylko osty, pokrzywy, łopuchy i t. p. zielska, na nic nie zdatne, tylko na kompost. Czyż nie lepiej te ziemię uprawić i zaprowadzić ogród warzywny? Między drzewami, w sadzie, można zamiast kilku porcyi lichego siana, mieć ładny dochód z warzyw. Drzewa owocowe na tem zyskają, bo będą lepiej rosły i owocowały, a gospodarz będzie miał podwójny zysk: za owoce i warzywa. Ziemia coraz bardziej się kurczy, bo ludności przybywa, każdy przeto dążyć powinien, ażeby nie dopuścić do tego, by ta ziemia próżnowała, ale by każda piędź przynosiła posiadaczowi dochód.

Dlaczego by te pieniądze, które dziś obcy biorą za warzywa, nie mogły zostać w kraju? Przecież to znowu nie tak trudna sprawa, ażebyśmy się jej nie mieli chwycić i wprowadzić w nasze gospodarstwa, zwłaszcza tam, gdzie są warunki odpowiednie i zbyt zapewniony. Mogą Francuzi i Włosi, to czemu by Polacy nie mogli. Dobrej chęci i pracy, a wszystko się da zrobić. Dzisiaj wszyscy szukają sposobów i chwytają się różnych środków, ażeby tylko byt swój polepszyć, to czemu by rolnicy mieli zostawać w tyle. Praca koło warzyw dziś jest ułatwiona przez różne narzędzia, które tę pracę i ułatwiają i prędzej i lepiej wykonują.

Tych słów parę niech wystarczy, ażeby zachęcić do uprawy warzyw w małych gospodarstwach. Kto by nie wiedział, jak się do tego zabrać, to niech się poradzi ludzi fachowych, niech poprosi pana nauczyciela ze szkoły, lub kogoś takiego, niech sobie za kilka halerzy sprowadzi książkę o warzywnictwie, a dowie się, jak się to robi i jak się zakłada ogród warzywny. Z chwilą tą, gdy zacznie uprawiać warzywa, będzie błogosławił tego, kto go zachęcił do uprawy.

Oby te moje słowa znalazły posłuch pomiędzy wami, bracia Czytelnicy tego kalendarza!

Hodowla drobiu i królików.

Trzecią gałęzią gospodarstwa rolnego — również nie wyzyskaną odpowiednio — jest hodowla drobiu i królików. Gałęź ta mogła by dać gospodarzowi o wiele większe zyski, niż daje dziś, gdyby była prowadzona racyonalnie. Hodowla kur dzisiaj



Z wojny bałkańskiej: Serbskie oddziały sanitarne.

jest dość rozpowszechniona, i niema prawie gospodarstwa, gdzieby się nie hodowało kury.

Hodowla dzisiejsza kur ma wiele braków i wiele wad, z powodu których nie jest rentowną. Dzisiaj hodowcy nie baczą na rasę kur, ale hodują rozmaitą pstrokaciznę, powstałą z różnych krzyżówek, rozmaitych ras. Jest to błąd ogromny, bo taka hodowla tej pstrokacizny odbija się na gospodarzu-hodowcy fatalnie. Kury takie nie są ani nośne, a co najważniejsze, że podlegają łatwo różnym chorobom i zdychają.

Chcąc mieć dochód z kur, powinno się hodowlę prowadzić racyonalnie, która polega przedewszystkiem na wyborze odpowiedniej rasy. Nawiasem powiem, że powinno się hodować tylko jedną rasę kur w gospodarstwie. Z różnych ras kurzego rodu najwięcej odpowiedniemi są do naszego klimatu — podług uznania galicyjskiego Towarzystwa chowu drobiu w Jarosławiu, — nasze polskie zielononóżki, włoskie kuropatwiaki i włoskie kury białe. Te trzy rasy są i bardzo nośne, i niosą jaja duże. Jedna sztuka z tych ras znosi od 150 do 180 jajek rocznie. Wybór stosowny rasy ma wielkie znaczenie, bo dobra rasa, przy tych samych staraniach, da o połowę większą korzyść, niż rasa licha.

Ażeby hodowla kur przynosiła dochód, musi się hodowca trzymać następujących zasad:

1) Wybrać odpowiednią rasę. 2) Żywić odpowiednio. 3) Czystość w kurnikach. 4) Starać się o wczesny masowy lęg, a do wylęgu jaja brać od najnośniejszych kur. 5) Kury 4-letnie usuwać z hodowli, bo się już nie mnożą dobrze. 6) Mieć jednego koguta na 10 kur, i to koguta odpowiedniego.

Gdy sześć warunków tych się zachowa i podług nich będzie się prowadzić hodowlę kur, to ta przyniesie nam dochód.

Z pomiędzy tych sześciu prawideł omówimy szerzej żywienie, a to z powodu, że dziś dają się słyszeć narzekania, że kura więcej zje, niż jaj zniesie. Przy dzisiejszym sposobie żywienia zbożem ma to pewne uzasadnienie. Gdy zaś zaczniemy żywić kury tak, jak one wymagają, to żywienie wypadnie taniej, a kury będą się lepiej niosły. Szczególnie w zimie powinno się kury żywić odpowiednio, chcąc, ażeby się niosły. Ja u siebie stosuję następujący sposób żywienia kur zimą: Z rana dostają miękką



Z wojny bałkańskiej: Polak, Dr. Sondenmajer, naczelnik serbskiego „Czerwonego Krzyża“.

c i e p ł ą s t r a w ę, złożoną z gotowanych ziemniaków, z domieszką suszonej pokrzywy lub okruchów z koniczyny, i trochę śrutu pszennego lub jęczmiennego; na wieczór daję ziarno. Z pomiędzy ziarn najlepiej na nośną kurę wpływa owies. Na 10 kur dużych, potrzeba dziennie następujące ilości karmy: 1 litr ziarna, 1/2 litra otrąb, lub śrutu, i 1 1/2 litra ziemniaków.

Spróbójmy to obliczyć na cały rok, co nas będzie kosztowało:

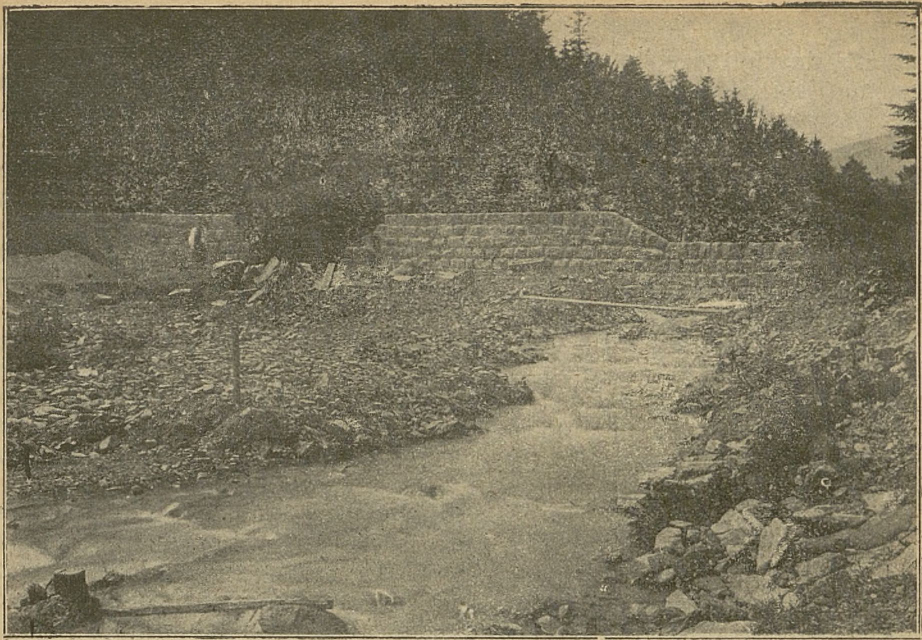
Zboża spasiemy	250 kg. około	wartości	50 kor. około
Otrąb	„ 50 „	„	6 „
Ziemniaków	„ 400 „	„	20 „
		Razem	76 „

Przypuśćmy, że kura zniesie rocznie 150 jajek, licząc jajko przeciętnie po 5 hal., uczyni nam 7 kor. 50 gr., czyli, że byłoby straty 10 gr., ale ja tu wziąłem żywienie zimą za podstawę obliczenia, gdy tymczasem latem kura kosztuje całkiem mniej, bo sobie sama zbiera pożywienie, a po drugie jajka zimą są droższe, niż po 5 gr. za sztukę, bo na prowincyi u nas płacono zeszłej zimy po 8 groszy za sztukę. Więc gdy to zważymy, to utrzymanie kury kosztuje, odtrąciwszy 1/4 część z utrzymania półrocznego latem, wszystkiego razem na rok 5 kor 70 gr., czyli, że zysk będzie około 2 kor., oprócz nawozu, którego wartość obliczono od 1 kury na 1 kor., co razem uczyni około 30 kor. od 10 sztuk. Jest to jeszcze rachunek przedstawiony przy żywieniu ziemniakami, ziarnem i otrębami. Gdy zaś żywić będziemy różnemi suszonemi zieleninami, któremi można zastąpić w zupełności otręby i poczęści ziemniaki, których dawkę można zmniejszyć do połowy, co znowu koszta żywienia zmniejszy o 16 kor. rocznie. Paszę zieloną przysposabia się latem i przechowuje na strychu we worach. Również i zimą można dla kur sporządzić zieloną świeżą paszę, z różnych nasion i chwastów, jakie się oddziela przy czyszczeniu zboża. Ziarna chwastów sypie się razem z trocinami mokremi do paczki, na wierzch sypie się także mokrych trocin i stawia niedaleko pieca w izbie i codzień polewa wodą. Po 4 do 5 dni nasiona skiełkują, i są doskonałą paszą dla kur.

Gdy tak będziemy żywić kury, to one nam nie po 150 jajek, ale po 200 zniosą rocznie, i będzie zysku nie 3 kor. ale 5.50 kor,, co przy dziesięciu kurach da nam około **55** k o r. c z y s t e g o z y s k u.

Jest jeszcze i ta dogodność, że jajka są bardzo pokupnym towarem, a gosposia ma za jajka bez kłopotu centy na utrzymanie domu i odzież dla dzieci. Na targ nie zaniesie litra ziarna, ani kopy ziemniaków, bo by cię wyśmiano i nikt by nie kupił, ale 10 jajek już poniesiesz, i kupisz za nie topkę soli i dziecku kukiełkę.

Gdy będziemy prowadzić hodowlę kur racyonalnie, to ona się nam opła-



Melioracye rolne w Galicyi: Budowa zapory, zamykającej dolinę potoka.

ci. Dzisiaj, gdy się chowa kury bez bliższego zastanowienia; gdy się trzyma kury pod piecem, w izbie, w gnoju i robactwie, gdy się je żywi nieodpowiednio, to nic dziwnego, że się nie opłacają, ale jak zaczniemy prowadzić hodowlę podług wymogów nauki i postępu, to ona się opłaci.

Oprócz kur, w odpowiednich położeniach można hodować gęsi, kaczki i indyki. Według mego zdania to jeszcze najlepiej opłaci się hodować gęsi, i to tylko tam, gdzie jest odpowiednie pastwisko i dostatek wody. Gęsi dają bardzo ładne pierze na pościel, i można za utuczoną wziąść do 7 kor.

Kaczki można hodować, ale żeby to większy jaki dochód dało, to ja wątpię.

Z odmian gęsi doskonale nadającą się, na nasze waruki klimatyczne, jest wielka biała gęś emdeńska. Z kaczek dobrą rasą są wielkie białe „Pekiny".

Jak kura, tak i gęś wymaga czystego utrzymania. Czystość to niezbędny warunek w hodowli drobiu; od tego zawisła jest rentowność tej gałęzi gospodarstwa wiejskiego.

Na tem zakończę o kurach, gęsiach i kaczkach, a przejdziemy do hodowli królików.

Hodowla królika w naszym kraju stoi jeszcze bardzo nisko. Wprawdzie gospodarze chowają króliki, ale to nie można nazwać hodowlą, bo sposób, w jaki ta gałęź gospodarstwa wiejskiego jest prowadzona, nie odpowiada hodowli racyonalnej.

Hodowla królików mogłaby przynosić gospodarzowi zyski ogromne, większe niż kury i inne ptactwo.

Największą korzyścią byłoby to, że gospodarze na wsi mogliby mieć własne mięso na każdą niedzielę.

Dzisiaj rolnicy żywią się przeważnie ziemniakami, kapustą bez okrasy i chlebem. Mięsa używają tylko na większe święta i przy uroczystościach rodzinnych, jak wesela i chrzciny. Ja nie wiem, dlaczego hodowla królików, stoi tak nisko w naszym kraju.

Dzisiejszy sposób hodowli w izbach mieszkalnych, w stajniach i na strychu, nie jest odpowiedni. Królik, w izbie i stajni chowany, kopie sobie rowy w ziemi i tam wychowuje swoje młode. Jest to ze wszech miar nieodpowiednie, bo w izbie, czy stajni, rujnuje ziemię i sprawia kłopot gospodyni z utrzymaniem porządku w izbie.

Nie chcąc nazbyt rozszerzać tego pisania, powiem, że dzisiejszy sposób hodowli królików jest zły i nie może przynieść hodowcy żadnego zysku.

Chcąc mieć zysk z hodowli królików, musimy zacząć naszą hodowlę prowadzić racyonalnie i postępować w tej hodowli podług rad i pouczeń ludzi, którzy w tym zawodzie nabyli praktyki. Rady te dadzą się streścić, w następujących punktach:

1) Do hodowli wybrać odpowiednią rasę, z uwzględnieniem tego, na jaki cel mają służyć hodowane króliki, czy na mięso, czy na skórki. Są rasy, które nadają się do hodowli na mięso, bo dorastają do 10 kg. wagi, ale skórki z nich nie są pokupne. Ze skórek tych królików najlepiej sporządzać w domu dla siebie i dzieci ciepłe futerka, po wyprawieniu skórki na miękko.

Z ras mieszanych polecenia godnymi są następujące rasy: Olbrzymy flandryjskie, Barany francuskie. Tu zaliczyć wypada i rasę królików, która łączy w sobie dwie zalety, to znaczy, że daje dużo i dobrego mięsa, a zarazem i skórki są dobrze płatne, jest to tak zwany: wiedeński niebieski olbrzym.

Do ras, z których skórki dobrze płacą, zalicza się dwie rasy: Augora jedwabisto-srebrzysty i wyżej przytoczony wiedeński olbrzym. Przy wyborze ras trzeba się zastanowić, co nam lepiej popłacać będzie, czy mięso, czy skórki. Ja radzę wybrać dwie rasy, a najwyżej 3, i te hodować. Mnogość ras nie jest dobra, gdyż nie można ich dobrze obserwować.

2) Mieć odpowiednie pomieszczenie czyli klatki na króliki, które można umieścić w stajni lub w szopie. Klatki starać się mieć z jak najtańszego materyału. Do tego nadają się różne paki z towarów, które są z cienkich desek, a które w sklepach można nabyć tanio.

Klatki musimy umieszczać w takiem miejscu, gdzie niema przeciągów, bo te szkodzą królikom.

3) Starać się utrzymywać czystość w klatkach. Czystość to najgłówniejszy warunek udania hodowli królików.

4) Unikać parowania w pokrewieństwie, bo to odbija się fatalnie na potomstwu, które wychodzi z kazirodztwa i najszlachetniejsze rasy zmarnuje.

Te cztery główne zasady są podstawą hodowli królików.

Hodowla królików w krajach zachodnich: Anglii, Francyi i Niemczech, stoi na wysokiej stopie. Miliony ludzi w tych krajach żywi się mięsem z królików. Miliony biorą te kraje za przetwory mięsne, za wyroby ze skór króliczych. Miliony idą z naszego kraju w obce strony za te przetwory. Dlaczego by te miliony nie mogły u nas w kraju pozostać, dlaczego by z innych krajów nie mogły iść do nas? Czy wiecznie ten nasz kraj rolniczy będzie sprowadzał to z za granicy, co u nas można wytworzyć i wyprodukować? Czyż my już tak niedołężni, że nie potrafimy nic wytworzyć u siebie, ale wszystko sprowadzać z za granicy?

Zerwijmy z tą naszą niedołężnością, bierzmy się do pracy uczciwej, choćby w tak napozór drobnej gałęzi gospodarstwa domowego, jaką jest hodowla królików.

Dla poprawy bytu poczęli obcy hodować króliki, tysiące ludzi tą hodowlą byt sobie poprawiło. Miliony przenoszą się z kraju do kraju za produkta z tej hodowli. Bądźmy tymi, do których łatwo coś przyjść może.

Ażeby nie być tak gołosłownym, spróbujmy obliczyć korzyści z hodowli królika.

Ktoś założy królikarnię, i ma na początek 3 samice i samca, które go kosztują po 5 kor. sztuka, to znaczy 20 kor., klatki na nie będą kosztować co najwyżej 5 kor., karma dla tych



Melioracye rolne w Galicyi: Dziki stan miejscowości pod Trzebinią przed regulacyą w r. 1911.

4-ch królików rocznie, w przypuszczeniu, będzie kosztowała 25 kor., co nawet jest za wiele policzone, bo w gospodarstwie latem królik żywi się zieleniną i gałązkami z drzew, które dla gospodarza nie mają wartości; a zimą dostanie różne odpadki kuchenne i jarzynowe, oraz siana potrosze i owsa.

W zestawieniu tak się przedstawiają koszta założenia i utrzymania królikarni przez rok:

Koszta nabycia 4 królików po 5 kor. sztuka	20 kor.
Klatki 4 po 1.20	5 „
Karma na rok	25 „
Razem . .	50 kor

A teraz jaki zysk nam dadzą te króliki? Liczmy, że dopuścimy na rok do 4-ch wykotów z jednej samicy i że nam każdy wykot da od jednej sztuki 8 młodych, a może być i więcej, to nam uczyni na jeden wykot od 3-ch samic 24 młodych, a 4 wykoty dadzą nam 4×24=96 sztuk młodych, które po 6 miesiącach dochodzą do 3 kg. wagi w mięsie, czyli, że 96 sztuk da nam rocznie 288 kg. mięsa, które policzmy tanio, bo po 1 kor., to nam uczyni 288 kor. samo mięso, a skórki liczmy tylko po 50 groszy, to nam uczyni 45 kor.

Spróbujmy to zestawić:

Cztery wykoty na rok od 3 samic dadzą nam 96 szt.
Po sześciu miesiącach życia dadzą nam 288 kg. m.

Wartość mięsa licząc po 1 kor. .	288 kor.
Wartość skórek licząc po 50 gr. .	45 „
Razem .	333 kor.
Wydatek . .	50 „
Czysty zysk .	283 „

Gdy policzymy utrzymanie tych młodych i dalsze klatki na 100 kor., to i tak zostaje czystego zysku 183 kor. Tego wprawdzie się nie widzi, gdyż hodowca zjada sam mięso z rodziną, ale jak się to policzy, to tak jest rzeczywiście.

Hodowla królików — to bardzo rentowna gałęź gospodarstwa domowego, byle była prowadzona racyonalnie i według najnowszych doświadczeń praktyków.

Dalej, bracia rolnicy i gospodarze, chwyćcie się tej gałęzi, a poprawicie swój byt i będziecie mieć na każdą niedzielę pieczeń smakowitą z królika.

Gospodarstwo rybne.

Jeżeli poprzednie gałęzie gospodarcze są jako tako wyzyskiwane w naszym kraju, to gospodarstwo rybne całkiem jest zaniedbane, a zwłaszcza wśród włościan. Nie każdy wprawdzie gospodarz ma odpowiednie warunki do założenia stawu i zarybienia, ale są okolice w naszym kraju, są gospodarze, którzy mają odpowiednie warunki i położenia do założenia stawu.

Wiele to hektarów jest bagnisk i różnych nieużytków w naszym kraju, które posiadaczom nie przynoszą wcale żadnego dochodu? Takie bagniska i kotliny aż się proszą, ażeby je zamienić na gospodarstwo rybne.

Są kałużę, są jeziora, które służą jedynie za mieszkanie żab, jaszczórek i różnych płazów, a właściciel wcale nie dba, ażeby z tego zrobić użytek, i mieć pokażne zyski. Dochód, który w innych krajach przynoszą jeziora, stawy i sadzawki, powinien być podnietą do podniesienia bogactwa w naszym kraju, do wyzyskania naturalnych warunków wodnych, w jakie nasze gospodarstwa obfitują, jak również do wykorzystania tych nieużytków dla tej doniosłej, a zapomnianej u nas gałęzi posiłkowej rolnictwa.

Widzimy po naszych wioskach, w polach, większe lub mniejsze sadzawki i stawy, stare torfiska i głębokie rowy pełne wody, która służy do pojenia i pławienia bydła, a zresztą są bezużyteczne. Mało jednak kto pomyślał o tem, że woda przez umiejętne jej wyzyskanie może przynosić wcale poważne dochody. Najmarniejsza nawet kałuża, o ile nie wysycha, wszelkiego rodzaju moczary, dadzą się doskonale uregulować na zarybienie pewnymi gatunkami ryb.

W celu podniesienia gospodarstwa rybnego u nas, bardzo mało zrobiono. Niektórzy tylko zrozumieli, że rozumna i odpowiednia hodowla ryb, świetnie się opłaca.

Gospodarstwo to wymaga bardzo mało zachodu i dlatego opłaca się tem lepiej i godnem jest tem większego zalecania do wprowadzenia na większą skale w naszych gospodarstwach.

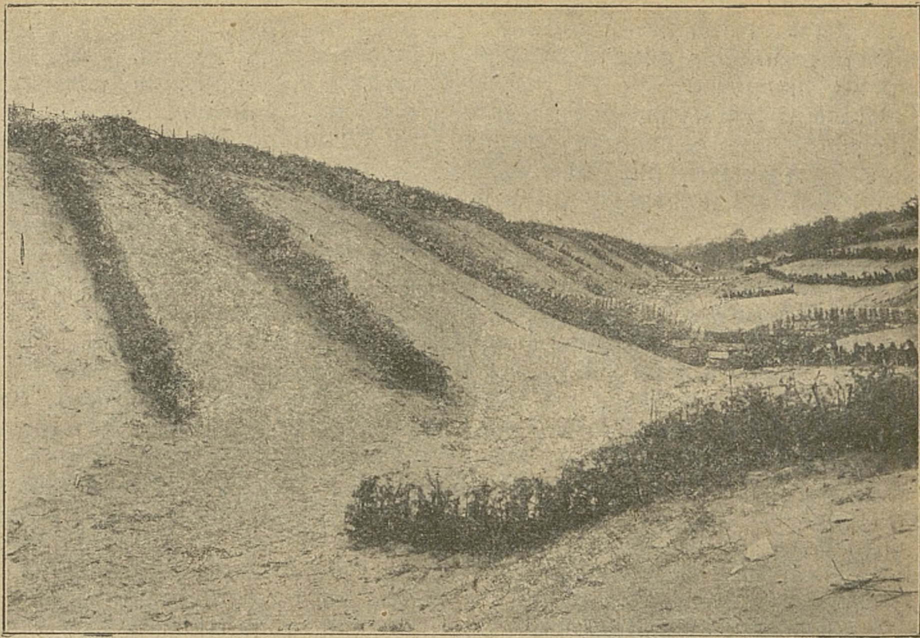
Najdonioślejsza jest hodowla karpi i linów. Ryby te rozchodzą się masami na rynki, a płacą za nie po 90—100 kor. za 50 kg. Niepodobna w kilku słowach skreślić wszystkich korzyści, jakie przynoszą systematycznie założone i prowadzone gospodarstwa rybne. Chciałbym tylko zwrócić uwagę naszych gospodarzy, ażeby więcej się zainteresowali tą zapomnianą gałęzią dochodu i wyzyskali każdą na ich terytoryum znajdującą się wodę i zachęcali innych do prowadzenia gospodarstwa rybnego, a powstałoby nowe źródło dochodu mało-rolnych gospodarzy.

Ponieważ szczupłe ramy niniejszej pogadanki nie starczą na dokładne omówienie tej sprawy, dlatego wszystkich interesowanych tą gałęzią gospodarstwa rolnego, odsyłam po informacye do Krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie lub do Zarządu Głównego Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie. Tam każdemu udzielą wszelkich informacyi bezpłatnie. K. Tow. Rybackie co roku udziela małym właścicielom stawów bezpłatnie narybku do zarybnienia stawów włościańskich. Ułatwienia są i pomoc zapewniona, tylko dobrej woli i trochę pracy, a dochód będzie i gospodarstwo się podniesie.

Pszczelnictwo.

W dawnych czasach kraj polski słynął z pszczelnictwa. Miód polski był poszukiwany za granicą państwa polskiego. W piwnicach obywateli Polaków stały pełne kadzie miodu. Przy zabawach i weselach częstowano gości miodem, którego był dostatek.

Jak prowincye węgierskie i włoskie słynne są z wina, tak Polska słynęła z miodu. Z czasem przywędrowała do nas wódka i piwo, i to wyrugowało ten zdrowy i smaczny napój—miód—a za tem poszło zaniedbanie pszczelnictwa i całkowity prawie tegoż upadek. Wprawdzie na upadek pszczel-



Melioracye rolne w Galicyi: Ta sama miejscowość w r. 1913.

nictwa złożyły się i inne przyczyny, ale wprowadzenie wódki i piwa do Polski było główną przyczyną upadku.

Dzisiaj, gdy lud zaczyna przezierać na oczy, gdy zaczyna się oświecać, ta zaniedbana gałęź gospodarstwa rolnego powinna być lepiej traktowana, i powinno się dążyć do jej udoskonalenia przy pomocy nauki i praktyki.

Dzisiejsi pszczelarze, jeżeli gdzie są, to w tej gałęzi gospodarczej są bardzo zabobonni. Jeżeli są zabobony między ludem, to najwięcej zabobonów i przesądów, mają starzy pszczelarze. Ale jeżeli zabobony nigdzie nie mają dzisiaj miejsca, jeżeli nauka i praktyka wykazała bezpodstawność jakichś tajemniczych rzeczy prawie we wszystkich dziedzinach świata, to tembardziej w pszczelnictwie. Jeżeli dzisiejsi pszczelarze narzekają, że im pszczoły się nie opłacają, to wina leży w tem, że nie idą z postępem nauki, ale trzymają się starych zabobonów.

Znałem pszczelarza, który był bardzo zabobonny. Raz będąc u ks. proboszcza, który też miał pszczoły, oświadczył mu, że jak zechce, to mu wszystkie pszczoły wygubi w jednym dniu. Ks. proboszcz ciekawy był tego cudownego środka uśmiercenia pszczół, więc zaczął nalegać na niego, żeby mu powiedział. Nie mogąc się wyzbyć nalegań proboszcza, powiada, że jak by przyniósł ziemi z cmentarza — tam gdzie ludzi grzebią — to wszystkie pszczoły padną nieżywe, gdy tą ziemią posypie koło uli. Ks. proboszcz powiada, żeby to zrobił, ale on się zaczął wypraszać, że szkoda pszczół i ţ. p. Ale proboszcz się uparł przy swojem, i ten pszczelarz musiał nanosić w koszyku ziemi pod każdy ul.

Ziemię brał z świeżo wykopanych grobów, ażeby tem pewniej osiągnąć cel uśmiercenia pszczół. Z bojaźnią wielką nosił i sypał tę ziemię koło uli, a ks. proboszcz się śmiał. Chłopisko się zmęczyło — bo to był starszy człowiek — ale nosić musiał. Po skończonej robocie ks. proboszcz pyta go, czy już wszystko? a ten mówi, że już. Na drugi dzień woła proboszcz tego gospodarza i pokazuje mu, że

jego pszczoły wszystkie żyją i ziemia z cmentarza nic im nie szkodzi. Zawstydzony chłopina odszedł, ale zabobonu się nie pozbył.

Jak tu w tym wypadku, tak i wszystkie jakieś tam tajemnicze zażegnywania i pacierze nic nie znaczą i pszczołom ani pomagają, ani szkodzą.

Pożytek z pszczół jest bardzo wielki i moralny i materyalny. Człowiek od pszczoły uczy się pracować i oszczędzać. Z miodu jest na post smaczna okrasa, a przerobiony na napój jest zdrowy i orzeźwiający. Z wosku wyrabiają świece, które są dobrze płatne i poszukiwane, za miód można mieć ładny dochód, bo za litr miodu płacą od 3—5 kor.

Kto tylko ma na założenie pasieki odpowiednie miejsce, ten niech zakłada, bo się mu to opłaci.

Zamiast używać wódki, piwa i t. p. trujących napoi, lepiej chwycić się pszczelnictwa i sadownictwa, a będziemy mieli własne napoje: miód i wino owocowe. Gdy to wprowadzimy, to zniknie obrzydłe pijaństwo, a z niem i nędza w naszym kraju, i zapanuje dobrobyt.

Uprawa roślin przemysłowych.

Z pomiędzy wielu wymienię tylko niektóre, najbardziej się rentujące. Do takich zaliczam uprawę wierzby koszykarskiej, buraków cukrowych, cykoryi, lnu i konopi, oraz chmielu.

Wierzba koszykarska ma przed sobą przyszłość nie małą. Koszykarstwo w naszym kraju się rozszerza, a z nim i uprawa wierzby ma zapewniony zbyt. Wiele to widać w naszym kraju nieużytków, zerwisków, rzecznych odsypisk, i to wszystko dzisiaj nie przynosi posiadaczom żadnego dochodu. Gdyby tam zasadzono wierzbę koszykarską, to ona by rok rocznie dawała właścicielowi ładny dochód. Znam gospodarza, który ma wierzby koszykarskiej $^1/_2$ morga, i ta mu daje rocznie dochodu 150 kor., bez żadnego wkładu pracy. Przy tem jeszcze zarabia na odstawie tej wierzby, a dzieci na zdejmowaniu kory z pędów. Kto ma tylko po temu ziemię, na której nie można nic innego uprawiać, to niech zacznie uprawę wierzby koszykarskiej, a to mu da dochód.

W pobliżu fabryk cukrowych należy uprawiać buraki cukrowe, które zapewniają także pewien nie do pogardzenia dochód. W ostatnich czasach powstało parę fabryk w naszym kraju wyrobu cykoryi. W pobliżu tych fabryk z wielką opłacalnością można uprawiać cykoryę. Cykorya, roślina korzeniowa, nie wymaga specyalnej ziemi, a plon da bardzo wysoki, za który fabryka płaci dosyć wysokie ceny. Ja raz zasiałem na próbę jeden ar., czyli 100 m^2, to mimo, że nie pielęgnowałem należycie, to i tak zebrałem z jednego ara 10 ctn. m., co z hektara uczyniłoby 1000 ctn. m., czyli z morgi około 500 ctn. m. I gdybyśmy wzięli za jeden ctn. m. tylko po 3 kor., to będzie dochód 1.500 kor. z morga. Nawożenie i uprawa niech nas kosztuje 500 kor., to nam 1000 zostanie na czysto w kieszeni.

W okolicach, gdzie chmiel rośnie, dobrze uprawa tegoż się opłaca, bo zbyt zapewniony. Jednak na gospodarstwo paru morgowe się to nie nadaje, bo urządzenia do suszenia i przechowywania chmielu są za kosztowne. Mogłoby się to opłacić, gdyby do uprawy chmielu zakładano spółki włościańskie, co i przy uprawie cykoryi jest wskazane, a to ze względu, że fabryki chętniej wchodzą w umowy z większymi dostawcami, aniżeli z takimi, co mogą jakiegoś produktu dostarczyć zaledwo parę cetnarów metrycznych.

Len i konopie, to też rośliny przemysłowe, a uprawa tych nie wymaga żadnych specyalnych wiadomości. Udają się prawie że na każdej glebie, z wyjątkiem lotnych piasków i kwaśnych torfów.

Dawniejszymi czasy uprawa lnu była bardzo rozpowszechniona między ludem rolniczym, i było z tym bardzo dobrze, bośmy niepotrzebowali naszej krwawicy wyrzucać na niemiecką i żydowską lichotę. Każdy gospodarz upra-



Praca współdzielcza w kraju: Uroczystość poświęcenia gorzelni współdzielczej w Borzęcinie.

wiał len, a zimą przędzono i robiono płótna, z których szyto koszulę i inną odzież. Mnie, gdy byłem małym chłopcem, to mi całe ubranie robiono ze swego wyrobu płótna. Było to i trwałe i wygodne, a przy tem i tanie. Dzisiaj zarzucono to wszystko, i kupuje się tę lichotę niemieckiego wyrobu, i płaci się drogo, a to dyabła warte; wdziejesz raz, i jak deszcz poleje, to już nic potem. Puści farbę, rozleci się, skurczy i już nie do użycia. Brak miejsca nie pozwala na omówienie dokładnie tego działu. Zaznaczyć tu wypada, że jeżeli postęp czasu przyniósł co złego, to wprowadzenie niemieckich wyrobów płóciennych jest najgorsze. Z powodu tego wypada nam podjąć pracę w celu rozszerzenia uprawy lnu i konopi, a co za tem, powrócenia do dawniejszego swojskiego płótna. Miliony koron zostaną w kieszeni naszej. Miliony na tem zyska kraj nasz, które toną dziś w kieszeniach naszych wrogów: Niemców i żydów.

Zakończenie.

O ile siły i zdolności moje pozwalają, starałem się choć pobieżnie omówić najważniejsze gałęzie gospodarstwa rolnego, z których można czerpać zyski, a które dzisiaj są zaniedbane.

Celem moim przytem jest, ażeby ta moja nieudolna praca na coś się komu przydała, ażeby głos mój odniósł skutek. Nic więcej nie pragnę, jak tylko dobra naszego ludu i jego materyalnego i moralnego podniesienia. To, com napisał, to to czuje i tego pragnie każdy miłujący swój zawód obywatel Polak. Będę aż nadto wynagrodzony, gdy ta moja praca ko-

goś zachęci do pracy nad podniesieniem własnem i całego narodu. My, jako naród podbity, dziś żyjemy tylko pracą i oświatą. Pracować nam potrzeba nad naszem podniesieniem materyalnem, pracować nad uświadomieniem narodowem; pracować nad wyzwoleniem z niewoli obcego przemysłu i kapitału.

Wyzwolimy się zaś z obcej niewoli przemysłowej, gdy zaczniemy u siebie to wszystko produkować, co nam jest potrzebne, a co się da wyprodukować na naszej ziemi. O własnych siłach i własnej mocy, potrafimy wywalczyć naszą niepodległość, tak narodową, jakoteż materyalną i przemysłową. Do pracy i to pracy uczciwej, a mozolnej, zabrać się nam potrzeba, a gdy pracować będziemy jeden za wszystkich, a wszyscy za jednego, to się doczekamy lepszej przyszłości.

W Głobikówce pisałem w kwietniu 1913 r.

Żarty i dowcipy.

Na lekcyi arytmetyki.

Pewnego dnia, podczas lekcyi rachunków, zapytał nauczyciel sześcioletniego Grzesia:

— Jeśli już masz na jednej nodze pończochę, a potem włożysz na drugą nogę pończochę, to ile masz pończoch razem?

— Nie noszę pończoch, bo już jest ciepło — odpowiedział Grześ.

— No, w takim razie — odrzekł nauczyciel — jeśli twój ojciec ma wieprzka i dokupi jeszcze jednego, ilu ich będzie miał wtenczas?

— My nie trzymamy świń — brzmiała odpowiedź Grzesia.

Nauczyciel był cierpliwy, więc pytał dalej:

— Jeśli masz już jeden ciepły kaftan, a babka kupiła ci na gwiazdkę nowy, ile będziesz miał kaftanów?

— Babka mi nic nie kupiła, tylko mama, bo nie mam wcale babki.

— To może zrozumiesz, mówił nauczyciel, gdy cię spytam: Jeśli matka dała ci kawałek chleba na śniadanie, a ojciec dał jeszcze jeden, to ile masz?

— Wtenczas mam dosyć.

— Ale pomyślno trochę — napomniał nauczyciel. — Ile masz rąk?

— Tyle, co i wszystkie dzieci — odpowiedział malec, jakby zdziwiony tem pytaniem.

Nauczyciel widząc, że daremnie chce nauczyć Grzesia dodawania na przykładach, zaprzestał dalszych pytań.

Z małego miasteczka.

Żona: Macieju! wstawaj! pali się!

Mąż (naczelnik straży ochotniczej): Gdzie?

Żona: Rany Boskie... U nas! W domu!

Mąż: A trąbił już trębacz na alarm?

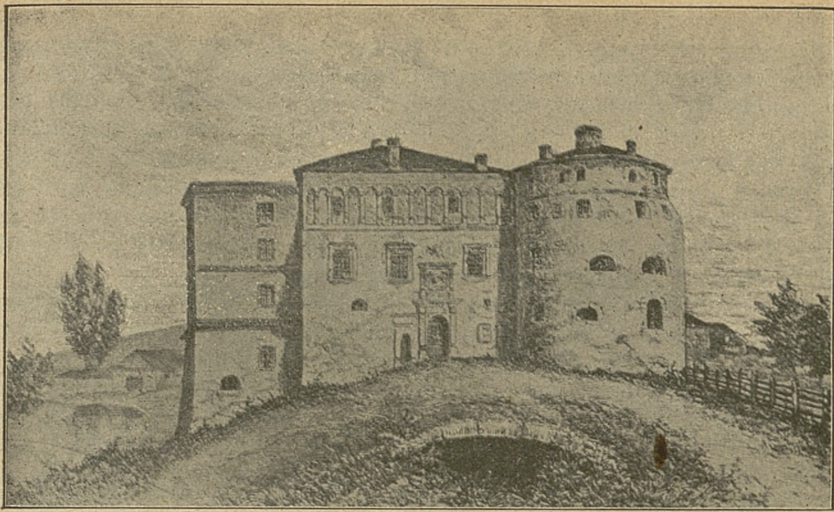
Żona: Dotąd jeszcze nie!

Mąż (odwracając się na łóżku do ściany): No, to uważaj... Jak zatrąbi — daj mi znać.

Dobry mąż.

Pan, widząc kobietę, rąbiącą drzewo, zapytał się, czy jest wdową?

— Nie panie, mam męża tak poczciwego, że całe dnie siedzi za piecem i płacze, że ja muszę tak ciężko pracować.



Zamki w Polsce. Brzeżany.

Brzeżany, miasto powiatowe w Galicyi nad Złotą Lipą. Zamek, wystawiony przez Sieniawskich, był ich siedzibą, następnie przeszedł do Czartoryskich. Jeszcze żyją bardzo starzy, którzy pamiętają one złote pokoje i salę ogromną, na dwa piętra wysoką, z przepychem urządzone, tak jak je Czartoryscy zostawili, przekazawszy dobra Potockim. Dziś zamek ten przerobiony częściowo na koszary dla wojska, częściowo na browar. Na dziedzińcu zamkowym stoi cała z ciosowego kamienia kaplica zamkowa z grobami i nagrobkami całej rodziny Sieniawskich. Do niedawna była bardzo opuszczona, marmurowe nagrobki połamane, napisy powydzierane. Wdzięczność należy się dzisiejszemu właścicielowi, że, nie szczędząc znacznych kosztów, wyrestaurował zupełnie tę kaplicę i do dawnej doprowadził świetności.

WACŁAW R.

DOKUMENTY Z POWSTANIA R. 1863.

Powszechnie utarło się mniemanie, że rząd austryacki w pierwszej połowie naszego ostatniego powstania bardzo mu sprzyjał — i prawie jawnie je popierał. Na to niech odpowie pierwszy dokument, jaki zaledwie w ośm dni po wybuchu powstania wysłał ówczesny namiestnik do wszystkich władz nadgranicznych, a w którym z austryacką drobiazgowością stara się wszystko przewidzieć.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że każde państwo, u którego granic toczy się walka, musi te granice zabezpieczyć od swojej strony (jak np. Belgia w r. 1870) — a także, aby nie dać powodu do posądzenia o naruszenie neutralności. Ale już w tym pierwszym okólniku, jeśli go się uważnie czyta, widać przeciwko komu on skierowany. Podkreślenia z mojej pochodzą ręki.

C. k. Prezydyum Namiestnictwa
we Lwowie.

Do wszystkich nadgranicznych Naczelników obwodowych i powiatowych

Nr. 872 / pr. — 77—863 / Kr.

Powstanie, jakie wybuchło w rosyjskiej Polsce, powoduje mnie do wy-

dania władzom nadgranicznych obwodów polecenia, jak mają postępować pod kierownictwem i nieustannym nadzorem panów Naczelników powiatowych.

1. Na każde wydarzenie w nadgranicznej Polsce zwracać uwagę. W tym celu ma się używać wszelkich rozporządzalnych środków. **O ile możności trzeba się stykać z rosyjskiemi władzami granicznemi** (in Kontakt zu treten). Wiadomości o podróżnych, przybywających z Polski, ma się kombinować z okolicznościami, znanemi skądinąd, aby sobie tym sposobem wyrobić pogląd na wypadki, jakie się w danym razie przygotowują. **Stosownie do okoliczności wysyłać także szpiegów** (Kundschaften).

2. Dalej, trzeba się dowiadywać o ile możności, czy i gdzie w okolicy granicy znajdują się rosyjskie wojska i w jakim kierunku się poruszają, **a także czy i gdzie stoją naprzeciw nich powstańcy.**

3. Gdyby w pobliżu granicy miano się spodziewać potyczki, to ma się o tem natychmiast zawiadomić pana Naczelnika powiatu, a ten — w nagłym zaś razie sam Naczelnik obwodu (Bezirksvorsteher) — jest obowiązany zażądać potrzebnych sił wojskowych z najbliższych komend, aby zastawić granicę przed wkroczeniem (Invasion) kup zbrojnych (zatem nie mówi się o regularnem wojsku rosyjskiem. Przyp. tłóm.).

4. Środek, jakiego bezprzestannie trzeba używać dla obserwowania zajść z tamtej strony granicy jest ten, że patrole mają obchodzić granicę i spotykać się z sobą. Trzeba je odpowiednio zorganizować, używając c. k. żandarmeryi i straży granicznej, z pomocą urzędów gminnych. Każdy patrol powinien mieć inteligentnych dowódców.

5. Zadaniem tych patroli, a także i straży, które się ma ustawić w punktach granicznych, łatwych do przebycia, jest również zwracanie podejrzanych (bedenklich) zbiegów za granicę (to znaczy do Galicyi. Przyp. tłóm.). Jeżeli jednakże osoby przyzwoite (?), albo rodziny, które szukają ochrony od wybuchłej zawieruchy, jako uciekający chcą się schronić na terytoryum austryackie, chociaż nie mogą się wykazać prawnie przepisanymi dokumentami tożsamości i paszportami, to nie ma im się stawiać żadnych przeszkód do czasowego pozostania w Galicyi lub w Krakowie ze względów humanitarnych.

Takim osobom ma się wydawać pozwolenia na pobyt **w oznaczonych miejscowościach,** a o przybyciu i pobycie takich osób za każdym razem ma się wysyłać raport do mnie (i do pana Radcy Dworu A. v. Merkla. Te ostatnie wyrazy przekreślone w oryginale).

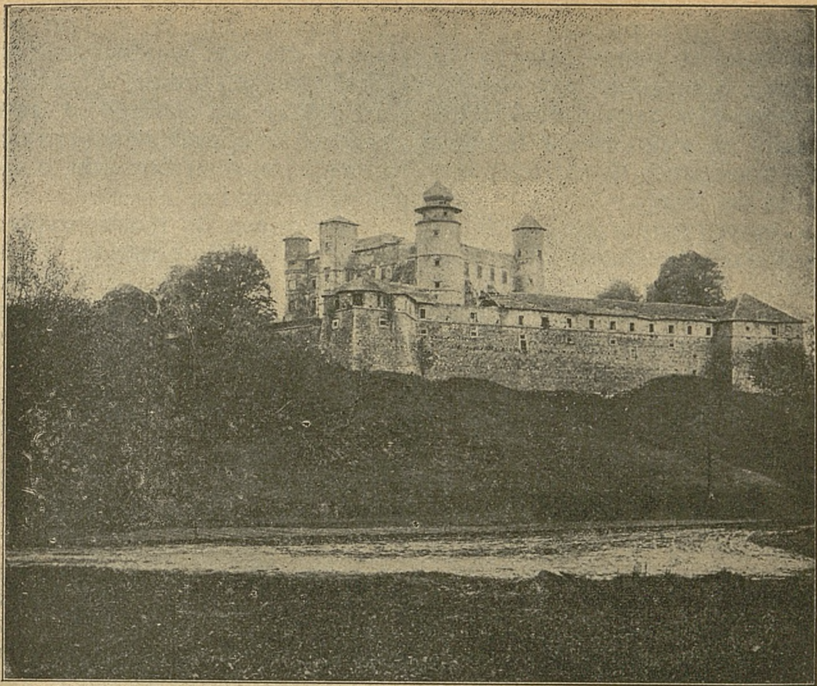
Gdyby postępowanie takich osób, albo jakieś obciążające je fakta (czyż o to trudno? Przyp. tłóm.) miały wywołać jakieś polityczne wątpliwości (Bedenken), to w takim razie natychmiast trzeba złożyć raport.

6. Jeżeliby **pojedyncze rozbite bandy** uzbrojonych miały w ucieczce wejść na terytoryum austryackie, to trzeba się natychmiast postarać nietylko o ich natychmiastowe rozbrojenie, ale także o odpowiednie internowanie i dozór nad niemi. **(A gdyby tak rosyjskie regularne oddziały były zniewolone schronić się zagranicę, to co?** Przyp. tłóm.).

7. Jako miejsce internowania należy wogóle wybierać najbliższy punkt garnizonowy, a w miejscowości tej trzeba wykonać odpowiednie zarządzenia, które odejmą możność rozejścia się po kraju (trochę niewyraźnie: **czy może internowanym Rosyanom?),** aby pod płaszczykiem miłosierdzia i gościnności nie rozszerzali zarodków niezgody i buntu w spokojnych okolicach; odebraną broń schować dobrze.

8. Zebrań ludzi zdolnych do broni cierpieć w tym kraju nie można. Również zwracać trzeba uwagę na przepisy, tyczące się przechodzenia za granicę — i ruchu w kraju.

9. Sposób postępowania spokojny i rozważny zapewnia zawsze dobry skutek. Dlatego też z całą ufnością



Zamki w Polsce. **Wiśnicz.**

Wiśnicz, miasteczko w pow. bocheńskim, znany w dziejach jako gniazdo rodziny możnej Kmitów i pamiętny z przyjęcia Zygmunta i Barbary przez Piotra Kmitę 26 sierpnia 1550 r. Ciekawym jest z powodu wspaniałych ruin zamku Lubomirskich i dawnego klasztoru Karmelitów, zamienionego teraz na zakład karny. Ruiny zamku panują nad osadą. Jest to czworobok piętrowy z okrągłemi basztami. Zamek był zbudowany w stylu oswobodzenia i znać po ruinach, że stanowił wspaniałą budowlę, wzniesioną nie tyle na fortecę, ile na okazałą rezydencyę. Wzniósł go Stanisław Lubomirski na ruinach starożytnego zamku Kmitów, na początku XVII wieku. Podczas wojen szwedzkich nieprzyjaciel zamek znacznie uszkodził, uprowadził znaczną ilość broni i wywiózł 150 wozów łupu. W czasie Konfederacyi Barskiej zajął zamek oddział rosyjski, przyczem mury z powodu eksplozyi beczki prochu znacznie ucierpiały. Mimo to zamek był aż do roku 1850 zamieszkały i dopiero około 1850 r. z powodu pożaru opuszczony zupełnie.

---

oczekuję tego, że nigdy się nie zdarzy niewczesna i nieuzasadniona rekwizycya pomocy wojskowej.

10. Jeżeli się będzie zwracało nieustanną uwagę na zajścia z tej i z tamtej strony granicy, a mnie się zawsze zamelduje fakty najkrótszą drogą, to w razie potrzeby zbrojnej siły nigdy nie zabraknie na czas.

Spodziewam się zresztą, że zwykłe środki utrzymania i zapewnienia spokoju przy gorliwej czynności władz wystarczą, a szczególniej na panów Naczelników obwodów i powiatów nakładam obowiązek nadzorowania i dokładnego wykonywania rozporządzeń i starania się o to, aby środki przedsięwzięte w granicznych powiatach i obwodach wiązały się ze sobą przez ciągłe stosunki z naczelnikami sąsiednich powiatów.

Przytem trzeba ograniczyć pisanie korespondencyi do nieodbitej potrzeby, a za to dążyć przez energiczne postępowanie i osobiste wkraczanie do osiągnięcia pomyślnych wyników.

11. W końcu nakładam specyalny obowiązek czuwania nad tem, aby lu-

dność wiejska nie dopuszczała się żadnych wykroczeń (jak w roku 1846, przyp. tłóm.). Szczególnie panowie Naczelnicy obwodów będą osobiście odpowiedzialni za wykroczenia ludności wiejskiej, pociąganej do służby patrolowej, albo do straży.

Co do innych rozporządzeń, potrzebnych z powodu lokalnych stosunków, to stosownie do okoliczności, albo je trzeba samemu natychmiast wydać, albo, gdy się to zdaje możliwe, zrobić odpowiedni wniosek.

Lwów 30 stycznia 1863.

Mensdorff-Pouilly.

Drugie pismo, jakie przypadkiem znalazłem, pochodzi już z marca, — półtora miesiąca po wybuchu powstania — a wysyła je do namiestnictwa „Kreishauptmann“, a urzędownie „K. k. Kreisvorsteher“ kołomyjski, Wolfarth. Poczciwe widać było Szwabisko, nie chciał nam szkodzić. Pismo to jest z kilku względów bardzo ciekawe:

Mund 9/3 863 E. 9 marca 863 183/Kr.

Do Wysokiego Prezydyum Namiestnictwa.

Powróciwszy do Kołomyi, dowiadywałem się o polityczne stosunki w obwodzie — i jestem szczęśliwy, że mogę Wys. Prez. z największem uszanowaniem donieść, że w tym obwodzie nie ujawniły się bezwzględnie żadne oznaki, z którychby można wnioskować chociażby o tajnym udziale ludności, albo pojedyńczych klas mieszkańców obwodu, w powstaniu, jakie wybuchło w Królestwie Polskiem. Do kołomyjskiego obwodu nikt obcy nie przybył, ani nie zaszły tu jakiekolwiek demonstracye na korzyść polskiego powstania, a raporty, otrzymane przezemnie od podwładnych c. k. naczelników powiatów, najzupełniej się zgadzają z mojemi własnemi spostrzeżeniami.

Tych kilku (!) polskich szlachty w obwodzie, którzy sercem i duszą są przywiązani do sprawy narodowej (szkoda, że nie podał ich nazwisk), przekonało się, że w tym obwodzie niema dla ich życzeń i usiłowań odpowiedniego gruntu i dlatego tutaj nie słyszy się niczego o agitacyach, niczego o obcych awanturnikach, emisaryuszach, o werbowaniu, o składkach pieniężnych itp.

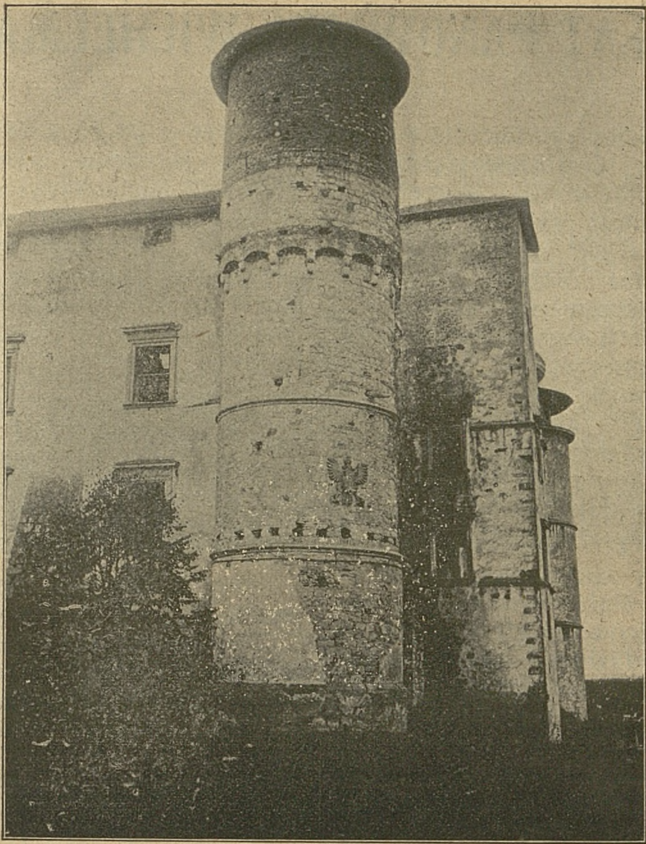
Od czasu do czasu wypływają na wierzch wieści, rzucające podejrzenie na niektóre osoby; przy bliższem badaniu wykazuje się ich kłamliwość, a źródło swe mają one w zamiłowaniach do donosicielstwa, jakie w tym obwodzie się rozpanoszyło, a które nie oszczędza nawet członków własnej rodziny. (Ładna opinia!!!).

Inteligentniejsza część ludności miejskiej śledzi z natężeniem nadpływające z Królestwa Polskiego wieści, nie otrzymuje ich jednak drogą bezpośrednią, tylko chwyta chciwie dzienniki, co mi znowu służy za dowód, że nie utrzymuje żadnych związków ani z Królestwem Polskiem, ani z czynnem stronnictwem narodowem, jakie się tutaj bądźcobądź znajduje.

Jako dalszy dowód słuszności mego przypuszczenia może służyć i ta okoliczność, że dnia 26 ubiegłego miesiąca uroczystość Konstytucyi obchodzono nietylko w grecko-katolickiej cerkwi, ale także w łacińskim kościele parafialnym.

Ludności wiejskiej zajścia w Polsce nic nie obchodzą; wie ona zaledwie, że tam gdzieś w sąsiednim kraju wybuchła rewolucya. Jest ona usposobiona zupełnie dynastycznie — a nie dostępna dla partyi przewrotowej. Żydowstwo, mieszkające tu bardzo licznie, więcej już się interesuje politycznemi zaburzeniami, jednakże też tylko o tyle, o ile one mogą wywierać jakikolwiek wpływ na ruch handlowy.

Duchowieństwo ruskie zupełnie jawnie pokazuje, że u niego klęski polskich powstańców są mile widziane, i oddaje się nadziei, że po otwarciu sejmu polski element będzie występywał z mniejszym naciskiem (minder präpotent) i że dyskusyi nad sprawami krajowemi już nie będzie wykorzystywał w celach partyjnych (!!).



Zamki w Polsce. Wiśnicz (baszta).

Trzymając się zasady, że obecnie, gdy ze wszystkich stron ważniejsze raporty pchają się jeden przed drugim, tylko o rzeczywistych faktach do wiadomości Wys. Prezydyum raportować trzeba, będę z powodu normalnych stosunków w obwodzie, rzadko tylko w konieczności składania Mu jakich doniesień, dlatego z najgłębszem uszanowaniem proszę, aby nie raczono braku częstych raportów przypisywać miękkości w używaniu policyi, ale raczej tej radosnej okoliczności, że tak w stolicy obwodu, jak i w całym obwodzie nie zaszły żadne zdarzenia, któreby zasługiwały na to, by o nich Ekscelencyi Panu Namiestnikowi donosić.

Wolfarth
c. k. naczelnik obwodu.

Kołomyja, 19 marca 1863.

Biedny p. kreishauptmann! jak się zastrzega przeciw posądzeniu o gorliwość w oszczędzaniu Polaków. Ale, o ile wiadomo, to należał on do tych nielicznych urzędników austryackich, którzy w prześladowaniu Polaków nie widzieli szczytu swojej karyery.

25 LAT PANOWANIA WILHELMA II.

Z powodu odbytego hucznie w Berlinie obchodu dwudziestopięciolecia panowania Wilhelma II. „Kuryer Poznański“ przynosi garść wspomnień z jego „ojcowskich“ rządów i „łask“, któremi obdarzał Polaków.

Artykuł wspomniany brzmi:

Było to przed wieku ćwiercią, gdy po śmierci Fryderyka III. nowy król pruski, Wilhelm II, wydał odezwę swą „An mein Volk“, która po miastach i miasteczkach, po wsiach i wioskach ponalepiana na słupach i narożnikach ulic, głosiła między innemi:

„Na tron ojców moich powołany, objąłem rządy spojrzeniem ku królowi królów i ślubowałem Bogu, według wzoru ojców moich, być ludowi memu sprawiedliwym i łagodnym panującym, pielęgnować pobożność i bojaźń bożą, starać się o zachowanie pokoju, o dobro kraju. Biednym i uciśnionym ślubowałem być zawsze pomocnym, a praw wiernym stróżem“.

Tak brzmiały słowa nowego monarchy pruskiego.

A na ziemiach polskich w szeregach naszych niejeden pomyślał: a może jednakowoż? Patrzano w przeszłość: rządy bismarkowskie, walka kulturna, wygnanie języka polskiego z urzędów i ze szkolnictwa, wydalenie 40 tysięcy Polaków z granic Prus, powołanie do życia Komisyi kolonizacyjnej. — A teraz te słowa pokojowe młodego króla. Więc powtarzano: a może?

Ale twarda rzeczywistość poszła swoim torem. Po krótkiej erze Capriviego, która na tle całokształtu systemu pruskiego robi wrażenie przelotnego kaprysu politycznego, pada na głowy nasze wnet pierwszy cios za rządów Wilhelma II.

W r. 1898 ukazuje się w państwowym „Orędowniku“ ogłoszenie następującej treści:

„My, Wilhelm, z Bożej łaski król pruski itd. rozporządzamy:

Prawo z 28-go kwietnia 1866, dotyczące tworzenia niemieckich osad w Prusach Zachodnich i w Poznańskiem zmienia się, jak następuje:

Fundusz dyspozycyjny Komisyi kolonizacyjnej podwyższa się ze stu milionów na 200 milionów itd.

Dan w Hamburgu, 20 kwietnia r. 1898. Wilhelm“.

W dniu 5-go czerwca 1902 wygłasza cesarz Wilhelm II. głośną mowę malborską, zwróconą przeciw Polakom i całej słowiańszczyźnie, a w niespełna miesiąc potem, ukazuje się następująca ustawa:

„My, Wilhelm, z Bożej łaski król pruski itd. rozporządzamy:

Fundusz dyspozycyjny komisyi kolonizacyjnej z 200 milionów podwyższa się na 350 milionów itd.

Dan w Kolonii na pokładzie mego statku.

Hohenzollern, 1-go lipca 1902 r. Wilhelm“.

I odtąd idą już ustawy w szybkiem tempie jedna za drugą. Po podwyższeniu funduszu kolonizacyjnego następuje ustawa o tworzeniu nowych osad:

„My, Wilhelm, z Bożej łaski król pruski, rozporządzamy:

W Prusach Zachodnich i w Poznańskiem zabrania się nowych osad, jeżeli prezes regencyi nie wyda poświadczenia, że nowa osada nie sprzeciwia się celom komisyi kolonizacyjnej itd.

Dan na pokładzie statku mego.

Hohenzollern, 10 sierpnia 1904 r. Wilhelm“.

W kilka lat następuje ustawa, której historya nigdy nie zapomni:

„My, Wilhelm, z Bożej łaski król pruski, rozporządzamy:

Fundusz komisyi kolonizacyjnej powiększa się o 200 milionów marek.

Państwu nadaje się prawo w okolicach, w których zagrożonej niemczy-



Zamki w Polsce. Zbaraż.

Zbaraż, miasto powiatowe w Galicyi wschodniej nad rzeką Gniewną. Kroniki ruskie wymieniają Zbaraż w liczbie grodów, pod którymi toczyły się walki w latach 1211 i 1213. W r. 1434 Zbaraż należał do kmiecia Fedki Nieświckiego i Kniaziowa, ci od roku 1470 zaczęli się zwać Zbaraskimi. W r. 1474 Zbaraż został spalony przez Tatarów. Zamek spłonął. W r. 1631 zakończył się ród Zbaraskich i zamek przechodzi w posiadanie Janusza ks. Wiśniowieckiego. Zamek ten kilkakrotnie odegrał rolę dziejową. Po klęsce pilawieckiej r. 1648 zajął go Chmielnicki bez wystrzału. Natomiast w r. 1649 w czasie pamiętnego tu oblężenia obozu polskiego, zamek stanowił główny punkt oparcia i czoło obrony. O bohaterską wytrwałość obrońców rozbiły się wysiłki Chmielnickiego. Zamek zbaraski w r. 1675 przeszedł drogą pamiętnej katastrofy, zdobyty przez Turków, którzy wszystkich mieszkańców wyścinali, zamek prochem zrujnowali, miasto spalili, kobiety i młodzież zabrali do niewoli. Książę Dymitr Wiśniowiecki odrestaurował zamek na nowo i tak on, jak i jego następcy utrzymywali go w stanie obrony. Po śmierci ostatniego z Wiśniowieckich przeszedł do Potockich i utrzymywał się w całości do początku zeszłego wieku. Około 1833 r. urządzono w zamku cukrownię, która po kilku latach upadła. W ogólnych zarysach utrzymał się zamek dotąd prawie w całości.

---

zny nie można inaczej zabezpieczyć, jak przez wzmocnienie i zaokrąglenie niemieckich osad, nabywać potrzebną ku temu ziemię, aż do wysokości siedmdziesięciu tysięcy hektarów w drodze przymusowego odebrania.

Dan w zamku w Berlinie, 20 marca 1908 r. Wilhelm".

I w dziedzinie szkolnictwa wzmocniono stan wyjątkowy na ziemiach polskich za rządów Wilhelma II. Oto brzmienie dwóch głównych paragrafów odnośnej ustawy:

„My, Wilhelm, z Bożej łaski król pruski, rozporządzamy:

Parag. 1. Tworzenie i utrzymywanie szkół ludowych przechodzi na gminy polityczne.

Parag. 70. Na Prusy Zachodnie i Poznańskie nie znajduje to prawo zastosowania.

Dan na pokładzie parowca Hamburg, 28 lipca 1906.

Wilhelm".

Wypędzono język polski uprzednio już z urzędów i ze szkół, a w końcu wyszło prawo, zakazujące obrad w mowie ojczystej na publicznych zebraniach.

Parag. 13 ustawy o stowarzyszeniach brzmi:

„My, Wilhelm, z Bożej łaski cesarz niemiecki, rozporządzamy:

Rozprawy w ciągu lat dwudziestu od wydania niniejszego prawa wolno używać nie niemieckiej mowy w tych okolicach z zasiedziałą ludnością niemiecką, w których spis ludności wykaże, że ludność ta przeważa 60 procent wszystkich mieszkańców.

Dan w Achilajon na Korfu, 19-go kwietnia 1908. Wilhelm".

W końcu, tuż niedawno temu, przeprowadzono ustawę o wzmocnieniu zagrożonej niemczyzny i powiększeniu funduszów komisyi kolonizacyjnej o dalsze 230 milionów marek z r. 1913, która nie została dotychczas w zbiorze praw ogłoszoną. Ogłoszenie nastąpi po uroczystościach jubileuszowych.

Oto mały przegląd, który jak gdyby obrazy w kalejdoskopie przesuwa się przed naszemi oczyma w dniu pruskiego jubileuszu Wilhelma II.

Część to dziejów naszej udręki narodowej, a zarazem część dziejów pruskiej chwały.

Chwałę tę obwieszczono z woli rządu dzwony z wież kościołów naszych, a we wnętrzu świątyń brzmiało uroczyste: Te Deum.

„Te Deum" dla tych, którzy mają powód cieszyć się. Dla nas była to chwila rozważania nad własnym losem.

A los ten nasz trwa nie od lat 25, bo nie od lat 25 trwa pruski system antypolski. Początki tego systemu sięgają początku pruskich rządów na ziemiach polskich.

Czy stosunki się zmienią? Jak i kiedy się zmienią? To w rękach Opatrzności, rządzącej światem, narodami i królami, Opatrzności, która nie zna pojęcia „niemożebne", a drogę, gdy chce, umie sobie torować wbrew woli możnych tego świata.

SPIC.

MOSKAL NIEDALEKO.

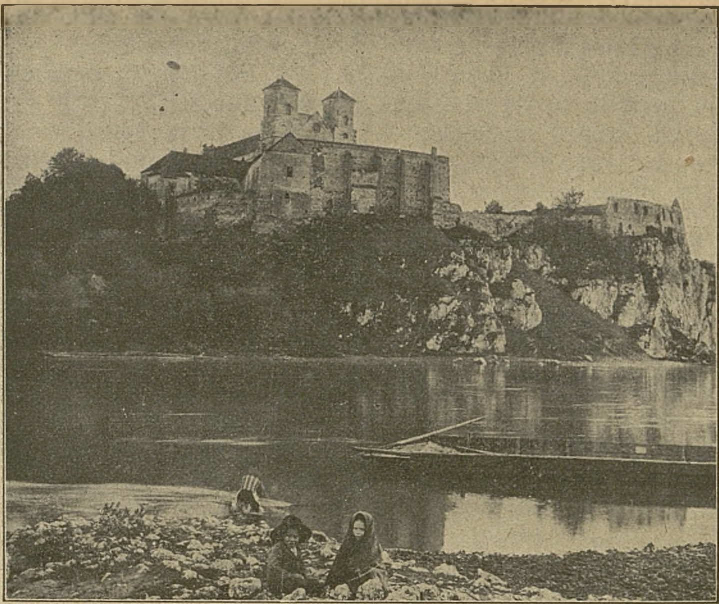
(WSPOMNIENIE Z POWSTANIA NARODOWEGO Z R. 1863).

Moskal niedaleko... Gwar, hałas, krzyki w naszej wiosce — a już najbardziej w kuźni, u ojca! Co za ruch na podwórzu! Tam młodzieniec z rozpromienioną twarzą, z błyszczącemi oczyma woła: „Bóg dopomoże! Pobijemy Moskala!" Tu przy studni cała zgraja rozprawiających o przyszłem spotkaniu, o pierwszem starciu: „...już niedaleko!". „Pojutrze przybędzie!". „Może i my już pojutrze będziemy się bili!". Takie i tem podobne urywane zdania dolatują mi do uszu. Tam na ławce siedzi stary, siwy Walek i opowiada o dawnych wyprawach, o dawnych bitwach, o dzikich Moskalach. Tu samotny chodzi Maciej, silny, trzeźwy chłop, znany ze swej mądrości i zapewne myśli, czy pobijemy Moskala — czy siły wystarczą — czy też... o nie daj Boże!!!

Prawie cała wieś zeszła się na podwórze, do kuźni. Wielu jest już uzbrojonych w kosy, lśniące w promieniach wiosennego słońca. Zaledwie tu i ówdzie widzę karabin. Z twarzy wyczytać mogę, iż wszyscy chcą bić, bić Moskala — albo zginąć. Wszyscy chcą do ostatniego tchnienia bronić rodziny, ziemi ojczystej jako świętości!

Między wszystkimi wyróżnia się postać silna, wysoka, ojca mego; rękawy koszuli zawinięte, twarz zaczerniona od pracy, dlatego oczy ogniste jeszcze więcej lśnią i błyszczą.

Pracuje wciąż, pracuje bez przerwy, i tylko raz po raz odpowiada na życzenia przychodzących chłopów:



Zamki w Polsce. **Tyniec.**

Tyniec, grodzisko i ruiny opactwa Benedyktynów, na prawym brzegu Wisły w pow. wielickim. Ruiny stoją na skale, wzniesionej około 40 m. po nad Wisłę. Wśród nich stoi kościół o dwu wieżach, pochodzących z r. 1622. Pierwotny kościół i klasztor, wzniesiony za Władysława Hermana, uległy z dawna zniszczeniu. W XIV wieku klasztor rozwijał żywą działalność kolonizatorską na rozległych swych posiadłościach. Chociaż liczył 90 zakonników i posiadał bogate środki, szkoły nie utrzymywał i do szerzenia oświaty nie przyczyniał się wcale. Zniszczony został przez Szwedów w r. 1655. Mury klasztorne oddano w r. 1816 Jezuitom, potem w r. 1822 utworzono biskupstwo tynieckie, które jednak w r. 1825 zniesiono, a przywrócono biskupstwo tarnowskie. Trzęsienie ziemi w r. 1786 uszkodziło mury i sprowadziło oberwanie wyłomu skały, która wpadła do Wisły. Pożar od pioruna w r. 1834 zniszczył do reszty gmach klasztorny.

— Daj Panie Boże! — I kuje dalej, a echo huku żelaza daleko, het daleko się rozlega... Czy ojciec się nie boi?... Moskal niedaleko!...

Moskal niedaleko... Może przy stawie, za chałupą Jontka, tam, gdzie cyganie zawsze stawali... tam, gdzie pokazywali swoje cuda; tam i Moskale będą... Lecz nie! Jak mogą ci Moskale, których znałem z opowiadania ojca, dziadka i starego Walka, jak mogą oni się wstrzymać od napadów, od rabunków... Jak mogą za chałupą Jontka być...

Coś nieznanego, dziwnego ciągło mnie w tę stronę, skąd oni przyjść mają. Może Moskala zobaczę... i może poproszę, żeby nie zapalił chałupy naszej. I ten dziwny głos przemógł, opuszczam to gwarne miejsce; nikt nie zauważa tego — idę — uciekam, lecę do Moskala, bo on niedaleko.

Ale przy stawie go niema... Idę dalej. — Jak Moskal wygląda? — Dziki, brodaty, bez Boga, bez krzyża, bez szkaplerza! — Pali, zabija, kradnie, morduje! — Czy mnie zabije? Nie mam trwogi! Chciałbym go zobaczyć! Ten pagórek wszystko zasłania.

Nic nie widzę. — Lecę pod górę. Tam wszystko zobaczę! — Całą okolicę! Lecę szybciej! Jeszcze kilka skoków i już jestem. — W pierwszej chwili niczego nie zauważyłem... Potem widzę jezioro... to znów dwór, pa-

łac, za drzewem wieżę kościelną... ale tam... co to? za Bożą Męką pod borem? Czy nie unosi się dym? — Lecę dalej — prawda, to dym! Coraz to lepiej widzę! Moskal niedaleko — tam pod borem na łące! W tem przedstawia mi się obraz, którego nigdy nie zapomnę...

Głęboko wrył się w mą pamięć! Cała zgraja dzikich ludzi, żołnierzy przed borem! Nie spostrzegli mnie... Gotują, piją i hałasują, śpiewają... Choć pora wiosenna, czapki baranie na głowie, długie szable przy boku. To oni — to Moskale! A tam przy drzewie, małe, niespokojne, ogniste konie! — Moskale! to ci, którzy tylu pomordowali, co już tyle złego... Taka nienawiść, taka złość ogarnęła serce me, że chciałbym się rzucić na nich, lecz, gdybym był większy!!

Rozmaite myśli przelatywały mi z błyskawiczną szybkością przez głowę! Co począć? Widzę ich! Lecz — co potem?...

Nagle obracam się i pędzę co sił ku naszej wiosce, do naszych, do domu — do ojca. Myślę: wypędzić Moskala stąd! i biegnę prędzej i lecę szybciej ku wiosce. Zawołam na ludzi, a oni ostremi kosami pobiją — wyrżną Moskala. Lecę i już jestem przy stawie, już we wsi!

Jak szybko pędziłem! Ludzie przed kuźnią mnie zatrzymują... Jestem zadyszany... pytają mnie... nic nie odpowiadam... nie zważam na nich...

Tam ojciec z Maciejem... stanąłem... otwieram usta... słowa wydobyć nie mogę... Nareszcie wołam:

— Moskal niedaleko!

— Ależ chłopaku to wiemy! — odpowiada ojciec.

— Pojutrze tu będzie! — dodaje mądry Maciej.

A ja na to:

— Moskal pod borem!

— Co ty gadasz! Śniło ci się!

— Widziałem ich, gotują, piją, hałasują; cała zgraja, policzyć nie mogłem.

Teraz dopiero uwierzono mi i słowa te ogromne wywarły wrażenie na nich. Wszyscy wokoło mnie stoją i dopytują się — odpowiadam; hałasy, — krzyki, niektórzy jeszcze nie wierzą... Ojciec tylko głowy nie stracił i potężnym głosem krzyczy:

— Cicho! Prędko moje kosy gdzie zagrzebać. Na wóz i potem za wiatraki! Michał da konia i wóz!

Zgodzili się wszyscy. I tak się stało. Ja też jechałem. Uważano mnie już za starszego. Kosy zakopano za wiatrakami.

Gdyśmy z powrotem jechali, już Moskale szukali czegoś w kuźni u ojca. Nic nie znaleźli.

Zostawili nas w spokoju. Poszli do oberży, spili się, jak nieboskie stworzenia, i pojechali.

Nazajutrz wszyscy nasi po cichu wyruszyli z wioski. Przedtem mówili do ojca, wskazując na mnie:

— Z tego chłopaka będzie człowiek nie lada! Ma głowę na karku!

A ksiądz proboszcz w niedzielę pogłaskał mnie, mówiąc:

— Toś ty przyniósł nowinę: „Moskal niedaleko, pod borem! Dzielny z ciebie chłopak!“

I podarował mi obrazek święty...

NIE TAKIE BYŁY...

Dla Niemca nastały czasy złote,
Ma świetną armię, ma dobrą flotę,
Wiluś nie stary, ma siedmiu synów,
Więc się porywać tylko do czynów.

A jednak mówi groźna Sybila,
Że się niemieckie państwo pochyla,
Że z niepowodzeń zetknie się dzieżą.
. . . .
Nie takie były Rzymy, a leżą.



Zamki w Polsce. Baranów.

Baranów, w powiecie tarnobrzeskim, ma świetną przeszłość historyczną. Zamek miał być zbudowany przez jeńców pomorskich za Bolesława Krzywoustego. Paweł Gozdawa, około roku 1335, podejmując u siebie Kazimierza Wielkiego, darował mu zamek wraz z włością, a monarcha go nadał Pietroszowi z Małachowa. Miejsce to stało się następnie gniazdem rodziny Baranowskich a około 1575 r. było już w posiadaniu Leszczyńskich a później ks. Wiśniowieckich i ks. Lubomirskich, którzy go okazale wewnątrz ozdobili. W ostatnich czasach należy do hr. Krasickich i Dolańskich; był zniszczony przez pożar, ale na nowo odrestaurowany przedstawia się jako jedna z najpiękniejszych w Polsce budowli zamkowych i zbudowanych podobnie, jak dziedziniec na Wawelu, w stylu odrodzenia.

TERESA JADWIGA.

SPEŁNIONA WRÓŻBA.

(WSPOMNIENIE HISTORYCZNE).

Na prawym brzegu Dunaju, na stoku wzgórza, wznosi się od bardzo dawnych czasów miasto Buda, stolica Węgier. Było to w połowie XVI stulecia. We wspaniałej komnacie królów węgierskich siedziała młoda jeszcze niewiasta o twarzy pięknej, na której głęboki smutek się malował; wdowie jej szaty mówiły, jaka była przyczyna tego smutku, korona na głowie, jakie stanowisko zajmuje. U kolan niewiasty małe chłopię wdzięczy się i śmieje, widać, że smutku matki nie rozumie; wyciąga do niej rączki i niezrozumiałą mową coś opowiada, lecz ona pojęła ją, bo któraż matka dziecięcia swego nie rozumie?... Zdala nieco od nich stoi zadumany poważnie jeden z pa-

nów węgierskich i posępnie spogląda to na dziecko, to ku podwojom, wiodącym do dalszych pokojów.

Wtem w przyległej komnacie rozległy się czyjeś kroki, a za chwilę potem w progu drzwi stanął mnich w ciemnym habicie, z różańcem u pasa, w sandałach drewnianych. Zatrzymał się w progu, chwilę popatrzył się ze smutnym wzrokiem na grupę osób w głębi pokoju się znajdującą, poczem krokiem cichym i poważnym żbliżył się do niej:

— Królowo! — rzekł, skłaniając głowę przed niewiastą w żałobne szaty przybraną, — z niezłą wieścią dziś przychodzę: Sejm, zebrany w Rakos, syna twego królem Węgier ogłosił, a tobie, pani, regencyę państwa powierzył.

Smutną twarz kobiety ożywił na chwilę uśmiech blady.

— A więc syn mój na tronie ojcowskim zasiądzie — odparła wzruszonym głosem — więc nie wydrą mi źli ludzie dziedzictwa... Słyszysz, Zygmuncie, ty królem będziesz — dodała, chyląc się do chłopca i pocałunek kładąc na jego czole. — Bóg czuwał nad sierotą...

Dziecię, zachęcone pieszczotą matki, wdarło się na jej kolana, a ona przygarnęła je czule do serca.

— Bądź jednak przygotowaną, królowo, iż bez rozlewu krwi się nie obejdzie — począł znowu mnich. — Austrya czyni zabiegi coraz energiczniejsze, by na tronie Węgier zasiadł arcyksiążę Ferdynand, zbroi się już podobno i zamierza wkroczyć w granice państwa naszego.

— Więc z naszej przyczyny krew lać się będzie? — głosem pełnym niepokoju spytała królowa — czyż nie lepiej w takim razie, byśmy dobrowolnie ustąpili... Szczęście nie tylko na tronie znaleźć można; dla mnie szczęście, to życie ciche, to syn mój; wolę wyrzec się tytułu matki królewskiej, byle żyć w spokoju razem z synem moim. Raz jeszcze pytam was, Jerzy Martinuzi, czyż nie lepiej byłoby, gdybyśmy dobrowolnie ustąpili?...

Nigdy nie zezwolę na to — posępnie marszcząc czoło, odparł mnich — i wy, hrabio Temae — tu zwrócił mowę do milczącego wciąż magnata węgierskiego — sądzę, że i wy również nie zgodzicie się na coś podobnego... Nieboszczyk król Jan obu nas zaszczycał swem zaufaniem; nie zdradzimy więc sprawy jego syna i korony, prawem dziedzictwa należącej mu się, nie oddamy obcemu.

— Lecz czyż czujecie się na siłach, ojcze Martinuzi, opór Austryi stawić? — zapytał hrabia.

— Turcya nam pomoże, już obiecała — odparł mnich.

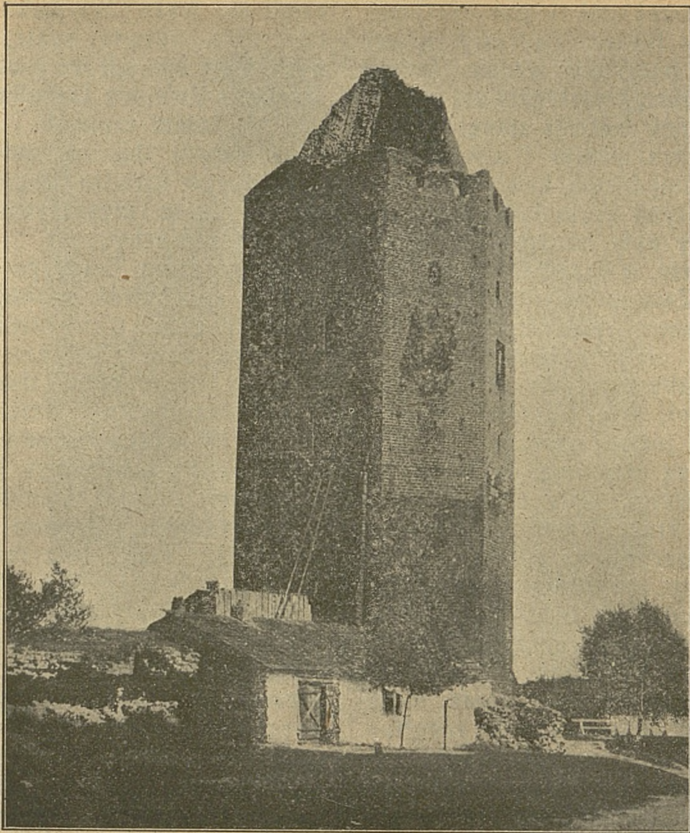
— Turcya? — wylękłym tonem powtórzyła królowa — więc aż do tego przyszło, że aż wroga wiary naszej pomocy wezwaliście? O, pozwólcie mi usunąć się stąd z dzieckiem, powtarzam i powtarzać nie przestanę, że milszy mi spokój nad blask korony; pragnę jeno ciszy, pragnę jeno syna wychowywać, kochać go, myśleć o nim, kształcić jego umysł i serce, aby z czasem był zacnym człowiekiem; wszystko inne obojętne mi... Jutro wyjadę z Budy; niechaj Ferdynand bez rozlewu krwi wkroczy do niej, niechaj przez nas matki, żony i dzieci nie płaczą, niechaj przez nas ludzie nie giną.

— Regentką jesteś wprawdzie, królowo — odparł mnich — lecz ja mam wpływ w tym kraju i czego nie zechce biskup Waradynu i wielki podskarbi państwa Jerzy Martinuzi, tego żaden Węgier nie zechce.

Ciężkie westchnienie wydarło się po tej odpowiedzi z piersi kobiety; nie rzekła już nic, a komnatę cisza zaległa.

Tą niewiastą w szatach wdowich była Izabella, królowa Węgier; niedawno śmierć wydarła jej męża, teraz synowi jej sąsiedzi koronę zabrać chcieli.

Jan Zapolia, król Węgier, wcześnie osierocił żonę, z którą ledwie lat kilka przeżył. Na całą pociechę został Izabeli jej synek maleńki, Jan Zygmunt, który dwa imiona nosił: pierwsze ojca, drugie wuja, brata matki, Zygmunta Augusta, króla polskiego. Umierając, król Jan powierzył opiekę nad



Zamki polskie. **Rawa.**

Rawa, miasto powiatowe w gub. piotrkowskiej nad rzeką Rawką. Na początku XIV w. istniał już gród w Rawie, która staje się stolicą księstwa odrębnego, wydzielonego z ziemi czeskiej. Chwilowo zabrana przez Kazimierza W. w obawie, aby Ziemowit III nie złożył hołdu Czechom 1355 r., wróciła z zamkiem z nadania tego króla do Ziemowita księcia rawskiego. Za czasów Jana Olbrachta, Rawa była wskazana na miejsce sejmików ziemskich. Od r. 1563 do 1569 siedział w zamku jako więzień stanu Krzysztof Meklemburski. R. 1601 siedział w Rawie z Pontusem de le Gardie wzięty do niewoli pod Wolmarem przez Zamoyskiego syn nieprawy Karola IX szwedzkiego Karol Gilenhilm. R. 1704 Karol XII, goniąc Augusta II, szedł z Pragi przez Rawę. R. 1771 Kazimierz Pułaski, idąc przeciw Suworowi, tutaj stał załogą. W r. 1794 Madaliński pobił pod Rawą Prusaków a stąd przeszedł do Inowłodza. Po opuszczeniu Warszawy przez wojsko, maruderzy łupili kilkakrotnie Rawę, znęcając się nad kościołami, szlachtą, żydami, kobietami. Obok więźniów zbrodniarzy, osadzano tu więźniów stanu. Słynny był ten zamek z echa, jakie dawały jego obszerne mury. Dziś wieża tylko ostro ścięta została i ślady fundamentów.

---

młodą żoną i dwuletnim synem swoim dwom ludziom, którym ufał bez granic; jednym z nich był Jerzy Martinuzi, biskup Waradynu i wielki podskarbi państwa, drugim Piotr hrabia Temae. Nie ulegli oni prośbom Izabeli, wezwali pomocy sułtana Solimana, a ten jak najspieszniej przysłał chętną odpowiedź.

Kilka miesięcy zaledwie upłynęło od owej rozmowy królowej z opiekunami syna, gdy w Budzie rozbiegła się wieść, że Austryacy ciągną ku stolicy Węgier. Wieść ta mylną nie była:

huk dział przekonał o tem niedługo mieszkańców Budy. Zadrżały ściany domów od pocisków wroga, krzyki trwogi i rozpaczy rozlegały się po ulicach. Stronnicy Izabelli stanęli odważnie na murach miasta i oświadczyli, że do ostatniej kropli krwi będą bronili sprawy syna króla Jana. Lecz Austryaków siły były bardzo liczne, ich zaś tylko garść, a każdy dzień tę garść uszczuplał. Zwątpienie więc poczęło się wkradać w serca mieszkańców Budy.

Królowa zrazu błagała biskupa i hrabiego, aby kazali otworzyć bramy Ferdynandowi, a jej pozwolili opuścić miasto. Gdy jednak przekonała się, że prośby jej są daremne, w modlitwie szukała pociechy. Całe dnie spędzała niemal pod krucyfiksem ze złożonemi rękoma. Nieszczęśliwa kobieta czyniła sobie wyrzuty, że przez nią, że dla niej giną ludzie i błagała Boga za grzech, który z jej przyczyny, lecz nie z jej woli, się popełnił. Węgrzy bronili się odważnie, lecz coraz mniej mieli nadziei, aby zwyciężyć mogli.

Pewnego dnia wszakże wśród stojących na murach rozległy się okrzyki zadowolenia. Zdala ujrzano nadciągających Turków. Czerwone i białe turbany, krzywe szable, świecące półksiężyce i buńczuki, które tylekroć trwogę i rozpacz w chrześcijańskich wojskach budziły, tym razem radość wznieciły wśród nich. Prowadził Turków Mahmet-basza. Jechał on przodem na białym koniu, w rząd świecący od klejnotów przybrany, za nim janczarowie dzielni, w bojach zahartowani, a wreszcie kilkakroć tysięcy Turków.

I bój zawrzał z podwójną zaciętością. Muzułmanie całą siłą uderzyli na obóz austryacki i po kilkogodzinnej walce złamali nieprzyjaciela, następnie ścigać go i mordować poczęli a wpadłszy, jako zwycięzcy do miasta Pesztu, co naprzeciw Budy się wznosi, wycięli w pień jego mieszkańców, nie oszczędzając nikogo. Ulice Pesztu trupami były zasłane, a wody zafarbowały się krwią pomordowanych.

Walka ustała, strzały ucichły, ci, co przedtem walczyli na murach stolicy, zajęli się teraz obowiązkami sióstr miłosierdzia, zdrowi opatrywali zranionych i do szpitali ich nieśli, umarłych grzebali. Królowa Izabella czynnie zajęła się losem rannych. Już nie spędzała całych dni na modlitwie, lecz od jednego łoża do drugiego przechodziła, niosąc nieszczęśliwym pomoc i słowa pociechy.

Tymczasem Turcy po trudach bojowych spoczywali spokojnie w wyludnionem przez nich mieście. Powoli nadciągał cesarz Soliman. Mieszkańcy Budy z niepokojem dowiedzieli się o jego przybyciu i drżeli, by ten okrutny zwycięzca tak samo z nimi się nie obszedł, jak wezyr jego z mieszkańcami Pesztu. Izabella podzielała ogólne obawy. Soliman wszakże nie opuszczał Pesztu, lecz ranka jednego kilku baszów tureckich stanęło przed bramami Budy i oświadczyło, iż pragną się widzieć z regentką. Straż posłała natychmiast z zapytaniem do Jerzego Martinuzi, co czynić. Biskup kazał ich wpuścić, wyszedł naprzeciw nich i sam poprowadził do Izabelli.

Baszowie, stanąwszy przed królową, skłonili się nisko, poczem jeden wystąpił naprzód i ręce złożywszy na piersiach, rzekł, chyląc głowę ku piersiom:

Wielki sułtan, Soliman, pan życia i mienia naszego, kazał przez usta nasze rzec ci, królowo: „Poślij syna swego do obozu Solimana, gdyż pragnie on uścisnąć dziecię, dla którego tyle krwi naszej się przelało, tyle głów spadło z karków naszych, tyle serc naszych na zawsze zastygło!“...

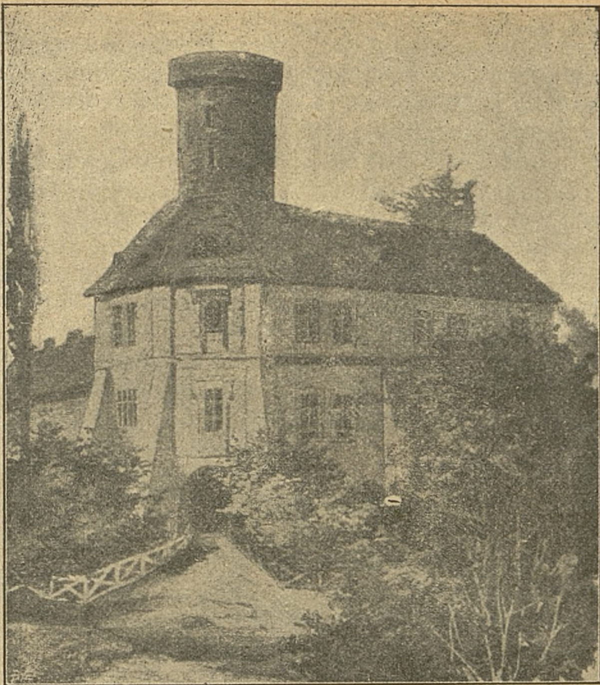
Izabella pobladła śmiertelnie.

— Syn mój niemowlęciem jest jeszcze — odparła — jechać nie może.

— Król Jan Zygmunt powinien osobiście podziękować wielkiemu sułtanowi za to, co dlań uczynił — odezwał się posępnie Jerzy Martinuzi — i dziś jeszcze będzie w obozie tureckim.

Izabella skłoniła głowę na piersiach i z poddaniem milczała. Wiedziała już, że z biskupem spierać się nie można, bo nie ustąpi.

Zadowoleni z odpowiedzi baszowie, złożyli powtórny ukłon regentce i od-



Zamki w Polsce. Opole.

Opole, miasto powiatowe na Górnym Śląsku, dawna stolica księstwa opolskiego. Według tradycyi św. Wojciech miał tu nauczać w r. 984 i założyć kaplicę na wzgórzu, gdzie potem stanął gród, będący od 1273 r. stałą rezydencyą książęcą. Kazimierz W. w r. 1335 zrzekł się pretensyi do Opola. Jagiełło oblegał Opole w r. 1396, lecz bez powodzenia. W r. 1532 Księstwo Opolskie weszło w skład korony czeskiej. Prusy zabrały Opole ze Śląskiem w r. 1740. Miasto wiele ucierpiało od wojen i pożarów. W czasie wojny 30-letniej zrabowali je Duńczycy w r. 1617, Sasi zajęli i trzymali od 1632 do 1635 r. Szwedzi zdobyli miasto w r. 1643. Jan Kazimierz, uchodząc z kraju przed Szwedami, tu szukał schronienia i zgromadził przy sobie liczne grono senatorów i dworzan. Pamiątką pobytu jego są przechowane dotąd przywileje, jakie wydał kupcom miejscowym. Wojska rosyjskie zajmowały Opole w czasie wojny 7-letniej. Pożary w r. 1501 i 1615 zniszczyły całe miasto. Morowe powietrze panowało straszliwe w r. 1680. Z pamiątek przeszłości przechowały się resztki starego zamku, wzniesionego w początku XIII. w., lecz zrujnowanego już w r. 1654. Drugi zamek na tak zwanej Pasiece, służący za mieszkanie książętom, spłonął, a w jego murach mieściły się w ostatnich czasach władze rządowe. Około 1770 r. rząd pruski rozpoczął tu energiczną działalność kolonizacyjną i germanizacyjną.

---

dalili się; zaledwie przestąpili próg komnaty królewskiej, Izabella zwróciła się do biskupa:

— Ja umrę ze strachu, jeśli poślecie dziecię do obozu wroga naszej wiary.

— A ja ufam, że silniejszą jesteś, królowo, niż sądzisz — odparł spokojnie Jerzy Martinuzi. — Byłoby niewdzięcznością odmawiać sułtanowi tego, o co prosił.

To powiedziawszy, zwrócił się do jednego z panów i w imieniu regentki wydał rozporządzenie, aby bezzwłocznie zajechał na dziedziniec wóz królewski i aby Jana Zygmunta piastunka przystroiła w najpiękniejsze suknie.

W pół godziny potem maleńki król Węgier, siedząc na kolanach piastunki w paradnym wozie królewskim, jechał do Pesztu. Kilku z przedniejszych panów węgierskich na koniach otaczało wóz, a przodem na ognistym rumaku pędził goniec, wspaniale przybrany: w jedwabnej sukni, w bakieszy futrem

sobolowem podbitej, w czapce z kitą szmaragdową.

Pełnym niepokoju wzrokiem, stojąc w oknie, odprowadziła Izabela syna za bramę dziedzińca, a gdy wóz znikł z jej oczu, gdy ścichł turkot i rżenie rumaków, zwróciła się do klęcznika i padłszy na kolana, w łzach i modlitwie szukała ukojenia. Próżne były wszakże jej obawy; sułtan, gdy mu przyniesiono Jana Zygmunta, wziął wylękłe chłopię na ręce, obsypywał je pocałunkami, darami obdarzył, a zwróciwszy się do synów swoich, rzekł:

— Kochajcie Jana Zygmunta, jak brata rodzonego!

Potem odesłano dziecko pod strażą baszów pełnej o niego niepokoju matce.

Teraz mogła marzyć Izabella, że dni pokoju do niej zawitają, że nareszcie zacznie wychowywać syna i czekać, póki nie wyrośnie i nie odbierze od niej mozolnych rządów państwa. Lecz niestety, rzadko kiedy spełniają się ludzkie marzenia. Jeszcze Turcy ziemi węgierskiej nie opuścili, jeszcze rany tym, co walczyli w obronie Jana Zygmunta, nie pogoiły się, gdy przyszły znów wieści, że arcyksiążę Ferdynand ciągnie z licznem wojskiem ku Budzie, a za wieściami niebawem zjawili się i Austryacy i wojna na nowo wybuchła. Tym razem wkrótce zwyciężył Ferdynand...

* * *

Było to roku 1552. W opactwie, znajdującem się niedaleko Koloswar, zebrali się licznie panowie węgierscy i austryaccy, a z nimi całe masy ludu. Tłoczno w sali, a mimo to cisza uroczysta w niej panuje. Na twarzach panów węgierskich smutek głęboki i widny, w oczach panów austryackich świeci radość. Wtem szmer obiegł zebranych, do sali ktoś jeszcze wszedł, to Izabella z synem, za nią hrabia Temae i biskup Waradynu.

Regentka krokiem wolnym zbliżyła się do tronu, stojącego w pośrodku zebranych i miejsce na nim zajęła, obok stanął z jednej strony trzyletni Jan Zygmunt, z drugiej Jerzy Martinuzi i hrabia Temae. Wówczas zebrani w sali powstawszy, kornym ukłonem królowę powitali, poczem znowuż siedli; chwilę jeszcze cisza panowała w sali, nareszcie z pomiędzy panów austryackich wysunął się Castaldo, dowódzca wojska i w imieniu cesarza Austryi oświadczył zebranym, że zwycięski cesarz Austryi, Karol V., obiecuje Izabelli, jeśli się zrzecze regencyi, nadać księstwo Opolskie i Raciborskie na Śląsku, a syna jej ożenić z wnuczką swoją, córką arcyksięcia Ferdynanda; żąda jednak, aby Izabella sama publicznie tu na Sejmie koronę Węgier w jego ręce oddała.

Izabella, nie powstając z krzesła, zwróciła się tylko twarzą ku wodzowi wojsk zwycięskich, poważnym odparła tonem:

— Milszy synowi mojemu pokój, nad wątpliwą koronę, sama w ręce wasze ją oddam.

To powiedziawszy, skinęła na hrabiego Temae, aby kazał przynieść znaki godności królewskiej.

Spełniono jej żądanie. Hrabia sam podał jej na poduszce koronę Węgier.

Izabella wzięła ją w drżące ręce, lecz, gdy zwracała się do Castaldo, korona wypadła jej z rąk i z hałasem potoczyła się po posadzce. Kilku panów węgierskich porwało się z krzeseł i podniósłszy ją, podali napowrót królowej, tym razem oddała ją Izabella przedstawicielowi cesarza Austryi, a Castaldo oddał ją jednemu z dworzan.

— Mamo, czemuś oddała moją koronę tym brzydkim ludziom, ja nie chcę tego — krzyknął mały król i rączki wyciągnął do panów austryackich.

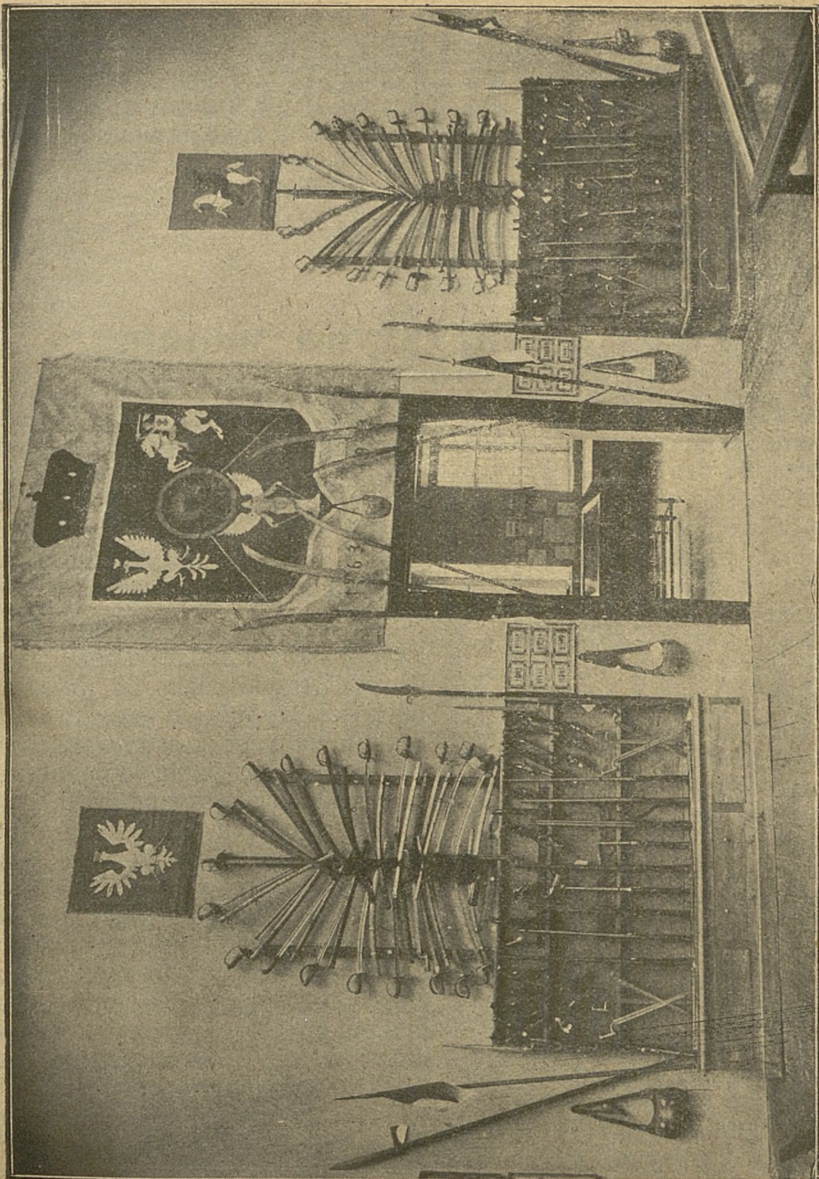
— Gdzie moja korona — wołał płacząc — nie zabierajcie mi jej!...

Izabella pochyliła się do dziecka, objęła je ramieniem i do serca przycisnęła.

— Cicho, cicho maleńki! gdy urośniesz, Bóg ci odda sam tę koronę — rzekła.

I dziecko ucichło, obietnica matki wróciła mu uśmiech na usta.

— O, kiedy tak, to ja chcę prędko urosnąć duży — odparło.



Pięćdziesięciolecie powstania 1863 r.: Sztandary powstańców.

Smutni i milczący opuścili panowie węgierscy salę sejmową. Abdykacya Jana Zygmunta niemiłą im była, lecz nie czuli się na siłach stawiać Austryi dłużej oporu. Królowa równie milcząca, trzymając syna za rękę, za innymi podążyła. Właśnie stanęła w progu sali sejmowej, gdy mały Jan Zygmunt wyrwawszy się jej przemocą, pobiegł napowrót w głąb sali.

— Mamo, co to? — zawołał, i pochyliwszy się, podniósł jakiś świecący przedmiot i pokazał go matce.

— Krzyż z korony! — krzyknęła Izabella, i odebrawszy dziecku złoty przedmiot, pokazała go stojącemu przy niej hrabiemu Temae.

— Oby wypadek ten wróżbą stał się pomyślną dla Jana Zygmunta — rzekł hrabia — oby był przepowiednią,

że korona ojca spocznie kiedyś na jego czole... Krzyż ten istotnie był odłamkiem korony, odpadł od niej w chwili, gdy królowa upuściła ją na ziemię. I dziwnym zbiegiem okoliczności wróżba dosłownie spełniła się. Całej korony ojca nie odzyskał Jan Zygmunt, lecz po wielu sporach z Austryą zawarł nakoniec ugodę, na mocy której Jan Zygmunt zrzekł się na korzyść cesarza Austryi tytułu króla Węgier, lecz za to cesarz odstąpił mu na własność Siedmiogród, będący częścią Węgier z tytułem księcia Siedmiogrodu.

Krwawa statystyka wojen.

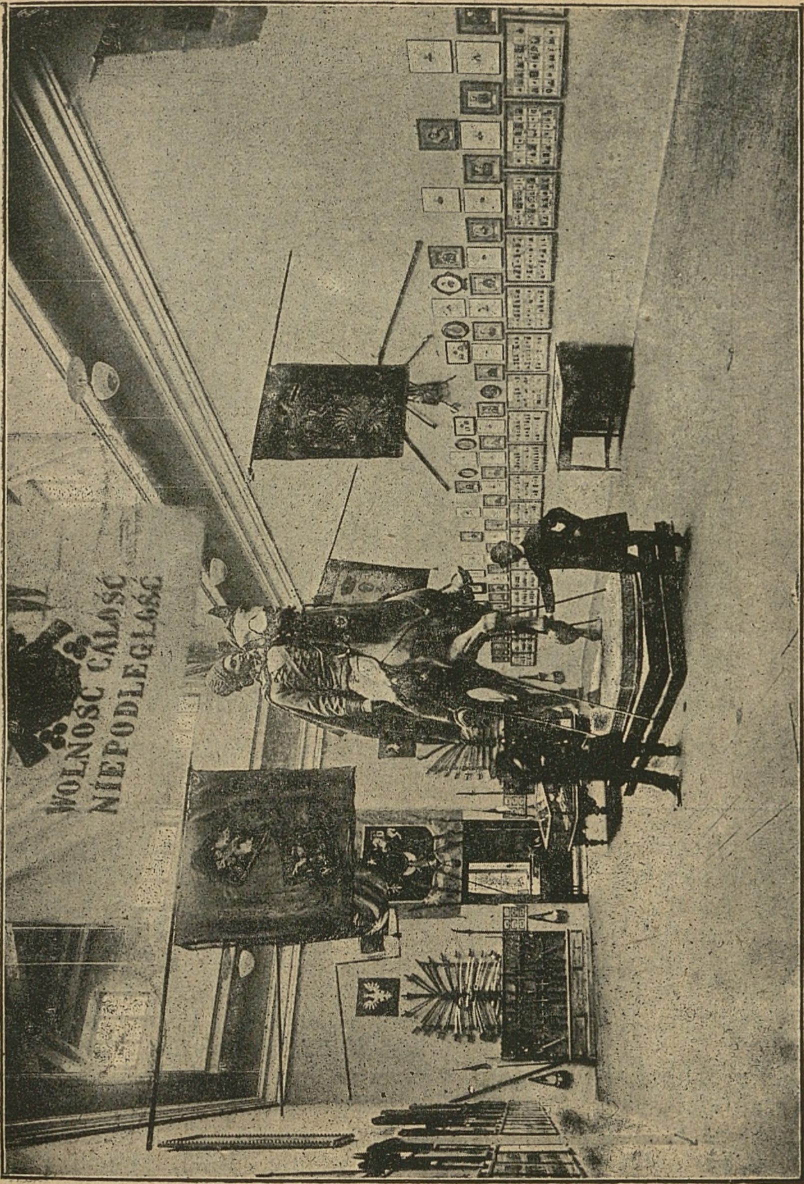
Rzymska „Tribuna" podaje w obszernym artykule, podpisanym przez Gastona Bodarta, bardzo wiele ciekawych dat i zapisków statystycznych, odnoszących się do wojen, jakie miały miejsce w ostatnich trzystu latach w Europie. Ze względu na groźne komplikacye polityczne i na toczące się krwawe wojny na Bałkanie, nie od rzeczy będzie przedstawić pokrótce statystyczny przebieg tych wojen. I tak badania Bodarta odnoszą się do czasów od roku 1618 do 1905 i obejmują wszystkie wyprawy wojenne (walki, oblężenia, kapitulacye, walki na morzu itd.), w których straty wynoszą najmniej 2 tysiące wojowników. Otóż w tych 287 latach naliczył Bodart starć nieprzyjacielskich 1700, w tem 1044 walk w krajach, 122 bitew morskich, 490 oblężeń i 44 kapitulacyi. Najstraszniejszą wojną była trzydziestoletnia wojna, jaka toczyła się na terenie państwa niemieckiego, z 86 bitwami, dalej hiszpańska wojna sukcesyjna z 105 starciami, następnie siedmioletnia wojna (111 bitew), pierwsza wojna koalicyjna przeciwko Francyi z 183 walkami, druga z 102, wojna w Hiszpanii (1808—1814) z 95 i wojna w Niemczech z 86-ściu bitwami.

Pod względem długości wojen na pierwszem miejscu stoi Wenecya, która przez 54 lat prowadziła wojnę przeciwko Turcyi, na ostatniem zaś wojna Karola Alberta przeciwko Austryi (1849), który w sześciu dniach ją ukończył. Z ogólnej liczby tych starć przypada na Francyę 1129 walk (652 w kraju, 63 bitew morskich, 382 oblężeń, 32 kapitulacyi) czyli 63 procent wszystkich walk w ciągu 287 lat w Europie; na drugiem miejscu stoi Austrya, dalej Anglia, Rosya, Prusy, Hiszpania, Turcya itd. Wojny te wszystkie prowadziły państwa z różnem szczęściem.

I tak w swoich walkach Francya zwycięska była 584 razy, pokonaną 495. Prusy i Anglia mają 60 procent korzystnych wypraw przeciwko 40 procent ujemnych; Austrya 42 procent zwycięstw, Hiszpania 36 procent itd. Francya, począwszy od XVII. stulecia aż do obecnych czasów, prowadziła wojnę przeciwko 15 państwom; w walce z Austryą zwyciężyła w 262 bitwach, pokonaną została 196 razy; w walce z Anglią 120 razy zwyciężyła, 155 razy padła; przeciwko Hiszpanii 119 zwycięstw i 42 pogromów; przeciwko Niderlandom 80 zwycięstw i 63 pogromów; w ośmiu wojnach, które prowadziła Francya przeciwko Niemcom, była 152 razy zwycięską, pokonaną 155 razy. W walce pod Sedanem stracili Francuzi 38 tysięcy ludzi, Niemcy 9 tysięcy ludzi. W dniu 2 września 1870 roku udało się na plac boju 85.869 ludzi, 39 generałów i cesarz.

Oblężenie Strassburga trwało trzydzieści dni, tak samo Metzu, które następnie wpadło w ręce Niemców.

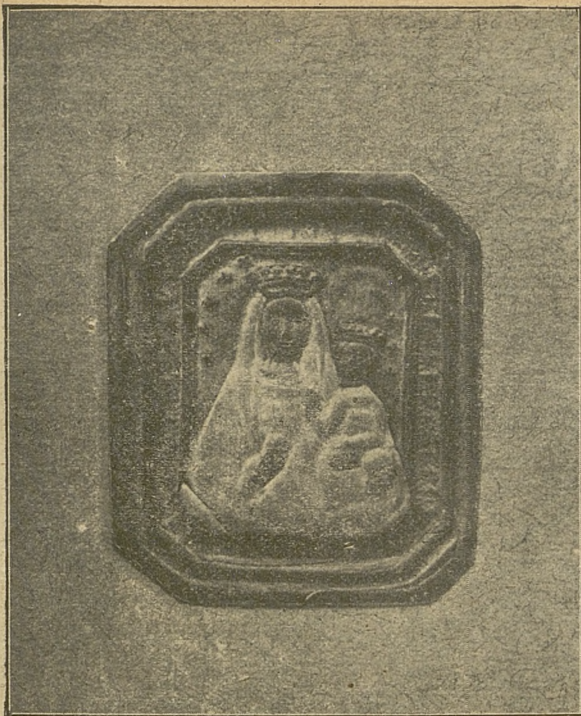
Oblężenie Paryża, które trwało od 19 września 1870 roku do 28 stycznia 1871 r., skończyło się ze stratą Niemców 12 ludzi, podczas gdy Francuzi stracili 24 tysięcy ludzi.



Pięćdziesięciolecie powstania 1863 r.: Sala z fotografiami powstańców poległych lub straconych.
U góry sztandary polskie z 1863 r.

Walki, w których 300 tysięcy i więcej żołnierzy przeciwko sobie walczyło, były: Gravelotte (113 tysięcy Francuzów i 187 tysięcy Niemców), Smoleńsk (170 tysięcy Francuzów i 120 tysięcy Rosyan), Sedan, Falczi (260 tysięcy Turków i 120 tysięcy Rosyan), Königgrätz (220 tysięcy Prusaków przeciwko 215 tysiącom Austryaków i Saksończyków). Lipsk (175 tysięcy Francuzów przeciwko koalicyi 325 tysięcy), Mukden (310 tysięcy Rosyan i 314 tysięcy Japończyków) itd.

W bitwach morskich liczba walczących jest znacznie mniejszą, niż w walkach na stałym terenie. W bitwie morskiej przy Lu Houghe (1692) walczyło 40 tysięcy Anglików i Hollandczyków



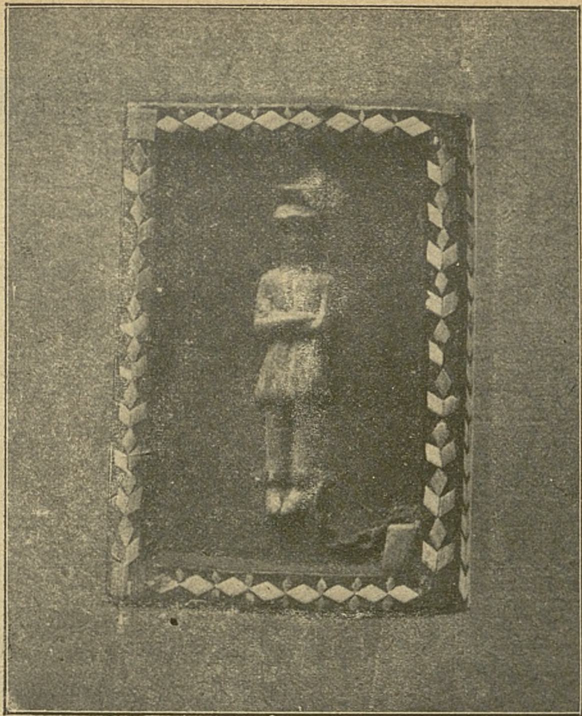
Pięćdziesięciolecie powstania 1863 r.: Medalion Matki Boskiej, ulepiony przez powstańca w więzieniu.

na 118 statkach przeciwko 20 tysiącom Francuzów na 38 okrętach; pod Trafalgar było 16 tysięcy Anglików na 31 okrętach, Francuzów zaś 20 tysięcy na 38 statkach, pod Czuszimą walczyło 14 tysięcy Japończyków na 23 okrętach przeciwko 16 tysiącom Rosyan na 20 okrętach

Miasta, które obok Paryża najdłużej stawiały armii oblężniczej opór, są: Gibraltar, który od r. 1779 do 1782 r. przez Anglików był oblężony, to jest przez 1167 dni stawiał opór: Cadiz 903 dni; Wiedeń, który w roku 1683 przez dwakroć stotysięczną armię Turków był oblęganym; Sebastopol stawiał opór 346 dni; Port Artur 221 dni; Plewna 142 dni itd.

A teraz najstraszniejsza część statystyki wojennej ostatnich trzystu lat.

Pod Mukdenem padło 138 tysięcy żołnierzy na ogólną liczbę walczących 624 wojowników, pod Sedanem 122 tysięcy na 320 tysięcy żołnierzy, pod Borodino 80 tysięcy z 246 tysięcy, pod Waterloo 45 tysięcy z 192 tysięcy, pod Wagram 63 tysięcy z 290 tysięcy, pod Dreznem 50 tysięcy z 230 tysięcy, pod Plewną 50 tysięcy z 163 tysięcy, pod Austerlitz 46 tysięcy z 148 tysięcy, pod Solferino 39 tysięcy z 273 tysięcy itd. W dziesięcioletnich wojnach Napoleona I. padło 50 tysięcy oficerów, 3 tysiące generałów i oficerów generalnego sztabu. W niemiecko-francuskiej wojnie (1870) stracili Francuzi 6862 oficerów, Niemcy 6229. Państwo tureckie prowadziło przeciwko Rosyi ośm wojen w 33-rocznych kampaniach; przeciwko Polakom cztery wojny w 22 latach, przeciwko Austryi siedm wojen w 37 latach, przeciwko Francyi trzy wojny w 14 latach, przeciwko Egiptowi dwie wojny w sześciu latach, przeciwko Grecyi dwie wojny w 10 latach, przeciwko Anglii dwie wojny w dwu latach. Turcyę zwyciężyła Rosya 26 razy i 80 razy została pokonaną! w walce



Pięćdziesięciolecie powstania 1863 r.: Figura powstańca, ulepiona z czarnego chleba przez więźnia 63 r. na Syberyi.

z Austryą miała Turcya 23 zwycięstw i 40 pogromów, z Grecyą 3 zwycięstwa i 1 pogrom, z Francyą 4 zwycięstwa i 12 pogromów. W walkach pod Oczakow i Ismael stracili Turcy 14 tysięcy z 44 tysięcy żołnierzy, pod Zentą 10 tysięcy z 30 tysięcy żołnierzy, pod Konia 12 tysięcy z 44 tysięcy, pod Plewną 7 tysięcy z 35 tysięcy, pod Nawarino 8 tysięcy z 20 tysięcy ludzi Co padło ludzi w krwawych zapasach walk wojennych w roku 1913... historya dopiero później wykaże.

Oto krwawe żniwo strasznych walk militarnych, jakie ludzkość całego świata ponosi. Kiedyż nastanie kres tym ponurym następstwom wojen, prowadzonych w imię zaborczych aspiracyi?

HUMOR.

W sądzie.

Sędzia: No! W tym miesiącu miałeś dobre czasy...

Oskarżony (nałogowy złodziej): Niech sobie pan sędzia nie myśli, żem znowu robił takie świetne interesy... Pięć wytrychów mi się połamało... Musiałem nowe kupować...

W tramwaju.

Facet: Ach! Jakże ta arka Noego napełniona.

Jeden z jadących: Brakuje tylko osła...

Konduktor do faceta: Siadaj pan prędko.

Konstancya Stępowska.

Dudki króla Salomona.

(BAJKA).

Mądry król Salomon powracał z dalekiej podróży. Na skalistem płaskowzgórzu upał był niesłychany, słońce prażyło prosto w głowy, od skał bił żar, jak od rozpalonych pieców. Konie pospuszczały głowy i wlokły się noga za nogą, a król Salomon omdlewał prawie z gorąca, jako że powagi i tuszy Pan Bóg mu nie poskąpił. W dali zamajaczyła grupa drzew, szybciej poruszyła się karawana, przyspieszyły kroku ociekające potem rumaki i muły. Ale w miarę, jak zbliżano się do drzew, znikała nadzieja wypoczynku, suche, bezlistne były ich konary, a cień tak wąski, że nie osłonił nawet głowy królewskiej.

W suchych gałęziach, zatrzepotało coś, zaszeleściało: do stóp króla Salomona, do pozłocistych jego mesztów przypadł ptak nie zbyt wielki, w rdzawe piórka odziany. Usiadł, przekrzywił główkę, spojrzał na krople potu, spływającego z pod muślinowego zawoju króla.

— Hm, — przemówił — tyś król i ja król, trzeba nam się wzajemnie wspomagać.

— Królu Dudków, — odparł Salomon — czemże ty mnie wspomódz możesz?

— Choć ty największym mędrcem świata, a ja tylko najmędrszy z Dudków, jednak mądrzejszym teraz od ciebie, bo wiem, co mi czynić przystoi.

— Hu-up! hu-pup! — zakrzyczał przeciągle.

Chmara dudków zleciała się na to wołanie.

— Skrzydłami, jak wachlarzami chłodzić króla Salomona! — rozkazał Król Dudków.

W jednej chwili rozkaz spełniono.

Część dudków wzniosła się w powietrze, tworząc nad głową królewską cienisty baldachim, część zaś przelatywała mu tuż koło twarzy i ramion, chłodząc je powiewami skrzydeł.

Pod osłoną dudków przebył król Salomon całą drogę; a gdy widać już było białe mury Jerozolimy i słońce zapadało za wzgórze, podziękował im pięknie za ochłodę.

— A jeśli czegokolwiek pragniecie, mówcie: spełni się wasze żądanie.

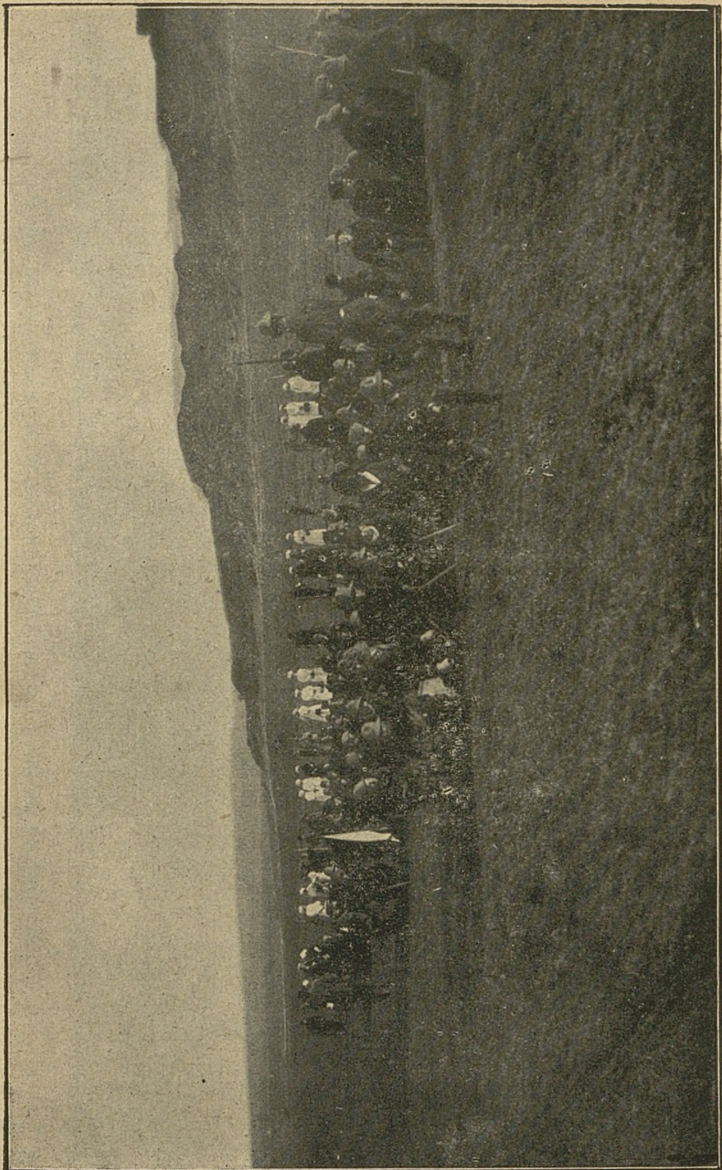
Dudki rajcować między sobą żywo poczęły i uczyniły wrzask tak przeraźliwy, że Salomon zakrył uszy rękoma i zawołał:

— Lećcie teraz radzić do moich ogrodów, a jutro wieczorem powiecie mi, czego najbardziej pragniecie.

Nazajutrz o zachodzie wyszedł król Salomon na wielki dziedziniec pałacu; wzdłuż krużganków, wzdłuż krętych kolumienek, kwitły rzędy drzew pomarańczowych, roznosząc w powietrzu woń słodką i odurzającą. Cztery krępe palmy kokosowe szerokiemi koronami ocieniały szumiącą fontannę; lwy bronzowe, stojące wokół onyksowej czary, wyrzucały w nią strumienie kryształowej wody; woda w czarze pieniła się, tryskała w górę i przelewała się przez brzegi, spływając do czterech w marmur ujętych kanałów, przecinającą na krzyż zieloną murawę dziedzińca.

Król Salomon zasiadł na majestacie, gdzie zwykł próśb ludu wysłuchiwać.

W niszy, złocistą i lazurową mozajką wykładanej, stał tron, którego zaplecek tęczą pawiego ogona, ze złota, szmaragdów i szafirów wyrobioną, rozkładał się w okół królewskiej głowy. Czarni niewolnicy powiewali wachlarzami z piór strusich, o długich rękojeściach z kości słoniowej, a cudne pacholęta, w tyryjską purpurę przybrane, sypały wonności do ka-



Młode wojsko polskie: Skauci i oddziały samarytańskie w pozycyi bojowej.

dzielnic, na wysokich postumentach u stóp tronu ustawionych.

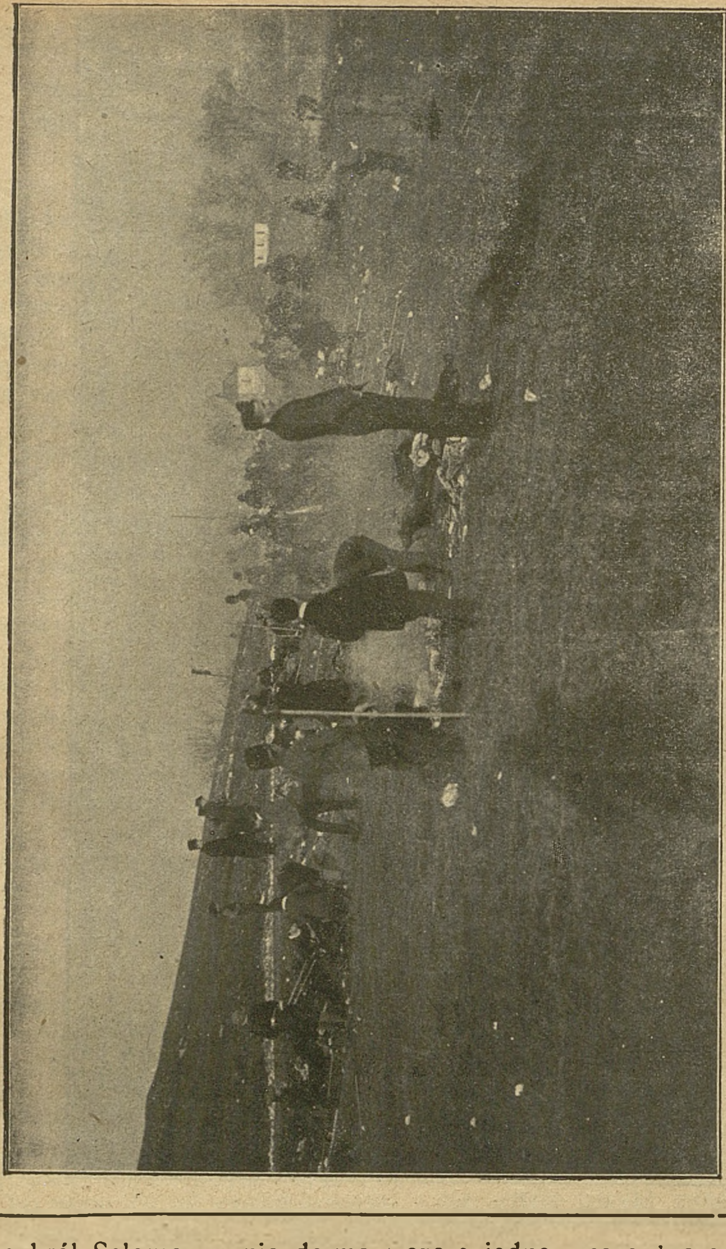
Król Salomon gładził długą mleczną brodę i z uśmiechem na ustach czekał na przyjaciela swego, Króla Dudków.

Zaszumiało powietrze od ptasich skrzydeł, stado dudków upadło na palmy dziedzińca.

Sam Król usiadł na stopniu Salomonowego tronu i skłonił nisko głowę na powitanie.

— Królu Salomonie! Radziliśmy dzień cały i uradziliśmy prosić cię, abyś nas wyróżnił nad wszystkie ptaki. Spraw, aby każdy z nas miał na głowie szczero-złotą koronę!

— Oj! dudki, dudki! pokiwał mą-



Młode wojsko polskie: Odpoczynek skautów w prowizorycznym obozie.

drą głową król Salomon — nie darmo was tak nazwano. Czyście się dobrze nad życzeniem waszem zastanowili?

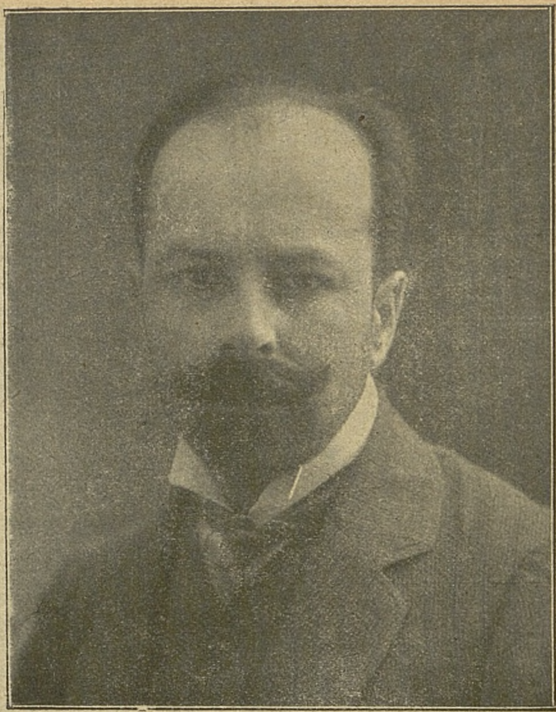
— Rozważyliśmy gruntownie! Nie pragniemy niczego innego! — zakrzyczały chórem dudki.

— No, więc niechże się spełni to, czego żądacie.

— Ale ponieważ oddaliście mi wielką usługę, więc pamiętajcie: spełnię jeszcze jedno wasze życzenie, gdy spadnie na was jaka bieda. A teraz — żegnajcie dudki!

— Żegnaj, królu, żegnaj! — krzyczały ptaki, odlatując jedno przez drugiego.

Pilno im było skorzystać z ostatnich blasków dnia i przejrzeć się w stawach, jeziorach, a choćby tylko w cysternach, jak im w złotych koronach do dzióbka.



Młode wojsko polskie: Prof. dr. Wyrobek, kierownik skautów krakowskich.

A lecąc, chichotały, bardzo zadowolone z siebie i z tak rozumnego żądania, które je nad wszystkie ptaki świata wynieść i wywyższyć miało.

— A widzieliście, jak król Salomon zamilkł z podziwu, usłyszawszy nasze żądania?

— Nie byle jakie z nas ptaki, tylko dudki z dziada pradziada! Byle czem zbyć się nie damy!

— Nie z podziwu to on zamilkł, tylko z zazdrości. Jakże? Dotąd tylko królowie, co nad ludźmi panowali, w złotą koronę się stroili, a teraz stać na to by najlichszego dudka!

— O! bardzo proszę! — żaden dudek nie jest najlichszy, byle tylko prawdziwego dudka miał w herbie! Dudek w swojem gnieździe, równy złotej gwieździe! — tak mawiali nasi przodkowie!

Skończyła się rozmowa, bo dudki rozleciały się w różne strony. Jedne przysiadły wzdłuż potoków, co jak srebrne nitki, wiosenną wodą wezbrane, snuły się wśród winnic, pól zbożowych i oliwników.

Ambitniejsze poleciały nad brzegi Jordanu, a sam Król Dudków z rodziną i dworem, nie spoczął aż nad jeziorem Genezaret, bo tylko tak dostojne zwierciadło godne było odbijać koronowaną postać króla jegomości.

Korony były wspaniałe: złote, wysokie iglice, błyszczały w słońcu świetnie, na ich końcach mieniły się perły o przedziwnym blasku.

Trudno sobie wyobrazić wspanialszą ozdobę głowy; trudno też sobie wyobrazić uciechę, większą od uciechy dudków. Od świtu do nocy przeglądały się tylko w wodzie, gładziły piórka, puszyły się z dumy i patrzyły z góry na każde inne stworzenie. Głodno im było trochę: nie mogły, jak dawniej, swobodnie gonić za owadami, obawiały się, że korona może im spaść z głowy. Siedziały więc cicho na gałęziach, ceniąc swą powagę i dostojeństwo i czekały, aż jaka głupia gą-



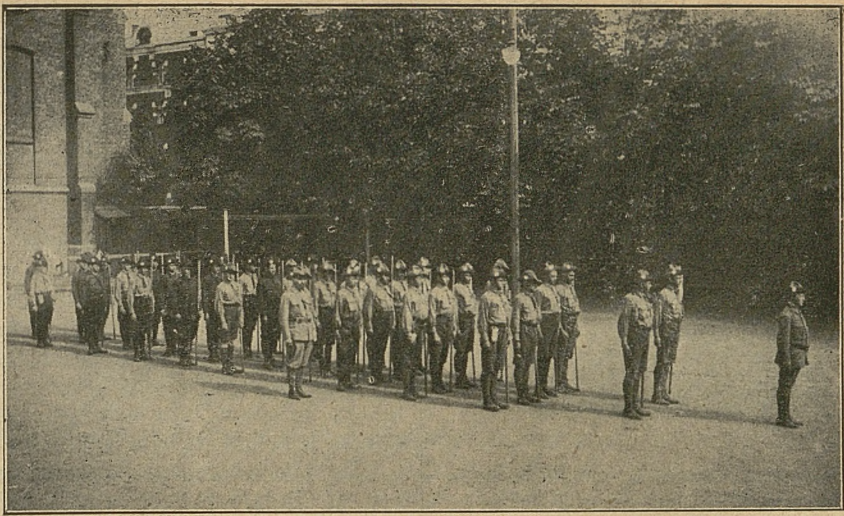
Młode wojsko francuskie: Skauci paryscy, budujący most w lesie.

sienica podpełznie pod dziób sama. I tak mijały im dnie i tygodnie.

Mieszkał sobie w Jeruzalem ptasznik ubogi. Domek maleńki został mu po rodzicach; do pracy ciężkiej brać się nie miał ochoty. Ot, cały Boży dzień włóczyć się po gajach i polach, sidła na ptaki zastawiać, a potem rozciągnąć się pod starą oliwką, na kwiatami przetykanej trawie i przez gałązki na modre niebo patrzeć: to była i cała jego robota. Schwytał ptaszka, to mu piękną klatkę wystrugał i na targ poniósł; a jak kilka groszy zarobił, to kupił trochę oliwy, miarkę ryżu i gwizdał, jak kos z uciechy, bo przez parę dni nie miał głodu.

Leżał tak raz nasz ptasznik w gęstych zaroślach kwitnących oleandrów, co potok wzdłuż obsiadły. Nagle błysnęło mu coś wśród gałęzi raz, drugi i trzeci.

— Ki licho — pomyślał — błyszczy się jak złoto! Skąd u dudka taka ko-



Młode wojsko polskie: Oddział skautów, uszeregowanych na podwórzu „Sokoła" krakowskiego, przed wyjazdem na zjazd skautów do Anglii.

rona na łebku? — Nie poruszył się, by nie spłoszyć ptaka, lecz nie spuszczał go z oczu. Widział, że dudek przysiadł na gałązce, zwieszającej się nisko nad wodą i tak się zapatrzył w swoje odbicie, ze zapomniał o Bożym świecie.

— Dudek w koronie! to ci osobliwość! — szepnął ptasznik — za takiego zapłacą mi dobrze! — I bez szelestu, jak wąż, wysunął się z krzaków i wrócił pośpiesznie do domu. Tam w stosie rupieci znalazł stare zwierciadełko matczyne z polerowanego bronzu: odczyścił je starannie, wziął giętkich leszczynowych prętów i kłębek mocnych nici i poszedł nad potok, gdzie dudek ciągle jeszcze podziwiał własną swą postać.

— Czekaj! w mojem lusterku lepiej się jeszcze przejrzysz, kiedyś taki urody swojej ciekawy! — mówił do siebie ptasznik, ustawiając do słońca polerowany gładko krążek i otaczając go chytrze obmyślonemi sidełkami.

Nie czekał i pół godziny; nie jeden, a dziesięć dudków trzepotało się w sidłach. Ptasznik schwytał je łatwo, wpuścił do klatki i podśpiewując wesoło, wracał do miasta, pewien, że nie ominie go dziś suta wieczerza.

— Dobry tobie dzień, Benjaminie-ptaszniku! — przerwał mu głos jakiś ochrypły przyjemne marzenia.

— I tobie dzień lepszy jeszcze — odparł Benjamin, usuwając się z drogi staremu handlarzowi, mądrym Judą zwanemu.

— Nu, dobry tobie dzień, dobry, Benjaminku! Ładne masz ptaki w klatce.

— Klatka nie byle jaka i ptaki nie byle jakie! — krótko go zbył Benjamin.

— Nu, a co one mają na głowie, te twoje ptaki?

— Juda taki mądry, a nie widzi, że mają korony! Korona to korona, a nie stara torba Judy.

— A na co zaraz stara torba! Benjamin to taki do gniewu łatwy, że aj! aj!

— Już od czasu, jak mnie Juda na tych krasnowronkach okpił, to ja nie mam chęci do gadania z Judą.

— Handel to handel. W handlu niema gniewu. A co Benjamin chce za te ptaki?

— Nic nie chcę.

— Co to za takie gadanie: nic nie chcę? To nie jest żadne gadanie!

— Nic nie chcę, bo Judzie ptaków nie sprzedam!



Młode wojsko angielskie: Sir R. Baden-Powell, dowódca skautów angielskich.

— Hm, szkoda. Mnie doprawdy szkoda. Bo one mi się bardzo spodobały te ptaki. Ale kiedy Benjamin nie chce, to ja Benjaminowi kazać nie mogę. Ja nie Benjamina ojciec, chwała Bogu. Ani Benjamina brat, ani swat. Ale żeby ja był Benjamina brat, to by ja tak powiedział: Benjamin, Benjamin, ty nie bądź głupi. Mądry Juda jest dobry kupiec, rzetelny kupiec. On niesie z sobą noże aż z Damaszku. Ale co to są za noże! Takich jeszcze w Jeruzalem nigdy nie bywało! One tną wszystko. One tną żelazo, one tną skałę, one tną inne noże. One strugają gwoździe, one strugają miecze — nimi można wszystko wystrugać...

Juda jest dobry kupiec, rzetelny kupiec. Ty Benjaminie dasz Judzie swoje ptaki i dopłacisz mu dziesięć groszy, a Juda da tobie taki nóż. Juda na tem traci, na czysto traci, całe cztery złote, ale on nie chce, żebyś ty mu te krasnowronki wypominał. Ale ja tobie nie brat, ani swat, Benjaminie. To ja tobie tego wcale nie powiem. Dobry tobie dzień, Benjaminie!

— Juda, a pokaż no ten nóż.

— Co ja go mam pokazywać, kiedy ty ze mną gadać nie chcesz?

— No, już gadam, gadam.

Targ w targ — zabrał Juda klatkę z ptakami, a Benjamin nóż damasceński.

— Ten złodziej Juda nie oszwabił mnie tym razem — myślał Benjamin, oglądając nóż uważnie. Takiego noża niema chyba i król Salomon! Ostry jak język starej baby. Ale spać pójdę na głodno. Co tam! raz mniej, raz więcej. Jutro znów dudków nałapię.

Odtąd Benjamin chwytał dudki w sidła codziennie i sprzedawał je Judzie. Głodu już nie miał, bo Juda dawał mu zawsze trochę ryżu, choć stęchłego, i oliwy, choć zjełczałej na dodatek do spinki, do klamry, do łuku ze strzałami, do nowego zwierciadełka, któremi za ptaki płacił.

Po jakimś czasie Benjamin zauważył, że Judzie brzuch urósł potężnie, że zamiast starej wytartej opończy, sprawił sobie piękną szatę, że w dnie świąteczne żona Judy stroi się w perły i jedwabie, jakby żona rabina.

Któregoś dnia przyszedł, jak zwykle, z klatką dudków pełną, lecz Judy nie zastał, a stara Afra, niewolnica, powiedziała mu z wielką dumą, że pan poszedł kupować wielką winnicę za Wielbłądzią bramą.

Stropił się Benjamin; jeść mu się bardzo chciało, a grosza nie miał przy duszy. Gdy rozmyślał, coby tu uczynić, przypomniał sobie, że ma dalekiego krewnego po matce, złotnika. Może on kupi ptaki w koronach, a jeśli nie kupi, to może pożyczy mu garść ryżu lub daktyli.

Złotnik siedział na kobiercu, u drzwi swego kramu i pracował nad misternemi ogniwkami naszyjnika. Gdy Benjamin stanął u progu, podniósł głowę niespiesznie od roboty.

— Dobry tobie i błogosławiony dzień, Benjaminie. Dawno oczy moje nie oglądały wnuka mojej siostry!

Benjamin chciał odpowiedzieć, lecz potknął się i upuścił klatkę. Dudki z krzykiem, trzepotać się w niej poczęły, korona jednemu z nich spadła z głowy i potoczyła się pod nogi złotnika.

Stary Ibrahim podniósł klejnot z kobierca, nałożył okulary, obejrzał, zważył w dłoni.



Młode wojsko polskie: Banderya „drużyny podhalańskiej“ w Nowym Targu.

— Hm, mruknął, złota najczystszego za trzy dukaty, a perły warte dziesięć razy tyle. Robota na podziw cudna. Jeżeli masz takie cacka do zbycia, mój synu, dam ci za nie trzydzieści i trzy dukaty za każde.

Benjamin skamieniał z podziwu. Miał w klatce dziesięć dudków, trzysta trzydzieści dukatów mógł za nie dostać! Toż to majątek, skarb cały! I codzień mógł ich nałapać kilka! Rozumiał teraz, czemu Judzie brzuch tak utył i za co to on winnicę kupuje.

Upadł do nóg Ibrahimowi i wyznał mu wszystko, przeklinając oszusta Judę.

— Tak Bóg chciał, mój synu. Utył on, zbogacisz się i ty. A i ja przytem rzetelnie zarobię. Tak pięknych pereł nie znaleźć w Jeruzalem chyba w skarbcu króla Salomona.

Sądny dzień nastał teraz dla dudków: łowił je Benjamin gromadami, łowili i ptasznicy przez Judę najęci; nie dała się już długo ukryć tajemnica bogactwa Judy, rosnącej wciąż zamożności Benjamina i Ibrahima. Kto żył, łowił dudki, skręcał im karki, zabierał korony. Biedne ptaki nie miały chwili spokojnej, ginęły tysiącami. Zdawało się, że wyginą zupełnie.

Wtedy znękany, zrozpaczony Król Dudków, przyleciał do stóp Salomonowego tronu i zapłakał gorzkiemi łzami nad dolą swych poddanych. Król Salomon ściągnął ku niemu, na znak łaski, bursztynowe berło. Nie mówił nic, łagodny i smutny uśmiech przewijał mu się po ustach.

— Marność jest nad marnościami, i wszystko marność, — przemówił wreszcie. — Nie płacz, ptaku. Wiem, o co chcesz prosić, skończy się wasza niedola!

Raz jeszcze dotknął berłem główki ptaka: złota korona zamieniła się w wysoki czub piórek, Dudek zakrzyczał radośnie:

— Hu—up! Hu—pup! — i uleciał z dobrą wieścią do braci.

Ustało prześladowanie i rzeź dudków; zajaśniały znów dla nich dnie pomyślności. Ale w głębi serca dudki nie czują się szczęśliwe: żałują do dziś dnia czasów, gdy nosiły złote korony. Dumne ze swych czubków, uważają się za dużo lepiej urodzone od reszty ptaków.

Tylko, że inne ptaki uznać tego nie chcą. Naśmiewają się z dudków, ile tylko mogą.

Posłuchajcie tylko w sadzie: niech się dudek pokaże, a zaraz każdy trznadel, każda makolągwa śpiewać zaczyna co sił:

Każdy dudek ma swój czubek —
A miał ko-ro-nę! A miał ko-ro-nę!

A sikorki odpowiadają chórem:

A potem sam pro-sił, pro-sił
Aby mu ją zdję-li, aby mu ją zdję-li!
Co za śmiech! Co za śmiech!



Młode wojsko polskie: Sokoli obok drużyn w pochodzie w Nowym Targu.

ALBANIA I MACEDONIA.

Wojna, prowadzona z Turcyą przez Bułgaryę, Serbię, Czarnogórze i Grecyę, zwróciła uwagę na dwie prowincye, dotąd należące do Turcyi, na Albanię i Macedonię.

Nie było jednak łatwem zadaniem postanowienie o losie tych krajów, z powodu, że nie mieszka w nich ludność jednolita, ale się składa z Albańczyków, Serbów, Bułgarów, Greków, słowem z narodów różnych pochodzeniem, językiem, obyczajem, wiarą, które nienawidzą jeden drugiego daleko silniej niż Turków, ich wspólnych dotąd, a nielubianych władców. W ostatnich latach przed wojną panowały tam nieustannie ruchy wojenne, prowadzone przez bandy, przeważnie złożone z rabusiów i morderców, które, co prawda, niepokoiły i Turków, ale głównie napadały na współmieszkańców kraju, należących do innej narodowości. I tak Bułgarzy wojowali z Grekami i Serbami, ci ostatni z poprzednimi i t. d. Ze względu zaś na ciemnotę i barbarzyństwo, składających te bandy, ochotników, napady wzajemne odznaczały się nieludzkiem postępowaniem wobec zwyciężonych: towarzyszyły im zawsze morderstwa, nawet kobiet i dzieci, oraz całych wsi pożary.

Albania, jakkolwiek zamieszkana przez naród, który ją już przed tysiącami lat posiadał, niema jednak granic ściśle określonych, z wyjątkiem strony zachodniej, gdzie granicę stanowi morze Adryatyckie.

Na północ ludność albańska sięga poza Drinę aż do jezior i miasta Skutari, na południu zaś sąsiaduje z Grekami. Na wschodzie pojedyńcze „wyspy“ szczepów albańskich wrzynają się nieraz głęboko w ziemie serbskie i bułgarskie. Jako zaś kraj czysto albański, o zwartej jednolitej ludności tego języka, przyjąć można tylko obszar nadmorski. Liczba Albańczyków wynosi przeszło 2 i pół miliona głów. Ludność ta pod względem językowym jest dość jednolita.

Północnych Albańczyków nazywają Ghegami, południowych Toskami: ci ostatni są więcej cywilizowani, niż tamci: posiadają oni rodzaj rządu, złożonego z wodzów wszystkich szczepów, czyli rodzin.

Albańczycy północni rządzą się prawem nie pisanem, lecz przechowywanem w podaniach. Wodzem w ka-



Młode wojsko polskie: Rewia drużyn podhalańskich w N. Targu.

żdym rodzie jest najstarszy wiekiem. Dom Albańczyka, odznaczający się wielką prostotą, jest ufortyfikowany zazwyczaj.

Na północy większość Tosków należy do wyznań chrześcijańskich, mianowicie szczepy Mirydytów i Malisorów. Lecz są i szczepy muzułmańskie. Jednak różnice religijne małą rolę odgrywają w ich życiu — każdy Albańczyk, chrześcijanin czy muzułmanin, przedewszystkiem stara się być — Albańczykiem.

Propaganda katolicka, wspierana w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu przez Austryę, czyni w Albanii coraz większe postępy. Głównym apostołem jest Monsignor Slaku, biskup z Pulaten, środkiem zaś jej — cała sieć szkół katolickich. Propagandę religijną prowadzą w ostatnich czasach Włosi, ich szkoły są jednak mniej liczne. Propaganda wyznania wschodniego ma wśród Albańczyków znacznie mniejsze powodzenie. Główna przyczyna tego jest ta, iż misyonarze greccy starają się przedewszystkiem narzucić im narodowość grecką. Albańczyk zaś, jak nadmienialiśmy, chce być zawsze i wszędzie przedewszystkiem Albańczykiem.

Liczba wyznawców rozmaitych religii przedstawia się w Albanii jak następuje: Około 15 tysięcy Malisorów na północy wyznaje wiarę katolicką. Prawosławie wyznaje w przybliżeniu 700 do 800 tysięcy ludu albańskiego na południowem pograniczu greckiem, znaczną zaś większość stanowią zamieszkali pośrodku mahometanie, których jest przeszło półtora miliona.

Pod względem gospodarczym jest Albania przedewszystkiem krajem rolniczo-pasterskim. Rolnicy dzielą się na wielkich posiadaczy przeważnie mahometan, którym ziemię uprawiają drobni dzierżawcy, faktycznie pańszczyźniani chłopi, oraz na wolnych kmieci. Kmiecie ci wraz z pasterzami górskimi stanowią część ludności, dostarczającą powstańców przeciw Turcyi. Rolnictwo jest bardzo zacofane, lecz gleba w nizinach dość urodzajna, w górach zaś znaleźć można kopalnie metali.

Turcy bynajmniej nie sprzyjali rozwojowi oświaty ani dobrobytu Albańczyków: tak postępują najczęściej najezdnicy z krajem zabranym. Jeszcze przed pięcioma laty za czasów Abdula Hamida nie wolno było umieć czytać po albańsku, ani posiadać albańskich książek. Ktokolwiek zdradziłby się z taką „zbrodnią“, temu groziło dożywotnie zesłanie do Małej Azyi. Mimo to Albańczycy, zarówno chrześcijanie, jak mahometanie, garnęli się do oświaty, którą w postaci sztuki czytania i pisania nabywać mogli tylko w nielicznych szkołach potajemnych. Rządy

młodotureckie wprawdzie umożliwiały nauczanie jawne, ale za to pragnęły narzucić w niem alfabet arabski, nieodpowiedni do dźwięków mowy albańskiej. Z tego powodu swego czasu długo i uporczywie walczyli Malisorowie i Mirydyci katoliccy północnej Albanii przeciwko Turcyi. Powstańcom szło głównie o budowę szkół i dróg komunikacyjnych. Żądano także prawa noszenia broni, co jest odwiecznym narodowym obyczajem i koniecznością w tym kraju, gdzie rząd nie zapewniał żadnego bezpieczeństwa mieszkańcom.

Co się tyczy rolnictwa, to zboże i kukurydza są głównym przedmiotem uprawy, przyczem kukurydza jest zasiewana w tak znacznej ilości, że istnieje nawet niewielki jej wywóz zagranicę. Uprawia się jęczmień i owies w znaczniejszej ilości, ryż zaś — który znakomicie na glebie albańskiej rodzi — zasiewany jest wzdłuż niektórych rzek.

Handel albański prowadzi się głównie z Austryą, z Tryestem, wielkiem miastem portowem nad Adryatykiem. W ostatnich czasach pewne towarzystwo przedsiębiorców Francuzów podjęło się budowania dróg w Albanii, co znakomicie podniesie dobrobyt tego kraju.

Naród albański, jak to już zaznaczyliśmy, jest jednym z najstarszych na świecie. Kraj ten był zawsze przez Albańczyków zamieszkany; mało też się oni w ciągu wieków zmienili. Większość Albańczyków żyje jeszcze rodami i plemionami, niejednokrotnie staczającemi ze sobą krwawe walki; ludność tych dzikich zakątków górskich odznacza się wojowniczością, odwagą, poczuciem niezależności.

W wojnie tegorocznej zajęli Albańczycy stanowisko niezdecydowane: jedni walczyli w szeregach tureckich, drudzy w serbskich. Powoli wytworzył się jednak patryotyzm narodowy: bez różnicy wiary zrozumiała lepsza część narodu, że wróg jest i z jednej i z drugiej strony, i że Albania powinna istnieć nie dla tego albo innego sąsiada, zawsze krzywdziciela, ale dla siebie samej. Jeden z najgorętszych patryotów, człowiek wykształcony w szkołach Europy zachodniej, Izmael Kemal bej, objeżdżał niedawno stolice większych państw, a po powrocie do kraju zwołał w Valonie zjazd głównych naczelników rodowych, którzy ogłosili niepodległość Albanii.

Na wschód od Albanii leży **Macedonia**. Tu się spotyka jeszcze większe pomieszanie narodowości. Mieszkają w Macedonii Bułgarzy, Serbowie, Turcy, Albańczycy, Rumuni, zwani Kucowołochami, Grecy i żydzi. Handel znajduje się wyłącznie w rękach Greków i żydów.

Klimat Macedonii jest łagodny, a ziemia urodzajna. Rosną tam winogrona, figi, migdały, ryż, tytoń, bawełna, wszelkiego rodzaju zboże uprawia się wybornie i hoduje się też liczne trzody bydła, słowem jest to kraj, który byłby bogatym, gdyby nie zła administracya turecka i ciągłe walki domowe. Główne miasto w Macedonii, z dobrym portem na morzu Egejskiem, to Saloniki. Stąd się odbywa wywóz płodów rolnych i przedmiotów przemysłu krajowego, mianowicie dywanów, z wielką zręcznością i gustem wyrabianych przez kobiety macedońskie. Saloniki posiadają kilka wspaniałych meczetów, to jest świątyń mahometańskich, przerobionych z cerkwi greckich. Obecnie miasto jest zajęte przez Grecyę.

F. J.



Z wojny bałkańskiej: Wojska serbskie wkraczają do Üsküb.

Konstancya Stępowska.

O Jaśku-junaku i sercu matczynem.

(Bajka).

Janek jest słaby i leży w łóżeczku. Niema chyba nic nudniejszego, jak być słabym: nie można się ruszać ani biegać — a przez otwarte okno słychać śmiech Jacusia, słychać, jak Wiktosia sprzecza się ze Staszkiem, jak śpiewa Marynka...

A mamusia, jak na przekór, tyle

ma zajęcia! Wbiega co chwila, pyta się:

— Nie trzeba ci czego, synku? — Przyniesie kwiatek, zabawkę i już jej niema. Kamuś śpi na krześle, ani myśli się bawić — tak nudno!

A tu, jak słońce zaszło, szara godzina nadchodzi, cienie wielkogłowe wyłażą z kątów, zielonymi oczyma rozglądają się wkoło... straszno!

Nie, nie straszno już wcale. Do pokoju cichutko, jak muszka, wsunęła się Wierzbinka, stanęła przy łóżeczku, uśmiecha się, gładzi włosy Janka. Ale coś się w niej zmienia — jakiś gorzki rzeźwy zapach bije od jej dłoni... To nie dłoń, to gałązki złotej wierzbiny miękkiemi kotkami muskają Janka po oczkach, po skroni... Szara sukienka fałduje się w drobne fałdki, staje się szorstką, kosmatą, a ponad głową szumią, szumią gałązki...

Mówi, śpiewa wierzba odwieczna...

— — — — — — — — —

— Pojechał Jasieńko na wojnę daleką. Zostawił w białym dworze siwą matulę, siostrę jak lilijkę i dziewczynę miłą, o liczku różanem, o czarnej kosie. Pojechał w świat, za siódmą górę, za siódmą rzekę, służyć królowi, gromić wroga.

Mija roczek, mija drugi — nie widać Jasieńka. Siwa matka modli się za syna, siostra tęskni i płacze, miła czarne oczy wypatruje.

O Jasieńku ni widu, ni słychu.

Lecą żórawie, lecą kluczem po niebie.

Powiedzcież mi, żórawie tułacze,
Czy Jasieńka zdrowego obaczę?

śpiewa dziewczyna przed sienią, a czarną kosę czesze.

Klekocą żórawie dziewczynie:

Wróci Jasieńko, wróci
Nim się słońce obróci —
Ciągnie do dom z ochotą,
Wiezie perły, a złoto!

Zaśmiała się dziewczyna, klasnęła w białe rączki, zaparła się w komorze, nacieżrałem się myje, a stroi, a w lusterku przegląda...

Jedzie Jasieńko do domu. Srebrna zbroiczka się na nim świeci, wrony koń złotą podkówką błyska. U siodła troki ładowne, pełne złota, pereł, zdobyczy. Ale Jasieńko chmurny: nie cieszy go świat Boży ani wiosenne słoneczko, ni powrót do chaty rodzonej. Głowę spuścił na piersi: coś myśli, coś sumuje.

Dudnią przez most podkówki: potknął się konik wrony.

— Cóż to, koniku wierny? Czy droga zbyt daleka, czy troki zbyt ładowne, czy w moście bal zmurszały?

Zarżał konik raz i drugi, lecz smutno:

— Ni mi droga daleka, ni troki zbyt ładowne, ni w moście bal zmurszały. Tędy ropusza ścieżka wiedzie; od jadu deski oślizgły.

Spojrzał Jasio za siebie, przed siebie, rozgląda się dokoła: na kamieniu przy drodze ropucha siedzi straszliwa, złotem okiem na Jasia spogląda, lepkim językiem mlaska.

Lodem skrzepło mu serce: spiął konia ostrogą, pognał cwałem przed siebie.

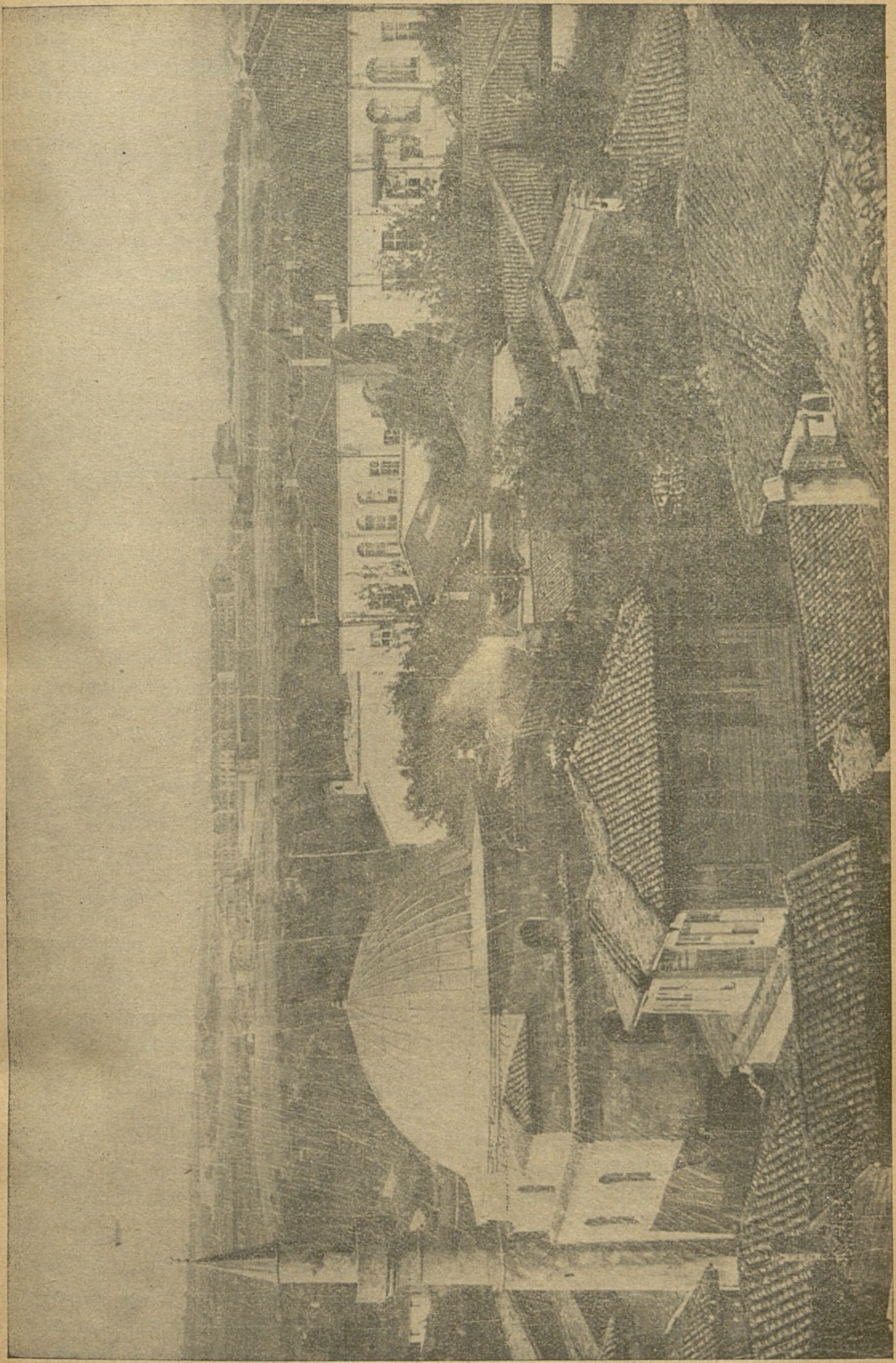
Już dwór biały z pośród lip świeci, już wjeżdża na podwórzec.

Z płaczem, krzykiem radosnym wybiega matka, siostra, wybiegła miła dziewczyna. Ta pyta, ta całuje, ta z płaczem za szyję ściska. Skoczył Jasio z konika, rzemienie trok rozluźnił, gościńce dla wszystkich dobywa: dla mateńki dukat poświęcony, dla siostrzyczki suknia z złotej lamy, a dla miłej perły a korale.

Wzięła Dziewka-śmieszka Jasieńka za rękę, zawiodła pod jawora drzewo, na murawie kwietnej usiedli oboje.

— Takaś cudna w perłach i koralach, liczka twoje kraśniejsze od róży, usta twoje kraśniejsze od wiśni...

Miła wieniec mu plecie z stokroci, z bławatu, na czarne włosy kładzie i w oczy zagląda głęboko: — w oczach się, jak w lustrze przegląda i cieszy się, śmieje, że tak cudnie jej w perłach, koralach.



Z wojny bałkańskiej: Adryanopol.

Stara matka woła do wieczerzy. Idzie Jasieńko, idzie Dziewka-śmieszka, koralami, perłami dzwoniąca.

— Cóżeś chmurny, syneczku rodzony? Czy ci matka stara źle włodarzy we dworze, w sadzie, na twoim zagonie? Czy cię świeża rana ogniem pali?

— Matko, sam lepszym nie byłbym włodarzem w sadzie; w polu u ciebie, jak w raju. Ale świeża rana bardzo pali, — świeża rana na piersi pod sercem.

— Zła to rana, zapiekła i sina, lecz matczyne zioła ją wygoją!

Warzy matka zioła wielorakie, na łąkach zielonych, po lasach dalekich o młodziku zbierane. Słońce zaszło już dawno za górę: wiedzie Jasio konika na łąkę, spętanego na trawę puszcza. Sam na miedzy wielkie rozpala ognisko, wedle niego się kładzie, na mrugające złote gwiazdy pogląda. A rana pali... pali...

Ogień buchnął wysoko, — konik zarżał żałośnie.

Nad Jasiem chyli się Zmora cudnej urody: czarną kosą mu szyję oplata, złotemi oczami pali, krasnemi usty całuje.

— Chodź, chodź ze mną do podziemnego pałacu!...

Jasiowi serce kołace: to lodem krzepnie, to od lubości się rozpływa. Idą gdzieś w głąb pod ziemię, przez sień, jak miesiąc srebrną, przez izbę, jak słońce złotą, do tęczowej komory. Tęcze grają po ścianach, w zwierciadłach migocą, złote światła po koralowem łożu biegają, po jedwabnej pościeli. Jasieńko oczy mruży: senność go jakaś bierze...

Hej, w tęczowej komorze
Koralowe jest łoże —
Poduszeczki perłowe.
Złóż na nich, Jasiu, głowę,
Zamknijże, Jasiu, oczy,
Sen cię tęczą otoczy,
Da ci złotą koronę
I królewnę za żonę...

śpiewa Zmora i śpiewa, białymi ząbkami błyska, nad śpiącym Jasiem się schyla: na ząbkach krew, krew... Co noc Jasia do tęczowej komory wiedzie, co noc pieśnią do snu kołysze. A Jasio coraz bledszy, a rana coraz krwawsza......

Posmutniała Dziewka-śmieszka, płacze siostrzyczka. Stara matka ziela szuka, maście warzy — nie pomagają jej leki.

Jakże to? syna by od choroby obronić nie miała?

Skrzynię otwiera zamczystą, bierze nową koszulę, bierze chustę jedwabną, bierze złote bursztyny. Stroi się, jak na odpust, choć jej nie do uciechy, starej siwej matuli. Dukata zasupłała w chuścinę, kij ujmuje sękaty, o nowiu w drogę idzie — po radę dla synaczka.

Droga długa, daleka. W piachu tonie po kostki, o pniaki się potyka, w wilcze jamy zapada. Pot jej leje się z czoła, krwią spływają oczy, przysiadła wytchnąć trochę.

Leci puhacz, od orła, od sępa większy, nad głową krąży, pazurami chusty się czepia, dziobem w oczy zagląda. Próbuje starucha kijem ptaka odegnać — nie może ręki unieść, zimny strach nią dygoce.

Kto po złoto iść gotowy,
Temu ślepie wydrą z głowy.

kracze puhacz przeraźliwie i już pazury w twarz jej wbija.

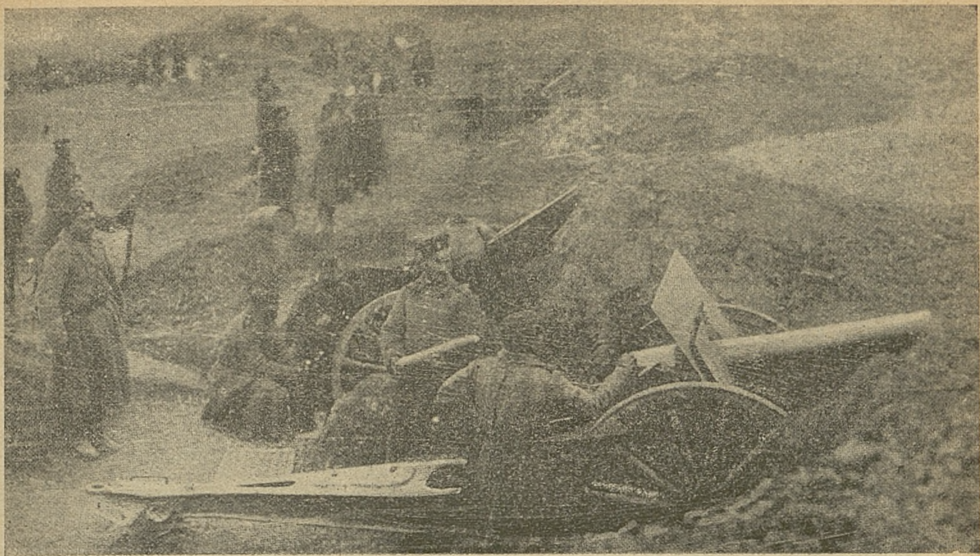
— Matka jestem — idę po zdrowie syna...

Puhacz siada, krwawe ślepie w niej zatapia i patrzy, patrzy...

Prawdę rzekłaś! Idź spokojnie.
Weź to piórko, przyda ci się.

Zrywa się starucha i idzie dalej. Droga grzęska, bagnista, woda chlupie pod nogą, po kolana w zimne błoto zapada. Febra nią trzęsie, w gardle zasycha. Kłęb gadzin po kępie się toczy. Już oplotły jej nogi i ręce, już na głowie wije się żmii wianek. Slizgie gady prężą się jadem, w twarz jej plują... i syczą, i syczą do ucha:

Tych, co złota nadto pragną,
Grząskie, zimne połknie bagno.



Z wojny bałkańskiej: Działa oblężnicze armii bułgarskiej pod Adryanopolem.

Z kamienia stały się nogi i ręce staruchy — ni uciec, ni się bronić! Ostatkiem sił szepce:

— Ja matka .. chcę zdrowia syna...

Opadły gady. Stoją przed nią, jak świece, zielonemi ślepiami w oczy jej patrzą:

Prawdę rzekłaś! Idź spokojnie,
Weź garść łusek, przydadzą się.

Idzie dalej i dalej. Droga teraz stroma, kamienista. Idzie, dysząc ciężko, przystając. Buty mokre zdarły się na strzępy. Kędy stąpnie, krwawy ślad zostaje. Idą za nią Omdlałość i Strach. Omdlałość szepce:

— Nie masz już sił. Zamrzesz.

A Strach krzyczy:

— Zamrzesz tu, wilki, puhacze pogrzeb ci sprawią. Gady będą ci mogiłą. A za górą czeka najstraszniejsze.

Chwyta ją Strach zimnemi łapami, trzęsie jak listkiem osiny. Omdlałość nóg krwawych się czepia, cięży ołowiem.

— Dla dziecka — szepce starucha — dla dziecka! — i czepia się skały, chwyta kolących cierni, przedziera przez ostrężyny, co skórę jej tną, jak nożami. Z chust zostały łachmany, skóra w szmaty zdarta, krew się są czy z rany na czole, zalewa oczy.

Ale przed matką już chata Baby-Jagi połyska czerwonem okienkiem. W ogródku, jak słoneczniki, rosną ludzkie czerepy na liściastych badylach. Z każdego światło zielone pustemi dziurami bucha, każdą paszcza płomieniem, jak jęzorem, się oblizuje.

Idzie starucha przez ogród... czerepy krew poczuły, chylą się, ognistymi jęzorami liżą, oczy chcą jej wypalić:

Kogo żądza złota pali
Ten niech tu nie idzie dalej —

chichoczą przeraźliwie.

— Po zdrowie syna... po zdrowie syna! — z jękiem woła starucha.

Odemknęła się chałupa. Baba-Jaga stanęła w progu. Pogasły czerepy, stoją nieruchomo.

— Chodźcie, matko, czekam na was.

Baba Jaga u ognia ją sadza, rany maścią gojącą smaruje, ciepłem mlekiem i winem poi.

— Był tu już puhacz, były i węże. Wiem, o co ci chodzi. Daj mi twoje bursztyny: na ogień je cisnę, z dymem wywrócę.

Kłębi się dym pachnący aż pod powałę.

Baba-Jaga w dym patrzy bystro — nasępiła brwi siwe:

— Zła rana syna twego, zła. Do serca sięga, grot w niej tkwi jeszcze...

— Jakże grot ten, Babo-Jago, wydostać?

— Nie strzała go zraniła, nie włócznia. Sam ranę sobie zadał Jasieńko. Dwa lata sechł z tęsknoty za domem, za dziewczyną. Nie zdzierżył roczku trzeciego. Ojczyznę w potrzebie odbiegł, od króla, od towarzyszy wiernych uciekł Jasio w noc czarną. Jak rybka zerwał się z wędki, jak rybka w sobie hak niesie: junaka serce krwawi, zagoić się nie może.

— Jezu!... Uciekł on? mój Jasieńko!...

— Uciekł junak od króla, od towarzyszy wiernych! Dziedzinę odbiegł w potrzebie!

Nie tak bolały ciernie, ni kolce ostrężyny, ni ogniste języki. Dech matuli zamiera, oczy patrzą, nie widząc, blade wargi wciąż szepcą:

— Uciekł on?... mój Jasieńko?

Baba-Jaga w dym patrzy i mówi:

— Świeżą ranę poczuła Zmora-ropucha. Co noc mu tuman w oczy puszcza, stumanionego usypia, ciepłą krew z rany chlepce... W złej jest mocy Jasieńko.

— Każ na to jest rada? Mów, stara Babo-Jago! Rzeknij mądre słowo!

Baba-Jaga znów bursztynów przyrzuci.

Dym opada, niziutko, szeroko się ściele:

— Na Zmorę mam sposoby. Weź pierścionek ten złoty z krwawikowem oczkiem. Włóż Jasiowi na palec serdeczny. Tuman go się nie czepi. Ale trudniej ranę na piersi zagoić, cześć junacką powrócić...

Patrzy Baba w dym siwy, coś myśli, coś rozważa.

— Są i na to sposoby. Możesz ty go wybawić, matulu!

— Mów a prędko, co dym ci pokazał?

— Zanim powiem, musisz mi zapłacić za radę.

Wysupłała stara złoto z chuściny, drżącą ręką dukata podaje...

— Niepotrza mi twego złota. Mam tu złota więcej, niż królowa. Innej ja chcę od ciebie zapłaty. Dziewka-śmieszka da sześć pereł z szyi, siostra da mi swe długie warkocze, a ty, matko, dasz mi twe szczęście: dasz mi twą starość spokojną...

— Bierzcie szczęście, bierzcie lata ostatnie, byle Jasio z jasnem chodził czołem, z niesplamioną swoją czcią junaczą.

— Dobrze. Naści pierścionek z krwawinkiem — włóż go dziecku na palec serdeczny. Czekaj mnie jutro o północy, przyniosę wam i radę i leki, i zapłatę umówioną wezmę. Wracaj teraz, matulu, do dwora, droga będzie ci bliższa i lżejsza.

Wyszła matka z chaty Baby-Jagi. Przed chałupą ni śladu upiorów — słoneczniki się w wietrze kołyszą. Idzie dalej — ni cierni, ni jeżyn — gładka skała w dół, jak ściana, spada. Rzuca na dół piórko puhacza: — piórko rośnie, rośnie... aż drabina staje przy oślizgłej ścianie. Schodzi starucha ostrożnie, powoli. Oj! lżej było iść przez kolec, żwir ostry, niżli teraz z młyńskim kamieniem na sercu, — że to Jasio cześć junacką stracił, że Ojczyznę w potrzebie porzucił!

Powolutku zeszła z drabiny, patrzy: przed nią leży wielka woda.

Na tę wodę rzuca łuski wężowe: łuska rośnie, rośnie... aż przez wodę kamienista się grobla układa. Oj, lżej było tonąć w bagnie, brnąć w piasku, niżli teraz z kamieniem iść w sercu!

Gdy już przeszła groblę, długą na stajanie, wyszła stara na łąkę szeroką. Na tej łące ogień wielki, lecz przy ogniu nie widać nikogo. Tylko konik spętany rży zcicha, a chrust suchy z trzaskiem iskry sypie.

Popatrzyła matka na ognisko, westchnęła żałośnie i powoli ciągnie ku dworowi. Ale idzie tak wolno, jakby sto lat nosiła na barkach — takim smutek był głazem na duszy!

Świt rumiany już wybiegł na niebo, gdy ją kroki dobiegły, ciche



Z wojny bałkańskiej: Bombardowanie Adryanopola.

a pośpieszne. Wraca Jasio, jak opłatek blady.

— I ja tobie przyniosłam gościńca. Daj, Jasieńku, rączkę lewą, daj palec serdeczny. — I matula nakłada mu pierścień, co się krwawym czerwieni kamieniem.

A wieczorem idzie Jasio, jak codzień, na łąkę, ogień pali, a na Zmorę czeka, — idą razem do potajemnej komory. Zmora śpiewa, ząbkami błyska, ku spiącemu nachyla się zwolna. Aż dostrzegła pierścień na palcu serdecznym, aż krzyknęła z wściekłości...

Jasio oczy otwiera: gdzie komora tęczowa, gdzie łoże z korali? Leży w rowie, wśród wielkich burzanów, a ropucha szkaradna błyska złotem okiem, krew mu z rany wysysa.

Porwał się Jasio z ziemi, zdusił złego potwora, do dom wraca dygocąc ze wstrętu.

— Kara — myśli sobie, — okrutna to kara za mą zbrodnię, za hańbę ucieczki. Chciało mi się całunków dziewczęcych: całowałem ropuszycę przeklętą!

Wstydem gorzkim płoną mu lica — rana pali... pali...

A we dworze Baba-Jaga z matką zaparły się w alkierzu.

— Słuchaj, — szepce mądra Baba-Jaga — weźmiesz złoto ze skrzyni: wszystko złoto, co do sztuki, do grosza. Dasz synowi, niech nakupi koni, zbroi, pułk królowi przywiedzie. Ino żywo — ino jutro. Ale przedtem napoisz go tą wodą: serce w nim się odmieni do znaku; wosk się żelazem stanie. Będzie z niego rycerz nad rycerze — w pieśniach sławić go będą przez wieki. Ale nim się pożegnasz z synem, obmyj lice tym czarnym odwarem.

— Nikt cię odtąd nie pozna. Psy wygonią cię z własnego dworu — zamrzesz nędzna pod swym własnym płotem.

— Niech tak będzie, niech tak mi się stanie, byle serce zbyt miękkie syneczkowi odmienić, byle nie był ni tchórzem, ni zdrajcą!

— Teraz czas nam wziąć dziewcząt ofiary.

Zawołała matka córki złotowłosej, zawołała dziewczynę mileńką.

Siostra bierze nożyce i bez żalu swe kosy obcina:

— Byle miły braciszek był zdrowy, wesoły...

A Dziewka-śmieszka coś pochmurna: perły z szyi zdejmuje, przez palce przelewa i przebiera, przebiera...

Wreszcie z gniewem najmniejszych sześć perełek Babie-Jadze podaje.

Baba patrzy w nią, szepce, jakieś znaki nakreśla w powietrzu: dziewczynie pióra rosną na głowie, na rękach: aż się w srokę zamienia, swoje perły porywa, z głośnem krzektaniem przez okno wylatuje.

Wtedy Jaga nad siostrą-lilijką jakieś znaki, jakieś szepty czyni: rosną kosy jej do ziemi, jak pięść grube, jak złoto świecące.

— Tobie tylko, niebogo, nic ja pomódz nie mogę. Coś przyjęła, spełnić musisz do cna — za syna pokutę.

— To dla dziecka! Dla dziecka! — szepce matka, a oczy otwarte, szerokie, dziwnem światłem goreją staruszce.

Szybkim krokiem zdąża do komory, wór dukatów ciężki wynosi i synowi coś zcicha przekłada, a radzi. Szklanicę mu zieloną podaje, do pół wody cudownej pełną, i łzy radosne jej płyną, gdy widzi, że syn lek czarodziejski wypił do dna, do kropli.

Potem na ławie między dziećmi siada, głowę syna, to córki całuje i patrzy na nich, patrzy tak chciwie — jakby więcej ich ujrzeć nie miała...

Wyjeżdża Jasieńko z dworu: już konik osiodłany, nóżką niecierpliwie grzebie, już towarzysze wołają. Szuka Jasieńko matki, chce krzyżyka na drogę...

A na podwórzu u płota siedzi stara żebraczka.

Psy targają łachmany, szarpią jej bose nogi. Ona tego nie widzi, krwi brodzącej nie czuje, coś szepce, o coś się modli, oślepłe oczy do nieba wznosi, pod podartą chuściną krzyżyk kreśli... Jasiowi na drogę.

. . . .

Minął roczek i drugi — wraca Jasio szumnie, hucznie z pułkiem swoim do domu: hej, hej! — szumnie, hucznie, wesoło.

Śpiewają o nim junaki: śpiewają o pułkowniku, rycerzu nad rycerze! Wiatr proporcem chwieje, grają surmy, fanfary; wraca w chwale i sławie Jasieńko. Już wjeżdża w jasne wrota, a za nim pułk junaków. Nie widzą staruchy żebraczki, co pod plotem w burzanach, ostatnim już tchem szepce:

— Bóg ci błogosław, synku!

I z pogodnym uśmiechem, spłakane zamyka oczy — od najszczęśliwszych szczęśliwsza.



Z wojny bałkańskiej: Krążownik turecki „Hamidje".

SĄSIEDZI.

(Obrazek z wojny).

Leżą obok siebie w lazarecie rosyjskiego Czerwonego Krzyża.

Sąsiedzi. Twarzami wzróceni od siebie.

Milczą. Dotąd nie zgasła ich wzajemna złość i nienawiść. Jeden garbonosy, czarny, jak osmalony pień. Oczy mu płoną jak dwa żarzące węgle. Drugi jasny góral z Rodopu. Spogląda na Turka i nie może zrozumieć, po co z pobojowiska zabrano i przywieziono go tu. Sam, on, syn ojca zamorzonego w więzieniu tureckiem i zamordowanej matki, nie miał nad takimi litości, nawet gdy wznosząc ręce w górę, wołali „Teslim". Raz! Bagnetem w pierś! Wzniesione ręce opadały z ciałem w tył, a uwolniony bagnet zwracał się ku następnemu. Jakżeż inaczej? Gdy matka jego padła na kolana, czy tacy sami, podobni do pni osmalonych, nie porwali ją za włosy, nie drwili z jej trwogi, zanim jataganem zarżnęli jak owieczkę? „Teslim"! „Łaski"! Nie! I jak mogą nasi lekarze opatrywać krzywonosego askiera? A siostra miłosierdzia głaszcze „nieczystego" po głowie. Przychodzi w nocy i daje mu pić! Nie raz góral miał ochotę zejść z łóżka i zadusić Turka!

A siostra karmi go ryżem. Sam jeść nie może, ma obie ręce strzaskane. I herbatą go poi i daje mu coś słodkiego.

Gdy od Turka przyszła do niego, odtrącił jej rękę.

— Idź, dawaj wilkowi tureckiemu! Ja nie chcę! Dla was, widzę, to wszystko jedno: my, czy oni!

Siostra rozumie tylko trochę po bułgarsku. Patrzy nań zdziwiona. Bułgar pociąga palcem po szyi, wskazując Turka. Tak mu się powinno zrobić, a nie karmić go, poić i pieścić!

Turek odezwał się. Bułgar umie dobrze po turecku, ale splunął tylko i odwrócił się. I sąsiad zamilkł. Spoglądał tylko z trwogą, gdy się doń Bułgar obrócił. Jakby wiedział jego myśli! W nocy aż krzyczał, gdy Bułgar podnosił się z łóżka. Lampa się świeciła. Bułgar popatrzył na gorejące oczy i na czarne wąsy, drżące nad blademi ustami.

— Obaj jesteśmy nieszczęśliwi. Niech Ałłach ma nas w swej opiece.

Czy to rzeczywiście Turek tak przemówił?

— Za mną płaczą dzieci. Ty nie masz pewnie nikogo, gdy tak patrzysz na mnie! Jeżeli umrę, co się stanie z dziećmi? Będzie im gorzej, niż ptaszętom ze zburzonego gniazda.

— O tem nie myśleli twoi, gdy mordowali moją matkę!

— Wszędzie są źli między dobrymi. W domu piekłem chleb i z tego żyłem. Sprzedawałem każdemu, kto chciał jeść i nie pytałem się, czy chodzi do meczetu, czy do cerkwi.

Bułgara jakby coś ukłuło w serce. Położył się, odwróciwszy się plecami do Turka. Wszędzie są źli! A gdzie byli dobrzy, gdy tacy, jak ten krzywonosy, mordowali dziewczęta w Ajwali i Asbu?

Rano Turek jęczał z bólu. Gdy przyszedł lekarz, zatrzymał się przy Bułgarze.

— Obejrzej najprzód Turka — rzekł Bułgar. — W nocy mu było źle.

Siostra przyniosła herbatę.

— Daj herbatę najprzód temu psu — mruknął Bułgar. — W nocy miał ciągle pragnienie.

— Trzebaby było mnie obudzić.

— Po co?

— Dałabym mu pić.

— I bez ciebie dostał.

Bułgara wstyd było się przyznać, że w nocy kilkakrotnie wstawał i poił wroga, rzucającego się w gorączce.

* * *

Wstydził się, bo w duszy jego odezwały się wszystkie dawne jego krzywdy. Przypomniał sobie ponure śpiewy gór Rodopu, o tem, jak żył wolny Bułgar ongi, zanim przyszły hordy azyatyckie, jak go Turek zapędził do skalistych gór. Pewnie i ten krzywonosy odebrał sąsiadowi kawał ziemi.

Uczuł, że krew uderza mu do głowy. Odwrócił się i zawołał:

— Skąd ty?

— Ja? z Halebu.

— Nie słyszałem nigdy o takiem mieście. Czy to daleko od Rodopu?

— Od jakiego Rodopu?

— Od naszych gór.

— U nas niema gór. U nas słońce piecze. To dalego, w Azyi. Jechaliśmy przez dwa morza. Niebo u nas błękitne, piasek jak złoto. Mieszkam nad wodą. Nad domem wznoszą się trzy palmy. Na dachu bawią się dzieci. Mam dwoje...

— Dziewczyny?

— Jedna, drugi chłopiec. Głupi! Łapią na dachu cienie palm i gonią zielone jaszczurki z czerwonemi oczami. Na dworze mam wielki piec. Przed domem ogródek, a pod oknami rosną białe lilie. Wieczorem bywa taki zapach, jakby się otworzyły drzwi od raju. Ach, jak pięknie u nas!

— I u nas było pięknie, ale przyszli twoi i zabrali wszystko bułgarskim wieśniakom.

— Ałłach ich osądzi! Nikt nie powinien zabierać pola i ogrodu.

— Pięśset lat cierpieliśmy. Teraz przyszedł sąd Boży.

— Życie nasze, to cień płynącego obłoku... Mignie się i zniknie. Mój chłopiec tak lubi łapać cienie palm.

Scisnął powieki, aby nie uronić łzy.

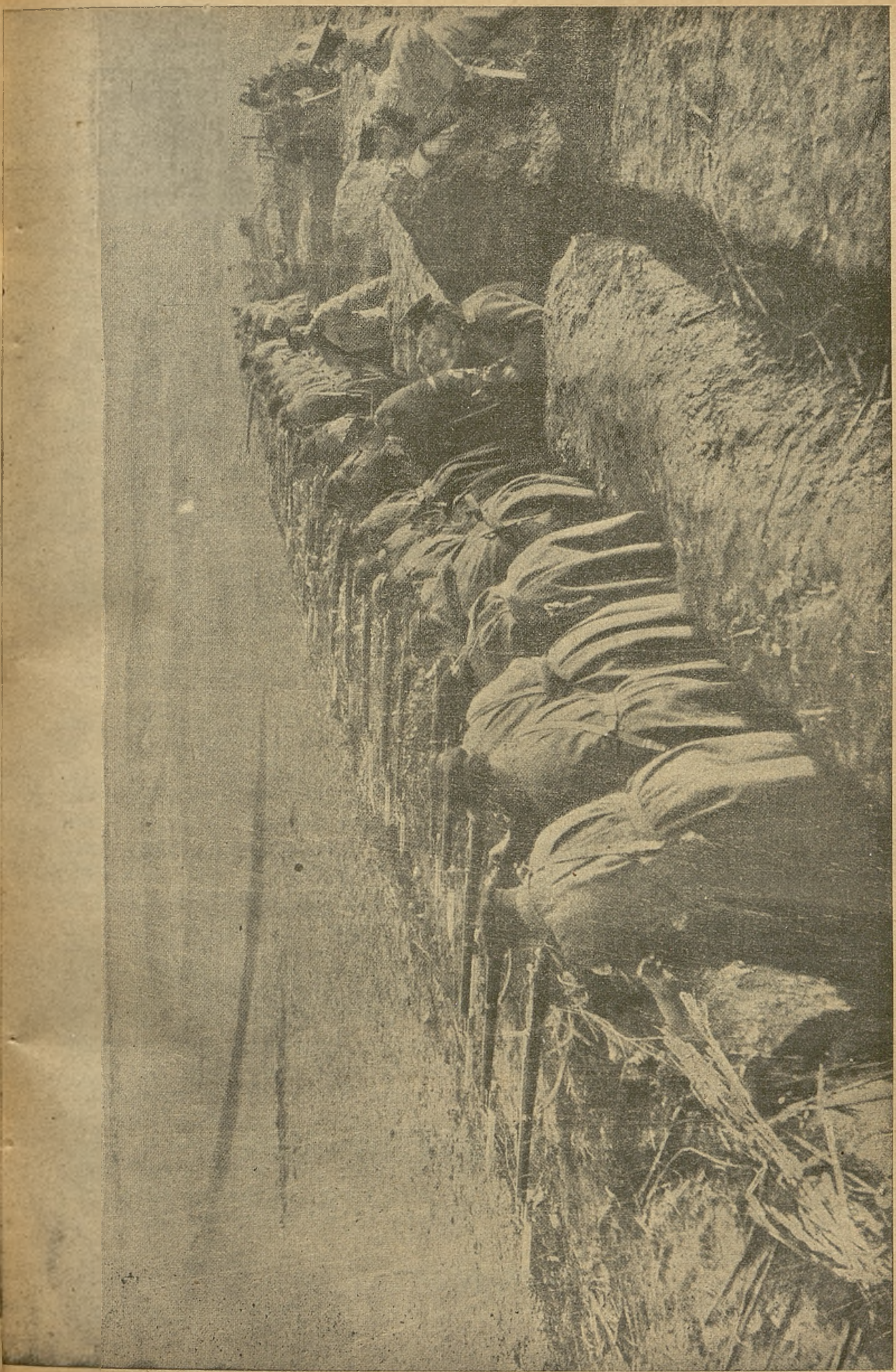
— A pomyślałeś kiedy o dzieciach, które zabijali twoi bracia?

— Bracia moi pracują i cierpią, jak i ja. Czobardżowie i Kadyjowie drą ich ze skóry. Żyjemy jak trawa pod kopytem wołu. Przyciśniemy się do ziemi i czekamy. Może nas nie stratuje. Myślisz, że chciałem iść na wojnę? Piekarnia moja rozwali się beze mnie. Żona słaba, nawet w niej nie rozpali. Po dwieście bochenków wypiekałem. Kto teraz nakarmi dzieci moje?... My, prości ludzie, łatwo się pogodzimy. Gdybyśmy mieli moc, nigdyby żadnej wojny nie było...

* * *

Prości ludzie! Tacy prości ludzie przychodzili z równin w góry Rodopu i rabowali wioski. Ranny Bułgar leżał i, patrząc na Turka, myślał:

— Mówi dobrze, dźwiga takie samo jarzmo, jak my! Ale cóż! Wejdzie do meczetu, posłucha starego mułły,



Z wojny bałkańskiej: Wojska bułgarskie w okopach.

albo młodego softy i wyjdzie, jak dzikie zwierzę!

Leży, leży i milczy. Na sąsiada niechce ani spojrzeć. Wróg jest zawsze wrogiem!

Mimowoli roześmiał się.

Chłopiec Turka łapie na dachu cienie palm. A mój Janko? W lecie gonił złote zajączki. W słoneczne dni wiatr kołysał stare platany nad drogą i pod nimi migały się złote zajączki. Janko łapał je małą rączyną na drodze. Uciekały mu, właziły mu na rękę, złościł się, aż płakał...

— I ja mam także dzieci... — przemówił nagle do Turka.

— No? — Czarny Turek się uśmiechnął.

— Janko ma trzy lata. Średniak. Najstarsza jest dziewczyna, najmłodsza także... Dobrze, że tylko lekko jestem raniony. Kość cała. Rana się prędko zagoi, wojna się skończy i wrócimy do swoich. Mówili, że dostaniemy pod Adryanopolem po szmacie ziemi urodzajnej. Janko mój nie będzie pazurami skał drapał, jak ja. Będzie miał chleb, jak się patrzy. Ciesz się, Janku, poznasz lepsze czasy!

W nocy siostra przechodziła przez salę. W ciszy słychać było oddech chorych. Niektórzy jęczeli, niektórzy bredzili w gorączce. Jednym podała wody, drugim lekarstwa.

Zlękła się, gdy zobaczyła, że Bułgar stoi nad łóżkiem Turka, nachylony nad nim. Wiedziała, ile złości, ile nienawiści gnieździ się w tej duszy. Boże, aby nie zrobił krzywdy jeńcowi! Sam mówił, że najlepiej byłoby Turka zadusić, a nie pieścić się z nim... Biedny Bułgar! Czego się można spodziewać od dzieci zagłodzonych ojców, pomordowanych matek?...

Szybko przystąpiła ku Turkowi, ale wnet się zatrzymała. Ani Turek, ani Bułgar jej nie spostrzegli. Turek płakał. Bułgar, nachylony, coś mówił. Niezrozumiała, ale po głosie poznała, że pociesza Turka. Dał mu wody i siadł przy nim na łóżku. Coś doń szeptał.

— Petko! — zawołała.

Bułgar się obejrzał.

— Co mu jest? — pytała dalej.

— Miał sen. Śniło mu się, że umarł. Kademu już dawno podobały się trzy palmy przy jego domu. Te, których cienie chłopiec łapał na dachu. Kadi przyszedł z zaptyami do jego domu i wypędził żonę jego z dziećmi. Żona upadła na kolana, obejmowała nogi Kadego i narzekała: „Gdzie się podzieję z sierotami“! Kadi odtrącił ją lekko i rzekł: „Sierotami zaopiekuje się Ałłach. To jego rzecz“.

Siostra usiadła z drugiej strony na łóżku. Jak tkliwie mówił Bułgar do Turka. Jak się jeniec cieszył serdecznemi słowami! Po chwili się uśmiechnął i powieki zamknęły się na rozpalonych oczał. Zasnął. Siostra położyła rękę na czole. Gorączka.

— Idź spać — prosił Bułgar. — Jesteś zmęczona, ja posiedzę przy nim do rana...

I jakby się chciał uniewinnić dodał:

— Nieczysty.... ale ma chłopca, głupiutkiego, jak mój Janko. Chłopiec jego łapie cienie palm na dachu. A mój Janko — złote zajączki! Obaj wyrosną. Ojcowie się bili — oni inne będą mieli losy. Każdy pracować będzie na swojej...

Uśmiechnął się.

— Z czego się śmiejesz? — pytała siostra.

— Tak... Przyjdzie czas, gdy Turek będzie Bułgarowi dobrym sąsiadem. My weźmiemy swoje, oni pójdą do swego. Wiesz, co mi powiedział? „Obaj jesteśmy nieszczęśliwi, nad nami obydwoma Ałłach czuwa“! A potem jeszcze: „My prości ludzi, łatwo się pogodzimy. Gdybyśmy mieli moc, nigdyby żadnej wojny nie było“!



Z wojny bałkańskiej: Obóz Albańczyków pod Prisztiną.

Gardonyi.

DWA NIESCĘŚCIA NAROZ...

Nie dziś to było, ani wcora; stało sie to jesce w zimie, w miesopuście; nic cas ta pisać dziś o tem — no ale teroz mi to przysło do głowy i abyk tego zaś nic zabocył, ozpowiem wom to. Nie duzo chybiało, a mogłoby sie było z tego krwawe niescęście stać.

Padom kumotrowi Hondrasowi — zawołojciez téz ta i swagra Józka, przydźciez téz jutro zawcasu do mnie,

pojutrze bedemy wielkom łyzkom jedli.

No i przyśli oba, zawcasu, jesce ćma była. Na to my sieześli w trzek, bo — rzeke — świńsko wielkie, we dwok by my mu nie dali rady. No i wołomy przed chlewem na świnie a ona nic; darmo sypiemy i owies — nie kciała wyjść.

Padom kumotrowi:

— Ta świnia bodej dosłysała, o co nom sie tu ozchodzi?

Kumoter na to:

— A bodej — i świnia mo swój rozum, ale pockojcie jacy, jo jom tu wyzénem.

I przewrócił kumoter kozuch na sobie na opak i wlozł do chlewa. W te razy duchnął wiater, zagasił nom światło i w ćmie my zostali syscy. Świńsko zaś wartko wyleciało z chléwa, powoli wyłazi za niom i kumoter Hondras.

Potknął sie w progu, cy co sie mu stało, doś na tem, ze w tej ćmie, w tym krzyku i hałasie swagier Józek nie wiele myślęcy chyci go wartko pod gardło i bechnął nim o ziem; a pewny był, ze chycił świnie, no i juz mu i syję poskrobuje — bo jako wiecie, kumoter Hondras mało kiedy ogolony i zarośnionom syje miéwo — no i pomyślijcie sobie, co by sie było mogło stać, kieby był kumoter Hondras „gwołtu" nie pocął krzyceć. Bylibymy jego zarznęli zamiast świnie!

Wzion nos i strach. — Po tym strachu rzeke dziéwcynie: ugotuj nom cego, musimy sie ozweselić. Przynieślimy se wina, przyseł do nos i pon okolny notar, przyseł i parobcyk kumotrów, Gusty, co sie ku mojej dziewcynie mioł. My se popijomy we świetlicy a dziewcyna nom gotuje w cornyj izbie. Koło niej sie kręci kumotrów Gusty. Nom wchodzi do głowy wino, młodym co insego — no ale myślem se, nieg ze im dziś wolno bedzie — i tak niezadługo bedzie z nik pora.

Po chwili wchodzi do izby parobek i obziero sie na syćkie strony po kątak.

— Cego sukos? — pytom sie go.

— Fajka sie mi kasik podziała.

Przynieśli w te razy na stół jodło i siadomy ku stołu syscy, wesoło nom było, jeno Gusty załowoł za fajkom.

Naroz pado mi pon okolny notar:

— Przypotrzcie sie, co to za cudnom kość miała ta świnia!

Przypatrzujem sie do miski i widze, ze to nie kość, ba fajka Gustego. Dopieroz my syćka w śmiech:

— Toście tak pilno warzyli?

E, posło-ze mu to po nosie, niby Gustemu, posło. No ale syćko nic. Fajka sie nasła.

(„Gazeta Podhalańska").

HUMOR.

Nieszczęśliwy.

A. Czemu robisz taką smutną minę?

B. Mój kochany, gdybyś znał mój smutny los, pożałowałbyś mnie serdecznie. Urodziłem się w Niedźwiadach, uczyłem się w Kobylinie, ożeniłem się z Gułą z nad Wieprza, pracować muszę jak wół, a mój szef ciągle nazywa mnie osłem!

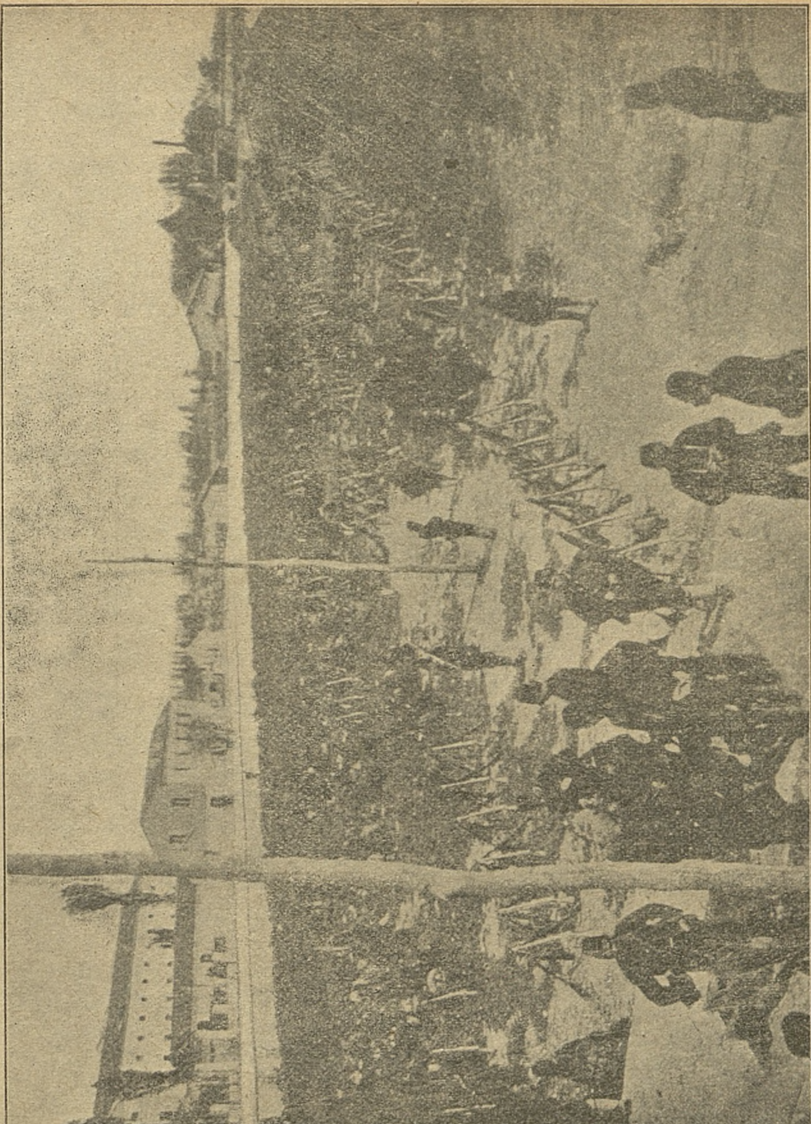
W koszarach wojskowych.

Szeregowiec: Panie sierżancie, prosiłbym pana, abyście mnie od jutrzejszego ćwiczenia uwolnił. Moja matka bowiem przyjedzie mnie odwiedzić.

Sierżant: To jest nie możebnem. Powiedz twojej starej, żeby wtenczas przyszła, jak nie ma ćwiczeń.

Szeregowiec: Ale w jaki sposób będę mógł doręczyć szynkę, którą moja matka panu sierżantowi przyniesie?

Sierżant: Hm, no, tak, będziesz jutro wolny od ćwiczeń.



Z wojny bałkańskiej: Turcy, obozujący pod Kaczanikiem, pilnują drogi z Prisztiny do Üskübu.

Co może gromada?

W gazetach czeskich pisano z okazyi wystawy „obrony narodowej“, dość obszernie o dzielności czeskich instytucyi czyli urządzeń narodowych i oświatowych, pracujących nad utrzymaniem języka i ducha narodowego czeskiego w dzielnicach kresowych, gdzie Czesi znajdują się w mniejszości wśród innych narodowości.

Nie możemy tutaj ani w streszczeniu rozpisywać się o działalności tych instytucyi, więc poprzestaniemy na przytoczeniu szeregu liczb, które wykazują, ilu Czechów bierze czynny

udział w tych urządzeniach i jakie w nich składają ofiary na cele narodowe i oświatowe.

Narodowy Związek poszumawski (dla kresów północno-zachodnich od strony Bawaryi) liczył w 1912 roku 619 kół czyli miejscowych towarzystw, a w nich 41.021 członków! Na początku swej działalności, w roku 1884, liczył związek poszumawski 11,524 członków, którzy do roku 1888 zebrali 70,593, a wydali na cele narodowe i oświatowe 53,096 koron, podczas gdy w latach 1901 do 1912 dochody Związku wynosiły 1 milion 92 tysięcy 932, a wydatki 1 milion 191 tysięcy 656 kor.!

Narodowy Związek północno-czeski (dla kresów północnych od strony Prus i Saksonii) miał w roku 1910 Towarzystw miejscowych 691, które rozporządzały majątkiem wartości 766,520 koron, złożonym w nieruchomościach!

Wreszcie „Centralna Matica szkolska“ w ciągu swego 32-letniego istnienia wydała 14 milionów 162 tysiące 256 koron na szkoły ludowe w Czechach, a szczególnie na kresach!

Te kilka liczb wystarczy nam pewnie, abyśmy nabrali wyobrażenia, jak ci Czesi, liczący ledwie 6 milionów dusz, pracują nad utrzymaniem języka i ducha narodowego w dzielnicach kresowych! I cóż my na to? Czyż tylko wychwalać będziemy tych naszych pobratymców, podziwiać ich i — nie naśladować?

„A gdzież nam tam do takiej oświaty, takiej dojrzałości, takiej łączności, takiej ofiarności? To inny całkiem duch w tym narodzie czeskim! Gdzież nam się tam z nimi mierzyć“?

Tak się zwykle mówi nawet w najpoważniejszych kołach naszych, gdy ktoś wskaże na przykład Czechów i wzywa do naśladowania.

A tymczasem tylko nam się nie chce zacząć, tylko nam się nie chce obmyślać sposobów, któreby i nas poprowadziły do takich świetnych owoców pracy narodowej, jakie mają Czesi.

A przecież to nie żadne czary ani sztuki czarnoksięskie, ale tylko robota gromadna.

Toć nawet pod Austryakiem tworzymy gromadę wcale pokaźną, czego dowodem 550 tysięcy głosów polskich, oddanych przy wyborach do parlamentu.

Gdyby każdy z tych 550 tysięcy wyborców polskich złożył co rok tylko 10 halerzy, to mielibyśmy rocznie 55 tysięcy koron.

Gdyby zaś każdy wyborca polski składał co miesiąc po 10 halerzy, to mielibyśmy rocznie 660 tysięcy koron!

Niech nikt nie gada, że 10 halerzy na miesiąc lub zgoła na rok, to bardzo wiele, bo przecież potrzeba tylko wypić jeden kubek piwa mniej, wypalić kilka papierosów lub cygar mniej, aby bez uszczerbku dla kieszeni zdobyć się na taką ofiarę.

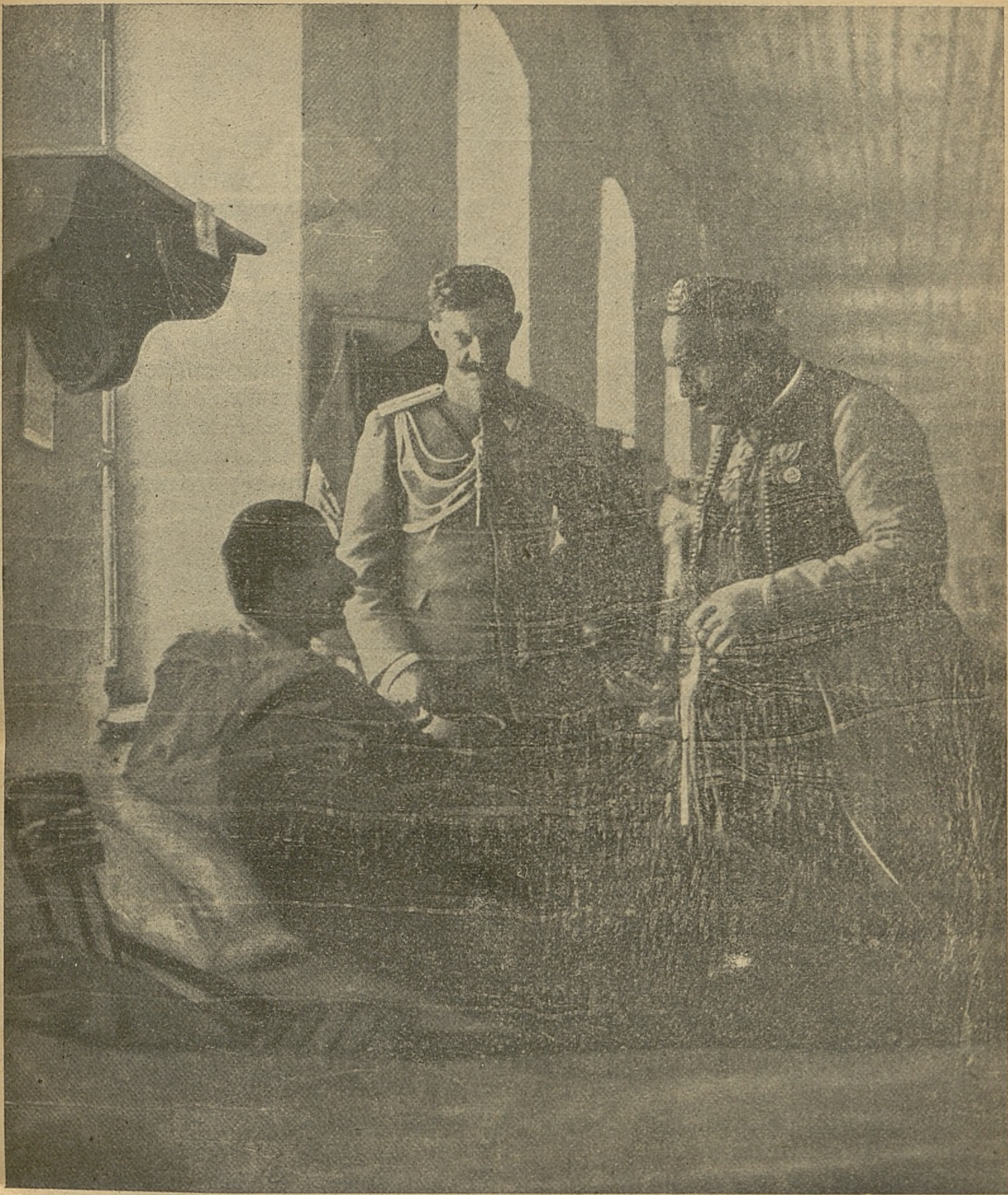
A coby można dokazać, mając w kasie naszej Rady Narodowej, albo T. S. L., co rok pół miliona dochodu!

Jak to nam trudno dzisiaj prowadzić agitacyę przy wyborach, gdy nie mamy czem opłacać agitatorów, gdy nie mamy za co sprowadzać nieobecnych wyborców, gdy nie możemy dawać odszkodowania tym, co za polską kartę lub za agitowanie na rzecz polskiego kandydata stracą pracę! A na to wszystko byłyby pieniądze, gdybyśmy się zdobyli na taką gromadną ofiarność, jaką u Czechów podziwiamy.

Ile to zdolnych dzieci ze stanu rzemieślniczego, gospodarczego i robotniczego nie może się kształcić i marnieje tylko dla tego, że niema skąd łożyć na ich nauki. A byłoby zkąd łożyć na takie zdolne, a niezamożne dzieci polskie, gdybyśmy tak jak ci nasi pobratymcy Czesi gromadnie składali na cele narodowe.

Jakby to można stawiać potężne zapory niemczycielom, gdyby tak można co rok urządzać gromadne wycieczki młodzieży i dziatwy do Gniezna, Poznania, Warszawy, Częstochowy i Krakowa! Ale o tem na razie w większych rozmiarach marzyć nie można, bo brak grosza na to, a byłby grosz gdybyśmy tak całą gromadą składali po trojaczku!

Niech nikt nie powiada, że my nie



Z wojny bałkańskiej: Król czarnogórski, Nikita, odwiedza rannych.

mamy zmysłu czy daru do takiej ofiarności i gromadnej pracy, bo, dzięki Bogu, tak źle z nami nie jest.

Toć nauczyliśmy się już po trosze składania oszczędności w Kasach naszych, czego dowodem miliony tam złożone, nauczyliśmy się już powoli odkładania sobie kilku groszy na gazetę, choć pod tym względem jeszcze wiele pozostaje do zrobienia. Więc też powinniśmy zdobyć się na takie ogólne, gromadne składkowanie na cele narodowe. Patrzmy na Czechów i zacznijmy ich naśladować!

Kazimierz Laskowski.

Z „SAKSÓW“.

Bardzo zdala, aż z niemieckiej strony
piszę do Was, żebyście wiedzieli...
„Niechże będzie Chrystus pochwalony!“
I pozdrawiam od siebie, od Grzeli,
I od Antka, i ręce całuję
Wasze, Matuś! i łzą popłakuję...

Piszę do Was i pytam o zdrowie
Wasze Matko, jako i Jagnine,
i kłaniam się Wojciechowej, wdowie,
i pozdrawiam Kubów i Jóźwinę,
i Walentych, i Pietrka z nad stoku,
i wieś całą ze szczerą łzą w oku!

Piszę do Was aże z onych Sasów,
piszę sercem tęskliwem i duszą,
bo mi dziwno bez tych naszych lasów,
bez stajenek popod polną gruszą,
bez Jagusi, Matko, i bez Ciebie!
Bez wszystkiego na ziemi i niebie!

My tu, Matuś, ja, Antek i Grzela,
przy gorzelni... Bajki o robotę!
Ale skoro się nocka rozściela,
skoro gwiazdy wychylą się złote,
tak coś wtedy przed oczyma lata,
żebym gonił za tem na kraj świata!

Tak się cosik do duszy przeciska,
tak dobiera do serca, pamięci,
nikiej u nas, gdy na żytnie rżyska
wiater piasku z cmentarka wykręci
i rozsieje echem od mogiły...
Tak mi w duszy, jakby dzwony biły!

I już nie śpię, nie sypiam... nie mogę...
Ni mi warza miła, ni napitek,
jeno zaraz rwałbym co tchu w drogę,
żeby nie on podpisany kwitek,
niby kontrakt... Ale mało-wiele
muszą zwolnić mnie, Antka i Grzelę.

Moiściewy! Jeszcze Wam donoszę,
że był taki jeden z Ameryki,
z katolików, choć Niemiec potrosze,
i powiadał, jakie tam fabryki,
jakie miasta, i łatwy zarobek
na ten przykład ma choćby parobek.

I namawiał: — „Byle ludzi kupa,
„to się zaraz roli przysposobi;
„swój obrządek będzie i chałupa.
Kto chce, nawet swoją Polskę zrobi!...“
A nasz Grzela do onego: — „Łżecie!
„Swego kraju nigdzie nie znajdziecie!

„Swoja ziemia, jak matka rodzona:
„Bóg dał jedną i nikt nie miał drugiej!...
„Zróbcież takie krzyże u zagona!
„Takie ziela! takie srebrne strugi!
„Choćby mgiełkę, co się srebrem mieni,
„jaka u nas we wsi o jesieni!

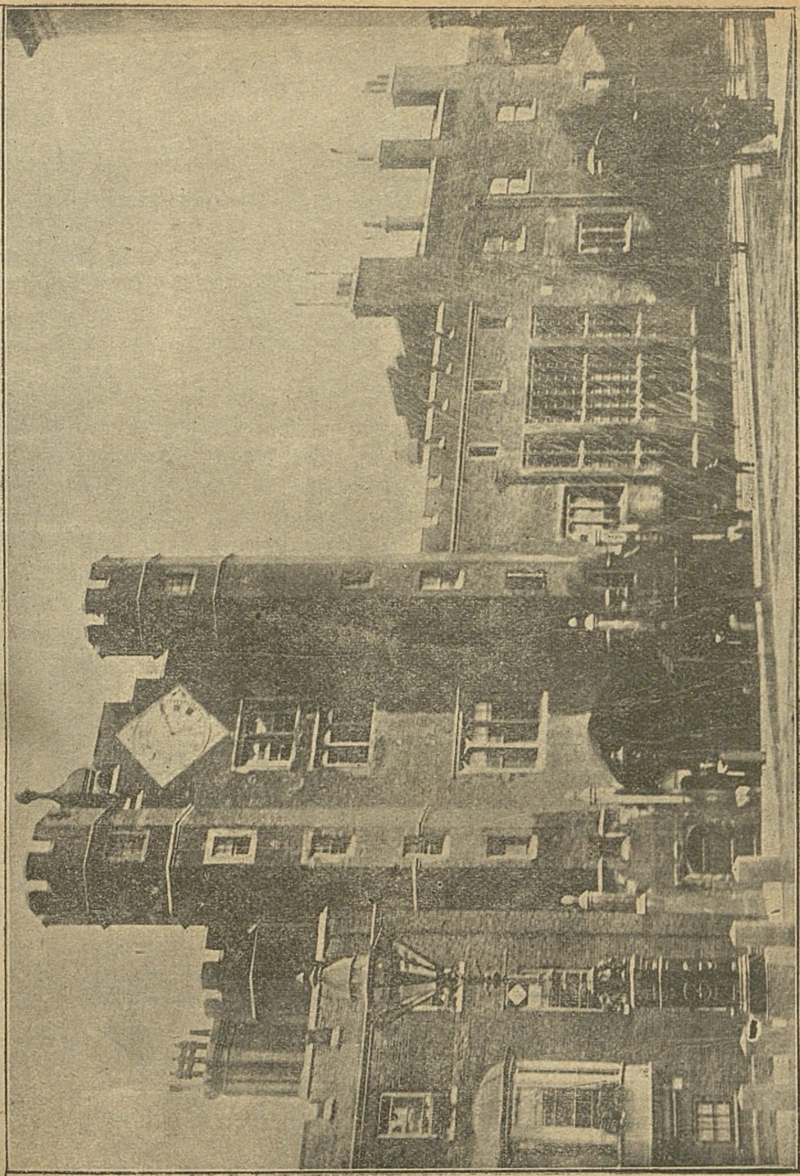
„Pleć, pleciugo! Ziemia za jednaka
„może Niemcom!“ — I brał się do bicia. —
„Ale dla mnie, dla chłopa, Polaka,
„tylko jedna matka od powicia!
„jedna!“ — Stali przeciw sobie w kłótni,
a mnie w duszy było jeszcze smutniej.

Jakbym przeczuł, że znów coś zaboli...
Bo wnet Niemcy zrobili pisanie,
żeby naszych wykupywać z roli,
chcą czy nie chcą... Chryste Jezu, Panie!
pod przymusem pono, psie narody!
dzieci wyzuć chcą z ojców zagrody!

Moiściewy! żebyście wiedzieli,
że w nas wszystko zakipiało wrzątkiem!
Zaraz wszyscy najbliższej niedzieli
poprzysięgli przed świętem Dzieciątkiem,
że choćby tu był zarobek złoty,
nikt u Prusa nie tknie się roboty!

I ja, Matuś, jeśli będzie trzeba,
to do swoich pójdę, nie na Sasy...
Dość my Szwabom dorabiali chleba,
jak przypomnieć — tyla, tyla czasy!
Ale teraz... zobaczymy wnetki,
czy ten nasz chleb będzie dla nich letki!

Teraz kończę moje pozdrowienie
dla Was, Matko, jako i Jagosi...
Niechże czasem wyjrzy na podsienie
i Panienki Najświętszej poprosi,
żebym w zdrowiu wrócił w swoje progi,
to tam kogoś ścisnę popod nogi!



Z wojny bałkańskiej: Starożytny zamek św. Jakóba w Londynie, gdzie odbywały się konferencye pokojowe.

Ludność żydowska w Królestwie polskiem.

Statystycznej podstawy do traktowania sprawy żydowskiej w Królestwie polskiem dostarcza cenna praca p. Bohdana Wasiutyńskiego pod tytułem: „Ludność żydowska w Królestwie polskiem“, zawierająca umiejętne zestawienie i oświetlenie bardzo nieraz niedokładnych i niedostatecznych danych jedynego źródła urzędowego, prac Warszawskiego Komitetu Statystycznego oraz danych spisu jednodniowego z r. 1897-go. Autor stwierdza na wstępie, że w okresie czasu od r. 1816 do r. 1909 procent ludności żydowskiej

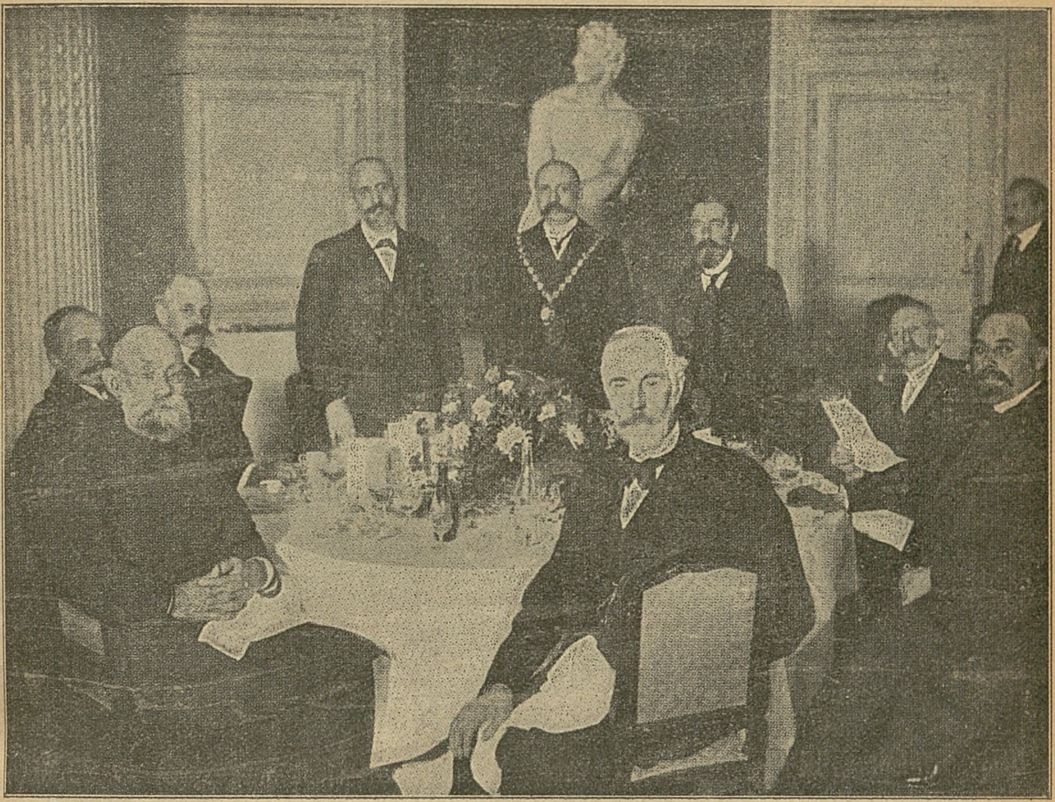
w Królestwie blisko podwoił się, wzrósł bowiem z 7.8% na 14.64%. Na ten wzrost wpłynęło w ciągu blisko stulecia przyczyn kilka: wojny napoleońskie, następnie dwa powstania wpływały na zmniejszenie się gwałtowne i jednorazowe tylko ludności chrześciańskiej; w okresie czasu od r. 1831 do r. 1855, który wykazuje największy stosunkowo przyrost ludności żydowskiej, spowodowany był on większą odpornością na choroby oraz lepszymi warunkami ekonomicznymi; wreszcie już za naszej pamięci zastosowanie w państwie rosyjskiem granicy osiadłości żydowskiej sprowadziło tłumy żydów na ziemie dawnej Rzeczypospolitej, a zwłaszcza do Królestwa. Cyfry absolutne z początku i końca lat badanych są następujące: w r. 1816 ludność Królestwa wynosiła 2,732.324 głów, z czego było 212.244 żydów; w r. 1909 zaś miało Królestwo 11,935.318 mieszkańców, z czego 1,747.655 żydów.

Największe skupienie żydów na jednem miejscu jest w Warszawie: 281.754 głów czyli 26.88%; z guberni prym pod tym względem trzyma piotrkowska z cyfrą 298.062 głów czyli 15.67% ogółu ludności tej guberni. W Łodzi na ogólną liczbę 408.442 mieszkańców było w r. 1910 — 92.558 żydów, czyli 22.7% ogółu. W obu największych miastach Królestwa, w Warszawie i w Łodzi mieszkało w 1909 roku 21.2% ogółu żydów w Królestwie, gdy w r. 1893 było tam 16.3% ogółu. Świadczy to o naturalnem i istotnem ciążeniu ludności żydowskiej do największych ośrodków handlu i przemysłu, ale jest również wynikiem emigracyi żydów z Rosyi.

To naturalne ciążenie ludności handlowej do miast wogóle wyraża się i w tem, że w miastach mieszka 87.3% ogółu ludności żydowskiej, gdy 12.7% przypada na gminy wiejskie; a i tu zastrzedz się trzeba, że większość żydów mieszka nie po wsiach właściwych, ale w osadach, zaliczanych do gmin wiejskich. Jeżeli weźmiemy powiaty, jako całości, to największą stosunkowo ilość żydów znajdziemy w powiatach bialskim i siedleckim, gdzie stanowią 22.3% ogółu ludności, najmniejszą zaś w powiatach: nieszawskim i warszawskim, gdzie stanowią 4.1% ogółu.

Najważniejszą oczywiście kwestyą jest stosunkowy przyrost ludności żydowskiej i chrześciańskiej. W latach od r. 1816—1834 ludność kraju wzrosła o 49%, gdy sama ludność żydowska wzrosła o 93%, czyli w stosunku prawie podwójnym do całości. Od r. 1816—1854 liczba żydów wzrosła o 169%, liczba zaś przedstawicieli innych wyznań o 72%, czyli żydzi wzrastali prawie 2½ razy szybciej. W latach 1855—1861 przeciętna ilość urodzeń chrześcian wynosiła na tysiąc 43.9%, żydów zaś 44.3%, a przeciętny przyrost naturalny wynosił 5.1% i 7.4%, również na tysiąc. Od r. 1885 do 1909 przyrost ludności żydowskiej Królestwa był również większy niż ludności ogólnej, ale różnica jest już znacznie mniejsza: ludność Królestwa wzrasta w tym okresie czasu o 124%, specyalnie żydowska zaś o 143%. Za pomocą różnych ciekawych obliczeń, pan Wasiutyński stwierdza, że w latach 1890—1909 przyrost naturalny ludności żydowskiej jest w rzeczywistości nie wyższy od przyrostu naturalnego ludności chrześciańskiej, innemi słowy, wzrost procentu żydów należy przypisać emigracyi przybyszów ze Wschodu. Ciekawe są dane dla Warszawy w latach 1884—1908: na tysiąc przybywało przeciętnie żydów 13.43%, katolików zaś 14.61%, czyli że przyrost naturalny ludności żydowskiej był mniejszy od katolickiej. Przeciętny przyrost naturalny ludności żydowskiej w latach 1904—1908 dla całego kraju wynosił 13.6%, czyli był nieco mniejszy od przyrostu naturalnego całej ludności i osobno ludności katolickiej.

Emigracya do różnych krajów zamorskich, zwłaszcza do Stanów Zjednoczonych i do Argentyny, jest zjawiskiem stałem. Dane Biura informacyjnego żydowskiego Towarzystwa kolonizacyjnego (Ica) wykazują, że z pań-



Z wojny bałkańskiej: Posłowie państw bałkańskich na przyjęciu prezydenta parlamentu angielskiego w Londynie.

stwa rosyjskiego wyemigrowało żydów: w r. 1901 — 38.600, 1902 — 57.600, 1903 — 63.500, 1904 —104.800, 1905 — 88.500, 1906 — 156.900, 1907 — 106.900, 1908 — 45.000, 1909 — 61.000. Znaczne zwiększenie emigracyi w latach 1904 — 1907 przypisać należy wojnie japońskiej (ucieczki przed wojskiem) oraz następstwom tak zwanej rewolucyi, znaczną obniżkę w r. 1908 i 1909 przesileniu ekonomicznemu w Stanach Zjednoczonych. Od r. 1903 żydzi stanowią blisko połowę emigrantów z państwa rosyjskiego; gdyby nawet przypuścić, że drugą połowę stanowią Polacy, to i tak stosunkowy procent emigrantów danego wyznania do ogółu ludności tegoż wyznania byłby dla żydów większy, niż dla Polaków, czyli że przez emigracyę bardzo a bardzo nieznacznie, przecież jednak spada ilość ludności żydowskiej w Królestwie.

Jeżeli weźmiemy teraz pod uwagę terytoryum dawnej Rzeczypospolitej, to największa ilość żydów przypada na Litwę i Ruś; Jewish Year Book podaje ogólną ilość żydów w państwie rosyjskiem na 5,100.000; jeżeli dwa miliony odtrącimy na Królestwo i na część państwa poza granicą osiadłości, to na Litwę i Ruś przypadnie z górą trzy miliony. Jak już wyżej zaznaczono, procent ludności żydowskiej w Królestwie wynosi 14.64 proc.; w Galicyi odsetek żydów spada w ostatniem dziesięcioleciu z 11.6 proc. na 11.1 proc., w Wielkopolsce odsetek ten spada do 1.5 proc., w Prusach Zachodnich do 1 proc., pomimo, że w r. 1831 wyno-

sił on w Księstwie 6.7 proc., w Prusach zaś 2.2 proc. Przykład Wielkopolski i Prus stwierdza znane zresztą prawo, że ludność żydowska jest liczniejsza na organizmach ekonomicznie słabych, które po wzmocnieniu usuwają ją niejako samorzutnie, jako obce ciało w organizmie; drobne zmniejszenie odsetka ludności żydowskiej w Galicyi także wzmożeniu się ekonomicznemu żywiołu polskiego przypisać można, i tejże przyczynie w Królestwie niepowiększanie się odsetka tego w ciągu ostatnich lat paru.

Według cytowanego już wyżej Jewish Year Book ilość żydów na całym świecie wynosi 11,081.000. Z tej cyfry przypada na Europę 8,748.000, na Amerykę 1,556.000, Afrykę 354.000, Azyę 242.000, Australię 17.000. Na poszczególne kraje europejskie przypada: Rosya 5,100.000, Austro-Węgry 2,100.000, Niemcy 600.000, kraje bałkańskie 400.000, Belgia i Holandya 105.000, Anglia 90.000, Francya 100.000, Włochy 40.000. Królestwo Polskie liczy 1,800.000 żydów, z tego sama Warszawa 300.000, Warszawa zajmuje tedy pod względem ilości mieszkańców żydowskich drugie miejsce po New-Jorku, liczącym 800.000 żydów. W innych miastach przedstawia się ludność żydowska następująco: Wiedeń 180.000, Budapeszt 160.000, Berlin 100.000, Londyn 80.000, Paryż 50.000, Jerozolima 40.000, Kraków 30.000. W r. 1900 było w Galicyi 811,183 żydów, czyli o 42,338 więcej, aniżeli w r. 1890. Przyrost wynosi tedy w owym 10-cioleciu 5.5%. Z krajów bałkańskich przypada na Serbię 5.729, na Bułgaryę 33.661 żydów, między nimi 3.437 krajowców (1.726 mężczyzn, 1.711 kobiet).

Ferdynand Kuraś.

Więcej życia!...

Jak tu głucho i ponuro!
Sercem targa żal,
Myśl nie zdolna lecieć górą
W promienistą dal.

W którą stronę zwrócić oczy,
Ustał życia ruch,
Brzemię jakieś ludzi tłoczy,
Ginie czynu duch.

A choć czasem ciszę zmąci
Ton zmyślonych dum,
Takim chłodem pieśń ta trąci,
Jak cmentarza szum...

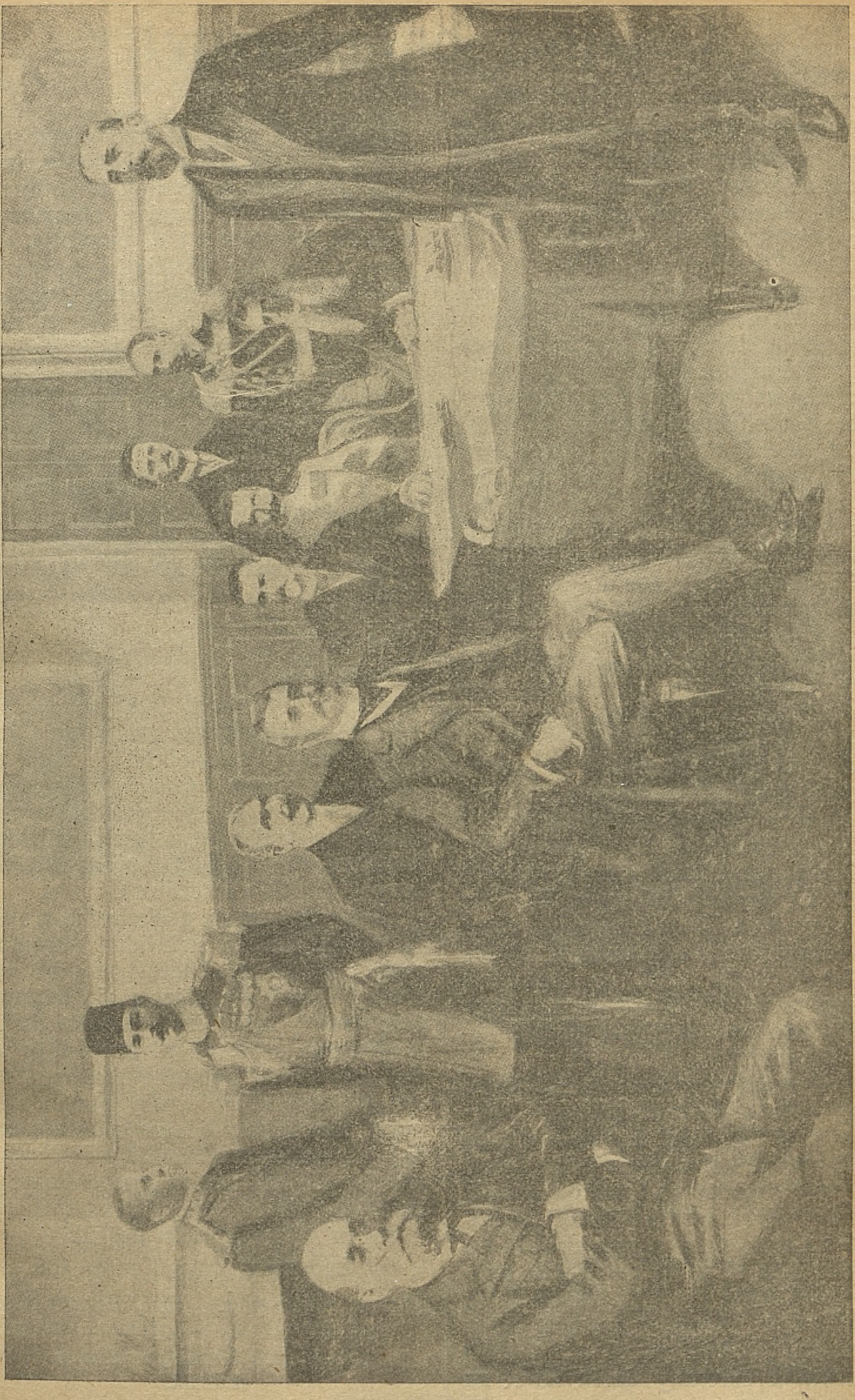
Hej, nie takich nam potrzeba
Na ochotę słów!
My pragniemy z wyżyn nieba
Piorunowych mów!

Dusze trwożne — czy słyszycie
Gromowładną pieśń?
No i czemuż się chronicie
W ciemną, głuchą cieśń!

Gdy masz ducha — do przyrody!
Od niej żyć się ucz;
Żywiołową pieśń swobody
Hucz nam, gromie, hucz!

Huczą gromy, pędzą chmury —
Toż to pieśń i ruch!
W kraj słoneczny, w śnień lazury
Rad się niesie duch.

Krew się burzy, tężą żyły,
W łonie taka moc...
Żyj nam kraju, kraju miły —
Pierzchnie twoja noc!



Z wojny bałkańskiej Przedstawiciele państw bałkańskich na konferencyi pokojowej w Bukareszcie.

Czcijmy bohaterów!

Wieś Łapczyca w powiecie bocheńskim szczególniejszą obchodziła uroczystość: uczciła bohatera-rodaka swej gminy, Józefa Chwałkowskiego, który zginął w powstaniu w r. 1863.

Józef Chwałkowski, syn włościanina z Łapczycy, kształcił się początkowo w niższem gimnazyum w Bochni, po ukończeniu którego uczęszczał do wyższego gimnazum św. Anny w Krakowie. Lepsza przyszłość i dola uśmiechała się zdolnemu młodzieńcowi, który wśród wielkich trudności zdobywał wiedzę i kształcił swe serce. Już prawie był u celu swych trudów i marzeń, kiedy nadszedł r. 1863, — i wybuchło powstanie. Mimo próśb i łez matki, która jako prosta wieśniaczka nie mogła zrozumieć szlachetnej i pełnej poświęcenia duszy swego syna, poszedł w bój z wrogami Ojczyzny z kilkoma kolegami synami włościańskimi z powiatu bocheńskiego, jak Sołtysek z Chełmu i inni. Poszedł, ale nie wrócił, gdyż, jak wieść niesie, w pierwszej bitwie pod Miechowem padł, zlewając bohaterską swą krwią ziemię polską, którą tak umiłował.

Zginął, ale krew męczennika nie poszła na darmo! Bo oto w 50-letnią rocznicę jego bohaterskiej śmierci, w smutną rocznicę powstania narodu polskiego w r. 1863. — narodowo uświadomieni włościanie wsi Łapczycy uczcili jego pamięć wystawieniem kamiennej kolumny.

Myśl rzucona przez p. L. Różałowskiego, emer. dyrektora szkoły w Samborze, pochodzącego z Łapczycy, by uczcić pamięć powstania wystawieniem kolumny Józefowi Chwałkowskiemu, znalazła wielki posłuch wśród mieszkańców Łapczycy, a przedewszystkiem u Franciszka Chmiela, naczelnika gminy, i całej Rady gminnej. Mimo wielu wydatków w ostatnich czasach Rada gminna na posiedzeniu 24 lutego 1913 r. uchwaliła skromny datek 25 K na ten wzniosty cel z zastrzeżeniem pokrycia w miarę potrzeby kosztów pomnika. Wybrano specyalny komitet celem zebrania funduszów, obmyślenia kształtu, kosztów i t. d. pomnika, słowem urządzenia wielkiej uroczystości narodowej na tle miejscowem. Do komitetu wybrano Józefa Serugę przew., Karola Chwałkowskiego zast. przew., Tomasza Kuftę sekretarzem i Franciszka Chmiela skarbnikiem. Komitet wkrótce wydał odezwę, którą przytaczamy w całości:

Komitet włościański budowy pomnika dla Józefa Chwałkowskiego, powstańca z gminy Łapczycy, w 50-letnią rocznicę powstania Narodu polskiego w r. 1863.

Rodacy!

Dziś, kiedy cały Naród czci bohaterów poległych w walce z wrogami o wolność i lepszą dolę naszej Ojczyzny — włościanie gminy Łapczycy postanowili uczcić 50-letnią rocznicę powstania styczniowego wystawieniem pomnika dla swego rodaka Józefa Chwałkowskiego, syna tutejszego włościanina, który zginął śmiercią walecznych na polu Miechowa.

Rada gminna na posiedzeniu z dnia 13 lutego 1913 r. uchwaliła skromny zasiłek na ten szlachetny cel oraz wybrała komitet do zajęcia się budową pomnika i zebraniem odpowiednich funduszów. — Rodacy! Niechaj grosz złożony na ten pomnik bohatera, syna chłopskiego, który krwią przypieczętował miłość do Ojczyzny, będzie zachętą i poparciem szlachetnych usiłowań naszego włościanina, a z pewnością przykład, dany przez naszą gminę, znajdzie w całym ludzie polskim naśladowców!

W Łapczycy, dnia 8 maja 1913 r.

Tomasz Kufta m. p. sekretarz — *Józef Seruga m. p.* przewodniczący

Franciszek Chmiel, wójt m. p. skarbnik.

Datki upraszamy łaskawie nadsyłać: Fr. Chmiel, Łapczyca p. Bochnia".
W krótkim czasie zdobyto potrzebną kwotę 408 K 20 h. Na pomnik wybrano kolumnę kamienną z piaskowca, wysoką na 2½ metra, osadzoną na trzech wysokich na 35 cm. płytach, na której wyryto złoty krzyż a pod nim napis:



Uroczystość odsłonięcia pomnika Józefa Chwałkowskiego, powstańca z r. 1863, w Łapczycy.

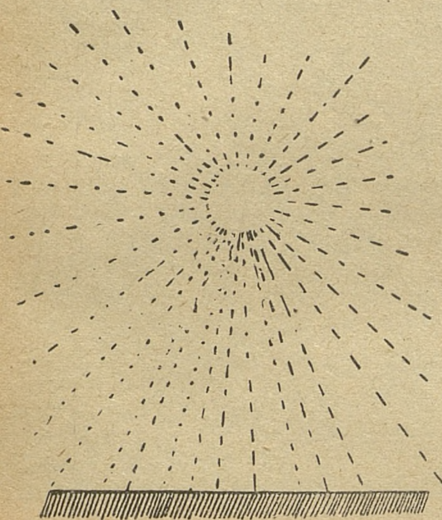
R. P. 1863—1913.
Józefowi Chwałkowskiemu, rodakowi, poległemu w walce o wolność Narodu polskiego, gmina Łapczyca w 50-letnią rocznicę pomnik ten wystawiła!
Ojczyznę, wolność racz nam zwrócić, Panie.

Robotę wykonał J. Rachwalski, kamieniarz z Dąbrowicy, za gotówkę 280 kor. oraz wszelką pomoc przy zwożeniu, stawianiu i materyale, potrzebnym do budowy, jak cement, wapno, piasek i t. p. Praca około budowy pomnika postępowała bardzo szybko, tak, że już 27 czerwca mogło się odbyć uroczyste odsłonięcie pomnika przy współudziale całej okolicy. Gremialnie przybyła młodzież gimnazyalna z muzyką z Bochni, by złożyć hołd starszemu swemu koledze; umundurowany oddział drużyny sokolej z Bochni złożył wieniec u podnóża kolumny młodzieńca-bohatera z pod słomianej strzechy, który powinien być typem naszego Sokoła. Pomnik, dzięki łaskawości Zarządu lasów i niestrudzonej pracy nauczycielstwa miejscowego, przyobległ się na dzień uroczystego odsłonięcia w sympatyczną zieleń i wstęgi narodowe. Do licznie zgromadzonych przemawiali: p. dr. Kiernik, Franciszek Chmiel wójt, Siemieński, Goslar oraz Józef Seruga.

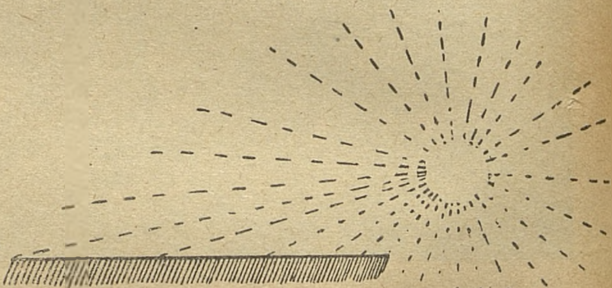
Oby przykład Łapczycy pociągnął jak największą ilość innych wsi na całym obszarze ziem polskich i znalazł jak najwięcej naśladowców w urządzaniu podobnych uroczystości. *J. S.*

Dlaczego słońce nie zawsze jednakowo grzeje?

Z nastaniem wiosny robi się u nas coraz cieplej. Nie małą tu rolę odgrywa ta okoliczność, że dni stają się po tej stronie kuli ziemskiej, na której my mieszkamy dłuższe, więc też co dzień działanie ciepła słonecznego trwa dłużej, niż w zimie, ale jest jeszcze inna przyczyna tego zjawiska. Sądzę, że na zasadzie własnych spostrzeżeń i przy pomocy podanych tu rysunków z łatwością każdy ją zrozumie.



Rys. 1.



Rys. 2.

Nasamprzód przypomnijmy sobie i uporządkujmy nasze spostrzeżenia.

Otóż wiemy wszyscy, że zimą czy latem o wschodzie nigdy słońce mocno nie grzeje. W miarę jednak podnoszenia się coraz wyżej świeci ono coraz jaśniej i przygrzewa coraz bardziej aż do południa. Po południu zaś im niżej się opuszcza, to znaczy im bardziej chyli się ku zachodowi, tem mniej zaczyna wysyłać nam ciepła.

Dalej wiemy, że w południe latem słońce znacznie mocniej dogrzewa, niż zimą. Ale przypomnijmy sobie, kiedy ono wyżej znajduje się w południe: w lecie czy w zimie? Prawda, że w lecie? Oto z tego wniosek jasny, że my zawsze tem więcej ciepła od słońca dostajemy, im ono wyżej jest nad nami.

Teraz przechodzimy do rysunków. Rysunek 1-szy przedstawia nam słońce, położone wysoko nad ziemią, 2-gi zaś wyobraża jego położenie niższe. — W pierwszym i drugim wypadku promienie padają na taki sam skrawek powierzchni ziemi.

Przy wysokiem położeniu słońca (rys. 1-szy) promienie jego w znacznej liczbie padają na ten skrawek prosto, przy niskiem zaś (rys. 2-gi) ukośnie, tak, że bardzo wiele promieni przechodzi w powietrzu ponad nim, omijając go zupełnie.

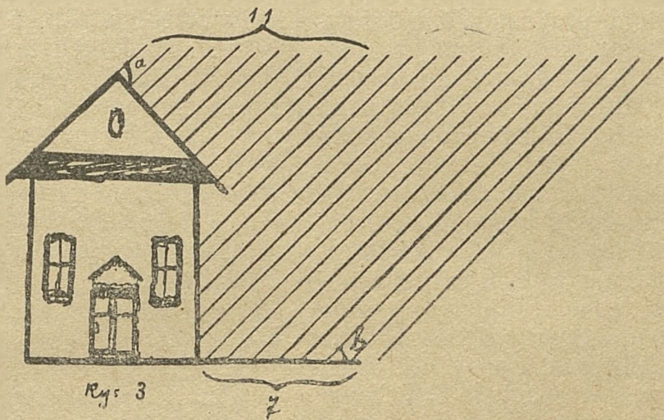
Jeszcze lepiej wyjaśnia nam sprawę rysunek 3-ci. Żeby łatwiej było podług niego rozumieć, literą a z łuczkiem oznaczyłem kąt, który tworzy promień słońca z daszkiem.

Jest to, jak widzimy, kąt prosty, zwany i po wsiach powszechnie winklem. Otóż daszek, na który promienie słoneczne padają prosto (to jest

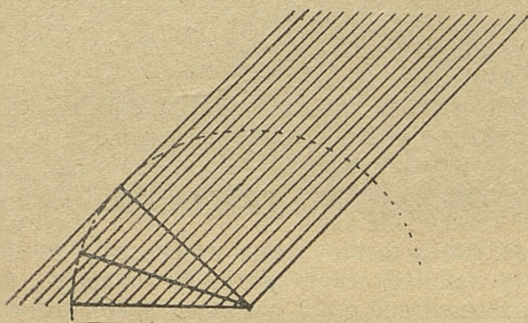
pod kątem prostym a), otrzymuje tych promieni więcej, niż takiej samej wielkości powierzchnia ziemi, na którą promienie w tym samym czasie padają ukośnie, to jest pod kątem b, który nie jest prostym. Jak wskazuje rysunek, daszek otrzymuje jedenaście takich promieni, których na ową powierzchnię ziemi przypada zaledwie siedm. A że każdy promień przynosi ze sobą ciepło, więc łatwo się domyśleć, że dach musi się ogrzewać na słońcu bardziej, niż powierzchnia ziemi.

Tem się też jedynie tłómaczy znane powszechnie zjawisko, że nieraz w słoneczny dzień zimowy z dachów kapie, podczas gdy na ziemi śnieg jest zmarznięty i wcale nie topnieje.

Przyjrzyjmy się wreszcie rysunkowi 4-temu. Poucza on nas w sposób jasny, że im ukośniej słońce jakąś powierzchnię oświetla, tem na nią mniej promieni pada. A zatem na zasadzie wszystkich powyższych rozważań powinniśmy już teraz dobrze wiedzieć i rozumieć, że jeśli u nas cieplej bywa na wiosnę i w lecie, niż w jesieni i w zimie, to dlatego, że: po pierwsze słońce na wiosnę i w lecie dłużej działa, niż w jesieni i w zimie, t. j. dni są dłuższe, a po drugie słońce wtedy wyżej się znajduje na niebie, przeto i więcej promieni na nasz kraj rzuca.



Ryc. 3


Ryc. 4

Duńskie uniwersytety ludowe.

Dania jest ojczyzną uniwersytetów ludowych, a ich ojcem duchowym biskup N. F. S. Grundtwig (ur. 1783). Grundtwig myślał o szkole dla całego narodu duńskiego, o wyższej szkole ludowej, którą pragnął widzieć położoną w pięknej historycznej okolicy, gdzie wszysto przypominało dawną, duńską wielkość i mówiło o piękności duńskiej natury. Podobnem miejscem było bogate w podania ludowe Sorö, gdzie od dawna istniał zakład wychowawczy. Grundtwig wystarał się o pozwolenie królewskie przetworzenia zakładu w Sorö na wyższą szkołę ludową. Śmierć jednak króla i wypadki 48-go roku przyczyniły się do rozbicia jego planu. Tymczasem w Rödding, miejscowości, położonej w Szlezwigu, w r. 1844, urzeczywistniono, chociaż w szczuplejszym zakresie, Grundtwigowskie projekty.

W jaki sposób Grundtwig wpadł na myśl zakładania wyższych szkół ludowych, o tem powiada sam, co następuje: Wychowanie było jawnie mylne, o ile uprawiane były w szkołach: niemiecka logika i klasyczne, na rzymski sposób rozumienie rzeczy, nie zaś zdrowy ludzki rozsądek, który to bierze w rachubę, co leży najbliżej nas, i nasza własna natura, nasze własne powszechne dobro i przyszłość naszej ojczyzny.

W latach 50-tych dalszem rozszerzaniem idei Grundtwiga zajął się Kristen Kold, który uniwersytetom nadał jeszcze więcej cech ludowych i uczynił je dostępnymi dla ludzi niezamożnych. Przy poparciu ze strony Grundtwiga i jego przyjaciół, jako też przy pomocy własnych oszczędności udało mu się nabyć małe dobra w Fyen, gdzie dnia 1. listopada 1850 r. otworzył on wyższą szkołę ludową. Tu pospołu z uczniami jadał obiady i sypiał. Naukę ograniczał tylko na czas zimowy, aby uczniowie mogli się w lecie z całym zapałem poświęcać pracom w polu. W r. 1861 stworzył szkołę dla dziewcząt, a wkrótce potem pojawił się w Danii cały szereg wyższych szkół ludowych żeńskich, które otwarte były także i w zimie. Ernst Trier, Jens Nörregard, Jörgen la Cour, H. Rosenthal, C. Bägö, są mężami, którzy się z żywym zapałem poświęcali sprawie uniwersytetów ludowych. Państwo poparło wyższe szkoły ludowe w r. 1883-1884 zasiłkiem pieniężnym w wysokości około 50.000 koron.

Co się tyczy wieku uczni, to w r. 1903 było:

503	mężczyzn i	284	kobiet	między 15 a 18 r.
1890	„ „	1053	„	„ 18 a 25 r.
506	„ „	258	„	ponad lat 25.

Pod względem zawodu było:

	mężczyzn:			kobiet:		
rolników	1930	67	procent	594	56	proc.
sług	586	20	„	358	22	„
rzemieślników	240	8	„	204	13	„
urzędników	149	5	„	139	9	„

Liczba duńskich uniwersytetów ludowych wynosiła w 1903 r. 51.

Najwięcej uczni pochodziło ze wsi, a tylko 70 mężczyzn i 13 kobiet (22, 23 i 8 proc.) przybyło z miast. Godne uwagi jest, że także młodzi rzemieślnicy miejscy uczęszczali do wyższych szkół ludowych.

Tak n. p. Köbenhavus Höjskole postawiło sobie za zadanie: podnieść wykształcenie rzemieślników w stolicy i jej okolicach. W wyższej szkole lud. w półn.-zachodniej części kraju, Sjae, istnieje osobny oddział dla cieśli i murarzy. Z biegiem czasu zaczęto także zwracać uwagę na rybaków, pozostających zimową porą w domu. Zbudowano nawet okręt, nazwany „Skjähn Hoide“, którego kapitan był nauczycielem i wychowawcą załogi. Był to więc pierwszy, pływający uniwersytet ludowy.

Duńskie i norweskie wyższe szkoły ludowe w przeciwstawieniu do szwe-



Pracą narodowa we Lwowie: Polski dom ludowy imienia Tadeusza Kościuszki na Lewandówce.

dzkich są zakładami prywatnymi. Są one zarazem internatami. Uczniowie przeważnie mieszkają przy szkole i otrzymują tam całodzienne utrzymanie. Poparcie ze strony państwa jest nieznaczne: najwięcej szkół otrzymuje zapomogę w kwocie mniej niż 1000 koron. Jedna szkoła otrzymuje około 5500 koron, jedna zaś 3800 koron subwencyi rocznej.

Przedmioty, wykładane w duńskich uniwersytetach ludowych, są następusą następujące: historya powszechna, dzieje ojczyste, religia, geografia, fizyka, chemia, ćwiczenia praktyczne w laboratoryum chemicznem, historya naturalna, matematyka, duńskie prawo państwowe, język duński, literatura, buchalterya, rachunki, śpiew i gimnastyka. Nadobowiązkowymi są języki obce (angielski, niemiecki, grecki i łaciński). Na drugim roku wprowadzone jest dodatkowe praktyczne nauczanie gospodarstwa rolnego.

Czas trwania nauki jest rozmaity. Dużo uczniów powraca na drugi rok i przesiaduje nawet całe lato w zakładzie. Większa część pozostaje trzy,

a nawet cztery lata — to już zależy od życzenia ucznia.

Jeżeli chodzi o praktyczną doniosłość duńskich uniwersytetów ludowych, to szereg autorów stwierdza, że najlepszymi gospodarzami wiejskimi są właśnie ci, którzy uczęszczali do wyższych szkół ludowych.

Wogóle jest rzeczą niewątpliwą, że nadzwyczajny postęp, jaki Dania osiągnęła w ostatnich 35 latach na polu gospodarstwa rolnego, przypisać należy w znacznym stopniu organizacyi uniwersytetów ludowych. Słusznie mówi Bruns w jednej ze swoich prac, omawiającej wykształcenie młodych wieśniaków: „Szczególne znaczenie wyższych szkół ludowych leży według mego zdania nie w wiadomościach, jakie młodzi ludzie tam nabywają, — a które mogą im łatwo wyjść z pamięci, ale w tem, że się uczą myśleć, mieć oczy otwarte, korzystać ze swoich zdolności tak, że, opuszczając szkołę, stają się mimowoli całkiem innymi ludźmi“.

Słowo żyjące i śpiew — charakterystyczne są dla duńskich uniwersytetów ludowych, jako wpływowe środki nauczania. Grundtwig przypisywał wielką wagę mocy słowa żywego. Kold zawdzięczał swój wielki wpływ na młodzież przeważnie wykładom z historyi Danii. Co się zaś tyczy nauki śpiewu, to ta stanowi w uniwersytetach duńskich jeden z najważniejszych przedmiotów szkolnego wykształcenia.

W r. 1903 usiłowano duńskie wyższe szkoły ludowe jeszcze bardziej unarodowić przez nawiązanie stosunków pomiędzy kołami oficerskiemi a wyższemi szkołami ludowemi. W d. 5 i 6 stycznia 1903 r. utworzoną została specyalna komisya, złożona z oficerów i nauczycieli wyższych szkół ludowych, która powzięła odnośnie do wspólnej pracy następujące postanowienia:

1. Nauczyciele uniwersytetów ludowych miewać będą odczyty w kołach wojskowych, a odwrotnie, oficerowie wezmą udział w pracy wykładowej w uniwersytetach ludowych.

2. Będą wydawane przez komisyę i rozpowszechniane pisma ulotne.

3. Młodzi oficerowie armii i floty dopuszczeni będą do uczęszczania na uniwersytety ludowe. Polityka partyjna będzie przytem zawsze stać na uboczu, powinno się bowiem w pracy wychowawczej mieć na względzie jedynie odrodzenie i wzmocnienie uczuć narodowych i humanitarnych.

HISTORYA O PANU WYDŻDZE.

I.

Dawno już, bardzo dawno temu mieszkał w Pieninach rycerz, Piotr Wydżga. Teraz to stare gniazdo Wydżgów zowią Szczawnicą i wiele osób jeździ tam dla kuracyi, bo w Pieninach dał Bóg źródła lecznicze i powietrze zdrowe.

Otóż w tamtych stronach mieszkał pan Piotr Wydżga; był on bardzo dumny i chciwy bogactw i zaszczytów.

— Chciałbym duszę sprzedać, byle skarby posiąść — mówił nieraz. — Jak będą skarby, to będą i dostojeństwa, a czyż szlachcic Wydżga, herbu Janina, nie ma prawa sięgnąć po najpierwsze w kraju urzędy?

Tak dumał pan Wydżga. Tymczaczasem jednak skarbczyk jego, w starym lamusie ukryty i dębowemi drzwiami zaopatrzony, stale prawie był próżny. Okolica, w której mieszkał, uboga w zboże; na górach ledwie nędzny owies się rodzi. Korzystnych wojennych wypraw nie było dawno; jedynem bogactwem — troszkę rudy żelaznej, którą na dynarkach przetapiano, a w kuźnicach przekuwano na narzędzia, niezbędne rolnikowi i rzemieślnikowi. Ale dochód stąd mały.

— Co mi tam żelazo! — mówił nieraz dumny szlachcic — gdyby tak złoto znaleźć, złoto kopać, na worach złota leżeć, wtedy zobaczonoby, co Piotr Wydżga znaczy!

Ta myśl odkrycia złota w Pieninach nie dawała mu spokoju, bo o złocie, znajdowanem u nas, słyszał nieraz. Były podania, że za dawnych czasów kopano je w różnych stronach kraju.

I Piotr Wydżga, opanowany chciwością, żył tylko myślą, jak posiąść ukryte bogactwa.

Stare szlacheckie gniazdo Janinów niszczało, nie podtrzymywane starannością właściciela, a on obojętnie patrzał na walące się ściany w domu ojcowskiego.

II.

Jakie czary zaklął Piotr Wydżga, jakie potęgi wywołał, tego nikt nie wie i nie dowie się zapewne; dość, że wśród przepaści i czeluści górskich, rozkopywanych potajemnie przez niego, błysnął mu nareszcie upragniony metal — złoto! Posiadł więc to, czego pragnął. Ale jak wydobyć ukryte w łonie ziemi skarby? Własnemi siłami nie podoła zadaniu. Musi zabrać wszystko do ostatniego okrucha... Ale przed kim się zwierzyć? Komu zaufać?

Dopiero teraz poznał, jak był samotny: on uciekał od ludzi, oni też od niego odwykli; nawet słudzy, zniechęceni ponurą gwałtownością pana, rozeszli się po świecie. Zresztą nie zaufałby nikomu z tutejszych: mógł zdradzić tajemnicę i, jak sępy na padłą zwierzynę, zbiegliby się okoliczni górnicy szarpać łono gór, wydzierać bogactwa, do których on jeden ma prawo. Kupił je młodością, szczęściem, wszystkiemi uciechami życia.

Zapłacił, drogo, chciał korzystać.

Pojechał na Śląsk, bo wiedział, że tam byli górnicy, po większej części Niemcy; Niemców mniej się bał.

— Szwabskiego języka nie rozumieją tutejsi — mówił sobie — nie zdradzą tajemnicy. Zresztą wieść ich będę takimi szlakami, w takich osadzę lochach, że drogi do świata nie znajdą.

Bocznemi drożynami wymknął się Piotr niepostrzeżenie za góry i wkrótce potem kuli już obcy przybysze ziemi skarby.

A przybysze ci byli jacyś wpółdzicy, może zidyociali biedą, wybierani widocznie starannie, aby łatwiej dali się opanować. Starszy tylko między nimi, do którego przewodnictwo w robotach należało, na rozumniejszego wyglądał. Z nim to porozumiewał się pan Piotr, jemu obiecywał szalone zyski, byle nikogo do tajemnicy nie dopuszczać, póki nie wybiorą wszystkich skarbów, do najmniejszego okrucha, do najdrobniejszej odrobiny. Niemiec zawierzył Wydżdze. Chciwy także, duszą i ciałem zaprzedał się szlachcicowi. Kopano dzień i noc, aby dobyć jak najwięcej.

— Ale co potem? — powiedział sobie raz Wydżga.

I niepokój zaczął go znów dręczyć.

Bo jak użyć złota, którego przybywało coraz więcej? Przychodziła mu myśl zawiezienia złota królowi i okupienia sobie za to pierwszych w kraju godności. Ale jeśli król powie, że złoto z gór jest własnością narodu, cóż wtedy zrobi?

Niemiec sztygar dał mu wreszcie radę; on znał tylko jedno źródło potęgi: dla niego symbolem siły, władzy nad światem, mądrości — było gniazdo krzyżackie.

Mnichy mogły wywyższać i strącać; oni — niby pokorni, a tacy wszechmocni, potrafiliby godnie wynagrodzić Wydżgę za posiadane skarby. I tak olśnił myślą swą pana Piotra, że ten postanowił, nie czekając dłużej, wieźć drogi kruszec do Malborga. Nie pamiętał o tem, że dawał złoto w rękę Niemców, że za to złoto, z naszych gór wydarte, zakupią mnichy broń na nasze karki.

Odtąd nie kopano już wcale. Za to po puszczy pienińskiej rozległy się echa siekier: rąbano stare jodły: robotnicy niemieccy budowali z nich wielką tratwę na Dunajcu i skrzynie, w których miano przewozić skarby. Pracowali chętnie, uradowani myślą,

że kończy się ich niedola, że pozwolą im wrócić na Śląsk do swoich, od których lekkomyślnie odeszli.

Cieszył się i dozorca Niemiec. On jeden wiedział, że do Malborga płynąć mają; on jeden mógł w przybliżeniu obliczyć udział w zdobyczy, to też przyspieszał robotę. Kończono ją. Dwa dni dzieliły ich od upragnionej podróży... nie, od śmierci!

Od śmierci! bo Wydżga znów dręczył się troską.

III.

W górach zostało dużo, bardzo dużo złota. On je wydrze, on go nie daruje, ale potem, gdy wróci... Tylko jak nadal uchować tajemnicę skarbu? Dotąd strzegł jej, ale w podróży czyż uchroni Niemców od zetknięcia się z rodakami? Czyż nie zdradzą go przy pierwszej sposobności?

I znów chodził, pijany szalonemi myślami, szarpany niepokojem. A skrzynie już na tratwie; fala rwie statek, przymocowany do brzegu. Dunajec bystro płynie. Dość było zerwać sznury, a prom pójdzie za wodą, aby kawałek drogi odpłynąć... Tam, w dolinie znajdzie najmitów, oszuka ich, powie, że w skrzyniach wiezie żelazo, opłaci hojnie. O! on będzie bardzo hojny dla tych biednych ludzi... przecież to Polacy, kiedy ci — to Niemcy, przebrzydły naród, wróg kraju.

Tak okłamywał siebie pan Wydżga, a dusza jego podlała, i szlachcic polski, potomek rycerzy, jak zbój, jak łotr podstępny, wymordował wspólników tajemnicy pracy.

Wymordował i krwią ofiar naznaczył miejsca w górach, gdzie reszta skarbów zostać miała, a sam odciął linę tratwy i popłynął w dół rzeki.

Popłynął, znalazł najmitów; wymknął się szczęśliwie tarnowskiemu celnikowi, zaręczając, że wiezie żelazo. Mocny statek pruł modre fale Wisły. jak wprzód żeglował po Dunajcu. Tak minęli stary Sandomierz ze wspaniałymy murami zamku, legł tam niegdyś dziad Wydżgi, broniąc grodu od Tatarów. Płynął dalej pan Piotr pod Zawichost; aż pod brzeg rzeki rozłożyło się tu ongi pobojowisko Leszkowe. Potem dotarli do Solca, gdzie na sądy z Piotrowinem zasiadał Bolesław Śmiały. Dreszcz przeszedł mordercę na wspomnienie: może jego ofiary zmartwychwstaną i przed króla go wezwą?

Cóż mu też dadzą mnichy krzyżackie za złoto, opłacone krwią i własnej duszy zatartą?

Dali wzgardę i zdradę, zapłacili zwykłą swą monetą. Schlebiał komtur krzyżacki dumnemu szlachcicowi, obiecywał posłuchanie u wielkiego mistrza, tytuły — obiecywał i łudził, póki skrzynie złota nie przeniosły się do olbrzymich lochów malborskich.

A opasłe Krzyżaki śmiały się, strzegąc bramy od waryata, boć waryatem był chyba ten szalony człowiek, który, przywiózłszy żelazo na sprzedaż i otrzymawszy za nie zapłatę, śmiał się dopominać o jakieś skarby, o złoto, którego nikt nie widział, własni jego flisacy świadczyli, że z gór Karpackich przywieźli żelazo.

Pohańbiony, oszukany, Wydżga wrócił do kraju. Ale nie dowlókł się już w Pieniny; napróżno czekały go tam złotodajne pieczary, krwią zabitych ofiar poznaczone. Legł, znużony chorobą, a bardziej jeszcze walką wewnętrzną. Ubogi domek rolnika dał mu przytułek. Zdradził swoich dla mienia. Za jego pieniądze, za złoto, z gór Karpackich wydarte, na polskie karki ukują miecze i może po nitce dojdą do kłębka, zabiorą skarby, pozostałe w Pieninach.

Piotr Wydżga odkrył miejscowemu staroście tajemnicę złotodajnych kopalni, uczył, jak je odszukać mają, ale szatan, któremu duszę zaprzedał, zmylił wskazówki. Zbrodnia nie mogła przynieść pożytku, bo przekleństwem złego jest, że jedno złe drugie za sobą sprowadza.

Takie jest opowiadanie o Piotrze Wydżdze i o jego skarbach, a opisał je kronikarz Długosz, który żył w XV. wieku.



Z wojny bałkańskiej: Żołnierze tureccy w Skutari ostrzeliwują wojska czarnogórskie, oblęgające miasto.

Kazimierz Władysław Wójcikiewicz.

JAK ALBERTUS WOJOWAŁ.

(Starodawna opowieść żołnierska).

W dawnej Polsce rycerskiej, gdy król wojnę ogłaszał, wychodzili w pole rycerze, duchowni i kmiecie. W sprawach, ogłoszonych przez Kazimierza Wielkiego, jest mowa o sołtysach i kmieciach, podnoszonych za waleczność do stanu rycerskiego. W rzemiośle wojennem kochał się cały naród i mężnie też umiał stawiać czoło nieprzyjaciołom; największą zaś wzgardą otaczano w Polsce tchórzów, wyśmiewano tych, co w walce tył wrogom podawali i nie znali się na sztuce wojennej.

Przechowały się opowieści z XVI i XVII wieku o dwóch rycerzach przygodnych Albertusie i Matyjaszu, którym oręż ciężył, a koń nie dogadzał, o dwóch łgarzach, tchórzach i niezdarach, stworzonych raczej do siedzenia na zapiecku, leżenia pod pierzyną, jak do potykania się z nieprzyjacielem.

Przytaczam obecnie starą opowieść o Albertusie, którą dziś jeszcze z zajęciem odczytywać można.

* * *

Za czasów króla Zygmunta, gdy zbierała się wyprawa przeciw wrogom kraju, pewien pleban z pod Krakowa ze swego dziedzictwa, jak to było w powszechnym zwyczaju, musiał wy-

ruszać na wojnę. Zacnemu plebanowi, tylko do posług duchownych przywykłemu, wojna do smaku nie przypadała, więc w zastępstwie swoim postanowił posłać swego klechę.

Był taki klecha w ówczesnej Polsce ważną na wsi figurą. Śpiewał w kościele, uczył w szkole wiejskiej żaków czytać, pisać i śpiewać, dzwonił na pacierze, leczył niewiasty, kropił domostwa co tydzień wodą święconą, piekł opłatki, czyścił kościół, zapalał świece, ubierał ołtarze, lenił się do ciężkiej pracy, a pił dobrze. Był tem w jednej osobie, co dziś nauczyciel, organista i dziadek kościelny.

Klecha u naszego plebana zwał się Albertusem i już kiedyś, jak się przechwalał, z Zamoyskim pod Byczyną wojował. Lecz pożal się Boże, jak się on tam spisywał! Właściwie w drodze na wojnę przyśpiewywał jakiemuś Węgrzynowi, lecz gdy konia mu nie chciał czyścić i do dnia lenił się wstawać, dostał porządnie rzemieniem, poczem z szeregu uciekł, zapomniawszy nawet swego kancyonału. Lecz na wsi o tem nikt nie wiedział, natomiast głośnem było, że jadał chleb żołnierski i w służbie wojskowej pod wielkim hetmanem praktykował. Rad nie rad, nie chcąc na szwank swej sławy wojennej narażać, przyjął zastępstwo plebana w gotującej się potrzebie.

Wszakże bez uzbrojenia i konia nie można iść na wroga. Wziął tedy pleban Albertusa do Krakowa, aby go porządnie na wojaczkę w broń zaopatrzyć.

W składzie starzyzny kupił mu naprzód ostrogi i siodło, potem przyłbicę, miecz i strzelbę. Gdy go tak z grubsza zaopatrzył zacny pleban, uląkł się swego rycerza, a zwłaszcza strzelby, bo ta wypalić mogła, i choć Albertus w pustą lufę dmuchał na dowód, że w niej prochu niema, proboszcz się nie uspakajał, gdyż wiadomo: „jak Pan Bóg dopuści, to i z kija wypuści“.

Brak jeszcze Albertusowi konia, więc idą na Kleparz i tam kupują wywłokę, która ledwo na nogach stoi Ciągnie, ciągnie Albertus za uzdę szkapę do domu, omal że rąk sobie nie urwał.

Teraz przed plebanią Albertus na wojnę się szykuje.

Na swoją wywłokę ładuje ćwierć grochu, pięć bochenków chleba, pół ćwierci wędzonej rzepy, kilka serów, ćwierć jagieł i krup tatarczanych, worek mąki pytlowej i garnek gotowanej kapusty; oprócz tego korzec owsa z sieczką i kilka wiązek siana, za któremi ma zamiar się chować, jeżeli wiatr będzie mu w oczy dmuchał.

Wsiada wreszcie na konia, przywdziewa przyłbicę i pancerz, przypasuje miecz obosieczny, zawiesza na ramię strzelbę czyli tak zwany harkabuz, nabity kulą, chwyta długą kopję i żegna się z plebanem.

„Żegnam was — mówi — księże prałacie, zostawiam wam tu wiele swoich rzeczy, które zachowajcie do mego powrotu. Zostawiam wam: Przysłowia Salomona, oprawne w skórę, i książkę pisaną pod tytułem Katon, zostawiam kałamarz i dwie linie. Jeślibym zginął na wojnie, zapisuję to dla mojej szkoły, ale się zbytnio nie kwapcie z zabraniem tych darów, bo nie mam ochoty zginąć i nie myślę na razy śmiertelne głowę niebezpiecznie wychylać“.

Z kolei pleban przemawia, a rozczulony rycerz słucha, pochyliwszy razem z koniem głowy.

„Idź w imię Boże — prawi prałat — a z powrotem przynieś pożądaną nowinę pokoju; nie łup biednych, a gdy staniesz do boju, na czoło nie wyjeżdżaj, jeśli zaś kto przypadnie do ciebie, nie przypuszczaj i ukaż swe męstwo.

— Wiesz, jakiego oręża masz naprzód używać? Mnie się zdaje, że najlepsze kulą porazić, żeby nieprzyjacielowi we łbie zagrzmiało, a potem kopiją z konia go zrzucić, wtedy łacniej mieczem głowę utniesz. Błogosławię teraz ciebie, cny rycerzu, jedź, pewny modlitwy mojej“.



Z wojny bałkańskiej: Wykopane w ziemi kwatery zimowe wojsk bułgarskich, oblęgających Adryanopol.

Rozrzewiony Albertus bodzie ostrogami rumaka i odebrawszy krzyżyk pożegnania, ze łzami w oczach wyjeżdża zwolna, by na raku, za wrota plebanii. Jedzie, jedzie... Przez dwa dni nie mógł ujechać trzech mil. Płacze Albertus, że co trzecie stąpanie utyka na łeb szkapa, a on z siodłem zsuwa się jej na szyję. Spadł przed pierwszym postojem z konia i potłukł się niemało. Uprosił gospodynię, by mu zagrzała piwa, zgotowała pół garnka klusek, i gdy to zjadł, dosiadł weselszy swej wywłoki.

Podkarmia w drodze konia, ale ten obroku jeść nie chce, bo zębów nie ma, daje chleba i to nie pomaga; ulżywa mu ciężaru, zsiada, idzie piechotą, po drodze porzucając nieco swoich zapasów.

Ale na trzeci dzień siada znów na siodło z kopją w ręku i wlecze się tak wolno, że prawie drogi nie ubywa. Rankami nie może się nawet przeżegnać, bo nie ma rąk wolnych: prawą ręką trzyma się siodła i w niej też dzierży wodze, pod pachą kopją przytrzymuje długą, lewą zaś przyciska worki z prowiantem, które się odwiązują od siodła.

Tymczasem stalowa przyłbica gniecie boleśnie Albertusa, że ledwo łba mu nie oderwie, zdejmuje więc to nakrycie z głowy i przywiązawszy je u pyska konia, sypie w nie obrok z nadzieją, że rumak posiliwszy się, puści się nareszcie kłusem. Lecz próżno się łudzi: szkapa wciąż żółwim wlecze się krokiem. Na domiar nieszczęścia spada mu czapka, którą miasto przyłbicy włożył; biedak w prośby, aby mu kto ją podniósł. Niewiasty, co przechodziły, w śmiech z rycerza, przecież litościwsza podała mu zgubę.

Tak sturbowany dojeżdża do Bochni, mija błoto, ale gorzej trafił, bo z rumakiem w dół wpada. Przyciska mu koń nogę, gniecie go żar zbroi, daremnie: „ratuj“ woła, nikt nie ratuje; porzuca więc rynsztunek, zostawia but z ostrogą pod koniem. Żal mu rumaka, na którym tyle przebył drogi, — już się przywiązał do niego, i chociaż pewny jego powolności, nie dowierzając mu, żeby czasem nie bryknął i nie uciekł, staje nad nim, cmoka zwolna, ale daremnie. Nadjeżdża kmieć w parę wołów, więc postronek zakłada za szyję, woły go ciągną. Albertus woła, ciska kamieniem, ale koń był tak ospały, właśnie jak ten, co nie spi tydzień, a dopadnie pościeli: gdy woły szarpnęły postronkiem rzeźwiej — zadusiły bachmata, co i tak ledwie dyszał.

Straciwszy rumaka, furmanom sprzedaje zbroje, bo kaftan stężały w zeschniętym błocie mógł za pancerz służyć, a za przyłbicę czapka. Z kopją, mieczem i rusznicą wsiadł na brykę i w dalszą drogę pojechał.

W Proszowicach musiał wypocząć, bolały go wielce pięty od ustawicznego bodzenia rumaka; tu śpiewem zarobił nieco grosza, napił się, dobrze częstowany przez przychylne rycerzowi szynkarki.

Wędrował dalej i dostał się wkrótce do obozu. Pamiętny słów plebana, aby umiał oszczędzać zdrowia i życia, nie wyskoczył nigdy na harce, do bitwy nie stawał, a gdy trąby wreszcie dały hasło do ogólnego bóju, rozumny Albertus drapnął z pola i gdzieś nieopodal kościoła prześpiewał czas walki. Kiedy zaś ujrzał zwycięstwo rycerstwa, dostawszy ze zdobyczy lepszego konia, bieżał co tchu na pole, odzierać poległych i dzielić się łupem.

Tak przyszedł do grosza i do pięknej zbroi; a gdy po bitwie przy ogniskach towarzysze rozprawiali o potyczce, słuchał pilnie Albertus szczegółów, zapamiętał je dobrze; opowiadał potem pięknie tym, co nie widzieli boju, ile dokazywał, ilu zabił nieprzyjaciół, ile łupu zdobył.

Po skończonej wyprawie, nałapawszy po wsiach kur sporo, przytroczył je do siodła i z miną junacką zajechał przed dom swego plebana, który radował się wielce z powrotu swego klechy. Opowiadał prałatowi o swych wyprawach, trudach, niewczasach i ofiarował kury zdobyte.

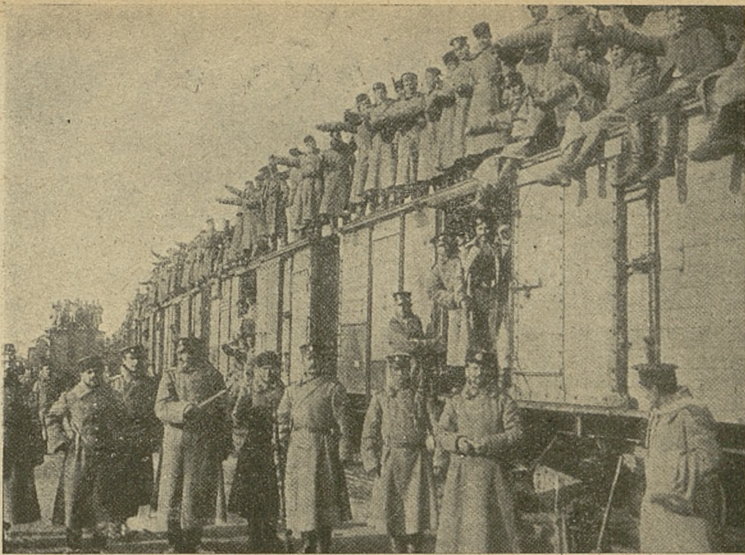
Potem jeszcze jeździł do Krakowa aby się w zbroi na rynku pokazać jak przystało na zwycięzkiego rycerza, wreszcie do swojej wioski powrócił, a odebrawszy od plebana kałamarz, linie i oprawne w skórę P r z y s ł o w i a S a l a m o n a oraz księgę K a t o n a, uczył żaki wiejskie i słynął do końca życia z okazanego na wojnie męstwa i animuszu rycerskiego.

Tak niegdyś w Polsce rycerskiej żartowano z tchórzów. I dziś należałoby ich stosownie szacować.

„KOTKI“ WIERZBOWE.

(LEGENDA).

Onego czasu w Ogrojcu oliwnym była i wierzbinka licha, z której żołdactwo rzymskie i pospólstwo żydowskie rózgi brało do biczowania króla Nazarejskiego. Płakało z tego powodu niewinne drzewo, że je narzędziem kaźni dla Zbawiciela uczyniono, ale pomódz nic nie mogło. Odtąd zaś rozmiłował się w niem djabeł i ciągle chodził do wierzby w zaloty. Wierzba schła, marniała, a kusy jeszcze się bardziej w amory puszczał, tak, że nawet z tego przysłowie powstało: „kocha się, jak djabeł w suchej wierzbie“.



Z wojny bałkańskiej: Odjazd nowych posiłków bułgarskich na plac boju.

Skarżyła się wierzba Panu Jezusowi, a Ten, choć winy jej dawno przebaczył, powiada:

— Juści łaski swej nie odmówię, jeno mi kusego tęgo wypierz!

Zakarbowała to sobie wierzba w pamięci i czekała tylko okazyi.

Raz — a było to ku wiośnie — przyszedł znowu kusy w zaloty. Chodził ci on zasie rozmaicie: to jako chłop Rokita, to jako szlachcic Boruta, to jako zgoła niemiecka pokraka w pluderkach. Teraz zasie przemienił się w kota, oczyma zielonemi świeci, kark wygina, ogon ku górze pręży i drze się, niby w marcu. Wlazł w dziupło wierzby i powiada:

— Miłuję cię, wierzbo, ale mi w gardle zaschło, tedy mi daj pić!...

Takie to owo piekielne tałatajstwo szlacheckie gusta miewa!

Wierzba zasię, chociaż z pozoru stara, sokami wiosennymi wezbrała, postanowiła tedy uczynić ofiarę i upuściwszy onego soku, który jest słodki i niby moszcz winny się pieni. rzekła: Pij!

Kot pił, a że umiarkowania nie znał, tedy mu brzuch nad miarę pęczniał. Jużci i kury ranne piać zaczęły, gdy bies do otchłani piekielnych fugas chrustas uczynić pragnął. Chce wyskoczyć z dziupła, a tu mu żywot napęczniały przeszkadza. Ani rusz, przepchać się nie może. Wtedy, że to już moce piekielne o świtaniu przystępu nie mają, jak ci wierzba nie zacznie kusego rózgami siec, aż ci kłaki z nieczystego leciały, a w niebie było słychać. Bies wreszcie kadłub opasły przez szparę przecisnął, na wierzbę parsknął, rzucił się na ziemię i jeno się po nim smród smoły i siarki rozszedł.

Wierzba zasię w rannym wietrze gałęziami machała, rosą się srebrzystą stroiła i szeptała sobie radosna:

— Anom kusego sprała! Ha!...

W niebie śmiali się wszyscy święci, a św. Piotr, klucznik niebieski, że to był zawsze krotochwilny, zawołał:

— Skoro wierzba czarnego kocura tak sprała, tedy jej dać na pamiątkę białe kotki...

Słyszał to Pan Jezus i rzekł:

— Niech się tak stanie!

I owoż z wczesną wiosną niska wierzba pierwsza się w „kotki“ stroi, niby dziewucha aryjska w perły, albo li godny kwestarz bernardyński w paciorki i do palmy rózgi swoje daje, które, choć nie ze swej woli srodze grzeszyły, tedy po woli moce piekielne uczciwie przetrzepały.

Konstancya Stępowska.

DZIEWANNA.

(BAJKA).

— Joasiu, wracam z zaklętego ogrodu, który przestał już być zaklętym...

— Bo ty nawet nie wiesz, dziecinko, że na ziemi jest tyle cudów, o których się waszym geografom nie śniło! Przychodzi taki pan, uczony aż strach, okularami błyska, przyrządy dziwne na trójnogu stawia, przez lunety jakieś patrzy, mierzy, a w kajeciku pisze, a zdaje mu się, że wszystko dojrzał, i zbadał, i ocenił...

Ale nie darmo wróżki i czary są jeszcze na świecie. Lunety, i szkiełka, i mądre przyrządy pokażą fałszywie, omylą, oszukają — uczony pan nawet nie przypuszcza, że tuż pod jego nosem rozciągał się ogród zaklęty, pałac zaczarowany, jezioro bajeczne. Więc i mojego ogrodu, choć nawet przestał być zaklętym, nikt nie dojrzał, nikt nie zwiedził...

— — — — — — — — —

Chodził po nim Smętek cichy, resztki suchych liści z gałęzi pozsypywał, badylami uwiędłemi szeleścił, pożółkłą trawę gładził. Utaiłam się w grabowej alei, na omszałych kamieniach ławy zniszczonej, przysiadłam. Coś mi szeptało, że tu właśnie, tu na przecięciu dwóch ulic, u fontanny rozpękłej i wyschłej, coś mnie spotka dziwnego, czego muszę być świadkiem.

Nie czekałam zbyt długo. U końca grabowej alei, we w pół uchylonej furtce muru, ukazała się postać niewieścia. Zatrzymała się niepewnie u progu, jakby nie wiedząc, czy wejść może, potem szybkim krokiem weszła, wlokąc za sobą ciężkie zwoje szaty czarnej aksamitnej, srebrem, jak łzami, połyskującej. Czarne jej włosy, równie jak suknia srebrnemi nitkami gęsto były przeplecione, a oczy pobladłe i wypełzłe, jak niebo jesienne, zczerwienione były ... może od płaczu, może od nocy bezsennych. Przeszła aleją, nie dostrzegłszy mnie wcale. Rozglądała się, jak w miejscu dobrze znanem, bladym uśmiechem witała wszystko dokoła ... przystawała, zdawała się oczom nie wierzyć. I szła pustemi ulicami, wśród drzew jesiennych, wśród zeschłych badylów roślin.

Aż powróciła raz jeszcze do bezwodnej omszonej fontanny, przysiadła na cembrowinie i przyglądać się poczęła nagim wiciom pnączów, oplatających bronzowe delfiny i konchę z zielonego marmuru. Usta jej zdawały się poruszać, a z oczu perły łez spływały na splecione dłonie. W tejże chwili naprzeciw Czarnej pani spostrzegłam zgarbioną jakąś staruszkę, z kijem zakrzywionym w dłoni i chustą, na głowę narzuconą. Staruszka cichym a przenikliwym głosem zaczęła opowiadać jakąś dziwną historyę...

— Nie tak tu niegdyś bywało, nie tak... przeszły lata, jak sen złoty... Drzewa tu stały w kwiecie, wiśnie, a migdały, a jabłonie, a murawa, jak ten kobierzec cudny, aż mieniła się od fijołków, od stokroci, od pierwiosnków. A wzdłuż ulic, czysto piaskiem, jak złoto jasnym, wysypanych, rosły tu wszędy lilije, od człowieka wyższe, a od śniegu bielsze, a to różane, a to modre, a to jak krew czerwone, a wszystkie, niby złotem posypane, a modrym płomykiem, niby lampy gorejące. Ulicami i murawą biegała tu Dziewanna, biegała tu królewna złotooka. Nie ugięła się trawka pod jej nóżką, nie odcisnął na piasku jej trzewiczek, biegała, jak ten ptaszek, rączkami trzepiąc powietrze, a za nią motylki niosły się chmurą, i czarne jaskółki śmigały nad jej główką. I, jak ten dzwonek srebrny, dzwoniły jej śmiechy po sadzie, i ze skowronkiem wyciągała śpiewki na wyprzódki.

Prześniła się ta wiosna, jak krótki sen nocki świętojańskiej.



Z wojny bałkańskiej: Ostatnie posiedzenie konferencyi pokojowej w Bukareszcie.

Usłyszała raz Dziewanna za murem jęk cichy — a to burza starą lipę przedtem zwaliła i, jak most zielony, na mur przerzuciła.

Dziewanna na oną lipę, jak na deskę skoczy, ssunie się potem z konarów na ziemię i już jest poza murem. A tam rycerz jakiś na piasku leży i jęczy zcicha. Nachyliła się nad nim i jakby skamieniała: tak cudnym zdał się jej ten rycerz w srebrnej zbroi.

A on ją prosi:

— Południca mnie urzekła, błysnęła swem lusterkiem... Umocz kosę w strudze, połóż mi ją na czoło a rozpłyną się złe czary.

Dwa razy nie powtórzyć Dziewannie: już mokrą kosę na czoło rycerza kładzie. I patrzy mu tak w oczy litośnie a kochająco, że rycerzowi serce taje, do stóp jej za wybawienie upada, a prosi, aby żoną jego została, a na zamek z nim jechała.

Porwał rycerz Dziewannę, na konia posadził, ani się nie obejrzy dziewczyna na raj-ogród zaklęty, wieczną wiosną kwitnący. Ani się nie obejrzy na piastunkę, co u wrót ręce łamie, pomocy u wróżek przyzywa.

Zasiewają wróżki pole makiem czerwonym ... gdy wjadą na to pole, zaśnie koń, zaśnie rycerz, zaśnie Dziewanna ... i śpiącą wróżki uniosą. Ostrzegło Dziewannę serce, kochaniem bijące. Spiął rycerz konia ostrogą, przesadził pole: już za nimi w mgłę siwą krasne się roztapiają maki.

Rozlały wróżki morze szerokie: serce Dziewanny umiłowanie swoje mostem na wodę rzuciło ... rośnie most kryształowy przez morze szerokie... po kryształowym moście przejeżdża rycerz z dziewczyną.

Kopią wróżki przepaść aż do wnętrza ziemi: buchają płomienie z przepaści... a serce Dziewanny złote skrzydła z kochania rumakowi przypina, przelatują nad ogniem i przepaścią, do zamku na Orlej skale.

Hej! silniejsze było kochanie Dziewanny i nad sen, i nad wodę, i nad ogień. Silniejsze nad lata długie. Samotna na zamku czarnym siedzi, innego kwiatka nie ujrzy, jak tę gałąź bluszczu, co z tęsknoty za nią od zaklętego ogrodu aż na szczyt stromej skały, aż na mury czarnego zamku przypełzał. Pieśni całą jej zabawą, tęsknie u okna śpiewane; całem jej szczęściem krótkie chwile, które pan i małżonek między jedną wojną a drugą na czarnym zamku spędza.

A dni szczęścia krótkie, ale długie, długie lata tęsknoty...

Aż na zamek raz przyszła wieść żałobna...

— Nie kończ, nie kończ! — krzyknęła Czarna pani — nie kończ powieści!... Jam jest Dziewanna - wdowa... Wieść żałobna z zamku mnie wygnała. Błąkam się teraz po świecie i oto ogród dzieciństwa, opuszczony ogród lat młodych znalazłam, stary i smutny dziś, jak ja sama!

Żebraczka podniosła głowę: zapuściła w duszę Dziewanny wzrok od szponów ostrzejszy. Skinęła laską: oto fontanna szumieć strumieniem wód jasnych poczęła, z za chmur słońce wyjrzało, drzewa nabrzmiały pączkami...

— Osłabły od płaczu oczy twoje, Dziewanno; nie poznałaś starej twojej piastuny. Patrz: przyszłaś tylko i ogród zapomniany budzi się ze snu długiego, patrz, jak się roztulają pęki bzów i kasztanów, i pierwiosnki zakwitają w murawie...

— Dam znak jeszcze, a spadną z ciebie lata smutku i żałoby, jak liść suchy; dawna złotooka Dziewanna, wieczną młodością strojna, śpiewać będzie i gonić motyle... Obmyj twarz w tym zdroju żywym: zapomnisz o rycerzu i zamku, o złych zmorach kochania i smutku.

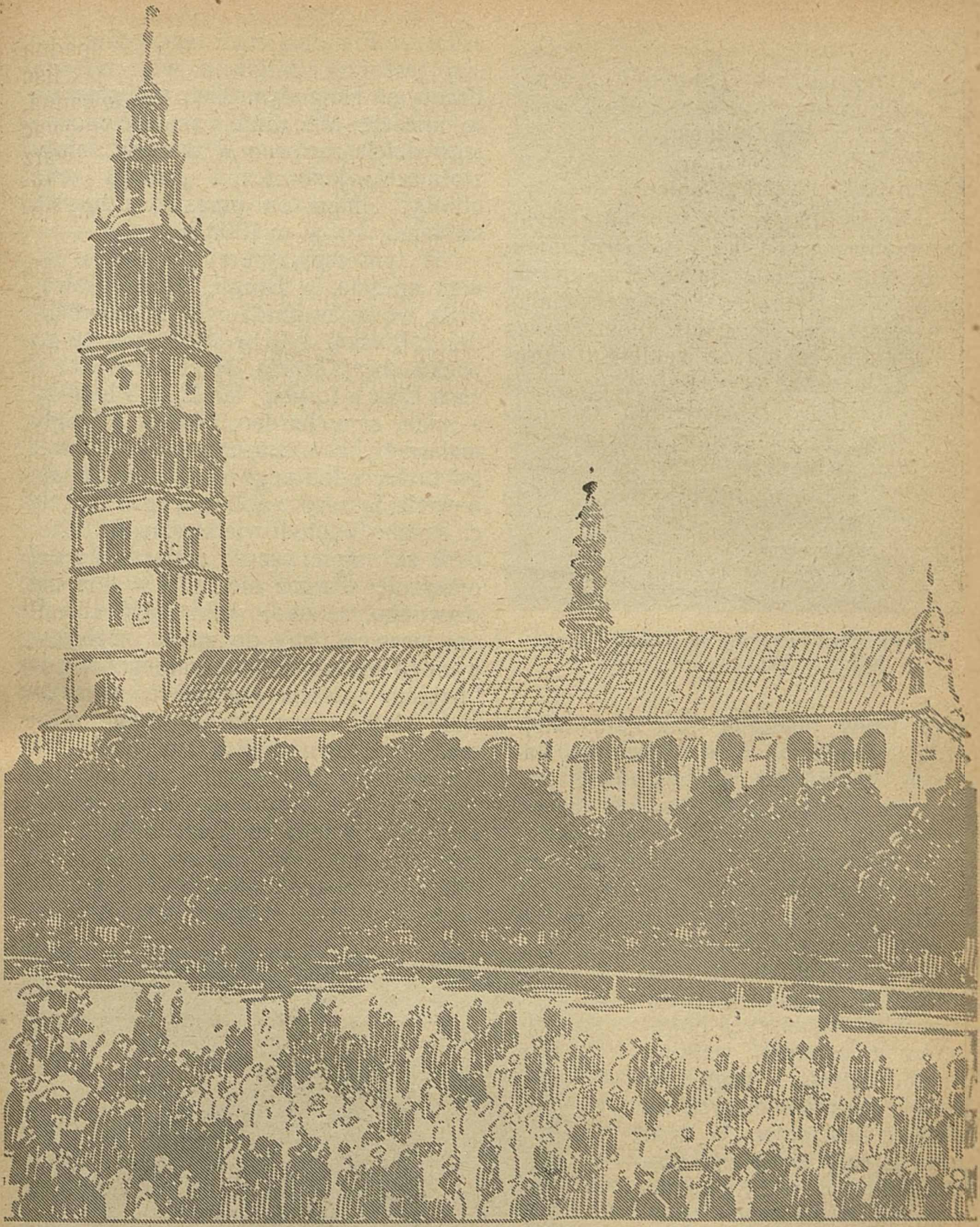
— Zapomnę, mówisz? — zapytała jak echo Dziewanna i przez łzy uśmiechnęła się jesiennym łagodnym uśmiechem. — Zapomnę? piastuno miła, wróżką jesteś i nie wiesz, co to smutek i co kochanie. I nie tobie pojąć, ani wiedzieć, że jednego wspomnienia o szczęściu, co nigdy nie wróci, nie oddałabym za wszystkie raje tego świata...

Powstała z cembrowiny i wzrokiem, w dal utkwionym, zdawała się dostrzegać to szczęście swe skrzydlate, co odleciało, by nie powrócić nigdy...

Nie przebrzmiało jeszcze echo jej słów, a zniknęła żebraczka, zapadł się pod ziemię ogród opuszczony. Dziewanna stała teraz u głazu wśród wydmy piaszczystej, lecz nie dostrzegła tego wcale: oczami, pełnemi łez, goniła widma przeżytego szczęścia. A tymczasem nogi jej wrastały w ziemię, suknia rozjaśniała się zielenią i rozkładać się zaczęła szerokimi liśćmi, główka zmieniła się w kiść kwiatów, które blado - złotymi kielichami, pełnymi ciężkich kropli rosy, świeciły jak łzami przesłąnięte złote oczy smętnej pani.

. . . .

Tak wróżka - piastunka ochroniła Dziewannę od długiej i bolesnej wśród ludzi tułaczki. Rośnie kwiat smutny na wydmie samotnej, łzy rośne pije, a wspomnienia szczęścia rozpamiętywa.



Klasztor na Jasnej Górze.

NASZE OBRAZKI.

Dążeniem naszego wydawnictwa „Kalendarzy Narodowych“ jest dostarczenie najciekawszego i najzdrowszego pokarmu duchowego naszym szanownym Czytelnikom. I jeżeli z jednej strony dbamy o najlepszy pod każdym względem dobór opowiadań i wiadomości pouczających, to z dru-

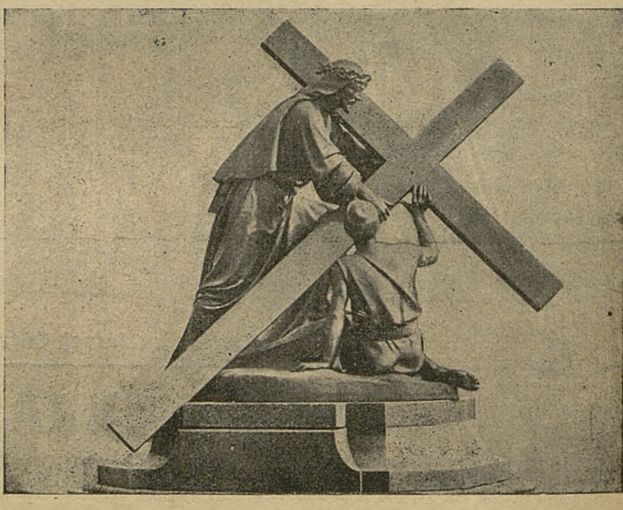


Stacye Męki Pańskiej na Jasnej Górze:
I. Jezus, skazany na śmierć.

giej strony otaczamy jak najusilniejszem staraniem dział obrazkowy naszych kalendarzy. Niewątpliwie pod jednym względem wyróżniamy się od wszystkich podobnych wydawnictw: poza obrazkami, z których niemal całe dzieje ostatnich czasów wyczytać się dadzą, co roku dajemy szereg obrazków o szczególnem znaczeniu dla Czytelnika. W roku ubiegłym daliśmy portrety największych naszych bohaterów z ostatniej walki o niepodległość, względnie widoki najpiękniejszych na świecie kościołów. W tym roku dajemy podobizny słynnych obrazów włoskich i flamandzkich malarzy i rysowników.

W części kalendarzowej znajdują Czytelnicy dwunastu apostołów według rysunków I z r a e l a v a n M e c k e n e n (czytaj: fan Mekenen), słynnego złotnika i rytownika z końca XV. wieku. Wielki ten mistrz mieszkał we Flandryi czyli tam, gdzie dzisiaj jest kraj Belgia, a więc między Francyą a Holandyą. Tam też, głównie w mieście Mechlinie, znaleźć można jego dzieła zarówno w zakresie sztuki złotniczej, jako też i rysunki oraz obrazy. Umarł on przeszło czterysta lat temu, bo w r. 1503.

W tym samym kraju, tylko w innem mieście, w Brugii, która prowadziła wówczas bardzo ożywiony handel z Polską, żyli w początku 15-go wieku dwaj bracia, H u b e r t i J a n v a n E y c k (czytaj: fan Ejk). Pierwszy z nich, sam bardzo zdolny i biegły malarz, był zarazem nauczycielem swego brata, młodszego o całe lat 20, ale o wiele jeszcze zdolniejszego. Bracia ci szybko zdobyli wielką sławę i uchodzili za najpierwszych malarzy w swej ojczyźnie. To też nie było w tem nic dziwnego, że około roku 1420 zostali oni wezwani, aby do nowo wybudowanego kościoła katedralnego w poblizkiem mieście Gandawie wymalowali wielki obraz do głównego ołtarza. Pracę tę podjęli zrazu obaj, lecz Hubert van Eyck zmarł w r. 1426, wobec czego dokończyć pracy musiał sam Jan. A jaka to praca była, to łatwo się domyśleć można z tego, że ołtarz został skończony dopiero w 1432 r., że więc jego malowanie zajęło bliz-



Stacye Męki Pańskiej na Jasnej Górze: II. Jezus bierze krzyż na ramiona swoje.

ko 12 lat czasu. Wspaniałe to dzieło malarskie przedstawiało się, jako trójdzielny ołtarz, którego główna środkowa część ma z górą 2 metry szerokości i około 3½ metrów wysokości. Dolną połowę tej środkowej części zajmuje obraz, przedstawiający Uwielbienie Baranka Bożego, górną zaś trzy oddzielne obrazy: Bóg-Ojciec w środku, Najświętsza Marya Panna po lewej, a Święty Jan Ewangelista po prawej stronie. Główny ten ołtarz pokrywały dwa skrzydła, (później je odjęto i drogą sprzedaży znalazły się one w innych krajach), na których zewnętrznej stronie między innemi znajdowały się dwa obrazy, stanowiące jednę całość i przedstawiające Zwiastowanie Najświętszej Panny Maryi. Te dwa obrazy znajdują się na str. 14—15. tego kalendarza i wzruszyć muszą każdego swą prostotą i uroczystem natchnieniem. Tłómaczyć ich nikomu nie potrzeba, bo je każda szczerze wierząca dusza katolicka zrozumieć i ze wzruszeniem odczuć musi.

Jeśli zestawimy sobie rysunki dwunastu apostołów Izraela van Meckenena i te dwa obrazy Jana van Eycka, to możemy się łatwo dopatrzeć podobieństwa w sposobie malowania obu tych malarzy. Ustawienie postaci, ubiór ich, ułożenie fałd na powłóczystych szatach — wszystko to razem dowodzi, że najwidoczniej obaj twórcy pod jednem niejako niebem się urodzili i jednego dziećmi są kraju.



Stacye Męki Pańskiej na Jasnej Górze: IV. Jezus spotyka Matkę swoją.

A jeszcze jaskrawiej się to zrozumie, gdy te obrazki zestawimy z pozostałymi, o których zaraz mówić będziemy.



Stacye Męki Pańskiej na Jasnej Górze: III. Jezus po raz pierwszy upada pod krzyżem.

Weźmy choćby to **Narodzenie Pańskie** (na stronie 17) które wyszło z pod pędzla sławnego malarza włoskiego **di Credi**, (czytaj: di Kredi), który żył w mieście Florencyi w drugiej połowie 15-go i w pierwszej 16-go wieku. Spojrzyjmy na te jasne, pogodne i przyjazne twarze, na te lekkie i swobodnie wzdłuż ciała układające się suknie, a domyślimy się z łatwością, że obraz taki powstać musiał nie w mglistej i oblanej szarozielonem morzem północnem Flandryi, lecz w ciepłej, kąpiącej się w słońcu i przeglądającej się w błękitach nieba i spokojnego morza

Śródziemnego krainie włoskiej. A już najbardziej różnią się od reszty obrazki z Pisma Świętego (strona 3—13), których twórcą jest jeden z największych i najsławniejszych malarzy świata całego, Rafael Santi. Temu natchnionemu mistrzowi pędzla polecili kolejno dwaj papieże, Juliusz II i Leon X, ozdobić niektóre części ich olbrzymiego i wspaniałego pałacu, Watykanu, w wiecznem mieście Rzymie. Tam, wśród 11.000 pokoi, znajdują się też olbrzymie korytarze, zwane łożami. Jedne z tych łóż ozdobił właśnie Rafael 52 obrazami ze Starego i Nowego Testamentu. Z tych to właśnie obrazów dajemy tu podobizny, a sądzimy, że można tu z całą łatwością zapoznać się z najwybitniejszemi właściwościami ich twórcy. Bo niewiadomo istotnie, co więcej podziwiać: czy pewność i śmiałość rysunku, czy znakomite rozmieszczenie świateł i cieniów, czy prostotę i łatwość w oddaniu tego, o co w każdym poszczególnym obrazie przedewszystkiem chodzi. Są to też prawdziwe dzieła natchnienia, w których odczuwa się nieśmiertelnego twórcę



Stacye Męki Pańskiej na Jasnej Górze:
V. Cyrenejczyk pomaga dźwigać krzyż.



Stacye Męki Pańskiej na Jasnej Górze:
VI. Św. Weronika obciera twarz Jezusowi.

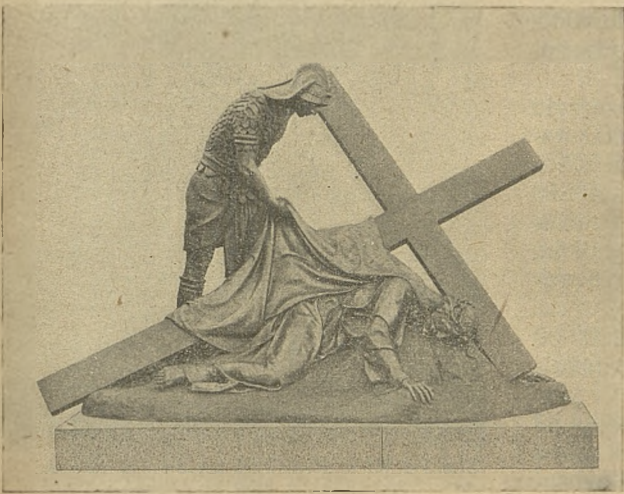
najpiękniejszego obrazu Matki Boskiej, znanego pod nazwą Madonny papieża Sykstusa. I z tym większym podziwem patrzymy na te jego dzieła, że sądzonem mu było tylko 37 lat żyć, bo po wymalowaniu przepięknego obrazu, przedstawiającego Przemienienie Pańskie, Rafael zachorował i po kilkodniowej chorobie zmarł w sam Wielki Piątek 1520 r.

* * *

Na zakończenie zaś dajemy 14 stacyi Męki Pańskiej, dzieło polskich artystów. Stanęły one w pierwszych dniach września 1913 r. na Jasnej Górze, u stóp N. P. Maryi Częstochowskiej, kosztem składek tysięcy pielgrzymów, a pracą artystów Welońskiego i Rychtera. Pierwszy w ciągu kilku lat stworzył figury, drugi dorobił podstawy i fundamenta.

Naród polski, przywiązany nad wszystko do wiary katolickiej, Bogu i Jego Matce we wszelkiej formie składa cześć i ofiary. Stąd to widzimy wszędzie, dokąd okiem rzucimy, figury i obrazy Boże. *St. N.*

ROZWÓJ KATOLICYZMU W EUROPIE W XIX. WIEKU.



Stacye Męki Pańskiej na Jasnej Górze: VII. Jezus drugi raz upada pod krzyżem.

W Anglii (nie włączając prawie całkiem katolickiej Irlandyi) liczono w 1800 roku 120.000 wiernych, 200 kapłanów, 6 wikaryuszów apostolskich, a w 1907 r. 2,180.000 wiernych, 4166 kapłanów, 21 biskupów, 2074 kościoły.

Nawracają się Anglicy przez głębsze poznanie Kościoła katolickiego, i dlatego najczęściej przyjmuje katolicyzm kler anglikański i część inteligentna społeczeństwa.

Tak w ciągu ostatnich trzynastu lat przeszło tam na łono Kościoła 446 duchownych, 417 członków parlamentu, 205 oficerów marynarki, 162 literatów, 129 prawników, 60 doktorów medycyny, 65 członków arystokracyi.

Obecnie jest 82 katolików w Izbie gmin, 41 w Izbie lordów i 20 radców koronnych.

W Niemczech liczba katolików z 6 milionów w 1800 r. wzrosła 1904 r. do 28,321.441.

W samym Berlinie jest obecnie 21 kościołów parafialnych i 26 kaplic publicznych.

W parlamencie niemieckim jest obecnie 108 katolików, a w izbie pruskiej 140.

Bardzo rozwinięte są organizacye społeczno-socyalne. Największą z nich jest Związek Ludowy Niemców-katolików, mający 700.000 członków w 3000 grupach. Od Związku zależy 1300 stowarzyszeń przemysłowych, 17.000 kooperatyw rolnych, 22.000 kooperatyw rękodzielniczych, 1000 stowarzyszeń młodzieży, 300 hospicyów, 12.000 kas pożyczkowych itd.

Holandya w 1800 r. liczyła 300.000 katolików, bardzo mało księży, a żadnego biskupa. Dziś podług statystyki z 1907 roku jest 1,822.000 wiernych, 3758 księży, 1 arcybiskup, 4 biskupów,



Stacye Męki Pańskiej na Jasnej Górze: VIII. Jezus napomina niewiasty płaczące.

18.825 zakonników, 416 nowych kościołów i 136 restaurowanych. W r. 1904 rząd holenderski miał 3 katolickich ministrów, 25 deputowanych i 18 senatorów.

W Szwajcaryi liczba katolików z 420.000 (1800 r.) wzrosła do 1,300.000. Obecnie jest 5 biskupów i 1 administrator apostolski.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej w 1800 r. było 40.000 katolików, 50 kapłanów, 1 biskup. Obecnie jest 22,587.079 wiernych, 12.550 kapłanów, 97 biskupów, 13 arcybiskupów, 3 kardynałów, 1 legat apostolski, 13.939 kościołów, z których 326 powstało w roku ostatnim.

Jeden stan New Jork liczy 1,220.000 katolików, a 170 kościołów parafialnych, nie licząc kaplic i filii.

Wszystkie stany razem mają 83 seminarya katolickie. 207 kolegiów męskich, 700 szkół żeńskich, 289 ochronek, 1125 zakładów dobroczynnych, 322 pism i gazet katolickich w różnych językach.

Co rok bywa 30.000 do 50.000 nawróceń do katolicyzmu i to nie z klas niższych. Na liście nawróconych znajdujemy dr. Joef'a, biskupa protestanckiego, 327 pastorów, 3 rabinów, 12 diakonis, 126 adwokatów, 57 polityków, 21 dyplomatów, 157 oficerów, 115 pań z arystokracyi.



Stacye Męki Pańskiej na Jasnej Górze: X. Jezus z szat obnażony.

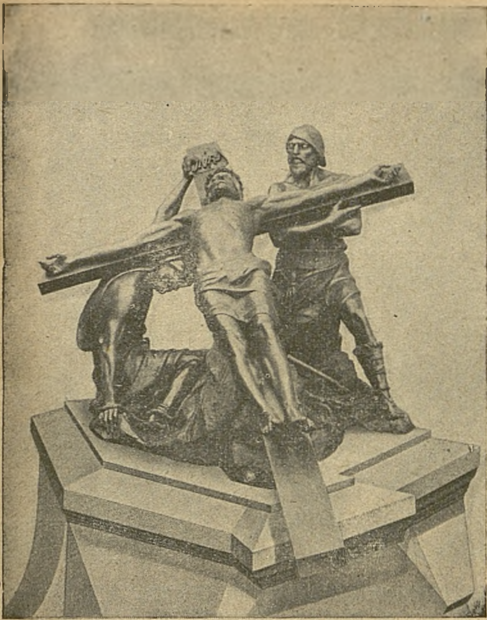
Kanada miała w 1800 r. jedną tylko dyecezyę katolicką o 160.000 wiernych. Dziś liczy 21 milionów wiernych, 20 biskupów, 9 arcybiskupów, 5 wikaryuszów apostolskich, 32 seminarya, 3 uniwersytety katolickie, 28 zgromadzeń zakonnych męskich, a 70 żeńskich.

W Australii jeszcze w roku 1818. katolicyzm był zabroniony przez rząd angielski; dopiero, gdy w 1820 roku uznaną została wolność wyznania, dwóch kapłanów irlandzkich udało się na misye. Dziś jest tam już 1600 tysięcy katolików, 1 kardynał, 2 arcybiskupów, 14 biskupów, 14.000 kapłanów, 5500 zakonnych osób.

Nareszcie na Archipelagu, który jeszcze nie znał Ewangelii w 1880 r. mamy w Nowej Zelandyi 180.000 katolików, 85 parafii, 286 kościołów, 3 biskupów i 1 arcybiskupstwo.



Stacye Męki Pańskiej na Jasnej Górze: IX. Jezus upada pod krzyżem po raz trzeci.



Stacye Męki Pańskiej na Jasnej Górze: XI. Jezus do krzyża przybity.

Afryka miała na początku XIX-go stulecia zaledwie kilka tysięcy katolików.

Dzisiaj są tam 73 misye, 660 stacyi, 3200 kościołów, 850.000 wiernych, 16 biskupów, 36 wikaryuszów apostolskich, 1700 kapłanów, 1860 szkół, 2270 szpitali.

Podług statystyki „Propagandy“ od 1901—1907 liczba wiernych podniosła się z 402.532 na 841.073.

W Azyi stan kościoła był bardzo smutny w 1800 r., gdyż brakło misyj, a rząd angielski wzbraniał swobody kultu w Indyach. Obecnie mamy już 4,600.000 katolików, 40 dyecezyi o stałych rezydencyach biskupich i 106 biskupstw, wikaryatów lub prefektur apostolskich.

W samych Indyach jest obecnie 8 arcybiskupów, 4 wikaryuszów apostolskich, 2 i pół miliona katolików, 2697 kapłanów, 3856 zakonników, 105 seminaryów i kolegiów, 2300 szkół katolickich.

Od 1904—1908 ochrzczono 250.000 pogan.

W Polinezyi w ostatnich latach było 55.227 katol., 77 kapłanów, 419 zakonników, 73 kościoły.

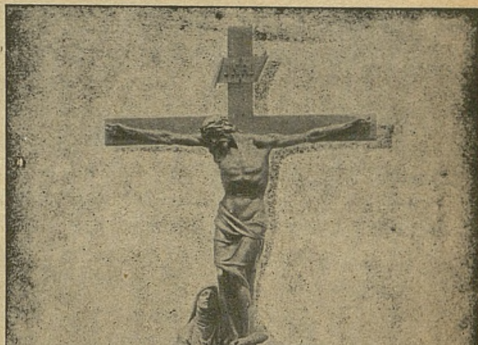
W Indo-Chinach jest obecnie 1 i pół miliona katolików, 1235 kapłanów, 1 biskup, 15 wikaryuszów apostolskich. W r. 1800 było tyiko pół miliona wiernych.

W Chinach w 1800 r. były 3 dyecezye i misye z 200.000 katolików; teraz zaś jest 1,071.290 katolików, 424.000 katechumenów, 44 biskupów, 41 wikaryuszy apostolskich, 1730 kapłanów, 3400 osób zakonnych, z których 1230 — Chińczyków, 8941 stacyi misyjnych, 4067 kościołów, 90 seminaryów, 51 szpitale, 269 ochronek.

W Japonii, gdzie na początku 1800 r. był stan bardzo opłakany, jest obecnie 60.000 katolików, 170 misyonarzy, 40 kapłanów Japończyków, 130 zakonników, 208 zakonnic, 210 kościołów, 1 arcybiskup i 3 biskupów.

Ameryka południowa liczy przeszło 40 milionów katolików.

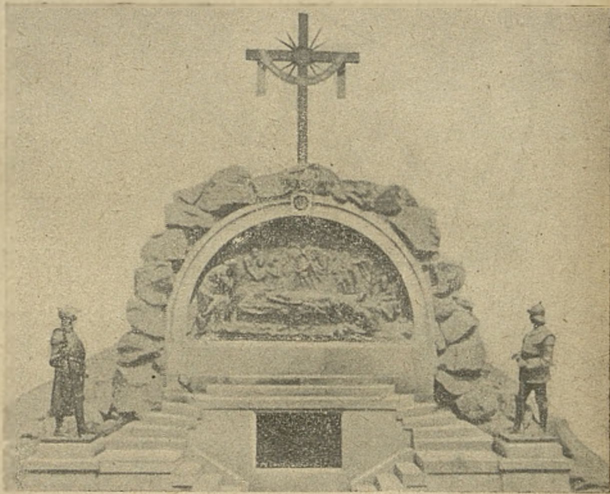
W Patagonii nawracającej się od 1875 r., mamy 127.700 katolików.



Stacye Męki Pańskiej na Jasnej Górze: XII. Jezus umiera na krzyżu.

Ile kosztuje Austryę utrzymanie urzędników?

Minister skarbu Zaleski przedstawił na posiedzeniu Komisyi dla spraw funkcyonaryuszów państwowych Izby posłów z okazyi obrad nad pragmatyką służbową nauczycieli cyfry, odnoszące się do poborów urzędników i sług państwowych.



Stacye Męki Pańskiej na Jasnej Górze: XIV. Jezus w grobie złożony.

Liczba osób, które pozostają w stałym stosunku służbowym do państwa, wynosi 403.351. Cyfra ta nie obejmuje żandarmeryi, z którą łącznie liczba funkcyonaryuszów państwowych wynosi 450.000.

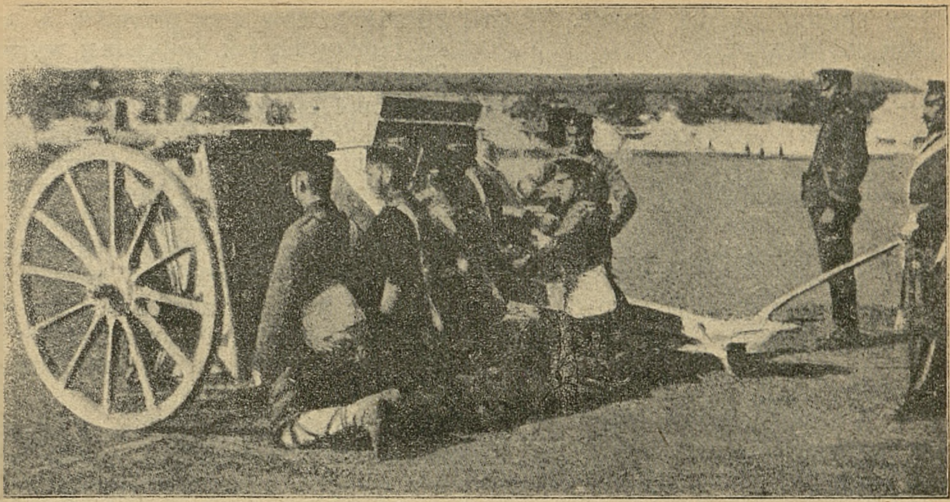
Według ostatniego spisu ludności liczy Austrya 28,571.934 mieszkańców, tak, że stali urzędnicy stanowią 1·8 prc. całej ludności, a 3·6 prc. męskiej ludności państwa. Jeżeli ponadto uwzględnimy przypadającą na Austryę część wojska i marynarki, następnie urzędników władz wspólnych, wreszcie urzędników, niepozostających w stałym stosunku służbowym — to ogólna liczba osób, utrzymywanych ze skarbu państwa, wynosi około 2 i pół prc. ludności Austryi.



Stacye Męki Pańskiej na Jasnej Górze: XIII. Jezus z krzyża zdjęty.

Według preliminarza budżetu na 1913 r. wynoszą pobory państwowych urzędników, nauczycieli, sług państwowych i stałych robotników przeszło 491 mil. koron. Doliczywszy do tego pobory funkcyonaryuszów kolejowych, emerytury, zasiłki, wypłacane przez ministerstwo kolejowe instytucyom humanitarnym personalu kolejowego, remuneracye i siły pomocnicze, koszty podróży i dyety, wreszcie różne drobne pozycye w łącznej kwocie 519 mil. koron, to suma wydatków ze skarbu państwa na funkcyonaryuszów państwowych wynosi 1010 milionów koron. Na jednego urzędnika, względnie sługę państwowego przypada przeciętnie rocznie prawie 2.300 K.

W szczególności wyczerpują pobory funkcyonaryuszów państwowych 84 prc. dochodu państwa z wszystkich bezpośrednich i pośrednich podatków i należytości państwowych, których łączna suma wynosi — według preliminarza na 1913 r. — 1242 mil. koron.



Z wojny bałkańskiej: Artylerya bułgarska.

TADEUSZ UHMA.

NASZE WOJSKO.

Franciszek Radwański z Sichowa pod Lwowem był to chłop, jakich nawet w dzisiejszych czasach, gdy już dużo naprawdę postąpiliśmy naprzód, niewielu się znajdzie. Do karczmy nie chodził, nie wiedział, co to proces z sąsiadem, rolę uprawiał jak mógł najgorliwiej, z żoną żył przykładnie i w świętej zgodzie, a oprócz tego nie brakło go nigdy na zebraniach w Czytelni T. S. L, czyto nauczycielka ich wezwała, czy przybył ktoś ze Lwowa. Jednem słowem był to wzór gospodarza i obywatela.

W pierwszą niedzielę lipca, kiedy wyszedł ze sumy, odprawionej w małym kościółku wsi, przystąpił do gromady chłopów, którzy, jak kazał zwyczaj, gromadką zebrali się przed kościołem, by pogawędzić trochę, poskarżyć się na słoty, które jeszcze do reszty chciały zgnębić biedną i tak Galicyę.

— Co słychać u was, Radwański? — zagadnął go Wierzbicki, gospodarz młody jeszcze, piękny, wysoki, ale rozumniejszy niż inni, toteż został wybrany przewodniczącym miejscowej Czytelni.

— Nic, bieda stara — odparł Radwański.

— Na drugą niedzielę idziemy?— spytał tamten.

— Pewnie, byle nie taka była pogoda, jak dziś, bo nic nie zobaczymy.

— Słyszałem, że i tak będzie, co ma być.

— To dobrze. Więc idziemy.

— A co ma być? — wtrącił się Niczyj, starszy od obu.

— Ma być zlot Sokołów.

— Ii — machnął ręką.

— Nie machajcie ręką, bo nie wiecie chyba, o co chodzi — upomniał go Radwański.

— Wiem dobrze — obraził się tamten — poprzebierają się na niedzielę, pofikają nogami i rękami, a wam się zdaje, że to coś cudownego i że

w ten sposób Polska będzie. A im Polska ani w głowie.

— Skąd wy tacy mądrzy?

— Wy myślicie, że tylko to prawda, co pani nauczycielka wam powie. Znamy już takich mądrych.

— Tylko na panią nic nie mówcie — wtrącił się Wierzbicki,— daj Boże, aby w każdej wsi była taka, a nie byłoby tak źle.

— Cóż ona wam takiego dobrego zrobiła?

— Dzieci mi wychowuje, a jak będą dobre dzieci, to i we wsi będzie lepiej. A popatrzcie, że już mniej pijemy wszyscy, niema już tyle bijatyk, bo do Czytelni chodzimy zamiast do karczmy.

— Ja do karczmy nie chodzę. Kółko, nie karczma, a jak się wina, albo piwa trochę napiję, to jeszcze nie grzech.

— Ba — zaśmiał się Radwański — żeby my to umieli trochę wypić, to możeby i nic złego nie było, ale u nas mało takich, a jak zaczną pić, to nieraz widać ich potem, jak zwierzęta, chodzących, chwiejnych, albo i po prostu w błocie owalanych, aż wstyd patrzeć na takich sąsiadów.

— No, bądźcie zdrowi — zaczął się żegnać Wierzbicki — kto chce, niech idzie w niedzielę, ja pójdę, a wy Radwański także?

— Tak — potwierdził zapytany, i rozeszli się każdy w swoją stronę.

Za dwie niedziele zeszli się liczniejszą gromadą, były i kobiety i ze 30 gospodarzy. Zgromadzili się, jak zwykle, w sali szkolnej i jak zwykle była z nimi „pani“ nauczycielka.

Jej piwne oczy śmiały się do każdego przychodzącego, dla każdego miała jakieś słowo przyjazne. Była to osoba młoda jeszcze, o regularnych, wdzięcznych rysach, jej usta napół rozwarte, jej trochę orli nos i metaliczny dźwięk głosu, musiały jej zjednać każdego, a smutek jakiś i zaduma, osiadłe na tej inteligentnej twarzy, czyniły ją nad wiek poważną. Była to nauczycielka nie z tych, które po chleb na wieś idą, uważając swą posadę za chwilową przystań, z której radeby się jak najprędzej wyrwać. Stanęła tu jako na posterunku swym, który nie mus, ale wola i zamiłowanie jej wskazały. I mimo tysiącznych przeszkód i przykrości stała, wierna swemu apostolstwu, swej misyi. W witaniu się chłopów z nią znać było, że musieli odczuć w niej przyjaciółkę swą i druha serdecznego, musieli poznać, że jej nie zrażą dziesiątki tych chłopów, którzy z niedowierzaniem patrzą na jej ofiarną a serdeczną dla wsi pracę.

Tylko dzieci wszystkie — te małe serca i te czyste dusze — one tylko bez wyjątku szczęściem śmiały się do swej pani i tym uśmiechem podziękę jej składały za wszystkie dni robocze i za ten świąteczny.

Po zwykłej pogawędce, po rozdaniu książek z biblioteki T. S. L. dzieciom i starszym, po przeczytaniu „Ojczyzny“ i „Gazety niedzielnej“, spytała nauczycielka:

— Był który z gospodarzy we Lwowie tamtej niedzieli?

— Był Wierzbicki i ja — odezwał się Radwański.

— I ja byłem — zawołał Jasiek Niczyj.

— Ty nie gospodarz — zaśmiała się pani; żeś ty był, wiem.

— Ja z panią był — pochwalił się Jasiek.

— Jak się wam podobało, panie Wierzbicki?

— A co tam było, co było?—posypały się pytania.

— Śliczności były — zachwycał się Wierzbicki.

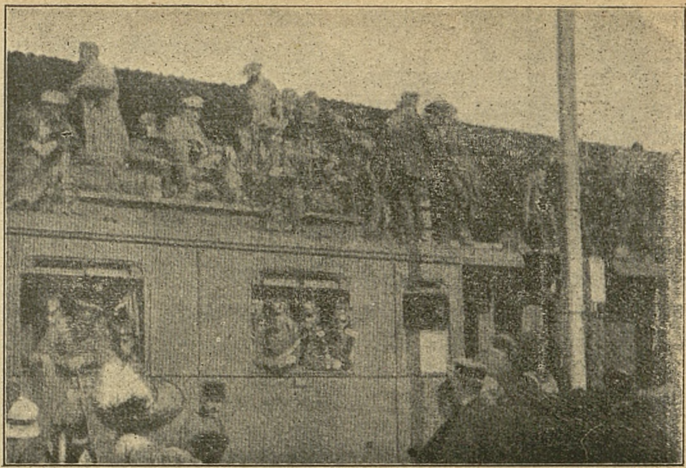
— Gadajcie lepiej, co — niecierpliwił się ktoś.

— Ja tego nie umiem opowiedzieć, pani poproście.

— Ale co było?

— Byli Sokoli, z kilka tysięcy ich przyszło i Drużyny Bartoszowe i te małe chłopaki, zapomniałem, jak się nazywają.

— Skauci — podpowiedziała nauczycielka.



Z wojny bałkańskiej: Pociąg z rezerwistami bułgarskimi.

— Tak, tak, skałci, takie małe chłopaki a śmieszne i wesołe. Ale już najładniejsze to było pokazanie powstańskich oddziałów z 63 roku, ach, to ci człek byłby patrzał i patrzał bez końca.

— No, opowiedzcie nam od początku — proszono.

— Pani poproście.

— Ja wam opowiem potem — zgodziła się nauczycielka, jak co pan Radwański albo Wierzbicki opuści, ale niech wam oni powiedzą, jak się im, chłopom, waszym braciom najbliższym to podobało.

— Pani tak samo się podobało, jak nam — uśmiechnął się Radwański.

— Daj Boże, aby się nam wszystkim zawsze to samo podobało — odpowiedziała nauczycielka.

— Tylko ten deszcz nam przeszkadzał — skarżył się Wierzbicki.

— Nam przeszkadzał, a tym, co ćwiczyli, to myślicie przyjemnie było? — pytał Radwański.

— Nie spierajcie się, ale opowiedzcie — wezwał stary Niczyj.

— A jakeśmy wam mówili, chodźcie z nami, toście ręką machali — tryumfował Wierzbicki.

— Widzę, że nie zaczniecie opowiadać — upomniała pani.

— Bo to te chłopy ciągle się ino kłócą — wytłómaczyła jedna z kobiet.

— Trzeba będzie pójść — dodała druga.

— Poczekajcie —protestowała nauczycielka, — nie o chłopach tylko będą opowiadali, także o kobietach.

— No, to niech mówią — zgodziły się.

— Powiem wam — rozpoczął Wierzbicki — jak widzieliśmy tych Sokołów. Najbardziej mnie zadziwiło, że to bez żadnego przygotowania naraz stanęło, bo ja wiem, ile — ale było ich z 10 tysięcy. Dawniej to wyglądali Sokoli, jak na święto wystrojeni i ja sobie myślał, że Sokół, to towarzystwo, gdzie ludzie dla zabawy schodzą się, no i ćwiczą czasem, a jak jest jaka uroczystość, to sobie maszerują, jak każde inne towarzystwo, jak Strzelnica we Lwowie, i mają swoje osobne stroje. Wtedy dopiero, tamtej niedzieli po mundurach nie ładnych, ale ciemnawych, jak trawa, dorozumiałem się, że oni do wojska chcą być podobni. Uwierzyłem całkiem w to, bo przecie człowiek dla zabawy nie będzie wystawiał się na deszcz przez dziesięć godzin, ani czołgał się po ziemi, ani dźwigał ciężki karabin, i ciężki, jak to oni nazywają, plecak,

jak my nosili w austryackiem wojsku tornistry.

Znać było po nich, że zmęczeni, zmordowani, a przecie stali dobrze, szli doskonale, nie tak, jak to my podczas manewrów się wlekli. I zaraz zrozumiałem, czemu to; bo my we wojsku tylko wtedy wyprostowani szli, jak świece, kiedy defilada była, kiedy człowiek musiał, a oni sami zechcieli, sami siebie zmusili i tak ze siebie cały czas, choć to męka ogromna, trzymali się, jak żołnierze na warcie. A żebyście widzieli, jak oddziały doskonale podchodziły. Ja byłem firerem w wojsku, to trochę się na tem rozumiem i przez trzy lata dość się człowiek napatrzył różnym wojskom i bitwom podczas manewrów, a taki tutaj nie było gorzej. Z daleka widać było oddziały, jak małe lasy posuwające się, ale dobrze trzeba było patrzeć, aby je poznać. A już, jak człowiek sobie pomyślał, że te wojska, to nasze wojska, że te szeregi, to polskie szeregi, wtedy człowiekowi dusza rosła i samby z nimi poszedł i przy nich stanął.

— I stanęli przecie chłopi — przerwał Radwański.

— Ba — ciągnął Wierzbicki — stanęli, ale już jak się wszystko skończyło. Tak ja se pomyślał, czy to nie zawsze tak będzie, że chłopy na końcu przyjdą, patrzeć, jak inni zrobili wszystko za nich.

— E — odezwał się głos jednego z gospodarzy — wybyście chcieli, aby chłopy były tak nauczne, jak pany i zawdy pierwsze.

— Nie — zaprzeczył Wierzbicki — ale jabym chciał, aby my zawsze umieli to, co trzeba umieć, a przecie, bez wojaczki, może i bardzo krwawej, Polski nie będzie, to trzeba zrozumieć i trzeba się dlatego i wojaczki nauczyć. I także nie bardzo mi się spodobało, że był Sokół osobno i Drużyny Bartoszowe osobno i ten młodych Skaut osobno. Przecie nam jednej potrza komendy i jednego naczelnictwa, bo inaczej potracimy głowy i nie będziemy wiedzieli, kogo słuchać. Wszystkim nam do gromady trza stanąć i nie patrzeć, czy ty chłop, czy pan, bo i chłopa i pana będzie święto, jak Polskę zdobędziemy wolną.

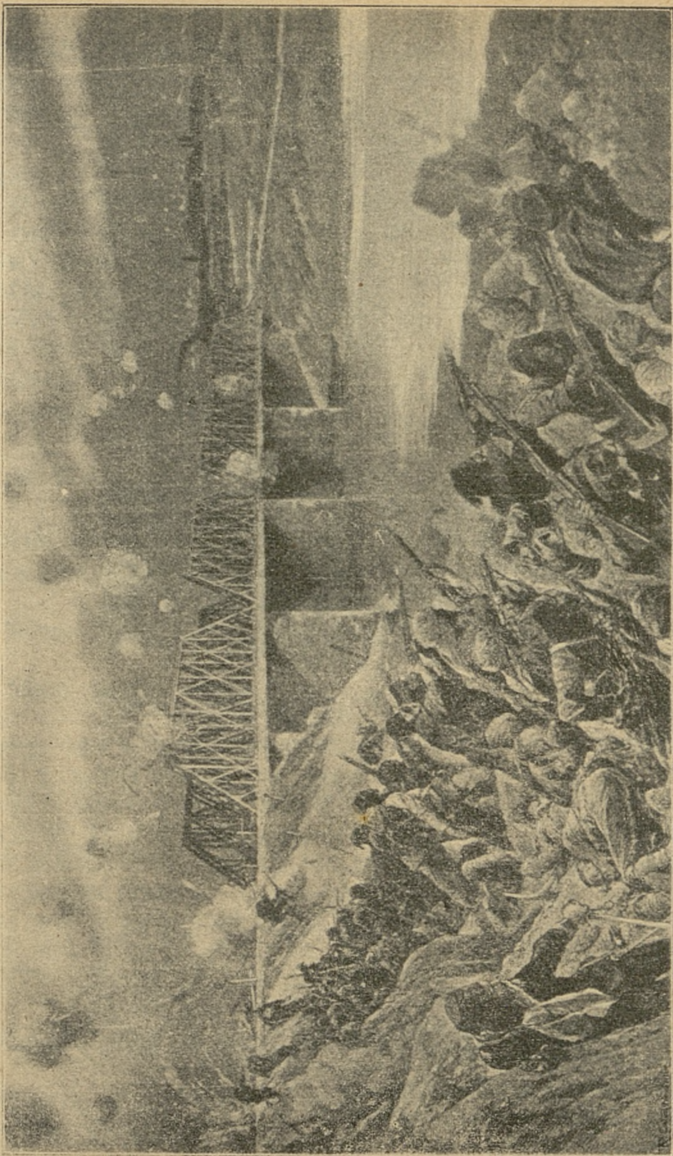
— Dobrze gada, dobrze.

— Tak mi się to zdawało, jakby pany miały swój Sokół, chłopy swoje Drużyny, a robotnicy i dzieci swoje wojsko. A jak co do czego przyjdzie, to będą się ze sobą kłócili, zamiast na wroga iść. Ale potem pomyślałem se, przecie może jakoś połączą się wnet razem, a na dziś i za to Bogu trzeba dziękować, że przecie i my wstajemy i my zaczynamy wierzyć, że bez walki nijak swobody nie uzyszczemy. A jak zaczynamy się uczyć, to już chyba się i nauczymy.

Skończył Wierzbicki i milczenie nastało w sali. Zdawało się, że każdy sam sobie wyobrażał, jak to wyglądało owo nieliczne wojsko wstającej Polski, jak prezentowali się ci świeżo zaciężni żołnierze, którzy bojownikami wolności kiedyś będą. A może rozważali, kiedy ta chwila nadejdzie?

Już zmierzch zapadł, a nie świecili lampy, jakby bali się najmniejsze zrobić poruszenie, bo dobrze im tak było wsłuchanym w drgające jeszcze w powietrzu słowa Wierzbickiego. A chociaż nie widać było twarzy, przecie musiały różowić się twarze gospodarzy i gospodyń, i dzieci małych, chowanych przez szkołę dobrą na dobrych Ojczyzny synów.

— I nie tylko mężczyźni tam byli — rozległ się głos dobrze znany, a tak miły tutejszym chłopom — i nas kobiet tam nie brakło. Wprawdzie Sokolice nie w ataku wojennym brały udział, lecz tylko w ćwiczeniach, w popisie, ale i to jest dobre, że polskie także kobiety rosną w tym duchu, który każe nie mienia część tylko złożyć w ofierze, ale i krwi swojej nie szczędzić Ojczyznie i rany za nią znieść i śmierć na pobojowisku. I tego uczyć będą synów swych i tak wychowywać ich będą. A kiedy przyjdzie wojna, nie w domu zatrzymywać ich będą, ale iść kazą tam, gdzie sprawa święta woła.



Z wojny bałkańskiej: Walka o most kolejowy pod Lule Burgas dnia 30 października 1912.

A te dzieci, czyż można było bez wzruszenia patrzeć, jak młode pokolenie, to najmłodsze od ranka swego życia służyć się uczy Ojczyźnie. Z takiem przejęciem spełniali wszystkie swoje polecenia, że można wierzyć, iż na dzielnych oni wyrosną obywateli. Uczą się już teraz sztuki wojskowej, by im ona nie była obcą. Bo teraz bez nauki wojny się nie poprowadzi szczęśliwej, im zaś wcześniej zaczniecie się uczyć, tem lepiej pojmiecie i zaprawicie się.

Mówił Wierzbicki, że były tam Drużyny Bartoszowe. Otóż powiedzieć wam muszę, że to nie Drużyny były, ale „Osady Sokole“, takie same, jak i u nas jest we wsi. I widzicie, że nie odgraniczają się pany od chłopów, ale właśnie w Sokole jednoczyć się poczynają wszystkie stany, gotują się do tej służby, która wszystkich, co broń

nosić zdolni na posterunek wzywa. Nie narzekajcie na to, że tam chłopi osobno byli od panów. Tam tylko ci, co nie umieją, osobno stali, a nie tylko chłopi byli wśród nich. Popracujecie trochę nad sobą, byleście nie chcieli żałować czasu i trudu, a i wy na zlocie może już niedaleko swoje dostaniecie stanowisko i swoją służbę. Sokół nie zna stanów, on uznaje tylko Polaków dobrych, którzy przy nim stają i tych dzieli na przygotowanych i nieprzygotowanych. To zaś, do której części chłopi będą należeli, od chłopów tylko zależy. W szeregach tam byli i chłopi, tacy sami jak wy, tylko pod mundurem nie rozpoznacie, który z ćwiczących niedawno przy pługu stał, a który za biurkiem pisał. Drużyn Bartoszowych nie było. Ale bądźcie pewni, że kiedy przyjdzie czas, by naprzód rwać na wroga, połączą się wszyscy razem i jedna będzie komenda i jeden będzie wódz. Może Drużyny uznają to, coście wy spostrzegli i już teraz połączą się z Sokołem, ale to już do nich należy, my powinniśmy tylko wszystkich uczyć, by zgodę kochali i nie tylko w ważnych chwilach, ale zawsze stawali zgodnie w jednym szeregu z innymi, którzy tej samej sprawie służą. Tak zrobił Skaut, który dzisiaj zupełnie jest z Sokołem związany i jego naczelnictwu podlega. I tak zaczyna się już w Polsce święta zgoda i zaczynają już szerokie warstwy wierzyć, że, aby Polsce usłużyć nie tylko zdolnym trzeba być obywatelem, ale i dobrym, karnym, wyćwiczonym wojskowo żołnierzem.

— A czemu naszej Osady Sokolej nie było?

— Czemu nie było, nie wiem — odparła nauczycielka — ale to już wasza rzecz, może nie zebraliście się, może „Osada“ za późno dowiedziała się, w każdym razie, jeśli jej nie było, to dowód, że nie stoi ona jeszcze tak dobrze, jak powinna. Dlatego starajcie się, bo, jak nie zebrali się teraz, gdy nagły przyszedł rozkaz na ćwiczenia, tak samo mogą nie zebrać się kiedyś, gdy święty rozkaz przyjdzie na gorętszy, ważniejszy porachunek. A to wstyd by był i wina nie do darowania.

— To proszę pani i kobiety tam są i dzieci i chłopi i panowie, to to niby cały kraj.

— Jeszcze nie cały, jeszcze tysiące żyją, nie wierząc w to, że wolność zdobędziemy, jeszcze tysiące Polaków ociągają się od takich ćwiczeń, bo ciężko im rzucić spokój dawny i wygody. A przecie bez ćwiczenia, nie stworzymy wojska, a bez wojska nie zdobędziemy wolnej Ojczyzny.

— Święte słowa pani — zgodził się Radwański.

— I to trzeba będzie tak pójść na wojnę? — spytał ktoś.

— I rzucić dom? — dorzucił drugi.

— I bić się szablami i na armaty? — pytał znów.

— A czasem głód znosić i marsze odbywać?

— I trzeba będzie pójść — odpowiadała nauczycielka — i rzucić dom i chwycić szablę i dać grosze wszystkie na kupno armat i pożywienia i trzeba będzie męki zaznać dużo, a niejednemu ponieść śmierć, ale to zrobi każdy, kto Ojczyznę swą kocha, kto dzieciom swym dobrze życzy. Bo te dzieci błogosławić będą ojców swoich za to, że pomścili hańbę setki lat, że nie dali się gnieść, że dobrą przyszłość im wywalczyli.

— Żeby to była pewność, że się wywalczy.

— Żeby to obcy pomogli.

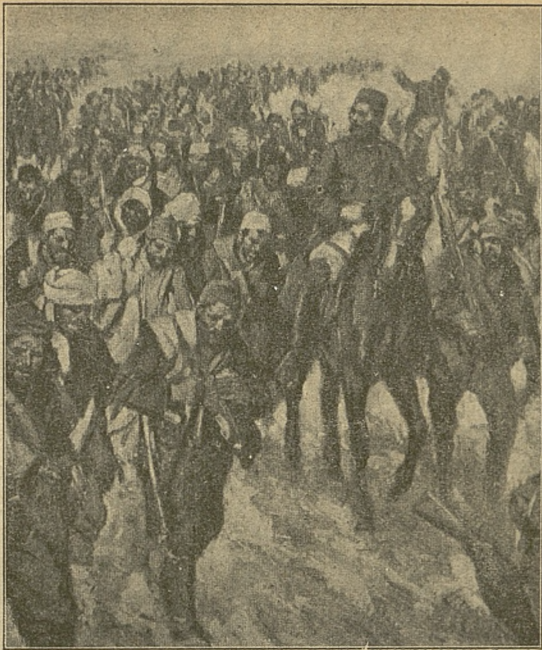
— Nie oglądajcie się na innych a naprzód patrzcie, czy wy sami idziecie tam, gdzie wasze miejsce, gdzie wasza powinność stać. Nie obcym każcie odbudować Polskę, ale swoim przedewszystkiem i tylko swoim, byście nie komuś zawdzięczali wolność, ale tylko sobie.

— Oj, ciężko — proszę pani.

— Nie będzie tyla sił.

— Gdy wszyscy staniecie, wszyscy, co mogą — starczy. A wiecie wy, ile Polaków wszystkich jest?

— ? —



Z wojny bałkańskiej: Odwrót Turków z pod Lule Burgas.

— Przeszło 24 milionów, więc z tego chyba armię można postawić potężną, byle popracować przedtem.

— To nas tylo jest?!

— Tylu nas jest, ale zbudzić się trzeba i wstać i nie patrzeć na to, czy ciężko będzie, lecz wierzyć, że oprócz nas jest jeszcze Bóg i Matka Najświętsza, a ich pomocy ufać musicie.

— Toć prawda!

— Widzicie. — Więc wierzyć i robić i nie śmiać się z tego, co pierwszą jest, najważniejszą pracą, a imać się i wam jej, bo was, chłopów, najwięcej i wyście najsilniejsi żołnierze, gdy zaś wy staniecie razem z innymi, gdy wam na pomoc taka niebieska przyjdzie potęga, któż się nam wtedy jeszcze oprze?

HUMOR.

Na uniwersytecie.

— Dlaczego to kolega zapisałeś się jako narodowości „żydowskiej“?

— Widzi pan, jeden z moich braci mieszka w Kijowie i jest tam Rosyaninem, drugi w Jassach — Rumun, siostra przebywa w Budapeszcie jako Węgierka, ojciec jest w Wiedniu, niby Niemiec, — matka w Warszawie mówi, że Polka, więc pomyślałem sobie, iż w takiej żydowskiej rodzinie, jak nasza, musi choć jeden członek być żydowskim żydem.

Męcząca niepewność.

Gospodarz (rano przy wstawaniu): Łodloboga, teroz nie wim, czy to siwek w nocy doprowdy zdech — czy mi się też jeno tak śniło.

KAMPANIA.

Minęły żniwa, skończyła się wozowica. Ludziska pościągali z pola „chleb“ ile Bóg urodził, namłócili na nasienie i na „charcze“ i jeszcze go trochę zostało na zbycie.

Ta reszta zbywającego zboża — to cała nadzieja rolnika; na nią on cały rok czekał, dla niej całe lato pracował.

Na tę resztę zbywającego zboża czeka nietylko rolnik. Oczekuje jej i kupiec — drobny i większy. I on wygląda z upragnieniem tej chwili, kiedy się zjawi „nowy chleb“, kiedy się zjawi nowy towar na rynku.

Ta oczekiwana chwila zwie się w mowie potocznej „kampanią zbożową“. Bo też ruch, jaki wywołuje co roku pojawienie się nowego zboża, ma wszelkie cechy kampanii, wprawdzie bezkrwawej, w której otrzymują rany i nieraz śmierć znajdują — nie ciała ludzkie, ale ludzkie kieszenie.

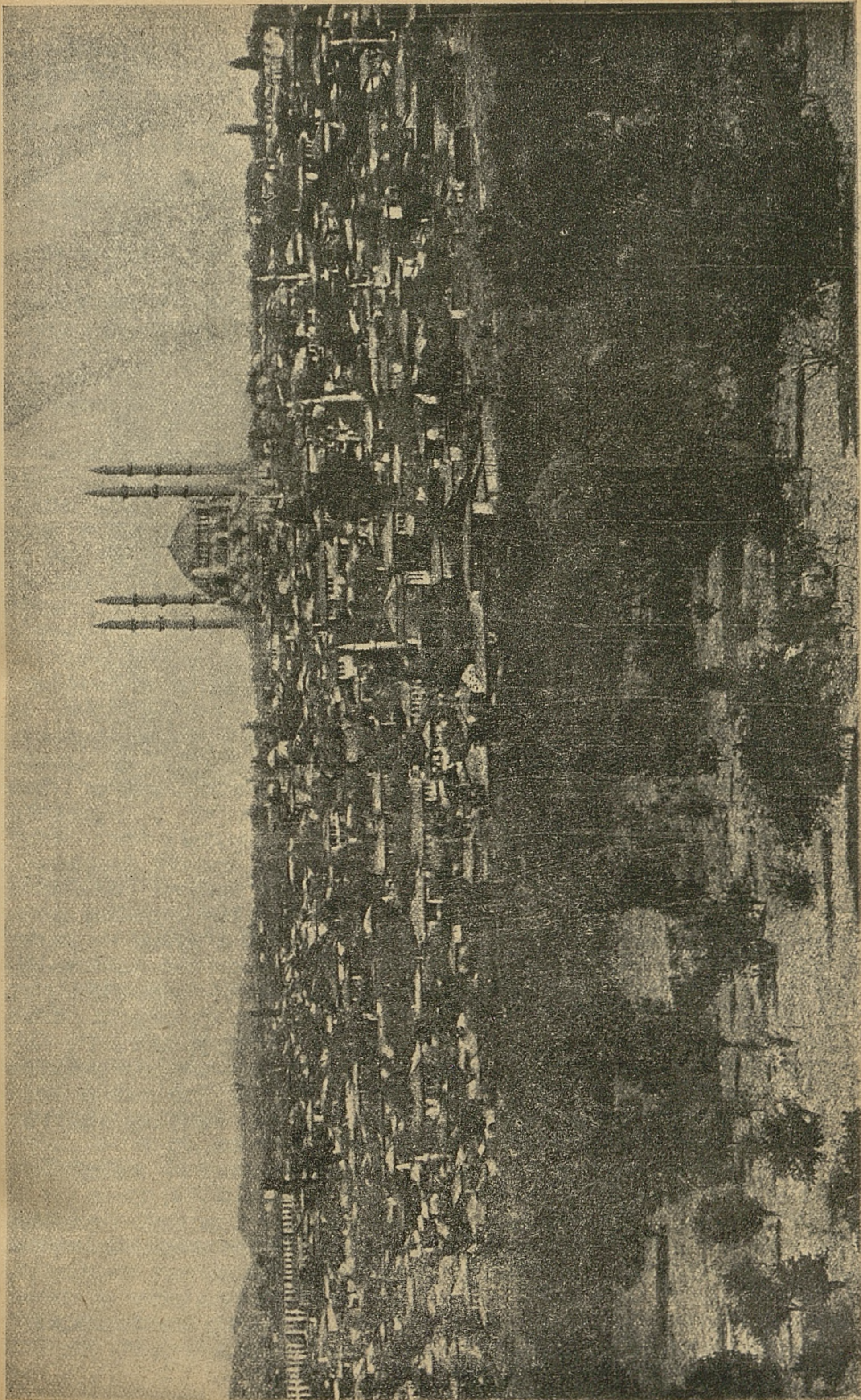
Na zewnątrz „kampania zbożowa“ zaznacza się niezwykłym, gorączkowym ruchem we wsiach, miasteczkach, na traktach, na kolejowych stacyach i przystaniach wodnych. Ludzie poszukują się nawzajem, wysilają się na przeróżne podejścia i manewry, korzystają z każdej słabości przeciwnika, z każdej chwili dogodnej, bo w handlu zbożem, jak i na wojnie, decydujące są poszczególne chwile, wedle przysłowia: „czas płaci, czas traci“.

I nie dziwota, że każdy chleb nowy tak silnie ludzi porusza. Świat chlebem żyje i dla chleba pracuje. Gdyby pewnego dnia ziemia chleb rodzić przestała — wyginęli by ludzie, a z nimi zginęłoby to wszystko, co oni dotąd, w ciągu wieków, wysiłkiem wiedzy i rąk zdobyli. To też gdy po długich, całorocznych a mozolnych zabiegach rolnika, który orze, sieje, zbiera i młóci, zjawia się co roku świeży zapas nowego ziarna — to wywołuje on ruch ogólny, kampanią zbożową zwany.

Skoro na folwarkach poczną huczeć młocarnie a na tokach, boiskach włościańskich da się słyszeć rzeźki, miarowy łoskot cepów, wówczas z miast i miasteczek wyruszają kupcy na objazd swoich „parafii“. Na traktach i drogach pojawiają się gęsto powozy „wielkich kupców“, bryczki i „szarabany“ — średnich i jednokonne wózeczki — małych. Nie jadą oni na oślep; każdy z nich ma z góry uplanowaną marszrutę, każdy wie dokąd jedzie i po co jedzie, każdy wie dokładnie co, gdzie, ile u kogo kupić można, wie jak z kim mówić trzeba, słowem, każdy z nich zna dobrze swego pana i swego Iwana, zna jego gospodarstwo, jego potrzeby, jego charakter i słabostki.

Na folwarku młóci „maszyna“. Lokomobila żałosnym świstem dopomina się wciąż o wodę, której dwie parokonne beczki nastarczyć jej nie mogą, „barabańszczyki“ rzucają pospiesznie snopy w paszczę młockarni, wciąż wołając o nowy jej transport przeciągłym śpiewem: „da-wa-aj sno opy-y-y!...“, robotnicy uwijają się przy słomie, zgoninach, plewie i ziarnie, które płynie złotą strugą do worków, czyste, pełne, dorodne. Kipi robota w tumanie kurzu, przy akompaniamencie śpiewów, przekleństw i nawoływań.

Pan Jan sam dogląda młocki, zwraca uwagę na każdy szczegół, bada słomę i plewę, sprawdzając, czy maszyna dobrze „wybija“, czy nie zostawia ziarna w plewie, najczęściej jednak zagląda do wagi. Od czasu do czasu p. Jan wyjmuje z kieszeni notatnik i robi jakieś rachunki. P. Jan jest czegoś dzisiaj „markotny“ i zdenerwowany. Co chwila spogląda na trakt, prowadzący z miasteczka, skąd miał przyjechać Chaim, któremu przecież mówił w niedzielę, że we wtorek „pu-



Z wojny bałkańskiej: Adryanopol.

szcza maszynę“. Dziś już piątek, jeśli Chaim dziś nie przyjedzie, to jutro nie będzie pieniędzy na wypłaty. A wypłaty jutro znaczne, bo i za żniwo i za wozowicę należy się pieniędzy sporo... Czekają jeszcze zaległe podatki i bank już „publikował“ za spóźnioną ratę, ale to jeszcze poczekać może... Byle tylko odbyć jutrzejszą wypłatę za robociznę, którą p. Jan wyznaczył na pierwszą sobotę, „jak tylko maszyna ruszy“.

Na trakcie ukazał się żółty „szaraban“ Chaima... P. Jan stłumił uśmiech radosny, przybrał obojętną minę i poszedł do sterników, którzy układali słomę.

— Niech mnie poszuka — pomyślał p. Jan. — Skoro mnie zobaczy przy ziarnie, to gotów się domyśleć, żem go czekał...

P. Jan spogląda na zegarek; wedle jego obliczeń, Chaim jużby powinien być na toku.

P. Chaim, dojechawszy do „powrótki“, prowadzącej do domu p. Jana, kazał zatrzymać konie i spojrzał na zegarek, zamyślił się chwilę, poczem trącił furmana w ramię i kazał jechać dalej.

— Nie będziemy zajeżdżać do dworu? — zapytał furman.

— Już późno; trzeba na szabas spieszyć, a ja jeszcze mam w Pilipach interes. Poganiaj! — odpowiedział stanowczo Chaim.

P. Jan po półgodzinnem oczekiwaniu pomaszerował przez ogrody do domu, wywołał Grzesia z kredensu i zapytał:

— Nie było tu Chaima?

— Przejeżdżał szarabanem koło „powrotki“, postał trochę, konie wydychały się, taj pojechał w górę.

P. Chaim śpieszył tymczasem do Pilipów, gdzie go czekała partya pszenicy, o którą jeszcze przed żniwami dobił targu i którą już miał zabierać do młyna. Obecnie miał zapłacić część pieniędzy i przyspieszyć wysłanie ziarna.

— Trzeba będzie Jojnie w Pilipach powiedzieć, żeby na niedzielę zamówił fury pod pszenicę — myślał Chaim — a do Jasia (tak Chaim p. Jana w myśli nazywał) nie warto było dzisiaj zajeżdżać. On ma na jutro duży wypłat; niech jego jutro trochę chłopi pogryzą, to on nie będzie taki „ceremonny“ i sam w niedzielę do mnie przyjedzie... Do niego już egzekutor za podatkiem przyjeżdżał i z banku już była „publikacya“. On teraz musi do mnie przyjechać...

Iwan Skrypka rozdzielił snopy pszenicy na klepisku we dwa rzędy i młóci. Przeszedł już cepem oba rzędy, naprzód i w tył po parę razy, otarł pot z czoła i począł odwracać snopy na drugą stronę.

— Jeszcze jeden rząd rozścielę — myślał Iwan — i wypadnie chyba ziarno zgarnąć, bo już i „cipak“ strzęgnie. Powinnoby sypać po 6 miar z kopy, bo snop „chaziajskij, ne za hroszi“... 20 kóp, po 6 miar, to 120; na nasienie 4 korce a i sobie trzeba zostawić ze 3 worki na „prywarok ta na świata“, a z 66 miar — okrągło 8 korcy możnaby sprzedać... Gdyby to tak po dziesiątce, to możnaby i wesele Hani wyprawić, ale to już później, w „zymni miasnyci“; tymczasem trzeba choć parę worków sprzedać, bo egzekutor już mi spokoju nie daje; wciąż się o te przeklęte podatki dopomina... I Semenowi już wreszcie oddać trzeba, bo on już koło koncesu gada, że mi dał 20 złr. i otrzymać nie może. Już i wstyd wobec ludzi... „Hrisz bilsze, hrisz meńsze“, a sprzedam parę worków i pozbędę się kłopotu... niech no tylko Jankiel przyjedzie... W żniwa, kiedy człowiek nie miał się czasu w głowę poskrobać, to nosiło żyda po wsi, a teraz, kiedy by się przydał — to go niema...

— Iwane! Iwane! — rozległo się u wrót wołanie.

Iwan wyjrzał z za stołu i zobaczył u wrót znany sobie wózeczek Jankiela i jego rabego konia.

— „Boh na pomicz!“ — wołał Jankiel; — chodźcie no tu do wrót, to wam coś powiem.



Z wojny bałkańskiej: Atak wojsk serbskich pod Üskübem.

— „Spasy Bih!“ Jak masz mi co mówić, to choć tu bliżej i mów, — odparł Iwan.

— Kiedy ja się boję „za wasz pes“.

— Nie bój się; nie ma go w domu. Poszedł za starą w pole.

Jankiel otworzył wrota, wciągnął wózek na podwórze, naskubał trochę siana ze stogu, rzucił przed konia i zbliżył się do Iwana z zapytaniem:

— A wy już młócicie swój „surżyk“?

— Jaki „surżyk“? Już ci oczy powyłaziły, że i pszenicy nie poznajesz?

— A bodaj byście zdrowi byli? Jak pszenica po połowie z żytem, to co? nie „surżyk“?...

— Co ty tam pleciesz? Bez tego nie bywa, żeby się jakie ziarno żyta nie zamieszało, a pszenica, jak złoto!..

— No-no, niech będzie po waszemu, pszenica, tylko szkoda, że wy ją teraz młócicie...

— Dlaczego szkoda?

— Bo teraz nie ma na nią „chodu“; nikt nie pyta... Ale wiecie, że ten wasz egzekutor to „bidowyj czołowik“...

— Czemu bidowyj?

— Bo czy to można tak ludzi ośmieszać? poduszki z chaty ciągnąć?...

— Taka jego sobacza służba... A u kogo dziś ciągną?

— A tam, u Karypychi... Prosiła go biedaczka, płakała żeby zostawił, póki Karpo z „misiaciw“ nie wróci,

ale on jeszcze kpiny stroi: „nie weźmie cię, powiada, licho, jak kilka nocy bez poduszki się prześpisz; wystaraj się, powiada, o pieniądze, kiedy chcesz na poduszkach miękko sypiać“... Taki „bezpardonnyj“ człowiek...

Iwan przygryzł usta; przypomniało mu się, że i on jeszcze podatku nie zapłacił.

— Czemuż to na pszenicę niema „chodu?“ — spytał Jankiela.

— Ot tak niema i już. W Ameryce tyle urodziło, że teraz cały świat amerykańskim chlebem zasypany. Na nasze ziarno nikt patrzeć nie chce.

— No, a jednak, po czemu można wziąć?

— Co można wziąć, kiedy nikt nic nie daje? Nikt nie pyta...

— A gdyby wypadło sprzedać, co byś dał za moją pszenicę?

Jankiel nabrał garść ziarna, przewiał ją z dłoni na dłoń, zgryzł parę ziarnek i rzekł z miną znawcy:

— Za taki mokry surżyk... z kąkolem... ja sam nie wiem, co wam powiedzieć... Ale wy się nie będziecie gniewali?

— Mów, mów! w targu gniewu niema!

— A ile wy sprzedacie. Wszystko, czy trochę!

— Ot tak, parę worków...

— Parę woreczków?... Co ja z nimi zrobię? No, tak jak dla was... ja dam za miarkę 65 centów. Komu innemu bym tyle nie dał. Jej Bohu, ja dobrze daję... za parę dni i tej ceny nie będzie... Teraz taka ogromna partya idzie z Ameryki, że jak ją przywiozą, to nasz chleb będzie „ni-po-czemu“. No! 65 i „czas dobryj!“ — zakończył Jankiel, wyciągając dłoń do przybicia.

— Wściekłeś się!? — odrzucił mu Iwan.

— Niech się moje wrogi wściekną! Ja tylko tak, dla was... Kto inny toby i tyle nie dał. Ja wam dobrze radzę, sprzedajcie, bo będziecie się kajać. Teraz jeszcze mało kto młóci, a niech no natłuką tego ziarna, to będzie miarka po „soroce“.

— Co mi ty głowę „moroczysz“? Chaim jeszcze przed żniwami zapłacił w Pilipach po 95 centów, a ty mi tu bajesz, że będzie po soroce... Cóż ty myślisz, że Chaim głupszy od ciebie?

— Co było przed żniwami, to nie dziś, Chaim sam kaje się, że kupił; ale co Chaimowi? On ma młyn... Puści trochę wiecej grysu do mąki i swoje wymiele... I to on musi stracić. Daj Boże mnie zdrowie, a wam, to zarobić, co Chaim straci...

— No mniejsza o Chaima, a ty jeśli chcesz kupić trzy worki mojej pszenicy, to dawaj po reńskiemu za miarkę i bierz!

— Daj wam Boże i sto wziąć, ale ja więcej dać nie mogę. Wy myślicie, że ja chcę dużo zarobić? Mnie jak Chaim da w młynie po 70 centów, to i chwała Bogu! On teraz za „zborkę“ więcej nie płaci. Teraz porachujcie: wam 65 centów, za dostawę do młyna 3 centy, to 68, a i ja muszę choć 4 halerze zarobić...

— Gadaj zdrów! Jak nie dajesz, to i nie trza! Wywiozę na jarmark, to mi więcej dadzą.

— Daj Boże! ale ja więcej nie dam. Bywajcie zdrowi!

— Skaczy zdorow!

Jankiel zebrał z przed konia resztki siana, wrzucił do wózka i zawracając ku bramie dorzucił, niby od niechcenia:

— Słuchajcie — no Iwanie. Wy wiecie, że ja wam dobrze życzę; oddajcie wy jakoś te dwie dziesiątki Semenowi.

— A tobie co do Semena?

— Mnie do Semena nic, ale mnie o was chodzi. A on tam o was tak pohano mówi koło karczmy, że aż słuchać hydko... Wam trzeba będzie prędko wesele sprawiać... czy to ładnie, żeby was po wsi na języki brali? Ja mówiłem Semenowi, że on durny, bo u takiego porządnego gospodarza, jak wy, to pieniądze dobre, ale chyba wy nie znacie Semena, jaki on „pyskaty“? Ot, dostańcie tych marnych 40 koron i zatknijcie mu gębę, niech



Z wojny bałkańskiej: Król grecki rozmawia z prezesem min. Venizelosem.

nie szczeka... No, bywajcie zdrowi! Wistia rabyj!

Iwan spoglądał chwilę za odjeżdżającym Jankielem, poczem huknął:

— Jankiel! wracaj!

Jankiel się obejrzał.

— Czego się gapisz?! Mówię: wracaj, to wracaj! — krzyknął zniecierpliwiony Iwan.

Jankiel zatrzymał konia i zbliżył się do Iwana.

— Dasz 75? — zapytał Iwan.

— Jacyście wy dziwni, Iwanie... Ja wam mówię, że Chaim nie płaci we młynie więcej jak 70 centów. Ja nic nie chcę na was zarobić, ja wam chcę zrobić dobrze. Wam trzeba kilkanaście reńskich, to ja wezmę u was 4 korce, po swojej cenie, po 70 centów miara, tylko wy mnie zwrócicie po 3 centy za dostawę, żebym ja choć nie dołożył...

— Toż to grzech tak chleb marnować, za pół ceny. Za cóż ja rok harowałem? — biadał Iwan.

— Dobre pół ceny; to teraz cała cena... I na co to narzekać? Wy macie ziemię, wam Pan Bóg znowu urodzi... Cóż robić, kiedy taka cena. Teraz i za „pańską“ pszenicę więcej nie dają, a ja wam za wasz „surżyk“ daję „pańską“ cenę. Ja się będę długo męczył, zanim swoje pieniądze odbiorę.

Iwan zamyślił się. Przed jego oczyma stanął egzekutor, co ma przyjść wieczorem poduszki „ciągnąć“ i Semen, co sobie na nim język ostrzy i jeszcze gotów od Hani narzeczonego odstraszyć...

— No, dawaj worki, tylko pamiętaj, aby waga była sprawiedliwa!

— Moja waga, to jak apteczna, co do funta; zresztą, wy sobie będziecie sami ważyli. Ja się nie dotknę, bo mnie waszego nie trzeba...

Zdjęto z wózka wagę.

Jankiel wyciągnął kilka worków, Iwan począł odwiewać pszenicę na wietrze, potem „podsiał“ ją na rzeszocie, zsypał do worków i nakoniec, przy pomocy Jankiela, wciągnął pierwszy worek na wagę.

Pełny worek pszenicy, nie mógł poruszyć wagi dziesiętnej, na której szalce stało 20 f. gwichtów.

— Czemu twoja waga „ne hraje?“ — zapytał zdziwiony Iwan. — Worek pełny; ja myślałem, że wypadnie nadbierać...

— Co to za worek? To nie worek, a wąziutka torebka — odrzekł Jankiel.

— Dobra torebka! Takie worki, na folwarku, to po 10 miar ciągną...

— Bo na folwarku pszenica czysta, a u was „surżyk“ z żytem. Żyto zawsze bywa lżejsze...

— Co ty mi tu „tumana presz“?! To nie surżyk winien, a twoja waga szachrajska, co „ne hraje“.

— Dosypcie-no do miary, zobaczycie, jak ona „zahraje“.

Iwan wsypał do worka jeszcze rzeszoto pszenicy; waga się poruszyła i wyrównała.

— O! o! a wyście mówili, że waga kiepska. A bodajbyście zdrowi byli! Wy zawsze lubicie pożartować!...

Zważono 4 worki „po 8 miar“. W każdym worku było po 10 funtów więcej, bo właściwość Jankielowskiej wagi była taka.

— A na „oczystku“ co mi dodacie? — zapytał Jankiel.

— Na jaką to oczystkę?

— Chyba wy nie rozumiecie? W „skarbie“ czyszczą na różne młynki, triery, żmijki, a wyście tylko odbili ziarno od plewy i cenę bierzecie, jak za „skarbową“ pszenicę. — Z waszego każdego worka odejdzie po 30 funtów pośladu. Ale ja tyle nie chcę; dacie mi po rzeszocie do worka i będzie zgoda.

— Tfu!—splunął z gniewem Iwan— taka sprzedaż to „czysta zahuba“...

— E! wy bo „ne hniwit' Boha.“ Iwanie co wam rzeszoto ziarna? Snop-dwa, ot — rzeszoto.

— No! no! ne morocz hołowy!

Iwan nasypał jeszcze 4 rzeszota pszenicy do piątego, próżnego worka i Jankiel począł mu wyliczać pieniądze:

— Za 32 miary po 70 centów — to 22 reńskie i 40 centów. — Mnie z tego po 3 centy za dostawę, to 96 centów, a wam się należy dwie dziesiątki i dwanaście szóstek okrągło.

Iwan przeliczył pieniądze i ważąc je na dłoni mówił sam do siebie:

— Dziesiątki dla Semena, a na podatek piątki nie ma...

Wypadło jeszcze zważyć piąty worek pszenicy, wypadło jeszcze piąte rzeszoto na „oczystkę“ dosypać.



Z wojny bałkańskiej: Król rumuński, Karol I., wśród oficerów sztabu jeneralnego.

Kiedy już worki były na wózku, Jankiel wziął jeszcze pusty worek i jął prosić:

— Jeszcze mi podarujcie trochę plewy dla „koniaczki"...

— Bierz, bierz! — odpowiedział Iwan, zawiązując sakiewkę.

Jankiel nagarnął szybko worek plewy i wyjechał za wrota.

— Bywajcie zdrowi! a jak zechcecie sprzedać resztę, to dajcie mi znać; jaka będzie cena, to ja zapłacę...

Iwan zamknął wrota i wracając na tok burczał z cicha:

Cztery worki chleba zabrał a na pieniądze ani się napatrzysz... Darmo się tylko człowiek męczy!...

J. W.

HUMOR.

Figiel żydowski.

Pewien zamożny obywatel w listopadzie r. 1910 zamówił u żyda 50 wozów słomy z ostatecznym terminem dostawy w styczniu 1911 r. Żyd terminu nie dotrzymał i przysłał dopiero w kwietniu kilka wozów słomy.

Wobec tego obywatel oświadczył, że słomy już przyjąć nie może. Żyd w prośby. Mówi, że wiózł ją daleko, i że nie ma z nią co zrobić, a gdy obywatel na to nie odpowiedział, zaczął go błagać, aby mu pozwolił przynajmniej złożyć przywiezioną słomę za stodołą.

— Ależ ci ją rozkradną — tłómaczył obywatel.

— To już na moją odpowiedzialność, panie dziedzicu — odparł żyd.

Złożył słomę. Na drugi dzień znowu przywiózł porcyę towaru, na trzeci dzień to samo i tak powoli zwiózł całe 50 wozów słomy.

Ale, jak przewidział obywatel, tak się też stało. Słomę rozkradli. Żyd robi wielki „gwałt“ i żąda, aby mu dziedzic zapłacił. Otrzymuje naturalnie odpowiedź, że był ostrzegany wyraźnie, że złożył słomę „na własną odpowiedzialność“. Żadne prośby i groźby handlarza nie pomogły, obywatel był nieugięty.

Cóż się jednak dzieje?

W trzy miesiące później obywatel pojechał do miasta powiatowego, o cztery mile drogi za interesami. Idąc ulicą, zauważył, że dwóch żydków bije się po twarzach. Spojrzał i przeszedł spokojnie na drugą stronę ulicy i, załatwiwszy swoje sprawunki, powrócił do domu. Po kilku tygodniach otrzymuje zapozew, nakazujący mu stawić się w mieście powiatowem w charakterze świadka sądowego w sprawie o pobicie. Do miasta daleko, drogi przytem fatalne, więc obywatel na sprawę się nie stawił. Niebawem otrzymuje nowe wezwanie, donoszące mu, że jest skazany na 5 rubli kary, że stawić się ma jako świadek w drugim terminie, a jeżli się znowu nie stawi, zapłaci 50 rb. grzywny.

Obywatel klnie siarczyście, ale trudno!... Niema rady, trzeba chyba pojechać i wlec się 4 mile po błocie. Zanim jednak nadszedł dzień oznaczony, zjawia się we dworze żydek, któremu słomę skradziono, i zaczyna znów błagać, aby mu dziedzic za tę słomę zapłacił. Ale dziedzic odmawia stanowczo. Wtedy żydek nagle zmienia ton, nachyla się do ucha obywatelowi i mówi:

— Ja panu dziedzicowi będę coś powiedzieć: Jak ja nie otrzymam swoje pieniądze, to w któremkolwiek miasteczku pan dziedzic się pokaże, zawsze dwóch żydków będzie się biło.

Trzewiki bombosa.

Klatecki wyjechał za interesami do Lwowa, gdzie kilka dni zabawił. Korzysta z tego żona, pozostała na wsi i pisze małżonkowi list, ze spisem rozmaitych rzeczy, których potrzebują w domu.

— A kup mi tam także trzewiki bombosa.

Klatecki skupił wszystko, co mu polecono, wreszcie udał się do magazynu gotowego obuwia i żąda trzewików. Szewc pokazuje mu rozmaite fasony i nazywa je rozmaicie: szwedzkie, angielskie, turystyczne itp. Klatecki kręci nosem i powiada:

— Bombosa! — woła zaperzony Klatecki — najnowszy, najwygodniejszy.

Szewc uderza się w czoło, udaje domyślnego i powiada:

— Ach! mam, mam, dlaczegożbym nie miał.

Wyciąga ze szuflady pierwsze lepsze trzewiki i pokazuje gościowi.

— Otóż te! — woła zadowolony i uradowany Klatecki, płaci i zabiera ze sobą trzewiki.

Gdy przyjechał do domu, opowiada żonie, że sprawił jej przyjemność, kupując trzewiki Bombosa.

— Cóż to za trzewiki? — pyta żona.

— Ano takie, o jakie pisałaś — Bombosa!

— Ależ ja pisałam, kup, bom bosa jest.



Z wojny bałkańskiej: Pod Adryanopolem.

MARYA ČESKY.

O tej, która czekała...

(Opowieść).

Promień słoneczny wdarł się do wnętrza nędznej izdebki, zaigrał na tapczanie, na stojącym obok glinianym dzbanku z wodą, na kawałku czarnego chleba i garstce daktyli... Ciepłem pieszczoty na siwych, luźnie rzuconych położył się włosach, rozjaśnił bruzdy zmarszczkami pooranej twarzy i dotknął zamkniętych powiek Anny Tannelowej.

Od szeregu, szeregu lat, o każdem świtaniu dnia pogodnego, złoty promień słoneczny, wdzierając się przez kraty okienka, dotykał powiek Anny.

Wielkie, szare oczy, rozwierały się wtedy pełne tęsknoty, skupienia, jak gdyby pytając:

Czy dziś? Czy już?... Czy nareszcie!

Niegdyś po krótkiem jak baśń, jak sen... szczęściu kobiety żony, pozostała Anna jako wdowa kapłana nadal przy Jerozolimskiej świątnicy, kojąc ból duszy opuszczonej... modlitwą.

Wraz z innemi uwijała się smukła postać po przysionkach świątnicy, spełniając posługi.

Ale serce jej przejmował zawsze mimowolny skurcz bolu, współczucia, gdy widziała blado złote postacie kapłanów, błysk wyostrzonej stali i cichy, przejmujący ryk zarzynanej ofiary... I tę krew bluzgającą z otwartych żył, purpurową, ciepłą, żywą... plamiącą niepokalaną biel sukien kapłańskich i kamienne płyty stołów... Groza ją przejmowała i ból... gdy

widziała jak ta krew ciepła spływała z rąk kapłanów na złoto głównego ołtarza... jak farbowała się od niej woda miedzianych wanien basenu.

Wtedy z duszy jej, zamierającej lękiem, rwało się pytanie:

— Czy Ty wymagasz takich ofiar, Panie?

I gięła się jej smukła postać ku malachitowej posadzce a dusza łaknęła odpowiedzi... że tak nie jest, że Bóg miłosierdzia nie żąda rzezi ofiarnych. Szeroko rozwarte jej źrenice błądziły po ścianach świątnicy i spotykały wszędzie złote, smukłe postacie Cherubinów, które ręka Chyrama obdarzyła podwójną twarzą człowieka i lwa... kontrast tych dwóch głów wdzierał się niemal fizycznym bólem w głąb serca Anny Tannelowej.

I raz, gdy przytulona do słupów cedrowych, spoglądała z miejsca przeznaczonego dla kobiet na całopalenie, gdy opalone najpierw a później czarne kłęby dymu wznosiły się z ołtarzy i swędem spalonego mięsa i tłuszczu napełniały świątnicę, gdy dźwięki trąb, cymbałów, harf i cytr zagłuszały pienia kapłanów i dolatującą z przysionków wrzawę tłumów i jęk bydła pędzonego na ofiarę, dusza jej drżała strachem, wstrętem, bolem, niepokojem i jakąś dziwną tęsknotą .. za zjawą Boga, o jakim śniła jej dusza... Boga miłości... Boga miłosierdzia.

Nagle zdawało się jej, że mgła zasnuła wnętrze świątnicy. — Zniknęły postacie kapłanów, zcichnęła wrzawa. Przed jej szeroko rozwartemi oczyma zjawiły się olbrzymie postacie Cherubinów, strzegących tablic Mojżesza... tajemnic wiary. A na błękitno-opalowem tle zwieszającej się z ich skrzydeł hyjacentowej zasłony, zarysowała się przed zdumionemi oczyma Anny Tannelowej wysmukła, młodzieńcza postać... Boga miłości... Boga miłosierdzia.

I widziała głębie oczu tęsknych, litościwych, słodkich, pogodnych.

Dreszcz przeczucia nią wstrząsnął a dusza rozmawiała z tą zjawą młodzieńczą Boga bez słów.

— Gdy przyjdziesz... w świątnicy twojej nie będzie słychać jęku ofiar... nie będzie krwi?...

— Gdy przyjdziesz... nie będzie w religii twojej słów „oko za oko“, „ząb za ząb“.

Bezmiarem miłości, głębią miłosierdzia patrzyły ku niej błękitne źrenice.

— Gdy przyjdziesz... świątnica twoja... w każdej duszy będzie... w sercu każdem.

— Gdy przyjdziesz — rwało się z głębi piersi kobiety jak hymn radości... — miłosierdzie pójdzie twoim śladem, litość... miłość. Ucichną okrzyki nienawiści... Ty wywiedziesz ludzkość z jej nędzy, z jej upodlenia... Ty... jedyna krwawa ofiara za grzechy całej ludzkości... Wszak zrozumiałam Cię, Panie?

I równocześnie fala tęsknoty szarpnęła jej sercem, ból żywy całą istotę przejął.

— Czy ja cię ujrzę wtedy między nami... czy ja cię ujrzę?

— Ujrzysz!

Mgła zniknęła, szeroko rozwarte źrenice Anny Tannelowej widziały znowu tylko rzeźby Cherubinów o podwójnej twarzy. Wysoka postać o błękitnych jak niebo źrenicach zniknęła.

I tylko przez dźwięk trąb rozgłośny, przez chór śpiewaków wstrząsający murami świątnicy, przez ofiar zarzynanych jęk i krzyki ludu targającego się w przysionkach, dźwięczał jej w uszach łagodny, nizki głos obietnicą.

— Ujrzysz..

Od tego czasu życie Anny Tannelowej jednem oczekiwaniem było, jedną tęsknotą i jedną wiarą... Co dnia, gdy promień słońca wpadał do nędznej izdebki, oczy jej witały go pełne ufności; świeże najpierw a potem zwiędłe usta z jednakową pytały wiarą.

— Czy dziś?... Czy dziś nareszcie?

A gdy purpurowa łuna zachodu igrała na murach świątnicy, w płynne złoto zmieniała wody Cedronu i ko-



Z wojny **bałkańskiej**: Pod Adryanopolem.

nała w fioletowych szatach chmur, Anna kładła się na tapczanie a usta jej szept poruszał:

— Kiedy?... Kiedy Panie?...

I lata mijały... posiwiały cudne niegdyś warkocze, pochyliła się ku ziemi postać wysmukła, zwiędłe ręce na kiju wsparłszy.

Przestała posługiwać w świątnicy, zajmowała miejsce od wczesnego ranka na schodach bramy wschodniej i wpatrywała się szeroko rozwartemi oczyma, przygasłemi pod zwiędłemi powiekami na tłum wchodzących i wychodzących... pełna oczekiwania... niepokoju.

Dzieci pokazywały sobie palcami jej szarą postać.

— Anna Tannelowa z pokolenia Asser czeka na Mesyjasza.

Ironiczny półuśmiech igrał na ustach mijających ją młodzieńców.

Starzy z politowaniem kiwali głowami. Nazywano ją „prorokinią“, „szaloną“.

Potem i to minęło; z zabobonnym lękiem patrzono na tę szarą postać, przykucniętą na wspaniałych schodach świątnicy i te oczy pełne oczekiwania, błądzące po twarzach przechodniów.

I był przy świątyni człowiek imieniem Simon. On jeden wierzył bladym, bezzębnym ustom prorokini, snującym baśń z jawy Boga.

Wierzył i czekał z nią razem.

O zmroku, gdy lilijowe tony przepajały świat, siwa głowa Simona bieliła się obok szaremi welonami spowitej głowy Anny.

Milczące cały dzień usta rozwierały się i szept biegł cichy jak rwąca się co chwila nić pajęcza, a dwoje źrenic tęsknych i oczekujących spoglądało ku niknącej w mgłach wieczornych Jerozolimie.

— I ty wierzysz, że Go ujrzysz Anno?

— Wierzę... Przez dźwieki trąb słyszałam głos nizki o spiżowem brzmieniu, który obiecał duszy stęsknionej „ujrzysz“.

— I nie ogarnia cię lęk... zwątpienie?

— Nie... Wiem, czuję, że Go zobaczę między nami, między tym ludem, za który modliłam się całe życie.

W ciszy spytał głos Simona:

— Ile ty już masz lat, Anno!

— Ośmdziesiątcztery, Simonie... ośmdziesiątcztery... Nie długo... nie długo a ujrzę Go... boć przecie żyć nie mogę wiecznie... a czuję, że Go zobaczę...

— A jak długo czekasz już Anno?

— Czekaj... czekaj... pamięć moja osłabła... czekaj... Dziewczątkiem ledwo dojrzałam, Tannelową żoną zostałam... po siedmiu latach szczęścia... które minęły jak sen... jak sen... wdową. A potem ból mną cisnął na tafle tej posadzki... taki czysto ludzki ból... taka rozpacz... Na ranę serca, modlitwa spływała ukojeniem, pożądanie ciała głuszył post. A potem... Ach, Simonie, z pięćdziesiąt lat już czekam... A teraz... coraz większa radość przejmuje mą duszę, bo to już nie może trwać długo... a ujrzę Go...

— Zaprawdę, wiara twoja jest wielką, Anno... nad ludzką miarę.

— O gdybyś był widział, jak ja, tę smukłą postać Syna Bożego na zasłonie... gdybyś był słyszał „ujrzysz“, jak ja słyszałam... nie mniejszą wiarę miałbyś w duszy... Z wiarą taką nie dziesiątki... setki... tysiące lat czekać można.

Słaby głos Anny zadźwięczał silnym tonem — jak gdyby odnalazł dźwięk swej młodości minionej. Zwiędła dłoń na rękę Simona opadła.

— Simonie... Simonie... ujrzymy go... ja czuję... ja wiem... — głos do zniżonego szeptu opadł. — Uważałeś, jaka przed kilku dniami noc dziwną była... taka cicha, taka grozy pełna i lęku... Zdawało mi się przez chwilę, że cała natura zastygła w bezruchu, jak gdyby wieści jakiej czekając... jakiegoś cudu... Lilie w moim ogródku, zda się, woń wstrzymały w łonach kielichów, urwały się pieśni słowicze w pół tonu... nawet fale Cedronu przestały szumieć. I taka cisza była... taka cisza... Tętno ludzkiego serca zmilknęło i w mojej duszy lęk był oczekiwania... I w mojej piersi serce bić przestało na chwilę. A potem, zda się, podwójnem tętnem zaszumiało życie, radość płynęła ponad światem. Na niebie gwiazda weszła dziwnie jasna i duża... — głos Anny w szepcie zamierał. — W taką noc może... Bóg... ten Bóg z gołębią duszą i sercem pełnem miłości, którego ja przeczułam... widziałam... zeszedł na ziemię. Ach i dzisiaj przywlokłam się na próg świątyni, a w duszy radość mam nieskończoną. . Ujrzymy Go, Simonie.

— I ja?

— Czyż nie posiwiałeś w oczekiwaniu na Jego przyjście wraz ze mną?

— Ale wiara moja mniejszą była od twojej.

— Bo nie widziałeś...

— Prawda, Anno... ale od trzydziestu lat opowiadasz mi o tym Bogu... mającym świątnicę w głębiach serca ludzkiego.

— O Bogu biednych...

— Opuszczonych...

— Zgnębionych...

— I smutnych...

— Miłującym świat cały bezgranicznie...

— Bogu, dla którego nie poleje się krew ofiarna na złota ołtarzy...

— On sam będzie ofiarą...

— Za nasze grzechy...

— Za nasze występki...

Dwa starcze głosy snuły w mroku litanię słów, odpowiadały sobie, dopełniały się.

A tęskne oczy pełne wiary patrzyły ku wschodowi w oczekiwaniu.

* * *

I oto promień słoneczny, jak co dnia, zbudził Annę, z trudem podniosła się z ubogiego posłania i oglądnęła zdziwiona.

Wszystko dzisiaj wydawało się jej jakieś inne... Mała izdebka, rozświecona słonecznym promieniem, wyglądała dziwnie odświętnie.

Niebo takie głębokie było, spokojne, błękitne.



Z wojny bałkańskiej: Wielka armata oblężnicza pod Adryanopolem.

Jak za młodych lat, przygasłe oczy Anny dostrzegły z dawną bystrością wszystkie delikatne rzeźby złote dłuta Chirama z Abi na dachu świątnicy i liljowate zakończenie słupów miedzianych a nawet widziała dziś łańcuszkowej siatki ogniwa. Dawno... dawno już starość spowiła je mgłą w oczach Anny... aż dzisiaj znowu, po tylu latach, zawidniało przed nią piękno świątnicy w całej okazałości.

Starannie myła zwiędłe ciało wodą kryniczną. Z alabastrowego słoika, z którego niegdyś namaszczała swoje dziewczęce kształty w dniu ślubu, brała i dzisiaj drogą maść wonną.

Szara szata układała się dziś na niej w przedziwnie miękkie fałdy, blada, poorana zmarszczkami, twarz tchnęła radosnym spokojem.

Jak co dnia od tylu lat, zasiadła i dziś u wschodniej bramy świątnicy i zwróciła oczy na drogę, wiodącą do Jerozolimy.

A dusza jej była, jak dusza oblubienicy, czekającej oblubieńca.

Drżała w niej tęsknota i radość... oczekiwanie, niepokój. Szeroko rozwarte szare oczy nie błądziły dzis niespokojnem, szukającem spojrzeniem.

Ona dziś nie oczekiwała na coś, co przyjść może, ale na coś, co przyjść musi.

Więc nie było w niej trwogi, tylko radość sama a dziękczynienie.

Nagle Anna Tannelowa podniosła się, wyprostowała w kabłąk, wiekiem zgięte, plecy, na kiju drżące wsparła dłonie... a serce jej przestało uderzać na chwilę. Po szerokich schodach, w powodzi słonecznego światła, szła zwolna powiewna dziewczęca postać, jedną ręką tuliła do piersi w fałd bia-

łej szaty spowitą dziecinę, w drugiej gołębi białych niosła parę.

Z pod lekko rzuconej zawijki złote włosy świeciły aureolą, długie rzęsy cień rzucały na liljową twarzyczkę dziewicy... matki. Cudne błękitne oczy patrzały wprost w źrenice staruszki, z twarzy dziecka... te same oczy, które niegdyś obiecały Annie Tannelowej „ujrzysz".

Za matką i dziecięciem osiwiały człowiek wstępował zwolna.

Przed smukłą postacią młodej matki osunęła się na kolana szara postać kobiety, z piersi rwało się łkanie radosne.

— Przyszedłeś, Panie... ujrzałam Cię... tyle lat czekałam, a dzisiaj czułam, wiedziałam, że ujrzę Cię nareszcie... Czułam to.

Drżąca, zwiędła dłoń kobiety dotknęła różowego ciała dziecięcia, na bezzębne usta wybiegł uśmiech nigdy dotąd nie odczutej macierzyńskiej miłości.

Błękitne oczy „Człowieka-Syna" patrzały w szare łez pełne źrenice kobiety.

A Anna Tannelowa widziała w tej chwili całą przyszłość tej słodkiej Bożej Dzieciny, tak jasno, tak wyraźnie, jak gdyby rozgrywała się przed jej oczyma.

Widziała Go dzieckiem, młodzieńcem, mężczyzną... Widziała krwawe wzgórze Golgoty i... ofiarę.

Słyszała szyderczy śmiech tłumu i nagłą ciszę... trwożną ciszę śmierci.

Widziała tę cudną dzieweczkę, która wpatruje się w nią teraz trwożliwą oczu głębią... upadającą z bólu u stóp krzyża... swego Syna... swego Boga!

Dusza Anny Tannelowej kostniała z trwogi. I dojrzała dalej grób i Zmartwychwstanie... dojrzała, jak nauka Boga miłości zwolna, zwolna obejmowała, uszlachetniała całą ziemię.

— O Panie, dzięki Ci, że w progu świątnicy poświęconej Ojcu Twemu, pozwoliłeś, by ujrzały Cię oczy moje i by usta moje pierwsze powitały w Tobie Syna Bożego.

Usta jej rozjaśnił uśmiech tkliwości bezmiernej i zobaczywszy na schodach dążącego do Kościoła Simona, przywołała go skinieniem ręki.

— Popatrz... Simonie...

A Simon, spojrzawszy w błękit ócz Dziecięcia, pochylił głowę i łzy potoczyły się po białej brodzie.

— Syn Boży... Syn Boży...

Maleńka rączka spoczęła na siwej głowie Anny Tannelowej.

— Simonie, oto możemy umierać... żądanie życia naszego spełnione... daliśmy świadectwo prawdzie.

I tak przeszłość witała i żegnała przyszłość na schodach Jeruzalemskiej świątnicy.

HUMOR.

Sprytny złodziej.

„Gazeta Lyońska" wspomina o następującym kawale złodziejskim.

Jakiś jegomość o bardzo przyzwoitym wyglądzie, włamał się do cudzego mieszkania i właśnie zaczął gospodarować w szafie z ubraniami, gdy nagle wszedł do pokoju właściciel mieszkania, niejaki pan Dedieu.

Z największym spokojem zwraca się włamywacz do niego i mówi:

— Oczekiwałem pana, mam bowiem polecenie aresztowania go. Tych kilka spodni i surdutów weźmiemy ze sobą!

I z temi słowy pakuje do tłomoka palto, dwie pary spodni, trzy marynarki i jeszcze kilka ubrań i powiada:

— No tak! Chodź pan ze mną. Ja poniosę ten tłomok, a panu pozwalam ostatecznie iść kilka kroków naprzód przedemną, żeby ludzie nie wiedzieli, że jesteś pan aresztowanym!



Z wojny bałkańskiej: Główna ulica w Prizrencie, jednej ze stolic Albanii.

Pan Dedieu był tak przerażony tem niespodziewanem aresztowaniem, że bez najmniejszego nawet protestu udał się z nieznajomym.

Gdy jednak w jakiś czas z trwogą obejrzał się za nim — urzędnik policyjny znikł wraz z tłomokiem.

Pomyłka.

Pewien amerykański dziennik utracił w ciekawy sposób dwóch stałych abonentów. Rzecz się tak miała:

Pewien ojciec dwojga bliźniąt zwrócił się do redakcyi z zapytaniem, w jaki sposób należy je pielęgnować w okresie

ząbkowania. Jednocześnie drugi abonent zapytał, jak mógłby swój sad oczyścić z szarańczy.

W następnym numerze dziennika ukazały się odpowiedzi, jednakże przez pomyłkę, pod zmienionymi adresami!

Wskutek tego pierwszy prenumerator wyczytał następującą receptę na ząbkowanie dla swych bliźniąt: „Należy je troskliwie owinąć słomą i podpalić, a pozbędziesz się pan wkrótce tego kłopotu“.

Drugi zaś czytelnik, szukający środka przeciw szarańczy, otrzymał następującą radę: „Należy im podać troszkę olejku kastorowego i szczękę łagodnie nacierać nożykiem z kości słoniowej“.

Obrażeni Yankesi (Amerykanie), sądząc, że z nich zakpiono, zaprzestali prenumerować pismo.

Nic trudnego.

Opowiadał ktoś pewnemu człowiekowi, że sławny malarz Rubens umiał jednem pociągnięciem pędzla zamienić obrazek śmiejącego się dziecka na płaczące.

Na to odrzekł ów człowiek:

— Ba, to nie sztuka. I ja to potrafię. A nawet nie potrzebuję do tego pędzla, lecz tylko — rózgi!

Przekonał się.

Wybębniono w małem miasteczku galicyjskiem, że z przyczyn niebezpieczeństwa pożaru, nie wolno na rynku smażyć kiszek i kiełbas, podczas targu. Niektórzy posłuchali: — Wojciech smaży dalej.

P o l i c y a n t: Czy Wojciech nie słyszał, że na rynku kiszek smażyć nie wolno?

W o j c i e c h (wsuwając mu szóstkę): To też panie inspektorze nie na rynku smażę, tylko na szmalcu!

P o l i c y a n t (odchodzi kontent): No, tak, to co innego.

Gospodarna.

Ż o n a (do męża powracającego z Ameryki, gdzie przez lat dziesięć przebywał): I jak na złość powracasz w ten dzień, kiedy w domu pranie!

Salamonowy wyrok.

— Co pan powie? Władek nazwał mnie wołem i osłem.

— Tak nie idzie!... Albo jedno, albo drugie!

Roztropny wójt.

G o s p o d a r z: Wójcie, mój syn, Janek, ma stawać, jak wiecie, do asenterunku; lecz słyszałem, że i konie asenterują. Czy nie mógłbym zamiast Janka postawić mą szkapę.

W ó j t: Tego nigdy. Zamiast szkapy możecie postawić Janka, ale zamiast Janka szkapy nie można.

— A to dlaczego?

— Boby wojsko na tem straciło, gdyż za konia uznanego za zdatnego i wziętego do służby, wojsko płaci co najmniej 800 koron, a za Janka, jakby go wzięli do wojska, to ani grosza nie dostalibyście.

Dał mu.

Chłop (przystępując do grupy ludzi, przypatrujących się czemuś): Co tutaj zaszło?

Młody giek: Krowa jaje zniosła.

Chłop: No, z tego napewno raz taki wół wylezie jak pan nim jesteś.

Wielka siła.

Jest w świecie jedna siła,
Która wszystko zwyciężyła...
Najśmielsi przed nią słabi,
Co za siła? — język babi!

Zmęczony.

— Kaziek, wstawaj, już późno.

— Mamusiu, kiedy ja taki zmęczony.

— Przecież spałeś całą noc.

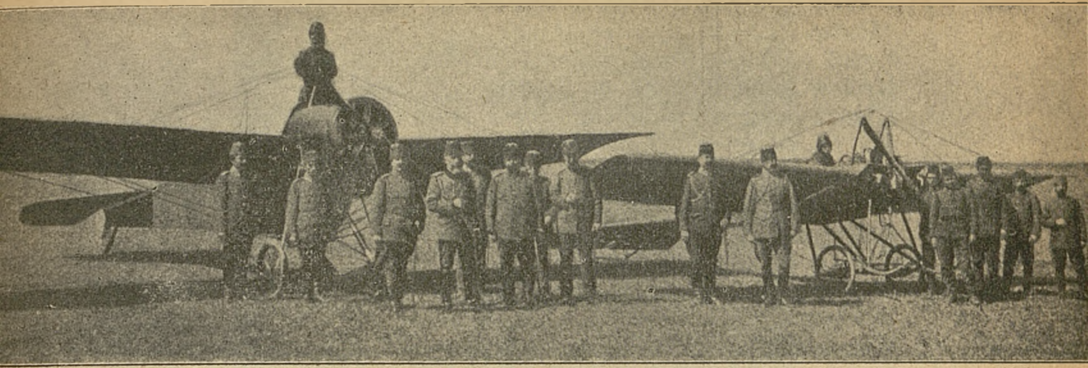
— Tak, ale mi się śniło, żem ciągle tatowi po wódkę do szynku musiał chodzić.

Na wyścigach cyklistów.

— Jeszcze jeden kieliszek koniaku przed wyścigiem.

— Ależ to już piąty, może ci zaszkodzić.

— Nie zaszkodzi. Będzie mi się zdawało, że mam w żołądku motor spirytusowy.



Z wojny bałkańskiej: Generalissimus armii tureckiej, Mahmud Szefket pasza, w otoczeniu sztabu generalnego i aeroplanów.

JAN OKOWA.

OJCZYZNĘ WSKRZEŚMY!

I.

Rozkrzyżowali na trzy strony świata
Jako na krzyża rozpięte ramiona....
Dłoń jedna w krwawą dal Moskwy wzniesiona.
Dłoń druga bieży w kraj pruskiego koła —
O Wiedeń stopy wrogowie oparli.
Od wieku wznosi się straszna Golgota,
Od wieku rozpacz sercem w piersiach miota...
Nad Polski ciałem szpowy rozpostarli
Ludzie-szakale, i kłując, żarłocznie
Krew chlepcą i żółci poją goryczą.
Raz po raz głosem bestyi zaskowyczą,
Czynem się sroższym popisując skocznie....
I idzie za ich orszakiem przeklęcie,
Rzucone matek wrześnieńskich ustami;
Bo twarze zbójców krew niemowląt plami —
Krożańskie córy idą w krok zawzięcie,
Praga się wokół wielką łuną pali —
I idzie zmowa: Rok czterdziesty szósty
Za tym orszakiem zbrodni i rozpusty....
A grzech do grzechu Bóg składa na szali....

II.

I dzisiaj znowu w swej księdze wyroków
Pan groźną ręką sąd okrutny kreśli
Nad zgrają łotrów, tych, co w zbrodni przeszli
Ród Belzebuba, synów wiecznych mroków.

I dzisiaj znowu w bestyalskim zapędzie
Moskal kieł zagiął o szmat polskiej ziemi
I nad duszami rycząc niewinnemi,
Królowi piekieł wygrywa orędzie.
Chełmszczyznę chwycił w swych ramion pierścienie —
Od reszty Polski ją dziś wyłączając,
Nowe ustawy, nowe prawa dając:
Na mowy naszej, wiary wytępienie...
I przyjdzie popów, uriadnyków grono,
Tam w chełmskiej ziemi przyjdzie plęmię wraże
Kościoły burzyć, plwać nasze ołtarze,
Przemocą Lachów brać na schizmy łono!
A każde słowo po polsku rzeczone,
Będzie w obliczu tych tam sędziów prawych
Okrutną zbrodnią, wartą sądów krwawych,
Lub nowych zesłań gdzieś w Sybiru stronę...

III.

A Prusak nowe zaś miliony liczy
I — „Drang nach Osten“ — woła z całej siły
„Tępić Polaków, lud, Niemcom niemiły!“
Trzymając zgodny wtór moskiewskiej dziczy,
Na mowę naszą Niemcy się sprzysięgli.
Toczą się marki z berlińskich rulonów,
By polskich chłopów wypędzić z zagonów.
I dzisiaj, nawet jużby w piekło sięgli,
Po pomoc rychłą i radę skuteczną,
Aby zamiarom swym uczynić zadość
I by w zwycięstwa przystroić się radość:
Ostatnią Polski przelać krew serdeczną....
Lecz się wstrzymajcie — bo w chyżym zamachu
Wyście gotowi runąć w bezdnie pychy —
Bo choć nam bronią płacz i pacierz cichy;
Przez wiek my jeszcze nie skarleli w strachu.
I na nic wasza brzęcząca namowa,
Próżne zabiegi wasze na Chełmszczyźnie: —
Wie Polak każdy, co winien Ojczyźnie
I wie, że wolna kiedyś będzie Ona!

IV.

Tak, prawda bracia — choć w piersi puklerze
Los srogi ciska piorun po piorunie,
Z nas żaden podle pod ciosem nie runie;
Lecz przy Ojczyźnie stojąc, każdy szczerze
Pracę poweźmie świętą, a wytrwałą....
Zdala odrzucać precz to co nie nasze —
Wspierać wszelakie instytucye lasze —
Bojkotem wrogów zalać Polskę całą!
Kultura, przemysł i pruska nauka:
Niechaj nam będą tą gędźbą szatana,
Która rwie bolem jak żarząca rana
I dla się miejsca w sercu naszem szuka....



Z wojny bałkańskiej: Król rumuński, Karol I.

Czas hasła nasze w czyn zamienić stalny!
Do krwi przelanej lać nowe kropelki;
Lecz już na nowy dzień: jasnością wielki,
Dawną świetnością i potęgą walny....
Więc „W Imię Boże“ — z wzmożoną dziś siłą —
Czy z miejskich komnat, czy z pod chłopskiej strzechy
Kto Polak prawy — precz zawiści grzechy:
Ojczyznę wskrześmy — naszą Polskę miłą!

Dwanaście przykazań dla gazdów.

W „Gazecie Podhalańskiej“ umieściła jedna kobiecina takich 12 przykazań dla chłopów:

1. Kieś gazda chłop, chodź se w kapelusie. Zeby ci go nie wdziewała zona.
2. Kie idzies do kościoła, to ta nie przychodź do domu z karcmy, ba se przyjdź pieknie z kościoła.
3. Jak widzis, ze zona rozpajedzona, juz duzo godo, to se siedź cicho. A jak o co chodzi, to se potem pogodoj ze zonom, kie przestygnie ze złości.

4. Nie popuscoj zony na kazde wesele i na jarmak, bez słusnej potrzeby.

5. Nie sięgoj po urzędy, choć jeś ta i ucciwy, bo jak wortos cego, to cie tam sami najdom i honor ci dadzom.

6. Kie przyjdom jakie wybory, to se iść chętnie, ale nie za gorzałcysko, bo to hańba i wstyd.

7. Gazda powinien dać ponaprawiać sprzęt gazdowski przy casie, a nie wtedy z pługiem do kowola, kiedy drugi na ubocy orze, a z ciebie sie śmieje.

8. Sprzedos konia lub woły i wypijes hołdomas, przychodź ze se do domu skromno i cicho, zeby sie zona nie rozpajedziła, boby wnet z półkom gorki spadły.

9. Nie musi chłop wzdy przy piecu siedzieć a kądziel prząść, zeby na tabak zarobił, ale se trzeba i do wsi wyjść, pogodać, jakoby, coby, zeby sie lepiej mieć, cy by sie nie dało jakiej spółki załozyć, cyby nie załozyć jakiego sklepu, sprowadzić maszynę itd.

10. Chłop ma iść zarobić. Biedno zona 2 kury chowo, a jesce dla nik casem jęcmienia kupi, a tu ci chłop se woło: Zono! mos ta centy na tabak, bo juz cybuch gryzę...

11. Dyć tam i po tych karcmach by sie nie musiało tak wysiadać, przecie i ten karcmorz odpocynkuządo.

12. Sądów sie strzec. Swoje ziemie trzeba oznaczyć kopcami, miedzami, zeby zona wiedziała, pokiela ma kopać lub trowe zbierać.

Stanisław Jasiński.

Co to są Spółki producentów bydła, trzody chlewnej, jaj i drobiu?

Jedno z pierwszych miejsc w ustroju społecznym zajmuje organizacya gospodarcza — ona też jest często podstawą do unormowania stosunków ekonomiczno-społecznych, obmyślając nowe środki rozwoju gospodarczego i nowe dając drogowskazy, które ujawniają się zawsze w coraz większym dobrobycie gmin, kraju i państwa.

W organizacyi przeto spoczywa rozwiązanie kwestyi gospodarskiej, która jest źródłem natchnienia i czynu, która już temsamem stwarza podwaliny pod lepsze jutro, o które nam wszystkim tak chodzi.

Zdając sobie tedy sprawę ze szczytnych zadań organizacyi gospodarczej, łatwo zrozumiemy, dlaczego taką decydującą przypisuje się jej rolę w Ojczyźnie, w społeczeństwie, w życiu obywatelskiem i w domu. Aby się o tem naocznie przekonać, wystarczy uświaświadomić sobie choćby tylko dzisiejszy handel rolniczy, który pozostawia tak wiele do życzenia, wystarczy choć w części zgłębić poziom wiedzy rolniczej, wydatność pracy, usiłowań i wszystkich zabiegów wsi polskiej.

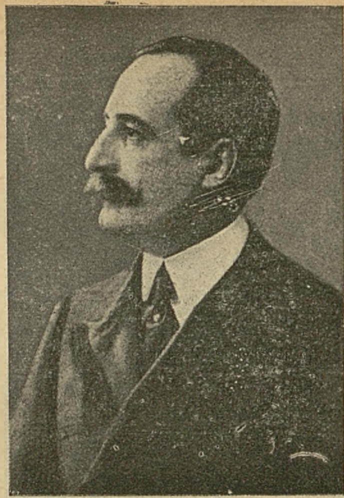
Cóż bo się dzieje w handlu gospodarczym?

Oto w pierwszym rzędzie pamiętajmy, że mamy tu do czynienia z silną organizacyą handlarzy mniej lub więcej niesumiennych, z organizacyą, która, strzegąc swoich własnych interesów, działa zawsze na szkodę rolników. — Zwróćmy uwagę na handlarzy nierogacizną. Organizacya ta składa się z najrozmaitszych żywiołów, które, nie przebierając w środkach, walczą jak najuporczywiej z powstającem uświadomieniem wśród włościan.

Widzimy tam rozmaite kategorye ludzi, spotykamy jakby pięć różnych grup pośredników handlarzy, którzy dadzą się podzielić na tak zwanych: „naganiaczy“, „zgonników“, „handlarzy“, „kupców“ i „komisyonerów“. — Pierwsza kategorya, to przeważnie ludzie, którzy uprawiają wbrew istniejącej ustawie państwowej handel domokrążny, włóczą się oni po odległych

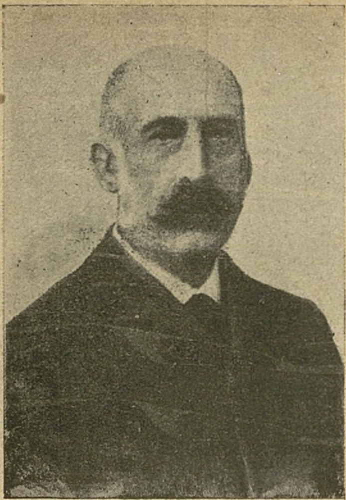


Z wojny bałkańskiej: Edward Grey, przedstawiciel Anglii na konferencyi pokojowej w Londynie.

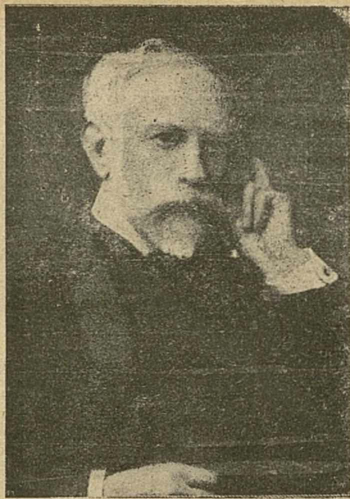


Z wojny bałkańskiej: Markiz Imperiali di Francaville, przedstawiciel Włoch na konferencyi pokojowej w Londynie.

zakątkach wiejskich, gdzie wykupują za bezcen trzodę chlewną, wyzyskując nieraz gospodarza o 40% i więcej na jednej sztuce. Druga kategorya, to zgonnicy; ci zazwyczaj wykupują trzodę chlewną po drogach, któremi producenci jadą na jarmarki lub po porozumieniu się wspólnem, czynią zakupna na rynkach powiatowych, gdzie, formalnie naigrawając się z rolnika, ofiarują mu taką cenę, że często nieraz cena ta nawet kosztów produkcyi nie pokryje. Trzecia kategorya, to większi handlarze; ci skupują nierogaciznę przeważnie po jarmarkach, najczęściej za pośrednictwem swoich „czeladników“ lub też, gdy chodzi o większe zakupna, załatwiają je osobiście. Czwarta kategorya to kupcy; ci, sortując zakupiony towar, rozsyłają go w różne strony monarchii już to do zakontraktowanych przez siebie rzeźni, już to na wielkie rynki zbytu, odstępując ostateczną sprzedaż nierogacizny piątej kategoryi handlarzy, tak zwanym „komisyonerom“. — Odrazu widzimy tu szereg cały pośredników pomiędzy producentami a głównym rynkiem zbytu — pośredników, którzy starają się płacić jak najlichsze ceny producentom, a brać jak największe od nowej falangi pośredników od rynku do konsumenta. W pośrednictwie tem spostrzegamy niesłychany wprost wyzysk, popełniany bezkarnie zarówno na gospodarzu jak i na konsumencie. To samo spotykamy w handlu bydłem i cielętami, mając do czynienia z trzema żydowskimi pośrednikami. Pierwszy, to agent, który zazwyczaj ma sobie oddane dwie lub trzy, a nieraz i więcej wsi, zależnie od uzdolnienia i sprytu. Agent ten zna doskonale okolice, wie zawsze z góry, gdzie i którego gospodarza jest na sprzedaż bydle, zakupuje je i odstawia drugiemu handlarzowi, który tak dostawioną sobie sztukę bije w rzeźni powiatowej, rozsyłając mięso częściowo do jatek okolicznych, a głównie eksportując je do wielkich hal targowych, gdzie powierza cały ten towar trzeciemu pośrednikowi i ten dopiero sprzedaje go konsumentowi. Na podstawie sprawozdań targowych śmiało możemy stwierdzić, że przeciętnie pośrednicy ci zarabiają od cieląt 8-tygodniowych po 20 koron na sztuce. A spojrzmy teraz na handel jajami. Ta sama historya co i w handlu trzodą i bydłem, jakkolwiek wśród innych odbywa się wa-



Z wojny bałkańskiej: Hr. Beckendorf, przedstawiciel Rosyi na konferencyi pokojowej w Londynie.



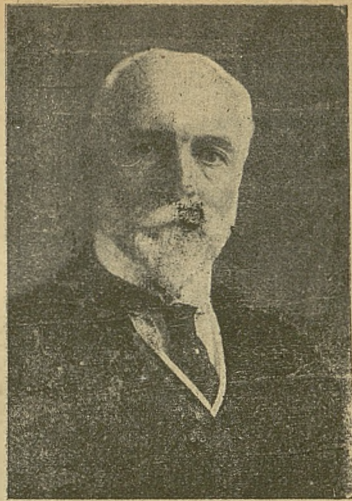
Z wojny bałkańskiej: Paweł Cambon, przedstawiciel Francyi na konferencyi pokojowej w Londynie.

runków ze względu na odmienność organizacyi i skomplikowanej giełdy targowej. Pomijamy tu prywatne różne dostawy, wszelkie umowy pośredników, działających na własną rękę, obchodzi nas znowuż organizacya.

Organizacya ta to czterech nowych pośredników żydowskich, dysponujących milionami koron. — Pierwszy handlarz jajami, to ten, który włóczy się po sklepikach wiejskich, po chatach, po drogach i jarmarkach, wykupując jaja po możliwie najniższych cenach. Odstępuje on je następnie zbieraczowi powiatowemu, który w wielkiej ilości odsyła te jaja do sortowni, utrzymywanej przez trzeciego pośrednika, którym jest spółka bankierska, złożona z właścicieli banków, banczków, kantorów, giełdiarzy i całej czarnej armii doradców, wystających pod gmachami giełd w wielkich miastach. Sortownia ta, skrupulatnie sortując wszystkie dostawione jej jaja, przeznacza z nich część na konsumcyę miejscową, żądając możliwie najwyższych cen od konsumentów, a większą część co do najdorodniejszych jaj wysyła na wielkie rynki zbytu do Londynu, Paryża, Wiednia i Berlina. W jednem ze sprawozdań c. k. Ministerstwa rolnictwa czytamy, że Galicya wywiozła w którymś roku za 42,000.000 koron jaj! A więc wartość samego eksportu galicyjskiego jaj wynosi 42,000.000 koron. Wiemy także, że wartość ogólnej produkcyi jaj w Galicyi wynosi przeszło 86,000.000 koron! Jeżeli tak jest, to powstaje pytanie, w czyich kieszeniach tyle pieniędzy tonie? Łatwo się domyśleć... Chłop, producent, jak nic nie miał tak i nic niema, owszem wydaje mu się, że produkcya jaj to „konieczne zło w gospodarstwie“, rzecz, która się nie opłaca. Tymczasem widzimy, że jest inaczej, że dochód z samej produkcyi jaj, to suma tak pokaźna, iż warto iść w zawody o nią, tem więcej, gdy domyślamy się, że cała nasza praca gospodarska, cały ciężki nasz zarobek idzie w kieszenie giełdziarzy i niesumiennych kupców. Tak samo dzieje się w handlu ze zbożem, tak samo z paszą, tak wszystko z naszą produkcyą wiejską! Dlatego trzeba się organizować co rychlej, dlatego trzeba mówić o tej organizacyi rolniczej, która oparta o najzdrowsze podstawy, o obywatelskie poczucie, jest zdolna usunąc niemoralność w tym handlu, zdolna do



Z wojny bałkańskiej: Albert hr. Mensdorf-Dietrichstein, przedstawiciel Austro-Węgier na konferencyi pokojowej w Londynie.



Z wojny bałkańskiej: Whitelaw Reid, przedstawiciel Stanów Zjednocz. na konferencyi pokojowej w Londynie.

wytworzenia nowych warunków życia i nowych drogowskazów w pracy nad podniesieniem kraju i gospodarstwa, ona jedna może i jest zdolną do przeciwstawienia się organizacyom pośredników.

Otóż jedną z licznych organizacyi gospodarskich, taką ostoją rolników są S p ó ł k i p r o d u c e n t ó w b y d ł a, t r z o d y c h l e w n e j, j a j i d r o b i u. Spółki te właśnie kładą kres wszystkim nadużyciom, stają się ochroną gospodarzy, zmierzając wciąż do przyświecającego im wspaniałego celu — uregulowania cen, zniesienia giełd targowych, podniesienia produkcyi i wyzwolenia handlu bydłem, trzodą chlewną, jajami i drobiem z pod dominującego dziś wpływu możnych, a dziwnie niesumiennych handlarzy, krzywdzących z jednej strony producentów, a z drugiej strony konsumentów. Krzywda ta bowiem nie tylko że jest materyalną, ale i moralną, bo handlarze ci podtrzymują z całą uporczywością perfidne hasło, że przyczyną drożyzny w miastach, to rolnicy! I z hasłem tem idą na drożyźniane wiece, z hasłem tem dominują na posiedzeniach rad miejskich, hasło to rzucają między robotników, hasło to podnoszą coraz gwałtowniej w sejmach i parlamencie! Będzie zadaniem Spółek producentów bydła, trzody chlewnej i innych, wskazać społeczeństwu, kto kogo tu krzywdzi, kto wywołuje niechęć i kto mąci — będzie ich zadaniem rozwiązać zarówno własną kwestyę gospodarską, jak i głośną kwestyę drożyzny. Bez pomocy rolników ani miasta, ani sejm, ani parlament nie rozwiążą żadnego z tych dwóch zagadnień społeczno-ekonomicznych.

Pierwszem tedy zadaniem Spółek producentów bydła, trzody chlewnej, jaj i drobiu jest: u ś w i a d o m i ć p r o d u c e n t a o w a r t o ś c i j e g o p r o d u k t u, to znaczy, że chodzi tu o to, aby ten gospodarz wiedział, jaką wartość przedstawia ta jego trzoda chlewna, przeznaczona na rzeź, czy to bydlę, czy też ta z trudem zebrana kopa jaj. Regulaminy Spółek i sposoby prowadzenia ich, uczą tego uświadomienia każdego z członków swoich osobno.

2. Z e t k n ą ć p r o d u c e n t a n a j p i e r w z w i e l k i m r y n k i e m z b y t u, u n i k a j ą c w s z y s t k i c h p o ś r e d n i k ó w, a t e m s a m e m z a-



Z wojny bałkańskiej: C. G. Mano, przedstawiciel Rumunii na konferencyi pokojowej w Londynie.



Z wojny bałkańskiej: Ismael Kemal bej, przedstawiciel rządu nowo utworzonego państwa albańskiego.

pewniając mu lepszą cenę za dany produkt.

3. Już tem samem, że ma się możność uzyskiwania lepszych cen, podnieść stan produkcyi, zachęcając członków swoich do racyonalnej hodowli bydła, trzody chlewnej i drobiu.

4. Wyzwolić producentów z pod zależności handlarzy.

5. Umoralnić ten handel w powiecie i kraju.

6. Uregulować spędy na targach, aprowizując miasta w taką ilość towaru, jaką istotnie każde z miast zapotrzebowywa, znosząc tym sposobem giełdę targową i normując ceny.

7. Tworzyć własne masarnie i rzeźnie eksportowe, znosząc nową falangę pośredników od rynku do konsumenta — i osiągając ten szczytny cel szlachetnych zasad kooperatywnych — zetknięcia producenta z konsumentem.

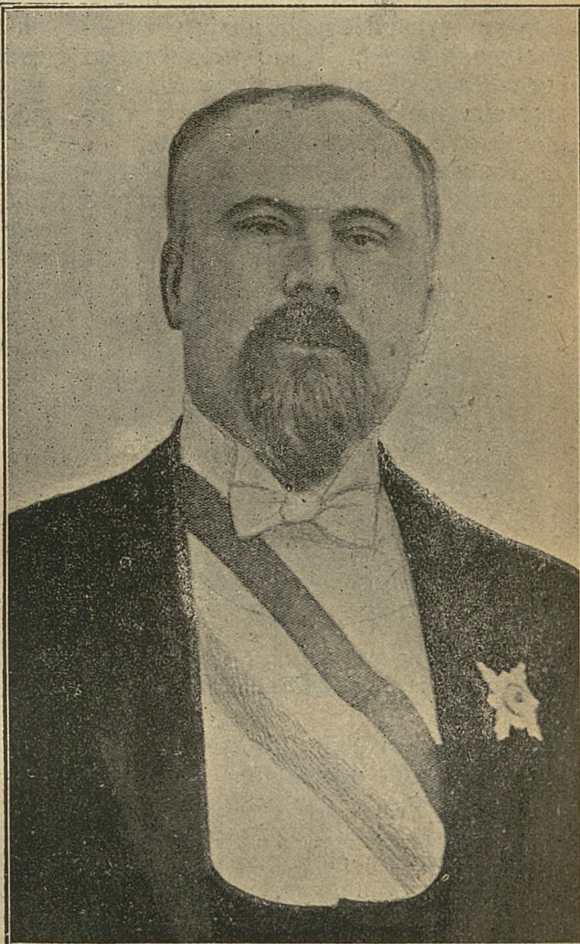
Gdy zrozumiemy wartość tej organizacyi, gdy umiłujemy ją, gdy zdamy sobie z niej całkowicie sprawę, wówczas zrozumiemy to piękne powiedzenie przed laty trzydziestu kilkoma jednego z wielkich pisarzy ekonomicznych Józefa Supińskiego, że „organizacya gospodarcza, że spółki rolnicze, wszystkie stowarzyszenia nasze, niosą przytułek opuszczonym, chleb zgłodniałym, poprawę zepsutym, zapomogę początkującym, opiekę osieroconym, naukę zaniedbanym. One podnoszą temperaturę społeczną, przywołują do życia uśpionych, niepoprawnych samolubów znaczą piętnem pogardy powszechnej, wydobywają z małoletności, oduczają szukać łaski i opieki, podnoszą godność jednostek potęgą ciała zbiorowego. One tworzą nowe życia społecznego prądy, dawne zasycają życiem nowem. One połączonemi siłami wznoszą olbrzymie dzieła, one pokrewnieniem pracy z wiedzą, wolnością i uczuciem przebudowują zwolna świat pogwałcony, a szerząc się i gęstniejąc, zdusić raz muszą między sobą to, co jest kłamstwem lub pogwałceniem praw Bożych“.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Gorąco nam było w ubiegłym roku. Wojny i rewolucye, rzezie i pożogi, walki wyborcze i katastrofy natury nękały ludność świata całego. Nie dały nikomu spać spokojnie.

Ameryka. Meksyk, sąsiad Stanów Zjednoczonych, cały zawichrzony i pogrążony w domowej rewolucyi. Po usunięciu prezydenta kraju Diaza opanował rządy Madera. Ale i jego pokonali przeciwnicy i krótko się z nim sprawili: rozstrzelali jego i jego najbliższych, a prezydentem został Huerta. Ten, aby się utrzymać, szukał poparcia u Anglików, ale przez to naraził się Stanom Zjednoczonym, których prezydent Wilson nie chce uznać Huerty jako prezydenta i grozi wojną. Nieszczęsny ten kraj, mimo przyrodzonego bogactwa, niszczeje, a najwybitniejsi obywatele albo oddali już głowy pod miecz, albo ciągle życia są nie pewni.

Stany Zjednoczone same przeszły gorącą walkę wyborczą o krzesło prezydenta Rzeczypospolitej. Ostatnio przez długie lata rządzili Ameryką republikanie. Z ich ramienia rządzili i Roosevelt i Taft. Demokraci daremnie raz po raz szturmowali do bram „Białego Pałacu“, w którym mieszka prezydent Stanów Zjednoczonych, aby go zdobyć. Dopiero ta walka wyborcza przyniosła im zwycięstwo: z ich ramienia w dniu 4 marca 1913 r. wszedł do „Białego Domu“ jako prezydent Wilson, dawny profesor uniwersytetu. Wilsonowi ułatwili zwycięstwo sami republikanie. Ambitni ich kandydaci, Roosevelt i Taft, tak się pokłócili, że rozbili własne stronnictwo na dwa wrogie sobie obozy i zwalczali się między sobą gwałtowniej, aniżeli trzeciego kandydata, demokratę Wilsona. I skutek był ten, że na kongresie Wilson dostał blisko 300 głosów, Roosevelt 100, a Taft zaledwie kilkanaście. Niedługie rządy Wilsona nie przyniosły jednak państwu uspokojenia. Walka z trustami, wielkiemi spółkami milionerów, prawie nie zaczęta, wymaga wielkiego wysiłku ze strony rządu, a ten nie ma odwagi. W powietrzu wisi wojna z Meksykiem. Otwarcie kanału panamskiego, przekopanego z ogromnym trudem i olbrzymim ko-



Z Francyi: Poincaré, nowy prezydent Rzeczypospolitej.

sztem, a łączącego dwa morza, oceany Atlantycki i Spokojny w samym środku Ameryki, sprawy jeszcze nie zakończy i kosztować będzie jeszcze wiele. Wśród naszych polskich i innych narodów wychodźców także niepokój i niepewność: Wilson wraz z całym obozem demokratów zalicza się do zwolenników projektu, aby do Ameryki jak najbardziej utrudnić dostęp naszym wychodźcom, szukającym w Ameryce zarobku. I kto wie, czy już niezadługo nie przyjdą ustawowe ostre ograniczenia co do wpuszczenia emigrantów do amerykańskiej ziemi.

Kanada. Sąsiadem Stanów Zjednoczonych od północy jest Kanada.



Z Ameryki: Woodrow Wilson, nowoobrany prezydent Stanów Zjednoczonych.

W kraju tym wielkim, ale pustym, nic się ciekawego nie stało. A jednak u nas, w Polsce, głośno dziś o tym kraju. Głośno dlatego, że spółka amerykańska, zwąca się „Canadian Pacific Railway Company“, a posiadająca prócz pewnej ilości fabryk, 21.000 kilometrów kolei, znacznej ilości okrętów — także i 23.000.000 morgów ziemi do parcelacyi, otworzyła w Austryi, a specyalnie w Galicyi biura i agencye i rozpoczęła werbunek ludzi do tego kraju.

Ciekawa rzecz: ludzi, szukających zarobku, jest w sąsiadujących Stanach Zjednoczonych bardzo wielu, ale ci ludzie jakoś do Kanady iść nie chcą, choć na drogę wystarczyłoby im kilka dolarów. Za to stąd, z Galicyi, jedzie wielu naiwnych, myśląc, że znajdą tam złote góry, że i bez pracy dojdą do kołaczy. Szkoda tych ludzi.

Afryka. Po zajęciu przez Francuzów Maroka, a przez Włochów Trypolisu, leżącego tuż obok Egiptu, panuje w tej części świata względny spokój. W Maroku Francuzi sadowią się coraz lepiej, zmienili nawet sułtana, którego jeszcze na pokaz trzymają, i z kraju tego niezadługo ciągnąć zaczną znaczne zyski. Włosi jeszcze w głąb kraju, świeżo zdobytego na Turcyi, nie bardzo mogą się zapuszczać, bo jeszcze i wojsko tureckie tam jest i zbuntowane plemiona bronią się ciągle. Ale niewątpliwie powoli Włosi opanują kraj ten w całości: kogo nie uspokoją, tego zniszczą. A że Włosi są dobrymi kolonistami, przeto szybko cały Trypolis zapełnią swoimi rolnikami, kupcami, przemysłowcami.

Azya. Chiny, które podziwialiśmy tak niedawno, gdy prawie bez krwi rozlewu zrzucono z tronu cesarza i utworzono rzeczpospolitą z Juanszikajem na czele, zawichrzyły się znowu. Południowe prowincye Chin zbuntowały się przeciw obecnemu rządowi i wraz z wojskiem usiłowały zawładnąć całym krajem, aby swoje więcej postępowe zaprowadzić rządy. Słychać, że duszą buntu był dr. Sunjatsen, najbardziej zasłużony około usunięcia cesarza z tronu. Obecnie Sunjatsen ratować się musiał przed więzieniem ucieczką do Japonii.

Kasy chińskie są puste. Dotąd 5 wielkich państw, które przyrzekły dać Chinom wielką pożyczkę, pieniędzy nie wypłaciły, bo nie ma zgody co do kontroli, jaką mają mieć te państwa (Anglia, Francya, Niemcy, Rosya i Stany Zjednoczone) nad finansami Chin. A gdy niema pieniędzy, to i zrobić nic nie można.

Japonia rozwija się znakomicie. Wylizała się z ran, jakie jej zadała wojna z Rosyą, a zdobyte krainy skrzętnie zagospodarowuje i swoimi obsadza ludźmi. Z Rosyą teraz jest zgoda, zdaje się pozorna. Niedawno przy-

był nawet do Petersburga znany japoński polityk, książę Katsura, aby zawrzeć z Rosyą ściślejsze porozumienie co do polityki na „dalekim wschodzie“ wobec Chin i Mandżuryi, na którą Rosya ostrzy sobie zęby, ale próby porozumienia nie dały dodatnich wyników tak, że książę Katsura odjechał z niczem.

Samą Japonię nawiedziła wielka klęska powodzi. W kraju szerzy się oświata, ale i socyalizm, przeniesiony z Europy, jedna sobie licznych zwolenników.

Mikado, cesarz, stary umarł przed rokiem, młody, wychowany na europejski sposób, inaczej pojmuje swoje obowiązki i miesza się do wszystkiego. Wyjdzie to Japonii tylko na dobre.

Przez chwilę zdawało się, że przyjdzie między Japonią a Stanami Zjednoczonymi do groźnego nieporozumienia. Szło o panowanie na wyspach Filipinach i o dopuszczenie emigrantów japońskich w granice Ameryki. Widocznie jednak Japonia nie czuła się na siłach, bo prawie na całej linii ustąpiła, odkładając swoje porachunki na lepszą chwilę.

Europa dawno już nie miała takiego piekła, jak w roku ubiegłym. Ludy, zamieszkałe na półwyspie bałkańskim, podniosły oręż przeciw Turcyi. Bułgarya, Serbia, Czarnogóra i Grecya, to państwa młode, nie tak dawno przy pomocy potężnych państw europejskich wybiły się częściowo z niewoli tureckiej, w której jęczały po 500 i więcej lat. Teraz, kiedy Turcya, zmęczona wojną z Włochami, niezgodna wewnątrz z powodu ciągłej walki między rządem młodotureckim a zwolennikami strąconego sułtana Abdula Hamida, gdy wojsko co chwila bunt podnosiło, bo nie wypłacano mu żołdu, małe państwa bałkańskie nabyły tego przekonania, że nadeszła wreszcie stosowna chwila do pomszczenia wielowiekowych krzywd na Turkach i powalenia sąsiedniego olbrzyma. Jakoż pod lada pozorem we wrześniu 1912 r. te cztery państewka zgodnie uderzyły na Turcyę.

Skutek wiadomy: po wielu krwawych bitwach, że wspomnimy tylko Kumanowo, Diakowę, Lülle Burgas, Skutari, Janinę, Adryanopol, Turcy wszędzie zostali pokonani. Nie pomogła bohaterska obrona Skutari przez Essad paszę przeciw Czarnogórcom i Serbom. Nie utrzymał się i potężny zamek Adryanopol przeciw Bułgarom. Padł w gruzy, a wynędzniałe z głodu wojska dostały się w ręce nieprzyjaciela. Janinę zdobyli Grecy. Sto tysięcy wojsk



Z Węgier: Hr. Stefan Tisza, nowy prezydent ministrów.

tureckich poszło w niewolę, reszta cofnęła się w popłochu na ostatnią ufortyfikowaną placówkę, na linię Czataldży tuż u wrót stolicy Turcyi, Konstantynopola.

Turcyi nie uratowali dwaj potężni przyjaciele, Anglia i Austrya. Trzymała ich w szachu Rosya, która niedwuznacznie zapowiedziała, że ona bierze w opiekę młode państwa bałkańskie (bo to słowianie i prawosławni, jak i ona) i gdyby ktokolwiek chciał im wyrządzić krzywdę, ona oręż swój rzuci na szalę walki. I tak wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły.

Turcya prosić musiała o pokój. Zjechali się też dwukrotnie delegaci państw wojujących w Londynie, stolicy Anglii, i ostatecznie zawarli tymczasowy pokój: Turcya uznała się za pokonaną i odstąpiła zwycięzcom wszystkie ziemie na zachód od linii Enos-Midya. Co do przynależności wysp egejskich, będących dotąd w posiadaniu Turcyi, mają wydać wyrok mocarstwa: Austrya, byli zdolni. I wtedy zaczęły się kłótnie i nieporozumienia między dotychczasowymi sprzymierzeńcami o podział łupów, zdobytych na Turkach. Gdy mimo wysiłków do zgody nie przyszło, wybuchła nowa wojna. Z jednej strony stanęła Bułgarya, z drugiej Serbia, Czarnogóra i Grecya, które razem wojska swe połączyły i uderzyły na Bułgaryę. Jakiś czas Bułgarya broniła



Z Polski: Ś. p. ks. Wincenty Popiel, arcybiskup warszawski.

Włochy, Rosya, Niemcy, Anglia i Francya. Również zastrzegły sobie mocarstwa wyznaczenie granic Albanii.

Państwa bałkańskie, zanim wypowiedziały wojnę Turcyi, porozumiały się między sobą co do podziału zdobyczy. Ale zdobyli więcej, aniżeli sądzili. A po drugie najbliżsi sąsiedzi Turcyi Bułgarzy, ponieśli znaczne straty, tak, że do dalszych walk nie bardzo się energicznie. Ale gdy z dwu innych stron dwaj nowi nieprzyjaciele uderzyli, nie było dla niej ratunku. Rumunia, sąsiadka Bułgaryi od północy, przekroczyła Dunaj i wojska swoje skierowała ku stolicy Bułgaryi, Sofii. Turcy także skorzystali z tego, że Bułgarya wojska swoje w znacznej części wycofała z nad linii Czataldży i pchnęła je przeciw Grekom i Serbom, i z po-

spiechem uderzyli na pozostałe placówki bułgarskie, zajęli Enos, Midia, Kirkkilisse, a wreszcie i z takim trudem zdobyty przez Bułgarów, Adryanopol. W sierpniu zaś przekroczyli rzekę Maricę i wkroczyli w granice starej Bułgaryi.

W tych warunkach opór Bułgarów przeciw 5 naraz wrogom byłby poprostu szaleństwem: musieli się upokorzyć. Na zjeździe delegatów pokojowych w stolicy Rumunii, Bukareszcie, Bułgarya odstąpiła Rumunii znaczny szmat ziemi urodzajnej nad Dunajem, obszaru 7.000 km², Grecyi znaczną część Macedonii, Salonikę a nawet Kawallę, Serbii wielką część Macedonii z wszystkiemi znaczniejszemi miastami. Z Turcyą dotąd pokój nie zawarty. Skończy się jednak — wedle zgodnych przewidywań — na tem, że Adryanopol pozostanie w rękach Turcyi.

Po wojnie zdobycze poszczególnych państw bałkańskich tak się przedstawiają:

Bułgarya odstąpiła R u m u n i i około 7000 km² (kilometrów kwadratowych) z 260.000 ludności.

B u ł g a r y a zyskała na Turcyi 40.000 km² z 1.000.000 ludności.

S e r b i a zyskała 32.000 km² z ludnością 1,100.000.

G r e c y a zyskała 45.000 km² na lądzie i kilka wysp na morzu egejskiem z ludnością około 1,700.000.

C z a r n o g ó r a zyskała 7.000 km² z około 250.000 ludności.

Nadto nowoutworzone p a ń s t w o a l b a ń s k i e liczyć będzie 32.000 km² i 880.000 ludności.

Turcya straciła 150.000 km² z około 5,000.000 ludności.

W przyszłości tedy siły państw na Bałkanie wynosić będą:

Turcya — 20.000 kilometrów kwadratowych i 1,500.000 ludności.

Rumunia — 138.000 km² i 6,260.000 ludności.

Bułgarya — 139.000 km² i 4,500.000 ludności.

Serbia — 80.000 km² i 3,550.000 ludności.

Grecya — 110.000 km² i 4,050.000 ludności.

Czarnogóra — 16.000 km² i 500.000 ludności.

Albania — 32.000 km² i 880.000 ludn.



Z Polski: Ks. Aleksander Kakowski, nowy arcybiskup warszawski.

Stolicami tych państw są: dla Turcyi Konstantynopol, dla Rumunii Bukareszt, dla Bułgaryi Sofia, dla Serbii Belgrad, dla Czarnogóry Cetynia, dla Albanii Walona, dla Grecyi Ateny.

Zacznie się teraz na Bałkanie żywy ruch handlowy i gospodarczy. Młode państwa już obecnie oglądają się za wielkiemi pożyczkami, kasy ich bowiem są zupełnie puste, a na odszkodowanie dla rodzin po poległych żołnierzach, na zagospodarowanie świeżo zdo-

bytych ziem wiele potrzeba milionów. Krainy, wojną i pożogą wyniszczone, ogołocone z ludzi, pozbawione najinteligentniejszej warstwy (w Bułgaryi np. wyginęła wszystka młodzież z wyższych szkół), muszą odetchnąć.

Ale choć na Bałkanie milknie powoli szczęk oręża i jęki dziesiątek tysięcy konających — w Europie całej dzieje się coraz gorzej. Zbrojenia przeszły już miarę wszelką, a końca im nie ma — przeciwnie wojna bałkańska pobudziła wielkie mocarstwa do gwałtownych wysiłków i dalszych zbrojeń.

Niemcy idą na czele. Dotąd armia króla pruskiego wynosiła 544.221 żołnierzy w czasie pokoju. Wedle nowej ustawy wynosić będzie 661.478 żołnierzy, czyli o 117.257 żołnierzy więcej, niż dotąd. Na tę ilość żołnierzy ma się złożyć Rzesza niemiecka w sposób następujący: Prusy 513.068, Bawarya 73.370, Saksonia 49.572, Wirtembergia 25,568 żołnierzy.



Z Polski: Ś. p. Jerzy Cienciała, prezes Tow. Rolniczego na Śląsku.

Do tej liczby żołnierzy dodać jeszcze trzeba: 30.000 oficerów, 110.000 podoficerów, oraz 15.000 jednorocznych. Razem tedy armia niemiecka liczyć będzie 814.000 głów. Tak powiększona armia wynosić będzie:

669 batalionów piechoty i strzelców
550 szwadronów kawaleryi
633 bateryi

55 batalionów artyleryi pieszej
44 „ pionierów
31 „ żołnierzy ruchu
26 „ trenu.

Każdy batalion piechoty i strzelców otrzyma jedną kompanię karabinów maszynowych.

Taka armia — to potęga.

I niema się co dziwić, że w strachu przed taką potęgą zbroją się i inne państwa, zwłaszcza najbliższa Francya. We Francyi rządzą od dłuższego czasu radykali i socyaliści. Ale i oni zrozumieli, że z Niemcami żartować nie można, że tylko silnie uzbrojona pięść imponuje Prusakowi. To też już w tym roku i parlament i senat francuski uchwalił ustawę, zaprowadzającą w miejsce 2 lat trzyletnią służbę wojskową. Dotąd armia francuska wynosiła 570.000 głów już razem z oficerami i wojskami, przebywającemi w zamorskich koloniach. Do tego dodać trzeba pozbawionych lepszego wyćwiczenia wojskowego 24.000 żandarmów i 40.000 t. zw. sił pomocniczych. Ostatnia uchwała parlamentu francuskiego podwyższyła ilość żołnierzy o 60.000 żołnierzy. I tak więc jeszcze Prusacy będą mieli o 180.000 żołnierzy więcej.

W Austryi podniesiono dopiero przed paru laty i to znacznie ilość wojska. Słychać, że w jesieni przedłoży rząd parlamentowi nową ustawę, podnoszącą ilość wojska znowu o 25 do 40.000 ludzi.

Rosya przeznaczyła niedawno 500 milionów rubli, czyli 1,250 milionów koron na nowe zbrojenia i budowę okrętów.

Anglia, nie posiadająca dotąd przymusowej służby wojskowej i większej armii lądowej, a opierająca całą swoją potęgę na potężnej flocie, zabiega obecnie około zaprowadzenia stałej obowiązkowej służby wojskowej, — a nadto na brzegach swej wyspy brytyjskiej (Anglia, jak wiadomo, jest wyspą) buduje co kawałek olbrzymie twierdze, aby się zabezpieczyć przed napadem obcym z jakiejkolwiek strony.

A za tymi mocarzami spieszą państwa mniejsze: Włochy, Hollandya Hiszpania i t. d.

A ile to wszystko kosztuje! W Niemczech nałożono nawet osobny podatek wojskowy od własności na pokrycie przeszło miliarda marek, potrzebnego do nowych zbrojeń.

Jeszcze trochę, a ludy nie wytrzymają tych ciężarów.

I choć wszyscy się zbroją, choć przy lada okazyi pobrzękują szablą, przecież zapewniają wszyscy o swoich chęciach pokojowych. Tak n. p. aby

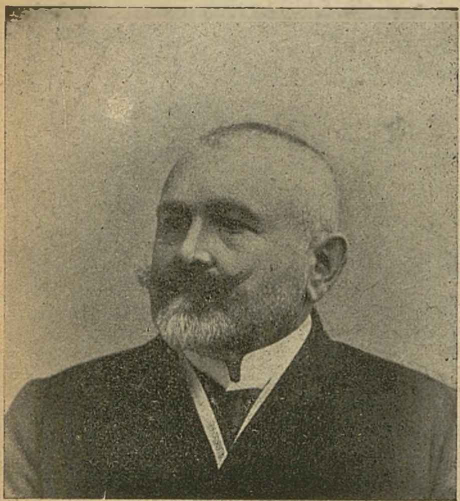


Z Polski Ks. Józef Londzin poseł śląski

z powodu różnic, jakie były między państwami z powodu wojny na Bałkanach, nie przyszło do jakiej nowej wojny, 6 państw największych zwołało do Londynu stałą konferencyę ambasadorów, która przez rok blisko stale się zbierała i radziła. Uradziła ona nie wiele, ale niewątpliwie była ona dużym hamulcem do wybryków państw poszczególnych. Najważniejsze jednak wypadki rozgrywały się poza tą konferencyą ambasadorów.

Wiemy, że wielkie mocarstwa podzieliły się na dwie części: na trójprzymierze i trójporozumienie. Włochy, Niemcy, Austrya — to trójprzymierze. Anglia, Francya, Rosya, to

trójporozumienie. Są wprawdzie i między poszczególnymi sprzymierzeńcami spory i różnice i to nawet znaczne — jak n. p. między Rosyą i Anglią w Azyi, ale spory te łagodzą i cichną wobec powagi założenia. Trójprzymierze stoi naprzeciw trójporozumienia prawie stale z bronią u nogi. Stale się mówi o bliskiej wojnie Niemiec z Francyą i Anglią, Rosyi z Austryą, a na wypadek tej wojny wszystko się zbroi. Niemcy usiłują co chwila oderwać od trójporozumienia Rosyę i przyciągnąć ją do trójprzymierza, Francya znowu ciągnie ku trójporozumieniu



Z Polski: Dr. Jan Michejda, poseł śląski.

Włochy — jedne i drugie usiłowania pozostały dotąd bez wyraźnego rezultatu.

Jedna z tych wojen wisiała w roku ubiegłym i bieżącym prawie na włosku: to wojna Rosyi z Austryą.

Od lat dziesiątek, a mianowicie od czasu, gdy w Niemczech rządził kanclerz Bismarck, Austrya skierowała swoją politykę na Bałkan i wyraźnie zmierzała do opanowania ziem tureckich najpierw pod względem gospodarczym, a potem i politycznym. Nazywało się to bardzo niewinnie: Austrya musi sobie zdobyć drogę do Salonik. Rosya zaś od wieków prawie rościła sobie prawo i pretensye do opieki nad słowiańskimi ludami bałkańskimi i do częściowych na Turcyi zdobyczy; wszak to Rosya z Anglią i Francyą dopomogła tym małym ludkom słowiańskim przed kilku dziesiątkami lat do częściowego zrzucenia tureckiego jarzma....

Gdy więc teraz ludy bałkańskie na własną rękę uderzyły na Turcyę i między siebie ją podzieliły, Austrya uczuła się bardzo pokrzywdzoną w swoich prawach. I była chwila, w której zdawało się, że Austrya uderzy na Serbię i Czarnogórę, aby przez to uwolnić Turcyę z opresyi. Bardzo stanowczo w obronie Serbii stanęła Rosya. Jedna i druga strona zbroiła się gwałtownie. Widzieliśmy to zwłaszcza w Galicyi. Wojnę czuć było w powietrzu. Oderwano od rodzinnych zajęć dziesiątki tysięcy rezerwistów, wysłano je na granice południowe, do Bośni, lub na granice północne, do Galicyi. Zdawało się, że nic już wojny nie wstrzyma. Wtem zachwiał się w wierności sojusznik Austryi, król rumuński, nie chciał wojny drugi sojusznik Austryi, Prusy. I wtedy Austrya cofnęła się. Poszedł goniec cesarza Franciszka Józefa I., książę Hohenlohe, z listem do cara Mikołaja II., i niedługo potem zwolniały zbrojenia, ucichły surmy bojowe, a latem 1913 r. wracać poczęli powoli do domów i rezerwiści: ludy słowiańskie na Bałkanie same między siebie rozebrały ziemie tureckie. I Austrya i Rosya obeszły się smakiem. Rosya zyskała na tem jednak tyle, że wzmocniła znacznie wrogów Austryi, Serbię i Czarnogórę, że nadto pociągnęła ku sobie Rumunię, posiadającą 300 tysięcy dobrego wojska.

— — — — — — — — —

Z innych znaczniejszych wypadków wspomnieć trzeba:

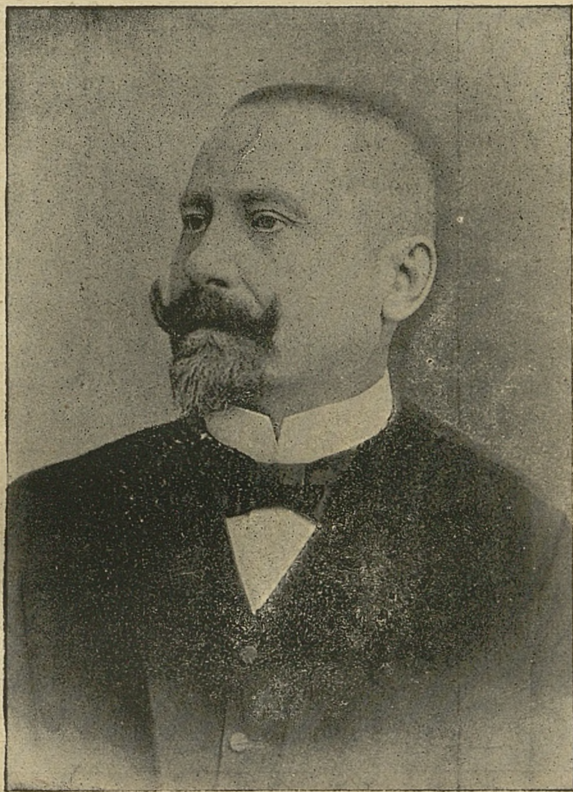
W Grecyi przyszła zmiana króla. Anarchista Grek zabił w Salonice w czasie wojny króla Jerzego. Tron objął królewicz Konstantyn, przebywający w chwili śmierci ojca na polu walki. U boku króla, jako prezydent ministrów, rządzi Venizelos, człowiek zdolny i przebie-

gły. Jemu to w znacznej części zawdzięcza Grecya tryumf obecny.

We Francyi po prezydencie Fallieresie zasiadł na krześle prezydenta Rzeczypospolitej, dawny adwokat, potem prezes ministrów Rajmond Poincaré. Mówią o nim, że to człowiek zdolny, ambitny, ruchliwy, a jeszcze młody, że więc będzie się on starał, aby pod jego rządami Francya jeszcze bardziej się wzmogła i chwały zyskała. Poincaré chce dalej zatrzymać sojusz z Rosyą i z Anglią. Do Petersburga wysłał jako swojego ambasadora znanego wroga Niemiec, ex-ministra Delcassego, do Londynu sam pojechał, aby nawiązać serdeczniejsze z rządem angielskim stosunki. Mówią też o połączeniu Anglii i Francyi koleją, idącą po pod morze kanałem La Manche.

W Portugalii ciągłe trwają zawieruchy między zwolennikami wypędzonego króla a republikanami. W Hiszpanii w roku ubiegłym było znowu kilka zamachów na tamtejszego króla Alfonsa.

W Austryi byliśmy świadkami olbrzymiej manifestacyi katolickiej: kongres eucharystyczny w Wiedniu z cesarzem i kardynałem van Rossum, jako przedstawicielem papieża, na czele, wypadł rzeczywiście potężnie i wspaniale.



Z Polski: Dr. Witold Korytowski, nowy namiestnik Galicyi.

Na Węgrzech toczy się dalej walka partyi rządowej z opozycyą. Na czele pierwszej stali Lukacs i hr. Tisza, na czele drugiej Koszut, Apponyi i Justh. Wsławił się zwłaszcza hr. Tisza. Człowiek to bezwzględny, zuchwały, przedsiębiorczy. Jako prezes Izby posłów, a obecnie prezes ministrów, zgnębił

on znacznie opozycyę: nie przestraszyły go nawet strzały posła Kovacsa, w pierś jego wymierzone, nawet strajki generalne i rozruchy na ulicach Budapesztu. Wprawdzie opozycya utrąciła Lukacsa, któremu dowiodła, że wziął 5 milionów koron łapówki na wybory dla kandydatów rządowych, ale hr. Tisza się trzyma i wszystkie, jakie chce, uchwały przeprowadza. Przeprowadził uchwały wojskowe, a ostatnio i nowy projekt reformy wyborczej.

W Chorwacyi, należącej do Węgier, dzieje się źle! Węgrzy gnębią ten kraj ładny, odbierają miejscowej ludności prawa i szykanują ich. Zawiesili w tym kraju konstytucyę — w miejsce namiestnika (bana) dali komisarza królewskiego. Więc ludność się burzy. Wykonano już dwa zamachy na komisarzy: Cuwaj wyszedł cało, baron Skerlecz ciężko jeszcze choruje.

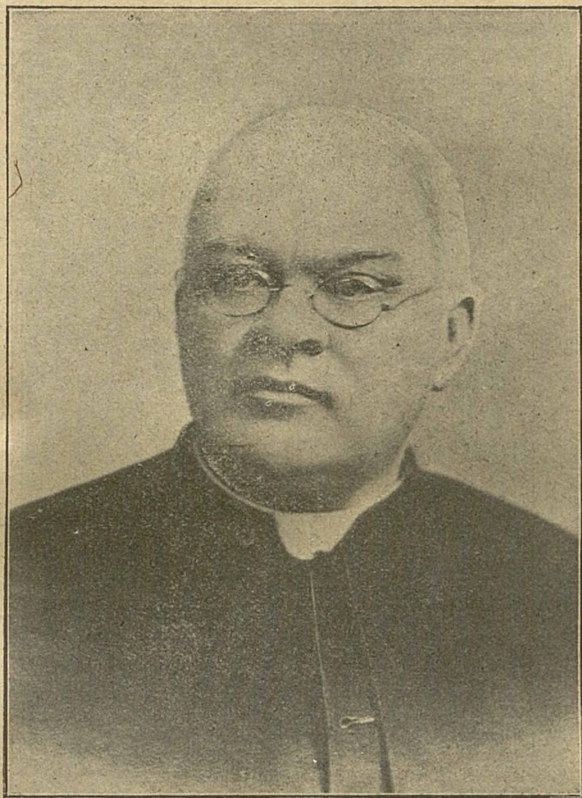
W Czechach także konstytucya jest w zawieszeniu. Ponieważ od 6 lat Sejm, rozbity przez Niemców, nie uchwalił budżetu, w kasie krajowej brakło pieniędzy, a nikt już nie chciał pożyczyć. Rząd centralny rozwiązał tedy Sejm, usunął Wydział krajowy, a w ich miejsce ustanowił komisyę administracyjną, z urzędników złożoną, i powiada: będzie ta komisya rządzić do czasu, aż się Czesi z Niemcami pogodzą. Ale do tego jeszcze bardzo daleko.



Z Polski Ks. arcybiskup Symon, nowy proboszcz kościoła P. Maryi w Krakowie.

Z CAŁEJ POLSKI.

„Wojna, wojna, wojna z Moskalami!“ — takie wołanie rozlegało się i budziło radosne echa, gdzie tylko biły serca Polski, gdzie duch Polski jeszcze nie wymarł. Na ten głos gargać. Szło zaś o usunięcie Rosyi od spraw bałkańskich. Szło o to, aby na przyszłość protektorem i opiekunem państewek słowiańskich na Bałkanie była Austrya a nie Rosya. Aby się to



Z Polski: Ś. p. ks. Dr. Zygmunt Lenkiewicz, dziekan lwowskiej kapituły.

nęła się nasza młódź polska w szeregi drużyn i związków strzeleckich, składała przysięgi i życie swoje kładła w ofierze na ołtarzu Ojczyzny.

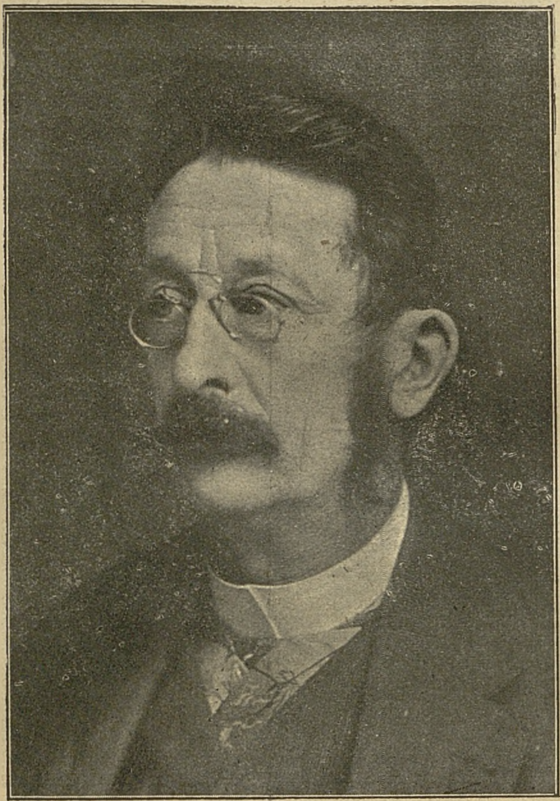
Spokojniejsi pytać zaczęli: Kto to będzie walczył z Moskalami i o co? Jakie z tego wyniknąć mogą korzyści dla nas, Polaków?

I powoli jasną się stała rzecz cała: bić się miała z Moskalami Austrya — sojusznik jej, Prusy, miał jej pomastało, trzeba było Rosyę w wojnie pobić i osłabić, trzeba było odebrać Rosyi Podole i Wołyń, gdyby się dało, to i część Ukrainy i część Królestwa polskiego. Sojusznik Austryi, Prusy, oddawna ślinkę nadaremnie łykał na kraje nadbałtyckie, na Inflanty, na część Litwy i Żmudzi, na Królestwo polskie po Wisłę wraz ze stolicą Warszawą. Taki sobie plan podziału wypracowali dwaj bracia stryjeczni, Austrya i Prusy,

i wedle tego i plan ataku ułożyli. I niewątpliwie uderzyliby byli na Rosyę, gdyby nie obawa, że na tyły Niemiec uderzy wtedy Francya i gdyby nie to, że cesarz austryacki nie chciał wojny na stare lata.

Dla Polaków taki nowy podział ziem polskich byłby wprost okropny. Przyłączenie do Austryi około 1 miliona Polaków i 5—7 milionów Rusinów sprawiłoby, żeby w Austryi znaczyli na przyszłość znacznie więcej Rusini, jak Polacy. Prusacy zagarnęliby pod swoje rządy jakie dalsze 5—6 milionów Polaków, a sama Warszawa stałaby się odrazu do połowy miastem niemieckiem, bo żydzi — a jest ich tam do 350.000 — odrazu przystaliby na pruską wiarę. Resztki ziem polskich pożarłby Moskal.

To też taki plan ostudził znacznie zapał Polaków do takiej wojny. Polacy chcą i będą się bić, ale za sprawę Polski, a nie za sprawę Austryi i Prus. Tylko niektóre radykalne albo zżydzone stronnictwa, na nic nie zważając, głosiły bezwzględne solidaryzowanie się z Austryą (i Prusami) przeciw Rosyi. W kraju wytworzyły się dwie władze narodowe: Komitet obywatelski stronnictw narodowych i Komisya tymczasowa stronnictw radykalnych. Rząd austryacki w niesumienny, nieuczciwy sposób, wyzyskiwał zapał młodzieży i judził „strzelców" przeciw Rosyi, nie po to, by doprowadzić do powstania, ale po to, by straszyć nimi i drażnić Rosyę, że Austrya, jak tylko zechce, podbuntuje Polaków i wywoła w Rosyi powstanie. Pokazała Austrya



Z Polski: Ś. p. prof. Dr. Henryk Kadyi, zmarły we Lwowie.

prawdziwe oblicze, gdy minęła groza wojny. Dobrze się stało, że teraz do wojny nie przyszło: Polacy byli do niej nie przygotowani. Na przyszłość musi być inaczej. Te gorące miesiące nauczyły nas rzeczy wielu, a choć dużo było rzeczy przykrych i bolesnych, przecież i korzyści było niemało. Gotować nam się i zbroić i łączyć i jednoczyć trzeba, abyśmy byli gotowi. Żyć musimy pod hasłem: Polak dla Polski żyje i umrzeć dla Polski powinien.

W zaborze pruskim smutne panują czasy. Rząd pruski spuścił wiszący od lat kilku miecz wywłaszczenia na głowy polskich właścicieli ziemi. Nie dość, że zagarnął 15.000 morgów ziemi z ordynacyi Rydzyńskiej, nie dość, że łajdak i zaprzaniec Taczanowski oddał mu drugie 15.000 morgów, a inni bez czci i wiary odszczepieńcy trzecie tyle — rząd pruski zastosował jeszcze i ustawę o wywłaszczeniu i przemocą usunął z ziemi polskich właścicieli z czterech folwarków: Dobsko, Lipienki, Złotniki, Kołdrąb. Właściciele pp. Liszkowska, Zabłocki, Trzciński, Kościelski nie ustąpili dotąd z dworków i czekają, aż ich żandarmi pruscy przemocą usuną, co zresztą rząd pruski na jesień zapowiedział.

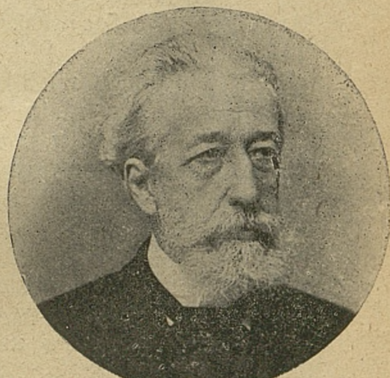
Ciężki jest los Braci naszych. Wybory do Sejmu pruskiego z wiosną 1913 r. przeprowadzone, przyniosły Polakom klęskę.

Pobyt cesarza Wilhelma wraz z całą rodziną w Poznaniu, stał się powodem wielkiego rozbicia i rozgoryczenia wśród Polaków. 38 magnatów polskich — wśród nich i rodzony brat wywłaszczonej p. Liszkowskiej z Lipienek, p. Ossowicki — pojechali na obiad do cesarza.

Kłaniać się królowi pruskiemu i lizać ręce za wydzieranie nam ziemi, religii, mowy polskiej — to naprawdę straszne, to wielkie upodlenie! To też reszta polskiego społeczeństwa z bólem serca patrzyła na ten brak charakteru u polskiej arystokracyi, a gorętsi czynnie znieważyli „cesarskich“ gości. Swoją drogą, cesarzowi i tego było za mało: wygłosił mowę, w której żądał, aby Polacy przejęli się duchem pruskim i wielką miłością dla ojczyzny i kultury prusko-niemieckiej...

Pocieszające dwa tylko były momenty: to wspaniały wiec narodu w Inowrocławiu, protestujący przeciw wywłaszczeniu i kładący fundamenty pod założenie Rady narodowej oraz w sierpniu 1913 r. odbyty Zlot Sokołów w Poznaniu. Oba wypadły znakomicie i podniosły ducha — w narodzie.

W zaborze rosyjskim najwybitniejszym objawem zmiany usposobienia społeczeństwa jest bojkot żydów. Ostatnie wybory do IV. Dumy dały z dwóch miast, wybierających posła osobno, posłów nie Polaków: Łódź dała żyda Bomasza, a Warszawa w kuryi rosyjskiej Aleksiejewa, a w kuryi t. zw. polskiej międzynarodowego socyalistę Jagiełłę, wybranego głosami wyłącznie żydowskimi.

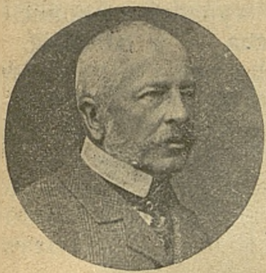


Z Polski: Ś. p. książe Jerzy Czartoryski.

Na tę hańbę, że ze stolicy Polski wyszli: Moskal i żydowski poseł, społeczeństwo polskie, pobudzone do tego przez b. prezesa Koła polskiego, Romana Dmowskiego, odpowiedziało bezwzględnym bojkotem żydów. Z całego Królestwa polskiego dochodzą wieści o wielkich bankructwach firm żydowskich, o wyrzucaniu żydów ze wsi, o zakładaniu polskich spółek, sklepów, składów i banków. Aż radość bierze, gdy my tu w Galicyi z daleka przyglądamy się tej pracy twórczej a rzetelnej.

Żydzi przeciągnęli strunę i przegrali. „Gazeta 2 grosze“, zajmująca się wyłącznie walką z żydami, w ciągu dwóch miesięcy zdobyła 50 tysięcy prenumeratorów. Postęp znać znaczny na każdem polu.

Nowa, IV. Duma niczem nie różni się od poprzedniej: uchwala zawsze

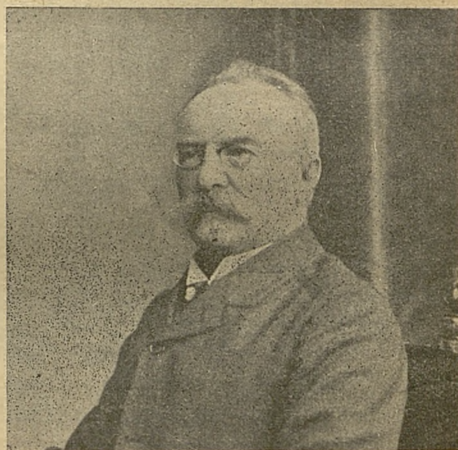


Z Polski: Ś. p. Jan hr. Szeptycki.

to, co rząd chce. Polacy wielkiego głosu w niej nie mają, za mało ich. Królestwo polskie dało posłów, z wyjątkiem jednego, samych narodowych demokratów. Zajęci oni byli w roku ostatnim prawie wyłącznie walką o zdobycie samorządu dla miast. Samorząd ten ostatecznie będzie, ale, niestety, został tak przyozdobiony prawami dla Moskali i języka rosyjskiego w urzędowaniu Rad miejskich, że pożytku dla Polaków wiele z niego nie będzie. Moskale chcą zmusić Polaków, aby ci nawet sami między sobą mówili po rosyjsku.

Gubernia chełmska została już wydzielona, a rząd rosyjski krząta się około wzmocnienia w niej potęgi carosławia i prawosławia. Ludność polska i katolicka ochłonęła jednak z pierwszego przestrachu i trzyma się dzielnie. Nie zginiemy mimo szykan i prześladowań.

W zaborze austryackim na czoło wszystkich zagadnień wybiła się sprawa nowej ordynacyi wyborczej do Sejmu. Przez nieopatrzność polityków połączono z tą sprawą dwie inne: reformę ordynacyi wyborczej gminnej i powiatowej oraz ugodę polsko-ruską. Tak połączone sprawy najsprzeczniejsze wywołać musiały różne nieporozumienia, kwasy i walki. Wśród społeczeństwa polskiego wybiły się dwa obozy: stronnictwa, przy których była władza, utworzyły blok. Były to stronnictwa: stańczykowskie, demokratyczne i ludowe. Stronnictwo zaś demokratyczno-narodowe wraz z chrześcijańsko-ludowem oraz klub środka (centrum) stanowiły drugi obóz. Blok w tajemnicy przed innymi, a w porozumieniu z rządem i Rusinami, idąc za radą namiestnika Michała Bobrzyńskiego, ułożył swój projekt reformy i ugody z Rusinami. Gdy w marcu 1913. roku projekt ten ogłoszono, opozycya podniosła głośny i energiczny protest: udowadniała ona, że projekt ten daje wielkie przywileje ukraińcom, a krzywdzi polskich chłopów i mieszczan, że po miastach oddaje ludność katolicką w niewolę żydowską, że przyszłość Sejmu i kraju zdaje na łaskę i niełaskę radykalizmu ruskiego, że jednem słowem projekt ten zaprzepaszcza raz na zawsze polskość tego kraju i oddaje nas na łup Rusinów, żydów i rządu.



Z Polski: Ś. p. Władysław Bełza.

Nie słuchał głosu rozsądku blok, aby ten projekt w najgroźniejszych przynajmniej punktach zmienić. Namiestnik Bobrzyński tak był pewny swego, że nie zważał na nic i na nikogo: nie słuchano niczyich rad i perswazyi, a przeciwnie ogłoszono, że je-

dnej litery w tym projekcie zmienić nie wolno.

Skutek był taki, że XX. Biskupi polscy w liczbie pięciu zgodnie oświadczyli publicznie, że oni także projekt ten uważają za zły i dla Polaków i Kościoła szkodliwy. Na głos XX. Biskupów wszystko się zmieniło. Do opozycyi wszechpolaków i klubu środka przyłączyli się podolacy, a wskutek tego znalazło się około 50 posłów, którzy oświadczyli, że za tym projektem głosować nie będą. Do udaremnienia uchwał wystarczyło 41 posłów.

Projekt upadł. Blok i teraz go zmienić nie chciał, lecz parł do rozwiązania Sejmu i przeprowadzenia nowych wyborów w tem przekonaniu, że zwycięstwo będzie po jego stronie. Namiestnik Bobrzyński wymógł na rządzie centralnym rozwiązanie Sejmu, ale równocześnie sam ustąpił. Miejsce jego zajął dawny minister skarbu, poseł dr. Witold Korytowski, a pierwszym jego czynem było przeprowadzenie wyborów.

List pasterski XX. Arcypasterzy nadał walce wyraźny charakter. Pod jego wpływem wystąpił do walki z ludowcami Narodowy Związek chrześcijańsko-ludowy (jednoczący narodowych demokratów, chrześcijańsko-ludowych i dawnych centrowców) i zwyciężył. Na 126 posłów polskich w nowym Sejmie należy około 65 do przeciwników bloku, a więc większość. Wzrośli jednak w siły i Rusini: z 25 posłów doszli do 35. I znowu przed wrotami nowego Sejmu stanęła reforma wyborcza. Sytuacya jest jeszcze trudniejsza, bo zbyt wielkie przyrzeczenia, jakie Rusini dostali poprzednio od bloku, przewróciły im w głowie. Obecnie sami już nie wiedzą, czego żądać. Sprawę załatwić może tylko jednomyślna zgoda polskich posłów. Do uchwalenia reformy wyborczej potrzeba 121 posłów. Polaków jest 126. Jeśli więc tylko 6 polskich posłów połączy się z Rusinami i z Sejmu wyjdzie — na nic wszelka praca. Miejmy nadzieję, że jednak Polacy nabiorą rozumu i razem a zgodnie zabiorą się do załatwienia tej wielkiej i ważnej sprawy.

Trzymiesięczne deszcze zniszczyły cały plon rolnika. Szkody zrządzone obliczają znawcy na 200 250 milionów koron. Pomoc rządowa ma wynieść zaledwie 5 milionów. Będzie więc nędza.



Z Polski: Tablica pamiątkowa ks. Piotra Skargi we Lwowie.

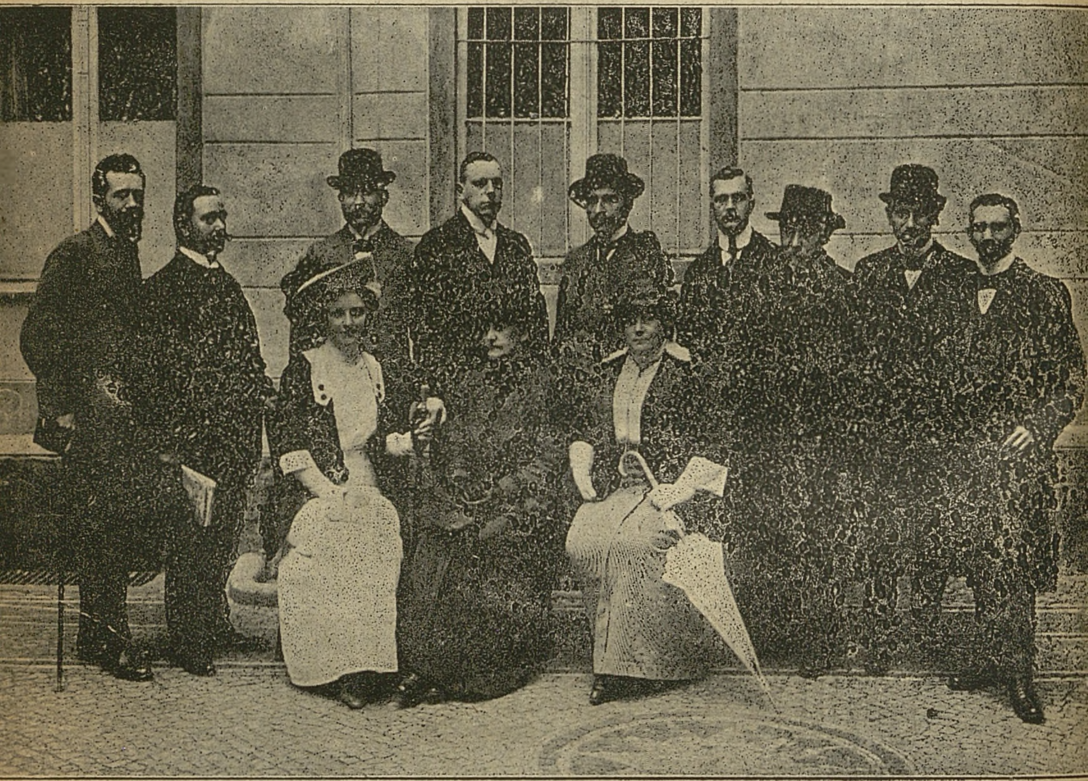
— — — — — — — — —

Ze spraw drobniejszych podnieść trzeba: Proboszczem kościoła N. Panny Maryi w Krakowie mianowany został dawny biskup płocki, wypędzony przez Moskali, X. arcybiskup Symon. — Na Śląsku obchodzili jubileusze dwaj naj-

wybitniejsi działacze, posłowie, ks. Józef Londzin i dr. Jan Michejda.

W Warszawie umarł X. arcybiskup Popiel — w jego miejsce mianowany został arcybiskupem X. Aleksander Kakowski.

Zmarł w Karlsbadzie lekarz Stanisław Hassewicz, który testamentem cały swój majątek, około 300.000 koron, zapisał Macierzy Szkolnej na Śląsku. W Odessie zaś zmarł Aleksander Z innych zmarli: b. burmistrz Lwowa Stanisław Ciuchciński, poseł Jan hr. Szeptycki (ojciec odszczepieńca Andrzeja, arcybiskupa ruskiego), poseł Wojciech Szwed, oraz zasłużony profesor Henryk Kadyi we Lwowie, Władysław Bełza i ks. prałat Lenkiewicz. W Poznańskiem zmarł Witold hr. Skórczewski, członek pruskiej Izby panów. Na Śląsku zmarł zasłużony prezes Tow. rolniczego, Jerzy Cieńciała. Cześć Ich pamięci!



Z Polski: Skazani w procesie o obchody narodowe w Poznaniu.

Jabłonowski w 84 roku życia. Wielki uczony i badacz Rusi zasłużył się dobrze narodowi. W młodości brał udział w powstaniu. Założył i do wielkiego rozwoju doprowadził Towarzystwo naukowe w Warszawie.

W Galicyi zmarli: dawny marszałek kraju, Stanisław hr. Badeni, znany historyk Władysław Łoziński, dawny namiestnik Galicyi Filip Zaleski — wszyscy trzej członkowie Izby panów.

Z innych spraw nadmienić jeszcze należy, że w tym 1913 r. naród polski święci 50-lecie powstania styczniowego i 100-lecie śmierci księcia Józefa Poniatowskiego. Nie było w kraju wioski prawie, aby nie było bodaj odczytu, bodaj mszy św. — bodaj skromnej uroczystości celem zaświadczenia, że naród polski żyje i o wolność upominać się nie przestanie. *St. R.*

NADESŁANE.

Wzory i objaśnienia

do wnoszenia podań, potrzebne każdemu.

Aby młodym działaczom społecznym i tym wszystkim, którzy jeszcze z robotą na wsi nie są obznajomieni, pracę ułatwić, podaję poniżej kilka wyjaśnień, wzory różnych pism i adresy do różnych instytucyi. Ponieważ adresy do niektórych instytucyi nie są stałe, lecz z powodu zmiany lokalu często się zmieniają, dlatego dla odróżnienia, adresy stałe podaję drukiem tłustym, a adresy, ulegające zmianie, podaję drukiem zwykłym.

Jak w korespondencyi urzędowej jest przyjęty zwykły papier arkuszowy, tak w korespondencyi z różnemi firmami i instytucyami jest przyjęty papier tak zwany kupiecki. Można jednak pisać i na zwykłym dużym arkuszu papieru.

Na protokoły powinna być osobna księga, w której powinien sekretarz spisywać z każdego posiedzenia dokładne protokoły na wieczną pamiątkę, jakoteż dla utrzymania porządku w danej instytucyi. Protokoły te są najlepszym obrazem rozwoju danej instytucyi, a także w razie potrzeby dają nam najlepsze źródło do historyi rozwoju danej miejscowości lub odnośnej instytucyi. W razie potrzeby robi się z księgi tej odpisy protokołów, z napisem u góry: „O d p i s“.

I.

Jeśli w gminie jest już szkoła ruska, czy jaka inna obca, a niema szkoły polskiej, w takim razie trzeba napisać do najbliższego Zarządu Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej, albo jeszcze lepiej do Zarządu Głównego mniej więcej w ten sposób:

Polany, dnia 9 lutego 1913 r.

Do
Szanownego Zarządu Głównego
Towarzystwa Szkoły Ludowej
w Krakowie
ul. Floryańska l. 15.

Gmina nasza Polany w okręgu sądowym Dukielskim, w powiecie Krośnieńskim, jest zamieszkała przez Polaków i Rusinów. W gminie tej mieszka około 100 rodzin ruskich, a około 30 rodzin polskich. Mamy szkołę ruską o dwóch nauczycielach i dzieci polskie muszą do tej szkoły uczęszczać, gdyż polskiej szkoły w Polanach nie ma. Wskutek tego dzieci polskie zapominają języka polskiego i powoli się wynaradawiają.

Pragnęlibyśmy te dzieci polskie uratować i założyć dla nich w Polanach szkołę polską. Prosimy bardzo Szanowny Zarząd Główny, aby zechciał łaskawie zająć się tą sprawą i przysłał do nas swego delegata, aby na miejscu sprawę zbadał i udzielił nam dobrej rady.

Prosimy łaskawie donieść nam, kiedy delegat do nas przyjedzie, abyśmy mogli zwołać na ten dzień zebranie wszystkich Polaków.

Cześć i pozdrowienie

Alojzy Trybała
w Polanach, o. p. Krempna

List taki należy napisać na papierze formatu dużego, włożyć do koperty, a na kopercie wypisać dokładny i wyraźny adres w ten sposób:

Alojzy Trybała w Polanach, o. p. Krempna.

Do

Szanownego Zarządu Głównego
Towarzystwa Szkoły Ludowej

w Krakowie
ul. Floryańska, l. 15.

Polecone.

List taki należy dla pewności wysłać polecony (za recepisem), co będzie kosztowało 35 hal. Recepis, jako dowód nadania, należy przechować.

Zarząd Główny Towarzystwa Szkoły Ludowej, po otrzymaniu takiego listu, albo sam tą sprawą się zajmie, albo poleci ją do załatwienia któremuś z najbliższych Kół Towarzystwa Szkoły Ludowej, których w naszym kraju jest 280. Potrzeba tylko, aby na oznaczony dzień, kiedy delegat przyjedzie, naprawdę zgromadzili się wszyscy Polacy z gminy, a przynajmniej rodzice i opiekunowie wszystkich dzieci polskich.

Jeśli w gminie mieszanej czyli kresowej niema jeszcze żadnej, ani polskiej, ani obcej szkoły, w takim razie trzeba napisać w ten sposób:

Brzezowa, dnia 29 lutego 1913 r.

Do

Szanownego Zarządu Głównego
Towarzystwa Szkoły Ludowej

w Krakowie
ul. Floryańska, l. 15.

Nasza gmina Brzezowa, w okręgu sądowym Żmigrodzkim, w powiecie Jasielskim, jest zamieszkała przez Polaków i przez Rusinów. — W gminie tej mieszka około 40 rodzin polskich, a około 50 rodzin ruskich. Szkoły jeszcze żadnej nie mamy, a chcielibyśmy mieć koniecznie szkołę polską. Prosimy bardzo przysłać do nas delegata, aby sprawę na miejscu zbadał i pouczył nas, co mamy robić, aby szkołę polską jak najprędzej w gminie naszej założyć.

Prosimy łaskawie donieść nam, kiedy delegat przyjedzie, a my na ten dzień zwołamy zebranie wszystkich rodzin polskich.

Cześć i pozdrowienie!

Franciszek Opałka,
rolnik w Brzezowej,
o. p. Żmigród.

W gminach czysto polskich jest łatwo szkoły zakładać, gdyż tu obca narodowość nie wchodzi nam w drogę. Pomimo tego zakładanie szkół w polskich gminach idzie bardzo powoli. Ludność nasza jeszcze często boi się szkoły, jak djabeł święconej wody. Ale boją się nie tyle szkoły, co wydatków na szkołę.

W takich gminach zdaje się mieszkańcom i nawet w to mocno wierzą, że gdyby we wsi była szkoła to musieliby budynek szkolny postawić swoim kosztem, tę szkołę po wieczne czasy utrzymywać także wyłącznie swoim kosztem, a także nauczyciela musieliby opłacać z funduszu gminnego. I tego się po gminach wiejskich najbardziej boją i szkoły w żaden sposób przyjąć nie chcą.

Otóż potrzeba w takiej gminie zwołać liczne zebranie i jasno a przystępnie wyłożyć, że gmina nie potrzebuje budować szkoły swoim kosztem, ale według ustawy, na budowę szkoły ma gmina złożyć tylko 120 procent od podatku. To znaczy, że jeżeli wszyscy mieszkańcy gminy płacą razem 100 koron podatku, to na budowę szkoły da gmina tylko 120 koron. Jeśli zaś wszyscy mieszkańcy gminy płacą razem na przykład 1.600 koron podatku, to od każdych 100 koron zapłaci gmina na budowę szkoły 120 koron, czyli od szesnastu setek podatku zapłaci gmina na budowę szkoły 16 razy po 120 koron, to czyni razem 1.920 koron. Resztę pieniędzy na budowę szkoły dołoży kraj, czyli fundusz szkolny krajowy. I jeżeli gmina zapłaci na budowę szkoły te 120 procent, czyli jak w tym wypadku, od szesnastu setek 1.920 koron, to więcej na budowę szkoły nie da ani halerza, chociażby budowa szkoły miała kosztować 50.000 koron. Wówczas szkoły nie buduje gmina, ale buduje kraj, a gmina powinna tylko dopilnować, aby szkołę postawili wygodną i ładną.

Tak samo na utrzymanie szkoły, t. j. na opał, bielenie, obsługę i t. d. płaci gmina tylko 10 procent, a 90 procent co roku płaci kraj.

Nauczyciela zaś nie utrzymuje gmina, tylko utrzymuje kraj. A skądże kraj bierze pieniądze na utrzymanie nauczyciela?

A z podatków, które płacą wszyscy mieszkańcy całego kraju, czy szkoły mają, czy nie mają.

Głupia jest więc ta gmina, która szkoły, ani nauczyciela nie chce, bo chociaż szkoły niema, i tak na szkoły i na nauczyciela płaci. A jeśli gmina na nauczyciela płaci, to go powinna w gminie mieć, a jeśli go nie chcą dać, to trzeba wołać.

A jeszcze głupsza jest ta gmina, która szkołę i nauczyciela już ma, ale nie stara się o więcej nauczycieli, chociaż konieczna potrzeba zachodzi, gdyż dzieci jest dużo. Rozszerzenie szkoły o jednego lub więcej nauczycieli, to wydatek dla gminy śmiesznie mały, a jeśli bez kosztu znajdzie się w gminie odpowiednia izba szkolna, to rozszerzenie szkoły wtedy prawie nic nie kosztuje. I jeszcze raz powtarzam, że nauczycieli nie utrzymuje gmina, tylko kraj. I chociażby w gminie było trzydziestu nauczycieli, to gmina na nich ani halerza nie da, tylko będzie im płacił kraj. Czy nauczyciel będzie uczył w Makowiskach, czy w Świerchowej, czy też w Żmigrodzie, to dla niego jest wszystko jedno, gdyż kraj jednakowo wszędzie mu zapłaci, a w większem mieście nawet więcej. Ale dla Makowisk to nie jest wszystko jedno, czy w Makowiskach będzie nauczyciel, czy nie, gdyż jeśli nauczyciel będzie uczył w Świerchowej, to dzieci w Makowiskach będą z tej nauki takie głupie, jak tabaka w rogu.

Z tego wynika, że gminy powinny się starać o jak najwięcej nauczycieli, gdyż to gminę prawie nic nie kosztuje. A jasnem jest, jak słońce, że im więcej nauczycieli w gminie będzie, tem więcej dzieci będą się mogły nauczyć, bo przecież więcej nauczy dwóch nauczycieli, aniżeli jeden nauczyciel. Im więcej w gminie nauczycieli, tem więcej w gminie ludzi światłych, więcej oświaty, a im więcej oświaty, tem więcej dobrobytu.

W której gminie jeszcze niema szkoły i dzieci do żadnej szkoły nie uczęszczają, potrzeba, ażeby ktoś tą sprawą się zajął i napisał krótko do Towarzystwa Szkoły Ludowej, czy to do Zarządu Głównego, czy też do najbliższego Zarządu Koła — mniej więcej tak:

Makowiska, dnia 3 marca 1913 r.

Do
Szanownego Zarządu Koła
Towarzystwa Szkoły Ludowej
w Żmigrodzie.

Gmina Makowiska leży w okręgu sądowym żmigrodzkim, w powiecie jasielskim. Jest to gmina czysto polska, liczy około 100 numerów. W gminie tej żadnej szkoły nie ma i dzieci nigdzie się nie uczą. Pragnęlibyśmy jak najprędzej w gminie szkołę założyć, a nie wiemy, jak się do tej sprawy zabrać. Jest także w gminie wielu takich, którzy, bojąc się kosztów, nie chcą szkoły.

Prosimy przeto przysłać do nas delegata, któryby na miejscu sprawę zbadał, wyjaśnił nam, ileby nas mogła szkoła kosztować i pouczył nas, w jaki sposób mamy się o szkołę starać.

Ja zajmę się zwołaniem zgromadzenia, tylko proszę mi łaskawie donieść, kiedy delegat przyjedzie.

Cześć i pozdrowienie!
Jan Bułka
rolnik w Makowiskach,
o. p. Żmigród.

Gdy delegat przyjedzie i na zgromadzeniu sprawę założenia szkoły dobrze wyjaśni, to myśl ta w gminie się przyjmie, i prędzej czy później do założenia szkoły przyjdzie.

Aby sprawę tę przyspieszyć, nie należy czekać na budowę szkoły, ale wyszukać zaraz gdzieś w gminie i wynająć izbę w chałupie, i w tej izbie szkołę umieścić, niech się dzieci uczą, a tymczasem starać się o budowę szkoły. Tymczasowe umieszczenie szkoły w jakiejkolwiek chałupie przyspieszy budowę szkoły, gdyż kraj, widząc konieczną potrzebę i dobre chęci gminy, prędzej do budowy szkoły przystąpi.

Bardzo niemądra jest ta gmina, która nie zakłada szkoły u siebie, lecz w gminie sąsiedniej, i tam dzieci swoje posyła. Ile to się biedne dzieci namęczą, gdy przez sześć lat codziennie muszą chodzić 2 kilometry lub więcej drogi do szkoły, do sąsiedniej gminy. A gdy już przyjdzie zima, mróz i zawieja, to się aż płakać chce, gdy taka maleńka dziecina sześcioletnia brnie przez pola po śniegu do szkoły.

Nauczyciel codziennie uczy coś nowego, a każdą nową naukę opiera na podstawie tego, czego już poprzednio nauczył. Dziecko, które naukę opuszcza, nie

ma podstaw do dalszej nauki, nie może związać końca z końcem, a wskutek tego, chociaż zdolne, tumanieje i głupieje.

Niemądrze więc robi ta gmina, która szkołę buduje nie u siebie, lecz w gminie sąsiadniej. Robią to gminy dlatego, że ich to taniej będzie kosztować. Tymczasem rzecz się ma inaczej.

Weźmy na przykład dwie gminy w okręgu sądowym żmigrodzkim: Łężyny i Gorzyce. Obu tym gminom zdawało się, że jak wybudują jedną wspólną szkołę w Łężynach, to ich to będzie taniej kosztować. Przypuśćmy, że Łężyny, jako gmina większa, płaci podatku 1.600 koron, a Gorzyce, jako gmina mniejsza, płaci podatku 1.000 koron. Według ustawy, gminy te na budowę szkoły zapłacą nie mniej, nie więcej, tylko 120 procent od podatku, co na Łężyny od 1.600 koron wypadnie 1.920 koron, a na Gorzyce od 1.000 koron wypadnie 1.200 koron. Razem więc obie te gminy zapłacą 3.120 koron. Resztę dołożył kraj i stanęła szkoła w Łężynach.

Gdyby jednak Łężyny chciały budować szkołę u siebie, a Gorzyce także u siebie, to Łężyny złożyłyby na budowę szkoły nic więcej, tylko 120 procent od podatku, to jest według powyższego rachunku 1.920 koron i miałyby szkołę wyłącznie dla swoich dzieci. Gorzyce również na budowę szkoły złożyłyby tylko 120 procent od podatku, to jest 1.200 koron i miałyby szkołę u siebie, mieliby swojego nauczyciela, któryby i w szkole i poza szkołą w gminie pracował, a dzieci nie potrzebowałyby tak daleko do szkoły chodzić.

Na tem więc żadna gmina nie zarobiła, a obie straciły. Łężyny straciły tylko o tyle, że niepotrzebnie muszą się utulać z dziećmy z Gorzyc, a za te same pieniądze, to jest 1.920 koron, miałyby tę samą szkołę wyłącznie dla swoich dzieci. Gorzyce natomiast straciły bardzo dużo, gdyż za te same pieniądze, które złożyły na szkołę w Łężynach, mogłyby mieć szkołę u siebie.

Trzeba zawsze o tem pamiętać, że gmina, czy buduje szkołę u siebie, czy w gminie sąsiedniej, płaci na nią 120 procent od podatku, a resztę dokłada kraj. Jak gmina jest mała, to mniej podatku płaci, a jak mniej podatku płaci, to i 120 procent na budowę szkoły mniej wyniesie. Głupia więc jest taka wymówka, że gmina chudobna i na szkołę ją nie stać.

Otóż gminy te, które u siebie szkoły nie mają, lecz posyłają dzieci do szkoły do gminy sąsiedniej, niech się również o szkołę u siebie starają. W tym celu niech ktoś z gminy napisze do najbliższego Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej w ten sposób:

Gorzyce, dnia 4 marca 1913.

Do
Szanownego Zarządu Koła
Towarzystwa Szkoły Ludowej
w Żmigrodzie.

W gminie naszej szkoły nie mamy, lecz dzieci posyłamy do szkoły do Łężyn. Dzieci nasze wskutek tego mają do szkoły przeszło 3 kilometry drogi. Chcielibyśmy w Gorzycach otworzyć własną szkołę. Ponieważ to gmina mała, licząca 50 domów, przeto ludność boi się wielkich wydatków.

Prosimy przeto przysłać do nas odpowiedniego referenta, któryby na miejscu sprawę zbadał, ludziom wyjaśnił i pouczył nas, w jaki sposób mamy się o szkołę starać.

Proszę łaskawie donieść mi, kiedy delegat przyjedzie, a ja na ten dzień zwołam liczne zebranie.

Cześć i pozdrowienie!
Franciszek Furtek
rolnik w Gorzycach,
o. p. Żmigród.

Na zebranie to trzeba zwołać wszystkich gospodarzy i wszystkie kobiety.

II.

Zakładając Czytelnię, trzeba ze Zgromadzenia założycielskiego napisać protokół mniej więcej w ten sposób:

Protokół
z poufnego Zgromadzenia, odbytego w Świerchowej we wtorek dnia 5 marca 1913 roku, celem założenia Czytelni w Świerchowej.

Zgromadzenie zwołał za zaproszeniami pan Jan Kryspin Trzeciak, nauczyciel w Świerchowej.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie.
2. Wybór prezydyum.
3. Organizacya Czytelni.
4. Dyskusya i zakończenie,

Obecnych na zgromadzeniu 40 mężczyzn i 50 kobiet.

Początek o godzinie 5 wieczór.

Zebranie zagaił p. Jan Kryspin Trzeciak, wyjaśniając cel zebrania. W końcu przemówienia proponuje wybór prezydyum.

Na przewodniczącego wybrano p. Macieja Kasprzyka, rolnika, a na sekretarkę p. Katarzynę Świszczównę.

Przewodniczący udziela głosu p. referentowi Janowi Kryspinowi Trzeciakowi.

P. Trzeciak w dłuższem przemówieniu jasno określił cele i działalność Czytelni i sposób jej założenia, zapytując w końcu obecnych, czy uznają potrzebę założenia Czytelni w Świerchowej.

Przewodniczący nad referatem p. Trzeciaka otwiera dyskusyę.

P. Wojciech Szczęsny, dróżnik, oświadcza się za założeniem Czytelni. Inni wniosek pana Szczęsnego popierają.

Przewodniczy wniosek w sprawie założenia Czytelni daje pod głosowanie. Uchwalono jednogłośnie.

Przystąpiono do spisywania członków. Na członków Czytelni wpisało się 20 mężczyzn, 35 kobiet.

Uchwalono na wniosek p. Walentego Kurcza wpisowe po 40 halerzy, wkładkę roczną po 60 halerzy. Na wniosek p. Maryi Skibowej uchwalono, aby wkładka mogła być spłacana w ratach miesięcznych po 5 halerzy, w ratach kwartalnych po 15 halerzy, w ratach półrocznych po 30 halerzy, albo w ratach rocznych po 60 halerzy. Wpisowe w kwocie 40 halerzy ma być wpłacone z góry przy wpisywaniu się na członka.

Przystąpiono do wyboru Zarządu Czytelni.

Po krótkiej dyskusyi, do Zarządu Czytelni wybrani zostali:

1. p. Wojciech Szczęsny, dróżnik, jako przewodniczący.
2. p. Marya Skibowa, gospodyni, jako zastępczyni.
3. p. Zofia Kozubówna, nauczycielka, jako sekretarka.
4. p. Jędrzej Stal, rolnik, jako zastępca.
5. p. Józefa Mrozówna, jako skarbniczka.
6. p. Błażej Gunia, rolnik, jako zastępca.
7. p. Jan Kryspin Trzeciak, nauczyciel, jako bibliotekarz.
8. p. Julia Mrozówna, jako zastępczyni.

Na wniosek p. Katarzyny Kurczowej, gospodyni, uchwalono, że wypożyczanie książek i wszelkie zebrania w Czytelni mają się odbywać w zimie, w każdą niedzielę, wtorek i piątek od godziny 5 do godziny 10 wieczór, — a w lecie w każdą niedzielę od godziny 7 do godziny 10 wieczór.

P. Walenty Kurcz, rolnik, oświadcza się za tem, aby do Czytelni mieli wstęp wszyscy mieszkańcy gminy, chociażby członkami nie byli, z tem jednak zastrzeżeniem, że z Czytelni mogą korzystać w całej pełni, ale w sprawach Czytelni mają tylko głos doradczy, a nie mają prawa głosowania, ani też nie mogą być wybierani.

Powyższy wniosek pana Walentego Kurcza uchwalono.

P. Jędrzej Stal radzi zaprenumerować dla Czytelni „Przewodnik Kółek rolniczych“ i „Wyzwolenie“, p. Wojciech Szczęsny radzi „Ojczyznę“, p. Błażej Gunia „Poradnik Teatrów i Chórów włościańskich“, p. Wiktorya Skibówna „Niewiastę Katolicką“ i „Przodownicę“, p. Zofia Kozubówna „Przewodnik Oświatowy“.

Wszystkie te gazety uchwalono jednogłośnie zaprenumerować.

W sprawie nabycia książek dla Czytelni uchwalono na wniosek p. Trzeciaka porozumieć się z Zarządem Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej w Jaśle.

Przewodniczący porusza sprawę lokalu dla Czytelni.

Nad tą sprawą rozwinęła się dyskusya — w której zabierali głos pp. Jan Kryspin Trzeciak, Tomasz Mróz, Zofia Kozubówna i Jędzej Stal. P. Jędrzej Stal oświadcza, że gdyby w żaden sposób nie można było urządzać zebrań w izbie szkolnej, w takim razie on chętnie na zebrania odstępuje bezinteresownie swego domu. Zgromadzeni z wdzięcznością przyjmują do wiadomości oświadczenie p. Jędrzeja Stala i przyrzekają z gościnności jego w razie potrzeby skorzystać.

Na wniosek p. Walentego Ropy uchwalono kupić dla Czytelni stampilię, księgę na spis członków, księgę na protokoły z posiedzeń Zarządu, księgę na protokoły z Walnych Zebrań Czytelni, księgę na inwentarz, dziennik kasowy, księgę wpisowego i wkładek członków, dziennik podawczy, księgę na kronikę Czytelni, która będzie zarazem księgą pamiątkową; dalej szafę na bibliotekę i dużą lampę wiszącą.

P. Magdalena Paluchniakowa, gospodyni, stawia wniosek, aby jaknajczęściej zapraszać do Czytelni różnych prelegentów z różnymi odczytami. Wniosek p. Paluchniakowej uchwalono oddać Zarządowi Czytelni do odpowiedniego załatwienia.

P. Jędrzej Mastej, rolnik, stawia wniosek, aby Czytelnia wniosła prośbę do Rady gminnej, aby ta co roku dla Czytelni wstawiała w budżet gminny 10 koron i te 10 koron wypłacała Czytelni za pokwitowanien na ręce przewodniczącego lub skarbnika Czytelni.

W tej sprawie zabiera głos p. Marcin Skiba i popierając słuszne żądanie p. Jędrzeja Masteja, stawia wniosek, aby Czytelnia wniosła prośbę do Rady gminnej o coroczną subwencyę dla Czytelni w kwocie nie 10, lecz 50 koron, gdyż cała gmina z Czytelni korzysta, więc niech także cała gmina koszta na nią łoży. Wniosek swój uzasadnia także i tem, że Rada gminna powinna dbać o dobro mieszkańców swej gminy — a w pierwszym rzędzie o oświatę w gminie, gdyż bez zdrowej oświaty nigdy dobrze nie będzie. Aby zaś Czytelnia stanęła na wyżynie swego zadania i mogła zupełnie zaspokoić duchowe potrzeby ludności, potrzeba nie 100, ale co najmniej 5.000 książek. Radzi więc, aby subwencya z gminy była obracana co roku na zakupno nowych książek do bezpłatnego wypożyczania.

W tej sprawie zabierają jeszcze głos: pan Ignacy Paluchniak, który radzi porozumieć się z radnymi i prosić ich o poparcie tej sprawy

na posiedzeniu Rady gminnej, p. Jakób Musiał, młodszy radny, obiecując prośbę Czytelni na Radzie gminnej poprzeć, dalej p. Tomasz Kmiecik, p. Jan Marszałek, p. Marya Musiałowa i p. Wiktorya Świszczowa. Wszyscy mowcy popierają wniosek p. Marcina Skiby.

Przewodniczący daje pod głosowanie wniosek p. Jędrzeja Masteja z poprawką p. Marcina Skiby, aby wnieść prośbę do Rady gminnej o coroczną subwencyę dla Czytelni w kwocie 50 koron. Uchwalono jednogłośnie.

Przewodniczący udziela głosu p. Jakubowi Kurczowi.

P. Jakób Kurcz radzi w razie nieuchwalenia subwencyi przez Radę gminną, aby Czytelnia zwołała gminny wiec oświatowy, na który należy zaprosić wszystkich mieszkańców gminy, i na tym wiecu zażądać od radnych, aby koniecznie na Radzie gminnej uchwalili wstawić w budżet gminny dla Czytelni odpowiednią kwotę. Wiec ten należałoby urządzić bezpośrednio przed układaniem budżetu gminnego.

Wniosek p. Jakóba Kurcza uchwalono przekazać Zarządowi Czytelni do odpowiedniego załatwienia.

P. Wawrzyniec Tabaka proponuje wpisać Czytelnię na członka Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej w Jaśle z roczną wkładką 4 korony — i prosić Zarząd Koła, aby zechciał naszą Czytelnię przyjąć w poczet swoich Czytelń i otoczył naszą Czytelnię opieką moralną i materyalną.

Wniosek p. Wawrzyńca Tabaki uchwalono.

P. Katarzyna Fudaczowa proponuje urządzić uroczyste poświęcenie i otwarcie Czytelni.

P. Józefa Mastejowa, popierając wniosek p. Fudaczowej, radzi, aby Zarząd Czytelni w porozumieniu z Zarządem Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej w Jaśle i z Urzędem parafialnym w Osieku, ustanowił dzień i ułożył program poświęcenia. Na poświęcenie radzi zaprosić wszystkich mieszkańców gminy.

Wniosek p. Fudaczowej i p. Józefy Mastejowej, uchwalono i przekazano Zarządowi Czytelni do załatwienia.

Na tem porządek dzienny wyczerpano.

Przewodniczący p. Maciej Kasprzyk dziękuje wszystkim za żywy udział w obradach, życzy Czytelni błogosławieństwa Bożego i pomyślnego rozwoju i zamyka obrady o godzinie 9-tej wieczór.

Zebrani na zakończenie odśpiewali „Boże coś Polskę“ i Jeszcze Polska nie zginęła“.

Katarzyna Świszczówna
sekretarka.

Maciej Kasprzyk
przewodniczący.

Tak sporządzony protokół należy wpisać do księgi protokołów z Walnych zebrań Czytelni, a odpis tego protokołu wraz z odpowiedniem pismem przesłać do Zarządu najbliższego Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Tu jeszcze zwracam uwagę, że dobrze by było, aby do Zarządu Czytelni należał wójt, a jeśli są w gminie jakie inne instytucye, to należałoby także przewodniczących tych instytucyi wybrać do Zarządu, gdyż wtedy będzie w gminie zgoda, harmonia i wzajemne popieranie się.

Do Towarzystwa Szkoły Ludowej należy napisać mniej więcej w ten sposób:

L. 1. Świerchowa, dnia 5 marca 1913 r.

Do
Szanownego Zarządu Koła
Towarzystwa Szkoły Ludowej
w Jaśle.

W załączeniu przesyłamy odpis protokołu z założycielskiego zebrania Czytelni i prosimy łaskawie Czytelnię naszą przyjąć, jako swoją, i otoczyć ją staranną opieką.

Ponieważ pieniędzy jeszcze wiele nie mamy, prosimy łaskawie ofiarować do naszej Czytelni na początek coś książek do czytania i przysłać nam druki potrzebne do prowadzenia bezpłatnej wypożyczalni książek.

W myśl uchwały Walnego Zgromadzenia założycielskiego chcielibyśmy urzadzić uroczyste poświęcenie i otwarcie Czytelni, na które Szanowne Koło zapraszamy.

Prosimy przeto donieść nam, kiedy Szanowny Zarząd mógłby przysłać delegata i z jakim odczytem, gdyż chcielibyśmy ustanowić dzień i ułożyć program tej uroczystości.

Oczekujemy rychłej odpowiedzi.

Z Zarządu Czytelni w Świerchowej
o. p. Osiek koło Żmigroda.

Zofia Kozubówna
sekretarka.

Wojciech Szczęsny
przewodniczący.

(Pieczęć).

1 załącznik. (Odpis protokołu).

Pismo to należy zanotować w dzienniku podawczym z podaniem daty ekspedycyi.

Pismo wraz z odpisem protokołu zapieczętować do koperty, na której należy napisać liczbę dziennika podawczego i dokładny i wyraźny adres:

Zarząd Czytelni w Świerchowej
o. p. Osiek koło Żmigroda.

L. 1.

Marka
za 20 h.

Do
Szanownego Zarządu Koła
Towarzystwa Szkoły Ludowej
na ręce Prezesa
Wnego Pana Stanisława Szymańskiego
w Jaśle.

(Pieczęć).

Jeśli założycielskiego zebrania Czytelni nie chcemy sami urządzać, ale przy pomocy Towarzystwa Szkoły Ludowej — w takim razie piszemy krótko:

Dobrynia, dnia 5 marca 1913 r.

Do
Szanownego Zarządu Koła
Towarzystwa Szkoły Ludowej
w Żmigrodzie.

Chcemy w naszej gminie założyć Czytelnię Towarzystwa Szkoły Ludowej. Prosimy łaskawie przysłać do nas swego delegata na założycielskie zebranie i donieść nam, kiedy to zebranie mamy zwołać.

Cześć i pozdrowienie!

Aleksander Pykosz
nauczyciel w Dobryni,
o. p. Cieklin.

Jeśli w danej okolicy nie ma Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej, albo też nie wiemy, do którego Koła mamy się udać, w takim razie należy odnieść się w tej sprawie do Zarządu Głównego, pisząc krótko mniej więcej w ten sposób:

Dzielec, dnia 5 marca 1913 r.

Do
Szanownego Zarządu Głównego
Towarzystwa Szkoły Ludowej
w Krakowie
ul. Floryańska, l. 15.

Chcemy w naszej gminie założyć Czytelnię Towarzystwa Szkoły Ludowej. Prosimy łaskawie wskazać nam, jak się do tej sprawy mamy zabrać i gdzie w tej sprawie o pomoc mamy się udać.

Cześć i pozdrowienie

Stanisław Januszewski
o. p. Cieklin
(powiat Jasło).

W sprawie założenia Czytelni, w ten sam sposób można się udać do **Zarządu Głównego Krakowskiego Towarzystwa Oświaty Ludowej w Krakowie,** ulica Kanonicza l. 19.

III.

Chcąc w gminie założyć Kółko rolnicze, trzeba na karcie korespondencyjnej za 5 halerzy, zaadresować:

Do
Szanownego Zarządu Głównego
Towarzystwa Kółek rolniczych
we Lwowie
ul. Mickiewicza l. 21.

Na drugiej stronie kartki napisać w ten sposób:

Cieklin, dnia 6 marca 1913 r.

Chcemy w naszej gminie założyć Kółko rolnicze. Prosimy łaskawie przysłać nam wszelkie informacye i druki, potrzebne do założenia i prowadzenia Kółka rolniczego.

Z poważaniem
Franciszek Wawszczak
kierownik szkoły w Cieklinie.

Wszystkie druki, które Zarząd Główny przyśle, trzeba nietylko przeczytać i przeglądnąć, ale jak najdokładniej przestudyować. — Wtedy dopiero należy napisać:

Do
Szanownego Zarządu powiatowego
Kółek rolniczych
w Jaśle
na ręce Prezesa
Przewielebnego Ks. Kanonika Zygm. Męskiego
w Dębowcu.

Chcemy w naszej gminie założyć Kółko rolnicze. Prosimy przysłać do nas instruktora Kółek rolniczych, któryby nas o Kółku rolniczem pouczył i organizacyę Kółka na miejscu przeprowadził. O terminie przyjazdu instruktora prosimy nam donieść, abyśmy na ten dzień mogli zwołać zebranie założycielskie.

Cieklin, dnia 5 marca 1913 r.

Z poważaniem
Franciszek Wawszczak
kierownik szkoły w Cieklinie.

Jeśli w powiecie niema jeszcze Zarządu powiatowego Kółek rolniczych, albo się nie wie dokładnego adresu, w takim razie należy się w tej sprawie odnieść do Zarządu Głównego Towarzystwa Kółek rolniczych, a Zarząd Główny albo adres wskaże, albo sam delegata przyśle.

IV.

Chcąc założyć w gminie ochotniczą Straż pożarną, piszemy do Zarządu Głównego Towarzystwa K ó ł e k rolniczych w ten sposób:

L.... Samoklęski, dnia 6 marca 1913 r.

Do
Szanownego Zarządu Głównego Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie
ul. Mickiewicza, l. 21.

Chcemy w Samoklęskach założyć ochotniczą Straż pożarną Kółka rolniczego. Prosimy łaskawie przysłać nam wszelkie druki i informacye, potrzebne do założenia i prowadzenia ochotniczej Straży pożarnej. Prosimy również o przysłanie instruktora pożarnictwa, któryby organizacyę Straży na miejscu przeprowadził.

Z Zarządu Kółka rolniczego w Samoklęskach o. p. Żmigród.

Józef Gołąb sekretarz. Jan Kudłaty przewodniczący.

(Pieczęć).

Gdyby Zarząd Główny instruktora nie mógł przysłać, w takim razie należy po instruktora pożarnictwa napisać do Zarządu powiatowego Kółek rolniczych.

Jeżeli chcemy zakładać Straż bez pomocy Kółka rolniczego, tak zwaną Straż związkową, w takim razie piszemy:

Do
Szanownego Krajowego Związku Ochotniczych Straży pożarnych we Lwowie
ul. Piekarska, l. 26, I. piętro.

Chcemy w naszej gminie założyć Ochotniczą Straż pożarną. Prosimy łaskawie przysłać nam wszelkie druki i informacye, potrzebne do założenia i prowadzenia Ochotniczej Straży pożarnej. Prosimy również wydelegować do nas swego instruktora, któryby organizacyę Straży należycie przeprowadził.

Cieklin, dnia 6 marca 1913 r.

Z poważaniem
Aleksander Misiołek
(powiat Jasło)

V.

Chcąc założyć w gminie Spółkę oszczędności i pożyczek, czyli kasę Raiffeisena, trzeba napisać kartkę lub list:

Do
Szanownego Biura Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek przy Wydziale krajowym we Lwowie.

Chcielibyśmy w naszej gminie założyć Spółkę oszczędności i pożyczek, a nie wiemy, jak się do tej sprawy zabrać. Prosimy przeto udzielić nam rady i pomocy, i przysłać nam „Pouczenie o zakładaniu kas Raiffeisena“.

Samoklęski, dnia 6 marca 1913 r.

Ignacy Zaydel
w Samoklęskach o. p. Żmigród.

Patronat przyśle „Pouczenie“, które trzeba dokładnie przestudyować i wszystko zrobić tak, jak w tej książeczce jest napisane, a założenie kasy pójdzie w porządku i gładko.

VI.

Chcąc założyć w gminie „Teatr i Chór włościański“, trzeba napisać:

Do
Szanownego Zarządu głównego Związku Teatrów i Chórów włościańskich we Lwowie
ul. Chmielowskiego, l. 10.

Chcemy w naszej gminie założyć „Teatr i Chór włościański“. Prosimy łaskawie przysłać nam wszelkie informacye i druki potrzebne do założenia i prowadzenia Teatru i Chóru włościańskiego.

Prosimy również o przysłanie do nas swego delegata, któryby organizacyę należycie przeprowadził.

Cześć i pozdrowienie!

Chrząstówka, dnia 6 marca 1913 r.

Michał Wodyński
nauczyciel w Chrząstówce
o. p. Moderówka.

Gdyby Związek Teatrów i Chórów włościańskich nie mógł przysłać delegata, w takim razie można samemu organizacyę przeprowadzić, albo lepiej odnieść się w tej sprawie do Zarządu najbliższego Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej z prośbą o przysłanie odpowiedniego referenta. Można także w tej sprawie odnieść się do Zarządu powiatowego Kółek rolniczych, a i ten z pewnością prośbie nie odmówi, lecz kogoś wydeleguje, aby organizacyę Teatru i Chóru włościańskiego przeprowadził.

Na tem miejscu jeszcze nadmienię, że przez Chór włościański niekoniecznie trzeba rozumieć czterogłosowy, trzygłosowy, dwugłosowy, lecz może być i jednogłosowy. Chodzi tu głównie o to, aby lud wiejski nauczyć ładnych pieśni i ładnego śpiewu. Chodzi nam o to, aby ten lud, czy w domu, czy w kościele, czy na weselu, czy

na obchodzie narodowym, umiał ładnie uczciwą piosenkę zaśpiewać i siebie, i drugich na duchu pokrzepić.

VII.

Jeśli chcemy założyć w gminie „Sokół włościański“, należy napisać:

Do
Szanownego Związku
Polskich Towarzystw Sokolich
we Lwowie
ul. Sokoła, l. 1.

Chcielibyśmy w naszej gminie założyć „Sokół włościański“. Prosimy łaskawie przysłać nam potrzebne do tego druki i informacye, a także prosimy przysłać do nas delegata, aby organizacyę „Sokoła“ przeprowadził.

Zarzecze, dnia 6 marca 1913 r.

Czołem!

Władysław Młodecki w Zarzeczu,
o. p. Dębowiec
(powiat Jasło).

W sprawie założenia „Sokoła“ można się także udać do najbliższego gniazda sokolego, albo też do Zarządu najbliższego Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej, a tam udzielą w każdej chwili wszelkich informacyi i pomocy.

VIII.

Jeśli chcemy założyć w gminie „Drużynę Bartoszową“, w takim razie piszemy:

Do
Szanownej Rady Naczelnej
Drużyn Bartoszowych
we Lwowie
ul. Friedrichów l. 6.

Chcemy w naszej gminie założyć „Drużynę Bartoszową“. Prosimy łaskawie przysłać nam wszelkie druki i informacye potrzebne do założenia i prowadzenia Drużyny Bartoszowej.

Prosimy również przysłać do nas delegata, którydy nas o Drużynie Bartoszowej pouczył i organizacyę Drużyny Bartoszowej na miejscu przeprowadził.

Załęże, dnia 6 marca 1913 r.

Czołem!

Tadeusz Wiśniowski
nauczyciel w Załężu
o. p. Osiek koło Żmigroda.

Gdyby Rada Naczelna delegata przysłać nie mogła, w takim razie trzeba samemu organizacyę przeprowadzić, albo lepiej napisać do Zarządu najbliższego Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej o przysłanie odpowiedniego referenta. Towarzystwo Szkoły Ludowej całkiem pewnie o takiego referenta się postara i na oznaczony dzień wydeleguje do gminy.

IX.

Chcąc w gminie założyć Spółkę mleczarską, trzeba napisać:

Do
Szanownego Biura Patronatu
dla Spółek oszczędności i pożyczek
przy Wydziale krajowym
we Lwowie.

Mamy zamiar założyć w naszej gminie Spółkę mleczarską. Prosimy łaskawie o udzielenie nam porady i pomocy w założeniu tejże Spółki.

Świerchowa, dnia 6 marca 1913 r.

o. p. Osiek koło Żmigroda.

Jan Kryspin Trzeciak
nauczyciel.

Patronat po otrzymaniu powyższego pisma przyśle bezpłatnie pouczenie i druki, które trzeba dokładnie przestudyować i do nich się ściśle zastosować.

W sprawie założenia Spółki mleczarskiej można także w ten sam sposób odnieść się:

Do
Szanownego Galicyjskiego Towarzystwa
mleczarskiego
w Krakowie
ul. św. Jana, l. 2, II. piętro

X.

Czytelnia, a przedewszystkiem Kółko rolnicze, powinny dążyć wszelkiemi siłami do zdrenowania gruntów wilgotnych. Sprawą tą może się zająć gmina, Czytelnia, Kółko rolnicze, Spółka oszczędności i pożyczek, ksiądz, nauczyciel, albo ktokolwiek, komu podniesienie rolnictwa i dobro ludności leży na sercu.

Na koszta drenowania gruntów włościańskich rząd daje jedną trzecią część pieniędzy, kraj jedną trzecią, a właściciel gruntu jedną trzecią. To znaczy: gdyby zdrenowanie jednego morga gruntu ko-

sztowało 90 koron, to właściciel gruntu zapłaciłby tylko 30 koron, Wydział krajowy dałby 30 koron, a rząd dałby 30 koron. Z tak wielkiej ulgi powinni wszyscy włościanie korzystać.

Sprawa drenowania gruntów włościańskich w naszym kraju idzie bardzo leniwo, gdyż jeszcze bardzo wielu włościan o drenowaniu i korzyściach z drenowania pojęcia nie ma i o ulgach przy drenowaniu nic nie wie.

Prelegenci Towarzystwa Szkoły Ludowej i Towarzystwa Kółek rolniczych, jeżdżąc po wsiach z odczytami, powinni w tym kierunku ludzi uświadamiać i do drenowania zachęcać.

Chcąc tę sprawę w gminie przeprowadzić trzeba przedewszystkiem napisać:

Do
Szanownego Biura melioracyjnego
przy Wydziale krajowym
we Lwowie.

Chcielibyśmy w naszej gminie zdrenować grunta. Prosimy łaskawie udzielić nam rady i pomocy, i przysłać nam potrzebne do tego druki i pouczenie, jak się mamy do tej sprawy zabrać.

Łajsce, dnia 6 marca 1913 r.
o. p. Żmigród.

Jan Kaszowicz.

Biuro melioracyjne przyśle natychmiast wszelkie formularze i pouczenie, które trzeba dokładnie przestudyować i do nich się ściśle zastosować.

Aby ludność do tej akcyi przygotować i do drenowania zachęcić, można urządzić w Czytelni lub w Kółku rolniczem odczyt o drenowaniu.

W tym celu można się odnieść do Zarządu powiatowego Kółek rolniczych, albo do Towarzystwa Szkoły Ludowej, pisząc tak:

L. . . . Łajsce, dnia 7 marca 1913 r.

Do
Szanownego Zarządu powiatowego
Jasielskich Kółek rolniczych
na ręce Prezesa
Przewielebnego Ks. Kan. Zygmunta Męskiego
w Dębowcu.

W gminie naszej zachodzi konieczna potrzeba zdrenowania gruntów włościańskich, jakoteż i pastwisk gminnych. Aby ludność w tym kierunku pouczyć, prosimy łaskawie przysłać do nas prelegenta, któryby nas pouczył, w jaki sposób się drenuje, jakie są korzyści z drenowania i jak się o drenowanie gruntów starać należy.

Prosimy donieść nam, kiedy prelegent przyjedzie, abyśmy na ten czas mogli zwołać zebranie.

Z Zarządu Kółka rolniczego w Łajscach,
o. p. Żmigród.

Jan Kaszowicz, sekretarz. Walenty Szymański, przewodniczący.

(Pieczęć Kółka roln.)

Jeśli Kółko rolnicze chce założyć „Sklep Kółka rolniczego“, należy najpierw napisać do Zarządu Głównego w ten sposób:

L. . . . Skalnik, dnia 7 marca 1913 r.

Do
Szanownego Zarządu Głównego
Towarzystwa Kółek rolniczych
we Lwowie
ul. Mickiewicza l. 21.

Mamy zamiar założyć w Skalniku „Sklep Kółka rolniczego“. Prosimy łaskawie przysłać nam instrukcyę i wszelkie druki, potrzebne do założenia sklepu. Jeśli jest możliwem, to prosimy również przysłać do nas lustratora handlowego, któryby nas pouczył o założeniu i prowadzeniu „Sklepu Kółka rolniczego“.

Z Zarządu Kółka rolniczego w Skalniku,
o. p. Żmigród.

Roman Wojnarowicz, sekretarz. Jan Mroczka, przewodniczący.

(Pieczęć).

Gdy Zarząd Główny druki nadeśle, trzeba je dokładnie przeczytać, a do wymagań Zarządu Głównego i instrukcyi ściśle się zastosować. Gdyby Zarząd Główny lustratora na założenie sklepu przysłać nie mógł, w takim razie trzeba napisać do Zarządu powiatowego w ten sposób:

L. . . . Skalnik, dnia 16 marca 1913 r.

Do
Szanownego Zarządu powiatowego
Jasielskich Kółek rolniczych
na ręce Prezesa
Przewielebnego Ks. Kan. Zygmunta Męskiego
w Dębowcu.

Chcemy w Skalniku założyć sklep Kółka rolniczego. Prosimy łaskawie przysłać do nas

referenta, któryby nam udzielił fachowej pomocy przy założeniu sklepu.

Prosimy łaskawie donieść nam, kiedy referent przyjedzie, abyśmy na ten czas mogli zwołać Walne Zgromadzenie Kółka rolniczego.

Z Zarządu Kółka rolniczego w Skalniku,
o. p. Żmigród.

Roman Wojnarowicz sekretarz. Jan Mroczka przewodniczący.

(Pieczęć).

Tak Zarząd Główny, jakoteż i Zarząd powiatowy wszelkich informacyi chętnie udzielą i pouczą, w jaki sposób zakłada się sklep Kółka rolniczego bez porady i fachowej pomocy Zarządu Głównego, czy też Zarządu powiatowego. Bardzo dużo sklepów Kółek rolniczych upadło, albo się źle rozwija, właśnie dlatego, że nie były założone i prowadzone ściśle według instrukcyi i wymagań Zarządu Głównego.

Sklep Kółka rolniczego, jako sklep spółkowy i współdzielczy, wymaga wielkiej skrupulatności i dokładności w prowadzeniu całego interesu. Nie można takiego sklepu zakładać i prowadzić, jak to mówią „po chłopsku", jak się komu podoba, ale sklep taki musi się oprzeć na silnych i pewnych podstawach i musi się odrazu wprowadzić dobrą książkowość i rachunkowość.

Sklepy Kółek rolniczych, jako sklepy spółkowe i współdzielcze, należy zakładać wszędzie, gdzie tylko jakie takie warunki się okażą, a już koniecznie powinny powstać w tych miejscowościach, gdzie nie ma jeszcze sklepu katolickiego, albo żadnego.

Wszystkie sklepy Kółek rolniczych, jakoteż i prywatne sklepy katolickie, powinny zaopatrywać się w towary w Składnicach powiatowych Kółek rolniczych. Gdzie takiej Składnicy jeszcze nie ma, tam powinni wszyscy, a zwłaszcza Zarząd powiatowy i wszystkie Kółka rolnicze w powiecie, dołożyć wszelkich starań, aby taka Składnica w powiecie jak najprędzej powstała.

W każdej instytucyi, w każdem Towarzystwie z końcem każdego roku Zarząd musi zrobić dokładną lustracyę z całej działalności i zamknięcie rachunkowe za rok sprawozdawczy i dokładne sprawozdanie za cały rok ubiegły złożyć na (sprawozdawczem) Walnem Zgromadzeniu.

Zarządy Kółek rolniczych i kierownicy sklepów Kółek rolniczych mają również z końcem każdego roku przeprowadzić lustracyę i zamknięcie rachunkowe sklepu Kółka rolniczego i złożyć sprawozdanie na Walnem Zgromadzeniu Kółka rolniczego. Czasem jednak zajdzie potrzeba i w ciągu roku lustracyę sklepu Kółka rolniczego przeprowadzić.

Jeśli lustracyi sklepu przeprowadzić nie umiemy, albo lustracyi sami przeprowadzać nie chcemy, lub nie możemy z rozmaitych powodów, w takim razie należy odnieść się w tej sprawie do Zarządu powiatowego, pisząc w ten sposób:

L. . . Glinik niemiecki dnia 7 marca 1913.

Do
Szanownego Zarządu powiatowego
Jasielskich Kółek rolniczych
na ręce Prezesa
Przewielebnego Ks. Kan. Zygmunta Męskiego
w Dębowcu.

Zachodzi konieczna potrzeba przeprowadzenia u nas lustracyi sklepu Kółka rolniczego. Celem przeprowadzenia tejże lustracyi, prosimy bardzo wydelegować do nas lustratora handlowego. O terminie przyjazdu lustratora prosimy łaskawie nam donieść.

Z Zarządu Kółka rolniczego
w Gliniku niemieckim, o. p. Dębowiec.

Ignacy Poznański sekretarz. Antoni Marek zastępca przewodniczącgo.

(Pieczęć).

Gdyby Zarząd powiatowy lustratora handlowego przysłać nie mógł, w takim razie w ten sam sposób należy pisać po lustratora do Zarządu Głównego Towarzystwa Kółek rolniczych.

Dla ożywienia Kółek rolniczych należy często urządzać po gminach „Zgromadzenia okręgowe Kółek rolniczych". W takiem Zgromadzeniu okręgowem biorą udział wszyscy członkowie kilku sąsiednich Kółek rolniczych, a przyjeżdża na nie zwykle kilku referentów.

Jeśli Kółko rolnicze chce Zgromadzenie okręgowe w swojej gminie urządzić,

w takim razie trzeba napisać do Zarządu powiatowego mniej więcej w ten sposób:

L.... Łężyny, dnia 7 marca 1913 r.

Do

Szanownego Zarządu powiatowego
Jasielskich Kółek rolniczych
na ręce Prezesa
Przewielebnego Ks. Kan. Zygmunta Męskiego
w Dębowcu.

Prosimy bardzo w najkrótszym czasie urządzić w Łężynach Zgromadzenie okręgowe Kółek rolniczych, na które będą zaproszeni wszyscy członkowie Kółek rolniczych: z Łężyn, z Gorzyc i z Świerchowej.

Prosimy łaskawie o terminie Zgromadzenia jak najwcześniej nam donieść, abyśmy mogli do odnośnych Kółek na czas rozesłać zaproszenia.

Z Zarządu Kółka rolniczego w Łężynach,
o. p. Żmigród.

Józef Pławecki — sekretarz.
Ks. Franciszek Fudala — przewodniczący.
(Pieczęć).

W piśmie tem można jeszcze nadmienić, o czem referenci na Zgromadzeniu okręgowem mają mówić, albo dobór tematów pozostawić Zarządowi powiatowemu.

Tak Czytelnia, jakoteż Kółko rolnicze powinny się starać o częste urządzanie odczytów. Towarzystwo Szkoły Ludowej, jakoteż Zarząd powiatowy Kółek rolniczych na każde żądanie Czytelni czy Kółka rolniczego chętnie odpowiedniego referenta wyślą.

Odczyty mogą być urządzane na temat, który sobie Czytelnia, czy Kółko rolnicze życzy, albo też na temat dowolny, I tak: Jeśli chcemy ludność w gminie uświadomić na przykład o zgubnych skutkach pijaństwa, w takim razie piszemy w ten sposób:

L.... Duląbka, dnia 8 marca 1912 r.

Do

Szanownego Zarządu Koła
Towarzystwa Szkoły Ludowej
w Żmigrodzie.

Prosimy łaskawie w możliwie najbliższą niedzielę o godzinie 3 popołudniu urządzić u nas odczyt o pijaństwie i jego zgubnych skutkach. Prosimy łaskawie donieść nam, kto przyjedzie i kiedy, abyśmy mogli na ten czas zwołać zebranie.

Z Zarządu Czytelni w Duląbce, o. p. Cieklin.

Zygmunt Bałuk — sekretarz.
(Pieczęć).

Jeśli zaś chcemy urządzić jakikolwiek odczyt, w takim razie piszemy tak:

L.... Samoklęski, dnia 8 marca 1913.

Do

Szanownego Zarządu Koła
Towarzystwa Szkoły Ludowej
w Żmigrodzie.

Ponieważ u nas już dłuższy czas żadnego odczytu nie było, przeto prosimy uprzejmie przyjechać do nas z jakimkolwiek odczytem, któryby ludzi mógł zainteresować i Czytelnię naszą ożywić.

Prosimy łaskawie donieść nam, kto przyjedzie, kiedy i z jakim odczytem, a zwołamy na ten czas liczne zebranie.

Z Zarządu Czytelni w Samoklęskach,
o. p. Żmigród.

Marya Wiśniowska — sekretarka.
Ignacy Zaydel — przewodniczący.
(Pieczęć).

XI.

Jeśliby w gminie okazały się warunki i chęć do założenia jakiejkolwiek Spółki rolniczej, w takim razie należy się w tej sprawie odnieść do Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek, który jest także Patronatem dla Spółek rolniczych.

Na przykład, gdy w gminie chcemy założyć młyn spółkowy, piszemy w ten sposób:

L.... Świerchowa, dnia 8 marca 1913

Do

Szanownego Biura Patronatu
dla Spółek oszczędności i pożyczek
przy Wydziale krajowym
we Lwowie.

Mamy zamiar założyć w naszej gminie młyn spółkowy. Prosimy bardzo udzielić nam rady i pomocy przy założeniu i prowadzeniu tejże Spółki.

Z Zarządu Kółka rolniczego w Świerchowej,
o. p. Osiek koło Żmigroda.

Wawrzyniec Tabaka — sekretarz.
Jędrzej Stal — przewodniczący.
(Pieczęć).

Gdybyśmy w gminie chcieli założyć jakąkolwiek Spółkę przemysłową, czy han-

dlową, to w tej sprawie chętnie przyjdzie nam z wielką pomocą „Krajowy Związek przemysłowy we Lwowie, Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką", który jest zarazem „Agencyą handlową Wydziału krajowego".

Związek ten posiada Bazar krajowy we Lwowie, ulica Akademicka l. 14; — Bazar krajowy w Krakowie, ul. Szewska, l. 20; — Pracownię tkacką w Wilamowicach; — Pracownię koszykarską w Wielowsi; — Plantacye wikliny w Czernichowie; — Centralny magazyn koszykarski w Krakowie, ul. Biskupia, l. 11.

Związek ten pośredniczy w zakładaniu Spółek i Towarzystw wytwórczych, oraz we wszelkich czynnościach handlowych i organizacyjnych, dotyczących przemysłu domowego.

Związek ten przyjmuje wyroby krajowe do sprzedaży komisowej i ajencyjnej, oraz zaliczkuje producentów, będących członkami Związku.

Jest wiele gmin w naszym kraju — gdzieby się mogły znakomicie rozwijać różne Spółki bednarskie, koszykarskie, szewskie, stolarskie, tkackie, kamieniarskie i t. d.

XII.

Jeśli w gminie chcemy założyć na przykład Społkę bednarską, w takim razie piszemy mniej więcej w ten sposób:

Żurowa, dnia 8 marca 1913 r.

Do
**Szanownego Krajowego Związku przemysłowego
we Lwowie**
ul. Kraszewskiego l. 5, parter.

Jest w naszej gminie dużo bednarzy. Aby ten przemysł domowy rozwinąć i udoskonalić, chcielibyśmy w Żurowej założyć Spółkę bednarską. Prosimy łaskawie udzielić nam rady i pomocy przy założeniu tejże Spółki.

Jeśli jest możliwem, bardzo byśmy prosili o przysłanie do nas delegata, któryby na miejscu sprawę zbadał i osądził, czy założenie Spółki bednarskiej w naszej gminie jest możliwem, czyby ta Spółka miała widoki rozwoju, a wreszcie udzieliłby nam wskazówek, w jaki sposób do organizacyi tej Spółki mamy się zabrać.

Franciszek Trnka
kierownik szkoły
w Żurowej, o. p. Święcany.

Krajowy Związek przemysłowy chętnie tą sprawą się zajmie i wszelkiej pomocy udzieli.

Gdybyśmy w gminie chcieli założyć spółkową fabrykę wyrobów betonowych, należy napisać krótko w ten sposób:

Zarzecze, dnia 8. maja 1913 r.

Do
**Szanownego Krajowego Związku przemysłowego
we Lwowie**
ul. Kraszewskiego, l. 5, parter.

W gminie naszej jest wielu chętnych do założenia spółkowej fabryki wyrobów betonowych. Warunki rozwoju tej fabryki są dobre, gdyż mamy na miejscu dobry piasek, a gmina leży przy głównym trakcie.

Prosimy bardzo o łaskawe udzielenie nam dobrej rady i pomocy przy organizowaniu tejże Spółki.

Paweł Zduń
kierownik szkoły
W Zarzeczu, o. p. Dębowiec.

XIII.

Jest wiele w naszym kraju szkół fachowych: rolniczych, rzemieślniczych, przemysłowych i handlowych, które nie są przez ludność należycie zrozumiane i wyzyskane. Młodzież wiejska po ukończeniu szkoły ludowej, prowadzi żywot próżniaczy, bawi się w „kawalerów", a przecież powinna się garnąć do szkół zawodowych.

W każdej wsi znalazłby bardzo dobry chleb: dobry szewc, dobry krawiec, kołodziej, kowal, rymarz, stolarz, a w mieście każdy dobry rzemieślnik znajdzie miejsce i zarobek.

Nauczycielstwo, duchowieństwo, Towarzystwo Szkoły ludowej, Kółka rolnicze i wszyscy ludzie dobrej woli powinni ludność w tym kierunku uświadamiać i zachęcać, aby młodzież, szczególnie wiejską, ojcowie do tych szkół posyłali.

Oto wykaz ważniejszych szkół zawodowych w naszym kraju:

1. C. k. Państwowa Szkoła przemysłowa we Lwowie.

W szkole tej uczą na dobrych majstrów murarskich, ciesielskich, kamieniarskich, na dobrych stolarzy, rzeźbiarzy, tokarzy, ślusarzy i malarzy dekoracyjnych. Dziewczęta w tej szkole uczą się artystycznego hafciarstwa i koronkarstwa.

2. C. k. państwowa szkoła przemysłowa w Krakowie.

Szkoła ta kształci na samodzielnych przedsiębiorców budowli, na koncesyonowanych samodzielnych budowniczych, na samodzielnych majstrów ciesielskich, murarskich i kamieniarskich. Uczniowie tej szkoły mogą być przyjęci do służby przy c. k. kolejach austryackich i zostać tam urzędnikami.

Uczniowie tej szkoły znajdują dobre umieszczenie po fabrykach maszyn, w młynarstwie, w tartakach, papierniach, przędzalniach, fabrykach tkackich, w mechanicznych zakładach przemysłowych, w przemyśle naftowym, gorzelnianym, w browarach, cukrowniach, garbarniach, farbiarniach, hutach szklanych, i t. p.

Szkoły przemysłowe we Lwowie i Krakowie kształcą najwszechstronniej i dają swym wychowankom najwięcej korzyści; dlatego też szczególnie je się poleca.

3. C. k. Państwowa szkoła kowalska w Sułkowicach, w powiecie Myślenickim.

Szkoła ta uczy języka polskiego, niemieckiego, geografii i religii, technologii, geometryi, rysunków, ślusarstwa, tokarstwa i kowalstwa i kształci uczniów na zawodowych kowali. Zapisy do tej szkoły odbywają się w pierwszej połowie września, a rok szkolny trwa od 16 września do 31 lipca.

4. C. k. Państwowa zawodowa szkoła ślusarska w Świątnikach.

Szkoła ta kształci na zawodowych ślusarzy. Aby być do tej szkoły przyjętym, trzeba mieć ukończony rok 16 życia i ukończoną szkołę ludową z dobrym postępem. Wpisy do tej szkoły odbywają się 15 i 16 września, a rok szkolny trwa od 17 września do 31 lipca nast. r. Ubodzy, a dobrzy uczniowie mogą otrzymać stypendyum.

5. C. k. Państwowa szkoła zawodowa przemysłu drzewnego w Kołomyi.

Szkoła ta obejmuje następujące działy: 1. Stolarstwo meblowe i budowlane, 2. tokarstwo, 3. snycerstwo ornamentalne i figuralne, 4. stolarstwo o charakterze przemysłu domowego, 5. ciesielstwo. Nauka trwa 4 lata, rok szkolny trwa od 1 września do 15 lipca. Wpisy są 29, 30 i 31 sierpnia. Aby do tej szkoły być przyjętym, trzeba mieć ukończonych 13 lat życia i ukończoną szkołę ludową bez nauki dopełniającej.

6. Krajowa szkoła stolarska w Kalwaryi Zebrzydowskiej.

Do przyjęcia trzeba mieć ukończonych 14 lat życia i ukończoną codzienną szkołę ludową.

7. Krajowa szkoła stolarstwa, snycerstwa i tokarstwa w Stanisławowie.

Do przyjęcia do tej szkoły trzeba mieć ukończonych 13 lat życia i ukończoną codzienną szkołę ludową z uwolnieniem od nauki dopełniającej.

8. **Krajowa szkoła kołodziejska i ciesielska w Kamionce Strumiłowej.**

Szkoła ta kształci na dobrych kołodziei i cieśli wiejskich. Urządzenia i wychowanie wzorowe. Nauka trwa 3 lata. Rok szkolny trwa od 1 września do 31 lipca, a wpisy z początkiem roku szkolnego. Warunki przyjęcia: ukończonych 13 lat życia i ukończoną codzienną szkołę ludową.

9. Krajowa szkoła kołodziejska w Tłumaczu.

Szkoła ta jest zorganizowana na wzór kamioneckiej i ma tężsame warunki przyjęcia. Obie te szkoły są bardzo polecenia godne, gdyż wychowują na dobrych rzemieślników i dobrych obywateli.

10. Krajowa szkoła koszykarska w Dynowie, powiat Brody.

Warunki przyjęcia; 14 lat życia i ukończona szkoła ludowa. Rok szkolny trwa od 15 września do 31 sierpnia. Szkoła ta jest bardzo polecenia godna.

11. Szkoła koszykarska w Tarnobrzegu.

12. Szkoła koszykarska w Niźniowie.

13. Krajowa szkoła koszykarska w Czerwonej Woli.

14. Kurs koszykarski w Rudkach.

15. Pięciomiesięczny kurs koszykarski we Lwowie.

16. Krajowa szkoła koszykarska w Brzostku.

Wszystkie te szkoły koszykarskie są polecenia godne, a warunki przyjęcia mają podobne, jak dynowska.

17. Krajowy warstat naukowy dla zabawek w Jaworowie.

Nauka trwa dwa lata. Warunki przyjęcia: 12 lat życia i uwolnienie od dalszego uczęszczania na naukę codzienną. Szkoła ta jest bardzo polecenia godna.

18. Krajowa szkoła sukiennicza w Rakszawie koło Łańcuta.

Szkoła ta jest wzorowo urządzona. Nauka trwa 3 lata. Warunki przyjęcia: 14 lat życia i ukończona nauka codzienna.

19. Krajowy naukowy warstat tkacki w Łańcucie.

Szkoła ta kształci teoretycznie i praktycznie, zwłaszcza w kierunku wyrobów tkanin lnianych, tak zwanych adamaszkowych i jest najlepszą w kraju szkołą tkacką. Nauka trwa 2 lata. Warunki przyjęcia: 14 lat życia i ukończona nauka codzienna.

20. Krajowa szkoła tkacka w Krośnie. (Płótna).

21. Krajowa szkoła tkacka w Korczynie. (Płótna).

22. Krajowa szkoła tkacka w Glinianach. (Kilimy).

23. Krajowa szkoła tkacka w Kossowie. (Kilimy).

24. Krajowa szkoła szewska w Kołomyi.

Nauka trwa 3 lata. Rok szkolny od 1 września do 15 sierpnia. Wpisy w pierwszym tygodniu roku szkolnego. Warunki przyjęcia: 14 lat życia i ukończona nauka codzienna szkoły ludowej.

25. Krajowa szkoła szewska w Starym Sączu.

Warunki przyjęcia, jak w Kołomyi. Obie te szkoły szewskie kształcą na doskonałych szewców i są bardzo polecenia godne.

26. Krajowa szkoła garncarska w Kołomyi.

Szkoła kształci uczniów, czeladników i majstrów w przemyśle garncarskim, kaflarskim i innym keramicznym, tudzież robotników cegielń, fabryk dachówek i rur drenowych. Szkoła ta daje wykształcenie fachowo artystyczne. Nauka trwa 3 lata. Rok szkolny od 1 września do 15 sierpnia. Warunki przyjęcia: 13 lat życia i ukończona szkoła ludowa. Szkoła ta jest bardzo polecenia godna.

27. Kursy dla przemysłu keramicznego w Podgórzu.

Kursy te kształcą na samoistnych palaczy, dozorców, werkmistrzów, i przemysłowców w zakresie fabrykacyi cegieł, drenów, dachówek, kafli, wapna, gipsu i cementu. — nauka trwa cztery półrocza, z których, zimowe poświęcone są nauce teoretycznej, letnie zaś praktycznej w szkole i we fabrykach, wskazanych przez kierownika kursów. Szkoła urządzona jest bardzo dobrze. Warunki przyjecia: ukończona z dobrym postępem szkoła ludowa i 18 lat życia.

28. Krajowa szkoła kołodziejstwa i kowalstwa w Grybowie.

Rok szkolny zaczyna się 1 września, a nauka trwa 4 lata. Warunki przyjęcia: 14 lat życia i ukończona szkoła ludowa z dobrym postępem.

29. Krajowa szkoła kołodziejstwa i kowalstwa w Grzymałowie.

Nauka trwa $3^1/_2$ lata. Warunki przyjęcia: 14 lat życia i ukończona szkoła ludowa.

Obie te szkoły kształcą na dobrych kołodziei i kowali i godne są polecenia.

30. Szkoła chmielarska w Starych Brodach.

Szkoła ta jest znakomitą, cieszy się szeroką sławą, to też bardzo się ją poleca.

31. Krajowa szkoła ogrodnicza w Tarnowie.

Szkoła ta kształci na fachowych ogrodników i instruktorów krajowych ogrodnictwa. Warunki przyjęcia: ukończona szkoła ludowa.

32. Krajowa szkoła mleczarska w Rzeszowie.

Szkoła ta kształci na kierowników mleczarń i serkarń parowych i ręcznych. Warunki przyjęcia: ukończona szkoła ludowa z dobrym postępem, 17 lat życia i świadectwo moralności.

33. Krajowa szkoła średnia rolnicza w Czernichowie, powiat Kraków.

Szkoła ta kształci na gospodarzy wiejskich w zarządzie wzorowym folwarkiem, lub większem gospodarstwem. — Nauka trwa 3 lata. Zgłoszenia do szkoły przyjmuje dyrekcya od 1 do 15 sierpnia. Warunki przyjęcia: 15 lat życia ukoń-

czonych, a 20 nieprzekroczonych, świadectwo ukończenia 4 klasy szkoły średniej.

34. Krajowa niższa szkoła rolnicza w Dublanach.

Szkoła ta kształci na ekonomów i pisarzy prowentowych. Nauka trwa 3 lata. Warunki przyjęcia: 16 rok życia, świadectwo ukończonej szkoły ludowej codziennej i dopełniającej z dobrym postępem i świadectwo moralności.

35. Krajowa niższa szkoła rolnicza w Suchodole pod Krosnem.

Szkoła ta kształci na fachowych i wzorowych małorolników. Nauka trwa 3 lata. Warunki przyjęcia: 16 lat życia i świadectwo ukończonej szkoły codziennej i dopełniającej.

36. Krajowa niższa szkoła rolnicza w Jagielnicy, powiat Trembowla.

Szkoła ta kształci na wzorowych małorolników. Warunki przyjęcia: 16 lat życia i ukończona szkoła codzienna i dopełniająca z dobrym postępem.

38. Krajowa niższa szkoła rolnicza w Miłocinie, powiat Rzeszów.

Szkoła ta kształci teoretycznie i praktycznie na wzorowych małorolników. Warunki przyjęcia: 16 lat życia i ukończona szkoła ludowa codzienna i dopełniająca z dobrym postępem.

38. Krajowa niższa szkoła rolnicza w Kobiernicach, koło Kęt w powiecie bialskim.

Szkoła ta kształci synów włościańskich na wzorowych gospodarzy rolnych. Warunki przyjęcia: 16 lat życia i ukończona szkoła ludowa. Nauka trwa 3 lata.

39. Krajowa niższa szkoła rolnicza w Horodence.

Szkoła ta kształci i przygotowuje młodych ludzi do zawodu oficyalistów rolniczych. Nauka trwa 3 lata. Warunki przyjęcia: 16 lat życia i ukończona szkoła ludowa. Podania o przyjęcie należy wnosić do Dyrekcyi szkoły najpóźniej do 15 czerwca każdego roku.

44. Krajowa niższa szkoła rolnicza w Bereźnicy, w powiecie stryjskim.

Szkoła ta kształci synów włościańskich na praktycznych gospodarzy. Wszyscy uczniowie są utrzymywani kosztem funduszu krajowego. Nauka trwa 3 lata. Warunki przyjęcia: 16 lat życia i ukończona szkoła ludowa z dobrym postępem.

W końcu jeszcze poleca się **kursy melioracyjne przy Wydziale krajowym,** które kształcą na fachowych, dobrze płatnych robotników przy melioracyach. O kursach melioracyjnych można zasięgnąć bliższych wiadomości we Wydziale krajowym we Lwowie.

Jakie są warunki przyjęcia do tych szkół, jak długo trwa nauka, ile kosztuje utrzymanie ucznia i t. d. można się dowiedzieć pisemnie lub ustnie w Dyrekcyi odnośnej szkoły.

Chcąc zasięgnąć szczegółowej informacyi n. p. ze szkoły rolniczej w Suchodole, piszemy w ten sposób:

Nienaszów, dnia 13 marca 1913.

Do

Świetnej Dyrekcyi
Krajowej Szkoły rolniczej
w Suchodole o. p. Krosno.

Chciałbym chłopca wysłać na naukę do tamtejszej szkoły rolniczej. Proszę łaskawie donieść mi, jakie są warunki przyjęcia, jakie są koszta utrzymania, ile lat trwa nauka, kiedy się nauka zaczyna i czy możliwem jest otrzymanie stypendyum na utrzymanie chłopca i w jaki sposób należy się o nie starać.

Z poważaniem
Stanisław Józefowicz
nauczyciel w Nienaszowie.
o. p. Żmigród.

Aby chłopiec został przyjęty do szkoły, trzeba wnieść podanie do Zarządu szkoły. Podania pisze się na zwykłym arkuszu papieru w ten sposób, że na pierwszej stronie arkusza dajemy u góry tytuł czyli napis przez szerokość całej stronicy, a następnie na prawej połowie stronicy piszemy prośbę. Na czwartej stronie arkusza, na prawej połowie piszemy tak zwane „rubrum".

Chcemy wnieść podanie o przyjęcie chłopca na przykład do krajowej szkoły kołodziejskiej w Grybowie, to piszemy w ten sposób:

Do

Szanownego Zarządu
Krajowej Szkoły Kołodziejstwa i kowalstwa
w Grybowie.

Niżej podpisany, przesyłając w załączeniu metrykę uro-

dzenia, świadectwo ukończonej szkoły ludowej, świadectwo moralności i świadectwo ubóstwa, prosi o przyjęcie go na naukę do tamtejszej szkoły.

Ponieważ podpisany ma rodziców ubogich, przeto uprasza o łaskawe nadanie mu stypendyum na utrzymanie.

W Świerchowej, dnia 13 marca 1913.

Jakób Musiał
syn Macieja
w Świerchowej, o. p. Osiek,
koło Żmigroda, pow. Jasło.

W podaniu tem strona 2 i 3 arkusza będą nie zapisane. Gdyby jednak treść podania była obszerniejsza i nie zmieściła się na stronie pierwszej, w takim razie dalszy ciąg podania piszemy na stronie 2 i 3 także przez prawą połowę stronicy. — W razie jeszcze obszerniejszego podania, dodajemy do środka odpowiednią ilość arkuszy i piszemy na nich przez prawą połowę ciąg dalszy. Rubrum musi zawsze być na zewnątrz, na ostatniej stronie podania.

Rubrum pisze się tak:

Do
Szanownego Zarządu
Krajowej Szkoły kolodziejstwa i kowalstwa
w Grybowie.

Jakób Musiał
syn Macieja
w Świerchowej, o. p. Osiek
koło Żmigroda, pow. Jasło,

prosi o przyjęcie go na naukę do tamtejszej szkoły.

4 załączniki:
a) metryka urodzenia,
b) świadectwo szkolne,
c) świadectwo moralności,
d) świadectwo ubóstwa.

Podanie takie składa się w ten sposób, aby rubrum było na wierzchu, a prośba w środku.

Świadectwo moralności pisze się na połowie arkusza przez całą stronę w ten sposób:

Świadectwo moralności.

Gmina Świerchowa poświadcza niniejszem, że Jakób Musiał, syn Macieja i Apolonii w Świerchowej z pod Nr. domu 30, zachowywał się pod każdym względem wzorowo.

Świerchowa, dnia 13 marca 1913.

Z Urzędu gminnego w Świerchowej.

(Pieczęć urzędu gminnego). Stanisław Krzan naczelnik gminy.

Powyższe świadectwo, jako zupełnie zgodne z prawdą, potwierdza Urząd parafialny.

Osiek, dnia 13 marca 1913.

Z Urzędu parafialnego w Osieku.

(Pieczęć urzędu parafialnego). Ksiądz Jan Jakiel proboszcz.

Świadectwo ubóstwa pisze się także na połowie arkusza przez całą stronę w ten sposób:

Świadectwo ubóstwa.

Niniejszem poświadczam, że Jakób Musiał nie posiada żadnego majątku, a rodzice jego Maciej i Apolonia Musiałowie, rolnicy pod Nr. domu 30 w Świerchowej, posiadają tylko 5 morgów lichego gruntu i dom. Z gruntu tego utrzymują całą rodzinę, a żadnego innego dochodu nie mają. Przeto wymieniony Jakób Musiał z powodu swego ubóstwa nie może płacić całego utrzymania w internacie przy Krajowej szkole kołodziejstwa i kowalstwa w Grybowie.

Świerchowa, dnia 13 marca 1913.

Z Urzędu gminnego w Świerchowej.

(Pieczęć urzędu gminnego). Stanisław Krzan naczelnik gminy.

Powyższe świadectwo, jako zupełnie zgodne z prawdą, potwierdza Urząd parafialny.

Osiek, dnia 13 marca 1913.

Z Urzędu parafialnego w Osieku.

(Pieczęć urzędu parafialnego). Ks. Jan Jakiel proboszcz.

Czasem niektóre szkoły, szczególnie rzemieślnicze, mogą zażądać od ucznia świadectwa przynależności, które czasem nazywają certyfikatem przynależności. Świadectwo takie pisze się na połowie arkusza przez całą stronę w ten sposób:

Świadectwo przynależności.

Zwierzchność gminna poświadcza niniejszem, że Ludwik Szczęsny, urodzony dnia 16 sierpnia 1898 roku w Świerchowej, syn Wojciecha i Agaty Szczęsnych, rolników pod Nr. domu 84 w Świerchowej, jest w tutej-

szej gminie zamieszkały i do tutejszej gminy przynależny.

Świerchowa, dnia 13 marca 1913.
Z Urzędu gminnego w Świerchowej.
(Pieczęć urzędu gminnego). Stanisław Krzan naczelnik gminy

Biedniejsi uczniowie w szkołach zawodowych otrzymują zwykle na utrzymanie stypendyum z Wydziału krajowego. Aby uzyskać stypendyum z Wydziału krajowego, trzeba wcześnie wnieść podanie, które należy napisać mniej więcej w ten sposób:

Do
Wysokiego Wydziału krajowego
we Lwowie.

Chciałabym wysłać na naukę dwóch chłopców do Krajowej szkoły szewskiej w Starym Sączu. Obydwaj chłopcy są bardzo zdolni i okazują wielką chęć do tego rzemiosła. Ponieważ mają rodziców tak ubogich, że nie stać ich na danie im utrzymania, przeto upraszam o łaskawe nadanie chłopcom stypendyum. Obydwaj chłopcy są pilni i chciwi nauki, a przeto zasługują na poparcie. Podania ich załączam.

Nienaszów, dnia 14 marca 1913.
Marya Szczepańska
nauczycielka w Nienaszowie
o. p. Żmigród, pow. Jasło.

W ten sposób napisane podanie (bez stempla) należy wysłać (za recepisem) wprost do Wydziału krajowego, albo lepiej do Krajowego Związku przemysłowego we Lwowie, który podanie zaopiniuje i prześle do Wydziału krajowego.

W sprawie wszystkich szkół zawodowych, jakoteż w sprawie uzyskania stypendyum za kształcenie się zawodowe, można się odnieść po informacye i pomoc do Krajowego Związku przemysłowego we Lwowie (Kraszewskiego 5).

Także Rady powiatowe dają chętnie stypendya na kształcenie się zawodowe. Trzeba do nich napisać w ten sposób, jak do Wydziału krajowego, zmieniając tylko tytuł w ten sposób:

Do
Świetnej Rady powiatowej.
w Jaśle.

Także Rady gminne powinny przychodzić z pomocą kształcącym się zawodowo, gdyż Rada gminna powinna dbać, aby młodzieży, przynależnej do gminy, dać chleb, a przytem, aby w gminie mieć majstrów dobrze w swoim zawodzie wykształconych.

Jest też w naszym kraju kilka szkół zawodowych dla dziewcząt. Na pierwszy plan wybiły się: 1. **Szkoła gospodyń wiejskich w Albigowej koło Łańcuta,** założona przez księdza Tyczyńskiego, człowieka wielkiego serca, szlachetnej duszy i silnej woli, który z Albigowej uczynił wzór wsi polskiej. — Nauka zaczyna się 1 listopada. Warunki przyjęcia: szesnasty rok życia i ukończona szkoła ludowa.

2. **Szkoła gospodarstwa domowego w Kuźnicach koło Zakopanego,** założona i utrzymywana pod protektoratem Zamoyskiej. Szkoła ta jest urządzona wzorowo, prowadzona znakomicie. Uczy wszystkiego, co każda kobieta, czy to na wsi, czy w mieście, czy w pałacu, czy w chacie, wiedzieć i umieć powinna.

3. **Krajowa szkoła koronkarstwa w Zakopanem,** w której uczą się dziewczęta teoretycznie i praktycznie wyrobu koronek klockowych, szydełkowych i igiełkowych, przyczem szkoła dąży do zastosowania wszystkich motywów. Nauka w tej szkole trwa 3 lata. Rok szkolny trwa od 10 października do 15 września. Wakacye od 15 września do 10 października i drugie wakacye od 1 do 15 maja. Warunki przyjęcia: 10 lat życia i ostatnie świadectwo szkolne. Po trzech latach nauki uczenice otrzymają świadectwo uzdolnienia. Szkoła ta pomaga i później swym uczenicom w sprzedaży ich późniejszych robót. Prześliczne są wyroby uczenic tej szkoły.

4. **Krajowa szkoła hafciarska w Makowie** w powiecie myślenickim, gdzie dziewczęta uczą się prześlicznych robót z zakresu hafciarstwa. Szkoła ta jest bardzo polecenia godna.

Na wzór szkoły albigowskiej założono w zeszłym roku szkołę gospodyń wiejskich w Podegrodziu w powiecie nowosądeckim.

Niezmiernie wielką usługę w wychowaniu kobiet oddają nam kursa dla gospodyń wiejskich, urządzane po całym kraju od trzech lat przez Zarząd Główny

Towarzystwa Kółek rolniczych. Kurs taki trwa zwykle 2 do 3 miesięcy, a biorą w nim udział wszystkie kobiety i dziewczęta danej gminy i okolicy. Nauka na kursie jest teoretyczna i praktyczna, a uczą wszystkiego, co kobieta wiejska umieć i wiedzieć powinna.

Tak Sejm, jakoteż Rada szkolna krajowa i całe społeczeństwo powinny te kursa popierać, gdyż one naprawdę mogą wioski nasze odrodzić. O urządzenie takich kursów w swoich gminach powinny się starać wszystkie Kółka rolnicze.

Jeśli Kółko rolnicze chce w swojej gminie taki kurs urządzić, musi wejść w porozumienie z Zarządem Głównym, pisząc do niego mniej więcej tak:

L.... Swierchowa, dnia 5 marca 1913.

Do
Szanownego Zarządu Głównego
Towarzystwa Kółek rolniczych
we Lwowie
ul. Kopernika l. 11.

Chcielibyśmy w naszej gminie urządzić „Kurs gospodyń wiejskich" przy pomocy Szanownego Zarządu Głównego.

Prosimy bardzo o łaskawą radę i pomoc w urządzeniu tego kursu. Prosimy łaskawie nam donieść, co mamy przygotować na urządzenie tego kursu i kiedy ten kurs mógłby się u nas odbyć.

Z Zarządu Kółka rolniczego w Świerchowej,
o. p. Osiek koło Żmigrodu.

Wawrzyniec Tabaka (Pieczęć). Jędrzej Stal
sekretarz przew.

Zarząd Główny po otrzymaniu takiego pisma zbada dokładnie warunki i orzeknie, czy urządzenie kursu gospodyń wiejskich w danej miejscowości jest możliwe i kiedy ten kurs może się odbyć.

Kto się chce starać o przyjęcie do szkoły gospodyń wiejskich w Albigowej, musi wnieść podanie najdalej do 20 października mniej więcej tej treści:

Do
Szanownego Zarządu Szkoły gospodyń wiejskich
w Albigowej obok Łańcuta.

Niżej podpisana, przesyłając w załączeniu metrykę urodzenia, świadectwo ukończenia szkoły ludowej, świadectwo moralności i świadectwo ubóstwa, uprasza Szanowny Zarząd szkoły o przyjęcie ją na naukę do tamtejszej szkoły.

Ponieważ podpisana ma rodziców ubogich, przeto uprasza o uwolnienie jej, albo przynajmniej o zniżenie jej opłaty miesięcznej.

W Świerchowej, dnia 5 marca 1913.

Apolonia Skibówna
w Świerchowej, o. p. Osiek
koło Żmigroda, pow. Jasło.

(Rubrum).

Do
Szanownego Zarządu
Szkoły gospodyń wiejskich
w Albigowej koło Łańcuta.

Apolonia Skibówna
w Świerchowej, o. p. Osiek
koło Żmigroda, pow. Jasło,

prosi o przyjęcie
jej na naukę do
tamtejszej szkoły.

4 załączniki:
a) metryka urodzenia,
b) świadectwo szkolne,
c) świadectwo moralności,
d) świadectwo ubóstwa.

XIV.

Do walki z obcym wyrobem, a w obronie przemysłu krajowego wystąpiła Liga pomocy przemysłowej. Jest to Towarzystwo obejmujące cały kraj, a skupiające w sobie ludzi miłujących kraj i przemysł ojczysty.

Liga pomocy przemysłowej urządza po całym kraju różne kursa z zakresu drobnego i większego przemysłu domowego. W sprawie urządzania takich kursów, jakoteż we wszelkich sprawach z dziedziny przemysłu i handlu krajowego należy się zwracać

Do
Szanownego Zarządu Głównego
Ligi Pomocy Przemysłowej
we Lwowie
ul. Pańska, l. 11.

XV.

W końcu chciałbym jeszcze parę słów dodać o urządzaniu różnych zgromadzeń. Zgromadzenia w Czytelni wolno urządzać na mocy statutu Towarzystwa Szkoły Ludowej i regulaminu Czytelni. Zgromadzenia Straży pożarnych Kółek rolniczych odbywają się na mocy statutu Towarzystwa Kółek rolniczych i regulaminu Straży. Zgromadzenia Kółek rolniczych, Spółek oszczędności i pożyczek, Teatrów i Chórów włościańskich, Drużyn Bartoszowych, Straży pożarnych związkowych i wszelkich innych Towarzystw i Spółek, odbywają się na mocy swoich statutów, zatwierdzonych albo przez Ministerstwo, albo przez Namiestnictwo, a przyjętych do wiadomości przez odnośne Starostwo.

Czasem jednak zajdzie potrzeba zwołania publicznego Zgromadzenia, czyli, jak to jeszcze dawni pogańscy Słowianie nawali: wiecu, czy to politycznego, czy oświatowego, czy jakiegokolwiek innego, który się nie da oprzeć na żadnym statucie.

W niektórych gminach jeszcze do dziś dnia wójt zwołuje tak zwaną gromadę zapomocą puszczenia na wieś wici, które idą od domu do domu. Wici te w różnych gminach różnie nazywają: kula, motylek, ptak, jaskółka i t. p.

Także niektóre Towarzystwa i Spółki, a szczególnie Czytelnie i Kółka rolnicze, zapomocą puszczenia wici zwołują Walne Zgromadzenia swoich członków. Zarząd odnośnego Towarzystwa puszcza na wieś wici czyli zaproszenie, które członek sąsiedniemu członkowi podaje, dopóki takie zaproszenie nie obejdzie wszystkich członków.

Dobry i bardzo praktyczny jest ten stary zwyczaj, a dobrzeby było, aby się przyjęła wszędzie jedna nazwa: wici.

Gdzie ten dobry zwyczaj zwoływania zgromadzeń zapomocą wici jest praktykowany, albo gdzieby się ten zwyczaj dał wprowadzić, tam należałoby na ten cel kupić osobną księgę, którą na nagłówku należy podpisać:

Wici
Kółka rolniczego
w Świerchowej.

Ktoby nie chciał użyć tej staropolskiej nazwy, to może napisać:

Księga ogłoszeń
Kółka rolniczego
w Świerchowej.

Na pierwszej stronie tej księgi można napisać uwagę, np. tej treści:

Wici nie wolno u siebie zatrzymywać, tylko po przeczytaniu ostatniego ogłoszenia należy przesłać natychmiast sąsiedniemu członkowi. Kto ostatni z członków wici otrzyma, ma je oddać podpisanemu Zarządowi Kółka rolniczego.

Świerchowa, dnia 16 marca 1913 r.

Z Zarządu Kółka rolniczego w Świerchowej.

Wawrzyniec Tabaka, sekretarz. — Jędrzej Stal, przewodniczący.

(Pieczęć).

Aby każdy wiedział, do kogo wici ma odnieść, należy na drugiej kartce tej księgi napisać:

Wykaz
członków Kółka rolniczego w Świerchowej.

Tu wypisać wszystkich członków z podaniem miejsca zamieszkania i numeru domu. Następnych kilka czystych kartek należy zostawić na dalsze wpisywanie nowych członków. Jeśli który z członków wystąpi, należy go zaraz wykreślić z podaniem daty wystąpienia. Stronice tej księgi powinny być ponumerowane. Księga taka powinna być silnie zeszyta i w mocnej oprawie płóciennej, gdyż idąc z rąk do rąk, szybko się niszczy.

Pisząc w tej księdze ogłoszenia, trzeba napisać numer ogłoszenia i liczbę porządkową dziennika podawczego, gdyż każde ogłoszenie powinno być zanotowane w dzienniku podawczym, który każde Towarzystwo prowadzić powinno. Jeśli Towarzystwo dziennika podawczego nie prowadzi, to wystarczy podać numer ogłoszenia.

Chcemy na przykład zwołać Walne Zgromadzenie Kółka rolniczego w Świerchowej, napiszemy w ten sposób:

Nr. 1.
L. 28. Świerchowa, dnia 15 stycznia 1913.

Zaproszenie.

W niedzielę dnia 21 stycznia 1913 r. o godzinie 4-ej po południu odbędzie się w domu przewodniczącego p. Jędrzeja Stala

Walne Zgromadzenie

członków Kółka rolniczego w Świerchowej, na

które podpisany Zarząd najuprzejmiej wszystkich członków zaprasza.

Porządek dzienny:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
2. Sprawozdanie Zarządu z czynności za rok 1912.
3. Sprawozdanie kasowe za rok 1912.
4. Wybór nowego Zarządu na lat trzy.
5. Dyskusya i wnioski członków.

Z Zarządu Kółka rolniczego w Świerchowej.

Wawrzyniec Tabaka sekretarz. Jędrzej Stal przewodniczący.

(Pieczęć).

Przykład II.

Nr. 2.
L. 40. Świerchowa, dnia 22 lutego 1913.

Ogłoszenie.

W niedzielę dnia 25 lutego 1913 r. o godzinie 3 po południu, wygłosi w sali szkolnej w Świerchowej, p. Franciszek Kucik, kierownik szkoły z Dębowca, referat: „O chowie bydła".

Prosimy o liczne przybycie i zaproszenie swoich znajomych i przyjaciół.

Z Zarządu Kółka rolniczego w Świerchowej.

Wawrzyniec Tabaka sekretarz. Jędrzej Stal przewodniczący.

(Pieczęć).

Przykład III.

Nr. 3.
L. 43. Świerchowa, dnia 28 lutego 1913.

Ogłoszenie.

Zarządca Kółka rolniczego zabił krowę do wspólnego rozdziału między członków Kółka po cenie kosztu. Dla członków sprzedaje się mięso 1 kg. po 80 hal., a dla niečzłonków 1 kg. po 1 K.

Po mięso prosimy się zgłosić jutro (czwartek).

Z Zarządu Kółka rolniczego w Świerchowej.

Wawrzyniec Tabaka sekretarz. Jędrzej Stal przewodniczący.

(Pieczęć).

Przykład IV.

Nr. 4.
L. 44. Świerchowa, dnia 1 marca 1913.

Wezwanie.

Jeszcze nie wszyscy członkowie zapłacili wkładkę za rok 1912. Prosimy przeto wszystkich członków, którzy jeszcze z wkładką za rok 1912 zalegają, aby najdalej do 15 marca 1913 roku, zechcieli łaskawie wkładkę zapłacić na ręce skarbnika p. Ignacego Paluchniaka.

Kto do 15 marca b. r. wkładki za rok 1912 nie zapłaci, tego będziemy musieli wykreślić z listy członków.

Z Zarządu Kółka rolniczego w Świerchowej.

Wawrzyniec Tabaka sekretarz. Jędrzej Stal przewodniczący.

(Pieczęć).

Przykład V.

Nr. 5.
L. 59. Świerchowa, dnia 1 kwietnia 1913.

Zaproszenie.

W poniedziałek wielkanocny, dnia 8 kwietnia 1913 r., o godzinie 5 po południu odbędzie się w domu przewodniczącego p. Józefa Stala

Wspólne „święcone",

na które wszystkich członków Kółka rolniczego zaprasza uprzejmie podpisany Zarząd.

Z Zarządu Kółka rolniczego w Świerchowej.

Wawrzyniec Tabaka sekretarz. Jędrzej Stal przewodniczący.

Przykład VI.

Nr. 6.
L. 66. Świerchowa, dnia 28 kwietnia 1913.

Zaproszenie.

Staraniem Czytelni odbędzie się w Świerchowej, w niedzielę dnia 5 maja 1913 r. wielki obchód wiekopomnej

„Konstytucyi 3-go Maja".

Program:

1. W sobotę, o godzinie 8 wieczór, na pobudkę 3 wystrzały moździerzowe i wywieszenie chorągwi narodowych.
2. W niedzielę, o godzinie 5 rano, na pobudkę 3 wystrzały moździerzowe.
3. O godzinie 8 na sygnał moździerzowy zgromadzi się ludność w sali szkolnej. Tu przypną sobie wszyscy kokardki narodowe, ustawią się w czwórki i przy wystrzałach moździerzowych ruszy pochód do kościoła parafialnego do Osieka na sumę.
   Pochód poprowadzi Drużyna Bartoszowa, a zamykać go będzie Ochotnicza Straż pożarna Kółka rolniczego.
   Powrót z kościoła w tym samym porządku.
4. Po południu, o godzinie 4, na wystrzał moździerzowy zgromadzi się ludność w sali szkolnej, gdzie będą przemówienia, deklamacye, śpiewy i muzyka.
5. O godzinie 6 wszyscy ustawią się w czwórki i ruszy uroczysty pochód przez wieś do kapliczki.
   Podczas pochodu śpiewy narodowe, muzyka i wystrzały moździerzowe.

6. O godzinie 8-ej wieczór, Teatr i Chór włościański odegra przedstawienie p. t. „Racławice“.

Wstęp na przedstawienie 20 halerzy.

Rodacy i Rodaczki! Przybywajcie wszyscy, aby razem z nami uczcić ten wielki dzień! Porzućmy w tym dniu karczmy i kieliszki, a wdowi grosz złóżmy na ołtarzu Ojczyzny, jako

„Dar narodowy 3-go Maja!“

Podpisany Zarząd wzywa wszystkich członków Kółka rolniczego do wzięcia udziału w tym obchodzie.

Z Zarządu Kółka rolniczego w Świerchowej.

Wawrzyniec Tabaka sekretarz. Jędrzej Stal przewodniczący.

(Pieczęć).

Przykład VII.

Nr. 7.
L. 71. Świerchowa, dnia 13 maja 1913.

† Ś. p. Ludwik Seryła

członek Kółka rolniczego w Świerchowej

zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 13 maja 1913 r., o godzinie 5 rano, przeżywszy lat 56.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 15 maja o godzinie 6 rano, z domu żałoby do kościoła parafialnego w Osieku.

Podpisany Zarząd zaprasza wszystkich członków Kółka rolniczego do wzięcia udziału w pogrzebie i oddania zmarłemu Członkowi naszego Kółka rolniczego, ostatniej przysługi.

Cześć Jego pamięci!

Z Zarządu Kółka rolniczego w Świerchowej.

Wawrzyniec Tabaka sekretarz. Jędrzej Stal przewodniczący.

(Pieczęć).

Jeśli zgromadzeń nie zwołujemy zapomocą wici, ale zapomocą osobnych zaproszeń, w takim razie natniemy małych karteczek i z jednej strony piszemy krótko tak:

L....

Świerchowa, dn. 16/III. 1913.

Prosimy jutro o godz. 6 wieczór na Zgromadzenie.

(Pieczęć i podpisy).

Z drugiej strony adresujemy:

W. P.

Walenty Ropa

w Świerchowej.

Zaproszenia takie muszą być przez umyślnego posłańca rozesłane.

Kto chce urządzić wiec publiczny, musi o tem najmniej trzy dni naprzód zawiadomić odnośne starostwo, załączając do podania program wiecu.

Podanie takie do starostwa pisze się w ten sposób:

Do
Świetnego c. k. Starostwa
w Jaśle.

Przesyłając w załączeniu program, donosimy uprzejmie, że w niedzielę dnia 24 marca 1913 roku, o godzinie 2 po południu, odbędzie się w Starym Żmigrodzie, w domu Kółka rolniczego, wiec publiczny według załączonego programu.

Stary Żmigród, dnia 20 marca 1913 r.

Ks. Julian Beigert
proboszcz w Starym Żmigrodzie,
o. p. Żmigród.

1 załącznik:
a) program wiecu.

Jeśli zakaz ze starostwa nie przyjdzie, wiec może się zupełnie prawnie odbyć. Na wiec publiczny wolno iść każdemu.

Gdy jednak chcemy mieć na zgromadzeniu tylko pewne osoby, w takim razie na podstawie paragrafu 2 Ustawy o Zgromadzeniach, zwołujemy tak zwane poufne Zgromadzenie za zaproszeniami. O Zgromadzeniu poufnem nie należy donosić do starostwa. — Starostwo nie może zakazać zwołania Zgromadzenia poufnego, nie może także na Zgromadzenie poufne przysłać swego komisarza, tak, jak na wiec publiczny.

Kto chce Zgromadzenie poufne zwołać, musi zaproszenia wypisać, albo wydrukować, podając cały program Zgroma-

dzenia, albo też krótko mniej więcej tej treści:

L....

Zaproszenie.

Podpisany zaprasza WP. Antoninę Pykoszównę, nauczycielkę w Pielgrzymce, (o. p. Żmigród) — na

Poufne Zgromadzenie,

które się odbędzie w niedzielę dnia 24 marca 1913 r. o godzinie 3 po południu w Żmigrodzie, w sali Towarzystwa zaliczkowego.

Leon Karciński.

Uwaga: Niniejsze zebranie zostaje zwołane na podstawie § 2-go Ustawy o Zgromadzeniach. Wstęp zatem dozwolony jest tylko za okazaniem tej karty. — Przeniesienie tejże na inną osobę jest niedopuszczalne.

Poufne zebrania wolno każdemu urządzać bez pozwolenia władzy politycznej i w takich zebraniach nikt nie śmie przeszkadzać. Trzeba tylko uważać, aby każdy uczestnik poufnego zebrania miał zaproszenie przy sobie na swoje imię podpisane, aby w razie potrzeby w każdej chwili mógł się wylegitymować. Gdyby tylko jedna osoba znalazła się na poufnem Zgromadzeniu bez zaproszenia, komisarz może Zgromadzenie rozwiązać, a zwołującego zebranie może pociągnąć do odpowiedzialności za urządzenie Zgromadzenia publicznego bez doniesienia władzy politycznej.

Tylko w czasie wyborczym wolno każdemu urządzać zgromadzenia i wiece, tak zwane wyborcze, bez żadnych doniesień, nie pytając się nikogo o pozwolenie. — Zgromadzeń wyborczych nie wolno nikomu rozwiązywać, ani rozbijać, ani też nie wolno w zgromadzeniach wyborczych nikomu przeszkadzać. Zgromadzenia wyborcze muszą być urządzane pod dachem. Gdyby jednak kto chciał zgromadzenie wyborcze urządzić pod gołem niebem, musi trzy dni naprzód zawiadomić o tem starostwo.

Czas wyborczy trwa od dnia ogłoszenia wyborów, aż do zupełnego ukończenia tychże wyborów. — W tymto więc czasie wolno Zgromadzenia wyborcze każdemu urządzać.

Ustawa ta dotyczy wyborów do Rady Państwa czyli Parlamentu, do Sejmu, do Rady powiatowej i do Rady gminnej.

Podałem najważniejsze objaśnienia i wzory, które się przydać mogą każdemu społecznikowi, szczególnie w pracy na wsi. Resztę nauczy życie, praca i dobrzy ludzie.

Oddając te uwagi do użytku, życzę wszystkim pracownikom na niwie ojczystej: „Szczęść Boże Wam!“ Oby słowa w tem pouczeniu zawarte, a szczerze z pod serca wyjęte, doznały dobrego przyjęcia i zaciągły jak najliczniejsze rzesze w szeregi pracowników.

Czyń każdy w swem kółku, co każe [duch Boży,
A całość sama się złoży.

Świerchowa. *Jan Kryspin Trzeciak.*

Co człowiek powinien wiedzieć o spirytusie?

Człowiek każdy powinien wiedzieć:

1) że wódka nie zawiera w sobie żadnych części pożywnych i stąd też w żaden sposób nikogo wzmocnić nie może, a szklanka piwa nie jest pożywniejsza, niż szczypta mąki.

2) że wszystkie trunki na chwilę wprawdzie podniecają i rozgrzewają, lecz zaraz czynią człowieka ociężałym, słabym i obniżają ciepłotę ciała.

3) że alkohol psuje krew, osłabia siłę mięśni, zmniejsza zgrabność rąk i zdolność do pracy, a ciało i ducha niszczy.

4) że alkohol skutkiem psucia krwi sprzyja powstaniu wszelkiego rodzaju chorób i przedłuża trwanie każdej choroby.

5) że regularne używanie wódki pod jakąkolwiek postacią sprowadza przedwczesną niemoc.

6) że regularne używanie wódki lub piwa łatwo doprowadza do przyzwyczajenia się do nich i przesiadywania po restauracyach, co zagraża szczęściu i zgodnemu pożyciu rodzinnemu.

7) że tak zwane poniedziałkowanie rzemieślników prawie bez wyjątku bywa skutkiem nadużywania gorących trunków.

8) że wódka i piwo utrudniają powodzenie na każdym kroku.

9) że pijak, który szczerze pragnie wyleczenia się ze swego nałogu, nie powinien nigdy — dosłownie nigdy — ani kropli alkoholu wziąć do ust.

10) że używanie spirytusu przez mężów, jakoteż żony, sprowadza niebezpieczeństwo dla ich potomstwa.

Wskazówki dla szukających pracy.

I. W kraju.

Każdy, kto w kraju pragnie znaleźć pracę zarobek — ten niechaj z całą ufnością zwróci się do: Krajowego Biura pracy we Lwowie. Krajowe Biuro pracy utrzymywane jest z funduszów krajowych, a porad, gdzie można dostać pracę, udziela bezpłatnie. Nie może więc być żadnego oszustwa.

Po powiatach (jeszcze nie wszystkich) potworzyły Rady powiatowe bardzo pożyteczne, choć — jak dotąd — słabą działalność rozwijające: Powiatowe biura pośrednictwa pracy. Do nich też w pierwszym rzędzie zgłosić się należy, bo one otrzymują co kilka dni od Biura krajowego wykaz tych, co szukają robotników, rękodzielników i t. d. i tych, co chcieliby pracę dostać. — Można też wprost pisać do Lwowa. — Jechać bez potrzeby niema co — szkoda pieniędzy.

Do tego biura powinni się zgłaszać po robotników jakiegokolwiek zawodu (służba, roboty przy regulacyach, krawcy, kucharki itd.) i ci, co ich potrzebują, t. j. pracodawcy.

Również Polskie Towarzystwo Emigracyjne (Kraków, ul. Radziwiłłowska, l. 21) pośredniczy w wyszukaniu pracy.

II. Za granicą.

Tym, którzy chcą się bliżej zapoznać z warunkami na wychodztwie, radzimy przeczytać książeczkę, napisaną przez dra Leopolda Caro p. t. „Wychodztwo polskie“ Cena 30 hal. (Dostać można: Kraków, Redakcya „Ojczyzny“).

Są dwa rodzaje wychodztwa: na stałe i na jakiś czas. Na stałe wyjeżdżają całe rodziny za morze, do Brazylii, Argentyny albo Kanady, tam kupują grunt, oczywiście bardzo tanio, osiedlają się i do starej, swojej Ojczyzny już ani oni, ani ich dzieci nie wracają. Jadą właściwie na przepadłe dla Ojczyzny. Wyjazdu takiego nikomu doradzać nie można — przeciwnie wstrzymywać trzeba. Te obce kraje, te grunta niby za darmo — to tylko zdaleka taki dobry interes, taki raj. W rzeczywistości warunki życia są tam bardzo ciężkie, płodów ziemi niema komu sprzedać — a nie daj Boże choroby, to i zginąć bez pomocy można. Za to doradzać każdemu trzeba, aby szukał taniego kawałka gruntu w Galicyi wschodniej (najlepiej za pośrednictwem Banku ziemskiego (Lwów, Pańska 17), albo Banku dla ziemian w Kopyczyńcach. Grunt może dostać na spłaty (nawet na 56 lat) przez pożyczkę włości rentowych, o których osobno piszemy. Tam też można znaleźć wcale dobry zarobek po polskich dworach i folwarkach.

Tych, co jadą na jakiś czas tylko za granicę, podzielić trzeba na 2 części: jedni zostają w Europie i rozchodzą się po Niemczech, Francyi, Danii, Szwajcaryi itd., drudzy jadą za morze, do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej.

Co do pierwszych, to każda okolica kraju ma swój sposób, w jaki znajduje pracę. Jest to z wielu powodów bardzo niedobre, a dla samych robotników szkodliwe. Wpadają oni prawie zawsze w ręce prywatnego agenta, który ich wyzyskuje na każdym kroku, na prowizyi, na zniżce biletu kolejowego, na cenach roboczych, na deputatach. Chce on oczywiście jak najwięcej zarobić. Robotnicy są najczęściej bezbronni. Więc pierwsze przykazanie: nie jechać z domu bez kontraktu. Drugie: jechać możliwie gromadą i godzić się gromadą do jednego, a nie w pojedynkę. Trzecie: O każdej krzywdzie donosić do kraju, do Biura pracy, które robotnika wysłało, do gazet polskich, do znajomego posła, do proboszcza, Koła T. S. L. i t. d. Dlatego zawsze dobrze mieć kilka potrzebnych adresów ze sobą.

Takiego towarzystwa polskiego, któreby zorganizowało wszystkich polskich wychodźców sezonowych i wszystkim zapewniło pracę i opiekę, jeszcze nie mamy. Ale początki są. Zawsze więc przed wyjazdem zwrócić się trzeba po pracę albo do powiatowego Biura pośrednictwa pracy, albo do Towarzystwa emigracyjnego (Kraków, ulica Radziwiłłowska 21), do których zgłaszają się pracodawcy. Biura powiatowe i Towarzystwo emigracyjne obowiązane są tym, którym narai pracę na Saksach, dać w razie potrzeby i opiekę. Jest jeszcze i ta korzyść, że się ma prawie zupełną pewność, że się nie będzie oszukanym. W każdym razie unikać należy pokątnych agentów i werbowników. Płace robotników rolnych są różne. Wypadają one od 20—30 koron miesięcznie i t. zw. deputat, to jest chleb, krupy, mąka, ziemniaki, mleko, sól i t. p. w ściśle oznaczonej ilości. Płace najlepsze na ogół są w Czechach i Westfalii, średnie we Francyi i w Księstwie Poznańskiem, liche na Pomorzu.

Najwięcej naszych jedzie do Prus. W ostatnich jednak latach coraz więcej wyjeżdżają także do Francyi (w 1912 r. ma być już 12.000 ludzi), do Szwajcaryi i Czech. We Francyi hr. Zamojska zorganizowała w Paryżu „Opiekę“ bezpłatną dla wychodźców. Celem tej „Opieki“ jest: Pomoc w razie spotkanej krzywdy, dosyłanie książeczek i gazetek, opieka duchowna (Opieka ma księdza, który objeżdża robotników polskich). Pracy opieka sama nie rai. Adres jej brzmi: Paryż, 6 Quaicle Orleans.

Za morze do Ameryki wyjechało prawie 3 miliony Polaków. W niektórych miastach amerykańskich jest ich po kilkadziesiąt tysięcy (Chicago, New York, Washington, Philadelphia i t. d.). Mają swoje szkoły, kościoły, towarzystwa, gazety. Największem towarzystwem jest:

Narodowy Związek Polski, który liczy 60.000 członków i do niego też powinien wstąpić każdy przybywający ze starego kraju. Najwięcej zajęcia jest po fabrykach i kopalniach. Praca bardzo ciężka — zarobki dawniej były dobre, od paru lat znacznie się pogorszyły i niema nadziei, aby w krótkim czasie polepszyły się.

Rząd amerykański czyni coraz większe trudności tym, którzy przybywają na zarobek do Ameryki.

Niedawno wydano nowe ustawy immigracyjne, które wyraźnie określają, kogo mają wpuścić z portu do Ameryki, a kogo zawrócić. Trzeba więc znać te nowe ustawy, aby się nie narazić na zawód. Że wielu ludzi jedzie na ślepo, widzimy choćby z tego, że okręty niemieckie z Bremy i Hamburga przywiozły z powrotem nie wpuszczonych przez rząd amerykański do ich państwa w ciągu pierwszych 5-ciu miesięcy 1912 r. okrągło 13.000 osób. Jest to straszna cyfra.

Trzeba więc wiedzieć, jaka jest ustawa. Brzmi ona w skróceniu:

Wstępne zaraz paragrafy podwyższają podatek emigracyjny z dwóch dolarów na cztery dolary od głowy. Do uiszczenia podatku jest obowiązany każdy wychodźca, wstępujący na ląd Stanów Zjednoczonych; odpowiedzialność za opłatę ponoszą towarzystwa przewozowe, na których okrętach cudzoziemcy przybywają.

Nowa ustawa, zgodnie z dawniejszą, wyklucza od wpuszczenia na ląd idyotów, głupkowatych, chorych umysłowo i słabych na umyśle, osoby, o których można przypuszczać, że staną się ciężarem dla funduszów gminnych, zawodowych żebraków, suchotników, złoczyńców, anarchistów, handlarzy żywym towarem, wreszcie robotników kontraktowych, t. j. takich, którzy jadą do Ameryki z gotową już tam pracą. (Trzeba więc mówić w porcie, że nie ma się jeszcze pracy żadnej).

Nowe i bardzo surowe jest postanowienie, że władze emigracyjne amerykańskie mają prawo wykluczyć od dostępu na ziemię amerykańską także osoby, które, aczkolwiek nie należą do żadnej ze wspomnianych kategoryi, zostaną uznane przez lekarzy za tak słabych na ciele lub umyśle, że przez to ich zdolność zarobkowania jest ograniczona.

Nowe również jest postanowienie, zabraniające wstępu do Ameryki tym cudzoziemcom, których przejazd opłacił ktoś inny lub które przybywają tylko dzięki otrzymanemu zasiłkowi. Emigrant, podejrzany o to, musi udowodnić ponad wszelką wątpliwość oraz wykazać, że kosztów przejazdu nie opłaciło za niego ani bezpośrednio ani pośrednio żadne stowarzyszenie, związek, gmina lub rząd zagraniczny.

Dopuszczenie dzieci poniżej 15 lat, które nie przybywają w towarzystwie obojga rodziców, lub ojca czy matki, jest zależne od zapatrywania sekretarza dla handlu i pracy.

Robotnicy, wykształceni zawodowo, mają emigrować bez żadnych trudności, jeżeli chodzi o wprowadzenie w życie jakiejś gałęzi przemysłu, dla której nie można znaleźć w kraju doświadczonych sił roboczych. Zawodowi aktorzy, artyści, prelegenci, śpiewacy, duchowni, nauczyciele szkół i seminaryów, reprezentanci wolnych zawodów (t. j. lekarze, adwokaci, inżynierzy i t. d.) nie mogą być uważani za pracowników kontraktowych i dlatego mają wstęp wolny na ziemię amerykańską.

Osobne paragrafy ustawy wyliczają bardzo dokładnie akta, jakie towarzystwa przewozowe mają składać o wychodźcach. Dokumenty te powinny zawierać następujące daty: pełne nazwisko emigranta, wiek, płeć, stan: małżeński czy wolny, zawód albo zajęcie, wskazówkę: czy umie czytać i pisać, wyznanie, ostatnie miejsce zamieszkania, nazwisko i adres najbliższych krewnych w kraju, — skąd cudzoziemiec przybywa, port wylądowania, cel podróży i t. d. Na te wszystkie pytania trzeba mieć gotową odpowiedź! Inne dalsze rubryki zawierają wiadomości, czy posiada kartę okrętową i kolejową aż do celu podróży, czy koszt przejazdu opłaca sam, czy nie opłaca go za niego jakaś inna osoba, stowarzyszenie, gmina lub rząd, bo to zakazane; czy posiada 50 dolarów kapitału lub jeśli posiada mniej, dokładną wiadomość, że udaje się do krewnego lub przyjaciela, a w takim razie znowu dokładne nazwisko i adres odnośnej osoby; czy znajdował się kiedy w więzieniu lub schronisku dla ubogich, czy korzystał ze wsparcia publicznego, czy przybywa wskutek oferty (wezwania przez fabrykanta) lub kontraktu, czy jest zdrowy duchowo i cieleśnie i t. d.

Te postanowienia i kruczki ustawy trzeba znać przed wyjazdem z domu, aby potem nie narazić się na straty i zawód.

Jest zwyczajem u naszych, że bilety okrętowe kupują już w domu u Misslera czy innego agenta i on im daje dalsze wskazówki. Oczywiście jest to lepsze, niż u pierwszego z brzegu mało znanego agenta, ale nie najlepiej. Mamy już i polskie towarzystwa lub agencye, które mają porozumienie z liniami okrętowemi zarówno z Tryjestu, jak i Bremy, Antwerpii i Hamburga. Do nich też należy się zwrócić. Nie zawsze one wywiązują się ze swego zadania, ale starają się robić coraz lepiej, bo jest to w ich własnym interesie.

Z polskich wymienić należy:

Towarzystwo emigracyjne, Kraków, ul. Radziwiłłowska, l. 21.

Prywatne przedsiębiorstwo największe ma: Zofia Biesiadecka w Oświęcimiu.

Trzeba się zgłosić do któregokolwiek z wymienionych, a one dadzą dokładne wskazówki, jak jechać trzeba.

Pouczenie, jak najlepiej wysyłać pieniądze z Ameryki do domu.

Wychodźcy, którzy chcą wysyłać pieniądze do swych krewnych, nie wiedzą często, w jaki sposób mogliby to uczynić odpowiednio, pewnie i tanio. Często wkładają oni banknoty amerykańskie do listów. Postępowanie takie jest jednak bardzo niepewne, gdyż w razie zaginięcia pieniędzy podczas przewozu nie otrzymują oni żadnego odszkodowania. Nie wystarczy także jeżeli nadają list za recepisem, jako polecony, gdyż poczta płaci wtenczas tylko za zaginięcie listu 50 k., nie płaci jednak odszkodowania, jeżeli zginą tylko pieniądze z listu i w żadnym wypadku nie płaci więcej jak 50 k., chociażby zaginiony list zawierał więcej pieniędzy.

Nawet wtedy, gdy krewni w kraju otrzymają amerykańskie pieniądze, muszą je zmienić na austryacką walutę i nie otrzymują wtenczas częstokroć pełnej wartości.

Często też dają wychodźcy pieniądze agentom banków, aby ci wysłali te pieniądze do krewnych wychodźców. Także i ten sposób nie jest ani pewny, ani tani. Są bowiem oszuści, którzy biorą od wychodźców pieniądze i zatrzymują je sobie.

Ale gdyby nawet pieniądze zostały rzeczywiście wysłane, to upływa zazwyczaj dużo czasu, zanim się one dostaną do rąk uprawnionych odbiorców, a nadto odlicza się przy przeliczaniu amerykańskich pieniędzy na naszą walutę wielką prowizyę.

Tych niedogodności i niepewności może wychodźca uniknąć, jeżeli nada pieniądze przekazem na poczcie amerykańskiej albo za pośrednictwem towarzystwa „American Express Company“.

Nadanie przekazu uskutecznia się w następujący sposób:

1. Przekazy pocztowe za pośrednictwem poczt amerykańskich.

Kto chce nadać przekaz, musi pójść do pocztowego urzędu, który jest upoważniony do wysyłania przekazów do Austryi. Urzędnik najbliższego urzędu pocztowego, pełniący służbę przy okienku, powie mu, czy może tam przekaz nadać, lub do którego urzędu ma się udać.

W urzędzie pocztowym otrzyma nadawca wydrukowaną kartkę, którą musi wypełnić t. j. musi napisać na tej kartce kwotę, dokładny adres. Koniecznem jest, ażeby to uczynił bardzo dokładnie i wyraźnie. Jeżeli sam nie umie pisać lub nie jest wprawny w pisaniu, to powinien poprosić kogoś ze znajomych, ażeby za niego wypełnił formularz. Adres musi być bardzo dokładny, ażeby poczta nie omyliła się i nie wypłaciła pieniędzy innej osobie, jak tej, dla której one były przeznaczone.

Gdy formularz zostanie należycie wypełniony, ma go nadawca wręczyć razem z pieniądzmi urzędnikowi pocztowemu, od którego otrzyma potwierdzenie odbioru, które powinien starannie przechować, ponieważ potwierdzenie to jest dowodem, że nadał pieniądze. Amerykańska poczta przelicza dolary na naszą walutę według stałego stosunku $20^2/_5$ cent. = 1 K.

Oprócz tego musi nadawca zapłacić tanią należytość przekazową, a mianowicie:

	do 10 dolarów . . .	8 cent.
ponad	10 do 20 dolarów . . .	10 cent.
ponad	20 do 30 dolarów . . .	15 cent.
ponad	30 do 40 dolarów . . .	20 cent.

i t. d. za każde następne 10 dolarów albo część z tego o 5 cent. więcej.

Poczta amerykańska przyjmuje przekazy tylko do kwoty 100 dolarów.

Jeżeli nadawca chce wysłać większą kwotę, to musi wysłać kilka przekazów, (naprz. kwotę 190 dolarów, jeden przekaz na 100, a drugi na 90 dolarów).

2. Przekazy za pośrednictwem towarzystwa „American Express Company“.

Towarzystwo „American Express Company“, które ma we wszystkich większych miastach Ameryki swoje filie, zawarło z austryackim zarządem poczt umowę, mocą której zobowiązało się przesyłać pieniądze natychmiast i pewnie do austryackich poczt. Austryacka poczta wypłaca kwotę adresatowi, jak każdy inny przekaz.

Kto się zwróci do ajencyi towarzystwa „American Express Company“, aby tam nadać pieniądze, musi tak samo postąpić, jakby to uczynił, gdyby nadawał przekaz na poczcie. Oprócz tego musi dać ajencyi kartkę, na której ma być wypisany dokładny adres przekazu; jeżeli sam umie pisać, to powinien kartkę tę sam napisać, jeżeli zaś pisać nie umie, to powinien poprosić znajomego, aby mu tę kartkę napisał. Towarzystwo „American Express Company“ przyjmuje przekazy do kwoty 200 dolarów i przelicza je według tego samego stosunku, co poczta, a więc $20^2/_5$ = 1 K.

Należytości przekazowe tego towarzystwa są następujące:

	do 10 dolarów . . .	5 cent.
ponad	10 do 20 dolarów . . .	10 cent.
ponad	20 do 30 dolarów . . .	13 cent.
ponad	30 do 40 dolarów . . .	15 cent.
ponad	40 do 50 dolarów . . .	18 cent.
ponad	50 do 60 dolarów . . .	20 cent.
ponad	60 do 75 dolarów . . .	25 cent.
ponad	75 do 200 dolarów . . .	30 cent.

a oprócz tego należytość w kwocie 10 cent. za każdy przekaz.

Od towarzystwa „Amerikan Express Company“ może nadawca żądać, aby mu dostarczyło pisemnego potwierdzenia, że pieniądze wypłacono rzeczywiści adresatowi. Za to potwierdzenie odbioru musi nadawca zapłacić przy nadaniu przekazu osobną należytość w kwocie 5 cent.

Przepisy gminne.

Zwierzchność gminna ma zaraz zawiadomić:

Starostwo: o pojawieniu się nagminnych chorób, gorączki połogowej, jaglicy, błonicy, tyfusu, cholery, szkarlatyny, czerwonki i t. p., dalej o podejrzanej lub zaraźliwej chorobie bydlęcej lub padnięciu. Protokół szupasowania z załącznikami, karty meldunkowe obcych należy w oryginale przedłożyć.

Sąd: o każdym wypadku śmierci.

Zwierzchność gminna ma donieść Starostwu: do 7 dni o rozszerzeniu się chorób zakaźnych; do 8 dni o klęskach elementarnych; przy końcu każdego miesiąca o zmianach w wykazach urlopników; przy końcu kwartału wykaz przypędzonego bydła rogatego i nierogacizny.

Styczeń. Do 8 przedłożą Zwierzchności gminne jako stacye szupasowe Wydziałowi powiatowemu rachunki szupasowe.

Do 15 przedłoży Zwierzchność gminna Wydziałowi powiatowemu wykazy stanu bydła rogatego, poczem Wydział powiatowy zarządzi licencyonowanie, o ile jest komisyą licencyonującą.

Z końcem stycznia przedłoży Zwierzchność gminna Starostwu: a) wykaz przeciętnych rocznych cen zboża i produktów spożywczych, b) spis nałogowych pijaków.

Do 31 ma Zwierzchność gminna przedłożyć Wydziałowi powiatowemu sprawozdanie o zaasekurowaniu budynków gminnych.

Luty. Do 15 ma Zwierzchność gminna wyłożyć dla członków gminy zamknięcia rachunkowe.

Marzec. Przed 15 ma się Rada gminna oświadczyć w sprawie udzielenia absolutoryum Zwierzchności gminnej z roku ubiegłego.

Kwiecień. Przedłożyć Starostwu: 1) wykaz szkód wynikłych z pożaru, 2) wykaz ogólnej produkcyi powierzchni ziemi w gminie.

Maj. Przedłożyć Starostwu: 1) wykaz gradobicia, 2) wykaz stanu ziemiopłodów.

Czerwiec. Obmyślić nagrody dla dzieci szkolnych.

Lipiec. Do 8 mają gminy przedłożyć Wydziałowi pow. rachunki szupasowe.

Sierpień. Brak specyalnych czynności.

Wrzesień. Przedłożyć Starostwu listę sędziów przysięgłych.

Październik. Przedłożyć Starostwu wykaz głównych wynikłości preliminarza i dodatków do podatków.

Listopad. Przygotować budżety na rok następny i wyłożyć je do wiadomości członków gminy.

Grudzień. Przedłożyć Wydziałowi powiatowemu uchwalony przez Radę gminną budżet na rok następny, Starostwu spis popisowych i wykaz kwaterunkowy zmian budynków.

Tabelka rozpłodowa.

Rodzaj zwierząt	Popęd płciowy			Zwykły czas ciężarności	Ilość samic na jednego samca	Wiek użycia do rozpłodu	Do ilu lat służą do rozpłodu		Czas ssania młodych
	trwa	Powraca w razie niezapłod.	Pojawia się po porodzie				Samce	Samice	
Konie	5-8 dni	3-4 tyg.	5-9 dni	336 dni	50—80	3-4 lat	12—18	12—15	12-20 t.
Bydło	1-2 „	3-4 „	6-12 tyg.	280 „	60—80	1½-2 „	4—6	12	4-8 „
Owce	2-3 „	3-4 „	6-28 „	150 „	30—40	1½-2½	6—8	6—8	10-16 „
Świnie	2-4 „	9-18 dni	4-8 „	115 „	30—40	¾-1 „	4—5	5—6	6-8 „

Przyśpiesza i pobudza popęd płciowy: silne żywienie (polecają dla bydła i koni 2 fl. siemienia konopnego), w zimie ciepłe budynki, umieszczanie obok siebie zwierząt obojga płci, pojenie krów mlekiem od latujących się krów.

Powstrzymuje i osłabia popęd płciowy: zatycie, skąpe żywienie, środki przeczyszczające, zimne budynki lub wygnanie w zimie na dwór, w lecie oblewanie wodą ze studni.

Kalendarzyk brzemienności zwierząt domowych.

Czas brzemienności trwa średnio:

u klaczy 48½ tygodnia czyli 340 dni (zdarza się od 330 do 419 dni);
u krów 40½ tygodnia czyli 285 dni (zdarza się od 240 do 321 dni);
u świń 17 tygodni czyli 120 dni (zdarza się od 109 do 133 dni);
u owiec i kóz prawie 22 tygodnie czyli 154 dni (zdarza się od 146 do 158 dni);
u królików 30 dni;
kury siedzą na jajach 19 do 24, zwykle 21 dni; indyczki 26 do 29 dni; gęsi 28 do 33 dni; kaczki 28 do 32 dni; gołębie 17 do 19 dni.

Ilość wysiewu główniejszych roślin gospodarskich na morg.

Nazwa rośliny	Od posiewu do zbioru upływa dni	przy siewie rzutem garncy	przy siewie rzutem kilogr.	Przy siewie rzędowym garncy	Przy siewie rzędowym kilogr.	Odległość rzędów w centymetrach	Odległość roślin w rzędach w cm.	Głębokość przykrycia nasienia w cm.
Pszenica ozima . . .	294—350	24—36	72—108	18—28	54—84	12—25	—	2—5
„ jara . . .	126—140	30—36	86—112	25—32	72—100	10—15	—	2—5
Żyto ozime	280—315	28—36	75—100	28—40	60—85	10—25	—	2 1/2—6
„ jare	112—140	35—45	90—135	25—35	70—100	10—15	—	2 1/2—6
Jęczmień ozimy . .	280—322	32—40	78—100	25—30	60—80	15—25	—	3—7
„ jary . . .	70—126	32—40	78—100	28—32	70—80	10—15	—	2 1/2—7
Owies	112—154	45—60	80—120	30—45	60—100	10—20	—	2 1/2—7
Proso	98—112	4—6	12—18	3—5	7—13	15—25	—	1—2 1/2
Kukurydza na ziarno .	140—182	nie sieje się		8—16	28—45	40—60	20—30	3—8
„ pastew. drob.	98—126	20—28	60—80	10—20	25—50	30—40	—	2 1/8—6
„ koński ząb .	98—126	—	—	—	40—50	30—50	—	3—8
Hreczka	84—112	20—25	40—70	15—22	30—45	20—30	—	2 1/2—5
Sorgo cukrowe . . .	—	12—16	35—50	8—12	25—35	25—35	—	2—3
Groch	112—140	36—48	100—150	22—32	65—95	30—40	—	3—8
Bobik	154—196	40—50	110—155	30—38	90—125	20—45	—	4—8
Wyka na ziarno . .	130—150	24—32	70—105	18—24	52—78	25—30	—	3—6
„ „ paszę . . .	—	27—38	80—120	—	—	—	—	3—6
Łubin niebieski i żółty	112—168	25—40	75—125	20—26	60—80	30	—	3—6
„ na zielony nawóz	90—120	32—38	115—155	28—42	88—130	20—30	—	3—6
Soczewica	98—154	14—28	46—92	10—20	35—70	25—30	—	2—5
Fasola	112—140	nie sieje się			70—100	30—60	15—30	4—8
Rzepak ozimy . . .	322—350	3—4 1/2	12—18	2—3	4·5—7·5	40—60	—	1—3
Len na ziarno . . .	98—126	28—36	70—90	24—36	58—80	10—12	—	2—4
„ „ włókno . . .	84—105	48—64	120—160	—	—	—	—	2—4
Konopie na ziarno .	112—140	28—32	55—65	25—30	45—60	40—50	—	2·5—5
„ „ włókno .	—	48—60	80—120	45—50	70—100	30—40	—	2·5—5
Mak	112—126	1—1 1/2	3—5	3/4—1	2/5—3	40—50	—	0·5—2
Rośliny okopowe.		korcy		korcy				
Ziemniaki średnie . .	112—182	—	—	8—12	800—1200	60	30—45	3—6
Bulwa	168—196	—	—	9—11	900—1100	60	20	2·5—5
		garncy		garncy				
Buraki pastew. ręcznie	182—210	—	—	2—3	6—9	50	25—40	2—4
„ „ siewnik.	—	—	—	5—6	12—18	—	—	—
„ cukrowe ręcznie	182—210	—	—	3 1/2—5	10—16	40	15—20	2—4
„ „ siewnik.	—	—	—	7—8	15—22	—	—	—
Marchew pastewna .	182—196	—	—	—	7—8	40	20	0·5—1·5
Rzepa ścierniskowa .	70—84	—	1·5—2·5	—	1—2	30—45	20—30	1—3
Kapusta głowiasta . .	na rozsadę		0·3—0·6	—	—	60	40	1/2—1
Cykorya	112—140	—	—	—	5—7	40	20	0·5—2
Słonecznik	140—196	—	—	3 1/2	6—8	80	60	2·5—5
Lucerna francuska .	—	—	20—24	—	15—18	10—15	—	0·5—2
„ chmielowa .	—	—	15—20	—	—	—	—	0·5—2
Koniczyna czerwona .	—	—	12—15	—	—	—	—	0·5—2
„ biała . .	—	—	6—9	—	—	—	—	0·5—2
„ szwedzka .	—	—	7—10	—	—	—	—	0·5—2
„ inkarnatka	—	—	8—18	—	—	—	—	0·5—3
Esparceta nieobłusk. .	—	—	100—125	—	—	—	—	1·5—3
Seradela	—	—	20—30	—	—	—	—	1·5—3
Przelot obłuskany . .	—	—	9—15	—	—	—	—	1—3
Sporek	—	—	12—18	—	—	—	—	1
Gorczyca na paszę .	—	—	9—15	—	—	—	—	2—4

Skale stemplowe

SKALA I.

powyżej koron	do koron	Należytość K	Należytość h.
—	150	—	10
150	300	—	20
300	600	—	40
600	900	—	60
900	1200	—	80
1200	1500	1	—
1500	1800	1	20
1800	2100	1	40
2100	2400	1	60
2400	2700	1	80
2700	3000	2	—
3000	6000	4	—
6000	9000	6	—
9000	12000	8	—
12000	15000	10	—
15000	18000	12	—
18006	21000	14	—
21000	24000	16	—
24000	27000	18	—

Od każdych dalszych 3000 K. w. a. opłaca się o 2 K. w. a. więcej, przyczem resztę nie wynoszącą 3000 K. w. a. za pełne 3000 K. w. a. liczyć należy.

(Ust. z 8 marca 1876 L. 26 Dz. u. p.).

SKALA II.

powyżej koron	do koron	Należytość K	Należytość h.
—	40	—	14
40	80	—	26
80	120	—	38
120	200	—	64
200	400	1	26
400	600	1	88
600	800	1	50
800	1600	5	—
1600	2400	7	50
2400	3200	10	—
3200	4000	12	50
4000	4800	15	—
4800	6400	20	—
6400	8000	25	—
8000	9600	30	—
9600	11000	35	—
11200	12800	40	—
12800	14400	45	—
14400	16000	50	—

Od każdych dalszych 800 K. opłaca się o 2 K. 50 h. w a. więcej, przyczem resztę nie wynoszącą 800 K. za pełne 800 K. uważać należy.

(Ust. z 13-go grudnia 1862 L. 89 Dz. u. p.).

SKALA III.

powyżej koron	do koron	Należytość K	Należytość h.
—	20	—	14
20	40	—	26
40	60	—	38
60	100	—	64
100	200	1	26
200	300	1	88
300	400	2	50
400	800	5	—
800	1200	7	50
1200	1600	10	—
1600	2000	12	50
2000	2400	15	—
2400	3200	20	—
3200	4000	25	—
4000	4800	30	—
4800	5600	35	—
5600	6400	40	—
6400	7200	45	—
7200	8000	50	—

Od każdych dalszych 400 K. żpłaca się o 2 K. 50 h. w. a. więcej, przyczem resztę nie wynoszącą 400 K. za pełne 400 K. uważać należy.

(Ust. z 13 grudnia 1862 L. 89 Dz. u. p.).

Skala I. Według tej skali stemplować należy: *a*) weksle wystawione w Austryi lub Węgrzech, płatne w ciągu 6 miesięcy i weksle wystawione za granicą płatne w ciągu 12-tu miesięcy, oraz prolongaty takich weksli, o ile przedłużenie terminu nie przewyższa 6 względnie 12 miesięcy; *b*) indosy (żyra) na wekslach, podlegających stemplowi według skali II.; *c*) te kupieckie przekazy z terminem wyżej dni 8 i obligi kupieckie, które na równi z wekslami są uważane; *d*) obligi na zaliczki publicznych instytucyi kredytowych, udzielanych na papiery wartościowe państwowe i inne na czas 4 miesięcy.

Uwaga. Kupieckie przekazy z terminem niżej dni 8 ulegają stałej opłacie w wysokości 10 hal., jeżeli termin taki wyrażonym w treści przekazu. Weksle za granicą wystawione i za granicą płatne ulegają opłacie stemplowej wtedy, jeżeli puszczone zostaną w obieg w kraju. Od takich weksli i od prolongat zamieszczonych na wekslu w czasie, w którym obiegały kraj, należy uiścić należytość w wysokości 4 hal. w. a. za każde 200 kor. w. a. sumy wekslowej, przyczem każdą resztę niżej 200 kor. za pełne 200 kor. uważać należy. Gdyby następnie weksel taki uczyniono płatnym w kraju albo uczyniono z niego w kraju sądowy użytek, należy przy zmianie płatności wekslu lub przed wniesieniem do sądu opłaconą należytość uzupełnić według skali I. lub II. Wszelkie inne weksle zagraniczne stają się przez wniesienie ich do kraju obowiązanymi do opłaty stemplowej. Należytość powinna być przed puszczeniem w obieg lub przed wniesieniem do sądu takich weksli, a w każdym razie przed upływem 14 dni od wniesienia ich do kraju uiszczoną. Należytość stemplową od weksli uiszcza się albo przez zakupienie odpowiednich urzędowych blankietów wekslowych, albo przez przylepienie na wekslu odpowiednich stempli, które w urzędzie podatkowym stemplem urzędowym przed napisaniem odnośnego oświadczenia wekslowego przestemplowane być powinny.

Skala II. Według tej skali ulegają opłacie: *a*) dokumenty prawne, które nie podlegają ani skali I. lub III., ani stałej opłacie 1 K; *b*) weksle w Austryi lub Węgrzech wystawione, płatne po 6 miesiącach od daty i weksle wystawione za granicą, płatne po 12-tu miesiącach; *c*) poświadczenia odbioru (pour acquit) na wekslach ulegających tej skali. Jeżeli weksel stemplowany według skali I. po upływie 6 względnie 12 miesięcy ma być żyrowanym, należy oprócz należytości za żyro według skali I. uzupełnić należytość od wekslu samego do skali II. Indosy należy datować, gdyż w razie zaskarżenia wekslu po upływie 6 względnie 12-tu miesięcy, władze skarbowe zawsze uważają, że indos zamieszczonym został po upływie właściwego czasu. Stempli od samych weksli przepisywać nie wolno. Stemple na indosach i prolongatach można przepisywać.

Uwaga. Stałej opłacie stemplowej 1 K ulegają oprócz dokumentów w ustawie wyraźnie wymienionych także następujące: *a*) zezwolenia na wykreślenie hipoteczne kontraktów dzierżawnych i kaucyi dzierżawnych, jeżeli kontrakt wygasł przez upływ czasu; *b*) dokumenty o zmianach stopy procentowej od pożyczek; *c*) bezpłatne ustępstwa pierwszeństwa hipotecznego; *d*) oświadczenie, że zeznający zadawalnia się zastawem (hipoteką) mniejszej wartości jak pierwotna dla niezmienionego prawa, lub że odpowiedzialność ma być wykreśloną z jednego z ciał równocześnie obciążonych i zezwolenia na przeniesienie odpowiedzialności z obciążonego przedmiotu na inny do tej samej osoby należące; *e*) deklaracye ekstabulacyjne o pretensye, które zgasły w drodze konsolidacyi.

Skala III. Według tej skali ulegają opłacie: *a*) kontrakty kupna i sprzedaży oraz kontrakty o dostawy ruchomości; *b*) odpłatne cesye o inne przedmioty jak wierzytelności; *c*) kontrakty o najem usług; *d*) kwity na wygrane na loteryi liczbowej; *e*) kupna nadziei; *f*) obligi wymienione w poz. tar. 36 2; *g*) kontrakty spółek akcyjnych wymienione w poz. tar. 55 B 2 a i b; *h*) zrzeczenia się praw uważanych za ruchomości (z wyjątkiem wierzytelności).

Arkusz papieru z reguły, a więc o ile wyraźnie inaczej nie postanowiono, nie powinien mieć więcej powierzchni jak 1750☐ centimetrów. Od arkusza o większej powierzahni należy opłacić podwójną należytość stemplową, jeżeli od zwykłego formatu opłaca się mniej jak 1 K; w innych przypadkach należy oprócz zwykłej należytości dopłacić 1 K. Stemple powinny być zupełnie nieużywane. Stemple na dokumentach należy przepisywać pierwszym wierszem tekstu dokumentu. Dokument powinien być ostemplowanym przed podpisaniem. Przestemplowywanie stempli prywatnemi stampilami nie jest dozwolonem.

UBEZPIECZENIA.

Są różne rodzaje ubezpieczeń. Ubezpieczają się ludzie, aby po wielu latach dostać emeryturę dla siebie, żony i dzieci, ubezpieczają ojcowie dla posagu swoje córki, ubezpieczają pracodawcy swoich robotników na wypadek choroby lub nieszczęśliwego wypadku.

Inne ubezpieczenia odnoszą się do zabezpieczenia swego inwentarza, plonów, budynków, a więc ubezpieczenie bydła, koni, nierogacizny na wypadek padnięcia, ubezpieczenia plonów na polu na wypadek gradu, ubezpieczenia plonów w stodole na wypadek pożaru, ubezpieczenia budynków gospodarskich na wypadek pożaru.

Są też i inne, najrozmaitsze już dziś formy ubezpieczeń: od rabunku i kradzieży, ubezpieczenia losów loteryjnych i t. d.

Na razie ogromna większość ubezpieczeń jest w ręku prywatnych, a nie zawsze sumiennych towarzystw. Jest więc poważne wszędzie dążenie, aby sprawę ubezpieczenia wzięły w swoje ręce państwa albo kraje. Chodzi tu zwłaszcza o ubezpieczenia ludzi. Francya, Anglia, a w ostatnich czasach i Austrya żywo się temi sprawami zajęły.

U nas te sprawy są także żywotne. Poseł Aleksander Skarbek postawił w Sejmie wniosek, aby kraj założył krajowy zakład ubezpieczenia bydła i wydatną co roku dawał na to subwencyę. Statut już ministerstwo w lipcu 1912 r. zatwierdziło.

Trudniej stoi sprawa krajowego powszechnego ubezpieczenia od ognia, gradu itd., bo dotychczas istniejące towarzystwa, jak „Floryanka“, „Wisła“, „Dnister“, „Slavia“, „Dunaj“, „Fenix“ i t. d., mają wpływy potężne i nie łatwo zrzekną się swoich dochodów i swojej działalności.

To przecież stwierdzić trzeba, że na ogół ubezpieczenia są potrzebne i że nawet z tych, jakie już są, korzyść jest duża. Zwłaszcza dla rolników polecić trzeba zakładanie spółek ubezpieczenia bydła (statutów dostarczy Zarząd główny Kółek rolniczych, Lwów, ul. Mickiewicza) i ubezpieczenie budynków i plonów. Ubezpieczać je trzeba w polskich Towarzystwach ubezpieczeniowych.

O ile ktoś z rolników ubezpiecza siebie lub kogoś z rodziny — to także niechaj się zwróci kartką do Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, ul. Basztowa, a ona przyśle albo agenta swojego, albo pisemnie rzecz załatwi.

INFORMACYE PRAKTYCZNE.

Przepisy pocztowe.

Do zakresu działania Zakładu pocztowego należy przyjmowanie, przewożenie (transportowanie) i doręczanie przesyłek pocztowych.

Do przesyłek pocztowych zaliczają się: **listy, kartki korespondencyjne, druki, gazety, pisma peryodyczne, próbki, towarów przekazy, przesyłki listów z pieniądzmi i papierami wartościowymi.** Dalej wysyłki pijawek, pszczół, królików i małych zwierząt ssących, dziczyzny niekrwawiącej, ptactwa żywego (śpiewaków i ozdobnego pokojowego), ptactwa domowego i dzikiego (z wyjątkiem łabędzi i pawi oraz ptaków drapieżnych), w końcu przesyłki innego rodzaju, jak butle plecione i blaszanki z płynami, corpora delicti, pudła, skrzynki z wiktuałami — masłem, kosze z owocami lub bitym drobiem, przesyłki raków, drożdży i t. p.

Warunkowo, to jest na odpowiedzialność nadawcy, przyjmuje Zakład pocztowy przesyłki z płynami, przedmioty z natury łatwo łamliwe i podlegające szybkiemu zepsuciu i zgniliźnie.

Nie mogą być wysłane pocztą przedmioty łatwo wybuchające, eksplodujące i łatwo zapalne, jako to: proch strzelniczy, dynamit, bawełna strzelnicza, kollodium, zapałki, ognie sztuczne, wyroby fosforowe i szerlakowe, dalej tłuszczona wełna, nafta, eter, nitro-gliceryna, kwas siarkowy, kwas saletrzany, kwas solny i t. d.

Poczta listowa.

Adres przesyłek powinien być dokładny, mianowicie: zawierać ma imię i nazwisko adresata (odbiorcy), miejsce jego pobytu i ostatnią pocztę, prowincyę (powiat) i kraj, w którym dana miejscowość leży.

W adresie przesyłki do miast większych musi być podaną nazwa ulicy i numer domu. Gdy nadawca listu nie może podać dokładnie ulicy i liczby domu, wtedy powinien przynajmniej bliżej określić charakter (zatrudnienie) odbiorcy i w ten sposób ułatwić poczcie doręczenie przesyłki, względnie usunąć możliwość mylnego jej doręczenia.

Listy „poste restante“. Często tak bywa, że dokładny adres osoby, do której mamy wysyłać list, kartkę korespondencyjną lub i inną przesyłkę, nie jest nam na razie znany, wiemy jednak to, że po pewnym czasie osoba owa będzie w tej lub owej miejscowości. Zdarza się to naprzykład, gdy rolnik, lub ktoś z jego rodziny, bądź ze znajomych, wyjedzie za zarobkiem do innego miejsca, do Prus, Ameryki lub innych krajów zagranicznych. Wtedy z ową osobą odjeżdżającą można się umówić, że po przybyciu na miejsce swego pobytu, zgłosi się na pocztę z zapytaniem, czy niema dla niej listu lub posyłki zwanej „poste restante“. Do każdej poczty bowiem można wysyłać listy, korespondentki i inne przesyłki, które czekają na odbiorcę, póki się sam po odbiór nie zgłosi. Adresuje się je, jak zwykłe listy, z tą różnicą, że podawszy miejscowość nie wymienia się ani ulicy, ani liczby domu, lecz zamiast tego dopisuje się „poste restante“. Można także zamiast imienia i nazwiska wypisać tylko umywione litery lub znaki np. zamiast Jan Brzoza, tylko J. B. albo 7—25, albo B—40). Odbiorca musi się zgłosić w urzędzie pocztowym i zapytać, czy pod jego adresem lub pod umówionymi znakami (szyframi) niema do niego listu. Listy „poste restante“ zwykłe mogą być oznaczone tylko pojedyńczemi literami lub liczbami, przy listach poleconych i przesyłkach pieniężnych „poste restante“ musi być podane imię i nazwisko adresata. Zaleca się, aby na odwrotnej stronie listu poleconego „restante“, podać imię i nazwisko i miejsce zamieszkania nadawcy. Listy „poste restante“ (bez zaliczki) mogą zalegać 1 miesiąc w urzędach pocztowych.

Waga listu zwykłego nie może przekraczać 250 gramów czyli pół funta.

Opłata listów. Za list zwykły w obrębie Austro-Węgier i do Niemiec płaci się:

do wagi 20 gramów . . . . . 10 h.
od 20 gramów do 250 gramów . 20 „

Za list za granicę państwa płaci się:

do wagi 20 gramów . . . . . 25 h.
za każde następne 20 gramów . 15 „

Za listy nieopłacone płaci odbiorca podwójną należytość; za listy niedostatecznie opłacone podwójną brakującą należytość. Adresat jednak może odmówić opłaty podwójnej należytości, a tem samem listu nie przyjąć.

Za listy urzędowe niefrankowane, (jeżeli one nie są wolne od opłaty pocztowej) opłaca nadawca pojedyncze porto, to jest 10 względnie 20 h.

Za uchwały sądowe miejscowe opłaca się bez względu na wagę 10 h. Jeżeli zaś uchwała sądowa pochodzi z innej miejscowości, to jest z innego urzędu pocztowego, to opłata wynosi za uchwałę sądową do 50 gramów 10 h., nad 50 gramów 20 halerzy.

Co to są recepisy zwrotne. Przy wszystkich przesyłkach nadawanych za rewersem nadawczym (potwierdzeniem nadania) może nadawca przy nadaniu żądać recepisu zwrotnego. Recepis ten podpisany przez adresata zwraca urząd oddawczy odwrotnie do stacyi pocztowej nadawczej. Recepis zwrotny wydaje się nadawcy za zwrotem recepisu nadawczego. Za recepis zwrotny opłaca się 25 hal.

Karty korespondencyjne nakładu Zakładu pocztowego są 14 ctm. długie i 9 ctm. szerokie. Pojedyncza karta korespondencyjna kosztuje do wszystkich miejsc austryacko-węgierskiej monarchii i do Niemiec 5 h.

Oprócz kart korespondencyjnych pojedynczych są w użyciu karty korespondencyjne z odpowiedzią. Karta korespondencyjna z odpowiedzią do wszystkich miejscowości austryacko-węgierskiej monarchii i do Niemiec kosztuje 10 halerzy. Do innych miejscowości zagranicznych opłata karty korespondencyjnej pojedynczej wynosi 10 halerzy, a karty korespondencyjnej z odpowiedzią 20 halerzy.

Można także używać kart korespondencyjnych własnego lub prywatnego nakładu, jednak muszą one być tej samej wielkości jak rządowe.

Kwity na odpowiedź. Na międzynarodowym kongresie poczt. w Rzymie 1906 zaprowadzono pożyteczną nowość, mianowicie kwity na opłacenie odpowiedzi listowej z zagranicy. Obecnie jeżeli ktoś chce osobie, przebywającej zagranicą, opłacić odpowiedź listową, kupuje w urzędzie pocztowym kwit za 28 h. na opłacenie tej odpowiedzi i wkłada go do listu. Urząd pocztowy zagraniczny w miejscu zamieszkania adresata wymieni taki kwit na markę odpowiedniej wartości i tą marką opłaca się odpowiedź. W stosunkach z zagranicą polecamy czytelnikom korzystanie z tej nowości. Z państw europejskich nie przystąpiły do obrotu tymi kwitami tylko Rosya, Portugalia, Serbia, Czarnogóra i Turcya.

Co to jest przesyłka polecona? Listy kartki korespondencyjne, próbki i druki można rekomendować (nadawać za recepisem).

Za rekomendowane przesyłki ma nadawca oprócz zwykłej należytości pocztowej zapłacić należytość rekomendacyjną 25 h.

Listy polecone muszą być frankowane. Wyjątek stanowią Niemcy, do których można posyłać listy i karty korespondencyjne polecone niefrankowane.

Druki. Jako druki są dozwolone do przewozu gazety, pisma i dzieła peryodyczne, papiery z nakłutem pismem dla ślepych, broszurowane i oprawne książki, nuty, karty wizytowe, arkusze przeznaczone do korekty, manuskrypta, sztychy, fotografie, albumy fotograficzne, rysunki, plany i wogóle druki sporządzone drukiem. sztychem, litograficznie, autograficznie lub maszynowem pismem na papierze, pergaminie lub tekturze.

Do przesyłek druków nie można dołączać listów i prywatnych korespondencyi. Druki muszą być tak opakowane, aby łatwo zbadać można było zawartość przesyłki. Najlepiej wysyłać druki pod opaską. Opaski na druki są do nabycia po 4 hal. zą sztukę.

Druki muszą być frankowane przy nadaniu, a opłata wynosi do wszystkich miejscowości państwa austryackiego i do Niemiec:

do	50 gramów	. . .		3 h
od	50 do 100	gramów		5 h
„	100	„ 250	„	10 „
„	250	„ 500	„	20 „
„	500	„ 1 klgr.		30 „

Do innych państw zagranicznych druki mogą być wysłane do wagi 2 klg. a opłata wynosi za każde 50 gramów lub część ich 5 halerzy.

Wielkość druków nie powinna przekraczać 45 cm. tak co do szerokości, jakoteż długości; jeżeli zaś mają być nadane w formie zwojów, długość ich nie może być większą jak 75 cm., zaś szerokość 10 cm.

Próbki towarów tylko do wagi 350 gr. w monarchii austryackiej, do Niemiec i innych krajów zagranicznych muszą być wysyłane w woreczkach lub skrzyneczkach i wogóle w takich osłonach, aby zawartość łatwo można było zbadać.

Wielkość przesyłek próbek towarów nie powinna przekraczać 30 cm. w długości, 20 cm. w szerokości, 10 cm. w wysokości. Jeżeli próbki towarów wysyła się w rolce, to wysokość jej nie może przekraczać 30 cm. a średnica 15 cm. Próbki towarów nie mogą przedstawiać żadnej wartości.

Opłata za próbki towaru wynosi do wszystkich krajów austryackich i do Niemiec:

do wagi 250 gramów . .	10 h
nad 250 do 350 gramów	20 h

Do innych krajów zagranicznych do 100 gramów 10 h, a za każde następne 50 gr. 5 h.

Co to są listy polecone za zaliczką?
Nadawca listu poleconego może obciążyć go zaliczką. Polecone listy za pobraniem są dozwolone wewnątrz państwa austryackiego do 1000 koron.

N a l i ś c i e p o l e c o n y m z a z a l i c z k ą u m i e s z c z a n a d a w c a d o k ł a d n y s w ó j a d r e s i o z n a c z a g o m i a n e m „z a l i c z k a", z a ś d o k r a j ó w z a g r a n i c z n y c h s ł o w e m „R e m b o u r s m e n t". Obok tego oznaczenia na stronie adresowej musi być podana wysokość zaliczki w słowach i liczbach, w w a l u c i e, k t ó r ą s i ę p o s ł u g u j e kraj, do którego przesyłkę wysyłamy.

L i s t y p o l e c o n e z a z a l i c z k ą podlegają takiej samej opłacie jak listy polecone.

List zaliczkowy może być wykupiony do 7 dni, przyczem dzień nadejścia i przypadająca w ten okres czasu niedziela lub święto nie wlicza się. W obrocie z krajami zaeuropejskimi termin wykupna listu poleconego za zaliczką wynosi 15 dni.

Nadawca może żądać częściowego lub całkowitego zniesienia zaliczki ciężącej na poleconym liście zaliczkowym a to opłacając w urzędzie 25 h, jeżeli to zarządzenie ma nastąpić piśemnie, lub uiszczając należytość telegraficzną, jeżeli to zarządzenie ma nastąpić telegraficznie.

Co to są listy expressowe (pilne). Listy i kartki korespondencyjne, listy polecone i inne przesyłki w powyższych ustępach wymienione mogą być doręczone adresatowi natychmiast po nadejściu na miejsce przeznaczenia przez umyślnego posłańca. Takie listy nazywają się expressowe.

Nadawca musi oznaczyć taki list słowem „posłańcem" lub „Express". Za listy expressowe pobiera Zakład pocztowy oprócz należytości listowej, ewentualnie rekomendacyjnej, także należytość ekspressową 30 hal., którą nadawca uiszcza przy nadaniu, lub nalepiając na liście markę za 30 hal.

Jeżeli adresat mieszka po za siedzibą urzędu doręczającego, natenczas należytość posłańcza za list ekspressowy wynosi 1 koronę za każdą milę lub część tej odległości. W tym wypadku różnicę należytości posłańczej dopłaca odbiorca.

Co to są przekazy pocztowe?

Do wysłania pieniędzy można użyć asygnat pocztowych czyli przekazów. Blankiet przekazowy k o s t u j e 3 hal. Są dwa formularze przekazów, a to jedne dla obrotu wewnętrznego czyli dla krajów Austro-Węgier, inne dla krajów zagranicznych.

W obrocie Austro-Węgier musi być kwota podana na przekazie w k o r o n a c h. Do krajów zagranicznych należy na przekazie podać walutę kraju, w którym leży miejsce przeznaczenia przekazu.

W obrębie monarchii austro-węgierskiej można asygnaty pocztowe nadawać tylko do 1000 kor. Do Niemiec 800 marek. Dla krajów zagranicznych jest podana dopuszczalna wysokość kwot przekazowych w taryfie listowej z roku 1907 na stronie 96 do 110.

P r z e k a z y t e l e g r a f i c z n e i e x p r e s s o w e. Na życzenie nadawcy może być kwota przekazu przekazana w drodze telegraficznej, ale to tylko w tych i do tych urzędów pocztowych, w których jest stacya telegraficzna.

Tak jak dla listów, jest dozwolone nadawanie przekazów ekspressowych, których doręczenie uskutecznia się przez umyślnego posłańca.

Każdy przekaz musi być dokładnie według druku wypełniony, to znaczy, musi być podany dokładny adres odbiorcy oraz kwota przekazowa w słowach i cyfrach. Wszelkie przekreślenia lub wycierania na przekazie są zabronione. Na odcinku przekazu nadawca podaje dokładny swój adres i może tego odcinka użyć do prywatnej korespondencyi.

Na odcinkach przekazów do niektórych państw zagranicznych, jak n. p. do Anglii, Ameryki, Rosyi i t. d. nie można umieszczać prywatnej korespondencyi.

N a l e ż y t o ś ć jaką nadawca musi opłacić przy nadaniu przekazu przez nalepienie marek pocztowych po prawej stronie blankietu wynosi w Austryi i do Węgier:

do	20 koron			. . . . .	10 h
nad	20 do	100	koron	.	20 h
„	100 do	300	„	.	40 h
„	300 do	600	„	.	60 h
„	600 do	1000	„	.	1 kor.

Za przekazy zagraniczne są opłaty różne, więc ich tu nie podajemy. Ile one wynoszą do poszczególnych państw, można dowiedzieć się w razie potrzeby na poczcie.

Za przekazy telegraficzne musi nadawca opłacić:
1) zwykłą należytość przekazową;
2) należytość za telegram;
3) należytość ekspressową (posłańczą).

Przy przekazach telegraficznych „poste restante" nie opłaca nadawca należytości expressowej.

Przekazy telegraficzne wraz z przekazaną kwotą doręcza się adresatowi, jeżeli mieszka w siedzibie urzędu doręczającego, adresata po za okręgiem doręczeń uwiadamia się tylko o nadejściu przekazu telegraficznego.

Dla przekazów telegraficznych używa się umyślnie w tym celu przeznaczonych blankietów, które urzędy pocztowe wydają bezpłatnie, są dwa formularze, jeden dla Austro-Węgier, drugi za granicę.

Za granicę można także wysyłać pieniądze w drodze telegraficznej, ale nie do wszystk

państw. Które państwa przyjmują przekazy telegraficzne, pouczy każdy urząd pocztowy. Przekazy telegraficzne za granicę wystawia się w monecie kraju przeznaczenia, a opłata wynosi jak za przekazy zwykłe i za telegram.

Listy pieniężne.

Listy z pieniądzmi. W obrocie wewnętrznym monarchii austryacko-węgierskiej i do Niemiec są dozwolone listy pieniężne do 250 gramów.

Do innych krajów niema ograniczenia ciężaru dla listów wartościowych.

W razie większej wagi, wysyła się przesyłki wartościowe jako skrzynki i pakiety wartościowe za dodaniem adresu przesyłkowego.

Listy pieniężne wysyła się w silnej kopercie, pięcioma pieczęciami zamkniętej. Jeżeli się do listów pieniężnych używa kopert urzędowych, to wystarcza zamknięcie z dwóch lakowych pieczęci. Koperty nie mogą być kratkowane i nie powinny być na nich żadne podkreślenia.

Listy pieniężne mogą zawierać banknoty, papiery wartościowe i t. p.

Monety kruszcowej wolno włożyć do listu pieniężnego 9 K. 99 h., ale tylko w obrębie monarchii austro-węgierskiej i do Niemiec; do innych państw zagranicznych monety takiej przesyłać nie można. Przy wysyłaniu należy ją w papier owinąć i przymocować lakiem wewnątrz koperty, ażeby się w kopercie nie rozsypała.

W Austryi i w obrocie z Węgrami można, jeżeli wartość listu pieniężnego przenosi 1000 koron, nadać go pod kontrolą urzędową, to znaczy nieopieczętowany tak, aby urzędnik mógł sprawdzić kwotę znajdującą się w nim. Po sprawdzeniu zawartości, opieczętowuje urzędnik list czteroma lub dwoma pieczątkami nadawcy i pieczęcią urzędową. Taki list nazywa się przeliczony.

Przy listach pieniężnych przeliczonych opłata musi być przy nadaniu uiszczona i wynosi więcej niż zwyczajna.

Skrzynki wartościowe nie mogą przekraczać 1 klg. i wymiaru 30 cm. długości, 10 cm. wysokości i szerokości.

Listy pieniężne zagraniczne mogą być wysyłane w kopertach z napisem „*Lettre de valeur*“ lub jako skrzynki wartościowe „boite de valeur“ i muszą być na miejscu nadania opłacone. Listy pieniężne, tak jak inne przesyłki można nadawać per express.

Ponieważ posyłanie pieniędzy w listach jest bardzo kłopotliwe, a przy dochodzeniu odszkodowanie jest wiele zachodu i często można nic nie dostać, dlatego lepiej jest posyłać pieniądze za pomocą przekazów tak wewnątrz kraju jak i zagranicę.

Poczta wozowa.

Pakiety jakoto pudła, skrzynki, kosze i t. d., należy dobrze opakować i osznurować, a podając wartość posyłki opieczętować. Opakowanie pakietów powinno być mocne i pewne.

Przedmioty mniejszej wartości, którym przyciśnięcie nie szkodzi i które ani tłuszczu ani wilgoci ze siebie nie wydzielają, mogą być zawinięte w mocny i gruby papier pakunkowy i obwiązane sznurkiem. Przesyłki większej wartości, a szczególnie takie, które mogą być uszkodzone przez wilgoć, tarcie lub ciśnięcie (n. p. jedwabie), winny być pakowane w ceratę, pudełka kartonowe lub skrzyneczki, stosownie do wartości i odległości, jaką mają przebyć. Dziczyznę, jeżeli nic już nie krwawi, można pojedynczo posyłać (n. p. jedna sarna, zając), także bez opakowania. Więcej sztuk dziczyzny i bite ptactwo, musi być opakowane w koszu, sitowiu lub chruście z jodły lub świerka.

Płyny i łatwo topliwe tłuszcze można wysyłać w blaszankach lub w butlach plecionkowych.

Flaszki, blaszanki i butle z płynami itp. należy opakować w skrzynki wypełnione wiórami lub trocinami z drzewa, słomą itp.

Beczułki z płynami powinny być mocne i dobrze obite obręczami. Owoce i raki można wysyłać w koszach. Pieczątki na przesyłkach powinny być dokładnie odbite i tak umieszczone, aby bez popsucia pieczątki wewnątrz przesyłki dostać się nie było można. Pudła mogą być zamknięte winietami. Skrzynki zabite gwoździami, kufry zamknięte, jeżeli wartość nie jest podana, mogą być bez opieczętowania nadane.

Niedostatecznie nadane przesyłki są od transportu wykluczone, względnie nadawcy celem sporządzenia należytego opakowania oddane. Jeżeli nadawca mimo złego opakowania domaga się przyjęcia przesyłki, czyni się zadość jego żądaniu, jednak pod warunkiem, gdy na adresie przesyłkowym zrobi dopisek „na własną odpowiedzialność“.

Każdy pakiet winien być dokładnie i czytelnie zaadresowany. Adres pakietu ma zawierać imię i nazwisko adresata, miejsce przeznaczenia, prowincyę i kraj. Oprócz tego należy na pakiecie podać zawartość przesyłki.

Pakiety, tak jak listy, mogą być wysłane „poste restante“. Wtedy muszą mieć napis „poste restante“.

Adres musi być trwale do pakietu przymocowany (całą powierzchnią) lub bezpośrednio na pakiecie napisany.

Przyczepianie adresu lakiem, nie jest dozwolone.

Do każdej przesyłki pieniężnej pow-

250 gr. i do pakietów musi nadawca dołączyć adres przesyłkowy. Adresy przesyłkowe nabywa się po 12 hal

W obrocie wewnętrznym monarchii austro-węgierskiej używa się adresów przesyłkowych koloru zielonego. Dla krajów zagranicznych listy przesyłkowe są koloru różowego.

Adres przesyłkowy musi zawierać te same równobrzmiące znamiona, które zawiera przesyłka. Na jeden adres przesyłkowy można wysłać do tego samego odbiorcy 3 pakiety, ale bez zaliczki i żadna z nich nie może mieć wartości ponad 100 K. Wartość każdej posyłki podaje się osobno, a nie wszystkich razem.

Wolne miejsce na odcinku adresu przesyłkowego służy do podania dokładnego adresu nadawcy i do prywatnej korespondencyi.

Do przesyłek za granicę musi być dodaną oprócz listu przesyłkowego wymagana ilość deklaracyi cłowych (deklaracye cłowe nabywa się po 1 hal. za sztukę) i deklaracya statystyczna.

Posyłki za pobraniem (za zaliczką) w obrębie monarchii do 1000 koron przyjmują i wydają wszystkie urzędy pocztowe. Przesyłając pakiet za zaliczką, musi się go zaopatrzyć w zaliczkowy adres przesyłkowy, który jest barwy niebieskiej, a za granicę barwy różowej i kosztuje 12 h.

Oprócz opłaty przewozowej, uiszcza się przy pakietach zaliczkowych jeszcze prowizyę zaliczkową, a mianowicie za każde 4 korony zaliczki po 2 hal. najmniej jednak 12 hal.

Pobraną należność doręcza urząd pocztowy nadawcy, jak pieniądze przesłane przekazem.

Opłata za posyłki. Opłata za posyłki jest obliczana według wagi, odległości i wartości, a nadto wysokość opłaty zależy od zawartości posyłki lub jej gatunku. Na przykład za posyłki zawierające szkła, płyny i przedmioty ulegające łatwo uszkodzeniu i wymagające ostrożnego obchodzenia się z nimi, lub też zajmujące zbyt wiele miejsca, dolicza się połowę należytości, przypadającej od wagi i odległości.

Taryfa pakietowa jest obliczana na podstawie specyalnych podręczników, więc jej tu nie podajemy. Zaznaczamy tylko, że najtaniej wypada przesyłka pakietów 5-kilogramowych, bo opłaca się za nie na odległość do 10 mil 30 hal., a na dalszą odległość 60 hal.

Przesyłki można nadawać nie opłacając ich, a wówczas dopłaca odbiorca do zwykłej należytości (przy nadaniu do 5 klg.) jeszcze 12 hal. dodatku. Tylko pakiety za granicę (z wyjątkiem Niemiec) muszą być przy nadaniu opłacone.

Za doręczenie pakietu zwykłego do wagi 5 klg. płaci się 10 hal., powyżej 5 klg. 20 hal.

Za pakiety doręczane przez umyślnego posłańca (per express) uiszcza nadawca przy nadaniu oprócz innych należytości 50 hal.

Jeżeli pakiet expressowy ma być doręczony poza siedzibą urzędu, (poza miejscowym okręgiem doręczeń) opłaca odbiorca dodatkową należytość, a mianowicie za każdą milę lub część tej odległości 1 koronę.

Jeżeli do jednego adresu przesyłkowego należy kilka pakietów expressowych, pobiera się opłatę posłańczą od każdego pakietu z osobna.

Przesyłki zwykłe jakoteż za pobraniem muszą być najdalej w ciągu 7 względnie 14 dni od dnia doręczania awiza przez adresata podjęte; przesyłki poste restante bez zaliczki w ciągu 30 dni; przesyłki z żyjącemi zwierzętami natychmiast, adresowane „poste restante" do 48 godzin.

Czeki. Każdy może przystąpić do tak zwanego obrotu czekowego pocztowej kasy oszczędności, czyli stworzyć sobie konto czekowe w tej kasie.

Każdy posiadacz konta czekowego otrzymuje blankiety zielone, za pomocą których może ktokolwiek w jakimkolwiek urzędzie pocztowym złożyć na rzecz jego sumę nieograniczoną.

Sposobu tego używają wszystkie instytucye bankowe i handlowe, a jest on o tyle wygodniejszym od przekazów, że kosztuje taniej jak przekaz i można za pomocą czeku posłać sumę nieograniczoną. Na blankiecie takim, który na przykład jakiś bank wydaje bezpłatnie swemu dłużnikowi, pisze się kwotę, którą posyłamy, nadto imię i nazwisko płacącego. Blankiet ten oddaje się wraz z pieniądzmi na poczcie. Urzędnik potwierdza na kuponie odbiór pieniędzy, odcina go i wręcza nadawcy.

Kupon należy przechowywać, jak recepis, gdyż stanowi on dowód posłania pieniędzy.

Reklamacye.

Jeżeli nadawca chce dowiedzieć się o prawidłowem doręczeniu lub o losie przesyłki, nadanej za recepisem, musi wnieść reklamacyę.

Termin do wniesienia reklamacyi w Austryi i w obrocie z Niemcami wynosi 6 (sześć) miesięcy od dnia nadania przesyłki.

W obrocie z Węgrami i zagranicą wynosi termin reklamacyjny jeden rok.

Reklamacyę można wnieść w każdym urzędzie pocztowym, za okazaniem rewersu nadawczego, lub książki pocztowej nadawczej.

Także można wnieść reklamacyę piśmienną lub ustną wprost do c. k. Dyrekcyi pocz-

i telegrafów. Przy wniesieniu pisma reklamacyjnego do Dyrekcyi pocztowej, jest wskazanem dokładne podanie znamion i daty nadania przesyłki lub doręczenie dowodu nadania.

Za reklamacyę uiszcza się 25 halerzy.

Po nadejściu odpowiedzi na reklamacyę urząd pocztowy zawiadamia reklamanta osobnem pismem urzędowem o wyniku reklamacyi.

Reklamacye wnoszone do redakcyi czasopism są zupełnie bezpłatne. Można je wnosić na ćwiartce papieru, złożonej we dwoje lub w kopercie niezamkniętej.

Odpowiedzialność Zakładu pocztowego.

W razie zaginięcia listu poleconego przyznaje Zakład pocztowy nadawcy wynagrodzenie 50 koron, względnie za listy polecone zagraniczne 50 franków.

Wypłata odszkodowania następuje po stwierdzeniu zaginięcia listu poleconego do rąk nadawcy, który wykaże się dowodem nadania (recepisem nadawczym lub pocztową książką nadania) i który w przepisanym terminie list reklamował.

Nadawca i odbiorca winni przedłożyć oświadczenie, że listu reklamowanego nie otrzymali.

Wypłata wynagrodzenia za zaginiony list polecony może nastąpić do rąk adresata tylko wtedy, jeżeli nadawca legalną cesyą swe prawa przeleje na odbiorcę.

Ponieważ wypłata wynagrodzenia może nastąpić tylko za zwrotem recepisu nadawczego, zaleca się staranne przechowywanie tych dokumentów.

Zakład pocztowy nie przyjmuje odpowiedzialności za opóźnienia listów w transporcie lub doręczeniu, chociażby to opóźnienie wynikło z winy funkcyonaryuszów pocztowych.

Także nie odpowiada Zakład pocztowy za przesyłane w listach poleconych kwoty pieniężne.

W razie opóźnienia terminu reklamacyjnego traci nadawca prawo do żądania wynagrodzenia za przesyłkę poleconą.

Nadto przyznaje Zakład pocztowy wynagrodzenie za zaginiony, uszkodzony pakiet lub za ubytek zawartości jego i za listy wartościowe, do wysokości deklarowanej wartości.

Nie przyznaje się jednak odszkodowania za opóźnienie w transporcie lub doręczeniu pakietów i listów wartościowych.

W razie zaginięcia, uszkodzenia lub ubytku zawartości pakietu o niedeklarowanej wartości przyznaje za każdy kilogram 5 kor.

Przy wymiarze odszkodowania za zaginiony, uszkodzony lub za ubytek zawartości pakietu zawierającego wyroby masarskie, wiktuały, mięsiwo, bity drób, dziczyznę, raki i t. p., oblicza się odszkodowanie według cen targowych tej miejscowości, w której przesyłka nadana.

Przy uszkodzeniach przesyłek oszacowuje się szkodę przez rzeczoznawców. Strona może się domagać odszkodowania tylko za uszkodzoną część zawartości.

Jeżeli zaginięcie, uszkodzenie lub ubytek zawartości pakietu nastąpi z winy nadawcy, a mianowicie wskutek niedokładnego (nieczytelnego lub niewyraźnego) adresu, niedostatecznego opakowania, lub odpadnięcia nietrwale przytwierdzonego adresu, wtedy Zakład pocztowy nie przyznaje odszkodowania.

Za przesyłki z płynami, przesyłki z natury łatwo łamliwe i podlegające szybkiemu zepsuciu lub zgniliźnie, jak wyroby masarskie, dziczyznę, bity drób i t. p. nie przyjmuje Zakład pocztowy w razie zepsucia lub uszkodzenia ich zawartości, żadnej odpowiedzialności, czyli nie przyznaje odszkodowania.

Niedoręczalne przesyłki z przedmiotami podlegającymi szybkiemu zepsuciu lub zgniliźnie, sprzedaje Zakład pocztowy w drodze publicznego przetargu czyli licytacyi, na rzecz nadawcy.

Wypłata odszkodowania za pakiety następuje do rąk nadawcy, który wykaże się dowodem nadania.

Adresat wtedy tylko może żądać przyznania wynagrodzenia, jeżeli przyjmie uszkodzoną przesyłkę lub z ubytkiem zawartości, z zastrzeżeniem odszkodowania.

Za zaginioną przesyłkę może odbiorca domagać się wynagrodzenia na podstawie cesyi przekazującej prawa nadawcy na odbiorcę.

W razie zaginięcia listu wartościowego przyznaje Zakład pocztowy pełną deklarowaną wartość.

Jeżeli list wartościowy, zaginiony zawierał papiery wartościowe (weksle, książeczki Kasy oszczędności i t. p.) opiewające na pewne nazwisko, winien nadawca bezwłocznie spodować amortyzacyę (sądowe unieważnienie) zaginionych papierów, wtedy zwraca się mu tylko koszta amortyzacyjne.

Przepisy telegraficzne.

Przepisy ogólne. Depesze dopuszczalne są do wszystkich miejscowości. — Gdzie stacyi telegraficznej niema, tam może być depesza z ostatniej stacyi telegraficznej przesłana pocztą lub posłańcem.

Depesze powinny być zwięźle i jasno pisane, oprócz tego należy zachować następujące przepisy:

1. Depesze należy pisać atramentem, o ile możności najczytelniej łacińskiemi literami.

2. Na adresie depeszy wyrazić imię i nazwisko adresata, charakter, miejsce zamieszkania, ulicę i numer domu, w końcu miejsce przeznaczenia.

Taksowanie telegramów. Wszystko, cokolwiek nadawca napisze, bywa do telegramu wliczone i taksowane, z wyjątkiem znaków pisarskich jak: kropka, przecinek, średnik, znak pytania i t. p. Za jeden wyraz liczy się słowo najwyżej o 15 głoskach, powyżej zaś za dwa słowa. Wyjątek stanowią (tylko w adresie) nazwiska miast, krajów i t. p. Liczby w telegramie stanowią każda grupa z 5 cyfr jedno słowo; pojedyńcze głoski dodane do liczb, liczą się również za cyfrę. Taksa za telegram w monarchii austro-węg. składa się z należytości 6 hal. za każde słowo. Opłata oblicza się najmniej za 10 słów.

Telegram z opłaconą odpowiedzią. Nadawca może, jeżeli żąda od adresata odpowiedzi, zaraz ją przy nadaniu opłacić, ilość zapłaconych słów odpowiedzi jest nieograniczona. Przed adresem takiego telegramu należy napisać *RP.* i cyfrę oznaczającą ilość słów zapłaconych n. p. *RP. 8* Odbiorca otrzymuje równocześnie z telegramem asygnatę (blankiet czerwony) na odpowiedź bezpłatną o zapłaconej ilości słów, ważną przez 6 tygodni i mogącą służyć w którymkolwiek urzędzie telegraficznym do bezpłatnego nadania telegramu. Gdyby odpowiedź zawierała więcej słów, jak opłacono przy nadaniu telegramu pierwotnego, dopłaca się nadwyżkę nieopłaconych słów. W razie nieużycia asygnaty, zwraca się zapłaconą za odpowiedź kwotę, jeżeli ta asygnata przedłożoną zostanie c. k. Dyrecyi poczt. i tel. w przeciągu 3 miesięcy.

Telegramy z opłaconem zawiadomieniem o doręczeniu. Nadawca może żądać, by mu telegraficynie doniesiono, czy i kiedy nadany telegram adresatowi doręczony został, za co płaci prócz telegramu jeszcze należytość za telegram o 5 słowach. Przed adresem pisze się *PC.*

Telegramy pilne. Nadawca takiego telegramu osiąga tę korzyść, że telegram jego przed wszystkimi innymi telegramami prywatnymi wydanym i doręczonym być musi, chociażby później był nadanym. Należytość za telegram naglący równa się potrójnej należytości zwykłego telegramu. Przed adresem telegramu naglącego pisze się *D.*

Telegramy przesyłane po za obręb urzędu telegraficznego. Telegramy do miejsc nie połączonych siecią telegraficzną, mogą być wysyłane od najbliższej stacyi pocztą lub umyślnym posłańcem, w miarę tego, jak nadawca telegramu zarządził. Za doręczenie telegramu do miejscowości po za siedzibą urzędu telegraficznego umyślnym posłańcem należy się osobna opłata, stosownie do odległości. Opłatę tę uiścić może adresat, albo nadawca. Jeżeli nadawca życzy sobie uiścić należytość posłańczą, winien złożyć odpowiedni depozyt w stacyi nadawczej.

Telegramy takie oznacza się *XPP*, względnie *XPT*, jeżeli zawiadomienie ma nastąpić w drodze telegraficznej. W tym drugim wypadku należy złożyć oprócz depozytu należytość za telegram o 5 słowach (w Austryi 60 hal.).

Za telegramy, które z winy urzędu telegraficznego znacznie spóźnione, lub wcale na miejsce przeznaczenia nie doszły, zwraca zarząd poczt i telegrafów opłaconą należytość, jeżeli odnośna reklamacya w przeciągu trzech miesięcy od dnia nadania telegramu wniesioną zostanie.

Pocztowe Kasy oszczędności.

Urząd pocztowych kas oszczędności ma siedzibę we Wiedniu, lecz wszelkie czynności tegoż załatwiają wszystkie urzędy pocztowe w monarchii austr.-węg.

Kto chce złożyć pierwszą wkładkę do pocztowej Kasy oszczędności, udaje się do urzędu pocztowego, składa tam daną kwotę najmniej zaś 1 K., a urząd pocztowy zapisuje kwotę tę w książeczce wkładkowej, na imię podane opiewającej, potwierdza odbiór złożonej kwoty i wydaje książeczkę. Na książeczkę otrzymaną może właściciel każdego czasu sam lub przez kogo innego składać dalsze wkładki w każdym urzędzie pocztowym, gdyż książeczka pocztowej Kasy oszczędności nie jest ograniczoną tylko do pewnego oznaczonego miejsca; nikt nie może jednakże posiadać więcej nad jedną książeczkę na swoje imię.

Wkładający otrzymuje po złożeniu wkładki przekraczającej kwotę 100 K. najpóźniej do 14 dni potwierdzenie na złożoną kwotę z urzędu poczt. Kas oszczędności z Wiednia, gdyby zaś nie nadeszło lub zaszła

w niem omyłka, powinien włożyciel we własnym interesie natychmiast powiadomić o tem urząd pocztowych Kas oszczędności w Wiedniu. Na książeczce pocztowej Kasy oszczędności nie może nikt nabyć prawa zastawu. Gdyby właścicielowi książeczka pocztowej Kasy oszczędności zaginęła, nikt inny zrealizować jej nie może.

Każdy właściciel książeczki może sobie obrać przy pierwszej wkładce dowolne godło, które własnoręcznie na kontrakwicie zapisuje i które zawsze pamiętać jest obowiązany. Godłem tem może być jakikolwiek wyraz, łatwy do zapamiętania.

Aby ułatwić oszczędzanie kapitału mniejszemi nawet kwotami od 1 K., zaprowadzone są pocztowe karty oszczędności. Są to kartony białe, z wyciśniętą 10-hal. marką pocztową, sztuka po 10 hal.; gdy nalepi się na nim jeszcze dziewięć marek pocztowych po 10 hal., przedstawia karton ten podówczas wartość 1 K. i może być zaraz lub kika razem, najwięcej zaś trzy w jednym tygodniu, złożony w urzędzie pocztowym w celu wpisania kwoty 1 K., a względnie 3 K. do książeczki pocztowej Kasy oszczędności.

Oprocentowanie złożonych wkładek rozpoczyna się od 1. lub 16. każdego miesiąca w miarę tego, czy wkładka przed 1-szym lub 16-tym złożoną została, po 3 procent od sta. Z końcem grudnia każdego roku są procenta obliczane, na które każdy właściciel książeczki otrzymuje najwyżej po roku jego pierwszej wkładki od urzędu poczt. Kas oszczędności czerwoną kartkę, z którą udać się ma w przeciągu dwóch miesięcy do któregokolwiek urzędu pocztowego w celu wpisania procentów do książeczki, lub po upływie tego terminu winien książeczkę odesłać do urzędu pocztowych kas oszczędności do Wiednia, który po wciągnięciu procentów do książeczki, właścicielowi ją zwraca.

Jeżeli książeczka wkładkowa zostanie całkiem zapisaną, powinien ją właściciel wraz z książeczką do wypowiedzeń (żółtą) odesłać do urzędu poczt. Kas oszczędności do Wiednia, a otrzyma bezpłatnie nową.

Jeżeli właścicielowi książka wkładkowa zaginie, powinien natychmiast zawiadomić o tem urząd pocztowy, złożyć kwotę 20 h. w markach pocztowych i podać dokładny adres, godło i o ile możności kwotę na zagubioną książeczkę złożoną.

Wypowiedzenie i wypłata odbywać się może w dwojaki sposób, *a)* wypowiedzenie przez urząd pocztowych Kas oszczędności we Wiedniu, *b)* wypowiedzenie i wypłata do kwoty 40 K. w krótkiej drodze w którymkolwiek urzędzie pocztowym. W każdym wypadku, czy wypowiedzenie następuje przez urząd pocztowych Kas oszczędności w Wiedniu, czy w zwykłym urzędzie pocztowym, odbywa się to bez wielkich formalności i szybko.

Pocztowe Kasy oszczędności zalecają się tem, że ułatwiają składanie nawet bardzo drobnych kwot, bo od 10 hal. począwszy. Na książeczki Kas poczt. mogą składać dzieci: w ten sposób uczą się oszczędności i dochodzą z czasem do większych kwot pieniężnych.

Bliższe pouczenia o pocztowych Kasach oszczędności zawarte są w samych książeczkach składkowych.

Obecnie składanie oszczędności ułatwiają też bardzo Kasy raifeisenowskie, które istnieją po wszystkich niemal parafiach, a od oszczędności płacą procent wyższy jak kasy pocztowe.

Objaśnienia o telefonach.

Jednym z nowszych a bardzo ważnych i dogodnych sposobów porozumiewania się są telefony. Za pomocą telefonu można się bowiem rozmówić z kimś drugim nawet na bardzo znaczną odległość, wynoszącą nieraz setki a nawet tysiące kilometrów, przyczem na każde zapytanie ma się natychmiastową odpowiedź, telefonem bowiem rozmawia się prawie zupełnie tak samo, jak gdy dwaj ludzie rozmawiają, stojąc obok siebie. Siłą, która przenosi mowę ludzką na odległość, za pomocą odpowiednich aparatów czyli przyrządów, jest prąd elektryczny. We wszystkich większych miastach są urządzone stacye telefoniczne miejscowe, a nadto główniejsze miasta są ze sobą połączone telefonicznie, można więc rozmawiać np. między Krakowem a Lwowem, między Krakowem a Tarnowem, między Lwowem a Wiedniem i t. d. i t. d.

Kto chce być przyjętym do związku uczestników c. k. sieci telefonicznej, musi wnieść ostemplowane podanie do c. k. Dyrekcyi poczt i telegrafów, która rozstrzyga sprawę, ewentualnie może odmówić proszącemu bez podania powodów. Z dniem 1 lipca 1907 zniesiono opłatę należytości budowlanej, natomiast podwyższono roczną należytość abonamentową, robiąc ją zawisłą od miejscowości, jakości stacyi i ilości rozmów. Z galicyjskich sieci telefonicznych przydzielono Lwów i Kraków do grupy 4, a resztę sieci do grupy 6. W grupie 4 wynosi roczny abonament 145 K, 170 K, 215 K i 280 K, a w grupie 6-tej 115 K, 120 K, 170 K i 180 K, zależnie od ilości rozmów. Najniższa opła-

odnosi się tylko do stacyj urządzanych w ubikacyach, wyłącznie na mieszkania przeznaczonych, a roczna ilość rozmów ograniczona jest do 3000, względnie do 6000 i 1200. Za stacye uboczne w tym samym budynku, co stacya główna, opłaca się rocznie 40 kor., w przeciwnym razie opłaca się jeszcze nadto zależnie od długości linii dodatek. Rządowe władze i urzędy opłacają połowę rocznej należytości. Taką samą zniżkę mogą uzyskać na prośbę urzędy autonomiczne i gminne zakłady zaś i instytucye, służące publicznej użyteczności, mogą uzyskać 30% opustu.

Należytość abonamentowa płatną jest w półrocznych ratach z góry w pierwszej połowie stycznia i lipca. W razie zwłoki wyłącza zarząd poczt i telegrafów abonamenta ze związku sieci telefonicznej, przypadającą należytość zaś ściąga w drodze egzekucyi. Za pośrednictwem telefonu może uczestnik nietylko komunikować się z innymi uczestnikami, ale nadto nadawać i odbierać telegramy za uiszczeniem odnośnej należytości. Używanie stacyi telefonicznej może być wymówione tylko półrocznie z góry, od 1-go stycznia lub 1 lipca. Przyrządy telefoniczne należy chronić od uszkodzenia.

Dotychczas istnieją sieci telefoniczne we Lwowie, Krakowie, Białej, Bochni, Boryniczach, Borysławiu, Brodach, Czerlanach, Drohobyczu, Gorlicach, Gródku Jagiellońskim, Jarosławiu, Jaśle, Jaworznie, Kalwaryi, Kołomyi, Lubieniu wielkim, Nisku, Nowym Sączu, Okocimie, Oświęcimie, Podwołoczyskach, Probużnie, Przemyślu, Przeworsku, Rzeszowie, Samborze, Sanoku, Sassowie, Schodnicy, Stanisławowie, Stryju, Szczakowej, Tarnopolu, Tarnowie, Truskawcu, Trzebini, Wieliczce, Zagórzanach, Zakopanem, Złoczowie i Żywcu.

Oprócz dwóch linij międzymiastowych Lwów-Wiedeń, do których są włączone miasta Przemyśl, Jarosław, Przeworsk, Rzeszów, Tarnów, Kraków, wybudowano także między Drohobyczem, Borysławiem a Schodnicą, między Krakowem-Wieliczką, między Żywcem-Bielskiem-Białą, między Lwowem-Gródkiem Jagiell.-Czerlanami a Lubieniem Wielkim, między Drohobyczem a Samborem, między Drohobyczem a Truskawcem, między Oświęcimem a Nowym Beruniem (Śląsk) między Szczakową a Katowicami (Śląsk) i między Trzebinią, Szczakową i Jaworznem międzymiastowe linie telefoniczne. Za rozmowy na międzymiastowych liniach telefonicznych opłaca się osobne należytości, które składa przed rozpoczęciem rozmowy zawsze wołający; wołany rozmawia bezpłatnie.

NAJWYŻSZY ZARZĄD PAŃSTWA

dla królestw i krajów, reprezentowanych w Radzie państwa w Wiedniu.

Wskazówki dla udających się do Wiednia na audyencye.

JEksc. minister spraw wewnętrznych: I. Wipplingerstrasse 11. Audyencye: codziennie w południe od godziny 12—2, jeżeli niema konferencyi ministrów.

JEksc. minister sprawiedliwości: I. Schillerplatz 4. Audyencye: w środę i niedzielę o godzinie 10 Przed południem.

JEksc. minister skarbu: I. Himmelpfortgasse 8. Audyencye: w niedzielę o godzinie 3 po południu.

JEksc. minister wyznań i oświaty: I. Minoritenplatz 7. Audyencye: w środę i sobotę od godziny 10—3.

JEksc. minister handlu: I. Postgasse 8. Audyencye: w poniedziałek i czwartek po godzinie 10.

JEks. minister rolnictwa: I. Liebiggasse 5. Audyencye: w środę i sobotę o godzinie 10$^1/_2$ przed południem.

JEksc. minister dla Galicyi: Maksymilianstrasse 14. Audyencye: codziennie od 11 przed południem.

JEksc. minister spraw zewnętrznych i cesarskiego domu I. Ballhausplatz 1. Audyencye codziennie od godz. 1 do 2$^1/_2$, jeżeli niema konferencyi ministrów.

JEksc. minister wspólnego skarbu: Johannesgasse 5. Audyencye: po zgłoszeniu codziennie w południe.

JEksc. minister wojny: I. Am Hof 17. Audyencye: we wtorki i piątki w południe od godziny 12—1, jeżeli niema konferencyi ministrów.

JEksc. minister dla obrony krajowej: I. Herrengasse 7. Audyencye: we wtorek i piątek po zgłoszeniu od godziny 1—2.

JEksc. minister kolei: Nibelungengasse 4.

Najwyższy trybunał państwa (Staatsgerichtshof): Wiedeń I. Schillerplatz 4.

Najwyższy trybunał administracyjny: Wiedeń I. Herrengasse 23.

Departament dróg, mostów i budowli wodnych dla Galicyi i Bukowiny: Wiedeń I. Salvatorgasse 12.

Departament dla kanałów i budowli wodnych: Wiedeń I. Dratgasse 2.

Najwyższy trybunał sądowy i kasacyjny: Wiedeń I. Szmerlingplatz 10.

SCHEMATYZM KOŚCIELNY.

Panujący Papież

i święte kolegium kardynałów.

Papież 264-ty

Jego Świątobliwość Pius X.

Namiestnik Jezusa Chrystusa i Następca Księcia Apostołów; Patryarcha Zachodu, Prymas Włoch, Arcybiskup i Metropolita prowincyi rzymskiej, Biskup Rzymu, Głowa widzialna całego Kościoła, władca udzielny w dobrach i posiadłościach doczesnych Stolicy św. Józef Sarto, ur. w Riese 2-go czerwca 1835, wyświęcony na kapłana 18-go września 1858 r., jako biskup Mantuy prekanonizowany 10-go listopada 1884, patryarchą weneckim prekonizowany 15-go czerwca 1893 r., kreowany Kardynałem 12-go czerwca 1893 r., wybrany Papieżem 4-go sierpnia, koronowany 9-go sierpnia 1903 r.

XX. Arcybiskupi i XX. Biskupi

na ziemiach polskich.

Kraków: X. Adam książę Sapieha, Książę-Biskup, członek austr. Izby panów i Sejmu krajowego.

X. Anatol Nowak, biskup tyt. irenopolski, dziekan kat. krak. Sufragan.

Lwów: J. E. X. **Józef Bilczewski,** Arcybiskup-metropolita obrz. łac. Dr. Teol., asystent tronu papieskiego, człon. austr. Izby panów i Sejmu kraj., rzecz. tajny radca J. Ces. i Król. Apost. Mości.

X. Władysław Bandurski, biskup tyt. cydoński, Sufragan lwowski obrz. łac.

X. Józef Teodorowicz, Arcybiskup-metropolita ormiańsko-katolicki, członek austr. Izby panów, Sejmu kraj. i Rady szkolnej krajowej.

Przemyśl: X. Józef Pelczar, Biskup ob. łac., Dr. Teol., asystent tronu pap., prałat dom. J. Świąt., członek Sejmu kraj.

X. Karol Fischer, Biskup tyt. malleński, kan. kat. przemyski, Sufragan ob. łac.

Tarnów: X. Leon Wałęga, Biskup, Dr. S. Teol., członek Sejmu kraj.

J. E. **X. Andrzej ze Szeptyc Szeptycki,** zak. Bazylianów, Arcybiskup-metropolita obrz. grecko-katol., członek austr. Izby panów i Sejmu kraj., rzecz. tajny radca J. Ces. i Król. Apost. Mości.

X. Konstantyn Czechowicz, Biskup ob. gr.-kat., asystent tronu pap. i prałat dom. J. Św., członek i vice-marszałek Sejmu kraj., członek austr. Izby panów.

Stanisławów: X. Grzegorz Chomyszyn, Biskup ob. gr.-kat., członek Sejmu kraj.

Pod zaborem rosyjskim:

a) w Królestwie Kongresowem.

Arcybiskup-Metrop. Warszawski: **X. Aleksander Kakowski.**

Sufragan Warszawski: **X. Kazimierz Ruszkiewicz,** biskup tyt. berysseński.

Sufragan łowicki: *vacat.*

Biskup kielecki: **X. Augustyn Łosiński.**

Biskup kujawsko-kaliski: **X. Stanisław Kazimierz Zdzitowiecki.**

Biskup płocki: **X. Antoni Nowowiejski.**

Biskup lubelski: **X. Franciszek Jaczewski.**

Biskup sandomierski: **X. Maryan Ryx.**

Biskup sejneński: **X. Antoni Karaś.**

Sufragan sejneński: *vacat.*

Biskup podlaski czyli janowski: *vacat.*

Administrator apostolski: J. E. Biskup lubelski.

Biskup chełmski ob. gr. rus.: *vacat.*

b) na Litwie i Rusi.

Arcybiskup-Metropol. mohilewski: **X. Wincenty Kluczyński.**

Sufragan mohilewski: **X. Jan Cieplak.**

Biskup wileński: **X. Edward bar. Ropp.**

Biskup żmudzki: **X. Gaspar Felicyan Cyrtowt.**

Sufragan żmudzki: *vacat.*

Biskup łucko-żytomierski: *vacat.*

Sufragan łucko-żytomierski: **X. Longin Żarnowiecki.**

Biskup miński: *vacat.*

Biskup tyraspolski: **X, Józef Kessler.**

Sufragan tyraspolski: *vacat.*

Biskup kamieniecki: *vacat.*

Administrator: Biskup łucko-żytomierski.

W zaborze pruskim.

Arcybiskup gnieźnieńsko-poznański: *vacat.*

Sufragan poznański: **X. Edward Likowski,** biskup. tyt. aureliopiolski.

Sufragan gnieźnieński: *vacat*

Biskup warmiński: **X. Andrzej Tiehl.**

Sufragan warmiński: **X. Edward Hermann,** biskup tyt. cybistryjski.

Książę-Biskup wrocławski: **X. Jerzy Kopp** Kardynał św. Rzymskiego Kościoła.

Sufragan wrocławski: **X. Henryk Marx,** biskup tyt. kolesseński.

Biskup chełmiński: **X. Aug. Rosentreter.**

Sufragan chełmiński: **X. Jan Klunder,** biskup szlimbryjski.

Biskupi Polacy żyjący:

X. Karol Hryniewiecki, tytul. arcybiskup pergeński, b. wileński, kanonik metr. lwowski.

X. Władysław Michał Zaleski, arcybisk. tytul. tebański, delegat apost. Indyj wschod.

X. Franciszek Albin Symon, arcybisk. tyt. attalijski, b. biskup płocki, proboszcz kościoła Panny Maryi w Krakowie.

X. Paweł Rhode, biskup polski dla Stanów Zjednoczonych.

X. Stefan Denisewicz, bisk. tyt. klaudyopolski, mieszka w Petersburgu.

X. Józef Weber, biskup w Kanadzie.

Reprezentacya Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Izba Panów.

a) na mocy ustawy zasadniczej z ziem polskich.

Ks. dr. Adam książę Sapieha, książę-biskup krakowski.
Ks. dr. Józef Bilczewski, arcybiskup-metropolita lwowski obrz. łac.
Ks. dr. Andrzej Aleksander ze Szeptyc hr. Szeptycki, arcybiskup halicki obrz. gr. katol.
Ks. Józef Teodorowicz, arcyb. obrz. orm.

b) mianowani dziedzicznie.

Badeni Stanisław Henryk, poseł na Sejm.
Czartoryski Witold, ks., poseł na Sejm.
Dzieduszycki Tadeusz, hr. ordynat na Poturzycy.
Gołuchowski Agenor, hr., b. min. spraw zagranicznych, ordynat na Skale.
Lanckoroński-Brzezie Karol. hr.
Lubomirski Andrzej, ks., kurator zakładu Ossolińskich, poseł na Sejm.
Potocki Roman, hr., ordynat na Łańcucie.
Sapieha Władysław, książę, właściciel dóbr.
Siemieński-Lewicki Stanisław hr. wł. dóbr.
Tarnowski Zdzisław, hr., poseł na Sejm.

c) mianowani dożywotnio.

Biliński Leon, poseł na Sejm, b. gubernator banku austr.-węg. min. skarbu wspólnego.
Czaykowski Władysław Wiktor, właśc. dóbr.
Czechowicz Konstanty, biskup przem. gr.-kat.
Dydyński Maryan, właśc. dóbr.
Fedorowicz Władysław, właściciel dóbr.
Gorayski August, właściciel dóbr.
Jędrzejowicz Stanisław, właściciel dóbr.
Korytowski Witold, namiestnik, b. minister.
Kraiński Władysław, dr., prez. Tow. kr. ziem.
Małecki Antoni, dr., kurator liter. zakładu Ossolińskich.
Morawski Kazimierz, dr., prof. Uniw. Jagiel.
Piniński Leon, hr., b. nam., poseł na Sejm.
Stadnicki Stanisław, hr., właśc. dóbr.
Smolka Stanisław dr., prof. Uniw. Jagiel.
Tarnowski Stanisław hr., dr. fil., c. k. Tajny Radca, prezes Akademii Umiej.
Tchórznicki-Mniszek Aleks., dr. b. prez. wyższego sądu kraj. we Lwowie.
Wodzicki Antoni hr., właśc. dóbr.
Zoll Fryderyk dr., prof. Uniw. Jagiel.
Zgórski Alfred dr., b. dyr. Banku kraj.

Spis posłów do Parlamentu.

Polacy.

1. Abrahamowicz Dawid, (w. Lwów) kons.
2. Angerman Klaudyusz, (w. Rzeszów) lud.
3. Banaś Antoni, dr. (w. Myślenice) lud.
4. Baworowski hr. Jerzy, (w. Trembowla) kons.
5. Biały Stanisław dr., (w. Brzozów) lud.
6. Bis Jan, (w. Nisko) lud.
7. Bojko Jakób, (w. Dąbrowa) lud.
8. Bomba Antoni, (w. Tyczyn) lud.
9. Buzek Józef, dr., (m. Lwów) nar. dem.
10. Breiter Ernest dr. (m. Lwów) socyal.
11. Czaykowski Władysław dr., (w. Przemyśl) kons.
12. Daszyński Ignacy (m. Kraków) socyal.
13. Dębski Władysław dr., (w. Złoczów) nar. dem.
14. Diamand Herman dr. (m. Lwów) socyal.
15. Długosz Władysław, (w. Gorlice) lud.
16. Dobija Ludwik, (w. Biała) stojał.
17. Gall Rudolf, (m. Tarnopol) nar. dem.
18. German Ludomir dr., (m. Nowy Sącz) dem.
19. Głąbiński Stanisław dr., (m. Lwów) nar. d.
20. Goetz bar. Jan, (w. Brzesko) kons.
21. Gołuchowski hr. Adam (w. Skałat) kons.
22. Gross Adolf dr., (m. Kraków) żyd.
23. Halban Alfred dr., (m. Bóbrka) kons.
24. Haller Cezary, (w. Żywiec) kons.
25. Hudec Józef, (m. Lwów) socyal.
26. Jabłoński Wincenty, (m. Krosno) dem.
27. Jachowicz Józef, (w. Łańcut) lud.
28. Jaworski Władysław dr., (m. Jasło) kons.
29. Jedynak Michał, (w. Dębica) lud.
30. Kędzior Andrzej, (w. Mielec) lud.
31. Klemensiewicz Zygmunt, (w. Kraków) soc.
32. Kleski Jan dr., (m. Kołomyja) dem.
33. Kolischer Leon dr., (m. Brody) dem.
34. Kozłowski Włodzimierz dr., (m. Jarosław)
35. Krogulski Wł. dr., (m. Rzeszów) dem.
36. Kubik Jan, (w. Biała) lud.
37. Lasocki hr. Zygmunt, (w. Tarnobrzeg) lud.
38. Leo Juliusz dr., (m. Kraków) dem.
39. Lewicki Antoni, (w. Kolbuszowa) nar. d.
40. Loewenstein Natan dr., (m. Drohobycz) dem.
41. Lieberman Herman dr., (m. Przemyśl) soc
42. Lisiewicz Aleksander dr., (m. Lwów) dem.

43. Lubomirski Andrz. ks. (w.Przeworsk) kon.
44. Łazarski Stanisław dr., (m. Biała) dem.
45. Łyszczarz Franciszek, (w. Strzyżów) lud.
46. Madej Jakób, (w. Jasło) lud.
47. Marek Zygmunt dr., (m. Kraków) soc.
48. Matakiewicz Antoni dr., (w. Tarnów) kon.
49. Moraczewski Antoni, (m. Stryj) socyal
50. Myjak Wincenty, (w. Nowy Sącz) lud.
51. Osuchowski Bron., (w. Drohobycz) kons.
52. Potoczek Jan, (w. Nowy Sącz) chrześc.-sp.
53. Ptaś Józef dr., (w. Nowy Targ) nar. dem.
54. Rauch Edmund, (m. Stanisławów) dem.
55. Rej hr. Mikołaj, (w. Pilzno) lud.
56. Rosner Ignacy dr., (m. Mielec) kons.
57. Rychlik Ignacy, (m. Jarosław) dem.
58. Ruebenbauer Adam, (w. Bochnia) lud.
59. Rusin Józef, (w. Żywiec) lud.
60. Serwatowski Wład., (w. Buczacz) kons.
61. Skarbek hr. Aleksander dr., (w. Sambor) nar. dem.
62. Śliwiński Hipolit, (m. Lwów) dem.
63. Śmiłowski Stanisław, (w. Limanowa) lud.
64. Średniawski Andrzej, (w. Wadowice) lud.
65. Stapiński Jan, (w. Krosno) lud.
66. Starowiejski Stanisław dr. (w.Sanok) kons.
67. Steinhaus Ignacy, dr. (m. Rawa ruska) kon.
68. Stern Bernard dr., (m. Buczacz) kons.
69. Stesłowicz Wład. dr., (m. Sambor) dem.
70. Tertil Tadeusz dr., (m. Tarnów) dem.
71. Tetmajer Włodzimierz, (w. Kraków) lud.
72. Witos Wincenty, (w. Tarnów) lud.
73. Wróbel Ignacy dr., (w. Chrzanów) lud.
74. Wysocki Kazimierz, (w. Rawa ruska) kons.
75. Zaleski Wacław dr., (m. Brzeżany) kons.
76. Zamorski Jan, (w. Tarnopol) nar. dem.
77. Zarański Jan, (w. Chrzanów) dem.
78. Zieleniewski Edmund, (m. Kraków) dem.
79. Jeden mandat nieobsadzony (po Korytowskim).

Rusini.

80. Baczyński Leon dr., (w. Stanisławów) rad.
81. Budzynowski Wacław, (w. Buczacz) ukr.
82. Cegielski Longin, (w. Jarosław) ukrain.
83. Dniestrzański Stanisław dr., (w. Rawa ruska) ukrain.
84. Folis Józef ks., (w. Lwów) ukr.
85. Hołubowicz Włodzimierz dr., (w. Tarnopol) ukrain.
86. Kołłessa Aleksander dr., (w. Trembowla) ukrain.
87. Kuryłowicz Włodz., (w. Sanok) mosk.
88. Lewicki Eugen. dr., (w. Stanisławów) ukr.
89. Lewicki Kost dr., (w. Brzeżany) ukr.
90. Lewicki Leon, (w. Stryj) ukrain.
91. Łahodyński Mikołaj, dr. (w. Dolina) rad.
92. Ławruk Łazarz, (w. Kołomyja) rad.
93. Marków Dymitr dr., (w. Brody) mosk.
94. Okuniewski Teofil dr., (w. Borszczów) uk.
95. Oleśnicki Eugeniusz dr., (w. Stryj) ukr.
96. Onyszkiewicz Stefan ks., (w. Sambor) ukr.
97. Petruszewicz Eugeniusz dr., (w. Brody) ukrain.
98. Petrycki Michał, (w. Skałat) ukr.
99. Romańczuk Julian, (w. Dolina) ukr.
100. Siengalewicz Włodz., (w. Złoczów) ukr.
101. Staruch Tymko, (w. Brzeżany) ukrain.
102. Stefanyk Wasyl, (w. Borszczów) rad.
103. Trylowski Cyryl dr., (w. Kołomyja) rad.
104. Wityk Semen, (w. Drohobycz) socyal.
105. Zahajkiewicz Cyryl, (w. Przemyśl) ukr.

SPIS POSŁÓW SEJMOWYCH.

A) Członkowie Sejmu, zasiadający na mocy § 3 lit. a) i b) Statutu krajowego.

JE. Ks. Dr. Józef Bilczewski, Arcybiskup-Metropolita lwowski obrz. łac.

JE. Ks. Dr. Aleksander Andrzej hr. Szeptycki, Arcybiskup-metropolita halicki obrz. gr.-kat.

JE. Ks. Józef Teodorowicz, Arcybiskup lwowski obrz. orm.

JE. Ks. Dr. Adam X. Sapieha, Książę-Biskup krakowski.

JE. Ks. Dr. Józef Pelczar, Biskup przemyski obrz. rzym. kat.

JE. Ks. Konstanty Czechowicz, Biskup przemyski obrz. gr.-kat.

Ks. Dr. Leon Wałęga, Bisku tarnowski obrz. łac.

Ks. Dr. Grzegorz Chomyszyn, Biskup stanisławowski obrz. grecko-kat.

JE. Dr. Stanisław hr. Tarnowski, Prezes Akademii Umiejętności w Krakowie.

Dr. Stanisław Kostanecki, rektor Uniwersytetu krakowskiego.

Dr. Stanisław Starzyński, rektor Uniwersytetu lwowskiego.

Dr. Ludwik Olearski, rektor Politechniki lwowskiej.

B) Posłowie do Sejmu z większej posiadłości.

Kraków. JE. Dr. Bobrzyński Michał, b profesor Uniwersytetu, b. namiestnik.

Götz-Okocimski Jan, właśc. dóbr Okocim.

Dr. Jaworski Wład. Leopold, prof. Uniw.

Dr. Stefan Skrzyński, właść. dóbr.

JE. hr. Wodzicki Antoni, właściciel dóbr, Kraków.

JE. Zaleski Wacław, minister skarbu.

Brzeżany. Krzeczunowicz Aleksander, właściciel dóbr, Bołszowce.

Onyszkiewicz Mieczysław, wł. dóbr, Lwów.

Biesiadecki Franciszek, właśc. dóbr.

Czortków. Hr. Gołuchowski Adam, właśc. dóbr, marszałek kraju, Husiatyn.

Cieński Tadeusz, właśc. dóbr, Pieniaki.

Artur Zaremba-Cielecki, właść. dóbr, Hadyńkowce.

Kołomyja. Stefan Moysa Rosochacki, wł. dóbr, Śniatyn.

Dr. Krzysztofowicz Mikołaj. właściciel dóbr, Załucze pod Śniatynem.

Nowy Sącz. Dr. Mars Antoni, prof. Uniw. Lwów.

Dr. Pilat Tadeusz, em. prof. uniw. Lwów.

Przemyśl. Dąmbski Aleksander, wł. dóbr.

Dr. Kozłowski Włodzimierz, właśc. dóbr. Lwów.

Stanisław hr. Stadnicki, Mościska.

Rzeszów. Dąmbski Stanisław, właśc. dóbr. Lwów.

Jędrzejowicz Stanisław, właśc. dóbr, Jasionka (Rzeszów).

Sanok. Laskowski Kazimierz właśc. dóbr, Bażanówka-Jaćmierz.

Nowosielecki Stanisław, właśc. dóbr.

Urbański Mieczysław, wł. dóbr, Haczów.

Sambor. Dr. Kasznica Stanisław, urzęd. Wydziału kraj. Lwów.

Rayski Adam, właśc. dóbr, Michalewice (Rudki).

Dr. Aleksander hr. Skarbek, właśc. dóbr. B. Wisznia (Rudki).

Stanisławów. Dzieduszycki hr. Władysław, właśc. dóbr, Jezupol.

Dr. Józef Milewski, dyr. Banku kraj. Lwów.

Stryj. Br. Brunicki Julian, wł. dóbr, Podhorce koło Stryja.

Włodzimierz Barański właśc. dóbr.

Tarnów. Dr. Hupka Jan, wł. dóbr, Niwiska.

Męciński Józef, wł. dóbr, Kraków.

Bar. Konopka Jan, wł. dóbr. Breń (Olesno).

Tarnopol. Garapich Michał, wł. dóbr, Kraków.

Koziebrodzki hr. Ludwik, właśc. dóbr.

Serwatowski Władysław, właśc. dóbr.

Złoczów. Oktaw Sala, właśc. dóbr. Wysoka (Brody).

Dr. Stanisław Stroński, prof. Uniw. Kraków.

Schnell Oskar, wł. dóbr, Firlejówka (Krasne).

Żółkiew. Ks. Lubomirski Andrzej, wł. dóbr, Lwów.

Paweł książę Sapieha, właśc. dóbr. Rawa.

Starzyński Tadeusz, właśc. dóbr.

Lwów. JE. Abrahamowicz Dawid, b. minister dla Galicyi.

C) Posłowie II. z miast i Izb handlowo-przemysłowych.

Miasto Lwów. Dr. Adam Ernest, dyrektor akcyj. Banku hipot. Lwów.

Józef Neumann, burmistrz miasta. Lwów.

Dr. Aleksander Lisiewicz, adwokat. Lwów.

Dr. Głąbiński Stanisław, prof. Uniw., prezes Koła polsk. w Wiedniu, Lwów.

Edmund Riedl, kupiec. Lwów.

Dr. Rutowski Tadeusz, wiceprezydent miasta Lwowa, Lwów.

Miasto Kraków. Dr. Bandrowski Ernest, dyrektor państwow. szkoły przem., Kraków.

Federowicz Jan, kupiec, Kraków.

Dr. Leo Juliusz, prezydent miasta Krakowa.

Konstanty Srokowski, redaktor, Kraków.

Miasto Przemyśl. Dr. Doliński Franciszek, burmistrz i adwokat, Przemyśl.

Miasto Stanisławów. JE. dr. Biliński Leon, minister skarbu, Wiedeń.

Miasto Tarnopol. Józef Rajmund Schmidt, sekretarz Rady pow. Tarnopol.

Miasto Brody. Dr. Tobiasz Aszkenase, adwokat, Lwów.

Miasto Jarosław. Dr. Jahl Władysław, adwokat, Lwów,

Miasto Drohobycz. Dr. Halban Alfred, prof. Uniw., Lwów.

Miasto Biała. Haempel Karol, inż. i wł. dóbr. Malec (Kęty).

Miasto Nowy Sącz. JE. dr. Korytowski Witold, namiestnik, Lwów.

Miasto Tarnow. Dr. Tertil Tadeusz, burmistrz i adwokat, Tarnów.

Miasto Rzeszów. Dr. Jabłoński Stanisław, lekarz, Rzeszów.

Miasto Sambor. Czesław Wójcicki, radca sądowy, Sambor.

Miasto Stryj. Marceli Misiński, radca Sądu, Stryj.

Miasto Kołomyja. Kleski Jan, burmistrz i właśc. dóbr, Kołomyja.

Brzeżany-Złoczów. Dr. Schätzel Stanisław, burmistrz i adwokat, Brzeżany.

Bochnia-Wadowice. Dr. Maiss Ferdynand, adwokat i burmistrz, Bochnia.

Gorlice-Jasło. Dr. Ludomił German, radca szkolny, Lwów.

Podgórze-Wieliczka. Maryewski Franciszek, burmistrz, Podgórze.

Sanok-Krosno. Dr. Alfred Zgórski. b. dyr. Banku kraj, Lwów.

Lwowska Izba handlowo-przemysłowa. Natan Löwenstein adwokat, Lwów.

Krakowska Izba handl.-przem. Sare Józef, wiceprezydent m. Krakowa, Kraków.

Brodzka Izba handl.-przem. Dr. Rittel Stanisław, sekr. Izby handl.-przem., Brody.

D) Posłowie III. z gmin wiejskich.

Biała. Dr. Łazarski Stanisław, adwokat.

Bóbrka. Dr. Cegielski Longin, adwokat.

Bochnia. Wincenty Pilch, rolnik, Dołuszyce.

Bohorodczany. Dr. Michał Nowakowskij.

Borszczów. Aleksander Kapuścińskij.

Brody. Dr. Dymitr Markow.

Brzesko. Dr. Bernadzikowski Szymon, lekarz.

Brzeżany. Staruch Tymoteusz, włościanin.

Brzozów. Dr. Stanisław Biały, radca sąd.

Buczacz. Stanisław Burzyński, wł. dóbr.

Chrzanów. Hr. Mycielski Edward, właśc. dóbr, Górka (Trzebinia).

Cieszanów. Ks. C. Mettella właśc. dóbr, Łowcza (Narol).

Czortków. Dr. Antoni Horbaczewski.

Dąbrowa. Bojko Jakób, włościanin, Gręboszów.

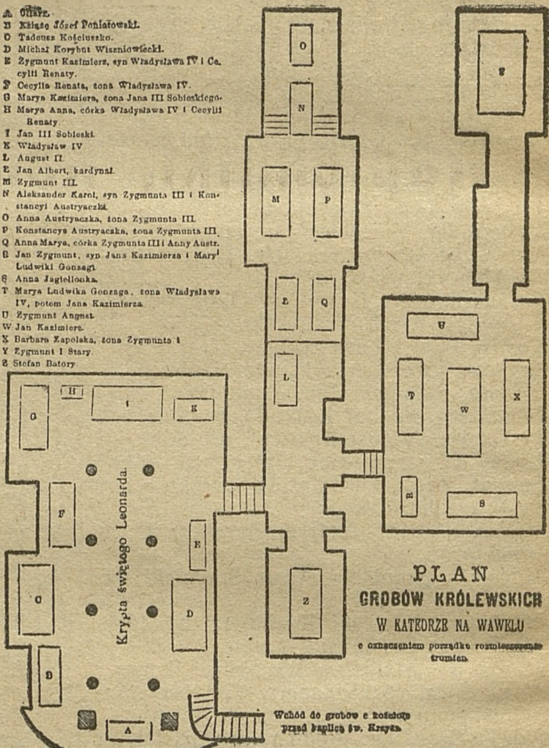
Dobromil. Paweł Tyszkowski, wł. dóbr.
Dolina. Ks. Hipolit Zaremba.
Drohobycz. Hr. Zamoyski Franciszek, przedsiębiorca naftowy.
Gorlice. Długosz Władysław, właśc. dóbr.
Gródek Jagielloński. Stanisław Niezabitowski, właśc. dóbr.
Grybów. Ks. Michalik Jan.
Horodenka. Teodorowicz Antoni, wł. dóbr.
Husiatyn. Kiweluk Iwan, radca sądu.
Jarosław. Ks. Czartoryski Witold, właśc. dóbr.
Jasło. Jędrzej Bosak, rolnik.
Jaworów. Iwan Kochanowskij.
Kałusz. Dr. Kurowiec Jan, lekarz.
Kamionka strumiłowa. Hr. Badeni Stanisław Henryk, właśc. dóbr.
Kolbuszowa. Ks. Eugeniusz Okoń, wikary.
Kołomyja. Kiryło Trylowski.
Kosów. Paweł Ławruk.
Kraków. Józef Serczyk, włościanin.
Krosno. Stapiński Jan, dziennikarz.
Limanowa. Michał Łaskuda, rolnik.
Lisko. Hr. August Krasicki, wł. dóbr.
Lwów. Krzeczunowicz Walery, wł. dóbr.
Łańcut. Żardecki Bolesław, dyrektor Towarzystwa zaliczkowego.
Mielec. Kędzior Andrzej, dyrektor biura meloracyjnego.
Mościska. Stanisław Adam Stadnicki, wł. dóbr.
Myślenice. Bzowski Kazimierz, wł. dóbr.
Nadwórna. Dr. Michał Łahodyńskij.
Nisko. Ks. Stanisław Wolanin, wikary.
Nowy Sącz. Józef Maciuszek, włościanin, naczelnik gminy.
Nowy Targ. Dr. Bednarski Jan, lekarz powiatowy.
Pilzno. Krężel Adam, pisarz gminny.
Podhajce. Dr. Włodzimierz Baczyńskij.
Przemyśl. Dr. Teofil Kormosz.
Przemyślany. Włodzimierz Siengalewicz.
Rawa. Roman Załozieckij.
Rohatyn. Dr. Lewicki Kost', adwokat.
Ropczyce. Jan Siwula, włościanin.
Pudki. A. Terszakoweć.
Rzeszów. Wincenty Tomaka, włościanin.
Sambor. Sozański Feliks, właśc. dóbr, Kornalowice.
Sanok. Jan hr. Potocki, właśc. dóbr.
Skałat. JE. hr. Piniński Leon, właśc. dóbr, i prof. Uniw.
Śniatyn. Iwan Sandulak, włościanin.
Sokal. Roman Perfeckij.
Stanisławów. Winniczuk Łazarz, włościanin.
Stary Sambor. Ks. I. Jaworskij.
Stryj. Dr. Petruszewicz Eugeniusz, adwokat.
Tarnobrzeg. JE. hr. Tarnowski Zdzisław, właśc. dóbr.
Tarnopol. Dumka Paweł, włościanin.
Tarnów. Witos Wincenty, włościanin.
Tłumacz. Dr. Makuch Iwan, adwokat.
Trembowla. Jan Gromnicki, właśc. dóbr.
Turka. Teodor Rożankowskij.
Wadowice. Franciszek Górkiewicz, włościanin.
Wieliczka. Dr. Franciszek Bardel, adw.
Zaleszczyki. Teofil Okuniewskij.
Zbaraż. T. Hołubowicz.
Złoczów. Teodor Wanio, sędzia.
Żółkiew. Dr. Korol Michał, adwokat.
Żydaczów. Lew Lewickij.
Żywiec. Jan Zamorski, profesor i redaktor.

Groby królów polskich w katedrze na Wawelu.

Groby królów polskich otwarte są dla zwiedzających codziennie w czasie wolnym od nabożeństw. Msze śś. w krypcie przed wzniesionym roku 1876 ołtarzem, odprawiają się w rocznicę zgonu kilku królów i ich żon, jak:

12 lutego za Stanisława Augusta, jako w dzień jego śmierci; oraz msza św. druga za Tadeusza Kościuszkę, jako w dzień jego urodzin.
1 kwietnia za Zygmunta Starego;
23 kwietnia za Zygmunta III;
8 maja za Barbarę Radziwiłłównę;
21 maja za Władysława Jagiełłę;
7 czerwca za Jana III i za Kazimierza Jagiellończyka;
7 lipca za Zygmunta Augusta;
9 września za Annę Jagiellonkę;
19 października za księcia Józefa Poniatowskiego;
11 listopada za Władysława Warneńczyka;
20 listopada za Bonę;
12 grudnia za Stefana Batorego;
16 grudnia za Jana Kazimierza i Maryę Ludwikę.

W dzień Zaduszny kler zamkowy schodzi do grobów na odśpiewanie tam Salve Regina; w tygodniu Zadusznym odprawiają się Msze śś. za wszystkich Królów. — Msze śś. odprawiane bywają przez ks. katedralnych o godz. wpół do 10-ej, w dniach wymienionych.



W grobach palą się trzy lampy: w krypcie — w kształcie korony Chrobrego (dar Rodziny hr. Zamoyskich, w grobie Wazów renesansowa srebrna (dar ś. hr. Maryi Przezdzieckiej) — w grobie Zygmunta Starego w formie korony Kazimierza Wielkiego (dar księcia Władysława Czartoryskiego). Krzyż romański umieszczony przy ołtarzu (*crux processionalis*), przysłał J. Emin. Ks. Kardynał Ledóchowski. — Witraż św. Leonarda, sprawiony przez hr. Adamową Potocką według kartonu, który wykonał i ofiarował Matejko.

GRÓB ADAMA MICKIEWICZA.

Osobna krypta w katedrze na Wawelu, gdzie 4 lipca 1890 r. uroczyście złożono trumnę ze zwłokami Jego przywiezionemi z Montmorency.

GRÓB ZASŁUŻONYCH.

W krypcie pod kościołem na Skałce, spoczywają zwłoki **Jana Długosza, Lucyana Siemieńskiego, Wincentego Pola, Józefa Ign. Kraszewskiego, Teofila Lenartowicza, Adama Asnyka, Henryka Siemiradzkiego** i **Stanisława Wyspiańskiego.** Zwiedzać można ten grób zawsze za zgłoszeniem się do X. Przeora OO. Paulinów.

GRÓB X. PIOTRA SKARGI PAWĘSKIEGO.

W kościele św. Piotra, wyrestaurowany w r. 1883, można zwiedzać za zgłoszeniem się do zakrystyi. Dnia 27 września śpiewają tam OO. Jezuici *Salve Regina*.

MACIERZ POLSKA

I FUNDACYA IMIENIA TADEUSZA KOŚCIUSZKI.

a) Wydawnictwa:

Nr. — K. gr.

23. *O budowie zagród włościańskich,* napisał M. Moraczewski (II wyd.) z licznemi ilustracyami . . . . . . —·40
40. *Pan Tadeusz,* Adama Mickiewicza, broszurow. —·20, oprawny . . . —·60
41. *O Hetmanie Żółkiewskim,* napisał F. Papée (III. wyd.) . . . . —·20
50. *O Stefanie Czarneckim,* napisał W. Czermak (III. wyd.) . . . . —·25
70. *Pisma poetyczne Adama Mickiewicza.* (Ballady i Romanse. — Grażyna. Konrad Wallenrod. — Wiersze wybrane 1817 do 1832) w broszurze —·30, w oprawie . . . . —·60
71. *O życiu i dziełach Adama Mickiewicza,* napisał Czesław Pieniążek (II. wydanie). . . . . —·20
76. *Tadeusz Kościuszko.* Napisał Antoni Chołoniewski. Z 40 rycinami, 2 tablicami kolorowanemi, (II. wydanie) . 1·50 w kartonie . . . . 2·—
77. *O Maryi Konopnickiej.* Napisał Dr. K. Falkiewicz . . . . —·20
83. *Kultura polska* zawiera: Historyę literatury polskiej, Dzieje budownictwa i rzeźby, Malarstwo, Muzykę, Rozwój ekonomiczny i społeczny w Polsce, w brosz. . . . . 8·— w kartonie 10·—, w oprawie . . . 12·—
86. *Wyrób win owocowych i powideł* (II. wydanie) z licznemi rycinami. Napisał Józef Froń . . . . —·40
88. *Z żołnierki na Kaukazie.* Opowiedział na podstawie pamiętników Karola Kalinowskiego J. Ciembroniewicz —·30
89. *Pod trzeciego króla.* Napisał Jakób Bojko, z rycinami . . . . . . —·40
90. *Opowiadania rozmaite* przez K. Królińskiego . . . . —·40
91. *Puławy,* z licznemi ilustracyami i portretami, przez Wł. Jankowskiego w br. K 1·— w kartonie . . . . 1·50
92. *Za naszą i waszą wolność,* powieść z czasów powstania 1863 r. napisała Jadwiga z Łobzowa . . . . —·50
94. *Księgi gruntowe,* napisał Józef Wilusz —·20
95. *Grunwald,* napisał Wiktor Czermak w broszur. K. 1·—, w opr. . . . . 1·50
96. *O komasacyi gruntów,* tudzież o dzieleniu i regulacyi wspólnych gruntów, napisał B. F. Górski . . . . —·40
97. *Okruszyny z Grębboszowa* nap. Jakób Bojko z licznemi rycin. broszur. 1·20, w kartonie. . . . . 1·70
98. *Ku czci królowej Jadwigi,* dwa obrazki sceniczne: Królowa Jadwiga przez B. Żulińską i Opiekunka sierót przez Julię Jaworską . . . . —·40
99. *Piotr Skarga* napisał K. Wojciechowski z 23 rycinami w brosz. . . . 1·— w kartonie . . . . 1·50
100. *Nowy projekt ustawy* o ubezpieczeniu społecznem. (Ubezpieczenie na wypadek chorób, kalectwa, starości i niezdolności do pracy) napisał Dr. E. Dubanowicz . . . . —·10
101. *Hugo Kołłątaj,* nap. E. Kipa w br. 1·20 w kartonie . . . . 1·80

b) Biblioteka:

4. *O pogodzie.* Z 32 rysunkami. Napisał K. Szulc . . . . —·50
5. *Oko proroka.* Napisał Władysław Lubicz. (II. wydanie) opr. . . . . . 3·—
6. *Rolnik wzorowy,* czyli przypomnienie, co kiedy i jak w gospodarstwie czynić należy. Nap. Dr. K. Miczyński (III. wyd.) w kart. K 2·10 w oprawie 2·60
9. *Warzywnictwo,* nap. A. Herget przerobił i uzupełnił Dr. T. Ciesielski (II. wydanie) w brosz. —·60 w kartonie 1·—
12. *Wolne chwile,* powiastki i gawędy rozmaitych autorów polskich wydał Dr. Konstanty Wojciechowski, z 8 rycinami L. Winterowskiego (II wyd.) 50 h., opraw. . . . . 1·—
16. *Święty Kazimierz,* królewicz polski. Napisał Fryderyk Papée (II. wyd.) . —·30
17. *Nad Niemnem,* powieść Elizy Orzeszkowej. Wydała A. Morzkowska (II wyd.) z rycinami L. Winterowskiego w brosz. 1·— w kartonie . . . . 1·50
20. *Jan Kiliński,* przez Dra K. J. Nitmana (II. wyd.). . . . . —·30
27. *Kilka rad praktycznych* dla organizatorów teatrów ludowo-amatorskich, napisał I. Smotrycki (II. wyd.) . . —·30
29. *O życiu i dziełach Mikołaja Reja z Nagłowic.* Nap. Czesław Pieniążek —·50
32. *Lirnik Mazowiecki Teofil Lenartowicz i jego utwory.* Nap. A. J. Mikulski —·60
33. *O gruźlicy.* Napisał Dr. Stanisław Domański . . . . —·60
35. *Stanisław Staszic.* Napisał Dr. M. Reiter. Z 5 rycinami . . . . . . —·40
36. *Spłacony dług.* Opowieść z r. 1831. Napisała Walerya Szalaj, w broszurze 1·20 w oprawie . . . . 2·20
40. *Śpiewak „Wiesława" Kazimierz Brodziński.* Napisał J. Ciembroniewicz. Z 3 rycinami . . . . . . —·40

Przy zamówieniu wystarczy podać numer porządkowy ze spisu wydawnictw „Macierzy" i ilość żądanych egzemplarzy.

Po dzieła adresować należy: **Administracya „Macierzy polskiej", Lwów, Gmach sejmowy.**